LEGNICKI ALMANACH

LEGNICKI
ALMANACH

RADA NAUKOWA
prof. dr hab. Andrzej Małkiewicz, dr hab. Romuald M. Łuczyński,
dr hab. Piotr Szymaniec, dr Piotr Fereński,
dr Andrzej Szczepański, mgr Marek R. Górniak

KOLEGIUM REDAKCYJNE
Maciej H. Dąbrowski, Wojciech Kondusza, Zbigniew Kraska, Maria Kubasik,
Wiesław Maciuszczak, Kacper Rosner-Leszczyński, Marek Żak

RECENZENCI NAUKOWI
prof. dr hab. Andrzej Małkiewicz
dr hab. Piotr Szymaniec (Akademia Nauk Stosowanych A. Silesiusa w Wałbrzychu)
dr Joanna Hytrek-Hryciuk (Muzeum Pana Tadeusza
Oddział Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu)
dr Katarzyna Ochman (Uniwersytet Wrocławski)
dr Piotr Fereński (Uniwersytet Wrocławski)
dr Arkadiusz Muła (Centrum Witelona w Legnicy)
dr Andrzej Szczepański (Collegium Witelona w Legnicy)

TOM VII

WYDAWCA
Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”
59-220 Legnica, ul. Stanisława Staszica 2/6, www.pamiecidialog.pl
e-mail: kontakt@pamiecidialog.pl

LEGNICKI ALMANACH

Rocznik historyczny

Pod redakcją
Kacpra Rosnera-Leszczyńskiego i Marka Żaka

Legnica 2025

REDAKCJA WYDAWNICZA
Maciej Zalewski

KOREKTA
Maciej Zalewski

TŁUMACZENIA NA JĘZYK ANGIELSKI
Gabriela Drabik

PROJEKT LOGOTYPU
Radosław Miśta

PROJEKT OKŁADKI I ŁAMANIE
Sławomir Pęczek
www.editus.pl

Na okładce wykorzystano fotografię z prywatnego archiwum Agnieszki Cholewińskiej-Pacanowskiej z drugiej połowy lat 80. XX w. przedstawiającą Zofię i Zdzisława Kusiaków przy nieistniejącej fontannie projektu Wincentego Kućmy stojącej wówczas na legnickim Rynku.

Wydawnictwo dotowane przez Urząd Miasta Legnicy

© Copyright by Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”

ISSN 2719-3756

DRUK
Drukarnia „Poldruk” s.c. Józef Grzywa, Marek Kawka
58-309 Wałbrzych, ul. Wrocławska 39a

Spis treści

Wstęp ... 11
Nagroda dla „Legnickiego Almanachu” ... 19

I. Legnicki wehikuł czasu

MAREK ŻAK
Rok… 1967 ... 23

KRZYSZTOF KOZŁOWSKI
„Wielka targowica legnicka”. Dawne targowisko miejskie w Legnicy przy ulicy Wrocławskiej na nieznanych fotografiach ... 27

MARIA KUBASIK
Janina Bułyk (1937–2024) – niezwykła działaczka Towarzystwa Przyjaciół Dzieci ... 39

HANNA SZURCZAK
Chciała uczyć dzieci – Maria Pundyk (1936–1966) ... 51

II. Artykuły

MARIA KUBASIK
Legnicka „zima stulecia” lat 1928/1929 i jej konsekwencje ... 63

KRZYSZTOF KUŁACZ
Analiza treści ideowych pomnika nagrobkowego z popiersiem Hansa von Schweinichena (1610–1677), ostatniego starosty Księstwa Legnickiego ... 89

WIESŁAW MACIUSZCZAK
Kariera Franciszka Nowaka (1920–1993). Od ślusarza do ambasadora. Zarys biografii prezydenta Legnicy z lat 1948–1949 ... 119

KACPER ROSNER-LESZCZYŃSKI
Legnickie apteki w czasach przełomów (1939–1951) ... 149

MIROSŁAW SZKIŁĄDŹ
Siedem wieków jaworskiego piekarnictwa. Szkic do dziejów ... 171

MAREK ŻAK
Sportowa aktywność legnickiego garnizonu PGWAR w pierwszych latach po drugiej wojnie światowej ... 193

III. Materiały

MAŁGORZATA KOT-ŁAZARZ
Wybrane przykłady dekoracji legnickiej architektury ... 209

ZBIGNIEW KRASKA
Smak koloru. Trzy dekady malarstwa Normana Smużniaka ... 223

IV. Źródła

MAREK ŻAK
O zagrabionych kasach pancernych. Nieznany epizod z historii budynku legnickiego oddziału Zakładu Ubezpieczeń Społecznych ... 253

V. Komunikaty i omówienia

ZBIGNIEW FUDALI, MAREK ŻAK
Wybory prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej w 2025 roku z perspektywy Legnicy i powiatu legnickiego ... 269

ANDRZEJ GĄSKA, MARIA KUBASIK
Kochał ludzi i nowe wyzwania. Jan Lewandowski (1946–2025) ... 287

NATALIA MURDZA
Przetrwało w pamięci mieszkańców – o ekshumacji dziecka z Piątnicy (Pfaffendorf) przeprowadzonej w październiku 2025 roku ... 291

STANISŁAW ANDRZEJ POTYCZ
Duszpasterstwo Ludzi Pracy ’90 – geneza i działalność (1990–2025) ... 295

HONORATA RAJCA
Wincenty Kołodziejski (1946–2020) – fotoreporter Zagłębia Miedziowego i jego spuścizna ... 309

KACPER ROSNER-LESZCZYŃSKI
Sprawozdanie z konferencji „Dolny Śląsk 1945–2025. Między historią a tożsamością” w Legnicy (10 czerwca 2025 r.) ... 315

MAREK SZAJDA, MAREK ŻAK
Legnicko-jeleniogórskie koleje życia i pracy Stanisława Firszta (1955–2025) ... 321

MAREK SZAJDA
Pojednanie? Legnicka debata z cyklu „Między miastem a regionem” (6 czerwca 2025 r.) ... 331

VI. Recenzje i teksty recenzyjne

ZBIGNIEW KRASKA
Krajobraz z przyimkiem. 28. Wystawa Plastyki Zagłębia Miedziowego (WPZM) „Krajobraz po…” ... 337

KACPER ROSNER-LESZCZYŃSKI
Preselyly nas musowo. Listy Łemków z lat 1947–1948,
t. 1, wyb. i oprac. J. Starzyński, Legnica: Łemkowski Zespół Pieśni i Tańca „Kyczera" 2022, ss. 275; t. 2, wyb. i oprac. J. Starzyński, Legnica: Łemkowski Zespół Pieśni i Tańca „Kyczera", Ośrodek Kultury i Sztuki we Wrocławiu 2023, ss. 280 351

MAREK ŻAK
R.M. Łuczyński, *Gastronomia w Legnicko-Głogowskim Okręgu Miedziowym w latach 1945–1981*, Legnica: Stowarzyszenie „Wspólnota Akademicka", Muzeum Historyczne w Lubinie 2024, ss. 314 355

VII. Wspomnienia

ARTUR GUZICKI, WOJCIECH KONDUSZA, ELŻBIETA KOT, MAŁGORZATA KOT-ŁAZARZ, ZBIGNIEW KRASKA, ALEKSANDRA KRZESZEWSKA, MAŁGORZATA MAĆKOWIAK, WOJCIECH MORAWIEC, KATARZYNA ODROWSKA, AGNIESZKA PAUŚ-WENEK, ROMUALDA PILITSIDIS, ANDRZEJ SAJ, ŁUCJA WOJTASIK-SEREDYSZYN
Roger Piaskowski (1956–2025) we wspomnieniach legniczan i znajomych 365

MIECZYSŁAW KOZA
Od Radia Wolna Europa do Solidarności Walczącej 385

WOJCIECH MORAWIEC
Wspomnienie o pułkowniku Henryku Kupczaku (1925–2008) 401

ANDRZEJ NIEDZIELENKO
Staszek. Wspomnienie o Stanisławie Firszcie (1955–2025) 415

MARIA ROGALA
Wspomnienia legnickiej plastyczki 423

VIII. Varia

BEATA BARTCZAK
Bezkompromisowość w trudnych czasach – rozmowa z Antoniną Jaz, legnicką polonistką i działaczką opozycji antykomunistycznej 435

Table of Contents

Introduction 15
Prize for the Legnicki Almanach 19

I. The Legnica time machine

MAREK ŻAK
The year… 1967 23

KRZYSZTOF KOZŁOWSKI
'The Great Market Square in Legnica'. The former municipal market square in Legnica along Wrocławska Street in unknown photographs 27

MARIA KUBASIK
Janina Bułyk (1937–2023). An extraordinary activist of the Friends of Children Society 39

HANNA SZURCZAK
She wanted to teach children – Maria Pundyk (1936–1966) 51

II. Articles

MARIA KUBASIK
Legnica's 'winter of the century' of 1928/1929 and its aftermath 63

KRZYSZTOF KUŁACZ
Analysis of the ideological content of the tombstone monument with the bust of Hans von Schweinichen (1610–1677), the last Starosta of the Duchy of Legnica 89

WIESŁAW MACIUSZCZAK
The career of Franciszek Nowak (1920–1993). From a locksmith to an ambassador. An outline of the biography of the Mayor of Legnica from 1948 to 1949 119

KACPER ROSNER-LESZCZYŃSKI
Pharmacies in Legnica during the periods of change (1939–1951) 149

MIROSŁAW SZKIŁĄDŹ
Seven centuries of baking in Jawor. An outline of its history 171

MAREK ŻAK
Sports activities of the Legnica garrison of the Northern Group of Armed Forces in the early years after World War II 193

III. Materials

MAŁGORZATA KOT-ŁAZARZ
Selected examples of decoration in the architecture of Legnica 209

ZBIGNIEW KRASKA
The taste of colour. Three decades of Norman Smużniak's painting 223

IV. Sources

MAREK ŻAK
On stolen safes. An unknown incident in the history of the Legnica branch of the Social Insurance Institution's building 253

V. Announcements and discussions

ZBIGNIEW FUDALI, MAREK ŻAK
The 2025 presidential election in Poland from the viewpoint of Legnica and the Legnica County 269

ANDRZEJ GĄSKA, MARIA KUBASIK
He loved people and new challenges. Jan Lewandowski (1946–2025) 287

NATALIA MURDZA
It has remained in the memory of the residents – on the exhumation of a child from Piątnica (Pfaffendorf) carried out in October 2025. 291

STANISŁAW ANDRZEJ POTYCZ
Work Ministry '90 – origins and activity (1990–2025) 295

HONORATA RAJCA
Wincenty Kołodziejski (1946–2020) – a photojournalist of the Copper Belt and his legacy 309

KACPER ROSNER-LESZCZYŃSKI
Report from the conference *Lower Silesia 1945–2025. Between History and Identity* in Legnica (10 June 2025) 315

MAREK SZAJDA, MAREK ŻAK
Stanisław Firszt's life and work in Legnica and Jelenia Góra (1955–2025) 321

MAREK SZAJDA
Reconciliation? A debate in Legnica as part of the series 'Between the City and the Region' (6 June 2025) 331

VI Reviews and review texts

ZBIGNIEW KRASKA
Landscape with a preposition. 28th Copper Belt Art Exhibition. 'Landscape after…' 337

KACPER ROSNER-LESZCZYŃSKI
Preselyly nas musowo. Letters of Lemkos from 1947–1948.
vol. 1, selected and edited by J. Starzyński, Legnica: Lemko Song and Dance Group 'Kyczera' 2022, pp. 275; vol. 2, selected and edited by J. Starzyński, Legnica: Lemko Song and Dance Group 'Kyczera', Culture and Art Centre in Wrocław 2023, pp. 280 351

MAREK ŻAK
R.M. Łuczyński, *Gastronomy in the Legnica–Głogów Copper Belt in the years 1945–1981*, Legnica: "Wspólnota Akademicka" Association, Lubin Historical Museum 2024, pp. 314 355

VII. Memories

ARTUR GUZICKI, WOJCIECH KONDUSZA, ELŻBIETA KOT, MAŁGORZATA KOT-ŁAZARZ, ZBIGNIEW KRASKA, ALEKSANDRA KRZESZEWSKA, MAŁGORZATA MAĆKOWIAK, WOJCIECH MORAWIEC, KATARZYNA ODROWSKA, AGNIESZKA PAUŚ-WENEK, ROMUALDA PILITSIDIS, ANDRZEJ SAJ, ŁUCJA WOJTASIK-SEREDYSZYN
Roger Piaskowski (1956–2025) in the memories of Legnica residents and friends 365

MIECZYSŁAW KOZA
From Radio Free Europe to Fighting Solidarity 385

WOJCIECH MORAWIEC
Memories of Colonel Henryk Kupczak (1925–2008) 401

ANDRZEJ NIEDZIELENKO
Staszek. A recollection of Stanisław Firszt (1955–2025) 415

MARIA ROGALA
Memories of an artist from Legnica 423

VIII. Varia

BEATA BARTCZAK
No compromise in difficult times – a conversation with Antonina Jaz, a Polish language teacher from Legnica and anti-communist opposition activist 435

Wstęp

Oddajemy do rąk czytelników siódmy tom „Legnickiego Almanachu" – rocznika poruszającego różnorodną tematykę, obejmującą zarówno mało znane epizody z przeszłości, jak i aktualne wydarzenia kształtujące współczesność Legnicy i regionu. Kontynuujemy tradycję łączenia różnych form przekazu – od krótkich tekstów wspomnieniowych z bogatym materiałem ilustracyjnym po artykuły naukowe i opracowania źródłowe ze stosownym komentarzem historycznym. Uważamy, że tak szeroki zakres treści pozwala na lepsze udokumentowanie dziejów małej ojczyzny i umocnienie jej tożsamości. Na kartach niniejszego tomu – co znajduje potwierdzenie w umieszczonych na końcu biogramach – spotykali się zawodowi historycy, historycy sztuki, regionaliści, artyści i świadkowie historii – wszyscy połączeni pasją odkrywania i utrwalania lokalnego dziedzictwa. Taka wielogłosowość sprawia, że „Legnicki Almanach" stanowi forum międzypokoleniowej wymiany wiedzy i doświadczeń, służąc zarazem zachowaniu pamięci zbiorowej legniczan.

Tom siódmy otwiera, tradycyjnie już, cykl „Legnicki wehikuł czasu". Marek Żak zaprosił czytelników do podróży do roku 1967, przypominając o początkach festiwalu „Legnica Cantat". Natomiast Krzysztof Kozłowski w tekście pt. *Wielka targowica legnicka* ukazał obraz dawnej Legnicy poprzez unikatowe fotografie. Dzięki tym archiwalnym zdjęciom można zajrzeć na tętniący życiem bazar sprzed lat i ocalić jego wspomnienie od zapomnienia. Maria Kubasik nakreśliła sylwetkę Janiny Bułyk (1937–2023) – działaczki Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, której poświęcenie i energia na trwałe zapisały się w historii legnickiej oświaty. Z kolei Hanna Szurczak przywołała poruszającą historię młodej nauczycielki Marii Pundyk (1936–1966).

W cyklu „Artykuły" zebrano sześć tekstów. Maria Kubasik podjęła się opisu dramatycznej zimy przełomu lat 1928/1929. Przypomnienie tamtych wydarzeń skłania do refleksji nad odpornością miasta i jego społeczności na klęski żywiołowe – szczególnie cenne w dobie przyśpieszonych zmian klimatu. Z kolei tekst Krzysztofa Kułacza to analiza treści ideowych pomnika nagrobkowego z popiersiem Hansa von Schweinichena (1610–1677), starosty Księstwa Legnickiego.

Dzięki dociekliwości autora ujawniona została symbolika i znaczenia ukryte w rzeźbie nagrobnej, co pozwala lepiej zrozumieć mentalność i aspiracje dawnych elit Legnicy. Wśród artykułów nie zabrakło również biografii: Wiesław Maciuszczak przedstawił życiorys Franciszka Nowaka (1920–1993), prezydenta Legnicy w latach 1948–1949. Biografia ukazuje, jak losy jednostki splatają się z wielką historią i stanowią zarazem przykład awansu społecznego w powojennej Polsce. Kacper Rosner-Leszczyński zajął się historią aptekarstwa – w tekście *Legnickie apteki w czasach przełomów (1939–1951)* przybliżył funkcjonowanie legnickich aptek w okresie II wojny światowej i zaraz po jej zakończeniu. W tekście prześledził zmiany w infrastrukturze aptek i dostępie do leków. Następnie Mirosław Szkiłądź zabrał czytelników w podróż przez siedem wieków jaworskiego piekarnictwa. Szkic ten ukazuje ciągłość tradycji rzemieślniczych oraz ich znaczenie dla lokalnej tożsamości. Cykl artykułów zamyka opracowanie Marka Żaka poświęcone aktywności sportowej legnickiego garnizonu PGWAR w pierwszych latach po drugiej wojnie światowej.

Kolejny dział, „Materiały", zawiera przyczynki źródłowe i studia z pogranicza dokumentacji historycznej oraz historii sztuki. Małgorzata Kot-Łazarz przygotowała opracowanie pt. *Dekoracje legnickiej architektury*, będące jej subiektywnym przeglądem detali architektonicznych zdobiących zabudowę Legnicy. Esej ukazuje piękno i różnorodność ornamentyki miejskiej zabudowy – od fasad kamienic po elementy gmachów użyteczności publicznej – uwrażliwiając czytelnika na wartości często mijane na co dzień bez większej uwagi. Z kolei Zbigniew Kraska zaprezentował materiał z zakresu historii sztuki najnowszej – tekst *Smak koloru. Trzy dekady malarstwa Normana Smużniaka* przybliża dorobek artystyczny malarza na przestrzeni trzydziestu lat. To opracowanie splata refleksję o ewolucji stylu twórczego artysty z szerszym kontekstem życia kulturalnego Legnicy w końcu XX i na początku XXI w.

W niniejszym tomie znalazło się także opracowanie źródłowe (nowy, osobny dział „Źródła") – Marek Żak za pomocą dokumentów odnalezionych z Archiwum Akt Nowych w Warszawie przedstawił mało znany dotąd epizod z dziejów budynku legnickiego oddziału Zakładu Ubezpieczeń Społecznych.

W dziale „Komunikaty i omówienia" Zbigniew Fudali i Marek Żak przenalizowali przebieg wyborów prezydenckich w 2025 r. z perspektywy Legnicy i powiatu legnickiego, opisując lokalny wymiar ogólnokrajowego głosowania. Autorzy przedstawili wyniki i kontekst wyborczy, co pozwoliło dostrzec specyfikę preferencji politycznych lokalnej społeczności na tle szerszych trendów krajowych. Kolejny komunikat, autorstwa Andrzeja Gąski i Marii Kubasik, ma charakter wspomnieniowo-biograficzny i dotyczy Jana Lewandowskiego (1946–2025). Tekst przybliża jego życiorys i dokonania, m.in. jako działacza

czy wieloletniego radnego Miejskiej Rady Narodowej. Nie zabrakło również opracowania opisującego działalność lokalnej instytucji społeczno-religijnej – Stanisław A. Potycz w tekście *Duszpasterstwo Ludzi Pracy '90 (1990–2025)* przedstawił 35-letnią historię legnickiej organizacji, powstałej w czasie przemian ustrojowych i gospodarczych. Kolejny tekst o charakterze dokumentacyjno-biograficznym to ten pióra Honoraty Rajcy, która omawia dorobek i spuściznę Wincentego Kołodziejskiego (1946–2020) – fotoreportera Zagłębia Miedziowego. Istotnym wydarzeniem naukowym na mapie Legnicy, które odnotowano w niniejszym tomie była konferencja historyczna pt. „Dolny Śląsk 1945–2025. Między historią a tożsamością" (odbyła się 10 czerwca 2025 r.). Sprawozdanie z jej przebiegu przygotował Kacper Rosner-Leszczyński. Kolejny tekst, pióra Marka Szajdy i Marka Żaka, kreśli „legnicko-jeleniogórskie koleje życia i pracy Stanisława Firszta (1955–2025)" – przypomina sylwetkę wybitnego regionalisty, historyka i muzealnika, wieloletniego dyrektora muzeów w Jeleniej Górze, zasłużonego dla całego Dolnego Śląska. Drugi tekst autorstwa Marka Szajdy dotyczy trzeciej już debaty z cyklu „Między miastem a regionem", która odbyła się 6 czerwca 2025 r. i zgromadziła specjalistów, lokalnych liderów pamięci i mieszkańców.

Po raz pierwszy pojawił się osobny dział „Recenzje i teksty recenzyjne", w którym znalazły się omówienia najnowszych inicjatyw kulturalnych i wydawniczych związanych z Legnicą oraz regionem. Zbigniew Kraska podzielił się wrażeniami z 28. Wystawy Plastyki Zagłębia Miedziowego. Kacper Rosner-Leszczyński podjął się omówienia publikacji źródłowej – zbioru *Preselyly nas musowo. Listy Łemków z lat 1947–1948*. W recenzji tej dwutomowej edycji wspomnień łemkowskich, opracowanej przez Jerzego Starzyńskiego, autor wskazuje na znaczenie korespondencji przesiedlanych Łemków oraz ocenia poziom przeprowadzonej analizy, edycji oraz zebranej bazy źródłowej. Trzecim omówieniem jest recenzja autorstwa Marka Żaka dotycząca książki Romualda M. Łuczyńskiego pt. *Gastronomia w Legnicko-Głogowskim Okręgu Miedziowym w latach 1945–1981*.

Szczególne miejsce w tomie zajmują „Wspomnienia", w których pielęgnowana jest pamięć o ludziach zasłużonych dla Legnicy i Dolnego Śląska. Ten dział rozpoczyna się wyjątkowym, bo wielogłosowym artykułem, poświęconym osobie Rogera Piaskowskiego (1956–2025) – legnickiego historyka sztuki i popularyzatora kultury. To zbiór wspomnień ludzi, którzy dzielą się swoimi osobistymi refleksjami o zmarłym koledze, przyjacielu, mentorze. Kolejny tekst to wspomnienia Mieczysława Kozy, działacza opozycyjnego z czasów PRL (m.in. Solidarność Walcząca), stanowiące zapis rozmowy przeprowadzonej i opracowanej przez Marka Żaka. Następnie Wojciech Morawiec składa hołd pułkownikowi Henrykowi Kupczakowi (1925–2008). Przypomina jego postać

jako żołnierza, działacza, organizatora i wychowawcy. Dział „Wspomnienia" zamykają wspomnienia zmarłej w 2024 r. artystki Marii Rogali, opracowane przez Zbigniewa Fudalego.

Tym razem w ramach działu „Varia" zaprezentowano rozmowę z Antoniną Jaz, nauczycielką oraz zasłużoną legnicką działaczką opozycyjną, przeprowadzoną i opracowaną przez Barbarę Bartczak.

Przygotowując niniejszy tom, przyświecała nam myśl, że „Legnicki Almanach" pełni rolę kroniki życia miasta i regionu – łączy historię z teraźniejszością. Publikowane teksty ukazują lokalną historię jako wielowymiarową opowieść, w której jest miejsce zarówno na naukową analizę, jak i sentymentalne wspomnienia i refleksje. W tomie siódmym prezentujemy tę opowieść w całym jej bogactwie – od czasów średniowiecznych po XXI-wieczne dyskusje o tożsamości. Mamy nadzieję, że lektura niniejszego periodyku dostarczy Państwu zarówno solidnej wiedzy, jak i wielu inspiracji.

Kacper Rosner-Leszczyński
Marek Żak

Introduction

We present to our readers the seventh volume of the *Legnicki Almanach* – an annual publication covering a wide range of topics, including both little-known episodes from the past and current events shaping the present day in Legnica and the region. We continue the tradition of combining various forms of texts – from short memoirs with rich illustrative material to academic papers and source studies with an appropriate historical commentary. We believe that such a wide range of content provides a better way to document the history of our small homeland and strengthen its identity. The pages of this volume – as confirmed by the biographical notes at the end – bring together professional historians, art historians, regionalists, artists and witnesses to history, all united by a passion for discovering and preserving local heritage. This diversity of voices makes the *Legnicki Almanach* a forum for intergenerational exchange of knowledge and experience, while also serving to preserve the collective memory of the people of Legnica.

The seventh volume opens, as is now customary, with the series 'The Legnica time machine.' Marek Żak invites readers to travel back to 1967, recalling the beginnings of the *Legnica Cantat* festival. Meanwhile, Krzysztof Kozłowski, in his text 'The Great Market Square in Legnica' depicts the Legnica of the past through unique photographs. Thanks to these archival photographs, it is possible to glimpse the bustling market of years gone by and preserve its memory from oblivion. Maria Kubasik outlines the profile of Janina Bułyk (1937–2023) – an activist of the Friends of Children Society, whose dedication and energy have left a lasting mark on the history of education in Legnica. Hanna Szurczak, in turn, describes a moving story of a young teacher, Maria Pundyk (1936–1966).

The 'Articles' section contains six texts. Maria Kubasik describes the harsh winter of 1928/1929. Recalling those events prompts reflection on the resilience of the city and its community to natural disasters – particularly valuable in an era of accelerated climate change. In turn, Krzysztof Kułacz Karpiński's text is an analysis of the ideological content of the tombstone monument with the bust of Hans von Schweinichen (1610–1677), Starosta of the Duchy of Legnica.

The author's inquisitiveness helps reveal the symbolism and meanings hidden in the tombstone sculpture, which provides a better understanding of the mentality and aspirations of Legnica's former elites. Among the articles, there are also biographies: Wiesław Maciuszczak presents the biography of Franciszek Nowak (1920–1993), mayor of Legnica in 1948–1949. The biography shows how the fate of an individual intertwines with the larger historical narrative and serves as an example of social advancement in post-war Poland. Kacper Rosner-Leszczyński addresses the history of pharmacy – in his text 'Pharmacies in Legnica during the period of change (1939–1951)', he describes the functioning of pharmacies in Legnica during World War II and shortly after its end. In the text, he traces changes in pharmacy infrastructure and access to medicine. Then, Mirosław Szkiłądź invites readers on a journey through seven centuries of baking in Jawor. The outline demonstrates the continuity of artisanal traditions and their significance for local identity. The series of articles concludes with Marek Żak's study devoted to the sports activities of the Legnica garrison of the Northern Group of Armed Forces in the early years after World War II.

The next section, 'Materials', contains source contributions and studies from the intersection of historical documentation and art history. Małgorzata Kot-Łazarz has compiled a study entitled 'Selected examples of decoration in the architecture of Legnica', which is her subjective overview of the architectural details adorning the buildings of Legnica. The essay highlights the beauty and diversity of urban ornamentation – from the facades of tenement houses to elements of public buildings – drawing the reader's attention to values that are often overlooked in everyday life. Zbigniew Kraska, in turn, presents a piece on contemporary art history entitled 'The taste of colour. Three decades of Norman Smużniak's painting', which explores the painter's body of work across thirty years. The study combines reflections on the evolution of the artist's creative style with the broader context of cultural life in Legnica at the end of the 20th and beginning of the 21st century.

The present volume also includes a source study – Marek Żak, using documents found in the Archives of Modern Records in Warsaw, presents a little-known incident from the history of the Legnica branch of the Social Insurance Institution's building.

In the section 'Announcements and Discussions', Zbigniew Fudali and Marek Żak analyse the course of the 2025 presidential election from the viewpoint of Legnica and the Legnica district, describing the local dimension of the nationwide vote. The authors present the results and electoral context, which provides insight into the political preferences of the local community in relation to broader national trends. The next text, written by Andrzej Gąska and Maria Kubasik,

is both a memoir and a biography of Jan Lewandowski (1946–2025). It provides an overview of his life and achievements, including his work as an activist and long-standing councillor of the Municipal National Council. The section also includes a study describing the activities of a local socio-religious institution: Stanisław A. Potycz, in his text 'Work Ministry '90' (1990–2025), presented the 35-year history of the organisation in Legnica, which was established during political and economic changes. Another documentary and biographical text is by Honorata Rajca, who discusses the work and legacy of Wincenty Kołodziejski (1946–2020), a photojournalist from the Copper Belt. Also noted in this volume is an important scholarly event in Legnica, a historical conference titled *Lower Silesia 1945–2025: Between History and Identity* (held on 10 June 2025), with a report on its proceedings prepared by Kacper Rosner-Leszczyński. Another text, written by Marek Szajda and Marek Żak, outlines 'Stanisław Firszt's life and work in Legnica and Jelenia Góra' (1955–2025). It recalls the figure of an outstanding regionalist, historian and museologist, long-time director of museums in Jelenia Góra, distinguished throughout Lower Silesia. The second text by Marek Szajda addresses the third debate in the series 'Between the City and the Region', which was held on 6 June 2025, bringing together specialists, local memory leaders, and residents.

There is a section entitled 'Reviews and review texts', which includes discussions of the latest cultural and publishing initiatives related to Legnica and the region. Zbigniew Kraska shares his impressions of the 28th Copper Belt Art Exhibition. Kacper Rosner-Leszczyński discusses a source publication – the collection 'Preselyly nas musowo. Letters of Lemkos from 1947–1948.' In his review of this two-volume edition of Lemko memoirs, edited by Jerzy Starzyński, the author highlights the significance of the correspondence of displaced Lemkos and assesses the quality of the analysis, editing and source base. The third piece is Marek Żak's review of Romuald M. Łuczyński's book *Gastronomy in the Legnica-Głogów Copper Belt in the years 1945–1981*.

A special place in the volume belongs to 'Memoirs', where the memory of people distinguished in service to Legnica and Lower Silesia is cherished. The section begins with a unique, multi-voiced article devoted to Roger Piaskowski (1956–2025) – an art historian and populariser of culture from Legnica. It is a collection of memories of people sharing their personal reflections on a deceased colleague, friend or mentor. The next text contains the recollections of Mieczysław Koza, an opposition activist from the times of the Polish People's Republic (including Fighting Solidarity), which are a record of a conversation conducted and edited by Marek Żak. Then, Wojciech Morawiec pays tribute to Colonel Henryk Kupczak (1925–2008), recalling him as a soldier, activist,

organiser and educator. The 'Memories' section concludes with the recollections of Maria Rogala, an artist deceased in 2024, edited by Zbigniew Fudali.

This time, the 'Varia' section features an interview with Antonina Jaz, a teacher and distinguished opposition activist from Legnica, conducted and edited by Barbara Bartczak.

In preparing this volume, we were inspired by the idea that the *Legnicki Almanach* serves as a chronicle of the life of the city and the region, connecting history with the present. The published texts present local history as a multidimensional narrative, with room for both academic analysis and sentimental memories and reflections. In volume seven, we present this story in all its richness – from Middle Ages to 21st-century discussions about identity. We hope that reading this periodical will provide you with both reliable knowledge and plenty of inspiration.

Kacper Rosner-Leszczyński
Marek Żak

Nagroda dla „Legnickiego Almanachu”

15 listopada 2025 r. w siedzibie Dolnośląskiej Biblioteki Pedagogicznej we Wrocławiu przy ul. Stanisława Worcella 27 odbyła się Gala Nagrody im. Anatola Omelaniuka za najlepszą książkę i czasopismo regionalistyczne w 2024 r. Organizatorami wydarzenia były Dolnośląskie Towarzystwo Regionalistyczne oraz Rada Krajowa Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych RP.

Wśród nagrodzonych znalazł się „Legnicki Almanach”, który otrzymał nagrodę główną w kategorii najlepsze czasopismo regionalistyczne. Uzasadniając swoją decyzję przedstawiciele jury mówili o niezmiennie wysokim poziomie i skutecznej oraz konsekwentnej popularyzacji wiedzy o Legnicy i regionie. Ponadto w kategorii najlepsza książka regionalistyczna 2024 r. wyróżnienie odebrał członek stowarzyszenia Marek Żak za publikację *Drudzy w mieście. Życie codzienne ludności polskiej w Legnicy w latach 1945–1948*, którą uznano „za twórczy wkład w badania nad społecznością lokalną”.

Członkowie stowarzyszenia na pamiątkowym zdjęciu z gali. Od lewej: W. Kondusza, M. Kubasik i M. Żak

I

Legnicki wehikuł czasu

Marek Żak
Muzeum Miedzi w Legnicy / Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog"

Rok… 1967

W drugiej połowie lat 60. XX w. narodziła się najstarsza dzisiaj impreza kulturalna Legnicy. Jest nim obecny Festiwal Chóralny Legnica Cantat[1], który zorganizowano po raz pierwszy w czerwcu 1967 r. Do dzisiaj odbyło się 55 edycji tego wydarzenia.

Pomysłodawcą i organizatorem tego przedsięwzięcia był Henryk Karliński (1922–1975), czołowa postać legnickiego życia kulturalnego po drugiej wojnie światowej, wówczas pracownik Legnickiego Domu Kultury, gdzie z powodzeniem od lat realizował autorskie projekty, głównie z zakresu teatru amatorskiego i chóralistyki, otrzymując za nie wiele nagród i wyróżnień. W okresie, o którym mowa, skupiał się na pracy z chórem „Madrygał", którego był założycielem, kierownikiem i dyrygentem[2]. Tworząc koncepcję tego przedsięwzięcia, odwołał się do wielowiekowych tradycji muzycznych miasta[3] oraz osoby Jerzego Libana[4], którego imieniem nazwana została główna nagroda turnieju (Lutnia im. Jerzego Libana)[5]. Do swojego pomysłu przekonał ratusz, komitet partyjny

---

[1] Wcześniej, od drugiej połowy lat 70., jego nazwa brzmiała: Ogólnopolski Turniej Chórów Legnica Cantat.

[2] Historia tego zespołu w: M. Dyżewski, *Legnicki Chór Kameralny Madrygał Wyższej Szkoły Menedżerskiej w Legnicy*, Legnica 2005.

[3] H. Karliński, *„Legnica Cantat"*, „Życie Legnickie" 1 V 1971 (jednodniówka), s. 10.

[4] W jednym z programów do turnieju Karliński pisał o nim: „Postać Jerzego Libana – filologa, hebraisty, hellenisty i kompozytora zamyka grono sławnych postaci legnickiego średniowiecza (…). 40-letnia działalność naukowa i dydaktyczna Jerzego Libana w stolicy Polski pozwala zaliczyć go do najwybitniejszych twórców kultury polskiej epoki odrodzenia", zob. *idem*, *Jerzy Liban z Legnicy (1464–1546?)* [w:] *LEGNICA CANTAT 5*, red. T. Grabska, H. Karliński, Legnica 1972, b.p.

[5] Autorką projektu pierwszej lutni (brązowej) była legnicka plastyczka Aleksandra Frydrychowicz-Zając (1925–2017), zob. Pismo (zlecenie) kierownika Wydziału Kultury Miasta i Powiatu Legnica do Aleksandry Zając z 14 IV 1967 r. – ze zbioru Gabrieli Zając-Kowalczyk. Model lutni został zaś wykonany w Fabryce Nakryć Stołowych LEFANA w Legnicy, zob. *O lutnię Jerzego Libana*, „Gazeta Robotnicza" (wyd. LZWJSWODB), nr 126 z 29 V 1967, s. 4; *Legnica Cantat 5*, „Konkrety", nr 3 z 2 VI 1972, s. 12.

oraz władze wojewódzkie. Zyskał też przychylność lokalnych zakładów pracy. Warto wspomnieć, że sponsorem i współorganizatorem wielu kolejnych turniejów Legnica Cantat była Legnicka Fabryka Fortepianów i Pianin, która każdego roku fundowała zwycięskiemu chórowi pianino[6].

Pierwsza edycja turnieju zorganizowana pod nazwą Dolnośląskie Święto Pieśni stanowiła element programu corocznego święta miasta (Dni Legnicy). Odbyła się w dniach 9–11 czerwca 1967 r. i wiązano z nią spore nadzieje. Jeszcze przed wydarzeniem na łamach tygodnika „Wiadomości" pisano o nowej, poważnej „pozycji"[7]. W tej samej gazecie zaprezentowano szczegółowy opis imprezy:

> 9 CZERWCA – to inauguracja Dolnośląskiego Święta Pieśni. Festiwal chórów odbędzie się w sali teatru miejskiego. Początek o godz. 17. W programie: występ chóru „Madrygał" i legnickiej orkiestry symfonicznej („Ortus de Polonia" Jerzego Libana z Legnicy), mazur z opery „Straszny Dwór" St. Moniuszki) oraz występy: chóru dziecięcego Szkoły Podstawowej nr 93 i Szkoły nr 57 z Wrocławia – pod dyr. Włodzimierza Hinca, chóru Liceum Pedagogicznego nr III z Wrocławia – pod dyr. Danuty Wojnar-Michalskiej i chóru dziecięcego szkoły podstawowej z Wilczyc pod dyr. Michała Ogrodnika.
>
> Liczne pozafestiwalowe występy zespołów chóralnych odbywać się będą w Młodzieżowym Domu Kultury, w świetlicy TPD, w wiejskim Ośrodku Kultury w Kunicach, w klubie „Parnasik", w klubie „Kolejarz" oraz w muszli koncertowej w parku – w dniach 9 i 10 czerwca, od godz. 12 do 20.
>
> Zakończenie Święta Pieśni nastąpi 10 czerwca o godz. 17.00 w sali Teatru Miejskiego.
>
> Najlepszy z zespołów otrzyma nagrodę przechodnią – „Brązową Lutnię Jerzego Libana w Legnicy". Nagrody za najlepsze wykonanie pieśni rosyjskich i radzieckich wręczy przedstawiciel Zarządu Woj. TPPR. Na zakończenie – występ chóru Państwowej Filharmonii z Wrocławia, pod dyr. Józefa Klonowskiego[8].

---

[6] Archiwum Państwowe we Wrocławiu Oddział w Legnicy [dalej: APL], Legnickie Centrum Kultury im. Henryka Karlińskiego w Legnicy 1978–1989 [dalej: LCK], sygn. II/46, Pismo dyrektora Legnickiej Fabryki Fortepianów i Pianin do Chóru Akademickiego im. Adama Mickiewicza w Poznaniu z 23 V 1976 r., k. 121. Zob. także: *Największy sponsor turnieju!* [w:] *Ogólnopolski Turniej Chórów „Legnica Cantat" 1967–1989. Wydawnictwo Jubileuszowe*, Legnica [1989], b.p. Pierwsza odnaleziona wzmianka o pianinie z LFFiP, jako nagrodzie, pochodzi z 1973 r. (zob.: *28 maja – 3 czerwca br. „Legnica Cantat" po raz szósty*, „Gazeta Robotnicza" [wyd. LJSWSPDS], nr 69 z 22 III 1973, s. 8).

[7] *Już jutro! Dni Legnicy*, „Wiadomości", nr 22 z 2–8 VI 1967, s. 2.

[8] *Reporter relacjonuje*, „Wiadomości", nr 21 z 26 V–1 VI 1967, s. 2.

Henryk Karliński wraz z chórem „Madrygał" podczas Dolnośląskiego Święta Pieśni. Fot. M. Pawełek. Zbiory Muzeum Miedzi w Legnicy

Udział w turnieju wzięło dziesięć zespołów:

1) Chór Chłopięcy i Męski „Echo" przy DOKP Wrocław pod dyrekcją Ryszarda Repskiego;
2) Chór Młodzieżowego Domu Kultury we Wrocławiu pod dyrekcją Włodzimierza Hinca;
3) Chór „Madrygał" Legnickiego Domu Kultury pod dyrekcją Henryka Karlińskiego;
4) Chór „Lutnia" Powiatowego Domu Kultury z Kłodzka pod dyrekcją Józefa Kierasińskiego;
5) Chór Uniwersytetu Wrocławskiego pod dyrekcją Mieczysława Matuszczaka;
6) Chór Dziecięcy Szkoły Podstawowej nr 93 im. Małgorzaty Fornalskiej z Wrocławia pod dyrekcją Kazimierza Hinca;

7) Chór Dziecięcy Szkoły Podstawowej nr 57 im. gen. Karola Świerczewskiego z Wrocławia pod dyrekcją Włodzimierza Hinca;
8) Chór Liceum Pedagogicznego nr 3 z Wrocławia pod dyrekcją Danuty Wojnar-Michalskiej;
9) Chór Dziecięcy Szkoły Podstawowej z Wilczyc pod dyrekcją Michała Ogrodnika;
10) Chór „Hejnał" Dolnośląskich Zakładów Białoskórniczych i Rękawiczniczych w Świdnicy pod dyrekcją Józefa Kierasińskiego.

Jury, w składzie Jerzy Zabłocki, Piotr Jagiełło, Stanisław Krukowski, Franciszek Pałka, Feliks Wiśniowski, zwycięzcą pierwszego turnieju ogłosiło Chór Uniwersytetu Wrocławskiego pod dyrekcją M. Matuszczaka[9], a „Madrygał" otrzymał specjalną nagrodę Zarządu Wojewódzkiego Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej „za najlepiej wykonany utwór kompozytora rosyjskiego lub radzieckiego"[10]. Ponadto postanowiono ufundować nagrodę specjalną dla zespołu z Wilczyc „za trafne wykonanie ambitnego i interesującego programu"[11]. Na łamach prasy chwalono pomysł, jak i realizację całego wydarzenia, którą na łamach „Wiadomości" uznano za jeden z „gwoździ programu" Dni Legnicy[12].

W następnych latach impreza nabrała wymiaru ogólnopolskiego, a niejednokrotnie zapraszano na nią również zespoły z zagranicy.

[9] Protokół obrad jury Dolnośląskiego Święta Pieśni w dniu 11 VI 1967 r. – zbiory Muzeum Miedzi w Legnicy.

[10] *Dolnośląskie Święto Pieśni. Lutnię im. Jerzego Libana zdobył chór Uniwersytetu Wrocławskiego*, „Magazyn Tygodniowy Gazety Robotniczej", nr 24 z 17–18 VI 1967, s. 9.

[11] APL, LCK, sygn. 2/38, Jury Dolnośląskiego Święta Pieśni w Legnicy […], k. 54.

[12] A. Jastrzębska, *Siódme „Dni" minęły…*, „Wiadomości", nr 26 z 30 VI–6 VII 1967, s. 2.

Krzysztof Kozłowski
Legnica

„Wielka targowica legnicka". Dawne targowisko miejskie w Legnicy przy ulicy Wrocławskiej na nieznanych fotografiach

Niniejsza praca jest kontynuacją myśli zawartej w poprzednim tomie „Legnickiego Almanachu"[1]. Dzięki digitalizacji bogatego zbioru dawnej Wojskowej Agencji Fotograficznej dokonanej przez Narodowe Archiwum Cyfrowe, w sieci pojawiły się fotografie targowiska miejskiego przy ul. Wrocławskiej. Są to ujęcia do tej pory nieznane[2], pochodzące z okresu pionierskiego. Celem niniejszego tekstu jest nie tylko przedstawienie zdjęć tego miejsca, lecz także okoliczności powstania i historii głównego placu targowego miasta.

Warto dodać, że tytuł powyższej jednostki nadany przez pracowników zamyka się jedynie w lakonicznym zdaniu „Rolnicy na targu w mieście". Podane są także orientacyjne ramy chronologiczne (lata 1945–1949)[3]. Pomimo że nie została podana żadna miejscowość, to z całą pewnością zdjęcia przedstawiają targowisko legnickie położone naprzeciwko cmentarza komunalnego. Świadczy o tym uwieczniona na dalszym planie architektura (wieża kościoła św. Trójcy, wieża kościoła św. Jacka, kopuła kaplicy cmentarnej, zabudowa kamienic przy ul. Wrocławskiej i ul. Drukarskiej, zniszczony budynek obecnej Szkoły Podstawowej nr 6 w Legnicy oraz gmach, gdzie dzisiaj znajduje się Archiwum Państwowe we Wrocławiu Oddział w Legnicy). Podejrzewać można, iż zostały one wykonane w pierwszych miesiącach bądź latach funkcjonowania nowego placu handlowego. Do takiego wniosku prowadzi obserwacja odzieży postaci utrwalonych na fotografiach.

---

[1] Zob. K. Kozłowski, *Legnica w obiektywie Wojskowej Agencji Fotograficznej*, „Legnicki Almanach" 2024, t. 6, s. 25–35.

[2] W czasie przeprowadzonej kwerendy w prasie z epoki nie znalazłem przykładu wykorzystania żadnej z fotografii.

[3] Źródło: https://www.szukajwarchiwach.gov.pl/jednostka/-/jednostka/37845208 [dostęp: 4 VII 2025].

Handel trzodą chlewną, ok. 1948 r. Zbiory NAC, sygn. 3/39/0/-/2454-1 (zdjęcie nr 1)

Historia badań nad dawnym targowiskiem miejskim przy ul. Wrocławskiej nie cieszyła się do tej pory zainteresowaniem naukowców. Marginalnie o miejscu tym wspomniano w ostatniej monografii historycznej miasta[4]. Literatura podejmująca powyższą problematykę powstała dopiero w ostatnich latach[5].

Latem 1947 r. władze Legnicy podjęły decyzję o przeniesieniu targowiska miejskiego położonego przy ul. Drukarskiej i Sądowej (dzisiaj ul. Żołnierzy II Armii Wojska Polskiego) na ul. Wrocławską. Powodem przenosin była niefortunna lokalizacja miejsca handlu, tuż przy głębokich dołach, które w pionierskim okresie miasta służyły za wysypisko śmieci[6]. Jak nietrudno się domyślić, takie połączenie trudno uznać za właściwe. Problem został poruszony

[4] *Legnica. Zarys monografii miasta,* red. S. Dąbrowski, Legnica–Wrocław 1998, s. 433.

[5] Zob. szerzej na temat historii targowisk miejskich w tużpowojennej Legnicy w: M. Żak, *Sytuacja aprowizacyjna Legnicy w latach 1945–1946*, „Szkice Legnickie" 2015, t. 36, s. 153–156; *idem*, *Drudzy w mieście. Życie codzienne ludności polskiej w Legnicy w latach 1945–1948*, Wrocław 2024, s. 320–329.

[6] Informacje te wspomniane są niejednokrotnie w literaturze, do tego potwierdzone ustnie w czasie rozmów autora z pionierami legnickimi. Niewątpliwą ich prawdziwość potwierdzają przeprowadzone przez autora obserwacje robót ziemnych dokonywanych na obszarze dawnego targowiska. Zob. także: M. Stelmach, *Pierwsze lata powojennej Legnicy*, „Szkice Legnickie" 1995, t. 17, s. 297; M. Żak, *Drudzy w mieście…*, s. 321–322.

Handel trzodą chlewną. W tle widoczna wieża kościoła św. Trójcy przy ul. Rzemieślniczej, ok. 1948 r. Zbiory NAC, sygn. 3/39/0/-/2454-1 (zdjęcie nr 2)

Trzoda chlewna dostępna do nabycia, ok. 1948 r. Zbiory NAC, sygn. 3/39/0/-/2454-1 (zdjęcie nr 3)

w kilku artykułach prasowych z epoki, sygnalizowali go bowiem dziennikarzom mieszkańcy miasta:

> Niejednokrotnie już otrzymywaliśmy listy z Legnicy, w których czytelnicy nasi skarżą się na skandaliczne nieporządki, zwłaszcza na targowisku miejskim. Winę w tym wypadku ponosi niewątpliwie Zarząd Miejski.
>
> Wydaje nam się, że urządzenie ogólnego zbiornika śmieci obok targowiska, na którym sprzedaje się jarzyny, owoce, chleb i nabiał jest karygodnym niedbalstwem. Również nie można dłużej tolerować urządzenia targu końmi i bydłem właśnie na skrzyżowaniu ulicy i co gorsza na chodniku przeznaczonym dla pieszych.
>
> Niestety Zarząd Miejski jest głuchy na wszelkie skargi i nie przejmuje tym, że naraża miasto na groźbę epidemii[7].

Nowo powstające targowisko cieszyło się sporym zainteresowaniem prasy lokalnej:

> Obecne targowisko miejskie, mieszczące się przy ul. Sądowej i Drukarskiej urąga wszelkim przepisom sanitarnym. W dodatku niemiłe zapachy, pochodzące z pobliskiego śmietniska, czynią pobyt na tym targowisku niemożliwym. Władze miejskie po licznych konferencjach i długich naradach zde-

[7] *Ciągle sprawa śmieci. Tym razem na targowisku*, „Trybuna Dolnośląska", nr 185 z 3 VIII 1947, s. 6.

Handel bydłem. W tle zabudowa ul. Wrocławskiej i szpic kopuły kaplicy cmentarnej, ok. 1948 r. Zbiory NAC, sygn. 3/39/0/-/2454-1 (zdjęcie nr 5)

> cydowały się przeznaczyć na targowisko dawny punkt etapowy PUR-u przy ul. Wrocławskiej. Znajdujące się tam 4 baraki zostaną przeznaczone na hale targowe[8].

Kolejnym ważnym powodem dla przeniesienia dotychczasowego miejsca targu był spodziewany wzrost wymiany handlowej oraz poprawa warunków dla handlarzy i nabywców, tłumnie przybywających do miasta z całego powiatu. Dodatkowo władzom Legnicy zależało na pobierania opłat z tytułu placowego przez stragany. Do tej pory opłata nie była pobierana na tzw. dzikich targowiskach, spontanicznie powstających po 1945 r. w różnych częściach miasta, bądź też istniały spore problemy z jej egzekwowaniem. Z tego względu budowa nowego, bardziej profesjonalnego miejsca targu stała się dla władz palącą koniecznością.

> Targi legnickie nabierają coraz to większego rozgłosu. Udział w nich ludności wiejskiej szybko wzrasta. Na targi te, odbywające się 2 razy w tygodniu, tj. we wtorki i soboty, przybywają rolnicy nawet z sąsiednich powiatów. Frekwencja ostatnich targów wynosiła około 10.000 osób.
>
> Wobec szczupłych rozmiarów obecnego miejsca targów, zorganizowano nowe targowisko przy ul. Wrocławskiej. Targowisko to obejmuje około 2.500 m kw., i zostanie jeszcze w bm. uruchomione.

[8] *Nowe targowisko miejskie*, „Trybuna Dolnośląska", nr 223 z 10 IX 1947, s. 4.

Handel końmi. Po lewej stronie widoczny spalony w 1945 r. gmach szkolny – obecnie Szkoła Podstawowa nr 6 im. Henryka Sienkiewicza przy al. Marsz. J. Piłsudskiego. Po prawej stronie widoczna zabudowa ul. Drukarskiej, ok. 1948 r. Zbiory NAC, sygn. 3/39/0/-/2454-1 (zdjęcie nr 6)

Handel drobiem. W tle widoczna wieża kościoła św. Trójcy przy ul. Rzemieślniczej, ok. 1948 r. Zbiory NAC, sygn. 3/39/0/-/2454-1 (zdjęcie nr 7)

> Na nowym targowisku mieścić się będą: 3 stragany konfekcyjne, 6 jadłodajni, 11 jatek mięsnych, 2 stragany z pieczywem, 3 z obuwiem, 2 stragany z towarami tytoniowymi, 24 stragany spożywcze i 31 galanteryjnych[9].

Wbrew zapowiedziom prasy nowy, główny plac targowy miasta otwarto na początku 1948 r. Prace nad jego uruchomieniem trwały od września do grudnia 1947 r. Warto wspomnieć, iż z prowadzonymi pracami budowlanymi wiąże się niezwykle ciekawy aspekt dotyczący ludności żydowskiej. Zachowało się bowiem podanie legnickiego prezesa żydowskiej kongregacji wyznaniowej Schabaja Sajdmanna[10] (na dokumencie podpisał się jako „Seidmann"), w którym prosi o zwrot trzydziestu dziewięciu granitowych i marmurowych pomników ze zniszczonego przez Niemców cmentarza, które znalazły się na placu targowym przy ul. Wrocławskiej[11].

Życie nowego miejsca handlu barwnie opisała dziennikarka wrocławska Ewa Wacowska. Z racji wartości relacji zostanie ona przytoczona w całości:

> Legnica, w marcu.
>
> – Daleko to jeszcze na ten plac? – pyta jegomość z wielkim koszykiem na kolanach, siedzący naprzeciwko mnie w śmiesznym, wlokącym się wolniutko tramwaju legnickim. Zanim zdążyłam otworzyć usta, posypały się ze wszystkich stron informacje.
>
> Jest godzina 11-ta, a o tej porze w dnie targowe, kto żyw śpieszy na niedawno otwarte olbrzymie targowisko miejskie przy ul. Wrocławskiej.
>
> Równo z tramwajem, nie śpiesząc się, kroczy kobieta obwieszona od stóp do głów wiklinowymi koszykami, przeznaczonymi na sprzedaż. Za nią maszerują inne, niosą gotowe kolorowe sukienki na wieszakach, koszule męskie i różową jedwabną bieliznę.
>
> Furmanki już nie jadą. Te przybyły tu wczesnym rankiem. Bo trzeba wiedzieć, że w dnie targowe, to znaczy we wtorki i piątki, zjeżdżają się do Legnicy na targ gospodarze z całego powiatu, niektórzy zwierzają mi się, że muszą wyjeżdżać z domu już o północy. Każdy przyjeżdża czym może – czarną odrapaną z lakieru karetą, cygańską budą przy wozie drabiniastym.

---

[9] *Nowe targowisko miejskie w Legnicy*, „Trybuna Dolnośląska", nr 318 z 16 XII 1947, s. 5.

[10] Zob. M. Szajda, *Żydowskie życie religijne w Legnicy w okresie PRL (część 1): Żydowska Kongregacja Wyznaniowa (1946–1949)*, „Legnicki Almanach" 2023, t. 5, s. 196.

[11] A. Szczepański, *Mniejszość żydowska w Legnicy w latach 1945–1968*, „Szkice Legnickie" 2007, t. 28, s. 161. Los wspomnianych nagrobków ze zlikwidowanej przez Niemców w okresie hitlerowskim nowej kwatery cmentarza żydowskiego pozostaje nieznany. Być może na teren nowego targowiska trafiły w ramach niwelowania terenu.

Handel zwierzętami, ok. 1948 r. Zbiory NAC, sygn. 3/39/0/-/2454-1 (zdjęcie nr 9)

KUPUJĘ PROSIAKA

Nie radzę nikomu zaplątać się niebacznie w tę gmatwaninę pojazdów wszelkiego rodzaju, pomiędzy którymi spacerują konie przywiezione na sprzedaż, łaciate krowy, maleńkie zdziwione jagnięta, gdzie spod nóg uciekają kwiczące prosiaki i trzepocą się uwiązane za nogę koguty. Kto bowiem raz wpadnie w ten młyn, nieprędko się stad wydostanie.

– Paniusiu, prosiaki jak szczury! (ma to być rodzaj reklamy!) – zaczepia mnie jakaś babina. I chcąc nie chcąc muszę przystanąć i patrzeć, jak energiczna kobieta wywija mi przed nosem prosiakiem uchwyconym za tylną nogę.

Parę kroków dalej jakiś gospodarz targuje konia. Konisko ma zęby wielkie jak łopaty, żółte i pokryte licznymi, podłużnymi rowkami… – Stara chabeta, ma z piętnaście lat – powiada gospodarz z pogardą i idzie dalej.

PŁUGI I NASIONA ZWIASTUJĄ WIOSNĘ

Wiosna daję już wyraźnie znać o sobie. Tu i ówdzie widzi się malowane na zielono pługi polskiej produkcji. One to przede wszystkim interesują zapobiegliwych gospodarzy powiatu legnickiego. (Trzeba wiedzieć, że powiat ten spisuje się dzielnie, gdyż w akcji siewnej osiągnął znakomite rezultaty).

Na licznych stolikach rozstawiono setki odmian rozmaitych nasion. Gromadzą się tu tłumnie kobiety, grymaszą, a przebierają – tej się zachciało rezedy, tamta znowu oburza się, że nie może dostać powoju.

Stanowisko oferujące sprzedaż maselnic, ok. 1948 r. Zbiory NAC, sygn. 3/39/0/-/2454-1, (zdjęcie nr 10)

Handel nabiałem, w tle jeden z baraków targowiska użytkowanych dawniej przez PUR, ok. 1948 r. Zbiory NAC, sygn. 3/39/0/-/2454-1 (zdjęcie nr 11)

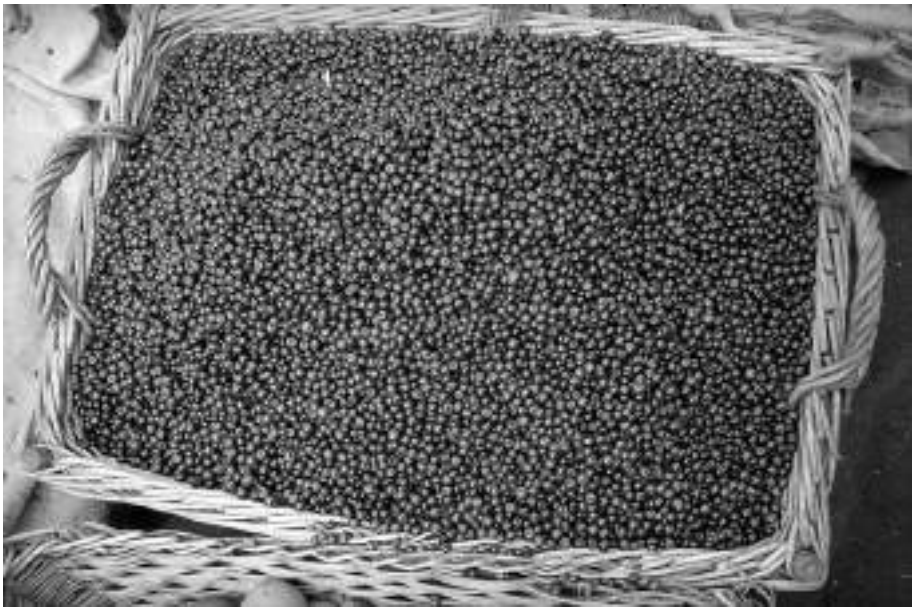

Handel owocami – asortyment targowiska, ok. 1948 r. Zbiory NAC, sygn. 3/39/0/-/2454-1 (zdjęcie nr 12)

Handel warzywami – asortyment targowiska, ok. 1948 r. Zbiory NAC, sygn. 3/39/0/-/2454-1 (zdjęcie nr 13)

PRZYJDZIE NAGI I GŁODNY, A WYJEDZIE CZWÓRKĄ KONI

Znużona hałasem i przepychaniem się przez zbity tłum ludzi i zwierząt wchodzę do poniemieckich baraków, gdzie pomimo licznych okien panuje półmrok i gdzie znów jest okropnie tłoczno. Na długich ladach rwą oczy żywością barw kraciaste chusteczki, perkaliki i lekkie wełenki.

Ludzie targują hałaśliwie w języku polskim, rosyjskim i żydowskim – istna wieża Babel. Praca w najruchliwszym biurze czy sklepie jest rozkoszą i wzorem życia spokojnego w porównaniu z tym, co się tutaj dzieje.

Targowisko legnickie jest prymitywnym domem towarowym. Kto przyjdzie, tu nagi i głodny, ale posiada pewien zasób pieniędzy, może wyjechać z targowiska czwórką koni, w nowym ubraniu i z pełnym brzuchem. Zaś od małych legniczanek może sobie jeszcze kupić bukieciki śnieżyczek; a nawet… bez w doniczce.

Jak się dowiadujemy od prezydenta miasta, który rozmawia ze mną pomiędzy jednymi telefonem a drugim, nowe targowisko jest jeszcze za małe (wielkość placu Grunwaldzkiego we Wrocławiu) i już w najbliższym czasie trzeba będzie pomyśleć o jego powiększeniu[12].

[12] E. Wacowska, *Tam, gdzie koniom zagląda się w zęby. Wielka targowica legnicka tętni życiem*, „Słowo Polskie" (wyd. ABCDE), nr 78 z 20 III 1948, s. 4.

Scena z życia targowiska. Mężczyzna trzyma w lewej dłoni butelkę wina Tokaj, ok. 1948 r. Zbiory NAC, sygn. 3/39/0/-/2454-1 (zdjęcie nr 14)

W powyższej dokumentacji fotograficznej brakuje jakichkolwiek ujęć przedmiotów handlowych pochodzenia przedwojennego. Całość uwagi wojskowego fotoreportera skupiła się na handlu zwierzętami i płodami ziemi. W tekstach prasowych brakuje natomiast wzmianek o handlujących Niemcach – z całą pewnością jest to zabieg celowy, choć wysiedlenia i przybycie żołnierzy sowieckich zmieniło diametralnie populację miasta[13].

Niniejsza seria zdjęć niewątpliwie ukazywać miała wyłącznie jasne aspekty nowego targowiska. Abstrahując od propagandowego wydźwięku fotografii, należy podkreślić, że na mapie miasta powstało wówczas nowe ważne miejsce, którego istnienie doprowadziło do likwidacji dzikich miejsc handlu i zupełnie nieprzystosowanego do tego celu targowiska miejskiego położonego przy ul. Drukarskiej i Sądowej. Była to udana inicjatywa, która przez dekady służyła Legnicy i regionowi.

[13] Zob. szerzej na temat zmian ludności Legnicy po 1945 r.: M. Żak, *Drudzy w mieście…*, s. 68–79. Interesujące świadectwo powojennych niemiecko-żydowskich stosunków handlowych w Legnicy przedstawił Eberhard Hönig, zob. E. Hönig, *Liegnitz 1945 – Liegnitz 1947. Lata cierpienia i trwogi (wybór) oraz fragmenty innych wspomnień* [w:] *Teatr Miasta – Miasto Teatru. Dawna Legnica i jej teatr we wspomnieniach mieszkańców*, oprac. R. Urbański, współpr. C.H. Hiller, Legnica 2003, s. 82–83.

Maria Kubasik
Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”

Janina Bułyk (1937–2024) – niezwykła działaczka Towarzystwa Przyjaciół Dzieci

W 2025 r. mija osiemdziesiąt lat działalności Towarzystwa Przyjaciół Dzieci (TPD) na Dolnym Śląsku, w tym również w Legnicy. Misją organizacji jest opieka nad dziećmi potrzebującymi wsparcia wychowawczego, a niejednokrotnie i materialnego[1]. Towarzystwo funkcjonuje dzięki społecznikom i pasjonatom.

Janina Bułyk – absolwentka Liceum Pedagogicznego – druga z lewej strony, 1955 r.

[1] Z. Pyszkowski, *Idea dobra dziecka w działalności Towarzystwa Przyjaciół Dzieci* [w:] *Dziecko i jego szczęście. Refleksje w kontekście 100-lecia TPD*, red. M. Buchla, Legnica 2019, s. 13–19; J. Wawrzyszko, *Legnickie TPD w służbie dzieciom i rodzinom*, „Szkice Legnickie” 2018, t. 39, s. 229–236.

W Legnicy przez lata aktywne było liczne grono TPD-owskich działaczy, do niego trzeba zaliczyć m.in. nieżyjącą już Janinę Bułyk, która zmarła 30 marca 2024 r. i jest pochowana na Cmentarzu Osobowickim we Wrocławiu.

Do Legnicy trafiła w 1946 r. i, jak sama wspominała: „przyjechałam z pięknego zakątka Polski, z miejscowości rodzinnej Wielopole [powiat nowosądecki]. Przyczyną osiedlenia mojej rodziny w Legnicy była delegacja służbowa ojca – pracownika PKP"[2], która się „przedłużyła" i rodzina tu pozostała. Janina Bułyk chodziła do Szkoły Podstawowej nr 1 przy ul. Kamiennej. Następnie naukę kontynuowała w Liceum Pedagogicznym w Legnicy, które ukończyła w 1955 r., otrzymując nakaz pracy do Szkoły Podstawowej nr 6. Potem pracowała także w Szkole Podstawowej nr 14. Od roku szkolnego 1967/1968 zatrudniła się w Szkole Ćwiczeń nr 3 przy Studium Nauczycielskim, gdzie najpierw była zastępczynią kierownika szkoły, a od roku 1973 dyrektorką. Po trzech latach (1976 r.) przeszła do pracy w administracji oświatowej, będąc początkowo wizytatorką, a następnie zastępczynią inspektora szkolnego. Ostatnie lata pracy zawodowej pani Janina spędziła w Ośrodku Szkolno-Wychowawczym w Legnicy i Studium Nauczycielskim. Po przejściu na emeryturę w 1991 r. nadal pozostawała aktywna i zatrudniła się w bibliotece Szkoły Podstawowej nr 10[3].

Pracując, podnosiła swoje kwalifikacje zawodowe zaocznie, najpierw kończąc Studium Nauczycielskie we Wrocławiu, a następnie studia magisterskie na Uniwersytecie Wrocławskim (filologię polską).

„Moja przygoda z TPD sięga połowy lat 60." – wspominała. Założyła koło przy Szkole Podstawowej nr 3, ponieważ w tej organizacji – jak napisała w krótkich wspomnieniach – „widziałam sojusznika w tworzeniu systemu wychowawczego i opiekuńczego placówki", tym bardziej że

> w owych latach w szkołach nie zatrudniano pedagogów, psychologów szkolnych czy innych specjalistów. Nauczyciel często sam musiał rozwiązywać trudne problemy ucznia. Zakres ich był ogromny i rozległy: od ubóstwa, poprzez trudności wychowawcze, zdrowotne, jak i inne dziecięce dramaty. Do wspólnych działań zaangażowaliśmy rodziców i wspólnie staraliśmy się rozwiązywać problemy uczniów. Zakres naszych działań stawał się coraz szerszy i wiązał się z częstymi sukcesami. Ze wzruszeniem wspominam nasze działania, takie jak akcje na rzecz polepszenia losu ubogich rodzin (…)[4].

Od tego momentu została czynną działaczką TPD. Już w latach 70. została specjalistyczną opiekunką społeczną do spraw dzieci i młodzieży. Podejmowała

---

[2] Notatki odręczne Janiny Bułyk, zbiory rodzinne.

[3] *75 lat TPD na Dolnym Śląsku. Studium historyczno-biograficzne*, red. B. Skwarek, Legnica 2020, s. 201.

[4] Wspomnienia Janiny Bułyk o działalności w TPD, zbiory rodzinne.

J. Bułyk – nauczycielka Szkoły Podstawowej nr 14 w Legnicy, początek lat 60.

przy tym działania zmierzające do powoływania kolejnych indywidualnych opiekunów w mieście. Na tamte czasy było to nowatorskie działanie, zresztą zaakceptowane i usankcjonowane najpierw przez władze oświatowe, a następnie także przez Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej. Polegało na opiece indywidualnej i współpracy z dzieckiem oraz jego rodziną wymagającą szczególnej troski. Była to oczywiście działalność profilaktyczna, która, jak mówiła Bułyk, „efektywnie uzupełniała państwowy system opieki i wychowania". Z kolei ówczesny prezes Zarządu Wojewódzkiego Czesław Kowalak w rozmowie z dziennikarką Anną Rawską wyraził pogląd, że „niezastąpieni są tepedowscy opiekunowie indywidualni, którzy sprawują szczególną kuratelę nad setkami rodzin"[5].

Doświadczenie i ogromne zaangażowanie zdecydowały zapewne, że w 1980 r. została wybrana na prezeskę Zarządu Miejskiego TPD i pełniła tę funkcję przez dwie kadencje (do 1990 r.). Był to bardzo trudny okres, przedłużający się

[5] *Dzieciom uśmiech, z Czesławem Kowalakiem – prezesem ZW TPD w Legnicy rozmawia A. Rawska*, „Konkrety", nr 17 z 29 IV 1988, s. 3; (zis), *Blisko 17 tysięcy osób zgromadzonych w 330 kołach. Pomagają dzieciom*, „Słowo Polskie", nr 240 z 21 XI 1983, s. 5; (KZ), *Dzieciom specjalnej troski potrzebna większa pomoc*, „Gazeta Robotnicza", nr 127 z 29 V 1984, s. 6.

Nauczyciele Szkoły Podstawowej nr 3 w Legnicy. J. Bułyk druga z lewej strony, druga połowa lat 60.

kryzys społeczno-ekonomiczny w kraju ujawnił wiele negatywnych zjawisk, m.in. ubóstwo wielodzietnych rodzin, zagrożenia patologiczne w środowisku dzieci i młodzieży oraz problemy opiekunów osób niepełnosprawnych. Na TPD spadły więc szczególne zadania ochrony dzieci żyjących w trudnych warunkach materialnych. Dlatego Janina Bułyk koncentrowała się na sprawnym działaniu kół TPD w szkołach, przedszkolach i przy pięciu świetlicach środowiskowych, które wówczas odgrywały ważną rolę. Dzieci i młodzież wywodzące się nierzadko z rodzin niewydolnych wychowawczo (z różnych przyczyn) znajdowały w nich na kilka godzin schronienie, mogły spokojnie odrobić zadania domowe pod kierunkiem powołanych instruktorów i nauczycieli oraz rozwijać swoje zainteresowania. Podopieczni otrzymywali też skromny posiłek. Największą popularnością cieszyły się placówki przy ul. W. Pstrowskiego [obecnie ul. R. Dmowskiego] i ul. Jaworzyńskiej[6].

Z innych przedsięwzięć trzeba również wspomnieć o corocznej organizacji letniego i zimowego wypoczynku – koloniach letnich i zimowiskach (do dziś kontynuowanych) oraz półkoloniach w mieście. „Z każdym rokiem wysyłaliśmy coraz większą grupę dzieci z rodzin wielodzietnych, ubogich i niewydolnych

[6] C. Kowalak, *Działalność Towarzystwa Przyjaciół Dzieci w województwie legnickim w latach 1975–1999*, „Szkice Legnickie" 1999, t. 20, s. 127–142.

Grono pedagogiczne Szkoły Podstawowej nr 3 w Legnicy. J. Bułyk siedzi pośrodku

wychowawczo (…). Urządzaliśmy również obozy ze specjalistami, m.in. logopedami"[7] – wspominała.

Po latach pani Janina podkreślała:

> Pamiętam, że poddawani byliśmy licznym ocenom. Zawsze jednak uważałam, że robimy coś bardzo ważnego i pożytecznego. Z przyjemnością śledzę działalność legnickiego TPD i bardzo wysoko oceniam jego działania. Cieszę się, że kierownictwo organizacji przeszło w godne ręce Kazimierza Pleśniaka[8].

Trzeba przyznać, że legnicki oddział TPD i jego prezes Kazimierz Pleśniak dba o pamięć o byłych działaczach związku, organizując z nimi cykliczne spotkania. Pani Janina uczestniczyła w wielu z nich, m.in. w 2015 r., kiedy TPD świętowało swoje siedemdziesięciolecie.

W uznaniu za działalność w stowarzyszeniu pani Janina otrzymała wyróżnienia: odznakę „Przyjaciel Dziecka" (1977), złotą odznakę „Zasłużony Działacz TPD" (1985) i najwyższe odznaczenie organizacji – Medal im. dr. Henryka Jordana. Za całokształt pracy zawodowej i społecznej została uhonorowana m.in.: Złotym Krzyżem Zasługi (1976), Medalem 40-lecia Polski Ludowej oraz Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (1985), a także odznakami: „Zasłużony dla oświaty województwa legnickiego" (1980), „Za zasługi dla województwa legnickiego" (1982) i „Za zasługi dla miasta Legnicy" (1988).

Dziękuję Rodzinie za udostępnienie materiałów i zdjęć.

---

[7] Wspomnienia Janiny Bułyk o działalności w TPD, zbiory rodzinne.

[8] *Ibidem.*

Nauczyciele z młodzieżą Szkoły Podstawowej nr 3 w Legnicy – J. Bułyk w środkowym rzędzie, pośrodku. Lata 70.

J. Bułyk z młodzieżą na koloniach letnich, lata 80.

J. Bułyk wśród młodzieży i wychowawców na koloniach letnich, lata 80.

J. Bułyk wręcza dyplom zawodniczce konkursu, z prawej Małgorzata Górnicka, komendantka Hufca ZHP, lata 80.

Nazwisko Świątkowski
Imię Piotr
Zam. ul. Łabędzia 10
jest członkiem Koła Przyjaciół Dzieci
w Szkole Podstawowej
nr 7 w Legnicy

Legnica dnia 21.1.1984 r.

mp. Prezes
Zarządu ...
Towarzystwa ...
mgr Janina Bujak

Składki członkowskie uiszczono za

1984 r. zł 60 podpis	1985 r. zł 60 podpis	1986 r. zł ..... podpis
19..... r. zł ..... podpis	19..... r. zł ..... podpis	19..... r. zł ..... podpis
19..... r. zł ..... podpis	19..... r. zł ..... podpis	19..... r. zł ..... podpis

OSW. 248. 1.000.000.

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ DZIECI
Stowarzyszenie Wyższej Użyteczności

PRZYJACIEL DZIECKA

LEGITYMACJA
CZŁONKOWSKA

Legitymacja członka TPD Piotra Świątkowskiego

Absolwenci Liceum Pedagogicznego po latach, J. Bułyk w drugim rzędzie – druga z lewej strony, ok. 2000 r.

Uroczystość nadania imienia K. Baczyńskiego Szkole Podstawowej nr 3 w Legnicy, J. Bułyk obok komendanta Hufca ZHP Romana Przybylskiego, 9 V 1980

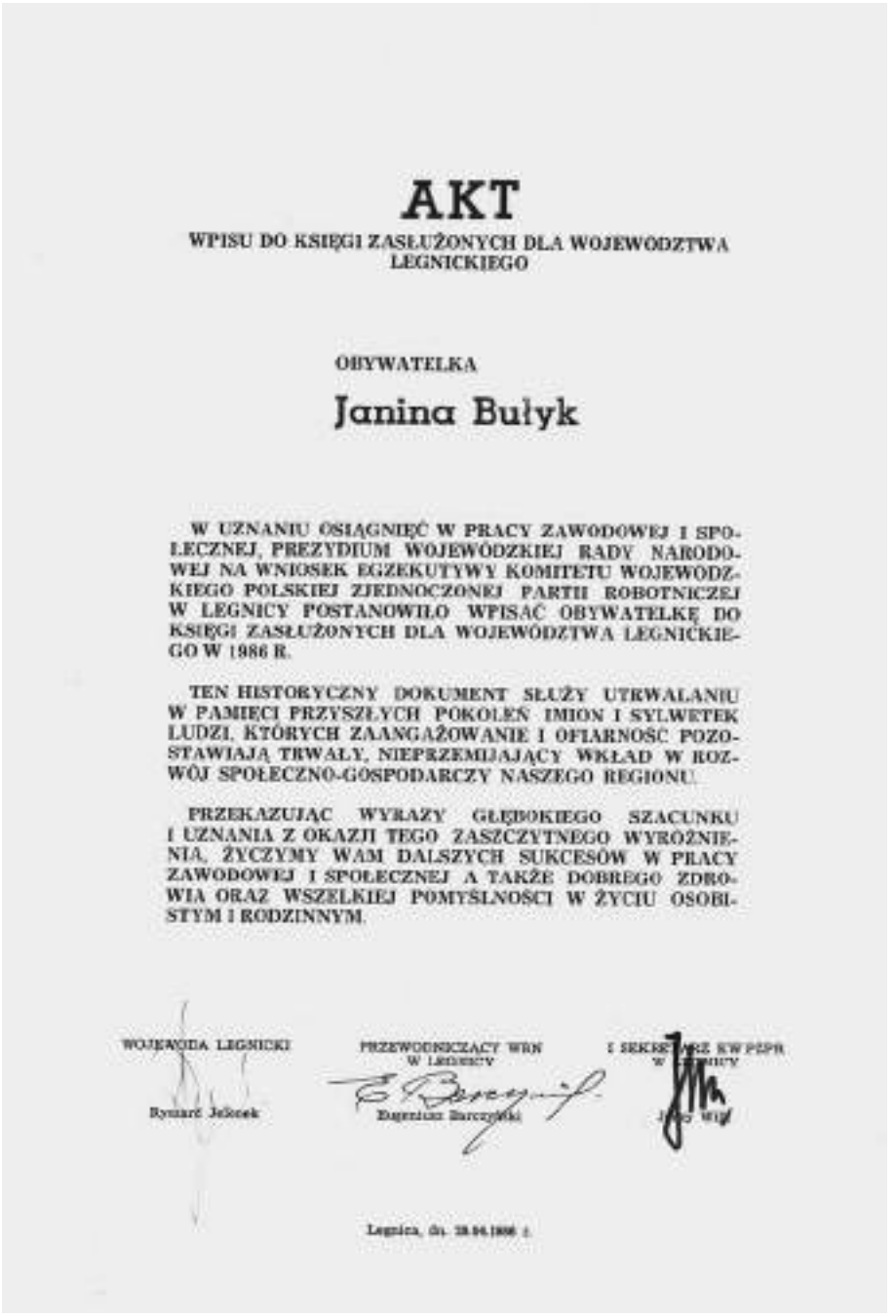

AKT

WPISU DO KSIĘGI ZASŁUŻONYCH DLA WOJEWÓDZTWA LEGNICKIEGO

OBYWATELKA

Janina Bułyk

W UZNANIU OSIĄGNIĘĆ W PRACY ZAWODOWEJ I SPOŁECZNEJ, PREZYDIUM WOJEWÓDZKIEJ RADY NARODOWEJ NA WNIOSEK EGZEKUTYWY KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ W LEGNICY POSTANOWIŁO WPISAĆ OBYWATELKĘ DO KSIĘGI ZASŁUŻONYCH DLA WOJEWÓDZTWA LEGNICKIEGO W 1986 R.

TEN HISTORYCZNY DOKUMENT SŁUŻY UTRWALANIU W PAMIĘCI PRZYSZŁYCH POKOLEŃ IMION I SYLWETEK LUDZI, KTÓRYCH ZAANGAŻOWANIE I OFIARNOŚĆ POZOSTAWIAJĄ TRWAŁY, NIEPRZEMIJAJĄCY WKŁAD W ROZWÓJ SPOŁECZNO-GOSPODARCZY NASZEGO REGIONU.

PRZEKAZUJĄC WYRAZY GŁĘBOKIEGO SZACUNKU I UZNANIA Z OKAZJI TEGO ZASZCZYTNEGO WYRÓŻNIENIA, ŻYCZYMY WAM DALSZYCH SUKCESÓW W PRACY ZAWODOWEJ I SPOŁECZNEJ A TAKŻE DOBREGO ZDROWIA ORAZ WSZELKIEJ POMYŚLNOŚCI W ŻYCIU OSOBISTYM I RODZINNYM.

WOJEWODA LEGNICKI
Ryszard Jelonek

PRZEWODNICZĄCY WRN W LEGNICY
Eugeniusz Barczyński

I SEKRETARZ KW PZPR W LEGNICY

Legnica, dn. 28.06.1986 r.

Akt wpisu do Księgi Zasłużonych Województwa Legnickiego, 1986 r.

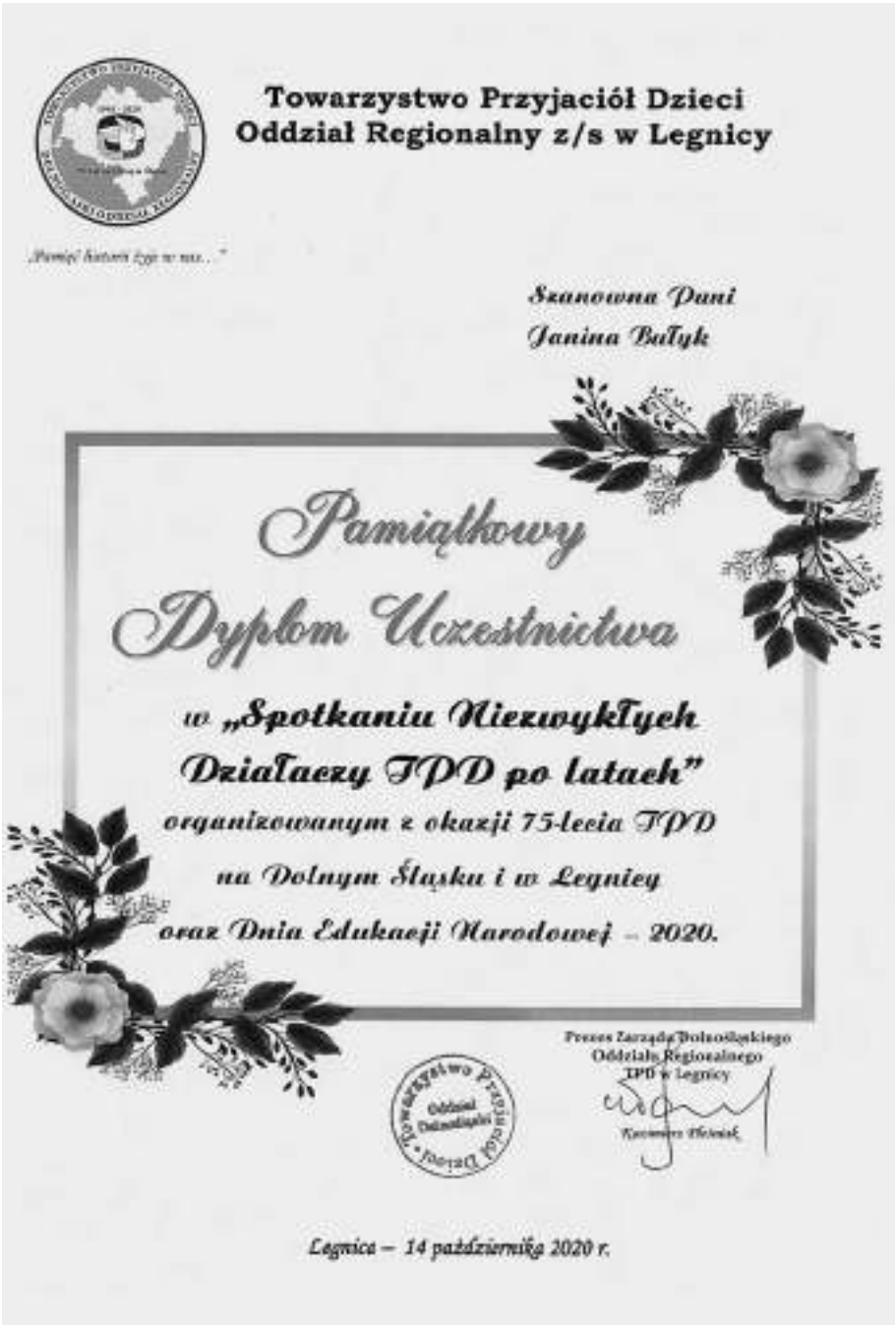

Towarzystwo Przyjaciół Dzieci
Oddział Regionalny z/s w Legnicy

„Pamięć historii żyje w nas..."

Szanowna Pani
Janina Bułyk

Pamiątkowy Dyplom Uczestnictwa

w „Spotkaniu Niezwykłych Działaczy TPD po latach"
organizowanym z okazji 75-lecia TPD
na Dolnym Śląsku i w Legnicy
oraz Dnia Edukacji Narodowej – 2020.

Prezes Zarządu Dolnośląskiego
Oddziału Regionalnego
TPD w Legnicy
Kazimiera Wiśniak

Legnica – 14 października 2020 r.

Pamiątkowy dyplom TPD, 2020 r.

J. Bułyk na spotkaniu z obecnymi działaczami TPD, 2015 r. Fot. L. Sadowska (lca.pl)

Prezes legnickiego oddziału TPD K. Pleśniak wita J. Bułyk na spotkaniu w 2015 r. Fot. L. Sadowska (lca.pl)

Hanna Szurczak
Stowarzyszenie TILIAE

Chciała uczyć dzieci – Maria Pundyk (1936–1966)

Szkoła w Piątnicy pojawiła się po raz pierwszy na kartach „Legnickiego Almanachu" w 2023 r. Wówczas przedstawiono sylwetkę kierowniczki i nauczycielki, Janiny Lewickiej[1]. Szkoła w ciągu dwudziestu pięciu lat istnienia była przeważnie placówką zatrudniającą jednego nauczyciela. W latach 1957–1962 pracę otrzymała druga nauczycielka, Maria Pundyk.

Przybyła na Dolny Śląsk jako dziewięciolatka wraz z całą swoją wsią. Rodzina Pundyków przyjechała ze Słobódki Dżuryńskiej, z powiatu czortkowskiego, województwa tarnopolskiego (obecnie Ukraina). Słobódka była wsią aktywną społecznie[2]. Funkcjonowały w niej: Polskie Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół", Związek Strzelecki, Związek Teatrów i Chórów Ludowych, a także orkiestra dęta. Instytucje te, obok parafii katolickiej i szkoły z językiem polskim, dbały o zachowanie polskości. Polacy stanowili większość mieszkańców tej miejscowości i w okresie czystek etnicznych 1941–1945 to właśnie tutaj szukali schronienia ich rodacy z okolicznych wsi.

Maria Pundyk, córka Józefa i Tekli, urodziła się 12 sierpnia 1936 r. jako trzecia z kolei córka. Wcześniej na świat przyszły Stefania (1930–2006) i Anna (1932–2005). Dopiero na Dolnym Śląsku urodził się wyczekany chłopiec, Władysław (1946). Państwo Józef i Tekla Pundykowie tworzyli niewielką rodzinę. Ten model stoi w opozycji do rodziny Józefa, który miał ośmioro rodzeństwa. Prawie w całości zamieszkali później w pobliskich Rzeszotarach i Dobrzejowie. W rodzinie zachowało się wspomnienie o cenie, jaką za polskość zapłacił ojciec Marii[3]. Dzisiaj trudno ustalić szczegóły, ale pewnym jest fakt, że wraz z bratem

---

[1] Zob. H. Szurczak, *Kształtowała umysły, poruszała serca – wspomnienie o Janinie Lewickiej (1910–1987)*, „Legnicki Almanach" 2023, t. 5, s. 29–39.

[2] Informacje o Słobódce i losach słobódczan pochodzą z publikacji A. Buckiego, *Koskowice – słobódczan stacja końcowa*, Koskowice 2015.

[3] Informacje o losach rodziny sprzed przyjazdu na Dolny Śląsk pochodzą z „Pamiętnika Franciszki Targońskiej z domu Pundyk" – nieopublikowany, pozostający w archiwach rodziny Pundyków.

Pawłem został aresztowany przez NKWD. Spędzili kilka miesięcy w więzieniu, na szczęście na tym szykany się skończyły.

W kwietniu 1944 r. do Słobódki dotarł front Armii Czerwonej, a mieszkańcy zostali ewakuowani. Maria z rodzicami i siostrami schronili się u stryja, który mieszkał w okolicy Buczacza. Słobódka została zniszczona prawie całkowicie, dlatego po powrocie do domu, rodzinę czekała ciężka praca związana z odbudową. Niestety, nie był to koniec wojennego dramatu. Armia Czerwona przeprowadziła we wsi pobór do Ludowego Wojska Polskiego. W pierwszym terminie zaciągnięto siedemdziesięciu siedmiu mężczyzn (jedenastu z nich poległo), w drugim – trzydziestu siedmiu (z tej liczby poległo pięciu). Słobódczanie trzymali się mocno swojego miejsca, nie chcieli uciekać, nie chcieli porzucać ojcowizny. Nie pozostawiono im jednak wyboru.

Maria Pundyk podczas wycieczki do Zakopanego, rok wykonania zdjęcia nieustalony. Zdjęcie z archiwum rodzinnego

Dziewczęta w mundurach Służby Polsce. Maria Pundyk trzecia od lewej. Rok prawdopodobnie 1952. Zdjęcie z archiwum rodzinnego

Dziewczęta w mundurach Służby Polsce. Maria Pundyk druga od prawej. Rok prawdopodobnie 1952. Zdjęcie z archiwum rodzinnego

Wyjazd ze Słobódki wyznaczono na 7 czerwca 1945 r. Mieszkańcy zaczęli się przygotowywać, gromadzili prowiant i bagaże. Józef Pundyk, ojciec Marii, wraz z bratankiem Stanisławem pojechali do młyna, by zmielić zboże na chleb. Jak się później okazało, narażali przy tym życie, gdyż podejmujący się podobnego zadania brat Józefa, Mikołaj, z takiej wyprawy już nie powrócił – zabili go „banderowcy".

Klasa IIIa Państwowego Liceum Pedagogicznego (PLP) w Legnicy, 12 II 1954. Maria Pundyk widoczna na tle drzwi. Zdjęcie z archiwum rodzinnego

Droga Pundyków do nowego życia zaczęła się od załadowania dobytku na furmanki i przewiezienia go do stacji kolejowej w Dżurynie. Sformowano trzy transporty, a ludzi, wraz z ich dobytkiem załadowano do odkrytych węglarek. W zamkniętych wagonach jechały zwierzęta. Pierwszy transport wyruszył 3 czerwca 1945 r. Podróż trwała około czterech tygodni i była pełna niepewności oraz niebezpieczeństw. Zakończyła się na stacji Nowa Wieś Legnicka, gdzie czekali niemieccy rolnicy z podwodami. Czerwonoarmiści nie zezwolili na załadunek, podwody odjechały, a Słobódczanie wyładowali swój dobytek z wagonów i koczowali wzdłuż torów kilka tygodni. Państwowy Urząd Repatriacyjny nie miał realnej władzy, ponieważ gospodarstwa i domy zajmowali żołnierze. Dopiero gdy armia je opuściła, polscy osadnicy mogli rozpocząć proces przejmowania. Także pola uprawne nie mogły być wykorzystywane przez Polaków aż do 1947 r., kiedy to ostatecznie Armia Czerwona opuściła te tereny. Jedenaście rodzin ze Słobódki Dżuryńskiej osiadło w Dobrzejowie i Rzeszotarach.

Jeszcze w 1943 r. Maria rozpoczęła w Słobódce naukę w szkole powszechnej. Ukończyła tam jednak tylko pierwszą klasę, ponieważ pobieranie nauki przerwał zbliżający się front, a później wysiedlenie. W 1945 r. ponownie podjęła przerwaną edukację, rozpoczynając drugą klasę w Rzeszotarach. W 1951 r., zaraz po ukończeniu klasy siódmej, rozpoczęła naukę w Państwowym Liceum Pedagogicznym w Legnicy. Miała opinię solidnej i pracowitej, ale bardzo nieśmiałej. We wspomnieniach bliskiej koleżanki, Genowefy Poszelużnej, pozostał

Opis na zdjęciu: „Legnica, 30 X 1954 r., kl. IVa, pierwsza klasówka z matematyki"; Maria Pundyk w drugiej ławce pod ścianą, w jasnym płaszczu. Zdjęcie z archiwum rodzinnego

obraz dziewczyny skromnej i zamkniętej w sobie. Obie dziewczynki mieszkały w Dobrzejowie po sąsiedzku, ale tak naprawdę poznały się dopiero, gdy Genowefa zaczęła naukę w Państwowym Liceum Pedagogicznym (rok po Marii). Razem dojeżdżały na zajęcia do Legnicy, a czas ten pozwolił na zawarcie bliskiej znajomości. Maria była bardzo związana z domem i swoją rodziną. Czuła się potrzebna rodzicom, pomagała im też później, po rozpoczęciu pracy. Z tego względu miała mało czasu na wypoczynek i podtrzymywanie znajomości.

Maria Pundyk była z rocznika objętego powołaniem do Powszechnej Organizacji „Służba Polsce" (dalej: SP)[4]. Najprawdopodobniej w roku 1952 została wcielona do interwencyjnej brygady rolnej, organizowanej przez hufiec Kunice. Oznaczało to wyjazd na okres żniw do jednego z lokalnych PGR-ów. W tym czasie idea SP ulegała rozpadowi, jej postrzeganie przez społeczeństwo, a zwłaszcza rodziców młodzieży podlegającej poborowi, było bardzo nieprzychylne. Źle prowadzona praca z młodzieżą nie przynosiła zamierzonych efektów, nic więc dziwnego, że ostatecznie w 1955 r. SP została rozwiązana.

Skąd w wiejskiej rodzinie nauczycielka? Dlaczego Maria wybrała taką drogę? Jej bliski krewny, który zbiera wśród rodziny zachowane okruchy wspomnień o Marii sugeruje, że może przez wzgląd na sąsiadów, rodzinę, z którą żyła bardzo

[4] Powszechna Organizacja „Służba Polsce" (SP) – polska państwowa organizacja paramilitarna przeznaczona dla młodzieży w wieku 16–21 lat, istniejąca od 1948 do 1955 r.

blisko, gdzie mąż był leśniczym, a żona nauczycielką w Rzeszotarach[5]. Prawdopodobnie Maria dostrzegała szacunek, jakim otaczali nauczycielkę mieszkańcy wsi, niewykluczone, że przekonywało ją uwielbienie, jakim otaczały ją dzieci? Zgodnie z inną sugestią, Maria trzeźwo oceniała sytuację w rodzinnym domu, gdzie wychowywały się dwie starsze siostry pełniące role gospodyń oraz brat, którego los zapewne miał – w opinii rodziców – być związany z gospodarką. Powinna zdobyć zawód i odciążyć dom. Nie przetrwała w niczyjej pamięci informacja, jakimi motywami faktycznie się kierowała.

Świadectwo dojrzałości otrzymała 12 maja 1955 r.[6], a tuż potem, bo 20 maja 1955 r. wręczono jej nakaz pracy do Szkoły Podstawowej w Bieniowicach[7]. Z dokumentu wynika, że miała tam pracować od 15 sierpnia 1955 do 15 sierpnia 1959 r. Wytrwała dwa lata. 20 maja 1957 r. zwróciła się do Wydziału Oświaty przy Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Legnicy z podaniem o przeniesienie do pracy w Piątnicy[8]. Do Bieniowic miała z Dobrzejowa siedem kilometrów, które codziennie pokonywała rowerem, natomiast jej miejsce zamieszkania znacznie lepiej było skomunikowane z Piątnicą. Początkowo prośba młodej nauczycielki została odrzucona z powodu braku miejsc. Dopiero po zapoznaniu się z „Projektem organizacji roku szkolnego 1957/58"[9], który kierowniczka szkoły powszechnej w Piątnicy, Janina Lewicka, złożyła w maju 1957 r., Wydział Oświaty zmienił decyzję. W projekcie tym pojawił się drugi nauczyciel, zaznaczony wówczas jako „X". 30 sierpnia zapadła decyzja korzystna dla Marii Pundyk i 1 września 1957 r. rozpoczęła pracę w szkole. Z „Projektu…" wynika, że objęła wychowawstwo w klasach I–III, ucząc w nich j. polskiego, historii, matematyki, rysunku, prac ręcznych, śpiewu i wychowania fizycznego. Lekcje odbywały się na dwie zmiany, zatem rozpoczynała pracę o godz. 8.00, a kończyła o 14.20. Dodać do tego należy konieczność sprawdzania zeszytów i zapisanych w nich zadań domowych. Z tą częścią obowiązków nauczycielskich wiąże się wspomnienie brata Marii, Władysława. Jego siostra, pragnąc, by on również się uczył, angażowała go do pomocy. Jego obowiązkiem było sprawdzanie zadań, zaznaczanie błędów i – najciekawsza część! – wystawianie ocen. Robił to ołówkiem. Następnie Maria sprawdzała jego pracę, oceniając postępy nie

[5] Zygmunt Sperro (1914–1951), Helena Erika Sperro, po drugim mężu Januszkiewicz (1920–2004).
[6] Archiwum Urzędu Miasta Legnicy [dalej: AUM], Akta osobowe Marii Pundyk (1955–1965) [dalej: Akta osobowe], odpis świadectwa dojrzałości, b.p.
[7] *Ibidem*, nakaz pracy nr 63/19/55, b.p.
[8] *Ibidem*, podanie z dnia 20 maja 1957 r., b.p.
[9] Archiwum Państwowe we Wrocławiu Oddział w Legnicy, Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Legnicy 1950–1971, sygn. 1031, Projekt organizacji roku szkolnego 1957/58, k. 69.

tylko uczniów, ale i brata. Nie wywołała we Władysławie pragnienia zostania nauczycielem, ale zmobilizowała go do zdobycia średniego wykształcenia.

W późniejszych latach pracy w Piątnicy otrzymywała różne przydziały obowiązków. Uczyła w klasach starszych języka rosyjskiego, biologii i geografii, była wychowawczynią klasy IV i V. Tak wówczas pracowali nauczyciele w małych wiejskich szkołach. Pomimo wielu obowiązków Maria Pundyk w marcu 1961 r. złożyła wniosek o umożliwienie jej podjęcia zaocznych studiów matematycznych[10]. Chciała studiować w Studium Nauczycielskim we Wrocławiu, na Wydziale Zaocznym dla Pracujących. Janina Lewicka wystawiła pozytywną ocenę jej pracy, ostatecznie jednak Maria Pundyk rozpoczęła naukę na kierunku nauczanie początkowe w roku akademickim 1962/1963. Zbiegło się to z końcem jej pracy w Piątnicy, ponieważ zmniejszyła się liczba dzieci w obwodzie szkolnym. Z dniem 1 września 1962 r. została przeniesiona do Szkoły Podstawowej w Pątnowie Legnickim[11]. W kwietniu 1964 r. zwróciła się do Wydziału Oświaty z ponowną prośbą o przeniesienie, tym razem do Rzeszotar[12]. Prawdopodobnie już chorowała, próbowała więc podjąć pracę jak najbliżej domu. Niestety, jej prośba, z powodu braku wolnych etatów, została odrzucona. 28 października 1964 r. zdała egzamin dyplomowy eksternistyczny na kierunku nauczanie początkowe z wychowaniem muzycznym w II Studium Nauczycielskim we Wrocławiu, podnosząc tym samym kwalifikacje[13]. W czerwcu 1965 r., po wizytacji przeprowadzonej w szkole w Pątnowie Legnickim, otrzymała pierwszą w zawodowym życiu nagrodę[14].

Zmarła po ciężkiej chorobie 27 maja 1966 r. Przeżyła zaledwie trzydzieści lat. Na cmentarz w Rzeszotarach odprowadzała ją cała wiejska społeczność[15].

---

[10] AUM, Akta osobowe, Pismo Inspektoratu Oświaty Prezydium P.R.N. w Legnicy do dyrekcji Studium Nauczycielskiego Wydział Zaoczny dla Pracujących we Wrocławiu, b.p.

[11] *Ibidem,* odręczne pismo Marii Pundyk do Wydziału Oświaty w Legnicy: wyrażenie zgody na przeniesienie do pracy do Pątnowa Legnickiego, b.p.

[12] *Ibidem*, pismo odręczne Marii Pundyk do Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Legnicy, do Wydziału Oświaty: prośba o przeniesienie do pracy w szkole podstawowej w Rzeszotarach, b.p.

[13] *Ibidem*, odpis dyplomu II Studium Nauczycielskiego Wydział Zaoczny dla Pracujących we Wrocławiu, b.p.

[14] *Ibidem*, pismo z Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Legnicy, b.p.

[15] Składam serdeczne podziękowania krewnym Marii Pundyk, zwłaszcza bratu, Władysławowi i kuzynowi Janowi za podzielenie się ze mną wspomnieniami i udostępnienie zdjęć z archiwum rodzinnego. Dziękuję Genowefie Poszelużnej za zgodę na rozmowę. Wyrazy wdzięczności należą się Robertowi Turkówowi, który służył pomocą w zdobywaniu informacji, prowadząc kwerendę rodzinną. Bez Państwa pomocy ten artykuł nie mógłby powstać.

Maria Pundyk z koleżankami z PLP, stoi z prawej strony. Rok wykonania zdjęcia nieustalony. Zdjęcie z archiwum rodzinnego

Maria Pundyk z koleżankami z PLP, druga od prawej strony. Rok wykonania zdjęcia nieustalony. Zdjęcie z archiwum rodzinnego

Maria Pundyk jako nauczycielka, prawdopodobnie w swojej pierwszej szkole, w Bieniowicach. Rok wykonania zdjęcia nieustalony. Zdjęcie z archiwum rodzinnego

Genowefa Poszelużna i Maria Pundyk (z prawej), rok prawdopodobnie 1959. Zdjęcie z archiwum rodzinnego

Świadectwo wypisane ręką Marii Pundyk, będącej wychowawczynią klasy IV w roku szkolnym 1960/1961. Z archiwum rodziny Piwowarczyków

Nieustalona okoliczność i czas wykonania fotografii. Maria Pundyk druga od prawej, trzeci rząd od dołu. Po jej prawej stronie stoi pani Janina Lewicka. Zdjęcie z archiwum rodzinnego

Wycieczka z dziećmi ze Szkoły Podstawowej w Piątnicy. Maria Pundyk stoi po lewej stronie za dziećmi. Zdjęcie wykonano w Legnicy, w tle klasztor i kościół św. Jana. Rok wykonania zdjęcia 1961. Zdjęcie z archiwum rodzinnego

Legitymacja pracownicza Marii Pundyk z roku 1965. Dokument z archiwum rodzinnego

Pogrzeb Marii Pundyk. Kondukt, w którym szła prawie cała wieś, przeszedł od Dobrzejowa do Rzeszotar. Zdjęcie z archiwum rodzinnego

II
Artykuły

Maria Kubasik
Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”

Legnicka „zima stulecia” lat 1928/1929 i jej konsekwencje

Słowa kluczowe: „zima stulecia” 1928/1929, Liegnitz/Legnica, następstwa ekstremalnej zimy

Keywords: ‘winter of the century’ of 1928/1929, Liegnitz/Legnica, aftermath of a severe winter

Jesteśmy wciąż bezbronni wobec różnych klęsk żywiołowych (epidemie, powodzie, huragany, susze, mroźne, długie i śnieżne zimy etc.), które od wieków nawiedzają Europę i świat. Zagrażają niejednokrotnie życiu społeczności i mają wpływ na ich egzystencję, gospodarkę, środowisko przyrodnicze, klimat. Z tego m.in. powodu stanowią przedmiot badań[1]. Celem niniejszego artykułu jest przedstawienie przebiegu zimy stulecia z przełomu lat 1928/1929 w ówczesnej Liegnitz i konsekwencji w życiu codziennym mieszkańców, jak i w gospodarce. Legniczanie po dużej suszy w 1928 r.[2] musieli się wówczas zmagać z kolejnym żywiołem, „syberyjską” zimą.

Materiałem źródłowym jest przede wszystkim prasa niemiecka. Wobec praktycznie braku dokumentów z okresu niemieckiego[3], dziennik „Liegnitzer

---

[1] W. Kula, *Problemy i metody historii gospodarczej*, Warszawa 1983, s. 641; J. Tyszkiewicz, *Geografia historyczna. Zarys problematyki*, Warszawa 2014, s. 158–159, 162.

[2] Lato 1928 r. było bardzo upalne, w czerwcu i lipcu temperatury przekroczyły nawet 34,5°C, a przez prawie dwa miesiące nie było opadów deszczu, zob. m.in.: *Wolkenbruch, Gewitter und Hagel in der Oberlausitz. Liegnitz und das schlesische Gebirge blieben verschont*, „Liegnitzer Tageblatt” [dalej: LT], nr 136 z 12 VI 1928; *Wetternachrichten. Wetterbeobachtung der Meteorologischen Station Liegnitz*, LT, nr 157 z 6 VII 1928; *Es fehlt an Regen!*, LT, nr 160 z 10 VII 1928; *Niedriger Wasserstand*, LT, nr 162 z 12 VII 1928; *Hitze und noch kein Regen*, LT, nr 163 z 13 VII 1928; *Anhaltende Dürre*, LT, nr 172 z 24 VII 1928; *Folgen der langen Trockenheit*, LT nr 180 z 2 VIII 1928.

[3] W Archiwum Państwowym we Wrocławiu Oddział w Legnicy [dalej: APL] są szczątkowe materiały z analizowanego okresu. Bardzo przydatnym dokumentem okazał się zachowany w zespole: Akta miasta Legnicy [dalej: AML], sygn. III/194, *Stadt Liegnitz. Verwaltungsbericht*

Tageblatt" jest nieocenionym źródłem informacyjnym, dającym możliwość zobrazowania nie tylko szczegółowego przebiegu zimy, ale także wielu aspektów ówczesnego życia codziennego, warunków egzystencji mieszkańców, lokalnego życia gospodarczego czy funkcjonowania władz oraz instytucji. W celach porównawczych sięgnięto też do wybranych numerów dziennika „Posener Tageblatt"[4] i do gazet polskich: tygodnika „Światowid"[5] oraz dziennika „Kurjer Poznański"[6]. Ówczesna sroga i śnieżna zima objęła bowiem całą Europę.

Problematyka „zim stulecia" w polskiej historiografii jest ledwo widoczna[7], więcej literatury można znaleźć na temat historii klimatu i jego zmian na przestrzeni wieków[8]. Wydaje się, że „zima stulecia" 1928/1929 jest zapomniana,

für die Zeit vom 1. April 1928 bis 31. März 1929 (tj. Raport Zarządu Miasta), w którym zawarto m.in. informacje dotyczące pomocy społecznej i działalności niektórych miejskich służb w czasie zimy. Niestety, nie zawiera on szczegółowych finansów miasta w analizowanym okresie. Brak jest w zasobie archiwalnym kolejnych raportów, by można było dokonać porównań w wydatkach.

[4] „Posener Tageblatt" – poznański dziennik niemieckojęzyczny ukazujący się w latach 1878–1939, był kontynuacją wydawanej od 1862 r. „Ostdeutsche Zeitung", a od 1869 r. z podtytułem „Deutsche Posener Zeitung", zob. Z. Kopeć, *Poznań między wojnami. Opowieść o życiu miasta 1918–1939*, Łódź 2013.

[5] „Światowid" – ilustrowany tygodnik społeczno-kulturalny wydawany w Krakowie w latach 1924–1939, zob. A. Paczkowski, *Prasa polska w latach 1918–1939*, Warszawa 1980, s. 62, 247–248, *passim*.

[6] „Kurjer Poznański" – polski dziennik informacyjno-polityczny założony w Poznaniu w 1872 r. przez Ludwika Merzbacha. Od 1925 r. ukazywał się dwa razy dziennie (wydanie poranne i wieczorne), był bardzo popularny wśród poznaniaków, zob. A. Paczkowski, *op. cit.*, s. 36–37, 117–118, *passim*.

[7] S. Namaczyńska, *Kronika klęsk elementarnych w Polsce i krajach sąsiednich w latach 1648–1696*, Lwów 1937; od niedawna historyków zajmują „zimy stulecia" 1945/1946, 1962/1963, 1978/1979 i ich konteksty społeczne – zob. m.in.: B. Grudnik, *Zimy stulecia w PRL*, „Mówią Wieki" 2003, nr 2/3, s. 34–37; D. Jarosz, *Pierwsza powojenna „zima stulecia" w Polsce: wybrane konteksty* [w:] *Od powietrza, głodu, ognia i wojny… Klęski elementarne na przestrzeni wieków*, red. T. Głowiński, E. Kościk, Wrocław 2013, s. 215–226; B. Kruk, *„Pamiętam był ogromny mróz…" Zimowe zmagania Polskich Kolei Państwowych po II wojnie światowej*, [w:] *ibidem*, s. 227–237; G. Miernik, *Akcja Pomocy Zimowej jako sposób reakcji na klęski mrozów w Polsce (1945–1947)*, [w:] *ibidem*, s. 239–264.

[8] Zob. m.in.: A. Kosiba, *Klimat ziem śląskich*, Katowice–Wrocław 1948; R. Sienkiewicz, *Warunki klimatyczne Legnicy*, „Szkice Legnickie" [dalej: SL] 1973, t. 7, s. 181–215; A. Woś, *Klimat Polski*, Warszawa 1999; *idem*, *Klimat Polski w drugiej połowie XX wieku*, Poznań 2010; K. Wnęk, *Dzieje klimatu Galicji w latach 1848–1913*, Kraków 1999; A. Pospieszyńska, R. Przybylak, *Ekstremalne warunki klimatyczne w Toruniu w okresie pomiarów instrumentalnych, 1871–2010* [w:] *Od powietrza, głodu…*, s. 187–196; w odniesieniu do Dolnego Śląska ciekawe są w tej kwestii materiały publikowane w „Pracach Instytutu Geograficznego" Uniwersytetu Wrocławskiego – *Meteorologia i Klimatologia*.

tymczasem jej dramatyczne skutki gospodarcze stanowiły zapowiedź zbliżającego się wielkimi krokami globalnego kryzysu ekonomicznego[9].

Niniejszy tekst nie wyczerpuje jednak omawianej problematyki, należałoby bowiem zbadać m.in. kondycję ówczesnej legnickiej gospodarki i stan finansów miasta.

Klimat Legnicy

Obecnie w Legnicy średnia temperatura roczna wynosi 8,5°C i należy do najwyższych w kraju, obok Wrocławia, Poznania i Opola[10]. Aleksander Kosiba podkreśla jednak niestałość naszego klimatu, gdyż występują w nim czasami temperatury skrajne, od skali syberyjskiej do śródziemnomorskiej[11]. Wynika to z położenia Legnicy (115–168 m n.p.m.), która leży na pograniczu dwóch różnych krain morfologicznych – Przedgórza Sudeckiego i Niziny Śląskiej.

Skrajności i kontrasty są najbardziej widoczne zimą. Co ciekawe, minimalne temperatury przypadają nie w styczniu, który jest średnio najchłodniejszy, lecz w lutym[12]. W okresie zimowym przeważają opady śniegu, najczęściej w grudniu, styczniu i lutym. Ogólna liczba dni z opadami jest niewielka i średnio wynosi 31 dni, a średnia roczna zalegania pokrywy śnieżnej to prawie 40 dni[13] co stanowi jedną z najmniejszych wartości w kraju. Te warunki zimowe, abstrahując od anomalii, sprzyjały i nadal sprzyjają wcześniejszej wegetacji, która trwa przeciętnie 234 dni i należy do najdłuższych w Polsce[14].

---

[9] Na próżno szukać w polskich opracowaniach dotyczących historii Niemiec, Śląska czy Legnicy odniesień do zimy 1928/1929 i jej wpływu na stan gospodarki ówczesnej Legnicy, zob. m.in.: W. Czapliński, A. Galos, W. Korta, *Historia Niemiec*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1990, s. 639–645; *Legnica. Zarys monografii miasta*, red. S. Dąbrowski, Wrocław–Legnica 1998, s. 373–376.

[10] A. Kosiba, *op. cit.*, s. 44; R. Sienkiewicz, *op. cit.*, s. 185, 189; J.L. Pyka, *Temperatura powietrza we Wrocławiu w latach 1981–1995* [w:] *Warunki klimatyczne regionów górskich i miejskich*, red. J.L. Pyka, Wrocław 1998, t. 5, s. 26 – autor podaje, że w stosunku do średniej stuletniej (1881–1980) badany okres 1981–1995 był cieplejszy o 0,7°C.

[11] A. Kosiba, *op. cit.*, s. 46–48.

[12] *Ibidem*, s. 14–15; M. Dubicka, *Termiczne pory roku we Wrocławiu* [w:] *Klimat Dolnego Śląska*, red. J.L. Pyka, Wrocław 1996, t. 3, s. 8, 25.

[13] A. Kosiba, *op. cit.*, s. 77 – autor dokonał analizy długotrwałości szaty śnieżnej w okresie tylko siedmioletnim 1934–1940, bo – jak wyjaśnia – występują luki w niemieckich rocznikach meteorologicznych. Por. J. Tyszkiewicz, *op. cit.*, s. 244.

[14] M. Dubicka, *op. cit.*, s. 25.

„Zima stulecia" 1928/1929

W okresie, kiedy nie było urządzeń do pomiaru temperatury ani stacji meteorologicznych, utrwalano w różny sposób zaobserwowane i dotkliwe zjawiska klimatyczne, bądź to w kronikach, bądź w pamiętnikach, a nawet w formie okolicznościowych medali. W krytycznych dniach lutego i marca 1929 r. legnicki dziennik przytaczał niektóre mroźne zimy w Niemczech. I tak, według przekazów, najzimniejszą miała być zima w 1608 r., kiedy popękały z mrozu drzewa. Trochę – jak sądzę – przekornie, dziennikarz zrekapitulował tę informację stwierdzeniem: „jeśli przyjąć to za miernik zimna, to tegoroczna zima nie będzie gorsza od tej z 1608 r. W Liegnitz drzewa pękały w wielu miejscach"[15]. Szczególnie mroźne zimy były też w latach: 1108, 1565, 1740 i 1830 – pisano w „Liegnitzer Tageblatt"[16].

Wykres legnickich temperatur powietrza zimą 1928/1929. „Liegnitzer Tageblatt", nr 61 z 13 III 1929. Zbiory Archiwum Państwowego we Wrocławiu Oddział w Legnicy (repr. A. Miernicki)

[15] Ten i kolejne cytaty z niemieckiej prasy w tłumaczeniu własnym autorki artykułu.
[16] *Der kälteste Winter des Jahrtausendes*, LT, nr 53 z 3 III 1929.

Niezwykle długą zimą była ta z lat 1739/1740, trwająca od października 1739 do maja 1740 r. Dla jej upamiętnienia wybito srebrny medal okolicznościowy wielkości trzymarkowej monety z lat 20. XX w., przedstawiający na awersie lodowy krajobraz z napisem: „Ponieważ miłość i modlitwa zamieniły się w zimno i lód, biedny kraj niepokoił długi chłód"[17]. Na rewersie był rolnik siedzący obok swojego sprzętu, a poniżej widniał napis: „od października 1739 do maja 1740"[18]. Przypomniano także, że na śląskiej ziemi mroźne i śnieżne zimy wystąpiły w 1912 i 1917 r., w tym ostatnim 5 lutego zanotowano temperaturę sięgającą –33°C[19].

Najniższe temperatury w ostatnim dwudziestoleciu XX w. były w grudniu 1927 r. W Legnicy miało być wówczas –25°C, w innych śląskich miastach nawet 27°C. Najniższa temperatura wyniosła –40°C[20].

Zima 1928/1929 była najsroższą w XX w. w Niemczech i w Europie, a luty 1929 r. był najbardziej mroźnym miesiącem ostatnich stu lat. Określa się ją mianem „zimy stulecia", z temperaturą powietrza wykazującą znaczne odchylenia od normy, przekraczały ją również suma opadów śniegu, grubość pokrywy śnieżnej oraz czas jej zalegania[21]. Ówczesna prasa dostarczała codziennie hiobowe wiadomości z całej Europy. Nagłówki gazet mówiły same za siebie: „Odbiegający od normy zimny luty"; „Fala niesłychanych mrozów"; „Europa w lodzie i śniegu"; „Dużo pęknięć rur – skutek zimna"; „Pięć ulic bez wody"; „Brak węgla w Legnicy"; „Ciężkie dni dla tramwajów"; „Droższa zima"; „Koleje i mrozy"; „Walka ze śniegiem w Polsce"; „Katastrofalne skutki mrozów"; „Zamknięcie berlińskich szkół miejskich"[22].

---

[17] „Weil Lieb und Andachtsich in Kalt und Eys verkehrt hat und langer Frost das arme Land beschwert"; por. T. Bogacz, *Dawne klęski elementarne na Śląsku w przekazie artystycznym* [w:] *Od powietrza, głodu…*, s. 65; ów medal, którego autorem był G.W. Kittel, znajduje się w zbiorach Muzeum Miejskiego Wrocławia, zob. *ibidem*, s. 61.

[18] *Langer und kalter Winter vor 190 Jahren*, LT, nr 53 z 3 III 1929.

[19] *Aus der schlesischen Winter und Schneehronik. Es gab schon oft harte Winter!*, LT, nr 23 z 27 I 1929.

[20] *20 Grad Celsius kalt! Extremtemperaturen in Schlesien*, LT, nr 9 z 11 I 1929.

[21] J. Tyszkiewicz, *op. cit.*, s. 244–245; A. Węgłowski, *Która zima była zimą stulecia w XX wieku? Czy bywały takie zimy, że zamarzał Bałtyk? Sprawdzamy*, https://oko.press/zima-stulecia-byla-jedna-w-xx-wieku [dostęp: 2 IV 2024]; *Das sind die zehn kältesten Winter Deutschlands*, https://www.wetter.com/magazin/kaelte-frost-schnee-das-sind-die-zehn-kaeltesten-winter-in-deutschland_aid_6023bff53b4e923a3d4916a4.html [dostęp: 30 III 2024].

[22] Podane tytuły artykułów i informacji pochodzą z: „Liegnitzer Tageblatt", „Posener Tageblatt", „Kurjer Poznański", „Światowid", H. Harter, „*Eisig kalter Wind pfeift durch sämtliche Zipfelmützen*". *Der „Jahrhundertwinter" 1929*, www.geschichte-schiltach-schenkenzel.de>files>2022/08/22_Hans_Harter [dostęp: 19 V 2024].

Zasypana droga w okolicy Rogoźnika (Rosenig) w pow. legnickim. „Liegnitzer Tageblatt", nr 23 z 27 I 1929. Zbiory Archiwum Państwowego we Wrocławiu Oddział w Legnicy (repr. A. Miernicki)

Jak kształtowały się w analizowanym okresie temperatury powietrza w Legnicy, przedstawia powyższy wykres zamieszczony w „Liegnitzer Tageblatt"[23]. Temperatury podano ze stacji meteorologicznej znajdującej się na Wzgórzu Zwycięstwa (Wetterstation auf der Siegeshöhe) przy ul. Złotoryjskiej (Goldbergerstrasse).

Z wykresu wynika, że początek grudnia 1928 r. był łagodny, dopiero w jego połowie nadeszła fala zimna i temperatura obniżyła się do –15°C, 20 grudnia odnotowano już –20°C, ale kolejne dni były mniej mroźne[24]. W następnym miesiącu najniższą temperaturę –20°C zanotowano 10 stycznia, w pozostałych dniach termometry wskazywały od –5° do –17°C z przewagą dni z temperaturą do –13°C[25]. Z kolei pierwsze trzy dni lutego zaczęły się dla mieszkańców

[23] *Der unvergeßliche Winter. Liegnitzer Temperaturen im Winter 1928/1929*, LT, nr 61 z 13 III 1929.
[24] *Heute Morgen 20 Grad unter Null*, LT, nr 300 z 21 XII 1929.
[25] *Heute Morgen 17 Grad Kälte. Weiter zunehmenden Frost*, LT, nr 8 z 10 I 1929; *20 Grad Celsius Kälte!*, LT, nr 9 z 11 I 1929; *Rückgang der Kälte*, LT, nr 10 z 12 I 1929; *Neue Kälte*, LT, nr 13 z 16 I 1929; *Bittere Winterszeit. Wieder 12 Grad Celsius Morgenkälte*, LT, nr 15 z 18 I 1929; *Wieder 13,5 Celsius Kälte. Nach herrlichen Sonntagswetter scharfer Strahlungsfrost*, LT, nr 18 z 22 I 1929.

„nowym srogim mrozem": –21°C, –28°C, –26°C[26]. Jak się wkrótce okazało, było to tylko preludium do „syberyjskiego" mrozu i krajobrazu. Gazeta pisała wówczas:

> zwykle w niedzielę [3 lutego] można spotkać na ulicach wielu spacerujących, tym razem sytuację tę można porównać do „wymarłego" syberyjskiego stepu – żadnego człowieka[27].

Rekordowe zimno nawiedziło Legnicę 10 lutego, rano odnotowano –30°C, a w niektórych miejscach było nawet –32°C, następnego dnia temperatura w mieście była jeszcze niższa i wyniosła od –32° do –33°C; 12 lutego od –29° do –30°C, a w dzień temperatura powietrza miała dochodzić do –26°C. Podobnie było w dwóch kolejnych dniach: od –27° do –25°C. O tej „inwazji mrozu" można przeczytać m.in. w „Liegnitzer Tageblatt":

> Szczególnie silna fala zimna wystąpiła w Prusach Wschodnich i na Śląsku. W Królewcu (Königsberg) zanotowano –34°C, a w Nysie (Neisse) –35°C (…). W nocy z soboty na niedzielę [10 lutego] powszechnie na Śląsku było –30°, a z niedzieli na poniedziałek [11 lutego] mróz był jeszcze większy: we Wrocławiu (Breslau) –32°C, Nysie –36°C, Dusznikach Zdroju (Reinerz) –37°C, Kamiennej Górze (Landeshut) –45°C (dzień wcześniej –43°C)[28].

Już od połowy lutego temperatura powietrza nie była aż tak skrajnie niska i oscylowała od –18° do –6°C. Dziennik wyjaśniał tę sytuację następująco:

> W wyniku dość niezwykłych, suchych i zimnych mas powietrza okres chłodu stał się bezprecedensowym wydarzeniem meteorologicznym w Europie

---

[26] *Unentwegter Winter. Erneute Verschärfung des Frostes – 21 Grad C Kälte!*, LT, nr 28 z 2 II 1929; *Liegnitz friert bei 28 Grad Kälte. Neue heftige Verschärfung des Frostes*, LT, nr 29 z 3 II 1929.

[27] *Nach einem bitterkalten Sonntag. Der Höhepunkt der Kälte überschritten*, LT, nr 30 z 5 II 1929.

[28] *Neuer Kälteeinbruch in Schlesien*, LT, nr 35 z 10 II 1929; *Deutschland in Kälte erstarrt. Die katastrophale Kältewelle über Europa*, LT, nr 36 z 12 II 1929; *Sibirische Invasion. Bis zu 33 Grad Celsius Kälte in Liegnitz*, *ibidem*; *32–36 Grad Celsius Kälte im Riesengebirge*, *ibidem*; *Wieder 29–30 Grad C Kälte. Aber langsamer Abbau in Sicht*, LT, nr 37 z 13 II 1929; *Kältehöhepunkt überschritten*, LT, nr 38 z 14 II 1929; *Die Kälte an*, *ibidem*; *Beginnender Abbau der sibirischen Kälte*, *ibidem*; *Niesłychane mrozy w całej Europie*, „Kurjer Poznański" Wydanie wieczorne, nr 69 z 11 II 1929, s. 3; *Fala niesłychanych mrozów*, *ibidem*, s. 6 – gazeta informowała, że stacja meteorologiczna Uniwersytetu Poznańskiego podała, że w ostatnich osiemdziesięciu latach nie notowano w Poznaniu w lutym tak srogiego mrozu. Najniższa dotychczas notowana temperatura wyniosła –26°C w lutym 1855 r. Obecny spadek temperatury był bardzo gwałtowny, w ciągu doby temperatura obniżyła się aż o 26°C i 10 lutego spadła do –30,5°C. Porównano to do lutego 1928 r., kiedy średnia temperatura wyniosła 0,8°C, najniższa była 26 lutego: –6,5°C; h.b., *Grimmige Kälte*, „Posener Tageblatt", nr 35 z 12 II 1929; *Europa w uściskach mrozu*, „Światowid", nr 9 z 12 II 1929, s. 2; w lutym 1929 r. rekordowe zimno było także w ówczesnej Polsce, odnotowano ponadczterdziestostopniowe mrozy – zob. A. Węgłowski, *op. cit.*

> Środkowej, nie tylko pod względem osiągniętych rekordowych wartości, ale także z powodu czasu trwania bardzo niskich temperatur. W drugiej połowie tygodnia, jak pokazuje wykres, widoczne jest powolne ustępowanie syberyjskiej fali zimna[29].

W związku z tak bezprecedensową sytuacją meteorologiczną legnicka stacja podała w kolejnych dniach komunikat:

> W tym roku w Legnicy średnia miesięczna dla lutego wyniosła –11,3°C, zaś dotychczasowa średnia przeciętna temperatura osiągała +0,14°C; dla stycznia średnia temperatura wyniosła –6,6°C[30].

Tak rekordowego zimna, jakie było w Legnicy w lutym 1929 r., nie odnotowano w latach późniejszych.

Uporczywa zima dała jeszcze o sobie znać w pierwszych dniach marca, kiedy minimalna temperatura w mieście była na poziomie –20° i –23°C. Te niskie marcowe temperatury „również należą do najbardziej nietypowych zjawisk pogodowych w naszym klimacie. To zimowe zjawisko prawdopodobnie nigdy wcześniej nie było obserwowane w marcu" – podkreślał „Liegnitzer Tageblatt"[31].

Ekstremalnej zimie XX w. towarzyszyły obfite opady śniegu. Pierwszy śnieg spadł w Legnicy przed świętami Bożego Narodzenia, a jego warstwa wyniosła ok. 8 cm[32]. Kolejne opady zanotowano w sylwestra w godzinach popołudniowych, śnieg padał całą dobę. W Nowy Rok 1929 r. pokrywa śnieżna w mieście wynosiła już 15 cm[33]. Niejednokrotnie opadom śniegu towarzyszył silny wiatr, którego podmuchy tworzyły zaspy sięgające nawet jednego metra[34].

W styczniu było dwanaście dni z opadami śniegu, w wyniku czego pokrywa śnieżna wynosiła ok. 35–40 cm, a zaspy miejscami sięgały dwóch metrów[35].

---

[29] *Ablauf der Kältekatastrophe in Liegnitz*, LT, nr 44 z 21 II 1929; te ekstremalne syberyjskie mrozy potwierdził w wyniku swych badań A. Kosiba – zob. A. Kosiba, *op. cit.*, s. 48.

[30] *Der abnorm kalte Februar*, LT, nr 56 z 7 III 1929.

[31] *Krisis des Winters. Neue Schneefälle*, LT, nr 54 z 5 III 1929. A. Kosiba podaje bezwzględne maksima i minima dla marca w Legnicy w okresie badawczym 1884–1930: od +22,4° do –23,0°C, A. Kosiba, *op. cit.*, s. 48; R. Sienkiewicz, *op. cit.*, s. 193–194.

[32] *Auch der Silberne Sonntag vorbei*, LT, nr 297 z 18 XII 1928.

[33] *Der neue Winter. 15 Zentimeter Schneehöhe innerhalb von knapp 24 Stunden!*, LT, nr 2 z 3 I 1929; *Wie das verschneite Liegnitz das Neujahr feierte. Bei ununterbrochenem Schneefall riesiger Nachtverkehr*, *ibidem*.

[34] *Große Schneeverwehungen auf den Landstraßen. Umfangreiche Störungen des Fahrverkehrs*, LT, nr 12 z 15 I 1929; *Über Nacht reichlich Neuschnee*, LT, nr 14 z 17 I 1929; *Fortdauer der Schneeabfuhr*, LT, nr 16 z 19 I 1929; *Abermals reichlicher Neuschnee. Stürmische Nacht. Andringende Warmluftmassen*, LT, nr 17 z 20 I 1929.

[35] *Immer wieder neuer Schnee*, LT, nr 21 z 25 I 1929; *Unaufhörlicher Neuschnee*, LT, nr 23 z 27 I 1929; *Schnee und abermals Schnee! 24 Stunden ununterbrochen Schneefall. Neue*

Do 12 lutego nie padał biały puch, ale już od następnego dnia przybywało go kilka centymetrów dziennie. Od 27 lutego do 1 marca zanotowano ciągłe opady, w wyniku których przybyło 40 cm świeżego śniegu[36]. Legnica została więc zasypana, biały puch pokrył dachy i ulice, przez co w mieście do końca pierwszej dekady marca (przez ok. 90 dni) zalegały wysokie hałdy.

Duża pokrywa śnieżna, niskie temperatury powietrza i długa zima spowodowały wiele problemów, zarówno dla mieszkańców, jak i różnych instytucji, zakładów pracy. Doszło do nieprzewidzianych perturbacji organizacyjnych i pogorszenia sytuacji w gospodarce oraz na rynku pracy.

Komunikacja miejska i międzymiastowa

Stan kryzysowy spowodowany dużymi opadami śniegu i zamieciami, które znacznie utrudniały prace oczyszczające, trwał właściwie do pierwszej dekady marca. Wprawdzie zatrudniano bezrobotnych przy odśnieżaniu oraz zwiększono liczbę furmanek wywożących śnieg z miasta[37], ale problem zalegającego na chodnikach puchu pozostawał nierozwiązany[38].

Komunikacja miejska

Pierwsze kłopoty wystąpiły w komunikacji miejskiej i były spowodowane zaleganiem w mieście śniegu, a – jak się potem okazało – był to największy problem. Już w pierwszych dniach stycznia legnickie tramwaje nie wyjechały na ulice z powodu zasypanych torów. Doszło nawet do sporu między zakładem energetycznym i wydziałem do spraw oczyszczania ulic Urzędu Miasta, ponieważ miasto odmówiło odśnieżania. O tej paradoksalnej sytuacji dziennik pisał:

Verkehrsstörungen auf den Landstraßen, LT, nr 24 z 29 I 1929; *Kälte und Schnee in ganz Deutschland*, LT, nr 25 z 30 I 1929.

[36] *Neuschnee und Abbau der Kälte*, LT, nr 39 z 15 II 1929; *Neue Schnee und neue Kälte*, LT, nr 54 z 5 III 1929; *Wieder Schnee!*, LT, nr 60 z 12 III 1929.

[37] APL, AML, sygn. III/194, *Stadt Liegnitz…*, k. 81 – w Raporcie Zarządu Miasta zapisano, że do oczyszczania ulic zatrudniono 150 pracowników pomocniczych i od 20 do 30 zaprzęgów konnych dziennie do wywożenia śniegu.

[38] *Fortschreitende Straßenreinigung*, LT, nr 32 z 7 II 1929; *Fortschreitende Schneeabfuhr*, LT, nr 35 z 10 II 1929; *Neuer Schnee und neue Kälte*, LT, nr 48 z 26 II 1929 – gazeta donosiła, że z powodu nowych opadów śniegu 24 lutego wyjechał na miasto żelazny pług śnieżny; *Die Straßenreinigung vom Schnee*, LT, nr 51 z 1 III 1929 – dziennik informował, że wreszcie właściciele domów przystąpili do oczyszczania chodników i dachów oraz rynien, ulice odśnieżali strażacy i 150 bezrobotnych, a 8 marca nagromadzone hałdy śniegu miały być wywiezione 40 furmankami.

Hala dworcowa w budowie. „Liegnitzer Tageblatt", nr 33 z 8 II 1929. Zbiory Archiwum Państwowego we Wrocławiu Oddział w Legnicy (repr. A. Miernicki)

„utrzymywanie torów tramwajowych w czystości po stronie zakładu energetycznego nie będzie miało sensu, jeśli cała jezdnia nie zostanie odśnieżona". Nastąpiło to 3 stycznia, kiedy dyrekcja zleciła ok. trzydziestu mężczyznom odśnieżenie torów na ul. Wrocławskiej (Breslauerstrasse), ale gdy tramwaje miały wyjechać z zajezdni, okazało się, że „tory zostały całkowicie pokryte śniegiem przez prywatne pojazdy" i trzeba było je ponownie oczyszczać[39]. Piszący tę informację dziennikarz ocenił, że zbyt mało ludzi zajmuje się odśnieżaniem w mieście (tylko dwudziestu ośmiu mężczyzn), a przy tym oczyszczają tylko wybrane ulice i place (Friedrichsplatz – ob. pl. Słowiański, Ring – ob. Rynek, Breslauer Platz – ob. pl. Wilsona), tymczasem „jest duża liczba bezrobotnych, którzy byliby zadowoleni z zatrudnienia, czekają na to" – komentował. Ponadto podkreślił, że „w innych miastach oczyszczanie ulic funkcjonuje lepiej, np. w Głogowie (Glogau)"[40]. Być może władze Legnicy wzięły sobie do serca uszczypliwości

[39] *Stilllegung der Straßenbahn infolge des Schneefalles. Weil die Schnee-Abfuhr der Stadt versagte*, LT, nr 4 z 5 I 1929; *Wieder-Inbetriebnahme der Liegnitzer Straßenbahn. Das unerklärliche Verhalten der städtischen Straßenreinigung*, LT, nr 5 z 6 I 1929.

[40] *Ibidem*.

dziennikarskie, ponieważ już 5 stycznia przystąpiono do oczyszczania ulic i usuwania śniegu, zatrudniając pięćdziesięciu bezrobotnych[41].

O tym, jak krytyczna była sytuacja, świadczyć może przebieg posiedzenia Rady Miasta (18 stycznia), podczas którego dyskutowano o wysokości nakładów finansowych na odśnieżanie. Debata była bardzo zażarta i długa, a obrażony kierownik wydziału do spraw oczyszczania miasta, pod adresem którego padły słowa krytyki ze strony radnych, opuścił salę. Ostatecznie zdecydowano przeznaczyć z budżetu 25 tys. marek na oczyszczanie ulic. Władze miasta nie omieszkały przy tym zwrócić uwagi dziennikarzom za ich krytykę i niedojrzałe zachowanie w tych ciężkich dniach, nazywając redakcję sztubacką (Redaktionsstuben)[42]. Wkrótce redakcja opublikowała list czytelnika oceniającego krytycznie sytuację na ulicach i drogach, co było zresztą potwierdzeniem tego, o czym wcześniej pisał „Liegnitzer Tageblatt". Warto przytoczyć jego fragment:

> Starostowie powiatów rozkładają ręce, a zarządy ulic kapitulują, stwierdzając, że jest to „siła wyższa" (höherer Gewalt) (…), że liczba pracowników w nich zatrudnionych nie jest w stanie odśnieżać dróg, a nie można zatrudnić pomocniczych sił z braku funduszy. Choć nie mamy do czynienia z „siłą wyższą", mamy oczywistą sytuację kryzysową. Aby wyeliminować stan wyjątkowy, potrzebne są specjalne środki; jestem w stanie wskazać sposób, który jest wykonalny i nie kosztuje ani feniga: mamy tysiące bezrobotnych w mieście i powiecie. Jestem głęboko przekonany, że przytłaczająca większość bezrobotnych (…) w wieku od 16 do 45 lat zgodziłaby się pracować przez kilka godzin dziennie (…), nie żądając więcej [pieniędzy] niż wysokość dziennej zapomogi. Byłaby to wówczas prawdziwa pomoc socjalna, która miałaby również pojednawczy wpływ na obecne rozgoryczenie w kręgach robotników leśnych i rolnych, wykonujących swoją ciężką pracę w każdych warunkach pogodowych i czasami zarabiających mniej tygodniowo niż wynosi dzienna zapomoga dla bezrobotnego murarza lub stolarza[43].

Wobec przedłużającej się śnieżnej zimy Rada Miasta na sesji 28 lutego zwiększyła – na wniosek nadburmistrza Hansa Arno Charbonniera – pulę pieniędzy na dalsze oczyszczanie miasta o ok. 30 tys. marek[44].

---

[41] *Endlich! Schneeabfuhr-Hochbetrieb*, LT, nr 6 z 8 I 1929; *Wie der Schnee aus Liegnitz fortgeschafft wird*, LT, nr 7 z 9 I 1929.

[42] *Erste Stadtverordneten – Sitzung im neuen Jahre*, LT, nr 16 z 19 I 1929; *Wer fördert Liegnitz? Noch ein Wort zur Schneeabfuhr*, *ibidem*; *Stadtverordneten – Sitzung. Der Magistrat verteidigt seine Maßnahmen für die Schneeabfuhr. Forderungen der Arbeitslosen*, *ibidem*.

[43] *Macht die Straßen frei! Ein Vorschlag zur Behebung der Verkehrsnot*, LT, nr 20 z 24 I 1929.

[44] *Stadtverordneten – Sitzung. Oberbürgermeister Charbonnier hält die Etatsrede*, LT, nr 52 z 2 III 1929; APL, AML, sygn. III/194, *Stadt Liegnitz…*, k. 81; w dokumencie sprawozdawczym Zarządu Miasta podkreślono, że na zimowe oczyszczanie wydano dodatkowo ogółem 60 tys. marek.

W kolejnych dniach, w tym podczas ekstremalnych mrozów, legnickie tramwaje pracowały bez większych zakłóceń, choć zdarzało się, że szyny były pokryte lodem[45]. W mieście, z powodu zalegania śniegu na chodnikach (niejednokrotnie do jednego metra), zdarzały się także wypadki komunikacyjne[46].

Komunikacja międzymiastowa

Duże opady śniegu i towarzyszące im niejednokrotnie zamiecie powodowały znaczne zakłócenia w ruchu kołowym. Tak było od drugiej dekady stycznia, kiedy zaspy na drogach powiatu legnickiego dochodziły do półtora metra. Wiele prywatnych samochodów utknęło w zaspach, a niektóre linie autobusowe, m.in. na trasie Legnica–Prochowice (Parchwitz), Legnica–Dębice (Dambritsch), były tymczasowo zawieszone[47]. Kolejne opady śniegu pod koniec lutego i na początku marca spowodowały ponowne zakłócenia w ruchu drogowym, szosy z Legnicy do Prochowic, Złotoryi (Goldberg) i Jawora (Jauer) znowu były nieprzejezdne[48].

Od połowy stycznia również pracownicy kolei walczyli ze śniegiem. Jak pisał dziennik, „na legnickim dworcu można było zobaczyć oddziały pracowników odśnieżających zwrotnice i urządzenia sygnalizacyjne". Dla zapewnienia właściwego ruchu pociągów na linii Legnica–Jaworzyna Śląska (Königszelt) wykorzystywano śnieżne pługi; koło Janowic Wielkich (Jannowitz) pociąg osobowy ugrzązł w śniegu i dopiero po czterech godzinach mógł kontynuować jazdę[49]. Czasowo został wstrzymany ruch pociągów na trasie Złotoryja–Chojnów (Haynau), a na liniach Legnica–Prochowice i między Ścinawą (Steinau)

---

[45] *Schwere Tage für die Straßenbahn*, LT, nr 38 z 14 II 1929; *Teilweise Stilllegung der Straßenbahn. Infolge des Neuschnees*, LT, nr 39 z 15 II 1929; *Neue Störung im Straßenbahnbetrieb*, LT, nr 45 z 22 II 1929.

[46] *Große Verkehrsstörung. Eine Folge der Schneehaufen in den Straßen,* LT, nr 17 z 20 I 1929; *Liegengebliebener Langholzwagen,* LT, nr 55 z 6 III 1929.

[47] *Große Schneeverwehungen auf den Landstraßen. Umfangreife Störungen des Fahrverkehrs*, LT, nr 12 z 15 I 1929 – dziennik podawał, że dziennie pracowało 12 pługów śnieżnych z zaprzęgiem konnym; *12 Schneepflüge und 300 Arbeiter*, LT, nr 14 z 17 I 1929; *Kreisbauverwaltung Liegnitz*, LT, nr 20 z 24 I 1929; *Neue Verkehrsstörungen auf den Landstraßen*, LT, nr 24 z 29 I 1929; *Die Kraftpost verkehrt wieder*, LT, nr 25 z 30 I 1929.

[48] *Neuer Schnee in Schlesien*, LT, nr 48 z 26 II 1929; *Die Landstraße nach Goldberg wieder frei*, LT, nr 66 z 19 III 1929 – dziennik informował o oczyszczonej wreszcie szosie do Złotoryi, podkreślając zarazem, że na poboczach sporadycznie można jeszcze spotkać metrowe zwały śniegu.

[49] *Neue Schneeverwehungen auf den Eisenbahnlinien. Ein Personenzug bei Jannowitz stecken geblieben*, LT, nr 14 z 17 I 1929.

Zaprzęg konny na Odrze w okolicy Głogowa (Glogau) – barki skute lodem. „Liegnitzer Tageblatt", nr 53 z 3 III 1929. Zbiory Archiwum Państwowego we Wrocławiu Oddział w Legnicy (repr. A. Miernicki)

a Wiewierzem (Wehrse) wprowadzono wahadłowy ruch pociągów[50]. Ograniczenie ruchu pociągów miało miejsce także np. w Poznaniu[51].

Sytuacja była na tyle trudna w całym regionie, że z legnickiego dworca skierowano nawet do Miłkowic (Arnsdorf) – stacji rozrządowej – pracowników kolei do oczyszczania ze śniegu torów, zwrotnic i urządzeń sygnalizacyjnych, by nie dopuścić do zakłóceń w ruchu pociągów towarowych[52].

W początkowej fazie zimy pociągi dalekobieżne przyjeżdżały do Legnicy z niewielkimi opóźnieniami – do trzydziestu pięciu minut[53]. Od początku lutego trudności na kolei spotęgowały „syberyjskie mrozy", przez co pociągi miały już znaczne opóźnienia, nawet do stu minut; na legnickich peronach postawiono piece z żarzącym się węglem, a zwrotnice i semafory objęto stałym nadzorem[54]. W kolejnych dniach sytuacja się ustabilizowała.

---

[50] *Kampf mit dem Schnee. Stecken gebliebene Züge*, LT, nr 17 z 20 I 1929.

[51] (k), *Ograniczenie ruchu pociągów*, „Kurjer Poznański" Wydanie poranne, nr 72 z 13 II 1929, s. 2; *Pod znakiem mrozu i węgla*, „Kurjer Poznański" Wydanie wieczorne, nr 73 z 13 II 1929, s. 6 – gazeta informowała, że na kolei ruch zmniejszył się o 20%.

[52] *Zwei Schneepflüge Stecke gebliebene. Neue große Verwehungen auf den Eisenbahnlinien*, LT, nr 15 z 18 I 1929.

[53] *Zugverspätungen*, LT, nr 17 z 20 I 1929.

[54] *Schwieriger Eisenbahnbetrieb*, LT, nr 36 z 12 II 1929; *Größere Zugverspätungen infolge die Kälte. Verstärkte Überwachung der Weichen*, LT, nr 37 z 13 II 1929; *Die Eisenbahner im Kampf gegen den Frost*, LT, nr 38 z 14 II 1929; *Neue groß Zugverspätungen*, LT, nr 39 z 15 II 1929.

Barwy codzienności

W tamtym czasie mieszkańcy Legnicy borykali się z różnymi trudnościami. Złożyło się na to wiele czynników: masowe zachorowania na grypę[55], niedostatki w wyżywieniu (brak na rynku podstawowego artykułu – ziemniaków – oraz niedobór mleka), liczne mieszkania i domy pozbawione wody, brak zapasów węgla. Uciechę ze śnieżnej i mroźnej zimy miały tylko dzieci, których zabawy były niejednokrotnie niebezpieczne[56].

Bieda

Na podstawie zachowanego Raportu Zarządu Miasta można przedstawić zakres pomocy społecznej w okresie nietypowej zimy. Pisano o tym w miarę szczegółowo, podając przyczyny: „powszechne pogorszenie sytuacji ekonomicznej i wzrost potrzeb socjalnych. Brak węgla, zachorowania na grypę z powodu surowej i ostrej zimy spowodowały dalsze zwiększenie liczby podopiecznych"[57]. Jak wynika z dokumentu, w analizowanym okresie wypłacono jednorazowe zapomogi 2270 bezrobotnym. Na ten cel miasto wydatkowało 120 tys. marek. W okresie wielkich mrozów potrzebujących zaopatrywano w ciepłą odzież, bieliznę i pościel, a przede wszystkim w opał. W okresie od grudnia 1928 do marca 1929 r. 9500 rodzin otrzymało 21 tys. cetnarów[58] węgla i 2500 cetnarów drewna, z tego 6000 cetnarów węgla przypadło pozostającym bez pracy od dłuższego czasu i jedynym żywicielom rodzin. Około 2300 osób otrzymało przed świętami Bożego Narodzenia chleb, margarynę, ryby i mąkę. Ogółem na świadczenia w naturze przeznaczono z budżetu miasta 76 tys. marek[59].

„Ostra zima w połączeniu z wysokim bezrobociem i złymi warunkami mieszkaniowymi doprowadziła do wzrostu podatności i znacznego obniżenia odporności [mieszkańców] na choroby infekcyjne" – zapisano w dokumencie magistratu[60]. Miasto zagwarantowało chorującym pomoc w postaci pokrycia

---

[55] *Grippe auch in Liegnitz*, LT, nr 306 z 30 XII 1928 – dziennik informował o licznych zachorowaniach na grypę; *Die neue Grippe-Epidemie*, LT, nr 2 z 3 I 1929 – nie podano liczby chorujących; *Im Zeichen der Grippe. Hochbetrieb in den Apotheken*, LT, nr 6 z 8 I 1929.

[56] *Ein Rodelunfall*, LT, nr 17 z 20 I 1929; *Wieder Schneebälle gegen ein fahrendes Auto*, LT, nr 19 z 23 I 1929; *Schülerunfall beim Eislauf,* LT, nr 25 z 30 I 1929.

[57] APL, AML, sygn. III/194, *Stadt Liegnitz…*, k. 39.

[58] Cetnar to pozaukładowa jednostka masy o wartości równo 50 kg, w niektórych krajach niemieckich przyjęta jako „metryczna".

[59] APL, AML, sygn. III/194, *Stadt Liegnitz…*, k. 40.

[60] *Ibidem*, k. 50.

kosztów związanych z opieką lekarską i zakupem lekarstw. Ogółem na ten cel wydano 67 tys. marek[61]. Analizując dane statystyczne miasta dotyczące opieki nad chorymi, można zauważyć znaczny wzrost zachorowań między grudniem 1928 a marcem 1929 r.: w grudniu 3503 chorych wymagało opieki, w marcu – aż 4615[62].

Zarysowana powyżej pomoc magistratu miała charakter doraźny, a zatem w żaden sposób nie rozwiązywała codziennych problemów. Można przypuszczać, że bieda w legnickich rodzinach jeszcze się pogłębiła w kolejnych miesiącach, u progu wielkiego kryzysu[63].

Woda z hydrantów

Największą uciążliwością dla ówczesnych legniczan było nagminne pękanie rur wodociągowych na ulicach, w mieszkaniach, ubikacjach; z powodu zalanych mieszkań i piwnic z pomocą przychodziła niejednokrotnie straż pożarna. Niemal codziennie o tych trudnościach informował „Liegnitzer Tageblatt"[64]. O dramaturgii tej sytuacji świadczy aż czterdzieści pęknięć rur w okresie od stycznia do pierwszych dni lutego. Z problemem tym walczono aż do kwietnia[65]. Ludzie często musieli więc czerpać wodę z ulicznych hydrantów[66]. Najtrudniejsza sytuacja była w rejonie ul. Jaworzyńskiej (Jauerstrasse), gdzie pękł rurociąg i okoliczne kamienice zostały odcięte od wody. Mieszkańcy raz dziennie, aż do pierwszej dekady kwietnia, pobierali wodę pitną z beczkowozów.

---

[61] *Ibidem*, k. 40.

[62] *Ibidem*, k. 56.

[63] M. Czapliński, *Dzieje Śląska od 1806 do 1945* [w:] *Historia Śląska*, red. M. Czapliński *et. al.*, Wrocław 2002, s. 378–380.

[64] *Wieder ein Wasserrohrbruch,* LT, nr 301 z 22 XII 1928; *Zwei Wasserrohrbrüche auf dem Liegnitzer Hauptbahnhof. Unter der Schalterhalle und im alten Personentunnel*, LT, nr 304 z 28 XII 1928; *Wasserrohrbrüche*, LT, nr 24 z 29 I 1929; *Neuer Wasserrohrbruch*, LT, nr 33 z 8 II 1929; *6 neue Wasserrohrbrüche*, LT, nr 36 z 12 II 1929; *Täglich neue Wasserrohrbrüche*, LT, nr 38 z 14 II 1929; *Fünf Straßen ohne Leitungswasser. Vier davon in der Carthause*, LT, nr 39 z 15 II 1929; *Behobene und neue Wasserrohrbrüche*, LT, nr 40 z 16 II 1929; *Wasserrohrbruch in einem Kaufhaus*, LT, nr 42 z 19 II 1929; *Behobene und neue Wasserrohrschäden*, LT, nr 44 z 21 II 1929; *Neuer Wasserrohrbruch*, LT, nr 47 z 24 II 1929; *Vorsicht vor Rohrbrüchen! Die unheilvollen Folgen des anormalen Wetters*, LT, nr 49 z 27 II 1929; *Die vielen Wasserrohrbrüche. Als Folge der Kälte – Amtliche Äußerung des städt. Wasserwerkes*, LT, nr 50 z 28 II 1929; *Zwei Wasserrohrbrüche*, LT, nr 51 z 1 III 1929.

[65] *40 Wasserrohrbrüche während der Kältezeit! Hochbetrieb für das Personal des Liegnitzer Wasserwerks*, LT, nr 32 z 7 II 1929; *Wasserrohrbruch*, LT, nr 66 z 19 III 1929; *Noch immer Wasserrohrbrüche. Unliebsame Folgen des harten Winters*, LT, nr 79 z 5 IV 1929.

[66] *Wasserholer am Hydranten*, LT, nr 49 z 27 II 1929; *Noch immer eingefroren*, LT, nr 78 z 4 IV 1929.

„Ulica Jaworzyńska jest wiecznym zmartwieniem" – pisała gazeta, informując zarazem, że w drugiej dekadzie kwietnia pracownicy zakładu wodociągowego mieli przystąpić do wymiany starych rur. Na samym tylko odcinku od ul. Stromej (Rodelandstrasse) do szpitala powiatowego przy ul. Jaworzyńskiej koszt wymiany rurociągu miał wynieść od 15 do 20 tys. marek[67]. Miejski Zakład Wodociągowy mógł przystąpić do wymiany rur dopiero w kwietniu, wcześniej nie był w stanie usuwać na bieżąco usterek na ulicach, ponieważ ziemia była zamarznięta na głębokość 1,30 m[68]. Te trudności dotknęły także inne miasta[69].

W wyniku pęknięć rur wodociągowych w mieszkaniach i piwnicach wystąpiły duże straty wody, co zarejestrowały wodomierze. W związku z tak trudną i nietypową oraz niezawinioną przez mieszkańców sytuacją magistrat podjął decyzję, by „nadwyżka konsumpcji" wody nie była naliczana za okres mrozów, tj. od stycznia do marca[70].

Brak opału

Jedną z przyczyn pękania rur wodociągowych w kamienicach było niedogrzanie mieszkań z powodu braku opału. Mieszkańcy nie byli przygotowani na tak ekstremalną i długą zimę, a na rynku brakowało węgla. W okresie bardzo niskich temperatur – jak informował „Liegnitzer Tageblatt" – można było kupić zaledwie 50 kg, a bezrobotnym przyznano po dwa cetnary, czyli około 100 kg[71]. Z powodu braku opału zamknięto w Legnicy wszystkie szkoły, tzw. Kälteferien trwały od 22 lutego do 15 marca[72].

---

[67] *Die eingefrorene Wasserrohrleitung in der Jauerstrasse 15–20 000 RM Rohrlegungs-Kosten in Ansicht*, LT, nr 86 z 13 IV 1929.

[68] *Das Wasserwerk im Kampf gegen den Frost. Moderner Auftau-Apparat*, LT, nr 35 z 10 II 1929; *Das städtische Wasserwerk im Kampf gegen die Rohrbrüche. Fortdauer des Bodenfrostes bis in den April hinein*, LT, nr 58 z 9 III 1929.

[69] (k), *Brak wody. Pękanie rur w domach*, „Kurjer Poznański" Wydanie wieczorne, nr 69 z 11 II 1929, s. 6; (hb), *Die Temperatur etwas Wilder*, „Posener Tageblatt", nr 38 z 15 II 1929 – gazeta donosiła o zamarzniętych rurach wodociągowych w poznańskich domach i ubikacjach, mieszkańcy pozbawieni byli wody, a prace naprawcze uniemożliwiała zamarznięta ziemia na głębokość do jednego metra; *Noch immer neun Grad Kälte!*, *ibidem*, nr 40 z 17 II 1929.

[70] *Starker Wasserverbrauch infolge von Rohrbrüchen*, LT, nr 93 z 21 IV 1929; o tej sprawie raport Zarządu Miasta milczy.

[71] *Kohlenmangel in Liegnitz*, LT, nr 37 z 13 II 1929; *Kohlenspende für die Arbeitslosen*, LT, nr 60 z 12 III 1929.

[72] *Kälteferien wegen Kohlenmangel*, LT, nr 46 z 23 II 1929; *Kälteferien in den städtischen Schulen*, LT, nr 51 z 1 III 1929; *Heute letzter Tag der Kälteferien*, LT, nr 63 z 15 III 1929; APL, AML, sygn. III/194, *Stadt Liegnitz…*, k. 33; przerwę w nauczaniu z powodu braku węgla zarządzono również m.in. w Berlinie, Poznaniu i innych regionach ówczesnej Polski, zob.: *Schliessung*

Braki węgla i koksu dało się odczuć nie tylko na Śląsku, ale w całych Niemczech oraz w Polsce. Wynikało to głównie z trudności transportowych, np. na Odrze[73].

Kłopoty z zaopatrzeniem

Mieszkańcy mieli poważne problemy z zaopatrzeniem w niektóre produkty. Zmarzły przechowywane w piwnicach warzywa, zwłaszcza ziemniaki i brukiew, „ofiarami mrozów" stały się także te zakopcowane. Jak donosiła gazeta, w stosunku do „normalnego" roku, zniszczeniu uległo o 25 % więcej plonów (warzywa, owoce)[74]. Podczas „anormalnej" zimy w mieście praktycznie nie funkcjonowały bazary (Rynek, pl. Słowiański)[75]. Pewne ożywienie nastąpiło dopiero w połowie marca, „przejście zimy w wiosnę widać powoli na targu. Długa i sroga zima sprawiła, że trzeba jeszcze poczekać na ogrodowe nowalijki" – pisał dziennik[76]. Na bazarze można było kupić ziemniaki dopiero pod koniec marca, funt (0,54 kg) kosztował 6–7 fenigów, z kolei w handlu delikatesami można było nabyć pierwsze ziemniaki z importu z Algierii, nie podano jednak ich ceny[77].

Mocno ucierpiały ogrody działkowe (Schrebergärten) zajmujące w mieście 302 ha (3600 działkowców). Miały one szczególne znaczenie dla egzystencji legnickich rodzin, tymczasem zmarzły drzewa i krzewy owocowe, zakopcowane warzywa. Intensywne prace w ogrodach rozpoczęły się dopiero w kwietniu[78].

---

der Berliner städtischen Schulen, LT, nr 40 z 16 II 1929; *Ferie szkolne z powodu mrozów*, „Kurjer Poznański" Wydanie wieczorne, nr 69 z 11 II 1929, s. 7; (w), *Katastrofalne skutki mrozów*, „Kurjer Poznański" Wydanie poranne, nr 70 z 12 II 1929, s. 2; *Fortdauer der Kälteferien*, „Posener Tageblatt", nr 37 z 14 II 1929.

[73] *Vierspännig über die Oder*, LT, nr 53 z 3 III 1929 – dwie barki z transportem do Berlina (jedna z koksem – 6000 cetnarów, tj. ok. 300 ton, a druga z węglem, także 6000 cetnarów) w okolicy Głogowa utknęły na zamarzniętej Odrze. Czterokonnym zaprzęgiem koks miał być przewieziony na dworzec, by pilnie dotarł do Berlina, natomiast węgiel pozostał w Głogowie i miał być sprzedany mieszkańcom; *Europa w uściskach mrozu*, „Światowid", nr 9 z 12 II 1929, s. 2; *Fortdauer der grimmigen Kälte*, „Posener Tageblatt", nr 36 z 13 II 1929 – gazeta podawała, że mieszkańcy Poznania mogli kupić węgiel w trzech wyznaczonych miejscach, za cetnar węgla miano płacić 3,20 zł; *Verkehr, Frost, Kohle*, „Posener Tageblatt" nr 39 z 16 II 1929.

[74] *Not, Ziele und Wege der Landwirtschaft. Unterredung mit dem Vorsitzenden des Kreislandbundes Liegnitz Rittergutsbesitzer v. Rickisch-Rosenegk*, LT, nr 75 z 29 III 1929.

[75] *Kälteferien auf den Wochenmarkt*, LT, nr 37 z 13 II 1929.

[76] *Liegnitzer Wochenmarkt*, LT, nr 86 z 13 IV 1929.

[77] *Liegnitzer Wochenmarkt*, LT, nr 67 z 20 III 1929; *Liegnitzer Wochenmarkt*, LT, nr 73 z 27 III 1929.

[78] *Strenge Winter und sommerlicher Pflanzenwuchs*, LT, nr 53 z 3 III 1929; *Mit den Arbeiten in den Schrebergärten*, LT, nr 73 z 27 III 1929; H., *Hochbetrieb in den Schrebergärten*, LT, nr 93 z 21 IV 1929.

Odśnieżanie ulicy Środkowej. „Liegnitzer Tageblatt", nr 57 z 8 III 1929. Zbiory Archiwum Państwowego we Wrocławiu Oddział w Legnicy (repr. A. Miernicki)

Inne szkody spowodowane mrozami

Nadzwyczaj wielkie zimno zdezorganizowało pracę wielu firm i instytucji. Musiały zostać wstrzymane prace m.in. przy budowie Urzędu Podatkowego „Carthaus"[79] i hali dworca kolejowego[80]. Z powodu zamarznięcia ziemi na głębokość 1,5 m grabarze mieli poważne trudności, by wykopać grób. Trzeba było zatrudnić dodatkowe siły robocze z zakładów ogrodniczych – czytamy w sprawozdaniu[81]. Z kolei w Muzeum Dolnośląskim (Niederschlesisches Museum) przerwano pracę naukową, ale „przetrwano tę zimę dzięki gazowemu

[79] APL, AML, sygn. III/194, *Stadt Liegnitz…*, k. 17; *Gasleitung nach dem Fliegerhorst*, LT, nr 81 z 7 IV 1929 – gazeta donosiła, że przerwano prace związane z położeniem przewodów gazowych na wojskowym lotnisku.

[80] *Das Stieldach als Nordabschluss der Bahnsteighallen. Wetterschutz der Nordseite unbedingt nötig!*, LT, nr 33 z 8 II 1929; obszerniej o historii budowy dworca kolejowego zob.: K. Byś, M. Żak, *Zarys dziejów kolei w Legnicy*, Legnica 2019, s. 45–54.

[81] APL, AML, sygn. III/194, *Stadt Liegnitz…*, k. 29.

ogrzewaniu obiektu"[82]. Natomiast wyjątkowo dużo mieszkańców (ponad 30 tys.) odwiedziło czytelnię, przeglądając codzienną prasę, broszury i inne wydawnictwa[83]. Można domniemywać, że legniczanie przychodzili do tej instytucji, by się po prostu ogrzać. W Legnicy na szczęście nie odnotowano przypadków zamarznięcia ludzi, co zdarzyło się w innych miastach niemieckich i w Polsce[84].

Znaczne zniszczenia zanotowano w drzewostanie i krzewach ozdobnych[85]. Silnym mrozom uległy platany. Jak donosiła gazeta, głębokie pęknięcia stwierdzono w drzewach rosnących m.in. na odcinku od ul. Pocztowej (Poststrasse) do pl. Wilsona (Breslauer Platz)[86]. Mocno ucierpiały krzewy ozdobne i róże, posadzone w upalnych miesiącach lata 1928 r., na Cmentarzu Komunalnym. Jak raportowano w dokumencie Zarządu Miasta, szkód z tego tytułu jeszcze nie oszacowano[87].

Uszkodzeniu uległo wiele domów, zepsute zostały dachy, poodpadał tynk i gzymsy. Nie są, niestety, znane całkowite zniszczenia. Gazeta zwracała uwagę na pilną konieczność oczyszczenia dachów ze śniegu, by nie dopuścić do dalszych uszczerbków[88]. Przy ich oczyszczaniu doszło zresztą do kilku wypadków, w tym jednego śmiertelnego[89].

W tę „pamiętną" zimę odnotowano wiele groźnych wydarzeń, m.in. pożarów. Doszło do kilkunastu, wynikających z „nieostrożnego i intensywnego korzystania z urządzeń grzewczych" – wyjaśniano w raporcie Zarządu Miasta[90]. Zarówno

---

[82] *Ibidem*, k. 36.

[83] *Ibidem*, k. 37.

[84] „Posener Tageblatt" informował, że rośnie liczba zamarzniętych ludzi, w powiecie poznańskim znaleziono mężczyznę w wieku 50–60 lat, zob. *Noch immer neun Grad Kälte!*, „Posener Tageblatt", nr 40 z 17 II 1929; w Poznaniu odnotowano natomiast kilkadziesiąt przypadków odmrożeń rąk, uszu, zob. *Katastrofalne mrozy w całej Polsce i na Bałtyku*, „Kurjer Poznański" Wydanie poranne, nr 68 z 10 II 1929, s. 2; *Liczne odmrożenia*, „Kurjer Poznański" Wydanie wieczorne, nr 69 z 11 II 1929, s. 6.

[85] *Frühlings-Vorprobe*, LT, nr 64 z 16 III 1929 – dziennik informował, że na terenach zielonych w mieście są przycinane krzewy i drzewa, ale także niestety (leider!) wycinane; *Die Baumschere der Stadtparkverwaltung*, LT, nr 66 z 19 III 1929 – do prac porządkowych zatrudniono bezrobotnych; *Durchforstung der Waldparkanlagen auf der Siegeshöhe*, LT, nr 67 z 20 III 1929; *Im Rosengarten*, LT, nr 100 z 30 IV 1929.

[86] *Die tiefen Risse*, LT, nr 86 z 13 IV 1929.

[87] APL, AML, sygn. III/194, Stadt Liegnitz…, k. 29.

[88] *Frostschaden an den Häusern*, LT, nr 57 z 8 III 1929; *Mehr Rücksicht bei der Dachreinigung*, *ibidem*; *Vorsicht beim Reinigen des Daches!*, LT, nr 60 z 12 III 1929.

[89] *Zwischen Himmel und Erde. In Todesgefahr an der Dachrinne*, LT, nr 58 z 9 III 1929; *Bei der Schneereinigung vom Dach abgestürzt. Tödlicher Unglücksfall in der Gartenstraße*, LT, nr 59 z 10 III 1929.

[90] APL, AML, sygn. III/194, *Stadt Liegnitz…*, k. 14.

straż zawodowa, jak i ochotnicza, pracowały w ekstremalnych warunkach, jak chociażby przy największym pożarze w Browarze, gdzie spaliła się stara chłodnia z poddaszem. Strażacy z obu jednostek musieli gasić pożar przy temperaturze –31,5°C[91]. Doszło do niego podczas ogrzewania zamarzniętych rur wodociągowych lampą lutowniczą[92]. W innych miastach Śląska, a także w ówczesnej Polsce, znane były jeszcze bardziej ekstremalne wypadki. We Wrocławiu pękł most Grunwaldzki (Kaiserbrücke), na całej szerokości powstała szczelina szerokości trzech centymetrów i wstrzymano ruch pojazdów. W Warszawie natomiast spłonęła fabryka samochodów polskiej produkcji marki Ralf Stetysz[93].

Skutki surowej i długiej zimy w gospodarce i rolnictwie

Klęska w Wielkiej Wojnie i hiperinflacja w 1923 r. pogrążyły gospodarkę niemiecką, w tym śląską. Dopiero reforma walutowa przeprowadzona w listopadzie 1923 r., a także plan reparacyjny (sierpień 1924 r.), inicjujący udzielanie Niemcom długoterminowych pożyczek amerykańskich, przyczynił się do wzrostu koniunktury gospodarczej[94]. Miało to także wpływ na pewne ożywienie gospodarcze Dolnego Śląska, choć, jak podkreśla Marek Czapliński, rozpoczęta przez Niemcy wojna celna z Polską doprowadziła do ponownego załamania gospodarki we wschodnich prowincjach. Najbardziej ucierpiały przemysły: tekstylny, konfekcyjny, szklarski i papierniczy[95]. Uwidoczniło się to przede wszystkim w liczbie bezrobotnych i korzystających z pomocy społecznej.

---

[91] *Ibidem* – w dokumencie Zarządu Miasta zapisano, że „przy tak wielkim mrozie bardzo ucierpiały urządzenia gaśnicze i gumowe węże"; *Die Kälte an*, LT, nr 37 z 13 II 1929.

[92] *Grossfeuer in Liegnitz – Die Aktienbrauerei brennt. Der alte Kühlraum nebst Dachgeschoß ausgebrannt. Schwierige bei 31 Grad C Kälte*, LT, nr 36 z 12 II 1929; pożary w Poznaniu spowodowane ogrzewaniem zamarzniętych rur wodociągowych, zob.: (k), *Skutki mrozów*, „Kurjer Poznański" Wydanie poranne, nr 70 z 12 II 1929, s. 3; *Wybuch gazu świetlnego*, „Kurjer Poznański" Wydanie wieczorne, s. 6 – wybuch nastąpił w Domu Akademickim, poszkodowanych było dziesięć osób, w tym jedna ofiara śmiertelna.

[93] *Die Breslauer Wilhelmbrücke gesprungen. Eine Folge der Kälte*, LT, nr 36 z 12 II 1929; o tym zdarzeniu pisały gazety: *Most Wilhelma we Wrocławiu pękł z powodu mrozów*, „Kurjer Poznański" Wydanie wieczorne, nr 69 z 11 II 1929, s. 3; (PAT.), *Katastrofy wskutek mrozu. Wielki most żelazny nad Odrą we Wrocławiu pękł*, „Kurjer Poznański" Wydanie poranne, nr 70 z 12 II 1929, s. 2; W. Kasperski, *Wpływ wielkich klęsk żywiołowych na system i rynek ubezpieczeń w Polsce w okresie międzywojennym*, „Roczniki Nauk Prawnych" 2017, t. 27, nr 2, s. 44.

[94] W. Czapliński, A. Galos, W. Korta, *op. cit.*, s. 639–641; T. Paluszyński, *Historia Niemiec i państw niemieckich. Zarys dziejów politycznych*, Poznań 2006, s. 262–263; U. Pfister, *Deutschland in der Weltwirtschaftskrise (1929–1932)*, www.wiwi.uni-muenster.de>wisoge>sites [dostęp: 20 V 2024].

[95] M. Czapliński, *op. cit.*, s. 375–376.

Legnica na mapie gospodarczej Niemiec zajmowała ważne miejsce, zwłaszcza w branży spożywczej i tekstylnej. W 1929 r. w mieście zarejestrowanych było 512 zakładów zatrudniających powyżej pięciu pracowników, w tym sześćdziesiąt cztery z zatrudnieniem powyżej pięćdziesięciu osób. Ogółem było 1001 zakładów przemysłowo-spożywczych oraz liczne zakłady rzemieślnicze[96].

Zima 1928/1929 nie pozostała bez wpływu na gospodarczy obraz Legnicy, zwanej wówczas „miastem ogrodów" (Gartenstadt) i „miastem ogórków" (Gurkenstadt). Była ona bowiem znaczącym eksporterem warzyw i owoców oraz ich przetworów, zresztą nie tylko do Niemiec[97]. Rok 1929 nie zapowiadał się jednak dobrze, ponieważ poważne szkody wystąpiły w sadownictwie i ogrodnictwie, pomarzły drzewa owocowe, wysiew różnych warzyw do inspektów i szklarni, który zwykle był w styczniu, można było zrobić dopiero w marcu[98]. O tej nadzwyczajnej sytuacji mówiła w Landtagu posłanka Hielscher z Pątnowa Legnickiego (Panten), podnosząc m.in. kwestię dużych nakładów poniesionych na ogrzewanie szklarni (zużyto o ok. 100% więcej materiałów grzewczych), jak i o opóźnionym o sześć tygodni wysiewie i sadzeniu warzyw. Zwróciła się z apelem do rządu Rzeszy o przyznanie poszkodowanym ulg w podatkach i opłatach oraz o udzielenie potrzebującym pomocy w formie nieoprocentowanych kredytów[99], nieznane są jednak efekty tej interpelacji. Poruszone powyżej zagadnienie wymaga dalszych badań, by określić, jakie koszty poniósł wtedy przemysł spożywczy i handel warzywami oraz inne branże.

Właściciele fabryk byli zaniepokojeni coraz gorszą sytuacją, zauważając alarmujący wzrost bezrobocia w Niemczech (w styczniu 1929 r. było o 600 tys. więcej bezrobotnych w stosunku do 1928 r.), który – jak pisał „Liegnitzer Tageblatt" – „jest najbardziej uderzającą oznaką prawdziwego stanu niemieckiej gospodarki". Fabrykanci poruszeni byli także coraz wyższymi podatkami, mocno obciążającymi firmy[100]. Również rzemieślnicy, w tym szewcy, stwierdzili kryzys w rzemiośle na Śląsku i w Saksonii, potwierdzeniem tego miał być brak

---

[96] E. Bartz, *Liegnitz die Gartenstadt des Ostens* [w:] *Liegnitzer Einwohnerbuch. Adreßbuch 1930*, Liegnitz 1930, s. XIV–XVI; zob. *Legnica. Zarys monografii…*, s. 373–374.

[97] E. Bartz, *op. cit.*, s. XII–XIV; H. Rosenberger, *Untersuchungen über die Entwickelung des Liegnitzer Gemüsehandels und der Rohkonservenindustrie*, „Mitteilungen des Geschichts- und Altertums-Vereins zu Liegnitz" 1920/1921, z. 8, s. 263–363.

[98] *Schwere Frostschäden im schlesischen Gartenbau*, LT, nr 42 z 19 II 1929; *Nöte und Sorgen des Gartenbaues bei 20 bis 35 Grad Kälte*, LT, nr 47 z 24 II 1929; *Liegnitzer Frühgemüse erst in einigen Wochen. Ein Folge des harter Winters*, LT, nr 102 z 2 V 1929; wielkie szkody w sadownictwie odnotowano także na terenie Polski, zob. W. Kasperski, *op. cit.*, s. 45.

[99] *Hilfe für den Gartenbau*, LT, nr 72 z 26 III 1929.

[100] M.Y., *Hemmungen der Wirtschaft*, LT, nr 33 z 8 II 1929.

zleceń w ostatnich pięciu miesiącach, dlatego w sektorze tym występował duży odsetek bezrobotnych[101].

Trzeba podkreślić, że na łamach legnickiego dziennika ukazało się wiele tekstów informujących o coraz gorszym stanie gospodarki w różnych branżach[102]. Ogólna liczba bezrobotnych może być odzwierciedleniem pogarszającej się sytuacji gospodarczej, przy czym znaczący wpływ na to miała też „anormalna" zima. Z doniesień „Liegnitzer Tageblatt" można się dowiedzieć, że na koniec stycznia 1929 r. w legnickim Urzędzie Pracy (obejmował zasięgiem: Legnicę, Złotoryję, Chojnów i Lubin) zarejestrowanych było 14 100 poszukujących pracy, w tym 3765 kobiet. Dziennik podkreślał, że w stosunku do roku poprzedniego nastąpił wysoki wzrost bezrobocia. Najwyższy wzrost, bo o 2000 osób, zanotowano w Legnicy. W mieście ogólna liczba bezrobotnych wynosiła 5015 osób, w tym prawie 4000 pobierało zapomogę, a w ciągu jednego miesiąca liczba pobierających zasiłki wzrosła o 684 osoby – informowała gazeta[103]. Wyjaśniano dalej, że

> wysoki poziom bezrobocia jest w dużej mierze spowodowany przedłużającą się ostrą zimą, a zawody związane z pracą na zewnątrz (rolnictwo, budownictwo itp.) są szczególnie dotknięte. Nastąpił również gwałtowny wzrost bezrobocia w niektórych zawodach „wewnętrznych" (obróbka drewna, konfekcja).

Wyrażano przy tym nadzieję, że po ustąpieniu silnych mrozów będzie można spodziewać się nieznacznego złagodzenia kryzysu[104]. Problem bezrobocia występował także w innych miastach, m.in. w Poznaniu[105].

---

[101] *Schuhmacherhandwerk in Not. Liegnitzer Bezirksgruppen-Tagung*, LT, nr 67 z 20 III 1929.

[102] *Schlesiens Wirtschaftsnot*, LT, nr 26 z 31 I 1929; *Steuer-Protestversammlung am Sonntag vormittags 10 1/2 Uhr*, LT, nr 40 z 16 II 1929 – 17 lutego na terenie Niemiec, w tym również w Legnicy, odbyły się zebrania protestacyjne, ponieważ wskutek deficytu w budżecie Rzeszy rząd, poszukując pieniędzy, podwyższał podatki, protestujący wskazywali, że to „zagraża niemieckiej gospodarce destrukcją" i sprzeciwiali się temu; *Kundgebung des Mittelsstandes. Gegen weitere Steuerverhöhung und ungerechte Lastenverteilung*, LT, nr 42 z 19 II 1929; *Schwere Krise in der schlesischen Metallindustrie. Kleineisenindustrie in schwerster Lage – Nur der Waggon- und Lokomotivbau besser beschäftigt*, *ibidem* – informacja dotyczy trudnej sytuacji w śląskim przemyśle metalowym, w najgorszym położeniu miały być małe zakłady; *Konjunkturrückgang*, LT, nr 54 z 5 III 1929 – w notatce poinformowano o raporcie przygotowanym przez Instytut Badania Koniunktury, w którym stwierdzono pogarszające się warunki gospodarcze Niemiec (stan na koniec lutego); *Industriekonjunktur in Niederschlesien*, LT, nr 56 z 7 III 1929 – w informacji podkreślano nadal niekorzystną sytuację w przemyśle maszynowym Dolnego Śląska, szczególne trudności miały występować w odlewniach z powodu ostrej zimy; *Liegnitzer Einlegerei – Industrie und verwandte Betriebe*, LT, nr 73 z 27 III 1929.

[103] *Arbeitsamt. Steigen der Arbeitslosenzahl*, LT, nr 35 z 10 II 1929.

[104] *Ibidem*; w Raporcie Zarządu Miasta brak jest informacji o Urzędzie Pracy.

[105] (z), *Następstwa zimna*, „Kurjer Poznański" Wydanie wieczorne, nr 75 z 14 II 1929, s. 6 – gazeta pisała, że następstwem zimna w Poznaniu jest zwiększenie szeregów ludzi pracy, którzy masowo udają się po doraźne wsparcie do magistratu.

Rolnictwo

Na podstawie doniesień legnickiego dziennika można częściowo przedstawić ówczesne realia w rolnictwie. W tym sektorze sytuacja była trudna od lata 1928 r. z powodu suszy, a ekstremalna zima tylko pogłębiła ten stan. Von Rickisch-Rosenegk, przewodniczący Związku Właścicieli Ziemskich, w rozmowie z dziennikarzem „Liegnitzer Tageblatt" zwrócił uwagę przede wszystkim na niedobór pasz i niespotykany dotąd problem z ziemniakami, które zmarzły[106]. Był to prawdopodobnie problem ogólnopaństwowy, skoro na łamach legnickiej gazety wydrukowano apel pruskiego ministra do spraw rolnictwa, domen i lasów, w którym zachęcał rolników do wykorzystania zmarzniętych ziemniaków właśnie na paszę lub przekazania ich gorzelniom i fabrykom skrobi[107].

Niezwykle sroga i długa zima, a potem podtopienia pól i łąk[108], spowodowały poważne opóźnienia – o co najmniej 5–6 tygodni – we wczesnych wiosennych pracach polowych. Dopiero pod koniec pierwszej dekady kwietnia przystąpiono do prac, które wykonywano nawet nocą[109]. Na tym nie koniec trudności. Pomimo wysokiego bezrobocia, brakowało robotników rolnych, co prawdopodobnie wiązać należy z małą intratnością tego zawodu. Także w tym przypadku interwencję podjął minister, tym razem Reichswery. Rolnicy i właściciele ziemscy, którzy chcieli skorzystać z pomocy żołnierzy, mieli kontaktować się z najbliższym garnizonem – pisano w dzienniku[110].

Kryzys w komunalnych finansach

Wydaje się, że ostra i długa zima zaskoczyła wszystkich, ale w pierwszej kolejności magistrat. Zima, jak relacjonował „Liegnitzer Tageblatt", okazała się

[106] *Not, Ziele und Wege der Landwirtschaft…*, LT, nr 75 z 29 III 1929.
[107] *Verwertung erfrorener Kartoffeln*, LT, nr 57 z 8 III 1929.
[108] Zob. m.in.: *Der Pansdorfer See im Eis*, LT, nr 64 z 16 III 1929 – gazeta relacjonowała o podtopionych podlegnickich wsiach: Pątnówek (Pansdorf), Grzymalin (Langenwaldau), Jakuszów (Jakobsdorf); *Der Reichswehr zum Hochwasserschutz. Mertschütz*, *ibidem* – donoszono o pomocy żołnierzy w Mierczycach w rozbijaniu kry lodowej grubości 50–90 cm, część wsi znalazła się pod wodą; *Hochwasser der unteren Katzbach*, LT, nr 65 z 17 III 1929 – informacja dotyczyła powodzi w Prochowicach i zalanych łąkach między Szczytnikami (Pohlschilder) a Prochowicami.
[109] *Nachtarbeit der Landwirtschaft. Nachtarbeit ist notwendig – Auf dem Wege zur Motorisierung*, LT, nr 86 z 13 IV 1929.
[110] *Der Mangel an Landarbeitern – Reichswehr zur Frühjahrbestellung*, LT, nr 85 z 12 IV 1929.

droższa od poprzednich[111] i mocno nadwerężyła budżet miasta, szczególnie w sferze opieki społecznej. Wprawdzie na podstawie dostępnych źródeł trudno jest odpowiedzieć na pytanie, ile konkretnie przeznaczono na walkę z zimą i jej skutkami, ale sytuacja finansowa musiała być wyjątkowo trudna, skoro nadburmistrz Hans Arno Charbonnier na sesji 28 lutego, omawiając budżet miasta na rok 1929, stwierdził, że „nie bez racji mówi się, że rok 1929 będzie rokiem kryzysowym pierwszego rzędu. Dowodzi tego katastrofalny rozwój sytuacji ekonomicznej"[112].

O tym, że coraz bardziej widoczny był kryzys także w komunalnych finansach, była mowa na zjeździe przedstawicieli niemieckich miast i gmin w Berlinie w lutym 1929 r. Wyrażano wówczas niepokój, a nawet skierowano protest wobec decyzji ministra finansów w sprawie pokrycia deficytu budżetu Rzeszy na rok 1929 poprzez obniżenie miastom i gminom udziałów z podatków państwowych. Zarząd Niemieckiego Związku Miast i Gmin zażądał w związku z tym rekompensaty w postaci udziału w planowanym wzroście podatku od napojów. „Gdyby planowane uszczuplenie udziałów miast i gmin stało się rzeczywistością – czytamy w rezolucji – oznaczałoby to nic innego, jak pokrycie deficytu budżetu Rzeszy kosztem zadań społecznych, wychowania i kształcenia narodu niemieckiego". Władze miast zdecydowanie odrzucały pomysł podwyższenia przedsiębiorstwom komunalnym podatków państwowych, uzasadniając, że zwiększy to obciążenie szerokich grup społecznych i gospodarki oraz pogorszy napiętą już sytuację finansową miast[113]. Jak wynika zresztą z wypowiedzi nadburmistrza, wpływy z podatku dochodowego w Legnicy znacznie się obniżyły już w 1928 r., miały bowiem być niższe niż w roku 1913[114]! To rzeczywiście był sygnał o poważnych trudnościach ekonomicznych[115].

Nie można też wykluczyć, że miasto było zadłużone, tym bardziej że samorządy realizowały po zakończeniu I wojny światowej szeroki program budownictwa mieszkaniowego[116].

---

[111] *Teurer Winter*, LT, nr 36 z 12 II 1929.

[112] *Stadtverordneten – Sitzung. Oberbürgermeister Charbonnier hält die Etats-rede*, LT, nr 52 z 2 III 1929.

[113] *Städte gegen Reichsfinanzminister. Krise der kommunalen Finanzen*, LT, nr 40 z 16 II 1929.

[114] *Stadtverordneten – Sitzung…*, LT, nr 52 z 2 III 1929.

[115] Zob. M. Czapliński, *op. cit.*, s. 380.

[116] Dr Lehmann, Stadtrat, *Neubauwohnungen mit und ohne Mieterschutz*, LT, nr 33 z 8 II 1929; *Wohnungen im Regierungsbezirk Liegnitz. 5088 neue Wohnungen im Jahre 1928*, LT, nr 63 z 15 III 1929 – informacja zawiera dane o wynikach w budownictwie mieszkaniowym na terenie rejencji legnickiej, w 1928 r. w mieście oddano do użytku 74 budynki mieszkalne z 298 mieszkaniami; Von Magistratsbaurat H. Doerschner, *Das Liegnitzer Stadtbild nach dem Kriege*, Sonderbeilage des Liegnitzer Tageblatter. Bauen und Wohnen, LT, nr 93

Podsumowanie

Zima z przełomu 1928/1929 r. była jedną z najcięższych w XX w., choć mroźne i śnieżne zimy były również w latach: 1939/1940, 1962/1963, 1978/1979. Uważana jest za „zimę stulecia" ze względu na „syberyjskie mrozy", czas jej trwania i obfite opady śniegu. Tak skrajnie niskich temperatur, jakie były w lutym 1929 r. (mrozy przekraczały –30°C), nie było w czasach, od kiedy dysponujemy pomiarami.

Na przykładzie ówczesnej Legnicy przedstawiono codzienność „anormalnych" trzech miesięcy i skalę powstałych szkód. Wprawdzie trudno je konkretnie oszacować, ale nie ulega wątpliwości, że wystąpiły one w różnych sferach życia codziennego. Najbardziej uwidoczniło się to w gospodarce i rolnictwie, czego przejawem był m.in. raptowny skok bezrobocia, dotykający legniczan. Legnica, jako jedno z najcieplejszych miast wschodnich prowincji Niemiec, zapewne poniosła znaczne straty w handlu i eksporcie warzyw (m.in. ogórków, cebuli, kapusty) oraz owoców (opóźnienie wegetacji o sześć tygodni, przemarznięcie drzew i krzewów owocowych). Zima odsłoniła i pogłębiła biedę mieszkańców, którzy od zakończenia I wojny światowej, nie mogąc wyjść z trudności, byli zmuszeni do coraz częstszego szukania pomocy w Urzędzie Opieki Społecznej.

Mocno ucierpiała część infrastruktury miejskiej, szczególnie wodociągi, nagminnie pękające podczas ekstremalnej zimy. Wymiana pękniętych rur wodociągowych kosztowała tysiące marek. Tymczasem budżet miasta już na początku 1929 r. nie był zrównoważony, ponieważ wydatki przekraczały dochody. Rządzący dostrzegali, że 1929 r. jest okresem kryzysowym, ale nikt nie spodziewał się, że z jego końcem rozpocznie się globalny kryzys ekonomiczny, zapoczątkowany w USA, który szybko ogarnął dużą część świata, a szczególnie dotkliwy okazał się dla Niemiec. Z tego względu warto pamiętać o tragicznej w skutkach zimie i jej negatywnych konsekwencjach. Była ona jednym z czynników wpływających na osłabienie gospodarcze państw europejskich, w tym Niemiec.

z 21 IV 1929 – w dodatku do gazety zaprezentowano stan budownictwa mieszkaniowego i innej infrastruktury po wojnie w Legnicy, m.in. podano, że w latach 1919–1924 wybudowano zaledwie 52 mieszkania, a w latach 1925–1928 1128 izb mieszkalnych.

Streszczenie

Legnicka „zima stulecia" lat 1928/1929 i jej konsekwencje

Zima z przełomu 1928/1929 r. była jedną z najcięższych XX w. Uważana jest za „zimę stulecia" ze względu na „syberyjskie mrozy", czas jej trwania i obfite opady śniegu. Tak skrajnie niskich temperatur, jakie były w lutym 1929 r. (mrozy przekraczały –30°C) nie było w czasach, dla których dysponujemy pomiarami.

Na przykładzie ówczesnej Liegnitz/Legnicy przedstawiono codzienność „anormalnych" trzech miesięcy i skalę powstałych szkód, które wystąpiły w różnych sferach życia codziennego. Najbardziej uwidoczniło się to w gospodarce i rolnictwie, czego przejawem był m.in. raptowny skok bezrobocia. Zima odsłoniła i pogłębiła biedę mieszkańców, którzy od wojny nie mogąc wyjść z trudności byli zmuszeni do coraz częstszego szukania pomocy w Urzędzie Opieki Społecznej.

Mocno ucierpiała część infrastruktury miejskiej, szczególnie wodociągi, nagminnie pękające podczas ekstremalnej zimy. Rządzący dostrzegali, że rok 1929 jest rokiem kryzysowym, ale nikt nie spodziewał się, że z jego końcem rozpocznie się globalny kryzys ekonomiczny, zapoczątkowany w USA, który szybko ogarnął dużą część świata, a szczególnie dotkliwy okazał się dla Niemiec. Z tego też względu trzeba pamiętać o tej zimie i jej negatywnych konsekwencjach, gdyż państwa europejskie, w tym Niemcy, wyszły z niej mocno osłabione gospodarczo.

Abstract

Legnica's 'winter of the century' of 1928/1929 and its aftermath

The winter of 1928/1929 was one of the most severe ones in the 20th century. It is considered the 'winter of the century' due to the 'Siberian freezing temperatures', its duration and heavy snowfall. For as long as can be tracked in available records, no such extremely low temperature was recorded as the one in February 1929, when it dropped below minus 30 degrees Celsius.

Using Liegnitz/Legnica of that time as an example, the article shows the daily life during the 'abnormal' three months, as well as the extent of the resulting damage that occurred afterwards in various spheres of everyday life. This was most evident in economy and agriculture, reflected, among other things, in a sharp surge in unemployment. The winter exposed and deepened the poverty of the residents, who, unable to recover their condition ever since the war, were forced to seek help from the Social Welfare Office at an ever increasing rate.

Some of the city's infrastructure was heavily affected, especially the water supply system, which burst repeatedly during the severe winter. It was recognised that 1929 was a year of crisis, but no one expected that by its end a global economic crisis would begin, which initiated in the USA but quickly engulfed much of the world, and was particularly acute in Germany. Therefore, it is important to remember this winter and its negative impact, since it significantly weakened the economy of European countries, including Germany.

Krzysztof Kułacz
Legnica

Analiza treści ideowych pomnika nagrobkowego z popiersiem Hansa von Schweinichena (1610–1677), ostatniego starosty Księstwa Legnickiego

Słowa kluczowe: rzeźba barokowa, alegoria, panegiryczno-gloryfikacyjny, komemoratywno-sepulkralny, sztuka protestancka, luteranizm, Śląsk.

Keywords: Baroque sculpture, allegory, panegyrical and glorifying, commemorative and sepulchral, Protestant art, Lutheranism, Silesia.

Biografia ostatniego starosty Księstwa Legnickiego Hansa von Schweinichena została opisana w „Szkicach Legnickich"[1]. Materiał ten zawiera szczegółowy wynik badań archiwalnych, bibliograficznych i historycznych. Ważnym jego dopełnieniem będzie prezentowana w niniejszym artykule analiza pomnika nagrobkowego, czyli plastycznego epitafium o bogato rozbudowanym programie ikonograficznym i alegorycznym, powstałego w duchu barokowej retoryki panegiryczno-gloryfikacyjnej i komemoratywno-sepulkralnej[2]. Zanim przejdę

[1] K. Kułacz Karpiński, *Ostatni starosta Księstwa Legnickiego Hans von Schweinichen (1610–1677)*, „Szkice Legnickie" 2023, t. 44, s. 33–68.

[2] W nomenklaturze rozmaitych obiektów sepulkralno-komemoratywnych nie zawsze jest stosowane prawidłowe nazewnictwo. W przypadku naszego obiektu w dawnej literaturze pojawiają się określenia *epitaphium* lub *Denkmal*. Termin nagrobek powinien odnosić się do miejsca pochówku, natomiast pomnik nagrobkowy nie musi być usytuowany w miejscu pochówku i ma bardziej rozbudowaną formę zarówno treściową, jak i ideową. Z kolei nazwa epitafium często stanowi termin uniwersalny, którym określa się rozmaite formy upamiętniania osoby, nie tylko materialne, także literackie. Autor tego opracowania przyjął nazwę: „pomnik nagrobkowy z popiersiem", aby podkreślić pewną grupę obiektów sepulkralnych, w obrębie których funkcjonuje dzieło z Mierczyc.

do analizy tego zabytku, aby lepiej zrozumieć treści w nim zawarte, w kilku zdaniach przypomnę, kim był Hans von Schweinichen. To postać w niewielkim stopniu znana współczesnym mieszkańcom Legnicy, niemająca żadnego elementu czy znaku istnienia (poza wspomnianymi „Szkicami Legnickimi") w przestrzeni publicznej. A przecież był to człowiek nieprzeciętny i całym swoim rodowodem, pochodzeniem, biegiem życia, działalnością i świadomością, był mocno wpisany w historię tej ziemi.

Pierwsza informacja o wystawieniu pomnika pojawia się w kronice Johanna Petera Wahrendorffa[3], gdzie czytamy:

> O nim [H. v. Schweinichenie] dowiadujemy się z inskrypcji pięknego epitafium, które Jego Panowie Synowie kazali wznieść na pamiątkę w kościele w Mierczycach przy ołtarzu, wykonanego z marmuru i alabastru przez słynnego artystę Hansa Jakuba Wagnera. Na górze znajduje się portret Pana Starosty, na dole czytam (…)[4].

Następnie przytoczony został tekst inskrypcji.

Z kolei Eduard Anders, charakteryzując krótko kościół w Mierczycach, odnotowuje w nim: „(…) piękny pomnik von Schweinichena wykonany z marmuru i alabastru…"[5]. Podobnie Adrian Hoverden i Joseph Plencken[6] w inwentarzu śląskich nagrobków i inskrypcji upamiętniających zmarłych, skrupulatnie odnotowali zabytek z Mierczyc, wskazując przy tym na źródłowe teksty Sinapiusa[7] i Wahrendorffa[8]. Inwentarz Hansa Lutscha zawiera w miarę dokładny,

---

[3] J.P. Wahrendorff, *Lignitzische Merckwürdigkeiten oder Historische Beschreibung der Stadt und Fürstenthums Lignitz im Hertzogthum Schlesien*, Budissin 1724, s. 138–140.

[4] „Von Ihme [H. v. Schweinichen] giebt uns die Inscription des schönen Epitaphii, welches seine Herrn Söhne Ihm zum Andencken in der Kirche zu Mertsch bey dem Altare, von Marmor und Alabaster duch dem berühmten Künstler Hanß Jacob Wagner aufrichten lassen, eine Nachricht. Oben stehet des Herrn Landes Hauptmanns Bildnüß, darumteraber lese ich (…)".

[5] „(…) ein schön Denkmal eines v. Schweinichen aus Marmor u. Alabaster…", F.G.E. Anders, *Historische statistik der Evangelischen Kirche in Schlesien*, Breslau 1867, s. 629–630.

[6] A.J. Hoverden-Plencken, *Schlesiens Grab-Denkmale und Grab-Inschriften. Alphabetisches Register des 1. bis 15. Bandes der Graf Hoverden'schen Sammlung*, z. 1, Breslau 1870, s. 28; *ibidem*, z. 2, Breslau 1870, s. 86; *ibidem*, z. 3, Breslau 1872, s. 38; *ibidem*, z. 4, Breslau 1872, s. 76.

[7] J. Sinapius, *Schlesischer Curiositäten Erste Vorstellung Darinnen die ansehnlichen Geschlechter Des Schlesischen Adels Mit Erzehlung Des Ursprungs, der Wappen, Genealogien, der qualificirtesten Cavaliere, des Stamm-Häuser und Güter beschrieben*, Leipzig 1720, s. 842–846; J. Sinapius, *Des schlesischen Adels anderer Theil oder Fortsetzung schlesischer Curiositäten, darinnen die gräflichen, Freyherrlichen und adelichen Geschlechter, so wohl schlesischer Extraction, als auch die aus andern Königreichen und Ländern in Schlesien kommen… in völligem Abrisse dargestellet werden. Nebst einer nöthigen Vorrede und Register*, Leipzig u. Breslau 1728, s. 984–986.

[8] J.P. Wahrendorff, *op. cit.*, s. 138–140.

Popiersie Hansa von Schweinichena (ok. 1677 r.), jedyny zachowany wizerunek starosty. Fragment pomnika nagrobkowego w kościele parafialnym pw. NMP w Mierczycach. Fot. K. Kułacz

jednakże nieco lakoniczny opis pomnika Schweinichena[9]. W opracowaniach po 1945 r. o charakterze porządkowo-katalogowym Józef Mandziuk[10], a także

[9] H. Lutsch, *Verzeichnis der Kunstdenkmäler der Provinz Schlesien*, t. 3, *Die Kunstdenkmäler des Reg. Bezirk Liegnitz*, Breslau 1891, s. 266–267.

[10] J. Mandziuk, *Katalog ruchomych zabytków sztuki sakralnej w archidiecezji wrocławskiej*, Wrocław 1982, t. 1, s. 195–208.

Janina Eysymontt[11] zaledwie wspominają o istnieniu pomnika nagrobkowego Schweinichena. Na podobną wzmiankę natrafiamy w Schematyzmie Archidiecezji Wrocławskiej[12]. Na rzeźbę śląską lat 1650–1770 zwróciła uwagę wystawa zorganizowana w Muzeum Narodowym we Wrocławiu w 1969 r. W wydanym do niej katalogu Danuta Ostowska wymienia postać Schweinichena[13], a w opracowaniu o śląskiej rzeźbie portretowej wspomina o jego popiersiu[14]. W obszernej monografii o rzeźbie barokowej Śląska Konstanty Kalinowski do zagadnienia postaci i pomnika H. v. Schweinichena nie wnosi nic ponad to, co wynika z wcześniejszych publikacji[15].

Hans von Schweinichen, krótka biografia

Urodził się 10 kwietnia 1610 r. w Kolbnitz (Chełmiec koło Jawora), jako drugi syn Adama Schweinichena (1574–1643) i Elisabeth von Landskron (1600/1610–1638) z Obsendorfu (Wrościsławice koło Środy Śląskiej). Ta gałąź rodziny Schweinichenów: *Haus Schweinhaus-Mertschütz* (Świny-Mierczyce), wywodziła się od starego śląskiego rodu Świnków[16]. Od dzieciństwa wychowywany był w duchu pobożności protestanckiej na gruncie luterańskim. Wpajano mu w tej edukacji katechizm i ewangeliczne przypowieści Chrystusa[17]. Po odbyciu elementarnej edukacji w wieku niespełna piętnastu lat wyrusza jako *civis universi*, aby poznać

---

[11] *Kartoteka zabytków ruchomych Biura Dokumentacji Zabytków w Legnicy* (ob. Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków we Wrocławiu Delegatura w Legnicy), *Karta informacyjna (nr VI, 6.9)* założona przez J. Eysymontt, 1965. Natomiast nowsza, zaktualizowana i obszerniejsza karta dotycząca pomnika H. Schweinichena, założona przez Małgorzatę Lisewską, powiela za Kalinowskim m.in. błędne określenie figury alegorycznej *Fides* (Wiary) jako *Fortitudo* (Siły). Por. *Karta ewidencji zabytku ruchomego*, PSOZ Legnica 1995.

[12] *Schematyzm Archidiecezji Wrocławskiej, X Dekanat Jawor, Parafia 7 – Mierczyce*, Wrocław 1979, s. 152–153.

[13] D. Ostowska, *Rzeźba śląska 1650–1770. Katalog wystawy*, Wrocław 1969.

[14] *Eadem*, *Rzeźba portretowa na Śląsku od połowy XVII do połowy XVIII wieku*, „Roczniki Sztuki Śląskiej" 1979, t. 12, s. 29–53.

[15] K. Kalinowski, *Rzeźba barokowa na Śląsku*, Warszawa 1986, s. 61–62.

[16] J. Siebmacher, *Grosses und allgemeines Wappenbuch. Der Adel von Oesterr. Schlesien*, Nürnberg 1885, s. 77, Taf. 41; C. Schweinichen, *Zur Geschichte des Geschlechts derer von Schweinichen*, Breslau 1904–1905, *passim*.

[17] A. Baudisius, *Immergrünende Palmbäume Und Unverwesliche Cedern, Bey Landes-bekümmerlichen Falle Einer hohen Liegnitzschen Ehren-Ceder … Des … Herrn Hansens von Schweinichen und Schweinhaus, auf Mertschütz, Schkoll …*, Liegnitz 1677. Zob. także: *Schlesiens fliegende Bibliothec mit allerhand zur geist weltlichen Wohlredenheit gehoringen Stücke der vortrefflichsten Redner dieses Landes versehen*, Frankfurt am Main–Leipzig 1708, s. 595–642.

Widok zewnętrzny kościoła parafialnego pw. NMP w Mierczycach, gdzie umieszczony jest pomnik nagrobkowy Hansa von Schweinichena. Fot. K. Kułacz

Widok wnętrza kościoła parafialnego pw. NMP w Mierczycach, gdzie umieszczony jest pomnik nagrobkowy Hansa von Schweinichena. Fot. K. Kułacz

inne kraje oraz księstwa i aby poszerzać swoje dotychczasowe wykształcenie na rozmaitych uniwersytetach. Na obczyźnie doskonali znajomość języków, zdobywa praktyczne umiejętności oraz nabywa szlacheckiej ogłady i kształtuje swój smak estetyczny[18]. Jego *Grand Tour* w latach 1625–1632, wiódł przez dziesiątki miast Niemiec, Szwajcarii, Francji i Italii[19]. W 1642 r. poślubia Zuzannę Katarzynę Nimptsch (ur. 19 lutego 1620 r.), córkę Hansa i Barbary v. Nimptsch z Falkenheim (Jastrzębiec koło Środy Śląskiej). 5 listopada 1643 r. przychodzi na świat jedyne dziecko z tego małżeństwa, Hans Adam. Niespełna rok później, 18 września, w Mierczycach umiera Zuzanna Katarzyna. W 1648 r. Hans poślubia Ewę Reibnitz (ok. 1626–1680) z Kuchendorf (Kuchary koło Dzierżoniowa). Żona Ewa urodziła mu siedmiu synów i dwie córki. Z tego trzej synowie i dwie córki zmarli krótko po porodzie bądź urodzili się martwi. 12 listopada 1650 r.

[18] Podróżującej i dokształcającej się młodzieży w takich peregrynacjach towarzyszył zwykle preceptor. Zob. A. Mączak, *Życie codzienne w podróżach po Europie w XVI i XVII wieku*, Warszawa 1980, s. 143–144. Należy przypuszczać, bo nie znajdujemy w archiwach takiej informacji, że Hans von Schweinichen podróżował ze swoim wychowawcą i guwernerem, nadwornym nauczycielem J. Freudenbergsem, zob. A. Baudisius, *op. cit.*

[19] *Ibidem.*

Pomnik nagrobkowy Hansa von Schweinichena. Widok z góry.
Fot. K. Kułacz

zmarł również siedmioletni syn z pierwszego małżeństwa Hans Adam[20]. Do końca swoich dni Hans von Schweinichen pozostawał w otoczeniu czterech synów: Hansa Adama (1651–1702), Hansa Ernsta (1653–1707), Georga Ludwiga (1658–1713) i Hansa Friedricha (ok. 1665–1731)[21].

[20] *Ibidem.*

[21] C. Schweinichen, *Stammtafeln und Ahnentafeln derer von Schweinichen*, Taf. 21: *Haus Schweinhaus-Mertschütz (und Haus Wiesenthal)*, Breslau 1907.

10 grudnia 1649 r. na zgromadzeniu powiatowym szlachty został ustanowiony w wyborach zwyczajnych seniorem stanu rycerskiego i wówczas rozpoczyna się jego wieloletnia kariera polityczna i wojskowa. Kiedy umiera książę Chrystian (1618–1672), władzę w księstwie legnickim, w zastępstwie małoletniego następcy Georga Wilhelma, sprawuje jako regentka jego matka księżna Ludwika[22]. W skład powołanej 5 marca 1672 r. Rady Regencyjnej, oprócz Jana Adama Posadowskiego i Sigismunda Ernsta von Nostitza, wchodzi Hans von Schweinichen[23]. Byli oni najbliższymi doradcami regentki, reprezentantami stanów: wołowskiego, brzeskiego i legnickiego oraz przedstawicielami najznakomitszych rodów. Schweinichen tytułowany współopiekunem (*Neben-Vormunde*) ostatniego Piasta, jest w tych dniach u szczytu swojej kariery politycznej. 6 marca 1672 r. na posiedzeniu otwartym sejmiku legnickiego zostaje obrany starostą księstwa (*Capitaneus, Landhauptmann*). Przez cały okres działalności w księstwie legnickim jako jego urzędnik nie zaniedbywał swoich dziedzicznych posiadłości w Mierczycach, Skale, Wolbromku, Jarostowie i Jaśkowicach. Ogromną troską obejmował na tych terenach sprawy szkolnictwa i religii, jako *Recht-Lutherischer Glaube*. Umiera 14 kwietnia 1677 r. w swoim okazałym domu przy ul. Piekarskiej w Legnicy i zgodnie ze swoją ostatnią wolą zostaje przewieziony do Mierczyc i tam pochowany w grobie obok swojej pierwszej małżonki Zuzanny Katarzyny, z pozostawieniem miejsca dla drugiej żony Ewy.

Charakterystyka osobowości starosty i okoliczności jego życia[24]

W swoim długim życiu, jak na owe czasy, troszczył się o sprawy wiary chrześcijańskiej w luterańskim wyznaniu, a nawet stanowiło to cechę mocno podkreślającą jego osobowość. Jak wspomina Andreas Baudisius, bliski mu

[22] J. Leszczyński, *Miasto w latach 1618–1807* [w:] *Legnica. Monografia miasta*, red. M. Haisig, Wrocław 1977, s. 105; *Historia Śląska*, red. K. Maleczyński, t. 1, cz. 3, Wrocław 1963, s. 330–363; *Piastowie w dziejach Polski. Zbiór artykułów z okazji trzechsetnej rocznicy wygaśnięcia dynastii Piastów*, red. R. Heck, Wrocław 1975, s. 105; K. Popiołek, *Historia Śląska*, Katowice 1972, s. 104; *Piastowie. Leksykon biograficzny*, red. K. Ożóg, S. Szczur, Kraków 1999, s. 569–571.

[23] K. Matwijowski, *Od schyłku XV wieku do wymarcia dynastii Piastowskiej. Dzieje polityczne* [w:] *Legnica. Zarys monografii miasta*, red. S. Dąbrowski, Wrocław–Legnica 1998, s. 128.

[24] Charakterystykę osoby Hansa von Schweinichena, a zwłaszcza jego postawę moralną i społeczną, opisałem na podstawie kazań pogrzebowych: 1) A. Baudisius, *op. cit.;* 2) F. Celichius, *Insignia Josephi Insignissima, Das ist: Allerherrlichste Wappen-Zierde, Des Königlichen Aegyptischen Landes--Hauptmannes Josephs, So wol auch Des Königlichen Liegnitzschen Landes-Hauptmanns… Herrn Hansen von Schweinichen und Schweinhaus…*, Liegnitz 1677; 3) G.H. Schweinitz, *Des Weiland Hoch-Wol- Edelgebornen Herrn Hansen von Schweinichen… Abdackungs Rede…*, Liegnitz 1677.

pastor i powiernik, Schweinichen poświęcał sporo czasu na czytanie słowa Bożego. Biblię studiował codziennie rano i wieczorem. Ponadto oddawał się także duchowym medytacjom i studiowaniu pism teologicznych *Geistrechten Theologen*, z których najbardziej cenił *Schrifften* Martina Lutra. W wolnych chwilach zapisywał także swoje rozważania na temat religii. Przeprowadzał renowacje i uposażenia szkół i kościołów. Był też inicjatorem wielu akcji charytatywnych na rzecz najuboższych w swoich dobrach. Stworzył w tym celu fundację, z której wypłacano pieniądze według listy ustalanej przez pastora. Te powyższe informacje, a których jest znacznie więcej, podobnie jak poprzednie o działalności politycznej dotyczące głównie spraw jurysdykcji w księstwie legnickim, należy traktować jako wyznaczniki jego postawy moralnej i one też znalazły odniesienie w alegorycznym programie, z figurami Sprawiedliwości (*Justitia*) i Wiary (*Fides*), w upamiętniającym go pomniku nagrobkowym w kościele w Mierczycach.

Z naszej perspektywy lata, w których przyszło żyć ostatniemu staroście, to jeden z najtrudniejszych okresów w historii księstwa legnickiego. Wiek XVII to bardzo burzliwy czas – wojny, kontrreformacja, upadek dynastii Piastów, zarazy i epidemie, a także groźne pożary w miastach. Przede wszystkich wojna trzydziestoletnia (1618–1648), która zmieniła obraz nie tylko księstwa legnickiego, ale całego Śląska. Wojska szwedzkie, saksońskie i cesarskie pustoszyły wiele miast i wsi przez co nastąpił gospodarczy regres[25]. Wiele zadań i decyzji, które ciążyły na Schweinichenie, dotyczyło zatem właśnie odbudowy i naprawy księstwa. Czas jego działalności polityczno-administracyjnej przypada na lata sprawowania władzy w księstwie legnickim przez: Ludwika IV (1654–1663), Jerzego III (1663–1664), Chrystiana (1664–1672), Ludwiki Anhalckiej jako regentki (1672–1675) i Jerzego Wilhelma (1672–1675). Natomiast ostatnie dwa lata jego działalności są już na gruncie programowej rekatolizacji habsburskiej, czego przykładem jest m.in. zamknięcie w 1676 r. kalwińskiej kaplicy na zamku legnickim oraz przygotowania do sprowadzenia jezuitów. Starosta Księstwa Legnickiego był dobrze wykształcony, znał kilka języków (niemiecki, łacina, francuski, włoski), znał się na prawie, ekonomii, a także na dyplomacji i obyczajach rycerskich. Przebywał i współpracował z najważniejszymi osobami w księstwie. Zapewne miał świadomość, że jego księstwo i Śląsk przechodzą trudną transformację ideowo-religijną i polityczną, że nieuchronnie nadchodzą nowe czasy, gdzie jego mała ojczyzna, której poświęcił wiele lat życia i zaangażowania, stanęła przed nową sytuacją

[25] J. Leszczyński, *op. cit.*, s. 98.

wielkiego świata i jego porządku. A on, „człowiek dbały o dobro swojego ludu i rzecznik pokoju dla całego swojego pokolenia”[26] – jak go określa Andreas Baudisius, przechodzi do wieczności.

Upamiętnienie zmarłego przez fundatorów

Uroczystości pogrzebowe w dniu 16 czerwca 1677 r., jeśli zostały wypełnione zgodnie z wolą zmarłego, były bardzo skromne i pozbawione wystawności. Obecni na nich przedstawiciele szlachty śląskiej i rodziny wysłuchali kilku okolicznościowych kazań i mów pogrzebowych. Mieli zamiar uczcić go, wystawiając mu okazałe mauzoleum. Przeważył jednak bardziej skromny pogląd, jakoby właściwy pomnik winien składać się „z wielu tysięcy cząstek miłości zawartych w sercach ludzi go pamiętających”. Natomiast na jego grobie umieszczono napis:

> Tu leży drogi Mąż, który był wierny Bogu i Cesarzowi [w odniesieniu do przypowieści Chrystusa – przyp. aut.]; Jego cnota, bojaźń Boża i wszelka wiedza unosiła się aż do gwiazd; Jego pomocne czuwanie pomogło w utrzymaniu stabilności Kościoła i Urzędu; Jak długo żył trwało szczęście, błogosławieństwo i dobro. Dlatego tak zostaje w naszej pamięci pochowany, że Jego wiele tysięcy wciąż będzie miało w swoich sercach[27].

Niedługo po pogrzebie czterej synowie zmarłego: Hans Adam, Hans Ernst, Georg Ludwig i Hans Friedrich, a także wdowa Ewa, mając na uwadze ostatnią jego wolę: „Nie należy nieść więcej niż jedną flagę i tarczę oraz prowadzić konia; co do reszty, pozostawiam moim spadkobiercom, czy zechcą mi postawić kamienny pomnik na miejscu w kościele, w którym stałem”[28] przystąpili do jej realizacji[29].

W kwestiach merytorycznych, przy ustalaniu programu treściowego pomnika nagrobkowego, przydatny okazał się pastor Andreas Baudisius, znający

---

[26] *Księga Estery* (10:3) [w:] *Biblia. Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu* [dalej: *Biblia warszawska*], Warszawa 1975, s. 547; A. Baudisius, *op. cit.*

[27] „Hier Ligt der theure Mann der Gott und Käyser treu: Dehn Tugend Gottesfurcht und wissen mancherley Bis zu den Sternen hab: Der durch sein nützes Wachen Der Kirch und Policey vermochte Ruh zu machen. So lang Er hat gelebt ist Glücke, Segen Heyl Gewesen unser Theil; Drumb wird Er von uns so verwahret und begraben Dass Ihn viel tausent fest in ihren Hertzen haben”.

[28] „Es sol auch nicht mehr als eine fahne sambt dem schilde getragen und ein pferd beigeführet werden; im übrigen stelle ich meinem erben frei, ob sie auf der bühne in der kirche, wo ich gestanden, ein monument von stein mir aufrichten wollen (…)”.

[29] Nie zachował się grób Hansa von Schweinichena i jego dwóch małżonek, a także żadne inne groby tej rodziny. Istniejące krypty kościelne w Mierczycach są zamurowane i nie zostały dotychczas przebadane.

doskonale okoliczności życia i śmierci Schweinichena. Analizując ostatnią wolę starosty oraz jego bogobojne i skromne usposobienie, można przypuszczać, że spadkobiercy woli zmarłego wystawili mu pomnik ponad miarę.

Pomnik nagrobkowy: usytuowanie, konstrukcja

W późnogotyckim kościele parafialnym ob. pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Mierczycach (18 km w kierunku na południowy wschód od Legnicy), znajduje się pomnik nagrobkowy Hansa Schweinichena. Umieszczony jest na lewej ścianie prezbiterium na wysokości 1,25 m od posadzki. Wykonany został w szarym marmurze, alabastrze i stiuku, o wymiarach 6 m wysokości i 3,5 m szerokości. Jego nieregularny kształt wyznacza dekoracyjna stiukowa draperia, górą upięta trójkątnie, dołem owalnie opadająca. Na jej tle od dołu wsparta na konsoli wybrzuszona podbudowa w kształcie konchy, zwieńczona szerokim gzymsem, nad którym ustawiony marmurowy sześcienny postument z popiersiem zmarłego i piramidą za nim. Trzy pełnoplastyczne alabastrowe figury alegoryczne zajmują miejsce po bokach postumentu ujętego cokołem i gzymsem wieńczącym.

Alabastrowe popiersie. Portret rzeźbiarski[30]

Popiersie o wys. ok. 0,7 m przedstawia wizerunek Schweinichena, który jest centralnym elementem całej kompozycji pomnika nagrobkowego[31]. Pokazany został jako mężczyzna w sile wieku o owalnej, gładkiej twarzy z prostym nosem i lekko wypukłymi policzkami. Badawczo-przenikliwy wzrok, skierowany w kierunku nadchodzącego od nawy kościoła oraz mięsisty podbródek, nadają postaci cech powagi, dumy i pewności siebie. Natomiast delikatna, szpiczasta

[30] Według Mieczysława Zlata, popiersie w pomnikach nagrobnych powstało za sprawą późnoantycznych medalionowych wizerunków zmarłych i zaczęło się rozpowszechniać w Italii około połowy XV w., a następnie jeszcze w tym samym stuleciu pojawiło się w pomnikach niższego duchowieństwa w Niemczech, zob. M. Zlat, *Recenzja książki: J. Kębłowski, Renesansowa rzeźba na Śląsku 1500–1560,* „Roczniki Sztuki Śląskiej" 1971, t. 8, s. 130.

[31] Alabaster należał do rzadko używanych materiałów w tym okresie na Śląsku. W XVI w. wprowadzili go do Wrocławia niderlandzcy rzeźbiarze. Szersze zastosowanie znalazł w śląskiej rzeźbie dopiero po odkryciu złóż pod Lwowem, skąd był sprowadzony w drugiej połowie XVI w. m.in. do wykonania ambony w kościele Marii Magdaleny we Wrocławiu, zob. M. Zlat, *Rzeźba i malarstwo w latach 1525–1650* [w:] *Wrocław, jego dzieje i kultura*, red. Z. Świechowski, Warszawa 1975, s. 230–231.

bródka i podkręcony do góry wąsik dodają mu elegancji. Długie i lekko falowane włosy swobodnie opadające na ramiona, otaczają twarz, uwidaczniając wysokie, lekko zmarszczone czoło. Z ramion spływa fragment udrapowanej szaty z koronkowym żabotem pod szyją, zakreślając na piersi półkoliste fałdy. Rzeźbiarskie formy są bardzo precyzyjnie i miękko modelowane. W okresie baroku pojawiły się nowe aspekty znaczeniowe rzeźbionych popiersi. Przyczynił się do tego w znacznej mierze włoski artysta Gian Lorenzo Bernini. Jego poglądy na ten temat zostały przedstawione w *Dzienniku podróży kawalera Berniniego do Francji*[32], gdzie portret nie ma być czysto obiektywnym odzwierciedleniem jednostki, lecz ma nieść w sobie coś z „wielkiego stylu", potęgując zarazem jej wszystkie dodatnie cechy – piękna, szlachetności i powagi[33]. Indywidualne cechy modela powinny być podporządkowane idei zapożyczonej z antyku, tworząc nowy typ ikonograficzny i przybierając dodatkowe znaczenie, zgodne z duchem barokowej reprezentacyjności. Taki typ popiersia szybko rozpowszechnił się w Europie, a ukształtowane przez Berniniego poglądy na temat portretowania znalazły szeroki rezonans w sztuce śląskiej[34]. Możemy zatem przyjąć, że popiersie Schweinichena, jako główny element programu komemoratywnego pomnika, wpisuje się w ten artystyczny nurt. Ten fragment upamiętnienia w myśl zasady kompozycyjnej jest umieszczony w górnej części zespołu, wyznaczając strefę wieczności, nieśmiertelnej chwały. Popiersie pełnoplastyczne o cechach portretu rzeźbiarskiego w rozumieniu alegorycznym posiada wiele aspektów znaczeniowych i nie było w sztuce dawnej przedstawieniem często fundowanym. Należało do gatunku sztuki elitarnej i zarezerwowane było dla ważnych osobistości życia politycznego i katolickiego, bądź dla ludzi nauki i sztuki. Łączyła się z nim niejako *a priori* idea reprezentacyjności i szczególnego wyróżnienia. W plastyce sepulkralno-komemoratywnej, w tym najbardziej ogólnym znaczeniu, portret upamiętnia zmarłą postać, jest po niej szczególną pamiątką dla osób bliskich. Dla nas, oglądających z innego punktu czasoprzestrzeni, jest przede wszystkim dziełem sztuki drugiej połowy XVII w. na Śląsku, ponadto historycznym świadectwem życia osoby w tamtym czasie, a nade wszystko jedynym dostępnym, utrwalonym i zachowanym wyobrażeniem Schweinichena. W epoce baroku był

---

[32] P. Freart de Chantelou, *Journal de voyage du Cavalier Bernini en France*, ed. L. Lalanne [w:] „Gazette des Beaux-Arts", 1877–1885; L. Schudt, *Berninis Schaffenweise und Kunstanschauungen nach den Aufzeichnungen des Herrn von Chantelou*, „Zeitschrift für Kunstgeschichte" 1949, t. 9, s. 74–89.

[33] J. Białostocki, *Gian Lorenzo Bernini i jego poglądy estetyczne* [w:] J. Białostocki, *Pięć wieków o sztuce,* Warszawa 1976, s. 90–115; *Idem*, *Dwugłos o Berninim: Baldinucci, Chantelou*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1962, s. IX–XL.

[34] D. Ostowska, *Rzeźba portretowa na…*, s. 29–30; K. Kalinowski, *Rzeźba barokowa na…*, s. 48–53.

aktem wywyższenia jednostki, jej gloryfikacji, niekiedy apoteozy. W naszym przypadku przemawiają dwa aspekty gloryfikacji: świecko-rycerski i religijny, które są symbolizowane i równoważone przez dwie figury alegoryczne oraz tablicę inskrypcyjną. Świecki jest mocno zaznaczony w treści inskrypcji, natomiast religijny to umiejscowienie pomnika z wizerunkiem zmarłego w prezbiterium, w bliskości ołtarza, w miejscu ważnym podczas nabożeństwa. Jest to swoista transfiguracja: „ponadto pozostawiam decyzję moim spadkobiercom, czy zechcą mi postawić kamienny pomnik na miejscu w kościele, gdzie stałem"[35] – napisał w ostatniej woli starosta[36]. Jest to bliskie *communio sanctorum*[37], m.in. nieco wcześniej zastosowane w legnickim Mauzoleum Piastów.

Program ideowy i figury alegoryczne

Tuż pod popiersiem znajduje się wiązka suchych gałązek winorośli oraz luźno rozrzucone na postumencie kiście jej owoców. Alegoryczność winnych gron stała się szczególnie powszechna od czasów chrześcijańskich i tutaj w tym religijnym znaczeniu się pojawiają[38]. U Baudisiusa znajdujemy odpowiednie fragmenty poparte cytatami biblijnymi: „Uschła winorośl a drzewo figowe zwiędło" (Joela 1:12)[39]. Wiązka suchych gałązek ma symbolizować zapewne zmarłego starostę bądź tę gałąź jego rodu, która odnosi się do zmarłej przedwcześnie pierwszej żony i dzieci. Dojrzałe owoce winorośli, obfite grona, to alegoryczne owoce, które zmarły wydał i nie tylko w sensie biologicznym: „Żona twoja będzie owocująca jak winnica" (Psalm 128:3)[40], ale zapewne ma to związek także z jego wszechstronną działalnością polityczną, wojskową i społeczną. Należy sądzić, że ważny jest tu także aspekt religijny, bo – jak wiemy – nasz bohater był gorliwym chrześcijaninem, wyznawcą luterańskim: „Przez to uwielbiony będzie Ojciec mój, jeśli obfity owoc wydacie i staniecie się uczniami moimi"

[35] „im übringen stelle ich meinen erben frei, ob sie auf der bünhe in der kirche, wo ich gestanden, ein momument von stein mir aufrichten wollen".

[36] Testament Hansa von Schweinichena spisany 23 lutego 1677 r. w Legnicy. Cytowany w całości w zbiorze dokumentów zebranych przez C. Schweinichena, przedruk z oryginału w: C. Schweinichen, *Zur Geschichte des*…, s. 490–496 (poz. 114 [CXIV]).

[37] „Obcowanie świętych". Jednak w Kościołach protestanckich za Marcinem Lutrem używa się przekładu „społeczność świętych", czyli ogółu wierzących żyjących na ziemi i zjednoczonych w jedno Ciało, którym jest powszechny, niewidzialny Kościół Chrystusowy.

[38] J. Seibert, *Leksykon sztuki chrześcijańskiej. Tematy, postacie, symbole*, Kielce 2007, s. 358–359.

[39] *Biblia warszawska*…, s. 972.

[40] *Ibidem*, s. 687.

Fragment pomnika, widok z dołu od strony nawy. Fot. K. Kułacz

Pomnik nagrobkowy Hansa von Schweinichena, widok z empory. Fot. K. Kułacz

(Jan 15:18)[41]. W elementach symbolicznych jest zawarta także eschatologiczna wymowa, połączona z głęboką nadzieją: „Będzie on jak drzewo zasadzone nad strumieniami wód, wydające swój owoc we właściwym czasie, którego liść nie więdnie; a wszystko, co czyni, powiedzie się" (Psalm 1:3)[42].

Przestrzeń po lewej stronie postumentu wypełnia figura młodej kobiety, ukształtowanej w swobodnym kontrapoście. Jej opuszczona wzdłuż tułowia prawa ręka kurczowo zaciska dłoń na owalnej rękojeści, a powyżej na przedramieniu okrągła spinka z przedstawieniem głowy lwa podtrzymuje podmarszczony fragment rękawa. Lewa ręka wzniesiona do poziomu wsparta jest na gzymsie postumentu. Głowa z włosami mocno kręconymi i zaczesanymi do tyłu, zwrócona jest *en trois quarts* w prawo. Pełna i gładka twarz o delikatnych, lekko rozchylonych ustach, kształtnym nosie i oczach przewiązanych opaską, jest spokojna, surowa, bez emocji, lecz niepozbawiona subtelnego wdzięku.

[41] *Ibidem*, s. 1159.
[42] *Ibidem*, s. 582.

Figura alegoryczna Sprawiedliwości (*Justitia*). Fot. K. Kułacz

Delikatnie i linearnie modelowana jej szata o ostrych zagłębieniach, układa się wzdłuż ciała, podkreślając wypukły brzuch, zaokrąglone biodra i obfite piersi, poniżej ud zaś spływa grubo formowanymi załamaniami draperii. Ozdobnie upięta na rękach powyżej łokci i nad prawym kolanem, odsłania nagie ciało. Omawiana figura jest niekompletnie zachowana, ubytki dotyczą atrybutów pierwotnie trzymanych w obu dłoniach, lewej ręki do przedramienia, a także dużego palca u lewej nogi. Pomimo niekompletności wiemy, że to *Justitia*, alegoria Sprawiedliwości, której atrybuty to przepaska na oczach oraz pierwotnie trzymane w prawej ręce miecz, a w lewej waga[43]. Alegoria Sprawiedliwości,

[43] J. Seibert, *Leksykon sztuki chrześcijańskiej*…, s. 349; A. Schöne, *Emblemata. Handbuch zur Sinnbildkunst des XVI und XVII Jahrhunderts*, Stuttgart 1967, s. 1557; A. Pigler, *Barockthemen*, Budapest–Berlin 1956, s. 466; L. Réau, *Iconographie de l'art chrétien, Introduction générale I*, Paris 1955, s. 189; C. Ripa, *Iconologia overo discrittione d'imagini delle virtu*…, Padoua 1611, s. 203–204; *idem*, *Iconologia overo discrittione Imagini*…, Roma 1603, s. 187.

którą często posługiwano się w nowożytnej sztuce, cechuje idealnego władcę i jest zapożyczona od rzymskiej bogini (łac. *Justitia*, gr. *Δίκη*, *Dike*)[44]. Była ona przedstawiana jako kobieta w długiej szacie, w prawej ręce trzymająca wagę a w lewej włócznię lub miecz[45]. Przynależna do grupy czterech cnót kardynalnych, zwykle występowały z nią *Prudentia* (Mądrość), *Temperantia* (Umiarkowanie) i *Fortitudo* (Siła, Odwaga)[46]. W XVI i XVII w. *Justitia* wyobrażana była najczęściej w tym klasycznym ujęciu. Jako alegoria Sprawiedliwości, ma tutaj określać postawę życiową starosty jako człowieka prawego, który sprawiedliwie wypełniał swoje obowiązki, piastując powierzone mu stanowiska, zwłaszcza w szczycie swojej kariery, jako współregent i opiekun (*tutor*) małoletniego księcia Jerzego Wilhelma w latach 1672–1675. Spinka z przedstawieniem głowy lwa, przytrzymująca szatę na przedramieniu, nie jest przypadkowa[47]. Kompilacja wizerunku lwa jako symbolu męstwa i miecza w tejże ręce, przywodzi na myśl ukrytą alegorię Męstwa, w odniesieniu do głównego bohatera[48].

Drugą cnotą odnoszącą się bezpośrednio do Hansa Schweinichena jest *Fides* (Wiara). Umieszczona po prawej stronie postumentu została przedstawiona jako młoda kobieta w przyklęku na prawym kolanie i z głową wzniesioną lekko ku górze. Jej prawa ręka, zgięta w łokciu i skierowana otwartą dłonią do siebie, zawieszona jest na wysokości piersi; lewa natomiast opada swobodnie wzdłuż tułowia. Krótkie i lekko kręcone włosy uwidaczniają smukłą i zgrabną szyję oraz półnagie gładkie ramiona. Na okrągłej i delikatnej twarzy rysuje się zapatrzenie, skupienie oraz pełne ufności spojrzenie w kierunku znajdującego się w pobliżu ołtarza głównego prezbiterium. Jej usta zdają się wymawiać jakieś słowa. Podobnie jak pierwsza figura, tak i ta ubrana jest w długą, linearnie wyrzeźbioną suknię z rękawami do łokci i przepaską w talii. Plecy i ramiona okrywa spięta na piersi długa peleryna. Niestety, figura pozbawiona jest atrybutu, który pierwotnie znajdował się na piersiach, pozostały jedynie metalowe

[44] *Enciclopedia dell'arte antica*, Roma 1961, t. 4, s. 278; R. Graves, *Mity greckie*, Warszawa 1974, s. 129.

[45] *Mała encyklopedia kultury antycznej*, red. Z. Piszczak, Warszawa 1983, s. 349.

[46] J. Seibert, *Leksykon sztuki chrześcijańskiej*…, s. 67.

[47] W przedstawieniu księcia Jerzego Wilhelma na awersie medalu pamiątkowego na naramienniku jego zbroi wyobrażony jest wizerunek lwa. Według Kalinowskiego ten symbol, w połączeniu z ręką wspartą na gardzie szpady, jest aluzją do jednej z głównych cnót Herkulesa – męstwa, zob. K. Kalinowski, *Gloryfikacja panującego i dynastii w sztuce Śląska XVII i XVIII w.*, Warszawa–Poznań 1973, s. 49.

[48] W Sali Książęcej w Lubiążu *Justitia* w karacenowym płaszczu z mieczem i wagą w rękach (obok *Prudentia,* Mądrość) symbolizuje cechy cesarza Leopolda, zob. *Ibidem*, s. 144.

Figura alegoryczna Wiary (*Fides*). Fot. K. Kułacz

bolce[49]. W sztuce chrześcijańskiej alegoria Wiary jest przedstawiana jako kobieta trzymająca krzyż, kielich bądź zapaloną świecę, a także z umieszczonym na piersi gorejącym sercem lub tablicami praw dziesięciu przykazań Bożych[50]. Mierczycka personifikacja Wiary posiadała zapewne tablice z przykazaniami, ponieważ są one bliższe protestanckiemu rozumieniu spraw wiary niż gorejące serce, motyw ulubiony wśród katolickich wyznawców. *Fides* jako jedna z trzech cnót teologicznych występuje często w połączeniu z alegoriami Miłości (*Caritas*) i Nadziei (*Spes*)[51], ale także z cnotami kardynalnymi, tak jak w niniejszym zabytku[52]. Omawiając obie postaci warto się zastanowić, dlaczego oprócz wielu obiegowych symboli barokowej sztuki sepulkralnej, pojawiły się te dwie alegorie, jako zasadnicze aspekty tego pomnika? Wiadomo, że określają osobowość

[49] Dwa metalowe bolce zakotwiczone na wysokości splotu słonecznego postaci wyraźnie wskazują, że pierwotnie znajdował się tam dodatkowy element. W swoim inwentarzu Hans Lutsch określił na podstawie atrybutu umiejscowionego na piersi, że jest to figura Wiary „(…) allegorische Figuren Gerechtigkeit und Religion", zob. H. Lutsch, *op. cit.*, s. 267.

[50] L. Réau, *Iconographie de l'art*…, s. 189; C. Ripa, *Iconologia overo discrittione*…, s. 148–151.

[51] J. Seibert, *Leksykon sztuki chrześcijańskiej*…, s. 57, 67.

[52] K. Kalinowski, *Rzeźba barokowa na*…, s. 88.

starosty i eksponują jego wartości, którymi kierował się w życiu doczesnym. Ale w jakim stopniu zostały zapożyczone od popularnej plastyki nagrobnej, a w jakim opierają się na luterańskim indywidualizmie religijnym[53]? Przy czym należy pamiętać, że w XVII i XVIII w. na Śląsku zarówno katolicy, jak i protestanci posługiwali się tym samym repertuarem elementów symbolicznych[54]. Kalinowski uważa, że wynikało to z faktu, iż epitafia o rozbudowanym programie ikonograficznym fundowali przeważnie ludzie należący do tej samej warstwy społecznej, szlacheckiej[55]. Twierdzenie, że zmarły był człowiekiem sprawiedliwym w swych poczynaniach i przykładnym wyznawcą wiary Chrystusa, wydaje się stwierdzeniem zbyt ogólnym i pozbawionym religijnego intelektualizmu, tzw. biblizmu, tak charakterystycznego dla protestantyzmu[56]. W przeciwieństwie do scholastycznej myśli Kościoła rzymskokatolickiego, koncentruje się on na rozumowym i indywidualnym, a równocześnie głęboko uczuciowym pojmowaniu i przeżywaniu prawd wiary w duchu protestanckiego światopoglądu opartego na Biblii[57]. Można zatem przypuszczać, że autorzy programu pomnika nagrobkowego, podążając drogą wytyczoną przez Marcina Lutra, znali doskonale słynną jego interpretację 28 wersetu z 3 rozdziału Listu Pawła do Rzymian: *Arbitramur hominem justificari ex fide absque operibus* (Mniemamy, że człowiek staje się sprawiedliwym bez uczynku [sprawiedliwego], jeno przez wiarę)[58]. Zatem kluczem do alegorii Sprawiedliwości (*Justitia*) jest Wiara (*Fides*), jaką był obdarzony Schweinichen.

Postument z tablicą inskrypcyjną

Masywny blok marmurowego postumentu to *ideologia postumenta*, symbolizuje *constans*, ideę wiecznego trwania i nieustającej adoracji[59]. Pozostaje on w ścisłym powiązaniu ideowym, zarówno z ustawionym na nim popiersiem zmarłego, jak i z całą górną strefą, odnoszącą się do wieczności. Na jego owalnej płycie w obramieniu z liści akantu znajduje się łacińska inskrypcja, ryta klasyczną rzymską majuskułą i szwabachą[60], o następującej treści:

---

[53] S. Włodarski, W. Tarowski, *Kościoły chrześcijańskie*, Warszawa 1968, s. 120–121.
[54] K. Kalinowski, *Rzeźba barokowa na*…, s. 293.
[55] *Ibidem.*
[56] S. Włodarski, W. Tarowski, *op. cit.*, s. 117.
[57] J.W. Kowalski, *Chrześcijaństwo*, Warszawa 1988, s. 241–246.
[58] *Rzym. 3:28,* por. *Gal. 2:16. Biblia warszawska*…, s. 1211, 1256.
[59] G. Tervarent, *Attributs et symbols dans l'art profane 1450–1600*, Geneve 1958, s. 119.
[60] Szwabachą wyryte są jedynie nazwy miejscowości: Mertsch, Skol, Jeschkendorff i Wolmßdorff.

EN GLORIÆ FACEM!
GLORIOSAM FACIEM
PRÆLUSTRIS ET MAGNIFICI DOMINI
IOHANNIS à SCHWEINICHEN
TOPARCHÆ IN Mertsch, Skol, Jeschken(dorff), Wolmßdorff
QVI PRIMUM ORDINIS EQVESTRIS IAURANI SENATOR
PER VI. A(NNOS). IBI COEPIT, UBI ALII DESINUNT.
DEIN DUCATUS LIGNICENSIS ORATOR SEDECENNIS
CELSISS(IMORUM)Q(VE) DUCUM LYGIO BRIGENS(IUM)
CONSILIAR(IUS) XIV. TUTOR III. PRÆSES ET CAPITANEUS X. A(NNOS)
PIASTEI REGIMINIS ULTIM(US) CÆSAREI PRIM(US).
TANTUM UBIQ(VE) PROFUIT, QVANTUM PRÆFUIT.
ITA PER TOT SENACULORUM PATRIÆ ORCHESTRAS
ENIXUS [EST] AD SUMMOS MERITORUM CURULES
UT PROFECTA AD LXVII. A(NNUM) V(ITÆ) D(ECURSÆ) ÆTATE
A(NNO) M.D.C.LXXVII. D(IE) XIV. APR(ILIS) PIE DECEDENS
POSTERIS SEQVENDI, VIX ASSEQVENDI EXEMPLAR SIT.
SUPERSTITES EX EVA REIBNIZIA NATI
IOH(ANNES) ADAM(US), IOH(ANNES) ERN(ESTUS), GEOR(GIUS) LUD(OVICUS),
IOH(ANNES) FRIDER(ICUS)
MARMOR HOC È FILIALI DEB(ITO) POS(UERUNT).
QVAM ENIM PIETATEM PLUS DECET,
AC LIBERORUM,
TANTO PARENTI
PARENTARE.[61]

Wieniec z liści akantu otaczający inskrypcję symbolizuje nieśmiertelność, odrodzenie i zmartwychwstanie, dlatego często używano go w kontekście pogrzebowym lub na miejscach, gdzie upamiętniano zmarłego[62]. Zatem nie jest

[61] Oto pochodnia sławy, chwalebna postać prześwietnego i wspaniałego pana Hansa von Schweinichen, właściciela dóbr w Mierczycach, Skale, Jaśkowicach, Wolbromku, który najpierw przez 6 lat [był] seniorem stanu rycerskiego [miasta] Jawora. Tam zaczął, gdzie inni kończą. Następnie przez 16 lat [był] posłem (delegatem) [zgromadzenia stanowego] księstwa legnickiego i [przez] 14 [lat] radcą najdostojniejszych książąt legnicko-brzeskich, [przez] 3 [lata] opiekunem [małoletniego księcia] (współregentem), [przez] 10 lat przewodniczącym [kolegium rządowego] i starostą, ostatnim pod panowaniem piastowskim, pierwszym pod cesarskim. Wszędzie tyle pomagał, ile sprawował urząd. W ten sposób przez tak wiele senackich sal posiedzeń [swojej] Ojczyzny piął się w górę do najwyższych co do godności urzędów, że gdy osiągnął 67 rok życia [i] pobożnie zmarł dnia 14 kwietnia 1677 r., jest dla potomnych przykładem do naśladowania, [choć] trudnym do dorównania. Pozostali przy życiu synowie, [zrodzeni] z Ewy Reibnitz, Hans Adam, Hans Ernst, Georg Ludwig, Hans Friedrich, postawili ten pomnik z synowskiego obowiązku. Jaką bowiem miłość bardziej wypada ofiarować takiemu ojcu, a zwłaszcza dzieci? (Tłum. autora, korekta M.H. Dąbrowski).

[62] J. Seibert, *Leksykon sztuki chrześcijańskiej*…, s. 15–16.

Tablica inskrypcyjna. Fot. K. Kułacz

tylko *decorum,* lecz przydaje rangi wyrytym słowom, wzmacnia prestiż głównego bohatera i fundatorów, ich imiona bowiem zostały tutaj również utrwalone. Słowa uwiecznione w inskrypcji są częścią tej ikonograficznej zagadki i kluczem do jej odczytania. Z treści dowiadujemy się w kolejności o najważniejszych urzędach i stanowiskach, jakie Schweinichen piastował w księstwie legnickim. Został w niej scharakteryzowany jako: 1) urzędnik i doradca książęcy (*consiliarius*) i wieloletni poseł zgromadzeń stanowych oraz starosta (*capitaneus*)

księstwa legnickiego; 2) przykładny i pobożny ojciec rodziny (*parens*); 3) pan (*dominus*) i właściciel dóbr (*toparcha* lub *toparches*)[63].

Na tle popiersia wznosi się obelisk w kształcie płaskiej piramidy. Znaczenie i rodowód tego elementu jest bardzo długi, sięga czasów starożytnego Egiptu i Rzymu, a w czasach nowożytnych począwszy od renesansu, *obeliscus* (od gr. *ὀβελίσκος*, *obeliskos*) był jednym z obiegowych atrybutów gloryfikacji[64]. Symbolizował chwałę i wieczność i często występował w nagrobkach[65] i dekoracjach *castrum doloris*[66]. W rozumieniu podstawowym piramida symbolizuje chwałę, gdy występuje razem z popiersiem – sławę jednostki, a gdy pozostaje w kontekście sepulkralno-komemoratywnym – również wieczność. Poprzez zanikający ku górze szczyt bywa interpretowana jako przejście od rzeczy ziemskich do niematerialnej boskości – jako ogniwo łączące ziemię z niebem[67]. Tutaj może być rozumiana także jako przejście od rzeczywistości do niematerialnej ponadczasowości, do wieczności i wiecznotrwałej sławy[68]. Powszechnie stosowany motyw piramidy w sztuce drugiej połowy XVII i w XVIII w. na Śląsku był używany niekiedy jako symbol niosący określone treści: „(…) tę nagrobną piramidę jako świadectwo niezwyciężonej mocy" – głosi na niej napis w nagrobku księcia Bernarda w Krzeszowie[69]. Obelisk (piramidę) w pomniku nagrobkowym Schweinichena, należy odczytywać nie wyłącznie jako symbol wiecznej chwały gloryfikującej ją poprzez kardynalne cnoty zmarłego, ale również jako znak przywodzący na myśl sprawy eschatologiczne, symbol dający nadzieję na życie wieczne dla tych, którzy prawdziwie uwierzyli.

---

[63] Por. treść inskrypcji, przyp. 61.

[64] Od czasów cesarza Augusta przewożono je z Egiptu do dekoracji rzymskich miast. Najstarszy, związany z imieniem Totmesa III, znajduje się w Rzymie, początkowo w Circus Maximus, a dziś stoi na placu przed bazyliką św. Jana na Lateranie, zob. *Mała encyklopedia kultury*…, s. 531.

[65] Jako pierwszy motywem obelisku-piramidy posłużył się Rafael Santi, w nagrobku w kaplicy grobowej Sigismonda i Agostina Chigich (1522) w Santa Maria del Popolo w Rzymie, zob. E. Panofsky, *Grab Plastik. Vier Vorlesungen über ihren Bedeutungswandel vom Alt-Ägypten bis Bernini*, Köln 1964, s. 81; J. Schaerman, *The Chigi Chapel in S. Maria del Popolo*, „Journal of the Warburg and Courtauld Justitutes" 1961, t. 24, s. 129–160.

[66] H. Jacob, *Idealism and Realism. A study of the Sepulchral Symbolism*, Leiden 1954, s. 182; *Słownik terminologiczny sztuk pięknych*, red. K. Kubalska-Sutkiewicz, Warszawa 1997, s. 59.

[67] K. Kalinowski, *Gloryfikacja panującego i*…, s. 96.

[68] *Idem*, *Rzeźba barokowa na*…, s. 293.

[69] H. Dziurla, *Krzeszów*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1974, s. 89, il. 88; Kalinowski, *Gloryfikacja panującego na*…, s. 93–94.

Popiersie z piramidą w tle. Fot. K. Kułacz

Z prawej strony popiersia znajduje się trzecia z figur alegorycznych, *Fama* (Sława)[70]. Jest to uskrzydlona postać kobiety w karacenowym pancerzu na korpusie i łydkach[71]. W prawej ręce, nad głową Schweinichena, trzyma laurowy wieniec (symbol chwały, sławy, triumfu i zwycięstwa) lub zwiniętego w okrąg węża (symbol śmierci i odrodzenia oraz wieczności)[72]. Nie sposób tego precyzyjnie określić, ponieważ z pierwotnej formy pozostała jedynie atrapa drucianej aureoli. Oba te atrybuty zasadniczo nie wpływają na interpretację figury alegorycznej, a zatem idealnie dopasowują się do całości programu treściowego pomnika. Warto może jeszcze przytoczyć słowa Hansa Lutscha, który w swoim inwentarzu zabytków zapisał: „nad popiersiem unosi się Anioł

[70] *Fama* była uważana za córkę Gai, siostrę gigantów, odznaczała się niewiarygodną szybkością. Przedstawiana ze skrzydłami miała tyle oczu, języków i uszu, ile piór. Por. *Mała encyklopedia antycznej…*, s. 252–255.

[71] Jej alegoria powstała na gruncie literackim: Wergiliusz, Owidiusz, Stacjusz, Waleriusz Flakkus czy Geoffrey Chaucer.

[72] Łacińska *Fama* (od gr. *Φήμη*, *Feme*) uosabia wieści, pogłoski. W sztukach plastycznych była zwykle przedstawiana w postaci kobiety ze skrzydłami, z trąbą przy ustach, także z piórem przy boku lub gałązką i wieńcem laurowym. W sztuce nowożytnej, począwszy od renesansu, staje się bardzo popularna i nabiera dodatkowych znaczeń alegorycznych.

z wawrzynowym wieńcem"[73]. A słowa te wydają się wiarygodne. Ulotna i delikatna *Fama* zawieszona w lewym profilu, z szeroko rozwartymi skrzydłami i z lekko uniesionymi nogami w kolanach, sprawia wrażenie swobodnie unoszącej się w powietrzu. W porównaniu z innymi jej przedstawieniami, gdzie często jest wyobrażana jako dmąca w trąby, ta z Mierczyc jest spokojna, jakby niemająca zamiaru wpływać na zmianę nastroju kontemplacyjnego, który został uchwycony w twarzy zmarłego, „(…) Natychmiast Wieść [*Fama* – przyp. aut.] przez Libii wielkie idzie miasta, / Wieść, nad którą nic w świecie prędzej nie urasta"[74]; „W środku świata znajduje się miejsce pomiędzy niebem, lądem i morzem, gdzie stykają się granice trzech władztw. Z tego miejsca widać wszystko, niezależnie od odległości, tam dochodzi do uszu wszelki dźwięk. Mieszka tam Wieść" [*Fama* – przyp. aut.][75].

Plastyczne jej opracowanie, z miękko modelowaną głową, wykazuje pełną analogię do poprzednio omawianych figur. Wyróżnia się jedynie odmiennym ubiorem oraz nieco mniejszą skalą postaci. Ubytki w niej dotyczą palców u obu rąk i nóg. Uskrzydlona postać, według Fritza Saxla, niezależnie od tego, czy jest pogańską boginią, czy chrześcijańskim aniołem, zajmuje pozytywne, wywyższone miejsce w jakimś systemie myśli i wartości[76]. Rozwijając myśl, można sądzić, że *Fama* nie jest tutaj personifikacją samą w sobie, ale przydaje popiersiu, a przez to osobie Hansa von Schweinichena innych, pozaalegorycznych treści czy wartości.

Teatralnie zaaranżowaną grupę figuralną pomnika dopełnia ogromna czerwona draperia (ok. 12 m^2) w kształcie kotary z czarnymi frędzlami[77]. Trzy putta zdają się lekko unosić materię tak, że w górnej części (strefie wiecznej chwały) znacznie odbiega od ściany, tworząc baldachim, który roztacza się nad wysoko umieszczonym popiersiem Schweinichena. Unoszące się najwyżej trzyma nad głową hełm z piórami, co przypomina, że zmarły wykazywał się w swych poczynaniach męstwem i odwagą[78]. Mocno pofałdowana draperia, na tle której rozgrywa się to sepulkralno-komemoratywne przedstawienie, nadaje

[73] „über der Büste schwebt ein Engel mit dem Lorbeerkranze", H. Lutsch, *op. cit.*, s. 267.

[74] *Verg. Aen.* IV 173–174 [za:] Publiusz Wergiliusz Maro, *Eneida*, oprac. S. Stabryła, tłum. T. Karyłowski, Wrocław 2004, s. 110.

[75] *Ov. Met.* XII 39–43 [za:] Owidiusz, *Metamorfozy*, t. 2, oprac. S. Stabryła, tłum. A. Kamieńska, S. Stabryła, Wrocław 2004, s. 358.

[76] Cyt. za: J. Białostocki, *Symbole i obrazy w świecie sztuki*, Warszawa 1982, s. 37.

[77] Nie zachowała się oryginalna kolorystyka baldachimu. H. Lutsch podaje, że draperia była koloru czerwonego z żółtymi oblamowaniami – zob. H. Lutsch, *op. cit.*, s. 267.

[78] A. Schöne, *Emblemata. Handbuch zur*…, s. 1490. Podobne putta unoszące hełm z pióropuszem widzimy w polichromii sklepienia kaplicy pw. Panny Marii w Lubiążu (1672–1673), zob. K. Kalinowski, *Gloryfikacja panującego i*…, s. 43, il. 12.

Figura alegoryczna Sławy (*Fama*). Fot. K. Kułacz

Symbol *Vanitas*. Fot. K. Kułacz

całej kompozycji charakteru widowiskowości w duchu gloryfikacji zmarłego, a zrazem religijnej pobożności i pokory wobec sił boskich. Motyw baldachimu, związany bardzo często z plastyką nagrobkową, w swym ideowym przesłaniu daje nie tylko zabezpieczenie, roztaczając się nad głową zmarłego, ale przydaje mu rangi i prestiżu. W sztuce chrześcijańskiej baldachim usytuowany nad tronami, ołtarzami, grobowcami, chrzcielnicami itd. oznacza świętość danego miejsca, symbolizuje niebo, niebiańską Jerozolimę, do którego podążali święci umieszczani pod baldachimem[79].

[79] J. Seibert, *Leksykon sztuki chrześcijańskiej*…, s. 40.

Podbudowa pomnika nagrobkowego. Fot. K. Kułacz

Dolna część nagrobkowego pomnika uformowana jest na kształt stiukowej podbudowy, po bokach zaokrąglonej uskokowo, a dołem zakończonej gzymsem wałkowym i rozetą. Dekorowana jest na całej powierzchni płaskorzeźbionym motywem z liści akantu i girlandami z liści i owoców winorośli. Od przodu został mocno wyeksponowany symbol przemijalności i znikomości wartości doczesnych poprzez przytwierdzoną do podbudowy trupią czaszkę[80] z klepsydrą[81], poniżej przechodzącą w zwoje liści akantu. *Vanitas vanitatum* jako jeden z najbardziej rozpowszechnionych motywów w sztuce barokowej, stał się

[80] *Ibidem*, s. 70.
[81] *Ibidem*, s. 154.

ulubionym i nieodzownym znakiem, emblematem, zwłaszcza w plastyce sepulkralno-komemoratywnej[82]. *Vanitas* ma związek z myślą przewodnią Księgi Koheleta (12:8): *Vanitas vanitatum et omnia vanitas* (Marność nad marnościami i wszystko marność)[83]. Przypomina o ułomności życia, neguje jego żywot fizyczny, jednak nie sięga strefy ponadczasowości i wiecznej sławy[84]. Trupia czaszka to także jeden z symboli czterech rzeczy ostatecznych[85]. Na podbudowie pomnika, na tle płaskorzeźbionych zwojów liści akantu i girland z liści oraz owoców winorośli znajdują się także skromne panoplia. Dwie skrzyżowane i przewiązane szarfą szable, z których jedna z rękojeścią w kształcie głowy orła, odwołują się do działalności społeczno-politycznej starosty, a także przynależności do stanu szlacheckiego i rycerskiego. Na tle skromnych panoplii widać wykonane pełnoplastycznie dwa pęki rózg liktorskich (*fasces*) obwiązanych rzemieniami i z wetkniętymi w nie toporami[86]. Symbolizują tutaj władzę i są odznaką piastowanych przez Schweichena urzędów i stanowisk w księstwie legnickim.

Pomnik nagrobkowy z popiersiem starosty Księstwa Legnickiego nie posiada wyraźnych podziałów horyzontalno-wertykalnych, niemniej jednak układ jest bardzo przejrzysty. Głównym akcentem kompozycyjnym jest monumentalny postument z inskrypcją i popiersiem zmarłego, któremu przyporządkowane są pozostałe elementy dzieła, nie tylko w sensie formalnym, lecz także znaczeniowym. Jedną z pierwszych zasad kompozycyjnych, które dostrzegamy tutaj, jest osiowość wertykalna. Widoczne jest to od rozetki na dole poprzez rózgi liktorskie, czaszkę, klepsydrę, tablicę inskrypcyjną, popiersie, piramidę, laurowy wieniec, aż do środkowego putta w zwieńczeniu kotary. Z osiowością współgra zasada symetrii, widoczna w dekoracyjnej materii i wybrzuszonej podbudowie, jak również w najbardziej istotnym miejscu, czyli grupie figuralnej, po bokach postumentu bowiem usytuowane są dwie pełnoplastyczne figury alegoryczne. Tak rozbudowany program ikonograficzny charakterystyczny był dla ludzi pochodzących ze społeczeństwa szlacheckiego i jest wyrazem typowego dla

---

[82] A. Schöne, *Emblemata. Handbuch zur*…, s. 997.

[83] *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Biblia Tysiąclecia,* Poznań–Warszawa 1984, s. 744.

[84] Por. K. Kalinowski, *Gloryfikacja panującego i*…, s. 80.

[85] Cztery symbole rzeczy ostatecznych to: śmierć (trupia czaszka, zgaszona pochodnia), sąd ostateczny (trąba, berło sędziowskie i miecz), niebo (baranek, róg obfitości) i piekło (kozioł spadający w czeluści piekielne), zob. *Lexicon der Kunst*…, s. 196.

[86] *Fasces* pierwotnie stanowiły symbol władzy każdego etruskiego króla. W starożytnym Rzymie noszone na prawym ramieniu przez liktorów kroczących przed cesarzem i najwyższymi urzędnikami rzymskimi, którzy stanowili osobistą ochronę władcy, zob. L. Réau, *Iconographie de l'art…*, s. 189; *Mała encyklopedia kultury*…, s. 253.

ówczesnej epoki myślenia i interpretowania zjawisk zachodzących w sferze sepulkralno-komemoratywnej. Ten wielowątkowy układ zawiera w sobie dwa zasadnicze przesłania: pierwsze odnosi się do najważniejszych aspektów z życia starosty i jest ono określone w czasie, zamknięte w jego biegu życia; drugie nie mniej ważne to apoteoza pośmiertnej sławy, ma charakter otwarty, ponadczasowy i wiecznotrwały[87]. Zawiera w sobie zarówno wątki religijne i świeckie, sepulkralno-komemoratywne, jak i panegiryczne. Nie należy do bardzo typowych w kontekście śląskiej sztuki drugiej połowy XVII w., jednakże tylko w kontekście lokalnym[88] Powstał zapewne na podstawie ogólno dostępnych wzorników ikonograficznych, np. J. le Pautre, *Tabernacles pour orner et embellir les autels* czy J. le Pautre, *Tombeaux ou Mozoles nouvellement inventez et gravez*, w ogólnej kompozycji pomnika nagrobkowego z włączonym w nie popiersiem[89]. Również na podstawie *Iconologii* C. Ripy, w szczególności na to wskazuje figura Wiary zaczerpnięta w układzie ciała i gestu z wzoru *Theologii*[90]. W dalszym ciągu był tworzony według podobnych ogólnych schematów, które dostrzegamy w innych tego typu dziełach, jak również – co wydaje się tutaj najważniejsze – zgodnie ze świadomością autorów, którzy indywidualizując ten program, mieli jak gdyby w pamięci zalecenie Paola Giovio: „sformułowanie nie powinno być tak niejasne, by potrzeba było Sybilli na to, aby je zinterpretować, ale też nie tak oczywiste, by mógł je od razu zrozumieć każdy człowiek o średnim wykształceniu"[91]. Należy również mieć na uwadze, że program ten powstał w momencie, gdy w Legnicy wzniesiono okazałe mauzoleum ostatniej książęcej rodziny Piastów, z którą tak bardzo był związany ich doradca Schweinichen. Można przypuszczać, że nie decydowały o tym tylko względy ambicjonalne żony Ewy i czterech synów, ale świadomość, że kończyła się pewna epoka i sytuacja społeczno-polityczna, po której miała nastąpić kolejna fala rekatolizacji[92].

---

[87] Podobną zasadę kompozycji ma epitafium Jana Jerzego Wolfa (1721–1723) z kościoła św. Elżbiety we Wrocławiu, gdzie można wyróżnić dwie sfery: życia doczesnego i życia pośmiertnego, zob. K. Kalinowski, *Rzeźba barokowa na*…, s. 292, il. 122, 123. Z kolei E. Zakrzewska-Kołaczkiewicz dzieli alegorie i symbole na: dotyczące zmarłego, podkreślające przemijanie życia oraz na ponadczasowe. W naszym zabytku są to w kolejności: tablica inskrypcyjna, figury Sprawiedliwości i Wiary, czaszka i klepsydra oraz popiersie w otoczeniu Sławy i obelisk, zob. E. Zakrzewska-Kołaczkiewicz, *Pomnik nagrobny Henryka Gotfryda Spätgena we Wrocławiu, Interpretacja treści*, „Roczniki Sztuki Śląskiej" 1976, t. 10, s. 178–183.

[88] Por. K. Kalinowski, *Rzeźba barokowa na*…, s. 61–62.

[89] Por. G. Lötstam, *Die Vorlagen der Schwedischen Barockbildhauer* [w:] *Studien Barock- und Rokokoskulptur,* red. K. Kalinowski, Poznań 1985, s. 240–247.

[90] C. Ripa, *Iconologia overo discrittione*…, s. 394–395.

[91] J. Białostocki, *op. cit.*, s. 27.

[92] *Historia Śląska*, red. K. Maleczyński, t. 1, cz. 3, Wrocław 1963, s. 422.

Program powstał zapewne przy udziale pastora z Mierczyc, osobistego duchownego starosty Andreasa Baudisiusa, autora kazania pogrzebowego, w którym zawarty jest rozdział *Lebens und Todes geschichte*[93] (*Historia życia i śmierci*), mocno nacechowany charakterystycznym dla luterańskiego protestantyzmu moralizatorskim dydaktyzmem[94]. Baudisius w swoim kazaniu *Immergrünende Palmbäume und Unverwesliche Cedern…* cytuje wiele fragmentów, głównie z Pisma Świętego, które doskonale współgrają z programem plastycznym dzieła z Mierczyc. Odnoszą się one m.in.: do alegorii Sprawiedliwości: „człowiek dbały o dobro swojego ludu i rzecznik pokoju dla całego swojego pokolenia" (Estery 10:3)[95]; „Pełen owocu sprawiedliwości przez Jezusa Chrystusa, ku chwale i czci Boga" (Filipian 1:11)[96]. Do alegorii Wiary: „Wiara tedy jest ze słuchania, a słuchanie przez słowo Chrystusowe" (Rzymian 10:17)[97]; „Zaprawdę powiadam wam, kto we mnie wierzy, ma żywot wieczny" (Jan 6:47)[98]; a także „Bo usprawiedliwienie Boże w niej [ewangelii Chrystusowej – przyp. aut.] bywa objawione, z wiary w wiarę, jak napisano: A sprawiedliwy z wiary żyć będzie" (Rzymian 1:17)[99]. Ponadto pozostałe źródła drukowane zdają się wskazywać na to, że z chwilą śmierci starosty wytworzyła się wokół tej postaci symboliczno-poetycka atmosfera, która zaowocowała takim właśnie programem. Czytelny układ kompozycyjny, dobre rozłożenie akcentów w tym pomniku nie idzie w parze z wkomponowaniem go w przestrzeń niewielkiego prezbiterium parafialnego kościółka w Mierczycach. Przerastający dużymi rozmiarami wszystko inne, co się znajduje w tym obiekcie, nie stwarza u odbiorcy najlepszego wrażenia. Autorzy dzieła, jak się wydaje, nie mieli wpływu na jego usytuowanie, była to ostania wola zmarłego: „gdzie stałem". Zawarte w testamencie starosty życzenie, przypomnijmy „kamienny pomnik", człowieka niezwykle pobożnego i odznaczającego się prawdziwą skromnością, nie współgra z tym monumentalnym dziełem. Zapewne starosta miał na myśli tradycyjną formę upamiętnienia szlachetnie urodzonych w tym czasie. Miała to być zapewne płyta ze stojącą postacią w reliefie i inskrypcją, wmurowana w ścianę prezbiterium, taka jakich wiele w tym czasie na Śląsku powstawało,

[93] A. Baudisius, *op.cit.*

[94] Pastor Andreas Baudisius senior (1649–1706) pełnił obowiązki duchownego w parafii w Mierczycach w latach 1670–1679, a następnie do śmierci w 1706 r. w parafii Piotra i Pawła w Legnicy. W Mierczycach urodził mu się syn Andreas Baudisius junior (1677–1708), który także był pastorem w Mierczycach w latach 1707–1708, zob. D. Neß, *Schlesisches Pfarerbuch, Achter band, Regirungsbezirk Liegnitz*, t. 3, Leipzig 2016, s. 153.

[95] *Biblia warszawska…*, s. 547.

[96] *Ibidem*, s. 1267.

[97] *Ibidem*, s. 1219.

[98] *Ibidem*, s. 1145.

[99] *Ibidem*, s. 1208.

bądź podobna w formie, oprawiona dodatkowo detalami architektonicznymi i przyozdobiona dekoracyjnymi ornamentami. O słabym kontekście decyduje także postawa twórcy pomnika nagrobkowego, jego rola bowiem została ograniczona do wykonania pewnych tylko elementów, bez konsekwencji czuwania nad całością artystycznego wrażenia. Mogło to wynikać zapewne z uwarunkowań lokalnych oraz mentalności fundatorów, wyznawców luteranizmu. Dobrze przemyślany, bogaty program ideowy nie ustępuje innym, powstałym w tym czasie i później obiektom tego typu na Śląsku, który, jak starałem się wykazać, jest interesującą fuzją barokowego patosu i protestanckiej prostoty.

Ważne są też okoliczności historyczne, ponieważ długotrwała wojna trzydziestoletnia (1618–1648) spowodowała przerwanie dobrze rozwijającej się miejscowej tradycji artystycznej, po której środowisko śląskie w drugiej połowie XVII w. stało się podatne na wszelkie różnorodne impulsy stylowe i dopiero w XVIII w. odzyskało rodzime oblicze. Przybywający na ten teren z rozmaitych krajów artyści zaszczepili nowe repertuary treściowe i formy rzeźbiarskie, często włoskie (rzymskie i weneckie), przefiltrowane przez kraje monarchii habsburskiej bądź w niderlandzkim wydaniu.

Zakończenie

Dla analizy treści alegorycznych i symbolicznych ważne jest to, aby w dziele sztuki, tak złożonym jak omawiane, właściwie odczytać niesiony przekaz ideowy, następnie ocenić jego artystyczną rangę, a w konsekwencji prawidłowo je zlokalizować w czasoprzestrzeni historyczno-artystycznej czy też kulturowej[100]. W niniejszym wypadku ważne wydają się zwłaszcza konteksty, w które został uwikłany program treściowy tego dzieła, gdyż prawie wszystkie z zastosowanych w nim alegorii i personifikacji należą do dosyć czytelnych w ikonografii sztuki. Kluczem do zrozumienia niesionych tutaj treści jest wątek ideowy, naznaczony charakterystycznym dla luterańskiego protestantyzmu moralizatorskim dydaktyzmem[101].

Powyższy tekst prezentujący interpretację programu ideowego i alegorycznego nie wyczerpuje tematu związanego z pomnikiem nagrobkowym Hansa von Schweinichena w Mierczycach. Warto byłoby jeszcze rozwinąć i dopełnić ten temat, pokazując, w jaki sposób to dzieło rzeźbiarskie jest zakotwiczone

[100] Por. J. Białostocki, *op. cit.*, s. 231.
[101] Por. *ibidem*, s. 200–213.

w linii rozwojowej sztuki śląskiej i europejskiej ze względu na określony typ nagrobka z popiersiem zmarłego oraz jaką posiada proweniencję stylistyczną i artystyczną.

Streszczenie

Analiza treści ideowych pomnika nagrobkowego z popiersiem Hansa von Schweinichena (1610–1677), ostatniego starosty Księstwa Legnickiego

W artykule przeprowadzono analizę pomnika nagrobkowego z popiersiem Hansa von Schweinichena (1610–1677), ostatniego starosty Księstwa Legnickiego, członka Rady Regencyjnej (1672–1675) za małoletności Jerzego Wilhelma, księcia wołowskiego, brzeskiego i legnickiego. Z zastosowaniem warsztatu historyka sztuki przedstawiono i zinterpretowano bogaty program ikonograficzny i alegoryczny, powstały w drugiej połowie XVII w. na Śląsku, w duchu barokowej retoryki panegiryczno-gloryfikacyjnej i komemoratywno-sepulkralnej. Powiązano program treściowy pomnika z Mierczyc z biografią zmarłego, jego rodowodem oraz działalnością polityczno-społeczną i świadomością religijną w duchu luteranizmu. Poprzez analizę tekstów źródłowych i symbolikę tamtej epoki wyjaśniono zawarty w pomniku ponadczasowy przekaz oraz wyjaśniono okoliczności powstania tego wyjątkowego dzieła protestanckiej sztuki na Śląsku.

Abstract

Analysis of the ideological content of the tombstone monument with the bust of Hans von Schweinichen (1610–1677), the last Starosta of the Duchy of Legnica

The article analyses the tombstone with the bust of Hans von Schweinichen (1610–1677), the last Starosta of the Duchy of Legnica, member of the Regency Council (1672–1675) during the minority of George William, Duke of Wołów, Brzeg and Legnica. Using the tools of an art historian, a rich iconographic and allegorical programme created in the second half of the 17th century in Silesia in the spirit of Baroque panegyrical and glorifying, commemorative and sepulchral rhetoric was presented and interpreted. The substantive programme of the monument in Mierczyce was linked to the biography of the deceased, his pedigree, political and social activism, and religious awareness in the spirit of Lutheranism. Through an analysis of source texts and the symbolism of that era, the timeless message contained in the monument was explained, as were the circumstances surrounding the creation of this unique work of Protestant art in Silesia.

Wiesław Maciuszczak
Towarzystwo Ziemi Głogowskiej / Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”

Kariera Franciszka Nowaka (1920–1993). Od ślusarza do ambasadora. Zarys biografii prezydenta Legnicy z lat 1948–1949

Słowa kluczowe: prezydent Legnicy, przewodniczący Powiatowej Rady Narodowej w Głogowie, ambasador, Gabinet Przewodniczącego Rady Państwa

Keywords: Mayor of Legnica, first Chairman of the County National Council in Głogów, ambassador, Cabinet of the State Council's Chairman

Druga wojna światowa głęboko przeobraziła polskie społeczeństwo, jego świadomość i tożsamość. Wyniszczenie oraz ucieczka i emigracja inteligencji w trakcie II wojny światowej otworzyły nowe możliwości tym, którzy przeżyli. Otrzymali oni szansę awansu społecznego, pod warunkiem że chcieli związać się z systemem tworzonym przez partię głoszącą idee do niedawna obce społeczeństwu polskiemu.

W artykule zamierzam pokazać drogę małomiasteczkowego przedstawiciela środowiska robotniczego, który awansując w strukturach formującego się systemu zarządzania nowo powstającego państwa stał się jednym z trybików w machinie zarządzania komunistycznym tworem, a potem raptownie zaginął.

Jak zauważa Marcin Kula, państwo polskie wtedy:

> w znacznym stopniu było rządzone siłami funkcjonariuszy partyjnych, policjantów i oficerów pochodzenia bardzo demokratycznego. Zwłaszcza środowiska chłopskie i małomiasteczkowe dostarczyły liczącej się części komunistycznej kadry (…) Nowo objęte stanowiska mogły przerastać ludzi, którzy świeżo przeżyli awans społeczny. Mogło to powodować u nich trudności psychiczne, mogło też czynić ich niebezpiecznymi – albo jedno i drugie. Nieraz wnosili oni do polityki swój dotychczasowy system wartości[1].

[1] M. Kula, *Buława w plecaku? Uwagi o awansie społecznym w dziejach*, „Kultura i Społeczeństwo” 2014, nr 4, s. 22–24.

Powojenny awans społeczny był już badany i opisywany[2]. Podstawę źródłową stanowią materiały archiwalne zachowane w Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Archiwum Państwowym we Wrocławiu Oddział w Legnicy, Archiwum Państwowym w Szczecinie, Archiwum Państwowym w Zielonej Górze i Archiwum Państwowym w Lesznie.

W trakcie kwerendy wystąpiło wiele trudności, ale też pozytywnych rozczarowań. Podstawową trudność stanowiła popularność imienia i nazwiska Franciszek Nowak. Na przykład w opracowywanym przez Instytut Pamięci Narodowej internetowym katalogu osób pełniących funkcje publiczne i w katalogu kierowniczych stanowisk partyjnych i państwowych PRL jest dwudziestu czterech Franciszków Nowaków, w tym dwóch urodzonych w 1920 r. i jedna Franciszka. Nie ma tam poszukiwanego Franciszka Nowaka, s. Marii, ur. 20 stycznia 1920 r.[3] A zgodnie z przyjętym przez IPN kluczem, powinien się tam znaleźć chociażby jako członek egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Szczecinie, czy Komitetu Powiatowego PZPR w Głogowie i Legnicy. Nie trafił również do spisu Tadeusza Mołdawy[4]. Jego nazwisko jest natomiast w wydanym w 2022 r. „Informatorze historycznym"[5]. Tylko dzięki życzliwości dr. Pawła Ceranki otrzymałem dostęp do podstawowych dokumentów biograficznych z archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych, które jest w trakcie przekazywania do IPN. Cennych informacji dostarczyła także teczka osobowa Nowaka przechowywana w Archiwum Państwowym we Wrocławiu Oddział w Legnicy.

Partyjny życiorys F. Nowaka ilustrują dokumenty z Centralnej Kartoteki KC PZPR[6], które zawierają akta wytworzone od drugiej połowy lat 40. XX w.

---

[2] M. Szcześniak, *Poruszeni. Awans i emocje w socjalistycznej Polsce*, Warszawa 2023, https://histmag.org/Magda-Szczesniak-Poruszeni-Awans-i-emocje-w-socjalistycznej-Polsce-recenzja-i-ocena-26202 [dostęp: 2 XII 2024]; R. Dyoniziak, *Awans społeczny a poczucie sukcesu lub zawodu życiowego*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny" 1968, nr 30, s. 254–255.

[3] https://katalog.bip.ipn.gov.pl/szukaj/?LastName=Nowak&catalog=&page=2 [dostęp: 15 V 2024].

[4] T. Mołdawa, *Ludzie władzy 1944–1991*, Warszawa 1991. Tu być może stanowiska zastępcy szefa Kancelarii Rady Państwa, czy ambasadora nie kwalifikowały naszego bohatera do prezentacji.

[5] A. Kochański, *Polska 1944–1991. Informator historyczny. Struktury i ludzie*, cz. 1, Warszawa 2022, s. 144–145, 328, 575.

[6] Archiwum Akt Nowych w Warszawie [dalej: AAN], Polska Zjednoczona Partia Robotnicza. Komitet Centralny w Warszawie 1948-1990 [dalej: KC PZPR], sygn. CK XX/18.833. Teczkę otwiera „Notatka o miejscu pracy", sporządzona jednolitym charakterem pisma prawdopodobnie na „zamknięcie", z ostatnim dokumentem z 22 stycznia 1974 r. – „odwołany ze stanowiska – rotacja". Natomiast faktycznie otwiera ją „Karta zastępcza Akt Personalnych tow. Nowak Franciszek", do której wpisywano nazwiska urzędników partyjnych, rzadko nazwę komórki, daty wypożyczenia i zwrotu akt. Na przestrzeni dwudziestu pięciu lat akta były wypożyczane od 13 maja 1949 r. do 16 października 1974 r. osiemnaście razy. Przy ostatnim wypożyczeniu, już po powrocie z Ułan Bator, nie wpisano daty zwrotu, ale ponieważ teczka się zachowała, więc powróciły.

do 1974 r. Nie ma w niej jednak opinii Podstawowej Organizacji Partyjnej w Ułan Bator wystawionej na koniec kadencji i przekazanej bezpośrednio do kierownika Wydziału Zagranicznego KC PZPR, Ryszarda Frelka. Brak kolejnych dokumentów z drogi partyjnej członka PZPR, pracownika instytucji centralnej do 1980 r., beneficjenta systemu nomenklatury, może świadczyć, że z niego wypadł.

Niedostępne są dokumenty personalne i księgowe Ministerstwa Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska, w którym Nowak miał pracować od 1975 r. (po odejściu z MSZ). Niestety, nie udało się dotrzeć do rodziny F. Nowaka.

Na przedmieściu

Franciszek Nowak urodził się w Grzybowie, w powiecie leszczyńskim, województwie poznańskim, 24 stycznia 1920 r. jako syn Franciszka[7] i Marii[8]. Wieś znajdowała się wtedy na przedmieściach Leszna[9], obecnie wchodzi w jego skład. Jak wynika z życiorysu Nowaka, jego rodzina w poszukiwaniu pracy przeprowadziła się do miasta, a on sam skończył tamtejszą szkołę powszechną. Wychowywał go ojczym Piotr Cholewa, robotnik rolny, który zmarł w 1950 r. W wydanym w 1930 r. spisie mieszkańców, Piotr Cholewa oraz Marjanna Cholewa (jego matka?) wymienieni są jako mieszkańcy ul. Kościańskiej 36[10]. Baraki miejskie, w których mieszkali, znajdowały się przy nieistniejącej już ulicy (obecnie to okolice stadionu i mini-ZOO)[11].

Po ukończeniu szkoły powszechnej Nowak wykonywał „różne prace dorywcze"[12]. Od 1937 r. do końca wojny pracował w warsztacie ślusarskim Jana Sztula w Lesznie[13], który mieszkał przy ul. Wolności 10[14]. Został przyjęty tam na naukę

---

[7] Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Warszawie [dalej: AMSZ], Ankieta personalna, 10 III 1970 r., b.p. To jedyny dokument, w którym podał imię ojca, a w załączonym do tej ankiety własnoręcznie napisanym życiorysie podał imiona obojga rodziców. Natomiast w ankiecie z 19 X 1949 r., wypełnionej w Szkole Partyjnej zapisał, że był dzieckiem nieślubnym. AAN, KC PZPR, sygn. CK XX/18.833, Ankieta dla aktywu partyjnego, k. 9.

[8] *Ibidem*, w ankiecie personalnej nie wymienia imienia matki, które podaje w załączonym własnoręcznie napisanym życiorysie jako Marianna, w kolejnych – Maria.

[9] S. Sierpowski, M. Komolka, *Leszno. Zarys dziejów*, Poznań 1987; B. Świderski, *Ilustrowany opis Leszna i ziemi leszczyńskiej*, Leszno 1997.

[10] *Księga adresowa miasta Leszna*, Leszno 1930, s. 16.

[11] Informacje uzyskane w Muzeum Okręgowym w Lesznie.

[12] AMSZ, Ankieta personalna, 10 III 1970 r., b.p.

[13] *Ibidem*.

[14] *Księga adresowa miasta Leszna…*, s. 129.

zawodu. Obok zajęć praktycznych uczęszczał przez trzy lata do „Dokształcającej Szkoły Zawodowej”[15]. Jako uczeń w latach 1938–1939 należał do Związku Terminatorów, a od 1939 r. do Związku Młodzieży Pracującej „Jedność”[16]. I zapewne tu poczuł potrzebę dalszego rozwijania swojej działalności społecznej i organizacyjnej. W środowisku ZMP „Jedność” należał bowiem do skrzydła lewicującego[17].

Doświadczenie nabyte we wspomnianych organizacjach, a szczególnie w „Jedności”, musiało mieć wpływ na jego dalszą działalność polityczną. W 1945 r. zaangażował się w kształtowanie nowej rzeczywistości, wstępując do Związku Walki Młodych (ZWM) oraz Polskiej Partii Robotniczej (PPR)[18]. ZWM uczestniczyło w tworzeniu i obronie systemu „władzy ludowej”[19]. W Lesznie koło ZWM formalnie powstało z inicjatywy miejscowej PPR już 1 marca 1945 r. na zebraniu, w którym uczestniczyło około 35 osób. Jak zaznaczono w informacji i wniosku do starosty, ZWM „ma za zadanie wychowanie kulturalne i sportowe w duchu demokratycznym. Związek jest czysto bezpartyjnym i zrzesza młodzież w wieku od 16 do 25 lat. (…) Związek cieszy się opieką władz rządowych”[20]. Pierwszym przewodniczącym (a właściwie sekretarzem tymczasowym) koła ZWM został wtedy Piotr Glapiak[21], ale już od 15 kwietnia 1945 r.

---

[15] AAN, KC PZPR, sygn. CK XX/18.833, Ankieta złożona w Komitecie Powiatowym PPR w Głogowie, b.d., k. 7.

[16] *Ibidem*.

[17] Organizacja młodzieżowa działająca w latach 1922–1939 w zachodnich i centralnych województwach II Rzeczypospolitej. Stała na stanowisku umiarkowanego solidaryzmu klasowego i narodowego. Atakowana przez narodowców i klerykałów za rzekome idee komunistyczne. Wyróżniała się spośród organizacji obozu politycznego skupionego wokół Stronnictwa Pracy. Zob. Z. Kaczmarek, *Związek Młodzieży Pracującej „Jedność” w Wielkopolsce w latach 1926–1933*, Warszawa 1983; W. Janowski, *Wizja Polski Ludowej w deklaracji ideowej Związku Młodzieży Pracującej „Jedność” w 1937 r.*, „Rocznik Historyczny Ruchu Młodzieżowego” 1983, t. 1, s. 27–34; Z. Kaczmarek *Radykalne organizacje młodzieżowe w południowo-zachodniej Wielkopolsce* (1926–1939), „Rocznik Leszczyński” 1987, t. 8, s. 123–145.

[18] 15 IV 1945 r., natomiast „od grudnia 45 do luty włącznie 46 r.” był członkiem egzekutywy KP PPR w Lesznie, zob. AAN, KC PZPR, sygn. CK XX/18.833, Ankieta złożona w KP PPR w Głogowie, b.d., k. 6.

[19] C. Kozłowski, *Związek Walki Młodych (1943–1948)*, Warszawa 1978; M. Palczyński, *Związek Walki Młodych na Dolnym Śląsku. Próba polemiki z oficjalną propagandą*, http://www.polska1918-89.pl/pdf/zwiazek-walki-mlodych-na-dolnym-slasku.-proba-polemiki-z-oficjalna-pro,4604.pdf [dostęp: 2 VI 2024].

[20] Archiwum Państwowe w Lesznie, Starostwo Powiatowe w Lesznie 1945–1950, sygn. 63, Pismo przew. Glapiaka do Starostwa w Lesznie z 8 III 1945 r., k. 24.

[21] Jak wynika z protokołu pierwszego zebrania odbytego 2 III 1945 r., wybrano zarząd tymczasowy, w skład którego weszli Piotr Glapiak – sekretarz i Dubisz, zastępca, zob. *ibidem*, Protokół z 1 III 1945 r., k. 18.

Nowak był „miejskim przewodniczącym" wspomnianego koła[22]. Do kwietnia 1946 r., pracował etatowo, pełniąc tę służbę[23]. Jako funkcyjny w ZWM został członkiem egzekutywy KP PPR w Lesznie.

Sława Śląska. Kierownik ośrodka

Sława to miasteczko leżące na pograniczu z Wielkopolską. Niezniszczone przez wojnę stało się w 1945 r. ważnym ośrodkiem życia społecznego, politycznego i gospodarczego powiatu głogowskiego[24]. Sława była jednym z miast dość rozległego powiatu głogowskiego. W jego skład „wchodzi 3 gminy miejskie i 9 wiejskich. Mieszka 46 660 osób, w tym 5876 w miastach, znajduje się 5514 gospodarstw rolnych" – napisał F. Nowak w sprawozdaniu rok później[25].

Już 9 września 1945 r. Nowak był inicjatorem powołania w tym mieście koła ZWM[26]. Najprawdopodobniej z powodu niewielkiej odległości od Leszna otrzymał z Poznania i Warszawy zadanie utworzenia organizacji w powiecie głogowskim i rozpoznania możliwości rozwoju związku, a także wykorzystania potencjału turystycznego oraz sportowego miejscowości. Kolejne koło utworzył przy Starostwie Powiatowym w Głogowie, z siedzibą w Sławie i został jego przewodniczącym. Liczyło ono dwunastu członków. Warto nadmienić, że w maju 1946 r. w powiecie było około 200 członków ZWM, a pod koniec roku liczba ta zwiększyła się do 375 członków zrzeszonych w osiemnastu kołach[27].

> Głogowski Związek Walki Młodych prowadził w powiecie różnorodną i bogatą działalność Zgodnie z programem Polskiej partii Robotniczej obok

[22] W skład zarządu wchodzili również: sekretarz – Henryka Pietrzyńska; skarbnik miejski i powiatowy – Marian Handke; referent sportowy – Józef Woźniak; gospodarz – Krystyna Golińska; referent PWiWF – plut. Edward Maksymowicz; przewodniczący powiatowy Józef Szykny, zob. *ibidem*, Skład zarządu, k. 64.

[23] 15 IV 1945 – 15 VIII 1945 przewodniczący ZM ZWM; 15 VIII 1945 – 30 IV 1946, przewodniczący ZP ZWM; AAN, KC PZPR, sygn. CK XX/18.833, Ankieta złożona w KP PPR w Głogowie, k. 6.

[24] *Sława, zarys dziejów*, red. W. Strzyżewski, Sława 2004; A. Pacyga, M. Sprungala, *Kronika Sławy i okolic*, bmw 2012, http://www.glogow.pl/okolice/podstrony/wschowski/slawa.htm [dostęp: 2 VI 2024].

[25] Archiwum Państwowe w Zielonej Górze [dalej: APZG], Powiatowa Rada Narodowa i Wydział Powiatowy w Głogowie 1950–1975 [dalej: PRN w Głogowie], sygn. 464, Protokół nr 7 z 22 VIII 1947 r. Sprawozdanie, k. 94.

[26] A. Pacyga, M. Sprungala, *op. cit.*, s. 142, jak zauważają autorzy: „prawdopodobnie chodziło o ideologiczne wykazanie historycznej przynależności miasta do polskiego Śląska".

[27] *Początki działalności organizacji młodzieżowych w powiecie głogowskim*, mps w posiadaniu autora, k. 1. Podobne dane można znaleźć w: M. Palczyński, *op. cit.*, s. 121, ilość członków: IV 1946 – 55; X 1946 – 200; IV 1947 – 1200; X 1947 – 1163; VI 1948 – 1155.

> spraw ideowych podejmowano działalność w zakresie likwidacji śladów niemczyzny, zorganizowano młodzieżowy wyścig pracy oraz podejmowano działalność społeczno-oświatową[28].

Wspomniana aktywność została dostrzeżona na krajowym szczeblu organizacyjnym, gdyż w kwietniu 1946 r. Nowak został zatrudniony jako kierownik Centralnego Ośrodka Wyszkolenia w Sławie Śląskiej[29]. Ośrodek powstał na terenie przedwojennej siedziby Marine Hitlerjugend[30]. Nowak miał być zatrudniony na stanowisku kierownika od 15 kwietnia 1946 do 9 września 1946 r.[31], czyli do chwili wyboru na stanowisko przewodniczącego Powiatowej Rady Narodowej (PRN). Inspirował i mobilizował wtedy młodzież do intensywnej pracy na rzecz odbudowy swojego miejsca zamieszkania. Na początku sierpnia 1946 r. „Związek Walki Młodych ze Sławy ofiarował 240–300 dniówek, które wykorzysta się na zreperowanie wyrw na Steinweg [ob. Kamienna Droga] na wyspie w Głogowie"[32]. Z Kroniki Sławy, którą prowadził kierownik miejscowej szkoły, L. Stępczak, wynika, że organizowane przez Ośrodek ZWM przedsięwzięcia i uroczystości cieszyły się zainteresowaniem lokalnych władz, które uczestniczyły w nich i zostały uwiecznione na okolicznościowych zdjęciach[33]. W późniejszym okresie ośrodek został przekazany Lidze Obrony Kraju[34].

Głogów. Powiatowa Rada Narodowa

9 września l946 r. odbyło się pierwsze posiedzenie Powiatowej Rady Narodowej w Głogowie[35]. W jej skład wchodziło 55 radnych delegowanych przez partie

---

[28] *Początki działalności…*, k. 1.

[29] *Ibidem.*

[30] L. Stępczak, *Kronika Publicznej Szkoły Powszechnej w Sławie 1945–1947* (rkps, w posiadaniu rodziny, b.p.); A. Pacyga, M. Sprungala, *op. cit.*, s. 142, 145.

[31] Archiwum Państwowe we Wrocławiu Oddział w Legnicy [dalej: APL], Zarząd Miejski w Legnicy 1945–1950 [dalej: ZML], sygn. AO 4/385, Akta osobowe F. Nowak, Karta personalna, k. 4–5.

[32] K. Gliński, *Kronika powiatu głogowskiego z roku 1946*, Głogów 1996.

[33] 27 III 1946 r. inauguracja młodzieżowego obozu szkoleniowego, zob. L. Stępczak, *op. cit.*; 11 VIII 1946 r. nastąpiło uroczyste otwarcie kursu instruktorów, zorganizowanego przez Zarząd Główny ZWM, zob. A. Malinowski, *Kronika Sławy. Materiały do historii miasta*, Głogów 1995, b.p.

[34] A. Pacyga, M. Sprungala, *op. cit.*, s. 145. Mieścił się tam kapitanat LOK, później opuszczony został wystawiony na sprzedaż, zob. https://gazetalubuska.pl/przyszla-elita-rzeszy-podnosila-w-slawie-kwalifikacje/ar/7725039 [dostęp: 12 XI 2024].

[35] Prace nad powołaniem rad narodowych na Dolnym Śląsku prowadzono od początku 1946 r. 8 maja 1946 r. odbyła się pierwsza sesja Wojewódzkiej Rady Narodowej, która 12 lipca wydała

i organizacje społeczne. jednym z nich stał się działacz młodzieżowy ze Sławy. Podczas zebrania organizacyjnego obradującego w sali Domu Kultury i Sztuki w Głogowie (obecna Państwowa Szkoła Muzyczna, przy ul. Jedności Robotniczej) Nowak został wybrany na przewodniczącego PRN[36].

Wybory władz odbywały się według klucza partyjnego. Przewodniczącym miał zostać członek PPR, a wysunięta kandydatura Edwarda Podlasina okazała się pomyłką[37]. Nowak dał się wtedy poznać jako energicznie i skutecznie zarządzający pracami rady i jej organów. Z lektury protokołów z sesji plenarnych wynika, że sprawnie i kompetentnie prowadził obrady, łagodził spory międzypartyjne i nie pozwalał na ich eskalację[38], co mogło wpłynąć na ugruntowanie jego osobistej pozycji. Być może wcześniej próbowano go dezawuować – był przecież młodym człowiekiem i dlatego na drugim posiedzeniu radny P. Bilski z PPS postawił nawet wniosek, by „przed uwzględnieniem w protokole nazwiska F. Nowaka umieszczano tytuł ob. Przewodniczący dla wyrażenia szacunku, jakim winno się otaczać przewodniczącego PRN, co Rada jednomyślnie akceptuje"[39].

Nowak zorganizował od września 1946 r. biuro, zatrudniając jako kierownika Mikołaja Irząbka, który stał się wsparciem administracyjnym. Pomocą na pewno była organizacyjna konferencja przewodniczących PRN we Wrocławiu 13–14 września, z której mógł wynieść wiele nauk. W dalszym ciągu trwała intensywna działalność organizacyjna, powstawały plany pracy[40]. Ponieważ dla

okólnik oraz instrukcję w sprawie powoływania Powiatowych Rad Narodowych i odbycia pierwszych sesji plenarnych. W Głogowie prace organizacyjne podjęto na początku drugiej połowy roku. Zob.: J. Chutkowski, *Głogów w XX wieku*, Głogów 2004, s. 94–95; H. Szczegóła, *Powstanie Rad Narodowych na Ziemi Lubuskiej*, „Rocznik Lubuski" 1981, t. 11, s. 121.

[36] A. Malinowski, *Kronika Sławy. Materiały*…, b.p.

[37] „Po dość burzliwej dyskusji w wolnych wnioskach zmuszono przewodniczącego do zrzeczenia się godności, a następnie wykluczono go z Rady i przewodniczącym obrano ob. Nowaka Franciszka kierownika ośrodka sportowego Zw. Walki Młodych w Sławie (P.P.R.)", por. K. Gliński, *Kronika*, 10 VIII l946 r., b.p.; APZG, PRN, sygn. 464, Protokół nr 1 posiedzenia PRN, k. 4: „Ob. mgr. Sawczak wysunął kandydaturę ob. Nowaka na przewodniczącego Prezydium. Ob. Chominiec wysunął wniosek, czy głosowanie ma być jawne, czy tajne. Rada przyjęła jednomyślnie wniosek głosowania jawnego. Wniosek ob. mgr. Sawczaka poddał ob. Chominiec pod głosowanie i ob. Nowak jednomyślnie został wybrany przewodniczącym Prezydium. Ob. Chominiec oddaje przewodnictwo Rady nowo obranemu przewodniczącemu. Ob. przewodniczący Nowak w gorących słowach podziękował Radzie za wybór".

[38] APZG, PRN w Głogowie, sygn. 464, protokół nr 5, 1946 r., k. 61–63.

[39] *Ibidem*, protokół nr 2 z 21 II 1947 r., k. 9.

[40] *Ibidem*, k. 43.

wielu zaangażowanych osób były to nowe obszary działalności, zachodziła też potrzeba dyscyplinowania radnych i urzędników[41].

> Zaczęło się powoływanie Rad Narodowych i zarazem kucie w skale przesądów nowych haseł i pojęć. Trzeba było zaprawiać społeczeństwo do nowej formy rządzenia i utrwalać ją w nim. Trzeba było wytężoną i ofiarną pracą zaskarbiać sobie jego zaufanie mimo wrogiej agitacji rozparcelowanych obszarników i różnych kapitalistycznych paniczów (…) Dziś społeczeństwo wie, że PRN to lokalny parlament uzależniający aparat administracyjny od kontroli szerokich mas[42].

Przewodniczący PRN został również wybrany na delegata powiatu do WRN[43]. Swoją aktywność wykazywał również w strukturach PPR. W 1947 r. został członkiem Wydziału Administracyjno-Samorządowego KW PPR we Wrocławiu i pełnił tę funkcję również po zjednoczeniu partii w KW PZPR[44]. Może tu dał się też na tyle poznać, że można dopatrywać się wsparcia wydziału dla jego awansu.

W Głogowie był członkiem Koła Kulturalno-Oświatowego (KK-O), pierwszej lokalnej organizacji „pozarządowej", jednak zajęcia związane z organizowaniem i prowadzeniem PRN, uniemożliwiały mu społeczne działanie w KK-O[45]. Dzięki zaangażowaniu w rozwiązywanie wielu problemów miasta i powiatu zapadł w pamięć staroście Kazimierzowi Dobrzańskiemu, który postrzegał go jako szczególnie zainteresowanego służbą zdrowia[46].

Nowak był bardzo energiczny i by mógł docierać do zakątków bardzo rozległego powiatu[47] czy do Wrocławia, jego współpracownicy postarali się o środek

---

[41] *Ibidem*, Zmiany w składzie personalnym rad narodowych. Protokoły z odpraw i narad. Sprawozdania z działalności rad narodowych i zarządów miejskich, k. 61.

[42] *Ibidem*, Protokół nr 7 z 22 VIII 1947 r., k. 89.

[43] *Ibidem*, Protokół posiedzenia PRN nr 2 z 19 VIII 1946 r., k. 4, 14.

[44] AAN, KC PZPR, sygn. CK XX /18.833, Ankieta dla aktywu partyjnego z 18 X 1949 r., k. 15.

[45] Koło Kulturalno-Oświatowe, organizacja społeczna o charakterze regionalistycznym i kulturalnym. Przybliżała i promowała wiedzę o regionie oraz prowadziła działania w zakresie kultury – projekcje filmów, zainicjowała założenie biblioteki, prekursor Towarzystwa Ziemi Głogowskiej.

[46] „Sprawami ochrony zdrowia i warunkami pracy pracowników tej służby szczególnie interesowali się; w latach 1947, 1948 przewodniczący Powiatowej Rady Narodowej ob. Fr. Nowak, a w późniejszych latach pierwsi sekretarze Komitetu Powiatowego PZPR, ob., ob. Mikołaj Liszewski i Andrzej Madej", zob. K. Dobrzański, *Wspomnienia* [w:] *Wspomnienia Osadników Ziemi Głogowskiej*, opracował i przygotował W. Nawrocki, t. 1, mps, zbiory M.R. Górniaka, s. 149–161.

[47] Do połowy lat 50. powiat głogowski obejmował m.in. trzy miasta (Bytom Odrzański, Głogów i Sławę) oraz gminy wiejskie, w tym Polkowice, które już miały charakter miejski, ale jeszcze bez praw.

lokomocji, którego nie zapewniła w pierwszym okresie WRN. Kierowca Ludwik Ejsmont wspominał te pionierskie czasy, kiedy ze znalezionych wraków złożyli z Feliksem Popławskim samochód[48]. Po kilku miesiącach użytkowania, kiedy Nowak i Ejsmont mieli się udać do Wrocławia, pierwszy na sesję WRN, a drugi po odbiór samochodu służbowego, auto odmówiło posłuszeństwa i kierowca musiał zorganizować transport zastępczy[49].

Franciszek Nowak – fotografia z akt osobowych (Zarząd Miejski w Legnicy). Zbiory Archiwum Państwowego we Wrocławiu Oddział w Legnicy

Także kłopoty lokalowe okazały się kwestiami, które należało szybko rozwiązać. W Głogowie pierwszą siedzibą Prezydium PRN był gmach Starostwa w Sławie. Jednocześnie apelowano, by sesje odbywały się w Głogowie w auli przyszłej siedziby starostwa (obecnie budynek I LO).

[48] *Mój dom nad Odrą. Ze wspomnień głogowian*, Zielona Góra 1973, s. 187–192.

[49] „zorganizowałem jako środek lokomocji traktor wypożyczony z pobliskiego PGR (nazwiska traktorzysty obecnie nie pamiętam). Była jesień – słota, deszcz, błoto (…) Podróż nasza trwała ponad 5 godzin. W połowie drogi musieliśmy się zatrzymywać, aby odpocząć i strząsnąć z siebie grube warstwy błota, jakimi obdarzyły nas nieposiadające błotników koła traktora", zob. *ibidem*, s. 191.

> Ob. przewodniczący podał Radzie do wiadomości, że siedzibą Prezydium jest gmach Starostwa w Sławie i tam należy skierować wszelkie piśmienne wnioski z ostatecznym trzydniowym terminem przed zebraniem się Rady. O wszelkich zebraniach Rady członkowie otrzymują piśmienne zawiadomienia. Upoważnia się Prezydium do przesunięcia terminu zebrania Rady o ile zajdzie potrzeba[50].

Kiedy w sierpniu 1948 r. odbywała się tzw. Sesja Jubileuszowa z okazji dwulecia powołania PRN między wierszami można było wyczytać, że jest to sesja pożegnalna dla dotychczasowego przewodniczącego. Co prawda nie uczestniczył on w samym posiedzeniu[51], ale wystąpiono z wnioskiem do WRN o odznaczenie go Złotym Krzyżem Zasługi[52]. Formalna rezygnacja, w związku z objęciem funkcji prezydenta Legnicy, nastąpiła na kolejnym posiedzeniu w październiku. Również na tej sesji Nowak był nieobecny, tym razem z uwagi na podjęcie nowych obowiązków w mieście nad Kaczawą[53]. W Głogowie pozostawił po sobie dobre wspomnienie: „Jako przewodniczący PRN cieszył się opinią jednego z najlepszych Przewodniczących PRN na naszym terenie"[54]. Na miejsce Nowaka KP PPR w Głogowie delegował Mariana Kowalskiego (ur. 21 XI 1897), prawie dwa razy starszego od poprzednika, urzędnika samorządowego urodzonego w Łodzi[55].

Pomimo awansu Nowak nie zapomniał o mieście, w którym zdobywał polityczne ostrogi. Jak pisał Walenty Nawrocki, w trakcie pracy w Warszawie Nowak pokazał się jako „serdeczny przyjaciel naszego miasta"[56]. Między innymi wspomógł starania cywilnych władz miasta w sprawie przejęcia użytkowanego przez instytucje wojskowe przedwojennego kasyna. Dzięki jego zaangażowaniu władze cywilne miasta otrzymały budynek, o który starał się również dowódca garnizonu i największej jednostki wojskowej ppłk Henryk Pozlewicz[57].

---

[50] K. Gliński, *Kronika*, b. p.

[51] APZG, PRN w Głogowie, sygn. 464, Protokół nr 7 z 20 VIII 1948 r., *passim*.

[52] Srebrny Krzyż Zasługi otrzymał w 1947 r. razem z listem gratulacyjnym z KC PPR; AAN, KC PZPR, sygn. CK XX/18.833, k. 25. Mimo że niebawem (grudzień 1948) do biura PPRN wpłynęły materiały z PWRN we Wrocławiu i podjęto działania na rzecz wypełnienia i odesłania wniosku, Złoty Krzyż Zasługi otrzymał dopiero w 1954 r., kiedy już pracował w Kancelarii Rady Państwa. Zob. AMSZ, wykaz odznaczeń z 10 IV 1970 r., bp.

[53] APZG, PRN w Głogowie, sygn. 464, Protokół nr 8 z 8 X 1948 r., k. 3.

[54] AAN, KC PZPR, sygn. CK XX /18.833, Charakterystyka sporządzona przez Wydział Personalny KW PZPR we Wrocławiu z 19 IV 1949 r., k. 36.

[55] APZG, PRN w Głogowie, sygn. 464, Zmiany w składzie…, k. 169.

[56] *Kronika Towarzystwa Ziemi Głogowskiej*, rkps, Głogów 1995, k. 30.

[57] *Ibidem*.

Wydarzenia te mogły wpłynąć na wyróżnienie go odznaką honorową „Za zasługi dla województwa zielonogórskiego”[58].

Prezydent Legnicy

Aktywność Nowaka musiała zostać dostrzeżona w Urzędzie Wojewódzkim oraz w Komitecie Wojewódzkim PPR, skoro już w lecie 1948 r. otrzymał propozycję pracy w Legnicy[59]. Dość szybko, przed załatwieniem formalności związanych ze zdaniem obowiązków i stanowiska w Głogowie, wyjechał do Legnicy. Został szóstym[60] prezydentem miasta i pełnił tę funkcję od 1 września 1948 do 31 października 1949 r.[61] Zamieszkał przy ul. Armii Czerwonej 35[62]. Koszty przewozu i przeprowadzki opłacił Urząd Miejski[63].

Z zachowanych dokumentów i sprawozdań Zarządu Miejskiego wynika duże zaangażowanie nowego prezydenta, umiejętność zarządzania podległym personelem i wykorzystania jego możliwości[64]. Już w ostatnich miesiącach roku 1948 zaczął wymagać od pracowników punktualności, dynamizmu w działaniu oraz kultury w załatwianiu spraw. Umiejętności urzędniczych prawdopodobnie nabył w Głogowie, gdzie pracował w otoczeniu przedwojennych, wielkopolskich i świętokrzyskich urzędników. Nie było ich wielu, ale potrafili zorganizować biuro PRN i sprawnie prowadzić dokumentację. W Legnicy dyscyplinował

[58] AMSZ, Wykaz odznaczeń z 10 IV 1970 r., bp.

[59] „Decyzją KW został przeniesiony na stanowisko prezydenta Legnicy” – AAN, KC PZPR, sygn. CK XX/18.833, Charakterystyka sporządzona przez Wydział Personalny KW PZPR we Wrocławiu z 19 IV 1949 r., k. 36.

[60] Prezydentami Legnicy do czasów reformy w 1950 r. byli: Władysław Stasierski (1945); Karol Myrek (1945); Antoni Stupak (1945–1947); Wilhelm Szafarczyk (1947–1948); Józef Bleszyński (1948); Franciszek Nowak (1948–1949); Kazimierz Gryglaszewski (1949–1950), zob. *Legnica. Zarys monografii miasta*, red. S. Dąbrowski, Legnica–Wrocław 1998, s. 417; M. Żak, *Drudzy w mieście. Życie codzienne ludności polskiej w Legnicy w latach 1945–1948*, Wrocław 2024 s. 49; W. Kondusza, *Od głosowania do wybierania* / W. Kalski, *Radni i prezydenci Legnicy*, Legnica 2002, s. 319–324.

[61] APL, ZML, sygn. AO 4/385, Pismo wojewody Piaskowskiego o powierzeniu obowiązków prezydenta, k. 7; świadectwo pracy, k. 1.

[62] Od 5 VII 1991 r. uchwałą RM w Legnicy ul. gen. Władysława Andersa, zob. M. Sz. Juniszewski, *Nazwy ulic i placów Legnicy*, Legnica 2000, s. 20.

[63] APL, ZML, sygn. AO 4/385, Akta osobowe F. Nowak, k. 9.

[64] Na dzień 30 września 1949 r. w Zarządzie Miejskim w Legnicy zatrudnionych było 95 pracowników umysłowych, w tym 31 kobiet, zob. APL, ZML, sygn. 15, Sprawozdanie za III kwartał (bez daty), podpisane przez Franciszka Nowaka, k. 316.

urzędników, wymagając przestrzegania czasu i regulaminu pracy oraz dbania o swoje zdrowie[65].

Nowak kontynuował działania poprzedników dotyczące kwestii funkcjonowania miasta u boku Armii Czerwonej. Utrzymywał bezpośrednie kontakty z oficerami łącznikowymi w drobnych przypadkach. Informował również o potrzebach miasta i oczekiwaniach „sojusznika" Delegaturę Rządu RP przy Północnej Grupie Wojsk Armii Radzieckiej[66]. W kwietniu 1949 r. przekazał płk. Tadeuszowi Wilkońskiemu, szefowi delegatury urzędującemu w Legnicy, wykaz najpilniejszych potrzeb finansowych, których podjęcie „jest konieczne do podciągnięcia miasta do poziomu innych miast naszego województwa"[67]. Na skutek jego działań, w 1948 r. udało się odzyskać z rąk radzieckich pięć budynków mieszkalnych oraz fabrykę pianin i fortepianów „Seiler" wraz z poniemieckimi urządzeniami fabrycznymi[68].

Aktywność Nowaka podyktowana mogła być również świadomością szybkiego awansu. W kwietniu 1949 r. kierownik Wydziału Kadr, Jan Kowarz z KW PZPR we Wrocławiu pisał w jego charakterystyce wystawionej dla KC:

> Z obowiązków prezydenta miasta wywiązuje się bardzo dobrze. Dobry gospodarz, dba o powierzony mu odcinek pracy, dużo przyczynił się do polepszenia warunków bytu robotników. Członek Partii (PPR) od 15.04.1945 r., politycznie wyrobiony, pewny i zdyscyplinowany. Dobry organizator, doskonale orientuje się w zagadnieniach samorządu i administracji państwowej. Komitet Wojewódzki typuje go do dalszej pracy w tym aparacie na bardziej eksponowane stanowisko. Moralnie bez zastrzeżeń[69].

---

[65] APL, ZML, sygn. 22, Zarządzenie nr 19 z 26 X 1948 r., k. 26: „W ogóle daje się zauważyć na terenie Zarządu Miejskiego brak punktualności tak w przychodzeniu do pracy jak i jej opuszczaniu"; *ibidem*, Zarządzenie wewnętrzne nr 24 z 17 XII 1948 r., k. 9: „stwierdziłem, że nie wszyscy pracownicy przychodzą punktualnie do pracy (…) urządzane są na korytarzach koleżeńskie konferencje a nawet w wielu wypadkach strony są na korytarzach załatwiane, co uważam za niewłaściwe". Zob. APL, Miejska Rada Narodowa w Legnicy 1946–1950, Sprawozdanie z działalności Zarządu Miejskiego w Legnicy za I półrocze 1949 r., k. 1–13.

[66] AAN, Delegatura Rządu PRL przy dowództwie Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej w Legnicy 1946–1957 [dalej: Delegatura Rządu PRL], sygn. 63, Pismo prezydenta miasta Legnicy do Delegatury Rządu PRL przy PGWAR w Legnicy z 4 IV 1949 r., k. 104; J. Tyszkiewicz, *Działalność Delegatury Rządu Polskiego przy Północnej Grupie Wojsk Armii Radzieckiej na terenach Ziem Odzyskanych w latach 1947–1950. Zarys problematyki*, „Studia Zachodnie" 1999, nr 4, s. 171–183.

[67] AAN, Delegatura Rządu PRL, sygn. 63, Pismo prezydenta miasta…, k. 105.

[68] J. Tyszkiewicz, *op. cit.*, s. 179.

[69] AAN, KC PZPR, sygn. CK.XX/18.833, Charakterystyka F. Nowaka, wystawiona przez KW PZPR we Wrocławiu dla KC PZPR, k. 36.

Pamiątkowa fotografia z odprawy sołtysów w Bytomiu Odrzańskim, kwiecień 1948 r. Siedzą: drugi od lewej przewodniczący PRN Franciszek Nowak, drugi od prawej starosta Kazimierz Dobrzański. Zbiory Muzeum Archeologiczno-Historycznego w Głogowie

Na zachowanym egzemplarzu charakterystyki w Kartotece Centralnej KC PZPR znalazł się anonimowy dopisek „nadaje się”[70]. Z tą świadomością podejmował kroki regulujące jego przywileje i zobowiązania.

Tak jak Głogów, również Legnicę opuścił nagle i w aktach nie ma śladów przekazywania obowiązków następcy. W Legnicy 15 października 1949 r., „w związku z czasowym przekazaniem czynności prezydenta miasta i Starosty Grodzkiego ob. mgr. Gryglaszewskiemu Kazimierzowi”, ukazało się zarządzenie wewnętrzne polecające wszystkim komórkom organizacyjnym i samodzielnym referentom sporządzenie do 19 października sprawozdania zdawczo-odbiorczego[71]. Należy zwrócić uwagę, że ówczesna sytuacja była bardzo dynamiczna. Tego samego dnia Nowak otrzymał telefonogram z KW, w którym został

[70] *Ibidem*.
[71] APL, ZML, sygn. 21, Zarządzenie wewnętrzne z 15 X 1949 r., k. 52.

wezwany na spotkanie w KC PZPR, mające mieć tam miejsce 17 października[72]. I tę datę nosi skierowanie wystawione przez Wydział Kadr KW PZPR we Wrocławiu o treści: „W załatwianiu telefonicznego polecenia kierujemy do Was tow. Nowaka Franciszka kandydata na 2-letnią Szkołę Partyjną przy KC PZPR"[73]. Niestety, nie znaleziono nadawcy czy twórcy tego „telefonicznego polecenia".

Na początku stycznia 1950 r. notatką w „Legnickim Słowie Polskim" lokalna społeczność została poinformowana, że następcą Nowaka został Kazimierz Gryglaszewski[74]. Prezydium MRN 11 stycznia 1950 r. podjęło decyzję o postawieniu na najbliższym posiedzeniu plenarnym MRN wniosku o wyprowadzeniu Nowaka z rady i powołaniu Gryglaszewskiego[75].

Legnica nie na zawsze pożegnała niedawnego prezydenta. Przybył tu ponownie w końcu października 1950 r. jako znający teren pełnomocnik KC PZPR w akcji wymiany pieniędzy. Pełnomocnik KC PZPR na miasto Legnica zapowiedział i polecił miejskiemu aktywowi i aparatowi partyjnemu: „trzeba zwrócić baczną uwagę, by wróg klasowy nie wykorzystał obecną sytuację do siania fermentu w związku z tym zaostrzyć trzeba czujność a do wrogów wyciągnąć jak najdalej idące konsekwencje"[76]. Nowak do Legnicy przyjechał rankiem 29 października[77]. Na tyle późno, że w protokole z posiedzenia plenarnego KM PZPR „w sprawie zmian walutowych w Polsce", które się rozpoczęło po godz. 8.00, zapisano godzinę jego przybycia jako 10.00[78]. Należy przypuszczać, że przybył prosto z Warszawy. Spóźnił się również przedstawiciel Ministerstwa Handlu Wewnętrznego[79].

---

[72] APL, ZML, sygn. AO 4/385, Odpis telefonogramu z KW PZPR we Wrocławiu, k. 3.

[73] AAN, Archiwum Szkół Partyjnych w Akademii Nauk Społecznych w Warszawie 1944–1990 [dalej: ANS], sygn. 1597/103/66, b.p.

[74] *Nowy prezydent Legnicy*, „Legnickie Słowo Polskie", nr 9 z 9 I 1950, s. 6.

[75] Archiwum Państwowe we Wrocławiu [dalej: APWr.], Wrocławska Wojewódzka Rada Narodowa we Wrocławiu 1946–1950, sygn. 189, Protokół nr (131) I/50 posiedzenia zwyczajnego Prezydium MRN, k. 13.

[76] *Ibidem*, k. 181 [zachowano pisownię oryginalną – W.M.].

[77] Pojechał na wymianę pieniędzy do Legnicy w miesiąc po urodzeniu się córki.

[78] APWr., Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej we Wrocławiu 1949–1990 [dalej: KW PZPR Wrocław], sygn. 659, Protokół Plenum KM odbytego w dniu 29 X br. w sprawie zmian walutowych w Polsce, k. 180.

[79] APWr., KW PZPR, sygn. 658, Wymiana pieniędzy. Sprawozdania pełnomocników KC i KW PZPR z przebiegu wymiany pieniędzy w powiatach, k. 66–68; *ibidem*, Sprawozdanie z przebiegu wymiany waluty w mieście Legnicy od 29 października do 1 listopada br. pełnomocnika KC PZPR na m. Legnica Nowaka Franciszka, k. 66–68. Pełnomocnikiem KC PZPR na powiat legnicki był Tadeusz Książek, tam też jest jego sprawozdanie.

Warszawa. Szkoła Partyjna przy KC PZPR 1949–1951

Pierwszy dwuletni kurs w Szkole Partyjnej przy KC PZPR (tzw. dwulatce) rozpoczął się 20 października 1949 r. Kilkudziesięciu słuchaczy uczestniczyło w zajęciach teoretycznych dotyczących zagadnień ideologicznych i historycznych[80]. Trudno ustalić dokładne daty rozpoczęcia i zakończenia studiów przez F. Nowaka[81], ale faktem jest, że je ukończył.

W charakterystyce słuchacza, którą sporządziła dyrekcja szkoły w czerwcu 1951 r. na zakończenie nauki zapisano: „na szkołę przyszedł słabo rozwinięty politycznie. Brak mu było również elementarnych wiadomości. Dzięki jednak temu, że od pierwszej chwili zabrał się do nauki, osiągnął dość dużo. Pracował z uporem, korzystał ze wszystkich konsultacji"[82].

W rozmowach z wykładowcami Nowak zwracał uwagę, że „szkoła dała mu bardzo dużo, że nie rozumie, w jaki sposób przed przyjściem do Szkoły dawał sobie radę z pracą praktyczną"[83]. W stenogramie posiedzenia dyrekcji poświęconego charakterystykom słuchaczy o Nowaku napisano: „Dobry towarzysz, z kategorii gazeciarzy przedwojennych. Na szkole bardzo dużo skorzystał, przyszedł z niczym. Należy do czwórki, która bardzo pracuje, partyjnie dotychczas słaby. Bardzo pracowity"[84]. Z kolei w dokumencie na zakończenie studiów stwierdzono: „Tow. Nowaka należy awansować po tej linii, po której przed tym pracował, t. j. Rad Narodowych"[85]. Kończąc naukę, Nowak trafił do nomenklatury. Objął go, określany tą nazwą, system obsadzania stanowisk kierowniczych. Jego podstawą stały się decyzje, które zapadły w trakcie posiedzenia plenarnego KC PZPR, odbytego w dniach 8–10 maja 1950 r. pod hasłem „Zadania partii w walce o nowe kadry na tle sytuacji ogólnej". Wszystkie zostały skodyfikowane w broszurze „Nomenklatura kadr", wydanej w maju 1950 r. jako druk poufny („do użytku aparatu partyjnego KC i KW"). System nomenklatury bez zasadniczych zmian funkcjonował przez blisko 40 lat[86].

---

[80] AAN, ANS, sygn. 237, Notatka T. Daniszewskiego dla R. Zambrowskiego, k. 12.

[81] W zaświadczeniu wystawionym w 1980 r. zapisano, że był słuchaczem dwuletniej Szkoły Partyjnej przy KC PZPR od 1 X 1949 do 15 VII 1951 r., ale w tym czasie był jeszcze prezydentem Legnicy i już przewodniczącym WRN w Szczecinie. AAN, ANS, sygn. 1597/103/66, Teczka osobowa Franciszek Nowak, b.p.

[82] *Ibidem*.

[83] *Ibidem*.

[84] *Ibidem*.

[85] *Ibidem,* Ogólna charakterystyka absolwenta 2-letniej Szkoły Partyjnej przy KC PZPR 1949–1951, b. p.

[86] A. Paczkowski, *System nomenklatury kadr w Polsce 1950–1970*, „Czasy Nowożytne" 2000, nr 8 (9), s. 34; M. Szumiło, *Elita PZPR w latach 1948–1955 – mechanizmy zmian kadrowych*,

Trudny rok w Szczecinie 1951–1952. Przewodniczący WRN

Wojewódzka Rada Narodowa (WRN) w Szczecinie powstała w czerwcu 1946 r., jej pierwsze posiedzenie odbyło się 14 czerwca. W jej skład weszło 73 członków[87], choć stan osobowy stale się zmieniał, jak wspominał wojewoda Leonard Borkowicz i potwierdza to również lektura protokołów z posiedzeń z lat następnych. W 1950 r. zniesiono samorząd terytorialny, m.in. w miejsce wojewody powołano przewodniczącego Prezydium WRN[88]. W Szczecinie został nim dotychczasowy wojewoda Włodzimierz Migoń (od 15 II 1949 r.), a od 1 VI 1950 r. Tadeusz Żabiński. Wojewodowie zmieniali się dość często. Od wiosny 1950 r. atmosfera społeczno-polityczna wynikająca z niekorzystnych zjawisk i zdarzeń w Szczecińskiem była zła[89]. Ujawniono nadużycia władz wobec chłopstwa powiatu gryfickiego w sprawie egzekucji dostaw obowiązkowych, skupu zboża i kolektywizacji. Sekretariat Biura Organizacyjnego KC PZPR zadecydował o wykluczeniu z partii „za nadużycie władzy, za wyjątkowo szkodliwe wypaczenie podstawowych zasad linii partyjnej" pełnomocnika KC PZPR na powiat gryficki [Stanisława] Grosingera, sekretarza KP PZPR Jana Grodzińskiego (…)"[90] i jeszcze kilkunastu innych funkcjonariuszy partyjnych oraz służb bezpieczeństwa. Egzekutywa KW PZPR po rozwiązaniu powiatowej organizacji partyjnej w Gryficach przez Biuro Polityczne KC PZPR, powołała komisję jako tymczasowe powiatowe kierownictwo partyjne do czasu odbycia

„Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego, Prace Historyczne" 2017, nr 144, z. 4, s. 713–737. F. Nowak nie mieści się w grupie docelowej wyznaczonej przez badacza, ale jako zastępca szefa KRP, które to stanowisko znalazło się w grupie badawczej podlegał tym samym mechanizmom. Był członkiem aparatu władzy państwowej.

87 P. Słowiński, *Administracja terytorialna w województwie szczecińskim w latach 1945–1950*, Gorzów Wielkopolski 2008, s. 57.

88 Dz.U. 1950 nr 14 poz. 130: Ustawa z 20 III 1950 r. o terenowych organach jednolitej władzy państwowej. Według ustawy przewodniczący: „1) czuwa nad należytym wykonaniem uchwał rady i wytycznych władz zwierzchnich, 2) kieruje pracami prezydium i jest odpowiedzialny za wykonanie uchwał prezydium, 3) przygotowuje i zwołuje posiedzenia prezydium rady oraz ustala porządek dzienny jego obrad, 4) kieruje działalnością wydziałów prezydium i kontroluje ich pracę". Prezydium WRN miało się zbierać nie rzadziej jak raz tygodniu.

89 K. Kozłowski, *Pierwsze dziesięć lat władzy politycznej na Pomorzu Zachodnim (1945–1955)*, Warszawa–Szczecin 1994; A. Głowacki, *Organizacja życia politycznego w Szczecinie w okresie Polski Ludowej* [w:] *Dzieje Szczecina*, red. G. Labuda, t. 4: *1945–1990*, red. T. Białecki, Z. Silski, Szczecin 1998.

90 K. Kozłowski, *op. cit.*, s. 223.

Konferencji Powiatowej[91]. Jednocześnie z najwyższego szczebla spłynęło do WRN polecenie, by „naprawić wszystkie szkody wyrządzone w gromadach powiatu gryfickiego w terminie do 20 V 1951 roku"[92].

W kwietniu miały miejsce rozruchy antyradzieckie w Szczecinie. W centrum miasta doszło do demonstracji ulicznych po tym, jak pijany porucznik radziecki zastrzelił Polaka Mariana Szulca i ranił kilka innych osób. Blisko dwutysięczny tłum starł się z oddziałami MO, UB i KBW. W wyniku zamieszek zginęły dwie dalsze osoby. Spośród 210 aresztowanych, 25 stanęło przed sądem, a 20 z nich skazano na kary więzienia[93]. Konsekwencje miały również dotknąć włodarzy województwa.

W tym czasie przewodniczącym WRN był Tadeusz Żabiński[94], a wiceprzewodniczącym Leon Szechter[95]. Ten ostatni, uważany za fachowca, pozostał na stanowisku, natomiast 26 czerwca na posiedzeniu prezydium, „zgodnie z uchwałą Biura Politycznego"[96], został odwołany Żabiński. Kandydat na przewodniczącego WRN w Szczecinie był wówczas poszukiwany. Nie wiadomo, czy proponowano to stanowisko komuś przed Nowakiem. Jego teczka osobowa w KC PZPR (założona w 1949 r.) od 2 czerwca do 29 października 1951 r. znajdowała się poza Archiwum[97]. Rozważano jego kandydaturę, mimo że jeszcze był słuchaczem Szkoły Partyjnej (formalnie do 15 lipca), wykazał bowiem zainteresowanie dalszą pracą w radach narodowych i popierała go dyrekcja szkoły. Już na początku lipca II Zespół Prezydium Rady Ministrów wystawił „wniosek o zatwierdzenie kandydata na stanowisko przewodniczącego Prezydium WRN w Szczecinie". W uzasadnieniu zapisano, że kandydata predestynuje na to stanowisko m.in.: „doświadczenie, które nabył w trakcie pracy społecznej

[91] Archiwum Państwowe w Szczecinie [dalej: APSz], Komitet Wojewódzki PZPR w Szczecinie 1948–1990 [dalej: KW PZPR], sygn. 65/858/147, Protokół nr 25/1951 posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Szczecinie z 26 V 1951 r., k. 167–168.

[92] K. Kozłowski, *op. cit.,* s. 224.

[93] https://wikiszczecin.home.pl/wiki/1951 [dostęp: 6 VI 2024].

[94] Pełnił funkcję wicewojewody warszawskiego (1948–1950), przewodniczącego WRN w Szczecinie (1950–1951) i w Kielcach (1954–1956), skąd w sierpniu 1956 r. został usunięty na skutek akcji propagandowej przeprowadzonej przez tygodnik „Po prostu". https://pomeranica.pl/wiki/Tadeusz_%C5%BBabi%C5%84ski [dostęp: 6 VI 2024]; https://katalog.bip.ipn.gov.pl/informacje/122857 [dostęp: 6 VI 2024].

[95] Leon Szechter, (1909–1988) – prawnik, w latach 1951–1952 zastępca przewodniczącego PWRN. Do śmierci mieszkaniec Szczecina. https://pomeranica.pl/wiki/Leon_Szechter [dostęp: 6 VI 2024].

[96] APSz, Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Szczecinie 1950–1973 [dalej: PWRN], sygn. 317, Protokół nr III/51 z 12 VII 1951 r., k. 3.

[97] AAN, KC PZPR, sygn. CK XX/18833, k. 3.

oraz pełnienia funkcji Przewodniczącego PRN i Prezydenta miasta jak również wiedzy nabytej w Dwuletniej Szkole Partyjnej przy KC PZPR"[98]. Został zaakceptowany uchwałą Biura Organizacyjnego KC PZPR 2 lipca 1951 r.[99]

Franciszek Nowak. Fotografia z okresu pracy jako urzędnik państwowy. Zbiory Muzeum Archeologiczno-Historycznego w Głogowie

Już 7 lipca uczestniczył w posiedzeniu Egzekutywy KW PZPR w Szczecinie w charakterze gościa, ale zapisany został w protokole już jako „Przew. Prezydium WRN" (wybrany zostanie dopiero 12 lipca)[100]. Nowak wziął udział w swojej pierwszej sesji WRN w Szczecinie 12 lipca 1951 r. Złożył ślubowanie radnego[101]. Rekomendowany był na stanowisko przewodniczącego przez I sekretarza KW, który przekazał mu stojące przed nim zadania: „Przewodni-

[98] *Ibidem*, k. 38.
[99] *Ibidem*, k. 37.
[100] APSz, KW PZPR, sygn. 858, Protokoły posiedzeń Egzekutywy KW PZPR wraz z załącznikami: 3 maja – 30 lipca 1951 r., k. 215.
[101] APSz, PWRN, sygn. 317, Protokół nr III, miesiąc lipiec [1951], k. 17 – na załączonej liście obecności, przy podpisie jest odręczna adnotacja, że ślubował.

czący winien realizować słuszną i jedyną linię Partii i Rządu"[102], „jako druga osoba w województwie po I sekretarzu KW PZPR"[103]. Jerzy Pryma[104] będący I sekretarzem stwierdził: „na stanowisko Przewodniczącego jest typowany ob. Nowak Franciszek – człowiek zasłużony i o nieskazitelnych walorach społecznych i politycznych". Mówca wyraził też przekonanie, „że Wysoka Rada dokona wyboru ob. Nowaka na stanowisko Przewodniczącego, przeto życzę mu powodzenia i owocnej pracy na stanowisku"[105]. Po nim wystąpił, zgłaszając kandydaturę, „ob. Olpiński – członek WRN w imieniu wszystkich Klubów Radnych"[106]. Nowak został wybrany jednogłośnie. W wypowiedzi tuż po wyborze: „w krótkich słowach podziękował Radzie za obdarzenie go zaufaniem" i wskazał, „że przyjmuje stanowisko Przewodniczącego Prezydium WRN w czasie, gdy na terenie województwa szczecińskiego przez Biuro Polityczne KC PZPR stwierdzono łamanie linii partii i Rządu"[107]. Tego samego dnia na 30. posiedzeniu egzekutywy KW PZPR wymieniony był już jako jej członek[108]. Posiedzenie rozpoczęło się o godz. 17.00 i trwało do 1.30 dnia następnego. Dotyczyło najważniejszej dla ówczesnych gospodarzy regionu sprawy – skupu zboża ze zbliżających się tegorocznych zbiorów. I sekretarz KW PZPR Pryma nie przewodził długo partii w Szczecinie – już we wrześniu zastąpił go Jan Jabłoński z Łodzi, który przez cały okres pobytu Nowaka był szczecińskim I sekretarzem KW PZPR[109].

13 lipca Nowak przeprowadził w godzinach 16.10–21.00 posiedzenie prezydium[110]. Trzeba zauważyć, że to gremium zbierało się przeważnie w godzinach popołudniowych i czasami obradowało aż do godzin nocnych, a oprócz członków prezydium byli zapraszani na nie referujący oraz obsługa z urzędu.

---

[102] *Ibidem*, k. 21.

[103] APSz., PWRN, Protokół nr III/52 z 12 VII 1951 r., k. 21.

[104] Jerzy Pryma (1909–1983) – przedwojenny komunista, I sekretarz KW PZPR w Szczecinie 1949–1951. Odwołany w listopadzie, czyli cztery miesiące po powołaniu F. Nowaka. Późniejszy I sekretarz w kilku innych województwach; https://katalog.bip.ipn.gov.pl/informacje/18640; *Encyklopedia Szczecina*, t. 2: *P–Ż*, red. T. Białecki, Szczecin 2000, s. 197.

[105] APSz, PWRN, sygn. 317, Protokół nr III/51 z 12 VII 1951 r., k. 21.

[106] *Ibidem*, k. 3.

[107] *Ibidem*, k. 4.

[108] *Ibidem,* k. 271.

[109] https://katalog.bip.ipn.gov.pl/informacje/47628; według innych źródeł sprawował funkcję I sekretarza KW PZPR w Szczecinie w okresie 21 IX 1951 – 29 XI 1952. Zarekomendowany przez KC PZPR i odwołany na podstawie decyzji KC PZPR; APSz, sygn. 858/46, akta osobowe KW PZPR J-163; *Encyklopedia Szczecina*, t. 1: *A–O*, Szczecin 1999, red. T. Białecki, s. 381.

[110] APSz, PWRN, sygn. 500, Protokoły posiedzeń PWRN nr 33–36, miesiąc lipiec, k. 1.

Charakter ówczesnej WRN odbiegał diametralnie od obecnego Sejmiku Samorządowego, a nawet WRN z lat późniejszego „socjalizmu". Ta „reprezentacja ludu" na każdym szczeblu pochodziła z nominacji czy delegacji. W woj. szczecińskim WRN składała się z ponad 100 członków, delegatów partii politycznych, organizacji społecznych i środowisk. W wielu przypadkach typowanie polegało na nakazie udziału i nie zawsze było odbierane jako zaszczyt. Otwierający posiedzenie przewodniczący jakby z ulgą stwierdzał, „że jest quorum"[111]. Obowiązek usprawiedliwiania prowadził czasami do złośliwości i uszczypliwości, uzasadnienia bowiem pokazywały, co dla uczestników jest najważniejsze[112]. Wśród nielicznych wspomnień dotyczących Nowaka jako przewodniczącego jest też anegdotyczne wspomnienie wieloletniego pracownika Urzędu Wojewódzkiego, Tadeusza Strzelczyka[113].

11 września 1952 r. Nowak otworzył ostatnią sesję prowadzoną w charakterze przewodniczącego Prezydium WRN. Wręczył wówczas wysokie odznaczenia i zgodnie z praktyką nie przewodniczył, do prowadzenia sesji powoływani byli bowiem radni zgłoszeni przez kluby[114]. W następnym spotkaniu już nie uczestniczył[115], otworzył je zastępca przewodniczącego Leon Szechter, który w zagajeniu nie odniósł się w żaden sposób do nieobecności przewodniczącego. W materiałach, mimo zapisu protokolarnego, nie ma dołączonej listy obecności[116]. Nowak przewodniczył natomiast jeszcze kolejnym czterem posiedzeniom Prezydium WRN w październiku[117]. W protokołach z następnych posiedzeń, do 18 grudnia zapisany jest jako „nieobecny – usprawiedliwiony"[118], a w protokole z 20 grudnia,

---

[111] *Ibidem*, *passim*.

[112] *Ibidem*, *passim*.

[113] „Tadeusz Strzelczyk był też świadkiem śmiałej jak na owe czasy reakcji na polecenie najważniejszej postaci w urzędzie: przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Narodowej (wówczas Franciszka Nowaka): Rok 1952. Trwa sesja Wojewódzkiej Rady Narodowej. Zaproszono na nią robotników. Obrady były nudne. Goście co chwilę wchodzili i wychodzili, kursując między salą a pobliskim bufetem. Na domiar złego drzwi nie chciały się domknąć, skrzypiąc przy tym nieznośnie. Prowadzący obrady Franciszek Nowak stracił w końcu cierpliwość. – Towarzyszu Religa. Zamknijcie drzwi! – rzucił w stronę siedzącego w pobliżu członka prezydium. – Towarzyszu przewodniczący. Jeśli zostanę odźwiernym to na pewno nie w prezydium WRN! – odparł Religa.
Zapadła złowroga cisza. W końcu zaskoczony Nowak udzielił komuś głosu i obrady potoczyły się dalej", zob. http://sedina.pl/wordpress/index.php/2005/02/23/wspomnienia-najstarszego-urzdnika-urzdu-wojewdzkiego/ [dostęp: 12 IX 2024].

[114] APSz, PWRN, sygn. 500, Protokoły posiedzeń, Protokół nr III/52 z 11 IX 1952 r., k. 1.

[115] *Ibidem*, Protokół nr IV/52 z 4 X 1952 r., k. 1.

[116] *Ibidem*, k. 1, 19–20.

[117] *Ibidem*, Protokoły nr 53, 54, 55, 56, k. 1, 32, 37, 114.

[118] *Ibidem*, Protokół nr 65, k. 1.

Nowak już nie był wymieniony[119]. W najnowszym katalogu kierowniczej elity PRL odnotowano, że przewodniczył WRN w Szczecinie w okresie: 12 lipca 1951 – 27 czerwca 1953 r. (a faktycznie do 10 grudnia 1952 r.)[120].

Ponadroczny pobyt Nowaka w Szczecinie na funkcji przewodniczącego Prezydium WRN nie pozostawił wielu śladów. Jako jeden z nielicznych przewodniczących nie ma biogramu czy nawet opisu w popularnej Wikipedii. Nazwisko nie znajduje się w indeksie osobowym wielu lokalnych prac historycznych[121]. Skromny, kilkuzdaniowy biogram znalazł się w *Encyklopedii Szczecina* i jest przykładem, że w niewielu wierszach można ukryć kilka błędów[122].

Ponownie Warszawa. Rada Państwa

W grudniu 1952 r. Nowak pełnił funkcję szefa Gabinetu Przewodniczącego Rady Państwa[123]. Kancelaria Rady Państwa w sierpniu 1952 r. została połączona z Kancelarią Sejmu Ustawodawczego i była „organem pomocniczym Sejmu i Rady Państwa"[124]. Gabinet Przewodniczącego był jedną z komórek organizacyjnych. Obsługiwał „sprawy związane ze stanowiskiem przewodniczącego i członków Rady Państwa oraz prowadzeniem ich sekretariatów"[125]. Na tym stanowisku Nowak pracował siedemnaście lat. W sierpniu 1961 r. został również zastępcą szefa Kancelarii Rady Państwa[126]. Przewodniczącym Rady Państwa wtedy był Aleksander Zawadzki (do 1964 r., kiedy zmarł). Pracował również z kolejnymi przewodniczącymi, którymi po śmierci Zawadzkiego byli: Edward Ochab (do 1968 r.) i Marian Spychalski.

---

[119] *Ibidem*, Protokół nr 66, k. 53.

[120] A. Kochański, *Polska 1944–1991. Informator historyczny. Struktury i ludzie*, cz. 1, Warszawa 2022, s. 328, https://przystanekhistoria.pl/pa2/biblioteka-cyfrowa/publikacje/91397,Polska--19441991-Informator-historyczny-Struktury-i-ludzie-cz-1-i-2.html, [dostęp: 12 XI 2024].

[121] A. Głowacki, *Organizacja życia politycznego…*, s. 83–84; K. Kozłowski, *op. cit.*

[122] *Encyklopedia Szczecina*, t. 1, s. 662; powielony jest za poprzednikiem błąd w skrócie nazwy ośrodka w Sławie Śląskiej – powinno być ZWM (Związku Walki Młodych), a nie ZMW (Związku Młodzieży Wiejskiej), jak również F. Nowak przed wojną nie był pracownikiem folwarcznym.

[123] AAN, sygn. CK XX/18.833, Tytularny wiceminister, k. 49.

[124] https://isap.sejm.gov.pl/isap.Nsf/download.xsp/WMP19520731158/O/M19521158.pdf [dostęp: 12 XI 2024].

[125] *Ibidem.*

[126] Gabinet Przewodniczącego Rady Państwa dyrektor: Franciszek Nowak (10 XII 1952 – 31 XII 1969) [zastępcą szefa KRP był do 19 IX 1969 r.]; A. Kochański, *op. cit.*, s. 144–145; ale ambasadorem został dwa miesiące wcześniej niż podana wyżej data zakończenia pracy w Kancelarii Rady Państwa.

Po dynamicznych i pełnych wyrzeczeń oraz politycznej aktywności, a także nadrabianiu i uzupełnianiu ogólnego wykształcenia oraz poznawaniu podstaw teoretycznych ówczesnej ideologii w ostatnich czterech latach, które spędził w Legnicy, Warszawie i Szczecinie (również w podróży między tymi miastami) przyszedł czas kilkunastoletniej stabilizacji[127]. Jeszcze w 1950 r. założył rodzinę. Ożenił się[128] z Bronisławą z d. Szwarczewską[129]. Mieli dwoje dzieci: córkę Aleksandrę[130] i syna Jerzego[131]. Mieszkali w centrum Warszawy. Najpierw przy ul. Wiejskiej 4a[132], później w apartamentowcu przy ul. Koszykowej 10/6[133]. Z obydwu miejsc miał blisko do pracy. W książce telefonicznej na lata 1955/1956 wśród 19 abonentów o nazwisku Nowak nie ma Franciszka[134]. W stolicy postanowił także uzupełnić swoje wykształcenie. Przed wojną ukończył siedem klas szkoły powszechnej i trzy lata Dokształcającej Szkoły Zawodowej[135]. 17 lutego 1949 r. zdał egzamin dojrzałości dla eksternistów w LO w Legnicy[136].

W 1954 r. wstąpił na Wydział Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. Nie ukończył go, przeniósł się bowiem do Szkoły Głównej Służby Zagranicznej, w której

[127] Mógł go spotkać inny los. W latach 1956–1957 zetknął się w KRP z Włodzimierzem Migoniem, który wtedy był zastępcą szefa, a wcześniej (1949–1950) przed nim był wojewodą i przewodniczącym WRN w Szczecinie. W okresie spokojnej warszawskiej egzystencji urzędniczej Nowaka, Migoń był m.in. przewodniczącym WRN w Poznaniu, Lublinie i ponownie w Szczecinie. W 1962 r. został mianowany ambasadorem w Gwinei. A. Kochański, *op. cit.*, *passim*.

[128] Żona – ankieta w Legnicy, jeszcze stan cywilny – kawaler; patrz ankieta MSZ 1970.

[129] Urodzona 11 III 1928 r. w Równem, wykształcenie średnie (w 1970 r.), st. instruktor OK FJN, członkini PPR, PZPR, uczestniczka Powstania Warszawskiego w „Szarych Szeregach", zob. AMSZ, Ankieta personalna wypełniona w 1970 r. AAN KC PZPR, sygn. CK XX/18.833, k. 44, Ankieta osobowa.

[130] Urodzona 26 IX 1950 r., studiowała, w Szkole Głównej Planowania i Statystyki (obecnie Szkoła Główna Handlowa) w Warszawie, po roku w Moskiewskim Państwowym Instytucie Stosunków Międzynarodowych (MGIMO), członkini ZMS, zob. AMSZ, Ankieta personalna wypełniona w 1970 r.; AAN KC PZPR, sygn. CK XX/18.833, k. 33, 44.

[131] 4 I 1953–11 II 2019; AMSZ, Ankieta personalna wypełniona w 1970 r.; AAN KC PZPR, sygn. CK XX/18.833, k. 33, 44.

[132] AAN, KC PZPR, sygn. CK XX/18.833, Życiorys, k. 25. Najprawdopodobniej w budynku z tymczasowymi mieszkaniami, w latach późniejszych tereny hotelu sejmowego.

[133] Komfortowy budynek mieszkalny wzniesiony w 1937 r., tzw. kamienica Oskara Robinsona, uszkodzony w 1939 r. na skutek nalotu, odbudowany po wojnie, https://www.warszawa1939.pl/obiekt/koszykowa-10 [dostęp: 12 XI 2024]. Wiadomo, że mieszkał tam jeszcze przed 1969 r. za: AAN KC PZPR, sygn. CK XX/18.833, Życiorys podpisany maj 1969 r., k. 34. Administrator nie pamięta lokatorów o tym nazwisku po 2000 r.

[134] *Spis telefonów województwa warszawskiego i m. st. Warszawy rok 1955–1956*, Warszawa 1955, s. 72.

[135] AAN, KC PZPR, sygn. CK XX/18.833, Ankieta złożona w KP PPR w Głogowie, k. 6.

[136] APL, ZML, Akta osobowe F. Nowak, sygn. AO 4/385, odpis świadectwa dojrzałości, według programu wydziału matematyczno-przyrodniczego, k. 6.

w latach 1957–1960 odbył studia na Wydziale Dyplomatyczno-Konsularnym, uzyskując tytuł magistra prawa państwowego[137].

Obowiązki służbowe, nauka w systemie wieczorowym i zaocznym nie zahamowały jego aktywności społecznej. W Warszawie aktywność na polu partyjnym ograniczył do pracy w rodzimej POP[138]. Był także członkiem i działaczem licznych organizacji społecznych, m.in. Zrzeszenia Prawników Polskich (członek Zarządu Głównego), Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej (członek Zarządu Stołecznego), Polskiego Związku Łowieckiego (przew. Głównej Komisji Rewizyjnej), Zarządu Związku Samopomocy Chłopskiej i Organizacji Spółdzielczych[139]. Aktywność społeczną realizował też w Komitecie Rodzicielskim LO nr 34 (jako wiceprzewodniczący)[140].

Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Na dyplomatycznej placówce

Obserwując otoczenie, awanse kolegów z pracy, na pewno chciał trafić do pracy za granicą. Znał wymagania i je spełniał[141]. W lipcu 1968 r. w KC PZPR wydano mu opinię: „W całym okresie pracy oceniany, jako dojrzały i ofiarny w pracy, typ człowieka wysoce uspołeczniony, dobry gospodarz i organizator"[142]. Sekretarz Rady Państwa Julian Horodecki 31 maja 1969 r. przekazał ministrowi spraw zagranicznych „stosownie do porozumienia" dane zgłaszanego, dodając, że „posiada pełne kwalifikacje zawodowe. Wykazuje dużo inicjatywy oraz umiejętności organizatorskie w pracy. Cechuje go poczucie odpowiedzialności za powierzone mu zadania. W stosunku do współpracowników jest taktowny"[143]. Wniosek o zatwierdzenie na stanowisko ambasadora w Mongolskiej Republice Ludowej wystawiło 4 czerwca 1969 r. MSZ w uzgodnieniu z KC PZPR,

[137] AAN KC PZPR, sygn. CK XX/18.833, k. 28.

[138] Wcześniej był członkiem miejskich i powiatowych władz w Głogowie (PPR) i Legnicy (PZPR), egzekutywy KW PZPR w Szczecinie. AMSZ, Ankieta personalna wypełniona w 1970 r.

[139] AAN, KC PZPR, sygn. CK XX/18.833, k. 35, 49.

[140] *Ibidem*.

[141] „W służbie zagranicznej nie mogła być zatrudniona osoba, która posiadała w linii prostej krewnych za granicą. Mogły zaś pracować te, które prezentowały postawę patriotyczną wobec PRL i czynnie angażowały się w realizację zadań i celów wytyczanych przez PZPR", zob. B. Nitschke-Szram, *System nomenklatury w polskiej służbie dyplomatycznej w Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej*, „Dyskurs Prawniczy i Administracyjny" 2021, nr 3, s. 96.

[142] AAN, KC PZPR, sygn. CK XX/18.833, k. 47.

[143] *Ibidem*, k. 42–43.

a zatwierdzony został na posiedzeniu Biura Politycznego 25 czerwca 1969 r.[144] W uzasadnieniu zapisano m.in.: „Wieloletnie doświadczenie w pracy zawodowej i partyjno-społecznej oraz przygotowanie ogólne predestynują go do objęcia stanowiska Ambasadora PRL"[145]. 11 września 1969 r. Rada Państwa mianowała go ambasadorem nadzwyczajnym i pełnomocnym PRL w Mongolskiej Republice Ludowej [146]. Nowak trafił do służby zagranicznej w szczególnym okresie – po antysemickim kryzysie roku 1968, ucieczkach czy odmowach powrotu z placówek kolejnych przedstawicieli PRL. Placówka w Ułan Bator była w opowieściach i slangu zawodowych dyplomatów traktowana pogardliwie. „Za najgorszą zsyłkę uważano za komuny wyjazd na placówkę w Ułan Bator"[147]. Jednak dla wysokiej klasy urzędnika państwowego to było prestiżowe i dobrze opłacane stanowisko w dyplomacji. Dawało splendor i było dość powszechną formą nagrody dla zasłużonego pracownika i działacza, krytykowaną przez zawodowych dyplomatów.

Niewiele jest publicznie dostępnych informacji na temat polskiego przedstawicielstwa w Mongolii[148]. Poza opinią przytoczoną wyżej można wśród wspomnień znaleźć wypowiedzi o charakterze anegdotycznym ilustrującym niekoniecznie pozytywnie postać ówczesnego ambasadora, „kierownika placówki"[149]. Z powodu braku dostępu do dokumentacji w Archiwum MSZ, stan faktyczny można próbować zrekonstruować na podstawie dokumentacji wytworzonej przez komórkę PZPR w Ułan-Bator, a zachowaną w archiwach

[144] Do nomenklatury KC PZPR należeli kierownicy placówek: ambasadorowie itd. Biuro Polityczne decydowało o mianowaniu m.in. ambasadorów i posłów, Sekretariat KC – dyrektorów generalnych oraz urzędników równorzędnych, P. Ceranka, *Podstawowa Organizacja Partyjna PZPR w Ministerstwie Spraw Zagranicznych 1949–1989*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2016, nr 27, s. 271.

[145] AAN, KC PZPR, sygn. CK XX/18.833, k. 44.

[146] AMSZ, Uchwała Rady Państwa z 11 IX 1969 r. podpisana przez przewodniczącego Mariana Spychalskiego.

[147] Ł. Walewski, M. Pośpiech, *Ambasadorowie. Czego nie powie Ci królowa*, Warszawa 2016. s. 71–72.

[148] W latach 60. XX w. w ramach Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej (RWPG) Polska zaczęła udzielać Mongolii pomocy w sferze gospodarczej, m.in. w zakresie dostarczania materiałów budowlanych, a przede wszystkim budowy zakładów tych materiałów, budowy stacji obsługi samochodów, urządzeń dla zakładów drzewnych i spożywczych. Na rynku konsumpcyjnym szeroko znane są polskie ogórki konserwowe, konserwy mięsne, wódka, kosmetyki, słodycze. W Polsce szkolono mongolską kadrę kierowniczą wiodących zakładów przemysłowych, jak też do Mongolii wyjeżdżały ekipy doradców, konsultantów, szkoleniowców. Rocznie kierowano z Polski ok. 50 specjalistów życia gospodarczego. Nadzorowali oni głownie budowle w Ułan Bator, Darchaninie, Charchorinie. Zaznaczali swą aktywność w rozbudowie i modernizacji wielu zakładów produkcji przemysłowej. Andrzej Chodubski, *Ogniwa rozwoju kontaktów polsko-mongolskich*, „Nowa Polityka Wschodnia" 2014, nr 2 (7), s. 221.

[149] AAN, KC PZPR, sygn. LXXVI-108, k. 18.

Wydziału Zagranicznego KC PZPR. POP liczyła ok. 30 osób[150]. Na jej czele stała egzekutywa z I sekretarzem. W jej skład wchodziły grupy partyjne: w Ambasadzie (z Biurem Radcy Handlowego), w Kombinacie Drzewnym w Ułan Bator, gdzie na kontrakcie PHZ „Polservice" przebywała grupa polskich specjalistów, jak i w Charchorinie i Darchanie. W samej ambasadzie mimo niewielkiego stanu liczbowego trudno było mówić o „zgraniu" i jakiejkolwiek wspólnocie. Warto także nadmienić, że w Mongolii środowisko „Polonii" liczyło w różnych okresach ok. 100 osób[151].

Warunki pracy i życia w Mongolii dla Europejczyków były szczególnie trudne z uwagi na występujący tam klimat kontynentalny, charakteryzujący się mroźną i długą zimą, upalnym latem, dużym nasłonecznieniem i małą wilgotnością, dużymi wahaniami temperatury. Odmienne były warunki sanitarne, etyka, mentalność, obyczaje, kultura żywienia. Jak zauważył w swoim raporcie jeden z lekarzy – dwuletni pobyt źle wpływał na zdrowie fizyczne i psychiczne Polaków, których leczył. Proponował, by rotowano ich najpóźniej po trzech latach, jak robiły to inne placówki z Europy[152].

Warunki pracy i zakwaterowania również nie zapewniały komfortu. Pomieszczenia biurowe i mieszkania prywatne w większości[153] były dawno nieremontowane. Instalacje, meble i sprzęt domowy kwalifikowały się do wymiany[154]. Szkoła dla dzieci pracowników oddalona była o ok. 4 km od placówki, także do słabo zaopatrzonych sklepów było daleko – 4 do 5 km. Nie było praktycznie żadnej

---

[150] 20 I 1972 r. liczyła 31 członków, w tym 1 kandydata; AAN, KC PZPR, sygn. LXXVI-66, k. 44.

[151] *Ibidem*, k. 48. W akademii pierwszomajowej 27 IV 1972 r. w ambasadzie wzięło udział 75 Polaków.

[152] *Ibidem*, b.p., Uwagi lekarza grupy polskich specjalistów przebywających w Mongolskiej Republice Ludowej na temat wpływu mongolskiego klimatu na stan zdrowia pracowników, lek. med. H. Barwiński, maj 1972.

[153] *Ibidem*, b.p., Raport o warunkach socjalno-bytowych w pracy i w mieszkaniach prywatnych pracowników Ambasady PRL w Ułan Bator. Komisja na polecenie Egzekutywy POP, 15 IX 1972 r.

[154] „(…) zdarzyło się, że w stolicy Mongolii rezydowało aż dwóch polskich dyplomatów – drugi, Tadeusz Strójwąs, wysłany był z ramienia ONZ. W biednym Ułan Bator wiele produktów było niedostępnych. Jak choćby meble. Polski ambasador zaproponował więc Strójwąsowi, by zabrał kilka starych i zniszczonych rupieci: komodę, szafkę, stół i krzesła. ONZ-owski przedstawiciel je odnowił – i to tak dobrze, że wkrótce spotkał się z… żądaniami oddania mebli! Jak wspomina Strójwąs: Ambasador posadził mnie naprzeciwko okna. Był ranek, właśnie wzeszło ostre słońce i świeciło mi prosto w twarz. I jak na przesłuchaniu zaczęło się: „Skąd wyście, Strójwąs, wzięli te meble? A dlaczego wyście je wzięli?", zob. Ł. Walewski, M. Pośpiech, *Ambasadorowie. Czego nie powie Ci królowa*, Warszawa 2016, s. 71–72. Tadeusz Strójwąs był zatrudniony przez Program Rozwoju Narodów Zjednoczonych (UNDP) w Genewie oraz w Jemenie Płd. i Mongolii (1970–1975), zob. https://pl.wikipedia.org/wiki/Tadeusz_Str%C3%B3jw%C4%85s [dostęp: 11 II 2024].

możliwości wypoczynku rekreacyjnego. Na przeszkodzie stał zdezelowany i niewielki tabor samochodowy[155].

Dzięki osobistym przymiotom ambasador miał się stać osobą znaną i wpływową w Ułan Bator, w którym przebywał wraz z małżonką. Miał cieszyć się osobistą przyjaźnią I sekretarza partii rządzącej Jumdżaagijna Cedenbała, o czym mówi anegdota upowszechniona przez anonimowy felieton podpisany: „Attache" w tygodniku „Przegląd"[156]. W tym samym felietonie oskarżono Nowaka o tolerowanie procederu szmuglowania podstawowych artykułów spożywczych (warzyw, owoców, hurtowych ilości puszek kawy) czy wyrobów jubilerskich przez kurierów dyplomatycznych ambasady. W partyjnej dokumentacji sprawa ta znalazła swój epilog na zakończenie ambasadorskiej kadencji. W grudniu 1973 r., kiedy do ambasady przyszły pisemne zapytania z MHZ i MSZ, Nowak odpowiedział obszernie i eufemistycznie dyrektorowi Departamentu Kadr i powiadomił też MSZ i KC PZPR, „w związku ze stwierdzeniem występujących nieprawidłowości przy wyjazdach miejscowych kurierów do Pekinu (…)"[157].

Bronisława i Franciszek Nowakowie byli jednymi z najstarszych wiekiem członków partii, pracowników placówki dyplomatycznej. Zachowywali się dość pryncypialnie i zasadniczo, czasami wyniośle. Wymagali ideowości.

---

[155] AAN, KC PZPR, sygn. LXXVI-66, b.p., Raport o warunkach bytowych.

[156] F. Nowak „w Ułan Bator dokonał praktycznego odkrycia. Otóż nie było tam jarzyn, bo Mongołowie ich nie sadzą. Za to kursują pociągi między Ułan Bator a Pekinem. Więc Nowak opracował metodę pozyskiwania deficytowego towaru – przynajmniej raz w miesiącu do Pekinu jechał kurier z pocztą dyplomatyczną. A ponieważ jechał z pocztą, należał mu się osobny przedział. A jak przedział, to wspaniała przestrzeń na deficytowe towary. Więc całe kupe [przedział w wagonie sypialnym, z języka rosyjskiego – W.M.] zawalone było na trasie Pekin-Ułan Bator workami ziemniaków, cebuli i kapusty. W Pekinie tego towaru było w bród, w Mongolii nie. Mając takie specjały, Nowak mógł się czuć niemal jak król mongolskiej stolicy". *Notes dyplomatyczny, 8 VI 2003*, https://www.tygodnikprzeglad.pl/notes23/, [dostęp: 11 VI 2024].

[157] Kontakty handlowe Polaków z Pekinem wynikały głównie z powodu braków na mongolskim rynku jak i nieumiejętności wypełnienia ich chociażby przez placówkę wyznaczonej do tego celu „Baltony". Punkt w Ułan Bator miał głównie alkohol. Oczywiście mogły w incydentalnych przypadkach w grę wchodzić też próby dochodowego szmuglu. Nie wiadomo, kto wpadł na pomysł wykorzystywania „kupe" czyli przedziału kurierskiego w pociągu do Pekinu. Ten proceder trwał jednak latami. Kiedy stał się wykorzystywany nad miarę, na skutek również interwencji politycznych chińskich i mongolskich władz celno-skarbowych musiał się zakończyć, a przynajmniej zmniejszyć do rozsądnych wymiarów. Powiadomione władze w Warszawie wydały polecenie wyjaśnienia i zamknięcia sprawy. Ze zgromadzonej dokumentacji wynika, że kozłem ofiarnym ambasador chciał zrobić II sekretarza Adama Latuska. Ten opisany w notatce jako szmugler hurtowych opakowań kawy i biżuterii jednak nie dał sobie w kaszę dmuchać i ujawniał sporządzony wykaz przewożonego ładunku, zob. AAN, KC PZPR, sygn. LXXVI-85, Pismo do dyrektora MHZ, k. 125 z załącznikami.

Nie integrowali tej nielicznej grupy Polaków daleko od kraju. A na kontrakty zaczęli przybywać młodzi, wykształceni dyplomaci, specjaliści. Mieli określone cele i światopogląd niekoniecznie lewicowy, a wielu z nich było pozbawionych ideologicznego zapału. Przynależność do PZPR traktowali jako element drogi do kariery, sporo osób pozostawało bezpartyjna. Zaczęli stanowić dla kierownictwa placówki problem, bo niekoniecznie chcieli się podporządkowywać dogmatycznemu ambasadorowi.

Stosunki międzyludzkie i atmosfera w miejscu pracy była monitorowana przez POP, ale jej opinie przez lata kadencji nie przebijały się, gdyż „były jednostronnie naświetlane przez tow. F. Nowaka działającego w oficjalnie nienaruszalnym autorytecie Ambasadora PRL". Autor na potwierdzenie racji zawartych w opiniach egzekutywy informował, że „świadczą o tym dokumenty, świadkowie szeregu wydarzeń, a nawet stan pozostawionej placówki w momencie wyjazdu na stałe w/w towarzyszy do kraju"[158]. Jednak zarówno sekretarz POP, jak i nowy ambasador Roman Gajzler dostrzegli faktyczne szare eminencje. Według nich „tow. A. Latusek i jego małżonka stanowią źródło intryg, plotek i wszelkiego fermentu tak wewnątrz jak i na zewnątrz placówki"[159].

Na zakończenie misji ambasadora Egzekutywa POP wystawiła małżonkom Bronisławie i Franciszkowi Nowakom opinie partyjne, w których przedstawiono, jak napisał I sekretarz POP w tajnym piśmie do Ryszarda Frelka, kierownika Wydziału Zagranicznego KC PZPR „obiektywny, wolny od osobistych sympatii i uprzedzeń obraz postaw, (…) które były przyczyną złych stosunków międzyludzkich rzutujących na całokształt pracy placówki"[160].

Misję zakończył 6 czerwca 1974 r. po odwołaniu przez Radę Państwa PRL[161].

Odwołany po zakończeniu kadencji ambasador, ponieważ nie wywodził się z grona zawodowych dyplomatów, bezskutecznie czekał na propozycję dalszej pracy w resorcie[162]. Stosunek pracy z MSZ został rozwiązany 16 maja

[158] *Ibidem*, XXVI-108, k. 18–19.

[159] *Ibidem*, k. 18.

[160] *Ibidem*, XXVI-108, k. 21. Nieznany jest los listu do R. Frelka. Został wykonany w jednym egzemplarzu. Nie trafił do akt osobowych F. Nowaka, czy do dokumentacji Wydziału Zagranicznego. Może przekazano go do Kancelarii Tajnej?

[161] AMSZ, Uchwała Rady Państwa PRL z dn. 7 VI 1975 r. podpisana przez przewodniczącego, prof. Henryka Jabłońskiego, b.p.; A. Kochański, *op. cit.*, s. 575; Wniosek o odwołanie z powodu rotacji złożyło MSZ do Biura Politycznego KC PZPR na początku roku 1974. Został zatwierdzony 22 I 1974 r., zob. AAN, KC PZPR, sygn. CK XX/18.833, k. 46.

[162] Notatka odręczna na dokumencie o przebiegu pracy F. Nowaka sporządzona po zakończeniu pracy w charakterze ambasadora: „Towarzysz Franciszek Nowak przebywał na placówce

1975 r. „w związku z przejściem do pracy w Ministerstwie Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska”[163]. Powstałe w tym czasie ministerstwo[164] na pewno „przygarnęło”, jak wynika z dokumentów w AMSZ, byłego ambasadora. Niestety, kwerenda w AAN nie pozwoliła na dotarcie do dalszych informacji.

Z początkiem 1980 r. w związku z ukończeniem 60. roku życia Nowak spełnił warunki ówczesnych przepisów o powszechnym zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin[165]. Jak wynika z pism wystawionych przez pracodawców, zbierał dokumentację celem uzyskania emerytury[166]. Za pracę zawodową i działalność społeczną otrzymał m.in. odznaczenia państwowe (w tym m.in. Order Sztandaru Pracy II kl. i Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski) oraz lokalne i branżowe, w tym otrzymane przed 1970 r.: odznakę honorową „Za zasługi dla Legnicy” i „Za zasługi w rozwoju woj. zielonogórskiego”[167]. Z racji pracy w KRP odznaczony był też wieloma wyróżnieniami zagranicznymi[168]. Zmarł w 1993 r., pochowany został na cmentarzu Stare Powązki w Warszawie[169].

zagranicznej w Ułan Bator w okresie od 1 listopada 1969 r., do czerwca 1974. (…) Do chwili obecnej jest w dyspozycji Departamentu Kadr i Szkoleń. Ze strony jednostek organizacyjnych MSZ brak propozycji w przedmiocie dalszego zatrudnienia w/w w Ministerstwie Spraw Zagranicznych”, AMSZ, Notatka biograficzna o ob. Franciszku Nowaku, bez daty, b.p.

[163] AMSZ, Pismo z 10 I 1980 r., b.p.

[164] Ministerstwo powstałe w maju 1975 r. (Dz.U. 1975 nr 16 poz. 90: Ustawa z dnia 28 maja 1975 r. o utworzeniu urzędu Ministra Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska). Resort istniał do 1983 r., powołany w celu objęcia polityką państwa całokształtu spraw administracji, gospodarki terenowej oraz ochrony środowiska, zob. Dz.U. 1983 nr 44 poz. 200: Ustawa z dnia 28 lipca 1983 r. o utworzeniu urzędu Ministra Administracji i Gospodarki Przestrzennej.

[165] M. Zieleniecki, *Ewolucja wieku emerytalnego w ustawodawstwie polskim – perspektywa historyczna* [w:] *Wiek emerytalny*, Kazimierz Dolny 2012, s. 8–22.

[166] AMSZ, pismo z 10 I 1980 r., b.p.; AAN, ANS, sygn. 1597/103/66, pismo z 14 I 1980 r., b.p.; APL, APL, ZML, sygn. AO 4/385, świadectwo pracy wystawione 15 I 1980 r., k. 1.

[167] AMSZ, wykaz odznaczeń, 10 IV 1970 r., b.p.

[168] *Ibidem*.

[169] Kwatera 138a, rząd 4, m. 13. Pochowani są tam również: Maria (1873–1937) i Bronisław (1863–1944) Jaskólscy, z dopiskiem grób symboliczny, oraz syn, Jerzy Nowak (4 I 1953 – 11 II 2019 (data śmierci według danych z archiwum zarządu cmentarza) https://mapa.um.warszawa.pl/mapaApp1/mapa?service=cmentarze [dostęp: 21 X 2024].

Zakończenie

Na podstawie dotychczasowych obserwacji, doświadczeń i lektur mogłoby się wydawać, że pojawił się życiorys typowy dla elity tamtych czasów. Jednak zaintrygowała mnie osoba Nowaka i jego droga życiowa. Na tym przykładzie starałem się pokazać karierę człowieka z prowincji, który w momencie przełomowym otrzymał swoje „pięć minut" i wykorzystał je, poświęcając trzydzieści lat życia na ciężką pracę.

W czasie kreowania nowych elit, z działacza młodzieżowego stał się przewodniczącym PRN. Później pomagał swojej karierze, kształcąc się i wykorzystując stwarzane możliwości. Dał się poznać jako rzetelny urzędnik, energiczny i wymagający przełożony. Na etapie kariery w służbie zagranicznej uchodził za człowieka dość pryncypialnego, budził jednak wśród pracowników strach i brak akceptacji dla niektórych poczynań. Zespołowe wystąpienie organizacji partyjnej przeciw niemu zamyka dostęp do dalszych wysokich stanowisk w ówczesnej PRL. Na pewno był człowiekiem idei. Ale, czy wzorem wielu innych, „otworzyły mu się oczy" na utopijność tej idei?

Był członkiem nomenklatury. Wykorzystał wiele możliwości, które ta stwarzała. Po latach mieszkania w niewielkim warszawskim mieszkaniu uzyskał luksusowy apartament w centrum, jego dzieci chodziły do elitarnych szkół, a żona pracowała w instytucji centralnej. Na koniec życia spoczął na cmentarzu na Starych Powązkach. Na pewno ta opowieść nie jest zakończona, bo nie wiemy, jak toczyło się życie Nowaka u jego schyłku, człowieka, który przez ostatnich kilkanaście lat był poza systemem, który go stworzył.

Streszczenie

Kariera Franciszka Nowaka (1920–1993). Od ślusarza do ambasadora. Zarys biografii prezydenta Legnicy z lat 1948–1949

Franciszek Nowak z Grzybowa w pow. leszczyńskim, terminator ślusarstwa, po wojnie aktywnie włącza się w nurt budowy nowej rzeczywistości Polski Ludowej. Członek ZWM i PPR zostaje pierwszym przewodniczącym Powiatowej Rady Narodowej w Głogowie. Dostrzeżony przez działaczy PPR we Wrocławiu i Warszawie szybko awansuje. Zostaje prezydentem Legnicy i po ukończeniu Szkoły Partyjnej przewodniczącym Wojewódzkiej Rady Narodowej w Szczecinie. Blisko 20 lat pełni funkcję szefa Gabinetu Przewodniczącego Rady Państwa PRL. W uznaniu zasług został ambasadorem PRL w Mongolskiej Republice Ludowej. Do emerytury pracował później w urzędach centralnych. Pochowany w Warszawie na Powązkach.

Abstract

The career of Franciszek Nowak (1920–1993). From a locksmith to an ambassador. An outline of the biography of the Mayor of Legnica from 1948 to 1949

Franciszek Nowak from Grzybowo in the Leszno County, a locksmith apprentice, actively participates in the construction of the new reality of People's Poland after the war. A member of the Union of Youth Struggle and the Polish Workers' Party becomes the first Chairman of the County National Council in Głogów. Noticed by the Polish Workers' Party activists in Wrocław and Warsaw, he quickly rises through the ranks. He becomes Mayor of Legnica and, after graduating from the Party School, Chairman of the Voivodeship National Council in Szczecin. For nearly 20 years, he serves as Head of the Cabinet of the Council of State of the Polish People's Republic's Chairman. As an acknowledgement of his achievements, he became the ambassador of the Polish People's Republic to the Mongolian People's Republic. Until his retirement, he worked in central government offices. He is buried in Powązki Cemetery in Warsaw.

Kacper Rosner-Leszczyński
Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego

Legnickie apteki w czasach przełomów (1939–1951)[1]

Słowa kluczowe: apteki, farmacja, historia medycyny, Legnica, Dolny Śląsk

Keywords: pharmacies, pharmacy, history of medicine, Legnica, Lower Silesia

„Kto podejmie wysiłek napisania monografii poświęconej legnickiej służbie zdrowia?" – pytał w 1998 r. Jerzy B. Kos[2] – zasłużony polski lekarz, specjalista chorób zakaźnych i poeta[3]. Od tego apelu upłynęło blisko 30 lat i został on, co prawda częściowo, ale spełniony. W kręgu zainteresowań badaczy znalazł się m. in. Wojewódzki Szpital Specjalistyczny[4], a także środowisko ratowników medycznych[5]. Podjęto się także opisania wybranych aspektów z dziejów medycyny[6], jak i kwestii lokalnego[7] oraz regionalnego[8] aptekarstwa, trudno jednak uznać je za wyczerpujące. Wątki dotyczące legnickich aptek są poruszane najczęściej na marginesie innych studiów, chociażby tych poświęconych kondycji

[1] Dziękuję Markowi Żakowi za pomoc w kwerendzie prasowej oraz archiwalnej.

[2] J.B. Kos, *Legnica. PUR, lecznictwo otwarte, apteki*, „Medium. Gazeta Dolnośląskiej Izby Lekarskiej" 1998, nr 3, s. 14.

[3] Na temat Jerzego B. Kosa zob.: Z. Lubicz-Miszewski, *Jerzy Bogdan Kos (1931–2018). Lekarz-pisarz. Honorowy Obywatel Trzebnicy*, „Podgląd. Kwartalnik literacki Oddziału Warszawskiego Stowarzyszenia Pisarzy Polskich" 2018, nr 4, s. 18–21.

[4] Z. Budych, M. Mokrzanowska, *Wszystkim na zdrowie. Historia Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego w Legnicy*, Legnica 2009.

[5] M. Mokrzanowska, *Zawsze w pogotowiu. Historia służb ratownictwa medycznego w regionie legnickim od 1945 roku*, Legnica 2010.

[6] M. Modl, *Z historii lecznictwa szpitalnego w Legnicy* [w:] *Ochrona zdrowia w Legnicy wczoraj i dziś. Materiały z konferencji naukowej zorganizowanej 14 grudnia 2006 r. w Legnicy*, Legnica 2007, s. 41–51.

[7] A. Muła, *Spadkobiercy Paracelsusa w Legnicy i apteczne mikstury. Zapomniane źródła do dziejów renesansowej medycyny*, „Szkice Legnickie" 2021, t. 42, s. 33–52.

[8] *Dzieje farmacji dolnośląskiej 1945–2000*, red. J. Pluta, J. Piątkowska, Wrocław 2001.

powojennej służby zdrowia[9]. Przedwojenne aptekarstwo także nie cieszy się większym zainteresowaniem. W niemieckim piśmiennictwie, pomimo upływu lat, nadal fundamentalnym opracowaniem z zakresu tej tematyki pozostaje monografia Wilhelma Brachmanna poświęcona śląskim aptekom[10]. Rok po jej wydaniu na łamach „Liegnitzer (Lübener) Heimatbrief" ukazało się krótkie opracowanie dotyczące apteki na legnickim Rynku[11].

W odpowiedzi na brak pełnego obrazu lokalnego aptekarstwa, podjąłem się analizy jego funkcjonowania w latach 1939–1951. Dobór takiego przedziału czasowego pozwala odpowiedzieć na fundamentalne pytanie badawcze – w jaki sposób II wojna światowa wpłynęła na działalność aptek, a także dostrzec podobieństwa i różnice między Legnicą a innymi regionami Dolnego Śląska (zarówno w latach 1939–1945, jak i po zakończeniu działań zbrojnych)[12]. 8 stycznia 1951 r. dokonano nacjonalizacji aptek, jest to zatem uzasadniona data graniczna zaproponowanych rozważań, przyjęta zresztą za normę w badaniach nad dziejami powojennego aptekarstwa[13].

W 1939 r. w rejencji legnickiej na 10 000 mieszkańców przypadało kolejno 1,1 aptekarza z kadry kierowniczej i 0,6 aptekarza spoza niej. Wartość ta była nieznacznie wyższa od średniej dla całego Śląska, która wyniosła kolejno 1,0 i 0,6 aptekarza, natomiast dla Prus 1,1 i 0,7[14]. W samej Legnicy istniało wówczas 9 aptek, których dokładne adresy zostały podane w Aneksie 1. Ich orientacyjna

---

[9] Z. Szkurłatowski, *Legnica w powojennym 50-leciu 1945–1995 (Wybrane problemy)*, „Szkice Legnickie" 1995, t. 17, s. 37–108; B. Machowska, *Opieka zdrowotna, społeczna i sanitarna w Legnicy w latach 1945–1950*, „Szkice Legnickie" 1997, t. 19, s. 72–92. Naturalnie zob. także: A.S. Lipiński, *Służba zdrowia, opieka społeczna, kultura fizyczna, sport i rekreacja w latach 1945–1995* [w:] *Legnica. Zarys monografii miasta*, red. S. Dąbrowski, Wrocław–Legnica 1998, s. 587–598; T. Gumiński, *Ochrona zdrowia i opieka społeczna w latach 1945–1970* [w:] *Legnica. Monografia historyczna miasta*, red. M. Haisig, Wrocław 1977, s. 356–363.

[10] W. Brachmann, *Beiträge zur Apothekengeschichte Schlesiens*, Würzburg 1966 (Beihefte zum Jahrbuch der Schlesischen Friedrich-Wilhelms-Universität zu Breslau, 5).

[11] *Die Hof- und Stadt-Apotheke in Liegnitz*, „Liegnitzer Heimatbrief. Lübener Heimatbrief" 1967, nr 5, s. 1–2, 6.

[12] Zob. K. Rosner-Leszczyński, *„Nie mogę dostać tego lekarstwa…?" Wpływ II wojny światowej na działanie wrocławskich aptek ogólnodostępnych i kształtowanie się lokalnego środowiska farmaceutycznego (lata 40. XX w.)*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka" 2024, nr 3, s. 161–192; *idem*, *„Leki często woziło się w koszyczkach z hurtowni". Węzłowe problemy dolnośląskich aptek w latach 1945–1951 ze szczególnym uwzględnieniem okresu pionierskiego*, „Medycyna Nowożytna. Studia nad Kulturą Medyczną" 2024, t. 30, Suplement II, s. 7–20.

[13] Zob. E. Rutkowska, *Polityka władz państwowych w Polsce wobec aptek i aptekarstwa w latach 1944–1951 na przykładzie województw: warszawskiego, białostockiego i śląskiego (katowickiego)*, Warszawa 2009.

[14] *Statistik der Apotheker im Rahmen des berufsmäßig tätigen Heil- und Pflegepersonals am 1. Januar 1939*, „Deutche Apothker-Zeitung" nr 59 z 24 VII 1940, s. 444–445.

lokalizacja, przedstawiona została na Ilustracji 1. Efekty prostej socjotopograficznej analizy położenia aptek w ramach struktur miejskich nie dziwią, lokale bowiem koncentrowały się wokół szeroko rozumianego „centrum”[15]. Nie jest jednak zasadne referowanie ich przedwojennych dziejów, gdyż wspomnianego zadania podjął się przywołany wcześniej Wilhelm Brachmann[16].

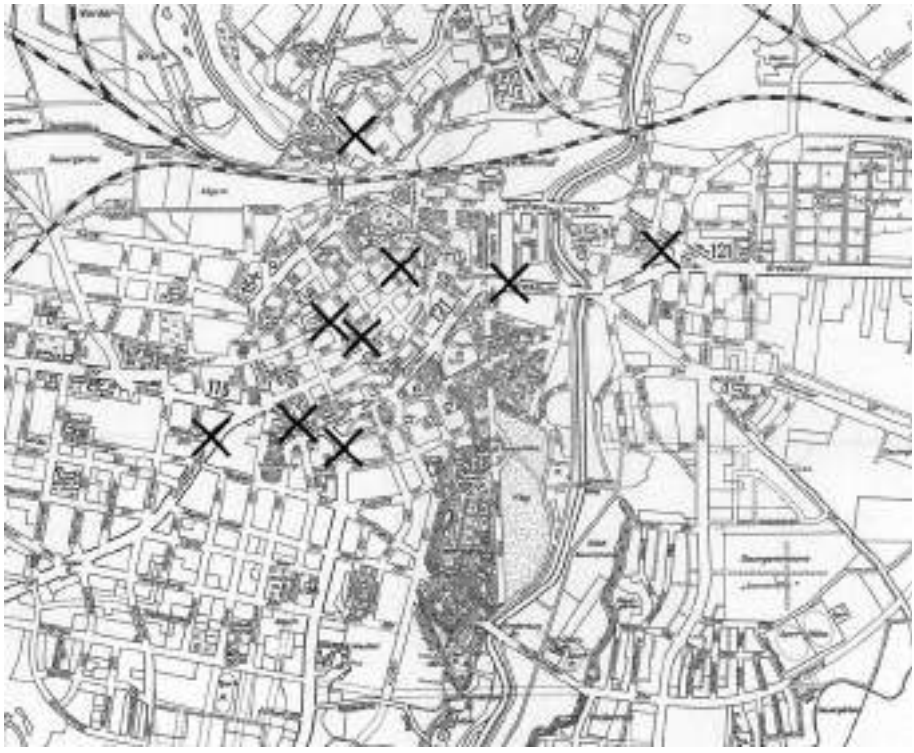

Mapa przedstawiająca lokalizację przedwojennych aptek w Legnicy. Opracowanie własne na podstawie: *Verkehrsplan der Stadt Liegnitz* [ca 1938], domena publiczna, https://polona.pl/item-view/aeece9ab-e445-409e-b1d8-4647da8a1053?page=0 [dostęp: 15 IV 2025]

Początkowe lata II wojny światowej nie wpłynęły znacząco na działalność legnickich aptek. Pomimo prawdopodobnego ubytku pracowników spowodowanego poborem do wojska[17], apteki wciąż funkcjonowały w dotychczasowym

[15] Zob. A. Grzesiak, *Farmaceutyczno-lekarska socjotopografia Poznania w okresie międzywojennym*, „Acta Medicorum Polonorum” 2018, nr 9, z. 2, s. 3–22.

[16] W. Brachmann, *op. cit.*, s. 313–322.

[17] C. Schlick, *Apotheken im totalitären Staat. Apothekenalltag in Deutschland von 1937 bis 1945*, Stuttgart 2008 (Quellen und Studien zur Geschichte der Pharmazie, 85), s. 152.

rytmie, zapewniając mieszkańcom miasta dostęp do niezbędnych leków. W 1939 r. aptekarz Siegfried Graeper z Kaiser-Friedrich-Apotheke został doceniony za swoją wysoką wydajność i zaangażowanie w realizację założeń kampanii zwiększania efektywności pracy. Była to część szerszej idei współzawodnictwa pracy, która opierała się na promowaniu idei Niemieckiego Frontu Pracy (Deutsche Arbeitsfront). Z pewnością było to znaczące wyróżnienie, gdyż nieprzesadnie długa lista uhonorowanych zawierała nazwiska z całego ówczesnego terytorium III Rzeszy[18]. 1939 r. to także czas, kiedy ostatecznie cofnięto wszystkie licencje żydowskim farmaceutom, uniemożliwiając im pracę, a ich apteki zostały przymusowo przejęte[19].

Pozostając w temacie kadry aptekarskiej, należy zwrócić uwagę, że na froncie II wojny światowej zginął Günther Kayser, który od lat 20. XX w. był kierownikiem legnickiej Hof- und Stadt-Apotheke[20]. Liczne nekrologi drukowane w lokalnej prasie potwierdzają jego znaczenie dla społeczności Legnicy, świadcząc o szacunku, jakim darzono go zarówno jako farmaceutę, jak i członka lokalnej wspólnoty[21]. Niewątpliwie jego śmierć była odczuwalną stratą, można także przypuszczać, że unaoczniła, jak ważną rolę odgrywali indywidualni specjaliści w utrzymaniu ciągłości działania lokalnych aptek w czasie wojny.

W tym trudnym okresie apteki szkolące brały czynny udział w kształceniu nowych pokoleń farmaceutów. Były to placówki odpowiedzialne za praktyczne przygotowanie przyszłych farmaceutów do wykonywania zawodu. Aby uzyskać status apteki szkolącej, placówka musiała spełnić wiele kryteriów, m.in.: „pozytywne przejście zewnętrznej kontroli i otrzymanie oceny minimum dobrej, zainteresowanie kierownika apteki kwestiami nauki, a także jego aktywna praca w aptece oraz dbanie, by pomoce naukowe odpowiadały najnowszemu stanowi wiedzy. Nie bez znaczenia pozostawała »dobra reputacja« kierownika i jego rodziny, a także całkowita nieodpłatność, kierownik bowiem nie mógł pobierać żadnej opłaty za prowadzenie apteki dydaktycznej i odbywające się w niej szkolenia”[22]. W 1939 r. ten status uzyskały Schloβ-Apotheke, Karthaus--Apotheke i Humboldt-Apotheke[23], w latach 1941–1943 Schloβ-Apotheke

[18] *Leistungskampf der deutschen Betriebe*, „Deutsche Apotheker Zeitung” [dalej: DAZ], nr 71 z 6 IX 1939, s. 950.

[19] C. Schlick, *op. cit.*, s. 135–136.

[20] *Kapitänleutnant Apothekeninhaber Günther Kayser, Liegnitz, auf dem Felde der Ehre gefallen*, DAZ, nr 55/56 z 12 VII 1941, s. 390.

[21] „Liegnitzer Tageblatt” [dalej: LT], nr 151 z 1 VII 1941, s. [8].

[22] K. Rosner-Leszczyński, *„Nie mogę dostać…*, s. 170.

[23] *Verzeichnis der zur Ausbildung von Praktikanten ermächtigten Apotheken*, DAZ, nr 8 z 28 I 1939, s. 97.

oraz Karthaus-Apotheke[24], a w okresie 1942–1944 Jesuiter-Apotheke i Kaiser-Friedrich-Apotheke[25]. Pomimo wojennej zawieruchy, organizowanie obozów szkoleniowych i wycieczek botanicznych dla stażystów pozostało na porządku dziennym i stało się dość regularnym wydarzeniem[26]. Były to inicjatywy mające na celu nie tylko rozwój zawodowy przyszłych farmaceutów, ale także promocję i rozwój wiedzy botanicznej w trudnych czasach. Działania te pokazywały, że nawet w realiach wojennych środowisko farmaceutyczne starało się zachować ciągłość edukacji i dbałość o poziom merytoryczny przyszłych kadr.

Równolegle z troską o szkolenie młodych farmaceutów prowadzono działania mające na celu utrzymanie zaufania społecznego do aptek. Lokalna prasa wykorzystywana była do umacniania wizerunku aptek jako miejsc wiarygodnych, które oferowały sprawdzone leki o przebadanych właściwościach[27]. W przededniu II wojny światowej i w czasie trwania konfliktu, na jej łamach apelowano o zaopatrywanie się w sprzęt służący do obrony cywilnej, w tym o odpowiednio wyposażone apteczki[28]. Dostrzegano istotną rolę farmaceutów w obliczu niedoborów kadrowych[29], a także interesowano się dziejami aptekarstwa[30]. Na początku 1939 r. świętowano 500-lecie istnienia Hof- und Stadt-Apotheke, co stało się okazją do przypomnienia o bogatej historii tej placówki[31]. Wzmianki prasowe, pomimo że nie były częste, pozwalały promować znaczenie aptek w życiu codziennym mieszkańców Legnicy. Ukazywały farmaceutów nie tylko jako dostawców leków, ale również jako ważne ogniwo lokalnej infrastruktury ochrony zdrowia, zwłaszcza w warunkach zagrożenia wojennego. Tym samym kształtowano pozytywny obraz aptek jako instytucji

---

[24] *Lehrapotheken 1941/43*, „Süddeutsche Apotheker-Zeitung", nr 4 z 11 I 1941, s. 5, 7.

[25] *Lehrapotheken 1942/1944. Verzeichnisse der zur Ausbildung von Praktikanten ermächtigten Apotheken*, DAZ, nr 87/88 z 1 XI 1941, s. 528.

[26] *Apothekerschaft Schlesien. Unterbezirk Liegnitz*, DAZ, nr 5/6 z 16 I 1943, s. 32; *Apothekerschaft Schlesien. Unterbezirk Liegnitz*, DAZ, nr 15/16 z 20 II 1943, s. 84; *Apothekerschaft Schlesien. Unterbezirk Liegnitz*, DAZ, nr 33/34 z 20 V 1943, s. 204; *Apothekerschaft Schlesien. Unterbezirk Liegnitz*, DAZ, nr 39/40 z 5 VII 1943, s. 251; *Apothekerschaft Niederschlesien. Unterbezirk Liegnitz, Jungapothekerschaft*, DAZ, nr 17/18 z 5 V 1944, s. 146.

[27] *Die Apotheke ein Begriff für Sichercheit*, LT, nr 94 z 22/23 IV 1939, s. [15].

[28] *Zur Ausrüstung Ihrer Luftschutz-Apotheke*, LT, nr 94 z 22/23 IV 1939, s. [15]; *Die Deutsche Apotheke ist lt. Verfügung d. Reichsluftfahrtministeriums die alleinige Lieferantin…*, LT, nr 163 z 15/16 VII 1939, s. [4]. Zob. K. Rosner-Leszczyński, *„Nie mogę dostać…*, s. 164; C. Schlick, *op. cit.*, s. 398–408.

[29] *Helferinnen für Apotheken*, LT, nr 106 z 8 V 1940, s. [4].

[30] *Aus der Offizin einer Alt-Liegnitzer Apotheke*, LT, nr 31 z 6/7 II 1943, s. [5].

[31] *500 Jahre Hof- und Stadt-Apotheke in Liegnitz*, LT, nr 30 z 4/5 II 1939, s. [9]; *Noch ein Kapitel Liegnitzer Apotheken-Geschichte*, LT, nr 36 z 11/12 II 1939, s. [20]. Zob. także: E. Kayser, *500 Jahre Hof- und Stadtapotheke zu Liegnitz*, DAZ, nr 10 z 4 II 1939, s. 117.

odpowiedzialnych, zaangażowanych i silnie osadzonych w lokalnej społeczności. Tego rodzaju narracja była charakterystyczna nie tylko dla regionu, lecz również dla całej III Rzeszy, gdzie systematycznie starano się budować zaufanie do aptek jako instytucji wspierających wysiłek wojenny oraz dbających o zdrowie i bezpieczeństwo ludności cywilnej.

Działania reklamowe wspierające postrzeganie aptek jako rzetelnych i godnych zaufania placówek, źródło: *Die Apotheke ein Begriff für Sichercheit*, LT, nr 94 z 22/23 IV 1939, s. [15]

Ważną część propagandy zdrowotnej stanowiła promocja ziołolecznictwa. Miała ona realny wpływ na działalność aptek, ponieważ samodzielne zbieranie roślin leczniczych przez mieszkańców, a następnie wykorzystywanie ich jako naturalnych medykamentów, odciążało system dystrybucyjny, który mógł skoncentrować się na dostawach wojennych. Aptekarze w strukturach III Rzeszy działali jako doradcy ds. zbiorów, a także informowali ludność o suszeniu,

czy poprawnym przechowywaniu ziół[32]. Ziołolecznictwo było także ściśle związane z Nową Medycyną Niemiecką (Neue Deutsche Heilkunde), która promowała powrót do naturalnych metod leczenia, opartych na rodzimych surowcach roślinnych i holistycznym podejściu do zdrowia. W założeniach Neue Deutsche Heilkunde podkreślano znaczenie harmonii między ciałem a naturą, zgodnie z duchem ideologii narodowosocjalistycznej, dlatego naturalne, ziołowe zamienniki leków syntetycznych wzorowo wpisywały się w tę narrację[33].

Jeszcze przed wybuchem wojny przypominano legniczanom o konieczności zbierania liści: borówek, malin, jeżyn, brzozy i podbiału, kwiatów stokrotki, owoców dzikiej róży i jarzębiny oraz wielu innych drogocennych darów natury[34]. Zebrane surowce z powodzeniem mogły zostać wykorzystane do produkcji leków roślinnych, maści i herbat ziołowych[35]. W Legnicy organizowano wykłady poświęcone tej tematyce, podczas których prezentowano metody wykorzystania i suszenia roślin oraz przepisy na zdrowe soki i sałatki ze stokrotki, kozieradki, mniszka lekarskiego, babki lancetowatej czy pokrzywy[36]. Urządzano także spacery, podczas których identyfikowano rosnące w okolicy zioła[37], a na łamach prasy informowano o postępach w ogólnoniemieckich młodzieżowych akcjach zbierania naturalnych medykamentów[38]. Legnicka młodzież także aktywnie w nich uczestniczyła – „wyposażeni w kosze, torby, plecaki i duże kartonowe pudła […] zbierali wszystkie zioła lecznicze", które po ich ususzeniu przekazane zostały Niemieckiemu Czerwonemu Krzyżowi[39]. Na łamach gazet apelowano zresztą, żeby rodzice wysyłali swoje pociechy na zbieranie rosnących w okolicy ziół leczniczych. Były to działania tożsame z tymi, które występowały w innych rejonach Śląska i III Rzeszy[40].

Akcja Wojennej Pomocy Zimowej dla Ludu Niemieckiego i towarzysząca jej zbiórka uliczna, podczas której darczyńcy obdarowywani byli małymi przypinkami, również stała się pretekstem do promocji ziołolecznictwa. W 1942 r.

---

[32] Zob. obszerniej: C. Schlick, *op. cit.*, s. 337–349.

[33] *Ibidem*, s. 388–390. Zob. G. Schenk, *Heilpflanzenkunde im Nationalsozialismus. Stand, Entwicklung und Einordnung im Rahmen der Neuen Deutschen Heilkunde*, Baden-Baden 2009 (DWV-Schriften zur Geschichte des Nationalsozialismus, Band 7).

[34] *Heilpflanzen sammeln ist keine Spielerei*, LT, nr 183 z 8 VIII 1939, s. [6].

[35] K. Rosner-Leszczyński, *„Nie mogę dostać…*, s. 166–167.

[36] *Deutsche Wildkräuter als Nahrungs- und Heilmittel*, LT, nr 19 z 23 I 1940, s. [5].

[37] *Kräuterwanderung des Kneipp-Ortsvereins*, LT, nr 116 z 21 V 1940, s. [5].

[38] *Ueber 140 Zentner Heilkräuter gesammelt*, LT, nr 99 z 29 IV 1941, s. [8].

[39] *Liegnitzer Schuljugend sammelte Kräuter*, LT, nr 153 z 3 VII 1941, s. [5].

[40] K. Rosner-Leszczyński, *„Nie mogę dostać…*, s. 166–167. C. Schlick, *op. cit.*, s. 337–387. O szerszym znaczeniu roślin (nie tylko leczniczych) w czasie II wojny światowej, zob. J. Sumner, *Plants go to war. A botanical history of World War II*, Jefferson 2019.

na łamach „Liegnitzer Tageblatt" zwracano uwagę nie tylko na samą kwestę, ale także na edukacyjny charakter przypinek: „wielu z nas z pewnością nie do końca wie, które rośliny należy uważać za rośliny lecznicze. Bez wątpienia jest ich o wiele więcej niż jesteśmy w stanie zliczyć"[41]. Można założyć, że wiernie odtworzone rośliny wpinane w odzież nie tylko zdobiły legniczan, ale także poszerzały ich wiedzę.

Opisywane zjawiska łączyć należy z występującymi po 1941 r. problemami z zaopatrzeniem. Leki musiały być przede wszystkim dostarczane wojsku, a ludność cywilna otrzymywała je w ograniczonych ilościach. To właśnie dlatego ziołolecznictwo znalazło się w kręgu zainteresowania propagandy, promującej je jako substytut brakujących leków[42]. Niemiecka badaczka Caroline Schlick upatruje źródeł tej skomplikowanej sytuacji zaopatrzeniowej w przystąpieniu USA i innych krajów do wojny, a także coraz częstszych atakach lotniczych na niemieckie apteki, hurtownie i fabryki, co w efekcie wywołało spadek produkcji leków i ich mniejszą dostępność na rynku[43].

Apel „Zioła lecznicze przy drodze. Wyślij swoje dzieci do zbierania!", źródło: LT, nr 154 z 4/5 VII 1942, s. [6]

[41] *20 deutsche Heilpflanzen*, LT, nr 81 z 8 IV 1942, s. [5].

[42] J. Hytrek-Hryciuk, *Między prywatnym a publicznym. Życie codzienne we Wrocławiu w latach 1938–1944*, Wrocław 2019, s. 132–133.

[43] C. Schlick, *op. cit.*, s. 266.

20 deutsche Heilpflanzen
zur 7. Reichsstraßensammlung am 11. u. 12. April

Jedna z wielu informacji o przypinkach rozdawanych w czasie zbiórki ulicznej, źródło: LT, nr 81 z 8 IV 1942, s. [5]

Przykładowa przypinka rozdawana w trakcie zbiórki w 1941 r. Zbiory prywatne autora

* * *

Choć działania wojenne w Europie zakończyły się oficjalnie 8 maja 1945 r., proces odbudowy podstawowych struktur społecznych i administracyjnych na Dolnym Śląsku rozpoczął się wcześniej – równolegle z wycofywaniem się wojsk niemieckich i postępującym zajmowaniem tych terenów przez Armię Czerwoną. W ramach porządkowania organizacji życia publicznego, 15 kwietnia 1945 r. Antoni Kurkowski otrzymał nominację na stanowisko inspektora farmaceutycznego na Okręg Administracyjny Dolny Śląsk[44]. Niedługo później, 22 czerwca 1945 r. we Wrocławiu powstała Dolnośląska Okręgowa Izba Farmaceutyczna (od 1947 r. Okręgowa Izba Aptekarska we Wrocławiu). Główne zadania izby to: ochrona interesów aptekarzy, współpraca z władzami państwowymi, kontrola przestrzegania etyki zawodowej, sprawowanie sądownictwa dyscyplinarnego oraz działalność samopomocowa[45].

Do Legnicy już w pierwszym kwartale 1945 r. zaczęli przybywać Polacy, choć grupy urzędników oddelegowane do objęcia władzy w mieście dotarły dopiero pod koniec kwietnia[46]. Stanęło przed nimi trudne zadanie przywrócenia porządku i funkcjonowania podstawowych służb w zniszczonym wojną mieście. Musieli zorganizować podstawowe struktury administracyjne, zapewnić mieszkańcom bezpieczeństwo, uruchomić dostawy, a także rozpocząć proces odbudowy infrastruktury lokalnej. Tak jak na całych „Ziemiach Odzyskanych" szczególnie pilna okazała się potrzeba zorganizowania opieki zdrowotnej dla przybywających w te rejony osadników. Miasto borykało się z niedoborem lekarzy, wykwalifikowanego personelu oraz zaplecza medycznego. Konieczne było uruchomienie pierwszych punktów medycznych, a także zagwarantowanie dostępu do leków, co wiązało się z ponownym otwarciem aptek. W wielu przypadkach trzeba było najpierw zinwentaryzować pozostawione wyposażenie i leki, ocenić ich przydatność, a następnie pozyskać brakujące środki z zewnątrz. W opinii Wydziału Zdrowia Zarządu m. Legnicy, do uruchomienia nadawały się jedynie trzy apteki natomiast:

> 8 aptek zabezpieczono przez zabicie deskami wejść głównych i bocznych oraz okien, w których nie było szyb[47]. Środków aptecznych nie uporządko-

[44] J. Pluta, O. Gubrynowicz, *Przekształcenia organizacyjne w zaopatrzeniu farmaceutycznym na Dolnym Śląsku* [w:] *Dzieje farmacji dolnośląskiej 1945–2000*, red. J. Pluta, J. Piątkowska, Wrocław 2001, s. 87.

[45] J. Piątkowska, *Dolnośląska Okręgowa Izba Aptekarska* [w:] *Dzieje farmacji dolnośląskiej…*, s. 33.

[46] M. Żak, *Drudzy w mieście. Życie codzienne ludności polskiej w Legnicy w latach 1945–1948*, Wrocław 2024, s. 41–42.

[47] Zob. K. Rosner-Leszczyński, *„Nie mogę dostać…*, s. 180.

wano z powodu braku sił roboczych i nie przewieziono do jednego składu z przyczyny niedostatecznych środków transportowych i braku zezwolenia ze strony komendanta wojennego m. Legnicy[48].

Ochrona zdrowia stała się jednym z podstawowych elementów odbudowy życia społecznego w powojennej Legnicy. W tym celu kierownik Wydziału Zdrowia Publicznego Zarządu Miejskiego w Legnicy Janusz Kertyński zarządził zewidencjonowanie wszystkich gabinetów lekarskich, personelu oraz aptek znajdujących się na podległym mu terenie. Miało to ułatwić dalsze planowanie działań związanych z organizacją opieki zdrowotnej w mieście[49]. Pierwszą aptekę w Legnicy uruchomił mający wówczas 43 lata Józef Podoszyn[50]. Początkowo przystąpił do porządkowania i uruchamiania dawnej Johanniter-Apotheke, jednak z uwagi na wysiedlenie ludności polskiej za rzekę Kaczawę[51] zmuszony został do objęcia znajdującej się na prawym brzegu Karthaus-Apotheke. Na przełomie lipca i sierpnia apteka została już uruchomiona i działała jako Apteka „Pod Gwiazdą"[52]. Podoszyn z pewnością nie był osobą z przypadku, miał bowiem spore doświadczenie zawodowe. Dyplom magisterski uzyskał w 1931 r.[53] i piastował różne stanowiska w wielu aptekach lwowskich, a także w Złoczowie i Szczerzecu (ob. Ukraina). W sierpniu 1946 r. blisko rok po objęciu zarządu, w aptece nadal pracował niemiecki farmaceuta Otto Hans. Ta sytuacja nie powinna dziwić, niedobór wykwalifikowanego personelu był bowiem jednym z największych problemów po wojnie[54]. W porównaniu z innymi dolnośląskimi placówkami, zabezpieczenie i naprawa zniszczonej

[48] Archiwum Państwowe we Wrocławiu [dalej: APWr.], Urząd Wojewódzki Wrocławski 1945–1950 [dalej: UWW], sygn. XVI/25, Sprawozdanie z działalności Wydziału Zdrowia Zarządu m. Lignicy za czas: od 16. V. 1945 r. do 13. VI. 1945 r., k. 100.

[49] J. Kertyński, *Wstąpiłem do Legnicy na chwilę…* [w:] *Trudne dni. Dolny Śląsk 1945 r. we wspomnieniach pionierów*, t. 3, red. M. Markowski, Wrocław 1962, s. 157–158. W relacji występuje imię Juliusz, jednak zachowane dokumenty wskazują na imię Janusz. Por. A.S. Lipiński, *op. cit.*, s. 587.

[50] Jak podaje W. Kalski: Członek Polskiej Partii Socjalistycznej, radny Miejskiej Rady Narodowej od 24 VI 1946 r. do ok. 1948 r. Zob. W. Kondusza, *Od głosowania do wybierania*, W. Kalski, *Radni i prezydenci Legnicy*, Legnica 2002, s. 276 (publikacja zbiorcza).

[51] Szerzej o tych wydarzeniach zob. M. Żak, *Narodziny „Małej Moskwy". O wysiedleniu ludności polskiej w Legnicy za rzekę Kaczawę w lipcu 1945 roku*, „Dzieje Najnowsze" 2019, nr 4, s. 91–121.

[52] Dolnośląska Izba Aptekarska [dalej: DIA], dokumentacja archiwalna [dalej: DA], b.s., teczka Józefa Podoszyna, Karta rejestracyjna apteki z 1946 r., b.p.; *ibidem*, Życiorys z 1945 r., b.p.

[53] *Rocznik lekarski Rzeczypospolitej polskiej na rok 1948 zawierający spis lekarzy, lekarzy dentystów i farmaceutów oraz wykaz najważniejszych uzdrowisk polskich*, red. S. Konopka, Warszawa 1949, s. 767.

[54] Na ten temat zob. obszerniej: K. Rosner-Leszczyński, *„Leki często woziło się…*, s. 14–16, *idem*, *„Nie mogę dostać…*, s. 178.

w wyniku działań wojennych Apteki „Pod Gwiazdą" nie stwarzała większych problemów. Skarżono się głównie na brak gazu oraz wody i niewielkie ubytki w wyposażeniu, szybko jednak uporano się z tym problemem – być może dzięki zaciągniętej wówczas pożyczce. Ograbienie apteki z wyposażenia, do którego miało dojść w lutym 1945 r., z pewnością stanowiło dodatkowe obciążenie finansowe związane z koniecznością ponownego uzupełnienia zapasów[55]. W pracy pomagała Polka Helena Mühl, która dyplom uzyskała jeszcze w czasie II wojny światowej, we Lwowie[56].

Aptekarz Józef Podoszyn. DIA, DA, b.s., teczka Józefa Podoszyna, Kwestionariusz Personalny z 1949 r., b.p.

[55] DIA, DA, b.s., teczka Józefa Podoszyna, Wykaz apteki, b.d., b.p.
[56] *Ibidem*, teczka Helena Mühl, Karta rejestracyjna personelu aptek z 1947 r., b.p.

Aptekarka Helena Mühl. DIA, DA, b.s., teczka Heleny Mühl, fotografia luźna, b.d., b.p.

Schloβ-Apotheke stała się Apteką Ubezpieczalni Społecznej. Od września 1947 r. funkcję kierowniczki sprawowała Rywa Mirska-Iwanicka. Pomocnikami aptekarskimi byli Felicja Najmanowicz, Halina Fronckiewicz i Bernard Zlatkes (późniejszy kierownik tejże[57]). Z apteką – epizodycznie lub dłużej – związane były także Eliza Kuczera, Aleksandra Łękawa, Zofia Kozińska i Jadwiga Gottwald[58]. Oprócz Apteki Ubezpieczalni Społecznej w Legnicy funkcjonowała także składnica apteczna[59], w której według stanu na 1949 r. pracowały dwie

[57] Archiwum Państwowe we Wrocławiu Oddział w Legnicy [dalej: APL], Ubezpieczalnia Społeczna w Legnicy 1946–1953 [dalej: USwL], sygn. 53, Zarządzenie nr 156/50 z 1950 r., k. 32.

[58] *Ibidem*, Umowy z lat 1947–1948, k. 4–8, 12, 21; *ibidem*, Wykaz personelu farmaceutycznego, zatrudnionego w aptekach własnych, składnicach aptecznych i punktach rozdawnictwa leków z 1949 r., k. 28.

[59] *Ibidem*, Zestawienie aptek, składnic aptecznych i punktów rozdawnictwa leków z 1949 r., k. 27.

osoby – lekarz Walter Rajs oraz pielęgniarka Dina Kolwin-Kossakowska[60]. Kaiser-Friedrich-Apotheke po zakończeniu działań zbrojnych została przejęta przez Jana Sikorskiego i przemianowana na Aptekę „Dolnośląską"[61], natomiast Hof- und Stadt-Apotheke przejęta została przez Zygmunta Kaczorowskiego[62] i stała się Apteką „Średniowieczną"[63]. We wrześniu 1947 r. wspomniana placówka była rozpoznawalna w całej Polsce, ponieważ na łamach „Głosu Ludowego" ukazała się krótka wzmianka poświęcona jej działaniu:

> W aptece Zygm. Kaczorowskiego w Legnicy pracuje wciąż Niemiec, Rudolf Kobas, który jest tu niepodzielnym panem i władcą – a jak się okazało – również panem życia i śmierci. Gdy do apteki zgłosił się ob. Jan Podkościelny, aby wykupić surowicę przeciwtężcową dla swego syna, Niemiec zażądał od niego 6.500 zł i ani grosza mniej, mimo próśb zrozpaczonego ojca, który przez cały dzień nie mógł zdobyć takiej sumy, nie chciał wziąć. Pozbawione pomocy dziecko zmarło. Komisja Specjalna wyznaczyła Kaczorowskiemu grzywnę w wysokości pół miliona za spekulacyjne ceny[64].

Artykuł prasowy zatytułowany został prowokacyjnie: *Grzywna to jedno – a jak zareaguje Izba Aptekarska*. Na odpowiedź nie trzeba było długo czekać. Kilka dni po opublikowaniu artykułu Naczelna Izba Aptekarska wystosowała pismo do dolnośląskiego oddziału samorządu aptekarskiego. W toku badań komisji okazało się, że sytuacja miała zgoła inny charakter niż to, co przedstawiano w prasie. Ojciec dziecka dostał lek, a ponadto zeznał, że „nie ma żadnej pretensji do apteki, gdyż lek dostał i to, że dojechał do domu już po śmierci dziecka nie jest winą apteki, lecz braku wcześniejszego pociągu"[65]. Nie jest także pewne, czy Kaczorowski rzeczywiście został ukarany tak dużą karą finansową, jak podawał „Głos Ludu"[66].

Z perspektywy czasu trudno stwierdzić czy artykuł prasowy był celową manipulacją będącą następnym krokiem w dyskredytacji właścicieli aptek prywat-

---

[60] *Ibidem*, Wykaz personelu farmaceutycznego, zatrudnionego w aptekach własnych, składnicach aptecznych i punktach rozdawnictwa leków z 1949 r., k. 28.

[61] APL, Zarząd Miejski w Legnicy 1945–1950, sygn. 187, Zgłoszenie przedsiębiorstwa z 1945 r., k. 242.

[62] W toku badań nie udało mi się dotrzeć do bliższych szczegółów z jego życiorysu i przebiegu kariery. Jedną z przyczyn może być młody wiek aptekarza i jego niewielkie doświadczenie zawodowe, gdyż w 1946 r. Kaczorowski obchodził swoje 30 urodziny. Zob. *Rocznik lekarski*…, s. 698.

[63] APL, Zarząd Miejski w Legnicy 1945–1950, sygn. 187, Zgłoszenie przedsiębiorstwa z 1945 r., k. 246.

[64] *Z miast i wsi*, „Głos Ludu", nr 242 z 3 IX 1947, s. 5.

[65] Archiwum Akt Nowych w Warszawie [dalej: AAN], Naczelna Izba Aptekarska w Warszawie 1945–1952 [dalej: NIA], sygn. 34, Protokół nr 1 z 1947 r., k. 168.

[66] *Ibidem*, k. 169.

nych[67], kształtowaniem propagandowego wizerunku Niemców jako wrogów, czy próbą wywołania sensacji. Niewykluczone, że redakcji przyświecały wszystkie te cele, które w żadnym razie nie wykluczają się wzajemnie. Opisywana sytuacja dobrze ilustruje kreowaną przez komunistów nagonkę na apteki prywatne przy jednoczesnym wspieraniu aptek społecznych[68].

Już w drugim kwartale 1946 r. w Legnicy funkcjonowały cztery apteki[69]. Stan ten utrzymywał się także w późniejszym okresie[70]. W 1949 r. ich liczba wynosiła już pięć[71]. Liczby te, szczególnie w zestawieniu ze stanem przedwojennym (dla przypomnienia – dziewięć aptek), nie są wysokie. Z pewnością warto zestawić je z estymowaną liczbą mieszkańców, co pomoże zrozumieć powojenny spadek liczby placówek.

Tab. 1. Stosunek liczby mieszkańców Legnicy względem liczby aptek

Rok	Orientacyjna liczba mieszkańców Legnicy	Liczba działających aptek	Stosunek (liczba mieszkańców przypadająca na jedną aptekę)
1939	77 532[72]	9	~ 8 614:1
1946	24 357[73]	4	~ 6 089:1
1950	55 949[74]	5	~ 11 189:1

Wyliczenia własne na podstawie źródeł podanych w poszczególnych przypisach oraz wcześniejszych ustaleń liczby aptek.

[67] J. Piątkowska, *op. cit.*, s. 35. Zob. także: A. Żuk, *Samorząd aptekarski w latach 1944–1950 w świetle artykułów prasowych* [w:] *Dokonania i wyzwania polskiej historiografii medycznej. Referaty Ogólnopolskiego Kongresu Historii Medycyny (1924–2024)*, t. 2: *Rehabilitacja – Medycy bez granic – Lekarze żydowscy – Farmacja – Lekarz i wojna – Stomatologia*, red. B. Bruziewicz-Mikłaszewska, E. Gorząd-Biskup, D. Lewera, K. Wronecki, Wrocław 2024, s. 299–321.

[68] A. Żuk, *Represje władzy ludowej wobec właścicieli prywatnych aptek w latach 1944–1950*, „Farmacja Polska" 2019, t. 79, nr 5, s. 277–279.

[69] APWr., UWW, sygn. XVI/27, Sprawozdanie kwartalne Lekarza Powiatowego pow. Legnickiego za II kwartał 1946 r., k. 45.

[70] APWr., UWW, sygn. I/187, Wykaz ilościowy aptek Dolnego Śląska według powiatów i miejscowości z 1947 r., k.14.

[71] APL, USwL, sygn. 53, Apteki obce – maj 1949 r. z 1949 r., k. 31. Zob. także: Z. Szkurłatowski, *op. cit.*, s. 94.

[72] *Liegnitzer Einwohnerbuch. Adreßbuch 1939*, Liegnitz 1939, s. III.

[73] *Rocznik statystyczny 1947*, Warszawa 1947, s. 25.

[74] Zsumowano liczbę ludności zameldowanej (zamieszkanie oraz pobyt czasowy). *Rocznik statystyczny 1950*, Warszawa 1951, s. 17.

Stosunek liczby mieszkańców przypadających na jedną aptekę potwierdza tendencje zaobserwowane przy analizie sytuacji panującej we Wrocławiu[75]. W 1939 r. w stolicy Dolnego Śląska wspomniany stosunek wynosił ~ 9000:1 (dla porównania – w Legnicy wynosił ~ 8614:1). W 1946 r. sytuacja była relatywnie korzystniejsza – zarówno w Legnicy (~ 6089:1), jak i we Wrocławiu (~ 8876:1), wskaźniki tymczasowo się poprawiły. Wynikało to jednak nie ze zwiększenia liczby placówek, lecz z faktu, że liczba mieszkańców była wówczas znacznie niższa niż przed wojną – z powodu zniszczeń, wysiedleń i niepełnego jeszcze procesu zasiedlania. Dopiero w kolejnych latach, w miarę jak do miast napływała coraz większa liczba osadników, liczba ludności zaczęła gwałtownie rosnąć. System opieki zdrowotnej, w tym sieć aptek, nie był w stanie nadążyć za tym przyrostem. W 1950 r. w Legnicy na jedną aptekę przypadało już ponad 11 000 mieszkańców. Tym samym nie mogę zgodzić się z zaniżonymi wartościami przyjętymi przez Zygmunta Szkurłatowskiego, który twierdzi, że w 1950 r. na jedną aptekę przypadało 7800 mieszkańców[76]. We Wrocławiu podobna sytuacja dostrzegalna jest w 1948 r., gdy opisywany stosunek wynosił ~ 11 376:1. To pogorszenie relacji wynikało nie tylko z braku nowych placówek, ale również z problemów kadrowych i organizacyjnych. Jednocześnie należy zauważyć, że chociaż nie są to wartości szczególnie od siebie odbiegające, to jednak pozwalają na zilustrowanie skutków II wojny światowej w perspektywie lokalnej. Zestawienie obu miast jest ciekawe również ze względu na skalę zniszczeń wojennych – Legnica została nimi stosunkowo mało dotknięta, podczas gdy Wrocław, jako Festung Breslau, doznał poważnych zniszczeń. Mimo to zauważalny jest pewien wspólny wzorzec: w obu przypadkach relacja liczby mieszkańców do liczby aptek pogarszała się w pierwszych powojennych miesiącach. Wskazuje to na szerszy problem systemowy, niezależny od lokalnego stanu infrastruktury – był to efekt niedostatecznego tempa odbudowy i reorganizacji systemu opieki zdrowotnej w obliczu gwałtownych ruchów migracyjnych. Tym samym, nawet w mniej zniszczonej Legnicy, sieć aptek nie nadążała za dynamicznymi zmianami, co pokazuje, że opisywane w tekście problemy miały charakter ponadlokalny. Oczywiście na opisywaną sytuację wpływały także inne czynniki, chociażby wszechobecny w okresie powojennym szaber, który dodatkowo pogłębiał braki w zaopatrzeniu i utrudniał stabilizację sieci aptek. Warto także pamiętać, że tak jak w innych częściach Dolnego Śląska, jak i reszty Ziem Zachodnich i Północnych, istotnym problemem były braki kadrowe. W 1950 r. w Legnicy

[75] K. Rosner-Leszczyński, *„Nie mogę dostać…*, s. 181–183.
[76] Z. Szkurłatowski, *op. cit.*, s. 94.

działały trzy apteki szkolące: „Pod Koroną", „Pod Gwiazdą" oraz „Dolnośląska"[77]. Zestawienie liczby legnickich aptek z danymi dla całego ówczesnego województwa wrocławskiego także uzmysławia różnice regionalne. Według sprawozdań kwartalnych na terenie województwa w kwietniu 1946 r. funkcjonowało 171 aptek (społecznych, prywatnych, zakładowych i państwowych)[78].

Na koniec tej części rozważań warto przywołać relację Mariusza Mackiewicza, który wspomina interesujący epizod z powojennej Legnicy:

> Na mojej ulicy Armii Czerwonej na rogu z Jaworzyńską była rozbita apteka. Tam właziłem przez wybite okno od podwórza i zbierałem probówki, słoiki-zlewki itp. Czasem trafiały się jakieś chemikalia: kwasy, amoniak, woda utleniona i nadmanganian potasu – do płukania gardła – a ja z niego robiłem tlen – podgrzewając. Z tego powstało moje „Mimiego Laboratory", w którym prowadziłem eksperymenty. Naprzód dzikie, a potem, jak zdobyłem książkę o doświadczeniach chemicznych na lekcjach – moje wynalazki były trochę sensowniejsze[79].

Opisywany przez niego punkt z pewnością nie pełnił przed wojną funkcji apteki. Pod wskazanym adresem znajdowała się przed wojną drogeria „Goldener Becher"[80] – nic więc dziwnego, że będący wówczas dzieckiem Mackiewicz skojarzył chemiczne utensylia z apteką[81]. Przywołana relacja stanowi nie tylko osobliwe świadectwo ludzkiej pamięci, ale także ukazuje procesy adaptacyjne przedwojennej infrastruktury drogistowskiej, gdyż – jakby na potwierdzenie – obecnie we wspomnianym lokalu mieści się apteka.

***

Upaństwowienie aptek, które nastąpiło 8 stycznia 1951 r., stanowiło ważny element reformy ówczesnej służby zdrowia realizowanej przez władze komunistyczne w Polsce[82]. Zmiana ta była zgodna z ideologicznymi założeniami gospodarki centralnie planowanej, której celem było podporządkowanie wszystkich

---

[77] AAN, NIA, sygn. 56, Wykaz aptek szkolących okręgu Dolnego Śląska wg stanu na 1.VIII.50 r. z 1950 r., k. 192.

[78] APWr., UWW, sygn. XVI/27, Sprawozdanie kwartalne z działalności Wydziału Zdrowia Urzędu Wojewódzkiego Wrocławskiego za czas od 1 VI do 30 VI 1946 r., k. 5.

[79] M. Mackiewicz, *To, co pamiętam!* [w:] *My, pierwsza dekada. 1945–1955*, red. R. Bojar, R. Gajewski, Legnica 2006, s. 184.

[80] *Liegnitzer Einwohnerbuch*…, Teil 2, s. 265.

[81] Pomimo że nie jest to tematem niniejszej pracy, niejako na marginesie warto dodać, że w Legnicy funkcjonował także skład materiałów aptecznych i drogeryjnych (przy ul. Czarneckiego 45). Zob. Muzeum Miedzi w Legnicy, nr inw. ML/H/311, *Plan miasta Legnicy*, b.p.

[82] Dz. U. 1951 nr 1 poz. 1: Ustawa z dnia 8 I 1951 r. o przejęciu aptek na własność Państwa.

sektorów kontroli państwowej. Apteki – jak słusznie zauważył Aleksander Drygas – stały się punktami, na które zaczęły oddziaływać naciski ekonomiczne[83]. W nocy z 8 na 9 stycznia 1951 r. do aptek weszły specjalne komisje, których zadaniem było przejęcie aptek i przygotowanie protokołów[84]. Zgodnie z ustawą: „właściciele (dzierżawcy) aptek będący farmaceutami obowiązani [byli] z dniem wejścia w życie ustawy do objęcia pracy w aptece na stanowisku wyznaczonym im przez zarządcę państwowego". W praktyce oznaczało to albo przeniesienie do innej placówki, albo degradację. Pozbawianie własności prywatnej, która po wojnie została odbudowana własnymi siłami przez aptekarzy, budziło szczególny opór – odbierano im bowiem apteki, które z trudem uruchamiali. Nic dziwnego, że wspomniana data na długo utrwaliła się w pamięci farmaceutów i ich rodzin, a na przełomie lat 80. i 90. rozpoczęto starania o przywrócenie dziejowej sprawiedliwości. W 1989 r., podczas Zjazdu Byłych Właścicieli Aptek i Wytwórni Farmaceutycznych oraz ich Rodzin oświadczono: „odebranie aptek ich właścicielom odbyło się wbrew woli polskiego społeczeństwa, bez liczenia się z głosem samych farmaceutów. Wyrażamy żal i ubolewanie, również potępienie tego aktu, który cofnął proces demokratyzacji w naszym kraju, utrudnił odbudowę powojennej farmacji i uniemożliwił jej dalszy rozwój"[85].

Pamiętać jednak trzeba, że jeszcze przed nacjonalizacją część aptekarzy podejmowała decyzje o przekazaniu swoich placówek instytucjom państwowym. Tak było w przypadku Józefa Podoszyna, który oddał swoją aptekę Zakładowi Lecznictwa Pracowniczego[86]. Z pewnością nie był to przypadek odosobniony, w przededniu nacjonalizacji bowiem, w Polsce regularnie spadała liczba aptek prywatnych, a rosła – aptek państwowych[87]. Legnickie wydarzenia wpisują się zatem w szerszy kontekst działań państwowych względem prywatnych właścicieli aptek. Badacz Andrzej Lipiński twierdzi, że w zachowanej dokumentacji dotyczącej upaństwowienia aptek znajdują się wzmianki jedynie o trzech legnickich punktach (Apteka „Dolnośląska", Apteka „Pod Koroną", Apteka „Śre-

[83] A. Drygas, *Stan aptekarstwa polskiego w pierwszych miesiącach i latach po jego upaństwowieniu*, „Archiwum Historii i Filozofii Medycyny" 1996, t. 59, nr 4, s. 455.

[84] A. Żuk, *Aptekarstwo polskie w świetle ustawodawstwa w latach 1944–1989*, „Medycyna Nowożytna. Studia nad Kulturą Medyczną" 2024, t. 30, Suplement II, s. 29.

[85] E. Rutkowska, *Działalność stowarzyszenia byłych właścicieli aptek i wytwórni farmaceutycznych oraz ich rodzin „Aptekarze" w latach 1990–2008*, „Farmacja Polska" 2009, t. 65, nr 3, s. 199.

[86] APL, USwL, sygn. 53, Pismo do Narodowego Banku Polskiego Oddz. w Legnicy z 1951 r., k. 46.

[87] B. Leszczyłowski, *Apteki i zawód farmaceutyczny w Polsce w latach 1946–1951* [w:] *Medycyna i farmacja XIX i XX wieku. Zagadnienia wybrane. Pokłosie Jubileuszowego Naukowego XX Krajowego Zjazdu Polskiego Towarzystwa Historii Medycyny i Farmacji*, red. R. Meissner, Poznań 2007, s. 267. Zob. także: A. Żuk, *Represje władzy ludowej*…, s. 272.

dniowieczna")[88]. Ten fakt należy uściślić, w Legnicy bowiem działała wówczas także wyżej wzmiankowana Apteka „Pod Gwiazdą" Podoszyna oraz Apteka Ubezpieczalni Społecznej – pominięte przez autora monografii zapewne z uwagi na ich „państwowy charakter". Lista aptek zamieszczona została poniżej.

Tab. 2. Zestawienie polskich aptek z placówkami przedwojennymi[89]

Niemiecka placówka	Polska placówka	Polska placówka „po uspołecznieniu"
Karthaus-Apotheke	Apteka Pod Gwiazdą	Apteka Społeczna nr 149
Kaiser-Friedrich-Apotheke	Apteka Dolnośląska	Apteka Społeczna nr 81
Hof- und Stadt-Apotheke	Apteka Średniowieczna	Apteka Społeczna nr 80
Schloβ-Apotheke	Apteka Ubezpieczalni Społecznej	Apteka Społeczna nr 148
Kronen-Apotheke	Apteka Pod Koroną	Apteka Społeczna nr 82

Opracowanie własne na podstawie ustaleń z tekstu głównego.

Proces nacjonalizacji nie zakończył się jednak na akcie przejęcia własności prywatnej – równie ważnym etapem było dostosowanie przejętych placówek i ich kontrola. Jednym z takich przypadków była wizytacja dawnej Schloß--Apotheke. Zachowany raport z lipca 1951 r. ukazuje liczne problemy, z którymi Apteka Społeczna musiała się borykać. Z uwagi na jego dużą wartość źródłową zdecydowałem się przedstawić obszerny fragment:

> Stwierdzono w poczekalni około 30 osób wyczekujących, przyczym okienko, jakkolwiek Apteka rozpoczyna pracę o godz. 9-ej nie było czynne. W aptece zastano z sił fachowych jedynie pomocnicę aptekarską Ob. Frąckiewicz Halinę, Ob. Piotrowskiej kier. apteki, która w/g rozkładu zajęć winne rozpocząć pracę w dniu dzisiejszym o godz. 9-ej w chwili spisywania protokołu, t.j. o godz. 9 m. 25 w aptece nie było. Skontrolowana lista obecności nie daje możności zorientowania się o tym kto w danym dniu i o której godzinie winien do pracy przybyć. W liście obecności nie podpisuje się przyjścia i odejścia z pracy, jest tylko prowadzona jedna rubryka w której podpisują się jednorazowo pracownicy. Lista wyłożona przez cały dzień. Odpowiedzialnego za prowadzenie całej listy niema.

[88] A.S. Lipiński, *op. cit.*, s. 594.

[89] Zestawienie obejmuje wyłącznie polskie apteki, przejęte i uruchomione po wojnie. Liczba aptek funkcjonujących przed wojną w Legnicy była wyższa, co podaję w początkowej części tekstu.

> Lokal apteki składa się z pomieszczenia znajdującego się przy ul. Grodzkiej 40 zbyt szczupłego, zawalonego stosem towaru, częściowo nie rozpakowanego. Pomieszczenie, które nazwano magazynem nr. 2 jest zarazem miejscem pracy księgowego apteki oraz miejscem dyżuru pomieszczając w sobie pokój „dyżurującego" składającego się z drewnianego łóżka. W rozmowie z wyczekującymi stwierdzono np., że jedna obywatelka przyjechała specjalnie z Jawora do Legnicy, ponieważ w tamtej aptece nie mogła kupić maści p/świerzbowej. Poza tym stwierdzono ob.ob. z Bolesławca, Chocianowa, Węglińca. Po przeliczeniu załatwionych recept w dniu 2 lipca stwierdzono 21 recept wydanych przez ośrodki zdrowia z poza powiatu i m. Legnicy[90].

Dokument ukazuje sytuację niektórych aptek nie tylko w Legnicy, ale i w innych częściach regionu. Założenia ideowe nacjonalizacji, które zakładały poprawę jakości i dostępności usług farmaceutycznych nie zostały spełnione.

* * *

Lata 1939–1951 były dla legnickiego aptekarstwa okresem gwałtownych zmian, które wynikały z dramatycznych wydarzeń historycznych: wojny, przesiedleń, zmian granic, a ostatecznie – nacjonalizacji. Początkowo apteki funkcjonowały w strukturach III Rzeszy, angażując się w propagandę zdrowotną oraz próbując przeciwdziałać problemom czasu wojny. Po 1945 r. znalazły się w zupełnie nowej rzeczywistości. Ich działalność musiała zostać niemal całkowicie zreorganizowana – często przy niedoborze wykwalifikowanego personelu, zdewastowanej infrastrukturze i konieczności natychmiastowego zabezpieczenia podstawowych potrzeb zdrowotnych ludności. Niniejszy tekst ukazuje, że apteka to nie tylko punkt dystrybucji leków, ale także miejsce osadzone w społeczności. W tym sensie, badanie ich dziejów staje się nie tylko przyczynkiem do dziejów medycyny, ale także historii społecznej.

Aneks 1. Spis legnickich aptek wraz z ich adresami (według stanu na 1939 r.)[91]:

1. Engel-Apotheke, Breslauer Straße 46 (ul. Wrocławska)
2. Hof- und Stadt-Apotheke, Ring l (Rynek)

---

[90] APL, USwL, sygn. 53, Protokół z 1951 r., k. 35. Zachowano pisownię oryginalną.

[91] *Liegnitzer Einwohnerbuch*…, Teil 2, s. 257. Zob. także: *Reichs-Apotheker-Register 1937*, hrsg. Die Deutsche Apothekerschaft, Berlin 1937, s. 169. Aktualne nazwy ulic podano, wykorzystując pracę M.Sz. Juniszewski, *Nazwy ulic i placów Legnicy*, Legnica 2000.

3. Humboldt-Apotheke, Glogauer Straße 23 (ul. Głogowska)
4. Jesuiter-Apotheke, Ring 49 (Rynek)
5. Johanniter-Apotheke, Goldberger Straße 1, Ecke Wörther Straße, ul. Złotoryjska róg ul. Jana Matejki
6. Kaiser-Friedrich-Apotheke, Jauerstraße 5 (ul. Jaworzyńska)
7. Karthaus-Apotheke, Feldstraße 33 (ul. Ignacego Daszyńskiego)
8. Kronen-Apotheke, Wallstraße 16 (ul. Dziennikarska)
9. Schloβ-Apotheke, Burgstraße 40 (ul. Grodzka)

Aneks 2. Spis uruchomionych po wojnie legnickich aptek, wzmiankowanych w artykule, wraz z ich adresami:

1. Pod Gwiazdą, Polna 33
2. Dolnośląska, Jaworzyńska 5
3. Średniowieczna, Rynek 1
4. Pod Koroną, ul. Dziennikarska 16
5. Apteka Ubezpieczalni Społecznej, ul. Grodzka 40

Streszczenie

Legnickie apteki w czasach przełomów (1939–1951)

W artykule przedstawiono analizę funkcjonowania aptek w Legnicy w latach 1939–1951 – okresie obejmującym II wojnę światową, ostatnie lata III Rzeszy oraz pierwsze lata powojenne zakończone ich nacjonalizacją. Ramy czasowe zostały dobrane w celu ukazania wpływu przemian politycznych i społecznych na lokalne aptekarstwo. W pierwszej części omówiono działalność aptek w czasie wojny – ze szczególnym uwzględnieniem struktury kadrowej, funkcjonowania aptek szkolących oraz roli farmaceutów w propagandzie zdrowotnej III Rzeszy. Druga część opracowania poświęcona została rekonstrukcji systemu aptecznego w powojennej Legnicy. Przedstawiono problemy organizacyjne związane z brakiem wykwalifikowanego personelu, niedoborami sprzętowymi i koniecznością ponownego uruchamiania placówek. Szczegółowo opisano wybrane apteki i przedstawiono osoby odpowiedzialne za ich reaktywację. Uwzględniono również kontekst napięć narodowościowych i politycznych, oddziałujących na prywatne placówki aptekarskie. Niniejsze studium ukazuje również, że apteki, oprócz funkcji farmaceutycznych, odgrywały ważną rolę w lokalnej strukturze społecznej i administracyjnej, będąc częścią procesów adaptacyjnych i reorganizacyjnych zachodzących w mieście. Analiza ich funkcjonowania w latach 1939–1951 umożliwia uchwycenie szerszych tendencji transformacyjnych zachodzących w systemie opieki zdrowotnej oraz stanowi przyczynek do dalszych badań nad przemianami instytucji medycznych w kontekście zmian ustrojowych, demograficznych i administracyjnych w powojennej Polsce.

Abstract

Pharmacies in Legnica during the period of change (1939–1951)

The article presents an analysis of the functioning of pharmacies in Legnica in the years 1939–1951 – a period spanning World War II, the final years of the Third Reich, and the early post-war years, which ended with their nationalisation. The time frame was chosen to show the impact of political and social changes on local pharmacy. The first part discusses the functioning of pharmacies during the war, with particular emphasis on staff structure, the operation of training pharmacies, and the role of pharmacists in the Third Reich's health propaganda. The second part of the study is devoted to the reconstruction of the pharmacy system in post-war Legnica. The article outlines organisational problems related to shortages of qualified personnel and equipment, and the necessity for some facilities to be reopened. Selected pharmacies are described in detail and the people involved in their reactivation are introduced, while considering the context of national and political tensions affecting private pharmacies. The present study also shows that pharmacies, in addition to their pharmaceutical role, had an important place in the local social and administrative structure, being part of the adaptation and reorganisation processes occurring in the city. An analysis of their functioning in the years 1939–1951 allows one to grasp the broader transformational trends affecting the healthcare system, and provides a basis for further research into the changes in medical institutions in the context of political, demographic and administrative changes in post-war Poland.

Mirosław Szkiłądź
Muzeum Regionalne w Jaworze

Siedem wieków jaworskiego piekarnictwa. Szkic do dziejów

Słowa kluczowe: Jawor, rzemiosło, piekarnictwo, pierniki

Keywords: Jawor, artisanry, baking, gingerbread

Już w 1300 r. w Jaworze rozwijało się piekarnictwo, a w XIV w. rzemiosło to zyskało własny cech. Jego statut regulował działalność warsztatów, w tym również sprzedaż pieczywa. Działalność prowadzili także piernikarze. Złote czasy jaworskiego piernika to koniec XIX w. i początek XX w.

O jaworskich cechach rzemieślniczych pisał już Johannes Halbsguth oraz Robert Dzwolak[1]. Tematyka rzemieślnicza poruszana była także w dwóch monografiach: Christiana Friedricha Emmanuela Fischera pt. *Geschichte und Beschreibung der schlesischen Fürstenthumhaupstadt Jauer großtentheils nach handschriflischen Urkunden* z 1804 r. i w najnowszej – pióra Mateusza Golińskiego, Arkadiusza Muły i Tomasza Przerwy pt. *Stolica na pograniczach. Dzieje miasta Jawora* wydanej w 2018 r. Brakuje natomiast opracowania dotyczącego dziejów samego cechu piekarzy. Niniejszy artykuł jest więc wypełnieniem tej luki, ale nie aspiruje do całościowego omówienia zagadnienia, jedynie go szkicując. W pracy zostały poruszone trzy kwestie: historia piekarzy i piernikarzy, funkcjonowanie ław chlebowych oraz ceny chleba w porównaniu z innymi produktami. Ten ostatni problem jest rzadko poruszany w jaworskiej historiografii.

Ramy chronologiczne tego tekstu obejmują okres od 1300 r. aż po czasy współczesne. Najstarszą wzmiankę o jaworskich piekarzach znaleźć można w dokumencie z 30 września 1300 r., wystawionym przez Mikołaja sędziego dziedzicznego w Jaworze. Dotyczy on sprzedaży szpitalowi i klasztorowi cysterskiemu w Lubiążu dwóch grzywien srebra z dochodów łaźni miejskiej.

---

[1] J. Halbsguth, *Beiträge zur Sozial- und Wirtschaftsgeschichte der Stadt Jauer*, Jauer 1936; R. Dzwolak, *Dzieje rzemiosła w Jaworze. Przyczynek do dziejów miasta*, Jawor 1985.

W nim wymienieni są dwaj piekarze. Pierwszy z nich Jensch, zobowiązał się do przekazywania co roku w dniu św. Mikołaja grzywny srebra na potrzeby szpitala zakonnego. Drugi to Jaskone i występuje jako świadek. Zainteresowanie wzbudza intytulacja. Jego imię poprzedza słowo „magister", co w ówczesnej nomenklaturze oznaczało mistrza. Może to sugerować, że Jaskone należał do cechu. Nie jesteśmy w stanie ustalić, czy był to cech piekarski czy też wspólny[2]. Jensch piekarz występuje też jako świadek w dokumencie z 1314 r.[3]

W późniejszych źródłach wymienieni są kolejni mistrzowie. W 1446 r. piekarz Mikołaj sprzedał czynsz z dwóch łanów ziemi[4]. W 1509 r. wzmiankowany jest mistrz Antoni Kaler[5]. Z kolei z 1548 r. mamy poświadczenie sprzedaży grzywny czynszu przez Jana Goltbacha, właściciela domu w Rynku, Casperowi Knawer i Donatowi Schuester, zarządcom szpitala[6].

Organizacja pracy cechu

Pierwsza informacja o funkcjonowaniu cechu piekarzy pochodzi z 1326 r. Fischer pisze bowiem: „Już dokument z 1326 r. poświadcza o jego istnieniu"[7]. Pierwsza połowa XIV w. to okres formowania się i umacniania roli cechów w życiu gospodarczym, społecznym, politycznym i kulturalnym miasta. Podobny proces przebiegał w innych ośrodkach miejskich regionu. Najwcześniej powstał cech we Wrocławiu, bo już około 1271 r.[8] W 1499 r. był już najliczniejszą i najsilniejszą korporacją rzemieślniczą, skupiającą stu osiemnastu mistrzów[9]. W Świdnicy zawód piekarza wymieniony jest w dokumencie ks. Henryka IV Probusa z 1285 r.[10]

---

[2] Archiwum Państwowe we Wrocławiu, Klasztor cystersów w Lubiążu 1175–1807, sygn. 131. Dokument ten w tłumaczeniu Romana Stelmacha opublikowany został na łamach „Ziemi Jaworskiej" 1993, nr 10.

[3] Ch.F.E. Fischer, *Urkunden und Privilegien zur Erlauterung des ersten Theils der Geschichte von Jauer*, Jauer b.r., s. 212.

[4] *Codex Diplomaticus Silesiae, Bd. XXXV (Die Inwentare der nichtstaatlischen Archiwe Schlesien. Kreis Jauer)*, bearbeitet von E. Graber, Breslau 1930, s. 87, nr 231 [dalej CDS].

[5] *Ibidem*, s. 140 (nr 472).

[6] *Ibidem*, s. 165 (nr 581).

[7] Ch.F.E. Fischer, *Geschichte und Beschreibung der schlesische Fürstenthumhauptstadt*, z. 2, Jauer 1804, s. 400.

[8] C. Buśko, M. Goliński, M. Kaczmarek, L. Ziątkowski, *Historia Wrocławia. Od pradziejów do końca czasów habsburskich*, Wrocław 2001, s. 111.

[9] J. Gilewska-Dubis, *Życie codzienne mieszczan wrocławskich w dobie średniowiecza*, Wrocław 2000, s. 132.

[10] *Świdnica. Zarys monografii miasta*, red. W. Korta, Wrocław 1995, s. 65.

W Legnicy radni uzyskali w 1318 r. od ks. Bolesława przywilej, na mocy którego nikt, bez ich zgody, nie mógł założyć ławy chlebowej. Trzydzieści lat później wśród ławników spotykany jest piekarz[11]. W Lubinie, który w tamtym czasie był ośrodkiem znacznie mniejszym niż Jawor, powstanie cechu datowane jest na lata 40. XIV w.[12] W 1327 r. w Strzegomiu wspomniany jest Konrad, piekarz i właściciel młyna w Morawie, co jednak nie przesądza o istnieniu cechu[13]. Stosunkowo późno wzmiankowany jest piekarz w Bolesławcu, bo dopiero w 1340 r.[14]

Czas pracy w piekarni był podobny na całym Śląsku. W Jaworze, tak jak w innych miastach, wypiek chleba w okresie letnim rozpoczynano przeważnie o wschodzie słońca, czyli mniej więcej o godzinie piątej rano, a kończono między godziną dwudziestą a dwudziestą pierwszą wieczorem. W zimie dzień pracy był znacznie krótszy, rozpoczynał się bowiem około godziny siódmej, a przed godziną osiemnastą ją kończono. „Ta zmiana czasu pracy dokonywała się z reguły na Wielkanoc i na św. Michała (29 września). Jeśli założymy, że praca w skali rocznej trwała przeciętnie 13 godzin dziennie i pamiętać będziemy, że tych roboczodniówek przypadało na rok 260, uzyskamy sumę 3380 godzin rocznie, czyli około 40% więcej niż w dobie obecnej. Ale wynik ten należy zaniżyć, może nawet o 10%, z racji przerw w pracy na posiłki i ze względu na udział rękodzielników w imprezach publicznych, a więc w egzekucjach bądź w ingresie dostojników" – konkluduje badacz Jan Drabina[15].

Ważnym wydarzeniem w życiu każdego cechu było nadanie statutu. Dokument ten potwierdzał i jednocześnie legalizował istniejące struktury cechowe. Regulował działanie władz organizacji, sposobu przyjmowania nowych członków, szkolenia uczniów, funkcjonowania warsztatów, a nawet pochówku.

Pierwszy statut cechowy

Dopiero w 1539 r. rada miejska nadała piekarzom statut. W 1549 r. dodano do niego tzw. rewers, który zobowiązywał cech do wyzwolenia „jednego czeladnika przed upływem czasu wędrówki"[16]. Zdaniem Mateusza Golińskiego

---

[11] *Legnica. Monografia historyczna miasta*, red. M. Haisig, Wrocław 1977, s. 53.
[12] *Lubin. Zarys rozwoju miasta na przestrzeni wieków*, red. K. Matwijowski, Wrocław–Lubin 1996, s. 66.
[13] *Strzegom. Zarys monografii miasta i regionu*, K. Matwijowski, Wrocław–Strzegom 1998, s. 66.
[14] *Bolesławiec. Zarys monografii miasta*, red. T. Bugaj, K. Matwijowski, Wrocław–Bolesławiec 2001, s. 53.
[15] J. Drabina, *Życie codzienne w miastach śląskich XIV i XV wieku*, Opole 1991, s. 31.
[16] Ch.F.E. Fischer, *Geschichte und Beschreibung*…, s. 400.

był to przykład „nieadekwatnego stanu formalnego do rzeczywistości". Pisał dalej, że zarówno piekarze, rzeźnicy, jak i szewcy, z uwagi na to, że prowadzili sprzedaż swoich wyrobów w limitowanych stoiskach, kontrolowani co do swej liczebności i poddawani ciągłym kontrolom, musieli tworzyć „najstarsze organizacje i domagali się pierwszeństwa wśród braci cechowych"[17].

Statut składał się z dwudziestu czterech artykułów. Uprzywilejowaną pozycję mieli synowie mistrzów i ich zięciowie, którzy wnosili połowę opłaty za wstąpienie do cechu. Jakość pieczywa oceniała starszyzna cechowa. Statut dopuszczał sprzedaż pieczywa poza ławami, za zgodą cechu i tylko w określonym miejscu: „Nikt nie może także posiadać prawa do sprzedaży żytniego chleba, pszennego chleba lub ciasta, także ani do kaszy mannej, ani do białej mąki, to czynić może za wskazówką wiedzą naszego cechu"[18]. Zabronione było wykonywanie przez mistrza cechowego drugiego zawodu, zakazano pożyczania mąki i ziarna, a niesprzedane pieczywo miało być przekazane do cechu. Nakazywano punktualne dostarczanie pieczywa do kramów, pod karą jednego srebrnego grosza, a dodatkowo nikt nie mógł bez zgody cechu prowadzić dodatkowej działalność zarobkowej (nie dotyczyło to jednak czynszów z domu). Za nieuczciwy handel mistrz na mocy wyroku sądu ławniczego powinien być wygnany z Jawora. Ponadto nakładano obowiązek służby wojskowej w obronie miasta. Statut regulował także pochówki. W ostatniej drodze miała zmarłemu towarzyszyć starszyzna cechowa i młodsi cechu. Czterech młodych mistrzów musiało nieść trumnę.

Sposób szkolenia uczniów także podlegał specjalnym procedurom. Nowicjusz powinien być stanu wolnego, a na naukę przyjmowano jedynie za poręczeniem dwóch mieszczan. Nauka trwała rok i kosztowała sześć grzywien, z czego połowę otrzymywał majster – nauczyciel „Lehrmeister", a drugą cech. Syn mistrza był zwolniony z opłaty. Po ukończeniu nauki uczeń przez rok musiał odbyć wędrówkę, w tym samym czasie mistrz nie mógł na jego miejsce przyjmować nowego. Ten model szkolenia utrzymał się do czasu reform z 1810 r.

Każdy nowy mistrz piekarski w Jaworze musiał dawać urzędnikom miejskim tzw. kęs próbny. Natomiast w Nowy Rok cech częstował ich struclą bułczaną oraz ciastem piernikowym[19]. Dodatkowo pieczono tzw. ciasto weselne, które rozdawane było na ulicznych kramach[20].

---

[17] M. Goliński, A. Muła, T. Przerwa, *Stolica na pograniczach. Dzieje miasta Jawora*, Wrocław 2018, s. 97.

[18] Ch.F.E. Fischer, *Geschichte und Beschreibung*…, s. 400–401.

[19] *Ibidem*, s. 369.

[20] *Ibidem*, s. 360.

Cech w czasach nowożytnych

W szesnastym stuleciu chleb, ciasto i bułkę wypiekano z mąki żytniej lub pszennej. Pieczono także strucle, których nie wolno było wypiekać i sprzedawać na Wielkanoc[21].

W 1555 r. w Jaworze było dwudziestu dwóch majstrów[22]. Ich pozycja w jaworskim społeczeństwie była wysoka, skoro dwóch mistrzów Georg Hahnel i Caspar Steinbach zasiadali w 1673 r. w gremium Rady Kościoła Pokoju[23].

Kataklizm wojny trzydziestoletniej spowodował zniszczenie archiwaliów cechowych, dlatego rajcy nadali 16 czerwca 1652 r. nowy statut. Lata po 1648 r. były okresem stabilizacji, przerywanej wojnami w połowie XVIII w. i lokalnymi zarazami. Między innymi z tego względu liczba warsztatów ulegała tylko niewielkim wahaniom. Dysponujemy danymi statystycznymi tylko z końca XVIII i z początku XIX w.

Osiemnastowieczne młyny i warsztaty piekarnicze były stosunkowo niewielkie i zatrudniały przeciętnie jedną lub dwie osoby, maksimum pięć. Ich produkcja była nastawiona na rynek lokalny. „Cechą charakterystyczną omawianej grupy była przewaga rzemiosła wiejskiego", szczególnie w młynarstwie (93,5% majstrów). „Natomiast w rzemiosłach wytwarzających produkty przeznaczone do bezpośredniego spożycia – (pieczywo, mięso i jego przetwory) wieś miała niewielką przewagę w piekarnictwie, a miasto w rzeźnictwie"[24]. W powiecie jaworskim było 293 rzemieślników branży spożywczo-chemicznej, z tego 78 działało w Jaworze, a 215 na terenie wsi[25].

Tab. 1. Piekarze, piernikarze i cukiernicy na Śląsku na przełomie XVIII i XIX w.

Rodzaj rzemiosła	Liczba majstrów			Liczba majstrów w 1787 r. z podziałem na:	
	1787 r.	1798 r.	1803 r.	Miasto	Wieś
Piekarze	3366	3632	3634	1372	1994
Piernikarze	164	169	175	157	7
Cukiernicy	72	98	87	69	3
RAZEM	3602	3889	3896	1598	2004

Źródło: *Atlas historyczny Polski. Śląsk w końcu XVIII wieku*, t. 2, cz.2, red. J. Janczak, Wrocław–Warszawa–Kraków 1984, s. 20.

[21] *Ibidem*, s. 401.
[22] *Ibidem*, s. 400.
[23] A. Freyer, *Kościół Pokoju – najstarszy regulamin parafialny*, „Ziemia Jaworska" 1994, nr 4, s. 16.
[24] *Atlas historyczny Polski. Śląsk w końcu XVIII wieku*, t. 2, cz. 2, red. J. Janczak, Wrocław–Warszawa–Kraków, 1984, s. 20.
[25] *Ibidem*, s. 100.

Tabela nr 1 ukazuje sytuację rzemiosła piekarskiego kilkanaście lat po zdobyciu Śląska przez Fryderyka II, króla pruskiego. Zasadniczo wahania dotyczące liczby mistrzów są niewielkie. Uwagę zwraca duża liczba majstrów piekarskich na terenach wiejskich. Wiąże się to z polityką władz pruskich polegającą na wzmacnianiu rentowności majątków szlacheckich[26]. Inną sprawą jest, że ówczesny skostniały system cechowy nie był w stanie przystosować się do zmian zachodzących w gospodarce. Tabela ta pokazuje, że warsztaty piernikarskie i cukierników funkcjonowały prawie tylko w miastach.

Tab. 2. Najliczniejsze cechy rzemieślnicze w Jaworze w 1787 r. i 1804 r.

L.p.	**Rzemiosło**	**Rok**	
		1787	**1804**
1.	Rzeźnicy	32	18
2.	Piekarze	24	18
3.	Szewcy	24	12
4.	Krawcy	23	30
5.	Kuśnierze	19	19
6.	Garbarze	18	19
7.	Garncarze	14	15
8.	Rymarze	13	14
9.	Pończosznicy	12	4
10.	Tkacze – płóciennicy	11	9
11.	Rękawicznicy	10	0
12.	Młynarze	5	6
13.	Piernikarze	1	1

Źródło: R. Dzwolak, *Dzieje rzemiosła w Jaworze. Przyczynek do dziejów miast*a, Jawor 1985, s. 46–48.

Nową politykę gospodarczą państwa widać dobitnie w spadku liczby warsztatów w samym Jaworze. Radykalne zmniejszenie liczebności zakładów zanotowali rzeźnicy, piekarze i szewcy, czyli ta gałąź rzemiosła, która mogła rozwijać się na terenie wiejskim.

[26] M. Czapliński, E. Kaszuba, G. Wąs, R. Żerelik, *Historia Śląska*, Wrocław 2002, s. 233.

Klęska w wojnie z Napoleonem w latach 1806–1807 wymusiła na władzach państwowych bardzo szerokie reformy. Najwięcej zmian zaszło w sferze gospodarczej. W 1810 r. weszła ustawa znosząca wszelkie ograniczenia produkcji tzw. Gewerbefreiheit, „wolność procederu", znosząca monopol cechowy i prawo mili. W 1818 r. zlikwidowano cła wewnętrzne, a w 1833 r. prawo składu.

W 1841 r. w Jaworze działało kilka prężnie rozwijających się piekarń. Przy ul. Staromiejskiej 12 swoje wyroby wypiekał piekarz i cukrownik Heinrich Niemetz. W Rynku funkcjonowała cukiernia Fopperta, przy ul. Grunwaldzkiej Koischwitza, przy ul. Kościelnej mistrza Dubego, przy ul. Strzegomskiej Herrnmanna, a przy ul. Chrobrego – Hempla[27]. W 1868 r. w Jaworze było dwunastu piekarzy i czterech piernikarzy[28].

W drugiej połowie XIX w. nastąpił rozwój przemysłu. Generalnie przyczynił się do tego liberalizm gospodarczy. W 1868 r. wprowadzono na terenie Niemiec jednolite miary i wagi, a w 1872 r. ogólnoniemiecką walutę. W miastach wielkości Jawora nadal dominowało rzemiosło o charakterze tradycyjnym „jak krawiectwo czy szewstwo – przedstawicieli tych zawodów było z reguły najwięcej"[29].

W czasach przemian statut, którym posługiwali się jaworscy mistrzowie chleba, był już przestarzały i wymagał istotnych zmian. Nowy dokument został zatwierdzony 19 sierpnia 1885 r. przez władze legnickiej rejencji. Nowa oficjalna nazwa stowarzyszenia brzmiała „Bäcker-, Pfefferküchler- und Konditor-Innung zu Jauer" – Cech Piekarzy, Piernikarzy i Cukierników w Jaworze"[30]. Zarząd liczył pięć osób. Starszym cechu został Herman Franke, jego zastępcami byli Wilhelm Ulbrich i Heinrich Günzel, protokolantem Hermann Jäckel, a Rudolf Godne członkiem zarządu. Pozostali członkowie to Rudolph Göldner, Hermann Jäckel, Hermann Neugebauer, Paul Nitschkel, Georg Ulbrich, Paul Fitzner, Reithold Zöllner, Robert Ansorge, Johann Firt, Hermann Lauterbach i Kasterke[31]. Jako miejsce spotkań rzemieślników tej korporacji wyznaczono gospodę „Zum Grünen Adler", przy obecnej ul. Tadeusza Kościuszki 1.

Rzemiosło w okresie 1891–1914 charakteryzowało się pewną stabilnością. Piekarnictwo głównie produkowało swoje wyroby na miejscowy lokalny rynek. Autorzy *Historii Śląska* zauważają, że „trudno też dokładnie oddzielić rzemiosło od przemysłu. Część bowiem warsztatów przekształcała się w drobne

[27] „Wöchentliche Unterhaltungs–Blätter" 1841.
[28] R. Dzwolak, *op. cit.*, s. 48.
[29] M. Czapliński, E. Kaszuba, G. Wąs, R. Żerelik, *op. cit*., s. 306. W Jaworze było 98 szewców i 63 krawców, zob. R. Dzwolak, *op. cit.*, s. 48.
[30] Archiwum Państwowe we Wrocławiu Oddział w Legnicy [dalej: APL], Akta miasta Jawora 1326–1944, sygn. III/284, Reorganisation der Bäcker Konditorinnung 1885–1897.
[31] *Ibidem*.

Widok na dawną piekarnię Kurta Warmutha. Pierwsze informacje o pieczeniu chleba w tym miejscu pochodzą z lat 40. XIX w. Fot. M. Szkiłądź

przedsiębiorstwa kapitalistyczne, te zaś spadały do rzędu rzemieślniczych"[32]. Wśród zawodów związanych z branżą spożywczą najliczniej reprezentowani byli rzeźnicy, piekarze i cukrownicy. „Dopiero na dalszych pozycjach znajdowali się młynarze, gorzelnicy, browarnicy, mleczarze"[33]. Nowością było to, że w zakładach zatrudniani byli także zwykli robotnicy, którzy nie mieli najmniejszych szans na posiadanie własnego warsztatu. Ostatecznie naruszyło to tradycyjny model zatrudnienia: mistrz – czeladnik – uczeń.

I wojna światowa wstrząsnęła gospodarką niemiecką. Zakładano, że skoro będzie to konflikt krótkotrwały, nie ma potrzeby zgromadzenia odpowiednich

[32] *Historia Śląska*, t. 3 (1850–1918), cz. 2 (1891–1918), red. S. Michalkiewicz, Wrocław 1985, s. 212.
[33] *Ibidem*, s. 215.

zapasów, pierwsze problemy z zaopatrzeniem w żywność nastąpiły więc już w grudniu 1914 r. Na początku 1915 r. zostały wprowadzone kartki na chleb, którego tygodniowo przysługiwało 1,2 kg. Zaczęto sprzedawać tzw. chleb wojenny, do którego dodawano płatki owsiane i mąkę ziemniaczaną.

Szczególnie trudna sytuacja była zimą 1916/1917. Przydziały kartkowe pod koniec 1917 r. wynosiły zaledwie 400 g chleba tygodniowo, mięsa 250 g, a marmolady 200 g. Oczywiście było to tylko czysto teoretyczne założenie, ponieważ otrzymywano znacznie mniej żywności lub wcale[34].

W okresie międzywojennym w Jaworze działało dziewiętnaście piekarń i sześć cukierni.

Tab. 3. Piekarnie w Jaworze w 1930 r.

Właściciel – adres	**Obecny adres**
Berger Gustav – Ring 27	Rynek 27
Bittner Franz – Strigauer Strasse 8	ul. Strzegomska 8
Brucks Ernst – Goldberger Strasse 9	ul. Grunwaldzka 9
Fleischer Otto – Gneisennau Strasse 3a	ul. Mikołaja Reja 3a
Hoffmann Paul – Königs Strasse 5	ul. Staromiejska 5
wdowa Hoppe – Bahnhof Strasse 14	ul. Kolejowa 14
Kolibay Johann – Vorwerk Strasse 29a	ul. kard. Stefana Wyszyńskiego 29a
Kramer Brono, starszy cechu – Goldberger Strasse 29	ul. Grunwaldzka 29
Lindner Alfred – Neumarkt 12	pl. Wolności 12
Lorenz Hermann – Bolkenhainer Strasse 39	ul. Bolesława Chrobrego 39
Menzel Reinhold – Alt Jauer Strasse 23	ul. Starojaworska 23
Peschke Friederich – Linden Strasse 7	ul. Lipowa 7
Raupach Paul jun. – Alt Jauer Strase 1	ul. Starojaworska 1
Raupach Paul – Bolkenhainer Strasse 1	ul. Bolesława Chrobrego 1
Riedel Arthur – Bolkenhainer Strasse 8	ul. Bolesława Chrobrego 8
Sauer Gustav – Neumarkt 4	pl. Wolności 4
Schmidt Hermann – Ring 18	Rynek 18
Seeger Fritz – Breslauer Strasse 5	ul. Wrocławska 5
Warmuth Kurt – Königs Strasse 12	ul. Staromiejska 12

Źródło: *1930 Adressbuch / Einwohnerbuch Kreis Jauer mit allen Gemeinden*, s. 87.

[34] M. Czapliński, E. Kaszuba, G. Wąs, R. Żerelik, *op. cit.*, s. 343–347.

W 1941 r. w Jaworze pieczywo wypiekano w siedemnastu piekarniach. Nie działał warsztat Otto Fleischera i Fritza Seegera.

Ogromne zmiany nastąpiły w 1945 r. Na mocy umów międzynarodowych ludność niemiecka została wysiedlona do Niemiec. Do Jawora przybyli Polacy z różnych części naszego kraju, a także z Syberii, Bałkanów i Francji (polonia francuska). Wśród osadników było wielu rzemieślników. Pierwszym dokumentem, który porządkował sprawy rękodzielników był Okólnik nr 1 wydany przez Izbę Rzemieślniczą we Wrocławiu w sierpniu 1946 r. Rok wcześniej 26 sierpnia 1945 r. powstał w Jaworze cech zbiorowy. Na starszego cechu wybrano Mieczysława Pośpieszyńskiego. Miejscowi piekarze byli członkami Wojewódzkiego Związku Cechów Piekarzy[35]. W 1945 r. w mieście działało dziesięć piekarni.

Tab. 4. Piekarnie w Jaworze w 1945 r.

Właściciel	**Adres**
Chmielewski Stanisław	ul. Przydrożna 30 (obecnie ul. kard. Stefana Wyszyńskiego)
Purzycki Wiktor, Kozłowski, piekarnia „Złoty Róg”	ul. Staromiejska 12
Danielewski Władysław	Stary Jawor 19 (może ul. Starojaworska?)
Zacharko Józef, piekarnia „Bałtyk”	pl. Wolności 12
Kałmuczak Ignacy	pl. Wolności 14
Kierczewski Arkadiusz	ul. Bolesława Chrobrego 1
Tkacz Henryk	ul. Grunwaldzka 9
Parzyński Ireneusz	ul. Franciszka Żymirskiego 8 (ob. ul. Strzegomska)
Przychodzeń Jan, piekarnia „Radomska”	Rynek 18
Cuper Stanisław, restauracja i cukiernia	pl. Wolności 12

Źródło: APL, Zarząd Miasta Jawora 1945–1950, sygn. 31, Książka kontrolna kart rejestracyjnych od przedsiębiorstw i zajęć, k. 11.

Autorowi tekstu znana jest tylko jedna reklama piekarni „Zdrowie” Ireneusza Parzyńskiego zachęcająca do kupowania wypieków cukierniczych i pieczywa[36].

Wszystkie wymienione warsztaty powstały w miejscu już istniejących. Nie wiemy, czy były w całości wyposażone czy też zdewastowane i rozkradzione. Jeśli tak, to w jakim stopniu? Potwierdzone źródłowo są jedynie dzieje

[35] R. Dzwolak, *op. cit*, s. 38.

[36] *Dzieje miasta Jawora*, oprac. E. Protokowicz, Jawor 1946. Reklama umieszczona na okładce.

Jedyna znana reklama polskiej piekarni w Jaworze z lat 1945–1947. Zbiory Muzeum Regionalnego w Jaworze

piekarni na pl. Wolności 12. Ostatnim jego właścicielem był Gerhard Hielscher, co poświadcza protokół sporządzony 19 października 1945 r. przez Józefa Gardyła – kontrolera Tymczasowego Zarządu Państwowego na miasto Jawor na okoliczność przekazania piekarni przez wspomnianego wcześniej J. Zaharkę nowemu właścicielowi Wójcickiemu. W pomieszczeniach produkcyjnych znajdowały się:

- Maszyna do mieszania ciasta firmy „Werner";
- Maszyna do tarcia maku;
- Maszyna do dzielenia ciast firmy „Ehebst";

- Maszyna bicia masy firmy „Werner";
- Maszyna do mieszania pierników firmy „Werner";
- Maszyna do siania mąki firmy „Werner" (zniszczona).

Ponadto były tam stoły, wagi, blachy do pieczenia, koszyki, sito do czyszczenia mąki, deska do układania chleba (zniszczona), piec patentowy, rurowy firmy „Werner", „kible do mieszania ciasta, żelazne pojem. 100 kg", bajty blaszane i drewniane[37].

W 1946 r. zlikwidowano piekarnię Danielewskiego i cukiernię Cupera. Powstały też nowe zakłady: Czesława Borka przy ul. Bolesława Chrobrego 39, Jana Bojanka przy ul. Kolejowej 14, Antoniego Piątka przy ul. Legnickiej 13a i Józefa Rojka przy ul. Legnickiej 20. Otwarto dwie cukiernie: Janiny Świętochowskiej przy ul. Bolesława Chrobrego 39 oraz Kucharskiego „Ta Joj" przy ul. Piastowskiej 2[38].

Kolejny spis jaworskich piekarzy i cukierników dostarcza nam „Dolnośląski Informator Gospodarczy" z 1947 r.:

1. Bojanek Jan – ul. Kolejowa 14.
2. Borek Czesław – ul. Bolesława Chrobrego 39.
3. Chmielewski Stanisław – ul. Przydrożna 30 (ob. ul. kard. Stefana Wyszyńskiego).
4. Kałmuczak Ignacy – pl. Wolności 4.
5. Kiełczewski Arkadiusz – ul. Bolesława Chrobrego 1.
6. Parzyński Ireneusz – ul. Franciszka Żymirskiego 8 (ob. ul. Strzegomska).
7. Purzycki Wiktor – ul. Bolesława Bieruta 12 (ob. ul. Staromiejska).
8. Przychodzeń Jan – Rynek 18.
9. Piątek Antoni – ul. Legnicka 13a.
10. Tkacz Henryk – ul. Grunwaldzka 9.
11. Wójcik Czesław – pl. Wolności 12[39].

Dekret z 1948 r. zmuszał każdego rzemieślnika do wstąpienia do cechu. Powstał wówczas Okręgowy Związek Cechów, zorganizowany terytorialnie, a nie branżowo. Jawor, Legnica, Złotoryja i Środa Śląska należały do okręgu legnickiego. Te z kolei podlegały Izbie Rzemieślniczej we Wrocławiu. Niestety w latach 1947–1955 nastąpiły niekorzystne zmiany i pod pretekstem formowania „socjalistycznych form produkcji" oraz „wypierania z życia społecznego elementów kapitalistycznych" doprowadzono do zamknięcia licznych

[37] APL, Starostwo Powiatowe w Jaworze 1945–1950, sygn. 71, Statystyka dotycząca lokali handlowych 1945–1947.
[38] *Ibidem*.
[39] *Dolnośląski Informator Gospodarczy*, Wrocław [1947], s. 300.

warsztatów lub ich wchłonięcia przez lokalne spółdzielnie rzemieślnicze[40]. Mimo to przetrwały niewielkie, prywatne piekarnie. W latach 80. XX w. pieczywo wypiekali Jan Całko, Stanisław Furtak, Danuta Wajza, Stanisław Tabor i Józef Ruszczyk. Powszechna Spółdzielnia Spożywców „Społem" była właścicielem dwóch piekarń.

Do piekarniczych tradycji miasta nawiązywała inicjatywa Jacka Krajewskiego, który w 1997 r. założył stowarzyszenie Międzynarodowe Targi Chleba. Ich celem była organizacja corocznych imprez, na których producenci maszyn do produkcji pieczywa prezentowali swoje wyroby. Rozstrzygano też dwa ogólnopolskie konkursy: „Piekarz Roku" i „Bezpieczna Piekarnia". Ostatni raz targi zorganizowano w 2013 r. Obecnie w ostatni weekend sierpnia odbywa się Święto Chleba i Piernika. Nie doczekał się realizacji pomysł burmistrza Artura Urbańskiego o budowie na Rynku Domu Chleba.

Piernikarze

Oddzielnym zawodem, ale niewątpliwie związanym z piekarnictwem, byli piernikarze. Zrobienie piernika wymagało znacznie więcej surowca i nakładu pracy niż chleba. Do jego wypieku konieczne były przyprawy sprowadzane z krajów azjatyckich. W średniowieczu koszt ich zakupu przez rzemieślnika był bardzo wysoki, stąd uchodziły one za przysmak ludzi majętnych. Liczba odbiorców tego produktu była nieliczna, stąd też piernikarzy było niewielu, zwłaszcza w małych miastach.

Kram z piernikami w Jaworze funkcjonował już na początku XVI stulecia, co musiało wywoływać spory pomiędzy piekarzami a wytwórcą tych słodkości. Fischer pisze, że w 1549 r. zakończył się konflikt pomiędzy cechem a piernikarzem Lorenzem Mehlem o to, kto ma prawo wypiekać i sprzedawać pierniki. Ustalono, że Mehl będzie mógł je produkować o dużych rozmiarach na cotygodniowy targ oraz na święta. W inne dni miał sprzedawać tylko drobne wypieki[41].

W 1555 r. w Jaworze był tylko jeden piernikarz. Podatek, jaki płacił z ławy piernikarskiej, został oszacowany na sto talarów śląskich i uważany był za jeden z największych w mieście[42]. Do 1804 r. liczba piernikarzy była na takim samym poziomie, co w 1555 r. Kolejne dane statystyczne pochodzą z 1868 r. Według

[40] R. Dzwolak, *op. cit.*, s. 38.
[41] Ch. F. E. Fischer, *Geschichte und Beschreibung…*, s. 404.
[42] *Ibidem*. „Stoisko piernikarskie było na początku XVI wieku (…) jednym z najdroższych realności", zob. J. Halbsguth, *op. cit.*, s. 44.

nich w Jaworze było aż czterech piernikarzy[43]. Taki trzystuprocentowy wzrost można tłumaczyć większym zapotrzebowaniem na ten wypiek, co z kolei wiązało się z łatwiejszym dostępem do przypraw korzennych oraz zastąpieniem miodu syropem cukrowym.

Na temat konsumpcji tego bądź co bądź luksusowego produktu zachowała się ciekawa wzmianka. Podczas biesiady wydanej na cześć króla kurkowego gościom podawano ryby i raki, „zwykłą pieczeń" i prosiaka w chlebie. Na deser serwowano brzeczkę, miód, placki i pierniczki. Zapijano piwem pszennym strzegomskim, jęczmiennym lub wrocławskim[44].

Zabytkiem materialnym dawnego jaworskiego piernikarstwa są formy, służące do nadawania kształtów wypiekom. Przepisy cechowe wymagały, by każdy warsztat (piekarnia) miał „ograniczoną liczbę form, o tematyce i rozwiązaniach kompozycyjnych nie występujących w innych pracowniach"[45].

Forma piernikarska, druga połowa XVIII w. Fotografia ze zbiorów Muzeum Regionalnego w Jaworze

[43] R. Dzwolak, *op. cit.*, s. 38.
[44] G. Schönaich, *Geschichte des Jauerichens Schützengildie*, Jauer b.r., s. 10.
[45] E. Berendt, J. Bohdanowicz, K. Różycka, *Sztuka drewna. Meblarstwo i snycerstwo na Dolnym Śląsku,* Wrocław 2005, s. 136.

Fragment ekspozycji w Muzeum Regionalnym w Jaworze poświęconej jaworskim piernikom, 2020 r. Fotografia ze zbiorów Archiwum Muzeum Regionalnego w Jaworze

Wybierano do tego drewno pozbawione sęków. Najczęściej było ono lipowe bądź brzozowe, w mniejszym stopniu z drzewa owocowego (jabłoni, gruszy, czereśni), jaworu czy klonu. Następnie na ściance rysowano pożądany rysunek. Usuwając zbędne warstwy drewna, nadawano formie właściwy kształt.

Najstarsze formy pochodzą z warsztatu mistrza E.G. Schuberta i datowane są na drugą połowę XVIII w. W zbiorach Muzeum Regionalnego w Jaworze znajduje się sześć sztuk takich zabytków (1756–1795)[46]. Kolejne osiem jest w kolekcji Muzeum Etnograficznego Oddziału Muzeum Narodowego we Wrocławiu, a jeden w Muzeum Karkonoskim.

Do 1846 r. pierniki wypiekał Siegert w swoim warsztacie mieszczącym się w kamienicy nr 8 w Rynku. W tym roku przejął tę piekarnię Hermann Lauterbach z Polkowic. W swojej ofercie miał pierniki zwane „Chłopskimi kąskami" i „Ule". Towar cieszył się dużą popularnością, sprzedawano go zarówno na lokalnych rynkach jak również w głębi Niemiec. Masa zrobiona była według specjalnej receptury m.in. z tartych migdałów, do której dodawano przyprawy. Następnie formowano z niej ul o kształcie kószki. Były sprzedawane w cenie od 50 fenigów do 20 marek (a nawet więcej). Jego syn Otto Lauterbach, który przejął zakład 1 lipca 1876 r., zmienił proces wytwarzania z ręcznego na maszynowy. Przebudował także w 1881 r. kamienicę, którą znamy w obecnym kształcie – wraz ze słynnym wizerunkiem ula. Od 1907 r. firmą zarządzał Hermann Lauterbach, wnuk założyciela, który wprowadził do piekarni napęd elektryczny.

Poza kószkami wytwarzano duże ilości ciasta miodowego, na Śląsku nazywanego „ciastem piernikowym", z którego pieczono pierniki w kształcie fenigów i figur, wysokich nawet na pół metra. Rynkiem zbytu tych produktów oprócz miast śląskich (Jawora, Legnickiego Pola, Bolkowa, Dzierżoniowa, Bielawy, Głuszycy), były całe Niemcy, a także Anglia, Włochy, Lichtenstein czy obie Ameryki[47]. W latach 30. XX w. Hermann już nie żył. Jego interes prowadziła wdowa Gertruda Lauterbach. W księdze adresowej z 1941 r. jej nazwisko nie figuruje ani też nie ma informacji o funkcjonowaniu w tym miejscu jakiejkolwiek piekarni.

W okresie międzywojennym w Jaworze funkcjonowało pięć cukierni, w których sprzedawano m.in. pierniki.

---

[46] Do Heimatsmuseum formy przekazał 15 czerwca 1928 r. cukiernik i piernikarz Hermann Lauterbach: jedną dużą formę i dziewiętnaście małych (forma z rycerzem 115 cm × 38 cm; dwie sztuki dziecka w powijakach 87 cm × 30 cm i 63 cm × 20 cm, ornamentyka kwiatowa (dwie sztuki 77 cm × 36 cm; 75 cm × 29 cm). Zbiory Muzeum Regionalnego w Jaworze, Haupt-Buch Heimat Museum, [1928–1943].

[47] H. Meisner, *Pamiętam Jawor…*, „Gazeta Jaworska" 1994, nr 44, s. 6.

Tab. 5. Jaworskie cukiernie w okresie międzywojennym (1930 r.)

Właściciel – adres	**Obecna ulica**
„Drein Kronen" – Ring 20 (cukiernia mieściła się w hotelu, dawna „Jaworzanka")	Rynek 20
Fligner Albert – Ring 36	Rynek 36
Lauterbach, wdowa – Ring 8	Rynek 8
Lindners Konditorei und Cafe – Nuemarkt	pl. Wolności 12
Kerners Konditorei und Cafe – Ring 34	Rynek 34

Źródło: *1930 Adressbuch / Einwohnerbuch Kreis Jauer mit allen Gemeinden,* s. 93.

Kramy chlebowe

Pieczywo sprzedawano w ściśle określonym miejscu – były to ławy chlebowe. Fischer podaje, że do 1535 r. były one własnością władz miejskich, ale jak wynika z innych źródeł chętnie dawano je w dzierżawę. Nierzadko należały także do innych osób, o czym świadczy dokument z 1331 r., gdzie w spisie należących do dóbr sędziego dziedzicznego, wymieniona jest piekarska ława. Ciekawym przykładem jest kram należący do Mikołaja ze Starego Jawora, w imieniu którego Jan Henerinne sprzedał w 1359 r. miastu pół grzywny rocznego czynszu z kramu[48]. Kolejnymi znanymi właścicielami byli Heyne Czereketil i jego żona Katarzyna, którzy w 1373 r. sprzedali burmistrzowi Mathisowi Kourofi i radzie miasta Jawora kram za 4 grzywny[49]. Właścicielem kramu był także miejscowy proboszcz Martin Titze, któremu w 1542 r. rada miejska przypominała o konieczności uregulowania czynszów z czterech obiektów. Kramy były przedsięwzięciami bardzo zyskownymi, co podkreśla Arkadiusz Muła: „Ławy chlebowe przynosiły na tyle duże dochody, iż chętnie udzielano handlującym pieczywem kredytu pod zastaw ław"[50].

Statut cechowy z 1539 r. przewidywał, że każdy piekarz może posiadać jedną ławę chlebową, którą odkupił od rady miejskiej i mógł ją bez żadnych przeszkód przekazać swoim spadkobiercom. Piekarze musieli w związku z tym płacić podatek, w wysokości od dwunastu grzywien do czterdziestu ośmiu białych groszy, w dniu św. Marcina, w szczególnych przypadkach czternaście dni po terminie[51].

[48] CDS, t. 35, s. 40 (nr 20).
[49] *Ibidem*, s. 41 (nr 24).
[50] M. Goliński, A. Muła, T. Przerwa, *op. cit.*, s. 166.
[51] Ch.F.E. Fischer, *Geschichte und Beschreibung…*, s. 400.

Tab. 6. Spis ław chlebowych z 1555 r.

L.p.	Ulica[52]	Numer posesji	Właściciel	Wartość w talarach
1.	Grunwaldzka	24	Maths Moszemanyn	10
2.	Koński Targ	2	Hans Reymans	10
3.	Koński Targ	3	Nicol Hilischers	10
4.	Koński Targ	5	Nikol Kwigkers	10
5.	Koński Targ	6	Jocub Kolbnitzes	10
6.	Koński Targ	9	Stentzel Ohmen	10
7.	Koński Targ	11	Hans Gerstenpergs	10
8.	Koński Targ	16	Thomas Hoergefellen	10
9.	Koński Targ	17	Lorentz Sergkwitzin	10
10.	Kościelna	8	Walter Korbers	10
11.	Legnicka	3	Hans Kuneths	10
12.	Rynek	15	Hans Paschke	10
13.	Staromiejska	15	Bartel Kurchoffs	10
14.	Staromiejska	19	Maths Gruendlers	10
15.	Staromiejska	30	Michl Schillerin	10
16.	Stanisława Staszica	22	Michael Fritzels	10

Źródło: J. Halbsguth, *Beiträge zur Sozial- und Wirtschaftsgeschichte der Stadt Jauer,* Jauer 1936.

Z powyższej tabeli wynika, że chleb sprzedawano głównie w jednej części miasta, przy ulicach Koński Targ (ob. ul. Lipowa i ul. Środkowa) i na ulicy Staromiejskiej. Wszystkie były wycenione jednakowo. Warto wspomnieć, że w XVIII w. funkcjonowali piekarze ciast słodkich, którzy nie mieli własnych ław, a swoje wyroby sprzedawali w tzw. Kramach Bogatych.

Oprócz tego, że sprzedawano pieczywo tylko w określonych miejscach, to można było nim handlować tylko w wyznaczone dni. Jawor otrzymał 10 czerwca 1538 r. od cesarza Ferdynanda I mandat na wolny targ pieczywem i mięsem.

[52] W tabeli zastosowano współczesne polskie nazewnictwo ulic z wyjątkiem „Końskiego Targu" z uwagi na trudności z identyfikacją umiejscowienia ław, ponieważ „Koński Targ" rozciągał się na ulice Lipową i Środkową.

Ceny

Czy chleb był drogi? Odpowiedź znajdziemy w rocznikach gazet jaworskich z 1841 i 1853 r. Co miesiąc podawane były ceny i waga pieczywa. I tak za 2 funty 12 łutów, czyli za 1,04 kilograma[53] trzeba było zapłacić 2 srebrne grosze[54]. Cena wieprzowiny i wołowiny nie odbiegała znacząco od chleba. Dziś ta różnica jest znacznie większa.

Tab. 7. Ceny wybranych towarów w Jaworze w 1841 i 1853 r.

L.p.	Nazwa towaru	Rok	
		1841	1853
1.	2 funty dobrej jakości chleba	2 srebrne grosze	2 srebrne grosze
2.	Bułka	1 srebrny grosz	1 srebrny grosz
3.	1 funt wieprzowiny	3 srebrne grosze	4 srebrne grosze
4.	1 funt wołowiny	2 srebrne grosze, 6 fenigów	3 srebrne grosze
5.	Butelka francuskiego wina	10 srebrnych groszy	b. d.
6.	Bilet na koncert w Luboradz	3 srebrne grosze	b. d.
7.	Najtańszy płaszcz damski	5 talarów Rzeszy	b. d.
8.	Podręcznik szkolny	11 srebrnych groszy	b. d.
9.	Wykonanie fotografii portretowej	b. d.	25 srebrnych groszy
10.	Aromatyczne mydło ziołowe na wysypkę, piegi i wągry w płynie i na sztuki	b. d.	5 srebrnych groszy

Źródło: „Wöchentliche Unterhaltungs–Blätter" 1841, 1853.

Tab. 8. Ceny wybranej żywności w 1945 r.

L.p.	Nazwa towaru	Miara	Cena
1.	Chleb żytni	1 kg	10 zł
2.	Chleb pytlowy	1 kg	15,2 zł
3.	Bułka	5 dkg	3 zł

[53] 1 funt wynosił 0,46 kg, a łut 0,01 kg.
[54] 1 Taler lub Reichstaler (talar) = 30 Silbergroschen (groszy srebrnych) = 360 Pfennige (fenigów).

4.	Ziemniaki	1 kg	2,5 zł
5.	Cebula	1 kg	40 zł
6.	Jabłka, I kat.	1 kg	70 zł
7.	Wołowina bez kości	1 kg	60 zł
8.	Wołowina z kością	1 kg	30 zł
9.	Konina	1 kg	20 zł
10.	Cielęcina	1 kg	30 zł
11.	Słonina	1 kg	300 zł
12.	Kiełbasa wołowa	1 kg	250 zł
13.	Masło	1 kg	300 zł
14.	Mleko	1 litr	15–20 zł
15.	Jajko	1 szt.	7,5 zł
16.	Cukier	1 kg	120–150 zł
17.	Kawa prawdziwa	1 kg	1 500 zł
18.	Herbata	1 kg	800 zł

Źródło: APL, Starostwo Powiatowe w Jaworze 1945–1950, sygn. 69 [Statystyka dot. ludności, zapasów towarowych, lokali, urządzeń, itp.] 1945–1946, k. 3.

Z kolei w 1945 r. najtańszy chleb kosztował dwa razy mniej niż najtańsze mięso (konina). W 1948 r. chleb żytni z mąki 90% kosztował niecałe siedem razy mniej niż wołowina bez kości. W 1950 r. chleb żytni z mąki 97% był około siedem razy tańszy niż wołowina z kością.

Tab. 9. Ceny żywności w 1948 i 1950 r.

L.p.	**Nazwa towaru**	**Miara**	**Rok**	
			1948	**1950**
1.	Chleb żytni z mąki 90%	1 kg	33 zł	b. d.
2.	Chleb żytni z mąki 80%	1 kg	36 zł	b. d.
3.	Chleb żytni z mąki 97%	1 kg	b. d.	32 zł
4.	Chleb żytni z mąki 82%	1 kg	b. d.	34 zł
5.	Chleb pszenny z mąki 80%	1 kg	64 zł	b. d.

6.	Chleb pszenny z mąki 70%	1 kg	69 zł	b. d.
7.	Chleb pszenny z mąki 97%	1 kg	b. d.	52 zł
8.	Chleb pszenny z mąki 72%	1 kg	b. d.	62 zł
9.	Bułka z mąki pszennej 80% lub 70%	1 szt.	4,5 zł	b. d.
10.	Bułka z mąki pszennej 72%	1 kg	b. d.	4 zł
11.	Wołowina bez kości	1 kg	230 zł	300 zł
12.	Wołowina z kością	1 kg	200 zł	230 zł
13.	Wołowina mielona	1 kg	230 zł	300 zł
14.	Schab (kotlety)	1 kg	260 zł	480 zł
15.	Słonina	1 kg	320 zł	440 zł
16.	Masło osełkowe	1 kg	550 zł	390 zł
17.	Kiełbasa zwyczajna	1 kg	280 zł	430 zł
18.	Polędwica wędzona	1 kg	320 zł	900 zł
19.	Ziemniaki	1 kg	9 zł	b. d.
20.	Mleko	1 litr	9 z ł	b. d.

Źródło: APL, Starostwo Powiatowe w Jaworze 1945–1950, sygn. 115, Cenniki 1948–1949, k. 10.

Zakończenie

Jaworskie piekarnictwo posiada ponad 700-letnią tradycję. W cytowanym we wstępie dokumencie z 1300 r. wymienieni zostali dwaj piekarze, wytwórca przedmiotów miedzianych, łaziebnik i kramarz. Po siedmiu wiekach na rynku zostali tylko piekarze, i pomimo że nie ma w Jaworze cechu piekarskiego, to nadal wypiekają i jest to najstarszy fach w mieście nad Nysą Szaloną.

Obecnie miasto nawiązuje do tej tradycji, organizując każdego roku Święto Chleba i Piernika. W XVI w. można dostrzec specjalizację tej branży. W źródłach uchwytni są producenci ciast słodkich, co ówczesnej nomenklaturze oznaczać mogło piernikarzy. W XIX w. wyodrębnili się cukiernicy. Praktyką było, szczególnie w drugiej połowie XIX w., wypiekanie w jednej piekarni pieczywa, ciast i pierników. Rola cechu na przestrzeni wieków ulegała jednak zmianom. W średniowieczu i w czasach nowożytnych dominował on w życiu gospodarczym i politycznym miasta. Decydował on o drogach awansu, organizacji pracy,

miejscu sprzedaży pieczywa, a przede wszystkim o ilości piekarń w Jaworze. Pod koniec XVIII w. był już formacją skostniałą, ograniczającą rozwój Jawora. W 1810 r. ustawa o wolności procederu znosiła monopol cechowy. Umożliwiała każdemu, bez konieczności uzyskania zgody cechu, na prowadzenie działalności gospodarczej. W latach 1945–1989 panował model gospodarki socjalistycznej, w której nie było miejsca na rozwój prywatnej przedsiębiorczości, a jedynie ją tolerowano. W artykule zostały poruszone dwa kolejne problemy badawcze: funkcjonowanie ław chlebowych i ceny chleba. Wymagają one bardziej pogłębionej analizy. W przypadku ław warto zwrócić uwagę na stopniowe ich zanikanie i przeniesienie sprzedaży pieczywa do samych piekarń. Natomiast ceny pieczywa, jak wynika ze wstępnych badań, były stosunkowo niskie w porównaniu z innymi towarami czy usługami. Należy podkreślić, że w tym artykule nieuwzględnione zostały ceny w przypadku występowania nieurodzaju.

Streszczenie

Siedem wieków jaworskiego piekarnictwa. Szkic do dziejów

Pierwsza udokumentowana wzmianka o jaworskich piekarzach pochodzi z 1300 r. Natomiast w XIV w. ostatecznie uformował się cech piekarzy. Jego statut regulował działalność warsztatów, w tym również sprzedaż pieczywa. Rola cechu na przestrzeni wieków ulegała zmianom. Z czasem wśród piekarzy pojawiły się specjalizacje. W XVI w. piernikarze, a w XIX w. cukiernicy. W 1846 r. Hermann Lauterbach rozpoczął produkcję pierników. Na początku XX w. lauterbachowskie wyroby trafiały na rynki niemieckie, włoskie, angielski a nawet amerykańskie. Miejscem sprzedaży pieczywa były ławy chlebowe, których ilość określał cech. Ceny pieczywa były stosunkowo niskie w porównaniu z innymi towarami czy usługami.

Abstract

Seven centuries of baking in Jawor. An outline of its history

The first documented mention of bakers in Jawor is from the year 1300. In the 14th century, the bakers' guild was ultimately formed. Its statute regulated workshop activities, including the sale of bread. The role of the guild kept changing over the centuries, and with time, specialisations started to emerge among bakers: gingerbread bakers in the 16th century, and confectioners in the 19th century. In 1846, Hermann Lauterbach began gingerbread production. At the beginning of the 20th century, the Lauterbach products were sold on German, Italian, English and even American markets. Bread was sold at bread stalls, the number of which was determined by the guild. Bread prices were relatively low compared to other goods and services.

Marek Żak
Muzeum Miedzi w Legnicy / Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog

Sportowa aktywność legnickiego garnizonu PGWAR w pierwszych latach po drugiej wojnie światowej

Słowa kluczowe: Legnica, sport, Armia Radziecka, Północna Grupa Wojsk Armii Radzieckiej, „Mała Moskowa", „Druga Moskwa"

Keywords: Legnica, sport, Soviet Army, Northern Group of Armed Forces of the Soviet Army, 'Little Moscow', 'Second Moscow'

Aktywność sportowa żołnierzy radzieckich stacjonujących w Legnicy nie została dotychczas obszerniej opisana przez autorów poruszających tę tematykę[1]. W ogromnej liczbie różnorakich zagadnień, związanych z obecnością Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej w mieście, sport znajduje się zazwyczaj na marginesie zainteresowań badawczych. Dużym utrudnieniem dla powstania takiego opracowania jest także problem dostępu do archiwaliów rosyjskich (radzieckich) i konieczność ograniczenia się do wybiórczego i rozproszonego zestawu źródeł polskojęzycznych. Mowa tutaj głównie o informacjach prasowych wspartych drukami ulotnymi i pojedynczymi materiałami archiwalnymi.

Niniejszy tekst ma charakter przyczynkarski i jego zakres czasowy ograniczony został do pierwszych lat po zakończeniu drugiej wojny światowej. Zaprezentowane zostały w nim sytuacje, kiedy działalność sportowa wykraczała poza mury garnizonu i docierała do Polaków. Warto się zastanowić, jakim celom służyła ta dosyć rzadko wówczas odnotowywana otwartość PGWAR względem ludności polskiej? Jaki obraz radzieckiego żołnierza sportowca budowano wśród społeczeństwa poprzez opis takich wydarzeń na łamach gazet? Czy była to jeszcze jedna forma pozornej integracji tych dwóch społeczności? Czy może jednak coś więcej?

---

[1] W. Kondusza, *Mała Moskwa. Rzecz o radzieckiej Legnicy*, Legnica 2011; J.L. Świącik, *Podwójnie strzeżeni. Armia Radziecka w Legnicy (1945–1993)*, Wrocław 2010.

Sport w garnizonie

Szeroko rozumiana aktywność fizyczna, w tym także regularne uprawianie sportu, jest nieodzownym składnikiem życia codziennego w garnizonie wojskowym. Zgodnie z maksymą „w zdrowym ciele, zdrowy duch" działały również jednostki radzieckie zlokalizowane w powojennej Polsce[2]. Te stacjonujące w Legnicy nie były tutaj żadnym wyjątkiem. Nie chodzi tylko o codzienne zaprawy siłowe i wytrzymałościowe, ale systematyczne trenowanie danej dyscypliny, w tym sportów zespołowych. Garnizony organizowały również regularnie spartakiady sportowe, w czasie których rywalizowały ze sobą poszczególne jednostki. Henryk Palczak, wówczas nastolatek, który w 1946 r. zamieszkał na przedmieściach Legnicy, wspomina, że znajdujący się w pobliżu jego domu kompleks sportowy służył właśnie do takich zawodów:

> oni mieli tutaj na pobliskim boisku swoje występy, wojskowe zawody (…). Między torami kolejowymi znajdowało się boisko piłkarskie. Za Niemców musiało to być boisko kolejowe. Była tam też strzelnica, boisko tenisowe oraz mały budynek, gdzie znajdowała się przebieralnia. Było widać, że jest to obiekt nowy, nawet jeszcze niedokończony. Całość była ogrodzona wysokim płotem. Co roku Ruscy mieli tutaj takie trzy dni rozgrywek. Trwało to na pewno przez kilka pierwszych lat po wojnie. Rywalizowały ze sobą ich jednostki wojskowe[3].

Udokumentowany jest także fakt zajmowania przez Armię Czerwoną/Radziecką[4] niektórych lokalnych obiektów sportowych. Odbywało się to oczywiście kosztem Polaków, którzy mieli w ten sposób ograniczony dostęp do infrastruktury sportowej miasta pozostawionej przez Niemców. Najbardziej znanym przykładem dotyczącym tej kwestii jest znajdujący się przy ul. Grabskiego stadion (obecnie należący do DOKS „Konfeks" Legnica[5]), który w 1945 r. został zajęty przez wojsko radzieckie. Boisko określane było wówczas m.in. jako „stadion Domu Oficera"[6]. Jak wspomina Zygmunt T. Flendrich, tylko na obiekcie zarządzanym przez PGWAR znajdowała się wówczas bieżnia lekkoatletyczna

---

[2] W. Kondusza, *Tajemnice garnizonów radzieckich w Polsce*, Legnica 2018, s. 56.

[3] H. Palczak, *Wspomnienia z lat młodości*, „Szkice Legnickie" 2017, t. 38, s. 414.

[4] W dalszej części tekstu używana będzie forma Armia Radziecka.

[5] Genezy skrótu DOKS (Dziewiarsko-Odzieżowy Klub Sportowy) należy szukać w historii tego klubu. Powstał on bowiem w 1972 r. pod patronatem lokalnych zakładów dziewiarskich i odzieżowych.

[6] Archiwum Akt Nowych w Warszawie [dalej: AAN], Delegatura Rządu PRL przy Dowództwie Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej w Legnicy 1946–1957 [dalej: Delegatura Rządu PRL], sygn. 49, Pismo dyrektora Zarządu Nieruchomości Miejskich przy Zarządzie Miejskim w Legnicy do Delegatury Rządu RP w Legnicy z 8 VIII 1949 r., k. 294.

z prawdziwego zdarzenia[7]. Polskie władze mogły jedynie prosić o jego okazjonalne udostępnienie. Czy taki wniosek został pozytywnie rozpatrzony, zależało wyłącznie od woli strony radzieckiej[8]. A z tym bywało różnie. Niekiedy ujawniał się powszechnie dostrzegalny w powojennej Legnicy problem, jakim było całkowite ignorowanie przez PGWAR potrzeb żyjących w mieście Polaków. Za ilustrację niech posłuży przykład jednej ze szkół, której gmach, choć został przekazany polskiej administracji w 1946 r., co jak na ówczesne warunki panujące w mieście było dosyć szybkim terminem, ale z wyłączeniem… sali gimnastycznej. Ta zaś jeszcze przez kilkadziesiąt następnych miesięcy służyła w dalszym ciągu wojskowym z ZSRR – miała znajdować się w posiadaniu „Ofic.[erskiego] Klubu Sportowego Armii Radzieckiej", a wykorzystywano ją sporadycznie, zazwyczaj stała zamknięta[9]. Na przełomie 1948 r. i 1949 r. kierownictwo szkoły po raz kolejny[10] zwróciło się za pośrednictwem delegatury rządu przy PGWAR o przekazanie obiektu[11]. To jednak zdaniem strony radzieckiej w tamtym momencie nie było jeszcze możliwe[12]. Dyrekcja szkoły zaproponowała więc, że placówka będzie tę salę od nich wynajmować[13]. Nie udało się jednak odnaleźć odpowiedzi na tę propozycję.

---

[7] Z.T. Flendrich, *Wspomnienia o Panu profesorze Ludwiku Górawskim („Ghandim"), nauczycielu wychowania fizycznego* [w:] *Pałkówna nie oblała matury! My, pierwsza dekada 1945–1955*, red. R. Bojar, R. Gajewski, D. Szmigiel, Legnica 2009, s. 402.

[8] Np. AAN, Delegatura Rządu PRL, sygn. 72, Pismo przewodniczącego Miejskiego Komitetu Kultury Fizycznej w Legnicy do Delegatury Rządu RP (b.d.), k. 184.

[9] AAN, Delegatura Rządu PRL, sygn. 35, Pismo Komendanta Miejskiego Powszechnej Organizacji „Służba Polsce" w Legnicy do Delegatury Rządu RP przy dowództwie Delegatury Rządu RP przy Dowództwie Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej w Legnicy z 21 II 1949 r., k. 159.

[10] Poprzednie próby „odzyskania" tego obiektu: AAN, Delegatura Rządu PRL, sygn. 5, Pismo Komendanta Powiatowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego do Delegatury Rządu RP przy Armii Radzieckiej w Legnicy z 21 I 1947 r., k. 12; AAN, Delegatura Rządu PRL, sygn. 38, Pismo dyrektora Państwowego Gimnazjum i Liceum Handlowego w Legnicy do Delegatury Rządu RP przez Zarząd Miejski w Legnicy z 23 VI 1948 r., k. 233.

[11] AAN, Delegatura Rządu PRL, sygn. 35, Pismo Prezydenta Miasta Legnicy do Delegatury Rządu RP przy Dowództwie Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej z 27 IV 1949 r., k. 148; *ibidem*, Pismo dyrektorki Państwowego Gimnazjum i Liceum Handlowego w Legnicy do delegata Rządu RP przy Dowództwie Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej w Legnicy z 20 XII 1949 r., k. 153.

[12] *Ibidem*, Pismo delegata Rządu RP (b. d.), k. 151.

[13] *Ibidem*, Pismo dyrektorki Państwowego Gimnazjum i Liceum Handlowego w Legnicy do Prezydenta Miasta Legnicy z 26 IV 1949 r., k. 149.

Żukow vs Rokossowski

W kontekście aktywności sportowej radzieckich żołnierzy warto przywołać historię, o której opowieści krążą wśród pierwszych powojennych mieszkańców miasta. Pisał o niej kilkakrotnie w swoich wspominkach o tematyce sportowej, publikowanych na łamach lokalnej prasy[14], Bronisław Freidenberg (1932–2005)[15]. Otóż latem 1945 r. w Legnicy miało dojść do niecodziennego meczu piłkarskiego, gdy na stadionie przy ul. Grabskiego (wspomniany już obecny obiekt KS „Konfeks" Legnica), zajmowanym wówczas przez Północną Grupę Wojsk Armii Radzieckiej, zmierzyły się dwie drużyny wojskowe z Kraju Rad. Były to zespoły Konstantego Rokossowskiego i Gieorgija Żukowa. Widowisko to miało wspaniałą oprawę. Jak pisał Freidenberg:

> Grały na zmianę orkiestry dęte, wystąpił duży ansambl, w górę wzlatywały wiązanki kolorowych rakiet, na głównej trybunie uwijali się ordynansi-kelnerzy. Ale drużyna Żukowa przegrała (…). Rozsierdzony wezwał natychmiast do siebie kapitana przegranej drużyny i po odpowiedniej reprymendzie zademonstrował, jak powinno się kopać piłkę. Nie muszę dodawać, że w charakterze piłki wystąpił wezwany zawodnik[16].

Czy można te słowa traktować poważnie? Czy może trzeba na to spojrzeć raczej jako na miejską legendę lub barwną opowieść? Trudno powiedzieć, aczkolwiek nie udało się dotychczas odnaleźć żadnej wzmianki źródłowej o takim wydarzeniu[17].

Zawody pomiędzy radzieckimi drużynami bywają odnotowywane w źródłach, co wskazywałoby, że były one dostępne również dla ludności polskiej. W lipcu 1946 r. na łamach „Trybuny Dolnośląskiej" pisano:

> Na stadionie Wojsk Radzieckich w Legnicy, został rozegrany mecz piłkarski pomiędzy jednostkami tankistów i artylerzystów. (…) zwycięstwo odnieśli piłkarze artylerzyści pokonując piłkarzy broni pancernej w stosunku 4:2 (2:1)[18].

---

[14] O zbiorze tych tekstów: M. Żak, *Powojenna Legnica w świetle wspomnień Bronisława Freidenberga*, „Szkice Legnickie" 2015, t. 36, s. 183–218.

[15] B. Freidenberg, *Legnickie wspomnienia. Na początku była piłka XIX. Kopniak marszałka i… z Chojnowa „pieszkom"!*, „Gazeta Legnicka", nr 248 z 18–20 XII 1992, s. 3; *idem*, *Ma pan racje, ale…*, „Gazeta Legnicka", nr 145 z 28 VII 1993, s. 6; *idem*, *Zgrana paka Kabewiaka (2). Zaszczytny kopniak marszałka*, „Konkrety", nr 51 z 23 XII 1999, s. 18. Wersja książkowa: *idem*, *Zgrana paka Kabewiaka. Zapiski starego kibica piłkarskiego z lat 1945–1965*, Legnica 2001, s. 14.

[16] Cyt. za: M. Żak, *Pierwsze mecze nad rzeką Katzbach*, „Legnica.eu" czerwiec 2018, s. 17.

[17] O ile w sam fakt odbycia takiego meczu, a nawet brutalne potraktowanie kapitana przegranej drużyny można uwierzyć i takie wydarzenie mogło mieć jak najbardziej miejsce, to już nazwisko Żukowa przytaczane w tej historii powinno skłaniać do niezawierzania w nią bezkrytycznie.

[18] *Z boisk Dolnego Śląska. Spotkanie piłkarskie wojsk radzieckich. Tankiści przegrywają z artylerzystami 2:4 (1:2)*, „Trybuna Dolnośląska", nr 159 z 7 VII 1946, s. 3.

Impreza sportowa na stadionie wojsk radzieckich przy obecnej ul. W. Grabskiego. Zbiory Muzeum Miedzi w Legnicy

Legnicko-radziecka rywalizacja sportowa

Najwięcej emocji towarzyszyło jednak spotkaniom zespołów polskich i radzieckich, gdy każda bramka, a nawet ostrzejsze potraktowanie zawodnika radzieckiego miało swoje drugie znaczenie. Nawiązuje do tego chociażby scena polsko-radzieckich zawodów bokserskich w *Balladzie o Zakaczawiu*, słynnym spektaklu legnickiego teatru z przełomu XX i XXI w.[19]

Polsko-radziecka rywalizacja sportowa towarzyszyła niejednokrotnie wspólnym uroczystościom oraz „bratnim" obchodom świąt i rocznic[20]. W ich trakcie na mównicy (lub trybunie honorowej), obok lokalnych dygnitarzy partyjnych, przedstawicieli władz miasta i powiatu, wojska polskiego oraz gości specjalnych (np. parlamentarzystów) pojawiali się reprezentanci garnizonu PGWAR, którzy

[19] Zob. *Dramaty Modrzejewskiej. Antologia sztuk napisanych dla Teatru w Legnicy*, oprac. R. Urbański, Gdańsk 2007, s. 178–180.

[20] Jako przykład może posłużyć szczegółowy opis legnickich obchodów trzydziestolecia Rewolucji Październikowej z 1947 r.: Archiwum Państwowe we Wrocławiu Oddział w Legnicy [dalej: APL], Miejska Rada Narodowa w Legnicy 1946–1950 [dalej: MRNL], sygn. 1, Pismo przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy do prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej we Wrocławiu z 10 XI 1947 r., k. 108.

również wygłaszali swoje przemówienia[21]. Oficerowie radzieccy obecni na takich uroczystościach są też widoczni na nielicznych fotografiach[22]. Oprócz części oficjalnej przewidziana była część nieoficjalna, a w jej trakcie ludność mogła wysłuchać koncertu, obejrzeć występy zespołów artystycznych lub zobaczyć zawody sportowe. Za niektóre z nich odpowiadały grupy radzieckie, czasem występowali wspólnie Polacy i obywatele radzieccy.

Działo się tak od samego początku, czyli od 1945 r., chociaż wtedy wszystkie tego typu zdarzenia miały jeszcze o wiele mniejszą skalę niż w latach następnych. Chyba pierwszym tego rodzaju wydarzeniem była akademia zorganizowana z okazji czwartej rocznicy ataku Niemiec na Związek Radziecki. Jak czytamy w sprawozdaniu z uroczystości: „Na zakończenie jeden z obywateli recytował wiersze Mickiewicza w języku polskim, a Puszkina w języku rosyjskim"[23]. Również w prasie odnotowywano takie przypadki, nie szczędząc przy tym pochwał dla radzieckich artystów. Przykładowo na zakończenie akademii zorganizowanej z okazji pierwszej rocznicy powstania warszawskiego „major Armii Czerwonej odegrał dwie sonaty własnej kompozycji"[24]. Zaledwie dwa tygodnie później miała miejsce akademia „na cześć przyjaźni polsko-radzieckiej"[25], w trakcie której „odbył się koncert zespołu artystów radzieckich. Orkiestra, recytacje, tańce i śpiewy zachwyciły obecną publiczność"[26]. To, że podobnie rzecz miała się w kolejnych latach, kiedy na uroczystościach obecni byli reprezentanci radzieckiego wojska, a ich uczestnikom umilały czas radzieckie zespoły, potwierdzają informacje prasowe[27]. Idealną okazją do podejmowania różnych przedsięwzięć

---

[21] Np. *Manifestacja w Lignicy*, „Gazeta Dolno-Śląska", nr 5 z 8–14 VII 1945, s. 4; *Wiec w Lignicy*, „Naprzód Dolnośląski", nr 7 z 15–21 VIII 1945, s. 4.

[22] Np. Muzeum Miedzi w Legnicy, nr inw. ML/H/299, Fotografia przedstawiająca Święto Pracy 1947 r.; M. Żak, *Drudzy w mieście. Życie codzienne ludności polskiej w Legnicy w latach 1945–1948*, Wrocław 2024, s. 221.

[23] AAN, Polska Partia Robotnicza. Komitet Centralny w Warszawie 1945–1948, sygn. 295-IX-49, Sprawozdanie z akademii (23 VI 1945 r.), k. 1.

[24] *Obchód rocznicy powstania warszawskiego w Lignicy*, „Naprzód Dolnośląski", nr 6 z 8–14 VIII 1945, s. 4.

[25] *Akademia polsko-radziecka w Lignicy*, „Naprzód Dolnośląski", nr 7 z 15–21 VIII 1945, s. 4.

[26] *Ibidem*.

[27] Przykładowo rok 1947: *Z Dolnego Śląska. Legnica*, „Trybuna Dolnośląska", nr 102 z 4–5 V 1947, s. 4; *Wczoraj w Legnicy… Legnica w drugą rocznicę zwycięstwa narodów zjednoczonych*, „Trybuna Dolnośląska", nr 109 z 13 V 1947, s. 5; *Obchód Święta Odrodzenia w Legnicy. Do późnej nocy bawiono się w całym mieście*, „Trybuna Dolnośląska", nr 175 z 24 VII 1947, s. 4; *Uroczystości w Legnicy z okazji 30-tej rocznicy Rewolucji Październikowej*, „Słowo Polskie" (wyd. AB), nr 307 z 8 XI 1947, s. 2.

był organizowany jesienią „Miesiąc Pogłębiania Przyjaźni Polsko-Radzieckiej"[28]. Najstarsza odnaleziona wzmianka o polsko-radzieckim spotkaniu piłkarskim z tej okazji pochodzi zaś z 1947 r., kiedy na „stadionie Armii Czerwonej" odbył się towarzyski mecz piłkarzy z radzieckiej jednostki z drużyną RKS „Dziewiarz" Legnica[29].

Z dużym prawdopodobieństwem odbywały się wtedy też wydarzenia sportowe, choć zazwyczaj brak w tej kwestii źródeł lub są one zbyt lakoniczne. Jako przykład można przywołać zawody sportowe na stadionie w parku Miejskim towarzyszące np. obchodom rocznicy bitwy pod Lenino w październiku 1945 r., aczkolwiek nie podano, kto wziął w nich udział[30]. Dlatego, chociaż zachowało się sporo wzmianek o takich działaniach, to jednak nie sposób określić skali tego zjawiska na podstawie dostępnego materiału źródłowego.

Najczęściej odnotowywanymi imprezami sportowymi były towarzyskie mecze piłki nożnej, rozgrywane z lokalnymi klubami sportowymi[31]. Najwcześniejszym odnalezionym tego typu wydarzeniem były zawody piłkarskie „Wojsko Polskie – Garnizon Armii Czerwonej", zorganizowane 9 maja 1946 r. w ramach obchodów Święta Zwycięstwa, czyli pierwszej rocznicy zakończenia drugiej wojny światowej, na stadionie polskiej jednostki wojskowej przy ul. Bielańskiej[32]. Po meczu wyznaczonym na godzinę 16.00 przewidziano również zabawę ludową z bufetem i oprawą muzyczną przygotowaną przez polską orkiestrę wojskową[33]. Natomiast 21 lipca 1946 r. piłkarze legnickiego klubu wojskowego zmierzyli się z reprezentacją Armii Radzieckiej. Mecz odbył się na radzieckim stadionie przy ul. Grabskiego[34]. W ten sposób świętowano rocznicę połączenia Armii Ludowej i Armii Polskiej w ZSRR w Wojsko

---

[28] *Bogaty program imprez w Miesiącu Przyjaźni. Festiwal filmowy, pogadanki, koncerty odbędą się w październiku w Legnicy*, „Słowo Polskie" (wyd. ABCDE), nr 268 z 29 IX 1949, s. 4; *Ustalono już program obchodu Miesiąca Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej*, „Legnickie Słowo Polskie", nr 289 z 20 X 1950, s. 6.

[29] APL, MRNL, sygn. 7, Pismo legnickiego koła Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej do Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy z 3 X 1947 r., k. 108.

[30] *Rocznica bitwy pod Lenino będzie w Lignicy obchodzona uroczyście*, „Pionier", nr 54 z 28 X 1945, s. 4.

[31] O legnickich klubach sportowych w drugiej połowie lat czterdziestych XX w.: M. Żak, *Kluby sportowe powojennej Legnicy (1945–1948/1949)*, „Legnicki Almanach" 2020, t. 2, s. 183–222.

[32] Biblioteka Uniwersytecka we Wrocławiu [dalej: BUWr], sygn. GSL DZS 02078, Stadion Wojska Polskiego […].

[33] *Ibidem*.

[34] Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie [dalej: AIPNBU], sygn. 678/1734, Kronika Szkoły Oficerskiej Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego w Legnicy z lat 1945–1950, k. 11.

Polskie[35], a wydarzenie to stanowiło preludium corocznych obchodów święta 22 lipca. W podobny sposób świętowano 1 Maja. W aktach delegatury Rządu RP przy dowództwie PGWAR zachował się dokument z kwietnia 1949 r. zaadresowany do legnickich zakładów dziewiarskich. Można przeczytać w nim, że jednostka radziecka nr 61791 prosi o wykonanie z dostarczonego przez nią surowca trzydziestu trzech koszulek i getrów sportowych: „Z uwagi na to, że drużyna radziecka winna wystąpić na zbliżającym się Święcie 1-go Maja w obecności Marszałka Rokossowskiego uprzejmie proszę o pozytywne jej załatwienie"[36].

Zdarzały się również mecze charytatywne. W listopadzie 1948 r. rozegrane zostało spotkanie piłkarskie pomiędzy RKS „Dziewiarz" Legnica, a „drużyną radziecką »Hachuszyna«"[37]. Dochód z biletów przekazano strajkującym górnikom we Francji. Natomiast pod koniec 1950 r. na boisku w parku Miejskim radzieccy piłkarze zmierzyli się z reprezentacją Legnicy (zawodnicy „Kolejarza", „Włókniarza" i „Spójni") w ramach obchodów Miesiąca Pogłębiania Przyjaźni Polsko-Radzieckiej[38], a tym razem dochód z tego pojedynku ofiarowano na budowę Pomnika Wdzięczności dla Armii Radzieckiej[39], który w lutym 1951 r. został oficjalnie odsłonięty na pl. Słowiańskim[40], noszącym wówczas imię Józefa Stalina[41].

Odbywały się również spotkania, które nie towarzyszyły żadnym obchodom lub świętom. 28 maja 1946 r. lokalny klub kolejowy zmierzył się na stadionie przy ul. Bielańskiej z „Sowiecką Drużyną Wojskową P.P. 31853 Legnica"[42] – fakt, że numer jednostki znalazł się na rozlepianym po mieście afiszu, może dziwić, bo zazwyczaj nikt takich danych nie podawał. Zapowia-

---

[35] BUWr, sygn. GSL DZS 02157, Oficerski Klub Letni […]. Dwa lata wcześniej przyjęto w tej sprawie ustawę: Dz.U. 1944 nr 1 poz. 2: Ustawa z dnia 21 lipca 1944 r. o przejęciu zwierzchnictwa nad Armią Polską w ZSRR i o scaleniu Armji Ludowej i Armji Polskiej w ZSRR, w jednolite Wojsko Polskie.

[36] AAN, Delegatura Rządu PRL, sygn. 63, Pismo delegata Rządu RP przy dowództwie Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej do dyrektora Zjednoczonych Państwowych Zakładów Przemysłu Dziewiarskiego w Legnicy (kwiecień 1949 r.), k. 94.

[37] *Piłka nożna w Legnicy*, „Trybuna Dolnośląska", nr 325 z 24 XI 1948, s. 8.

[38] *Z okazji Miesiąca* […], „Gazeta Robotnicza" (wyd. B), nr 312 z 12 XI 1950, s. 8.

[39] *Reprezentacja Legnicy zmierzy się w meczu piłkarskim z drużyną radziecką*, „Legnickie Słowo Polskie", nr 313 z 13 XI 1950, s. 7.

[40] *W 6-tą rocznicę wyzwolenia. Pomnik-symbol Armii Radzieckiej odsłonięty w Legnicy. Uroczystości pod hasłem walki o pokój i przyjaźni polsko-radzieckiej*, „Legnickie Słowo Polskie", nr 43 z 13 II 1951, s. 1. O historii tego pomnika: D. Czarnecka, *„Pomniki wdzięczności" Armii Czerwonej w Polsce Ludowej i w III Rzeczypospolitej*, Warszawa 2015, s. 270–297.

[41] Zob. M.Sz. Juniszewski, *Nazwy ulic i placów Legnicy*, Legnica 2000, s. 86.

[42] BUWr, sygn. GSL DZS 02091, Stadion S.O. Legnica […].

dano ponadto, że: „Zawody odbędą się bez względu na pogodę!”[43]. Natomiast 15 lipca 1946 r. rozegrany został mecz pomiędzy drużyną Armii Radzieckiej a nowo powstałym Żydowskim Klubem Sportowym – na „stadionie miejskim” (nie wiadomo, o który obiekt chodziło) zebrało się tysiąc osób, które obejrzało widowisko zakończone wysokim wynikiem 4:4[44]. Z kolei w listopadzie 1947 r. z radziecką drużyną zmierzyli się zawodnicy klubu sportowego z legnickiego garnizonu Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego[45]. Inny taki mecz polskich żołnierzy z wojskowymi z ZSRR został odnotowany w lokalnej prasie w maju 1949 r.[46]

Do Legnicy przybywały również zespoły z innych miast. Najgłośniejszym tego rodzaju wydarzeniem był przyjazd w styczniu 1948 r. na zaproszenie władz garnizonu siatkarskiej drużyny ówczesnego mistrza Polski – AZS Wrocław. Zawodników z Wrocławia przewieziono do Legnicy specjalnymi samochodami wysłanymi przez Armię Radziecką. Mecz zakończył się wygraną radzieckiego garnizonu w stosunku 3:2, a obejrzeć go miało kilkanaście tysięcy ludzi[47]. To, co dosyć niespotykane, to fakt, iż w jednej z gazet podano skład radzieckiej drużyny[48]. W tym wypadku był to zresztą dwumecz, a rewanż, który odbył się niebawem w stolicy Dolnego Śląska, zakończył się ponownym zwycięstwem siatkarzy z garnizonu[49]. Natomiast w kwietniu 1948 r. nad Kaczawą zorganizowano trójmecz siatkarski, gdzie wrocławski AZS zmierzył się z drużynami radzieckimi z Legnicy i Berlina. Liczono na rewanż za dotychczasowe porażki, a jak zapowiadała prasa wrocławianie „zechcą (…) prawdopodobnie zastosować nowoczesną taktykę siatkówki podpatrzoną u Czechów”[50]. Niestety, nie udało się odnaleźć informacji o wyniku tego kolejnego już starcia wskazanych zespołów. Wiadomo natomiast, że do Legnicy przyjeżdżały inne zespoły siatkarskie[51].

---

[43] *Ibidem*.

[44] *Z życia Żydów na Dolnym Śląsku*, „Nowe Życie”, nr 1–2 z 25 VIII 1946, s. 8.

[45] AIPNBU, sygn. 678/1734, Kronika Szkoły Oficerskiej…, k. 52.

[46] *Kronika*, „Słowo Polskie” (wyd. ABCDE), nr 125 z 8 V 1949, s. 8.

[47] *Garn. Armii Czerwonej Legnica AZS Wrocław 3:2*, „Trybuna Dolnośląska”, nr 12 z 12 I 1948, s. 3.

[48] *Garnizon Radz. Legnica – AZS 3:2 w siatkówce*, „Słowo Polskie” (wyd. AB), nr 12 z 12 I 1948, s. 2.

[49] *Dobry poziom meczu Dom Oficera (Legnica) – AZS*, „Słowo Polskie” (wyd. AB), nr 26 z 26 I 1948, s. 3.

[50] *Międzynarodowy trójmecz siatkówki w Legnicy*, „Wrocławski Kurier Ilustrowany”, nr 105 z 17 IV 1948, s. 3.

[51] *Mistrz Górnego Śląska w siatkówce pokonany w Legnicy*, „Trybuna Dolnośląska”, nr 138 z 20 V 1948, s. 6.

Afisz informujący o meczu piłkarskim drużyny polskiego garnizonu wojskowego z zespołem Armii Radzieckiej, 9 maja 1946 r. Zbiory Biblioteki Narodowej w Warszawie (polona.pl), sygn. DŻS XVIII 2

Nie tylko Legnica

W październiku 1948 r. na łamach dziennika „Wrocławski Kurier Ilustrowany" można było przeczytać:

> W dniu 21 bm. odbędzie się na stadionie Olimpijskim ciekawy mecz piłki nożnej pomiędzy jednostką wojskową Armii Radzieckiej a reprezentacją Dolnego Śląska.
>
> W dniu 16 bm. odbędą się spotkania w Legnicy, Brzegu i Szprotawie – piłkarzy radzieckich z piłkarzami drużyn Dolnego Śląska[52].

Nie był to jedyny wypadek, kiedy aktywność sportowa radzieckich żołnierzy z Legnicy wybiegała daleko poza granice samego miasta. Uznawane za silne drużyny radzieckie były zapraszane na mecze towarzyskie[53]. Jak pisano z kolei w maju 1949 r. w dzienniku „Słowo Polskie":

[52] *Dolny Śląsk gra z Armią Radziecką*, „Wrocławski Kurier Ilustrowany", nr 280 z 10 X 1948, s. 5.
[53] *Siatkarze Legnicy spotkają się z AZS-em*, „Trybuna Dolnośląska", nr 337 z 6 XII 1948, s. 3.

> Dziś o godz. 15.30 wrocławska Legia, która w czwartek zremisowała z Pafawagiem zmierzy się z silną drużyną radziecką z Legnicy, która ma na swym koncie szereg zwycięstw z czołowymi drużynami Dolnego Śląska i wygraną z Polonią bytomską[54].

Mniej więcej w tym samym czasie zaproszenie do rozegrania meczu piłki nożnej z Cukrowniczym Związkowym Klubem Sportowym w Strzelinie wystosowało do legnickiego garnizonu radzieckiego koło Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej przy tamtejszej cukrowni[55]. Zapewne nie była to jedyna tego rodzaju inicjatywa. W październiku 1949 r. z „reprezentacją Armii Radzieckiej gen. Rokossowskiego"[56] zmierzyła się u siebie wrocławska „Gwardia"[57].

Na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych swoją obecność na łamach prasy zaznaczyła radziecka drużyna „Meteor" Legnica, której piłkarze mierzyli się z zespołami z całego Dolnego Śląska. Mecze, odbywające się „w atmosferze przyjaźni", odnotowano w Bielawie[58], Jeleniej Górze[59] i we Wrocławiu[60]. Drużyny z innych miast przyjeżdżały także do Legnicy, gdzie „Meteor" pełnił rolę gospodarza[61]. Na gościnne występy wyjeżdżali także radzieccy siatkarze z Legnicy, którzy brali udział w turniejach – np. we wrześniu 1949 r. przybyli do Wrocławia i stanęli w szranki z AZS Warszawa, AZS Wrocław, Olszą Kraków oraz AZS Gliwice[62].

Obraz radzieckich sportowców

Sportowcy radzieccy mogli liczyć na wiele ciepłych słów ze strony ówczesnych dziennikarzy, którzy opisując ich zmagania, stawiali ich wręcz za wzór sportowca. Nie sposób jednoznacznie stwierdzić, na ile to efekt ówczesnej propagandy,

---

[54] *Musimy niestety wybierać. Liga czy finał klasy A*, „Słowo Polskie" (wyd. ABCDE), nr 146 z 29 V 1949, s. 5.

[55] AAN, Delegatura Rządu PRL, sygn. 63, Pismo prezesa koła Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej przy Cukrowni w Strzelinie do Generalnego Sztabu Wojsk Marszałka Rokossowskiego w Legnicy z 14 VII 1949 r., k. 240.

[56] *Mecz Gwardii z piłkarzami Armii Radzieckiej*, „Gazeta Robotnicza" (wyd. B), nr 270 z 1 X 1949, s. 8.

[57] *Gwardia gra z piłkarzami Armii Radzieckiej*, „Gazeta Robotnicza" (wyd. B), nr 267 z 28 IX 1949, s. 6.

[58] *Solidarność – Meteor 1:0 (0:0)*, „Gazeta Robotnicza" (wyd. B), nr 117 z 30 IV 1949, s. 4; *Solidarność – Meteor 1:0*, „Słowo Polskie" (wyd. ABCDE), nr 120 z 3 V 1949, s. 6.

[59] *Dziś gra „Meteor" (Legnica) z Gwardią (JG)*, „Legnickie Słowo Polskie", nr 220 z 12 VIII 1950, s. 3.

[60] *WKS Legia wygrała z Jedn. Radziecką 4:3*, „Słowo Polskie" (wyd. ABCDE), nr 148 z 31 V 1949, s. 5.

[61] Np. *Związkowiec – Meteor Legnica 1:0*, „Słowo Polskie" (wyd. ABCDE), nr 166 z 19 VI 1949, s. 7.

[62] *Dzisiejsze imprezy sportowe*, „Gazeta Robotnicza" (wyd. B), nr 264 z 25 IX 1949, s. 8.

a na ile rzeczywiste i mające pewne podstawy docenienie ich wysokiego poziomu sportowego. Bezsprzecznie bowiem drużyny garnizonowe były wymagającym przeciwnikiem dla polskich zespołów i zazwyczaj wychodziły z takich zmagań jako zwycięzcy.

Widowiska te reklamowano jako nadzwyczaj ciekawe i warte obejrzenia[63]. O grze radzieckich zawodników pisano jako o pięknej i stojącej na wysokim poziomie[64]. Opisujący takie spotkania dziennikarze nawet remisy z radzieckimi drużynami uznawali za ewidentny sukces Polaków[65], a zwycięstwa z nimi określano mianem zaskoczenia[66]. Jeżeli już zwracano uwagę na słabość radzieckiej drużyny, wspominano raczej o świetnej dyspozycji pojedynczego sportowca z przeciwnego zespołu lub niedomaganiu danej formacji zespołu z ZSRR (np. nieskuteczni napastnicy)[67]. Sam klimat takich imprez miał być pozytywny i przesiąknięty duchem przyjaźni i współpracy polsko-radzieckiej[68].

Cechą charakterystyczną relacji prasowych z meczów piłkarskich z udziałem żołnierzy legnickiego garnizonu PGWAR było natomiast to, że prawie nigdy na łamach prasy nie przytaczano żadnych nazwisk radzieckich żołnierzy – kiedy np. wymieniano nazwiska strzelców bramek, to nie wspominano o radzieckich zawodnikach wcale[69] lub ewentualnie podawano tylko pozycję danego sportowca[70]. Odnaleziono zaledwie dwa wyjątki od tej reguły (mecz piłkarski i spotkanie siatkarskie)[71]. Trudno jednak powiedzieć, czy wynikało to z faktu, że obowiązywał taki zakaz, czy po prostu nikt z Polaków nie znał nazwisk graczy reprezentujących drużyny radzieckie. Nie sprzyjało to jednak integracji i raczej utwardzało istniejącą od zawsze barierę pomiędzy radzieckim sportowcem i polskim kibicem.

---

[63] *Dziś gra „Meteor"*…, s. 3; *Musimy niestety wybierać*…, s. 5.
[64] *Z boisk Dolnego*…, s. 3.
[65] *Armia Radziecka – Gwardia 2:2 (1:1)*, „Słowo Polskie" (wyd. ABCDE), nr 272 z 3 X 1949, s. 5.
[66] *Związkowiec – Meteor*…, s. 7.
[67] *Ibidem*.
[68] *Solidarność – Meteor*…, s. 6.
[69] *Meteor Gwardia 6:3*, „Legnickie Słowo Polskie", nr 223 z 15 VIII 1950, s. 3.
[70] *Piłka nożna w Bielawie. Włókniarz – Meteor (Legnica) 1:2 (1:1)*, „*Gazeta* Robotnicza" (wyd. B), nr 211 z 3 VIII 1949, s. 6.
[71] *Gwardia remisuje z jednostką Armii Radzieckiej*, „Gazeta Robotnicza" (wyd. B), nr 272 z 3 X 1949, s. 4.

Zakończenie

Aktywność zespołów sportowych funkcjonujących przy legnickim garnizonie Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej należy postrzegać jako jeden z przejawów budowania propagandowego wizerunku żołnierza ZSRR w powojennej Polsce. Był to kolejny sposób na ukazanie wyższości narodu radzieckiego.

Obraz ten, starannie reżyserowany przez komunistyczną machinę informacyjną, miał przedstawiać obywatela radzieckiego jako wzór socjalistycznego człowieka, osiągającego wysokie wyniki sportowe. Owoce ich ciężkiej pracy miały stanowić pewnego rodzaju drogowskaz dla Polaków, którzy tak jak w innych dziedzinach życia, tak i w sporcie, czerpać mieli z doświadczeń swojego wschodniego sąsiada.

Trudno jednak mówić w tym przypadku o rzeczywistej integracji poprzez sport, bo kontakty te były ściśle reglamentowane, a pomiędzy rywalizującymi ludźmi istniał (niewidzialny w tym przypadku) mur, którego nikt nie miał zamiaru skruszyć.

Streszczenie

Sportowa aktywność legnickiego garnizonu PGWAR w pierwszych latach po drugiej wojnie światowej

Celem artykułu jest przedstawienie aktywności sportowej żołnierzy z legnickiego garnizonu Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej zaraz po drugiej wojnie światowej. Zaprezentowano i przeanalizowano przykłady takich działań, które docierały (pokazy sportowców radzieckich) lub angażowały stronę polską (rywalizacja polsko-radziecka). Zwrócono również uwagę na aspekt propagandowy, sposób ukazywania radzieckich sportowców w polskiej prasie.

Abstract

Sports activities of the Legnica garrison of the Northern Group of Armed Forces in the early years after World War II

The article aims to describe the sports activities of soldiers from the Legnica garrison of the Northern Group of Armed Forces of the Soviet Army shortly after World War II. It presents and analyses examples of such activities that reached (shows featuring Soviet athletes) or involved the Polish side (Polish-Soviet rivalry). Attention is also given to the aspect of propaganda, including the way Soviet athletes were portrayed in the Polish press and the role it played.

III
Materiały

Małgorzata Kot-Łazarz
Legnica

Wybrane przykłady dekoracji legnickiej architektury

Legnica jako miasto o burzliwej historii charakteryzuje się zróżnicowaną i często zaskakującą architekturą. W jej krajobrazie można dostrzec zarówno urocze, jak i osobliwe czy nawet kontrowersyjne elementy. Takie kontrasty wynikają z różnych definicji piękna i brzydoty na przestrzeni wieków, poziomu umiejętności dawnych twórców oraz zamożności ówczesnych mieszkańców, którzy przyczynili się do obecnego wyglądu miasta.

W niniejszym tekście pragnę skupić się na dekoracjach fasad kamienic i budynków użyteczności publicznej, które wzbudzają we mnie fascynację. Roger Piaskowski w książce *Druga twarz Liegnitz* posłużył się terminem „historyzm po legnicku", który określa sytuację budownictwa i rozwoju miasta w XIX w. Nastąpił wówczas wszechstronny rozwój architektury, a dekorowanie fasad nowo budowanych kamienic w wielu przypadkach skupiało się na tworzeniu teatralnie przesadnych scen[1]. O ile historyzm traktowany jest jako powielanie form i dekoracji zaczerpniętych z przeszłości, o tyle secesja była okresem, w którym architekci i artyści inspirowali się światem zwierząt oraz roślin odkrywanych i opisywanych przez przyrodników.

Przemierzając Legnicę, należy zadać sobie pytanie o celowość zastosowanych form i kształtów. Dlaczego dawni architekci i osoby zajmujące się budową tak dużą uwagę kierowały na upiększanie budynków za pomocą rzeźb oraz malowideł? Cechą charakterystyczną legnickiego dziedzictwa są liczne i bezpośrednie związki z mecenatem artystycznym piastowskiej dynastii książęcej, a w dalszym okresie z majętnością szybko bogacącego się społeczeństwa przełomu XIX i XX w.

---

[1] R. Piaskowski, W. Morawiec, *Druga twarz Liegnitz. Eseje o architekturze Legnicy końca XIX wieku*, Legnica 2017, s. 4.

Dom Scholza

Ten rodzaj dekoracyjności nie był jednak dziełem przypadku, lecz wynikał z jasno określonych intencji – zarówno estetycznych, jak i ideowych. Doskonałym przykładem takiego podejścia jest opisana przez Jana Harasimowicza dekoracja sgraffito na domu Scholza (obecnie siedziba Ośrodka Sportu i Rekreacji przy ul. Najświętszej Marii Panny), która przedstawia Fortunę oraz Siedem Sztuk Wyzwolonych. Temat przedstawienia jest ściśle związany z postacią Hansa Scholza (wł. Johanna Scultetusa), który od 1611 r. był rektorem szkoły przy kościele św. Apostołów Piotra i Pawła. W związku z bardzo odpowiedzialną funkcją, jaką było kształcenie młodych ludzi, zdecydował się na zlecenie przedstawiające boginię szczęścia, która kierując ludzkimi losami, miała obdarzyć właściciela kamienicy mądrością. Wartym uwagi zabiegiem jest umieszczenie podpisu artysty: „Giovannini fecit" wraz z własnym wizerunkiem oraz dodatkowym podpisem: „vestina lente" („śpiesz się powoli")[2], co bezpośrednio nawiązuje do długiego okresu wykonywania tej pracy[3].

Jak wspomina Harasimowicz, podpis autora dekoracji nie jest w renesansowej kulturze artystycznej Legnicy odosobnionym zjawiskiem, gdyż nigdzie na Śląsku w tamtym okresie nie działało tylu świadomych swojego kunsztu i podpisujących się twórców. Zlecenia na wykonywanie dekoracji rzeźbiarskich płynęły do Legnicy z całego obszaru dawnych księstw legnickiego, wołowskiego, jaworskiego, głogowskiego i żagańskiego. Spowodowane było to dużym zapotrzebowaniem protestanckiej szlachty i mieszczaństwa śląskiego na pomniki sepulkralne, najczęściej w formie płaskorzeźbionych płyt z ustawionymi w sztywnych pozach wizerunkami zmarłych[4].

Akademia Rycerska

Zadaniem powstałej na początku XVIII w. Józefińskiej Królewskiej Akademii Rycerskiej było kształcenie młodzieży szlacheckiej i przygotowywanie jej do sprawowania urzędów państwowych oraz stanowisk dowódczych w wojsku. Szkoła początkowo zajmowała okoliczne budynki, natomiast okazały obiekt, który do dziś funkcjonuje pod tą nazwą powstał dopiero w pierwszej połowie

---

[2] Powinno być *festina lente*.

[3] J. Harasimowicz, *Legnica w kulturze artystycznej Śląska (XII–XIX w.)* [w:] *Kultura artystyczna dawnej Legnicy*, red. *idem*, Opole 1991, s. 17.

[4] *Ibidem*.

Kamienica przy ul. Wojska Polskiego 5. Fot. M. Kot-Łazarz

XVIII w. Trójkondygnacyjne, czteroskrzydłowe założenie wyróżnia się monumentalną, pałacową formą. W kontekście dekoracji zewnętrznych uwagę przykuwa trójkątny tympanon wieńczący fasadę od strony ul. Chojnowskiej. Znajdujące się w nim płaskorzeźby to atrybuty wiedzy i rzemiosła rycerskiego, co odnosi się do pierwotnej funkcji gmachu. Istotne są także znajdujące się na attyce cztery alegoryczne posągi przedstawiające: Favor – personifikację przychylności budowniczego akademii, cesarza Karola VI; Academia – personifikację cesarskiej szkoły, nawiązującą do tradycji antycznej; Nobilitas – personifikację szlachectwa oraz Industria – personifikację pracowitości i pilności[5]. W 1902 r. pomieszczenia znajdujące się nad starą ujeżdżalnią przekształcono na okazałą aulę w stylu neobarokowo-secesyjnym, nazywaną do dziś Salą Królewską, a za całe przedsięwzięcie odpowiedzialny został ówczesny kurator Akademii – Carl August von Kospoth, projekt architektoniczny zaś i nadzór nad wykonaniem należały do Fritza Pfeiffera[6].

Ogromna sala mająca wejścia z dwóch przeciwległych stron, posiadała bogatą dekorację stiukową, będącą także dziś – po restauracji budynku Akademii – atrakcją tego miejsca. Ściany, sufit i wnęki okienne pokryte zostały motywami kwiatów, gałązek winorośli i putt, a na sklepieniu (zgodnie z opisami z epoki) możemy dojrzeć cztery pory roku, cztery pory dnia oraz personifikację sztuki i nauki. Artystyczny charakter sztukaterii zawdzięcza się rzeźbiarzowi z Berlina – Albertowi Kretzschmarowi[7]. Nietypowe przedstawienia alegorycznych pór roku, a zwłaszcza zimy, pobudzają uwagę odbiorców. Niewątpliwie warto przyjrzeć się bliżej opisywanemu sklepieniu, które skrywa wiele tajemnic – możemy dostrzec na nim m.in. wyrzeźbioną pajęczynę.

Teatr, kuria, szkoła

Równie duże znaczenie artystyczne i kulturowe ma inny obiekt – Teatr Miejski zaprojektowany przez Karola Ferdynanda Langhansa w 1841 r. Cechuje się on nawiązaniem do tradycji patrycjuszowskiego pałacu bankierskiego renesansowej Florencji, co odnosi się do całej twórczości architekta i inspiracji, które czerpał od rewolucyjnych architektów francuskich i ich rozważań na temat stylu arkadowego. To właśnie dzięki nim Langhans podporządkował się zasadzie, że budynki

[5] J. Harasimowicz, *Akademia Rycerska* [w:] *ibidem*, s. 81.
[6] G. Humeńczuk, *Sala Królewska w Akademii Rycerskiej w Legnicy*, „Legnicki Almanach" 2022, t. 4, s. 85.
[7] *Ibidem*, s. 93.

Wejście do Auguste Victoria Schule (obecnie gmach Kurii). Fot. M. Kot-Łazarz

teatru mają nie tylko spełniać rolę praktyczną, lecz także powinny prezentować ją swoim wyglądem zewnętrznym[8]. Umieszczone na fasadzie tarcze herbowe wskazują na państwowo-samorządowy charakter inwestycji – znajdziemy tam m.in. herb Królestwa Prus, Orła Śląskiego oraz Legnicy. Znajdujące się płaskorzeźby masek mają przypominać nam o antycznej tradycji zakładania masek w czasie przedstawień.

Równie interesująca jest dekoracja budynku, w którym obecnie mieści się siedziba Legnickiej Kurii Biskupiej. Obiekt ten został wybudowany na potrzeby żeńskiej szkoły średniej, utworzonej w 1910 r. Gmach został zaprojektowany przez miejskiego radcę budowlanego Paula Oehlmanna. Od 1914 r. szkoła nosiła imię cesarzowej Augusty Wiktorii (Auguste Victoria Schule)[9]. Funkcjonowanie szkoły zakończyło się wraz z zakończeniem II wojny światowej, gdy ulokowano w niej Dom Oficera Armii Radzieckiej[10].

Warto się przyjrzeć dekoracjom znajdującym się na głównej fasadzie budynku, biorąc pod uwagę pierwotną funkcję obiektu. W jej bocznych częściach, między linią okien pierwszej, drugiej i trzeciej kondygnacji umieszczone zostały symetrycznie niewielkie płaskorzeźby prezentujące symbole mądrości – m.in. sowy. W środkowym ryzalicie, na wysokości drzwi, usytuowane są płaskorzeźby przedstawiające znaki zodiaku. Na skraju fasady umieszczone zostały wejścia boczne do budynku, które mają bogatą dekorację flankującą drzwi. Z racji „żeńskiego charakteru" budynku, umiejscowione tam rzeźby przedstawiają skromnie odziane w mundurki szkolne dziewczęta z atrybutami nauki. Nie wszystkie obiekty zachowały się w całości do dziś, jednak nie przeszkadza to w interpretacji tych, które zostały odnowione. Budynek zdobią figury dziewcząt z rakietą tenisową, małym naczyniem oraz książką.

Rzeźby zostały umieszczone w niszach flankujących wejście do budynku. Towarzyszy im bogata dekoracja nawiązująca do panującego na początku XX w. trendu umieszczania motywów secesyjnych. Nad posągami zauważalne są sceny rodzajowe ulokowane w małych tympanonach, które nawiązują do funkcji budynku – płaskorzeźby ponownie przedstawiają dziewczęta wykonujące różne czynności. Samo wejście do budynku z obydwu stron zwieńczone jest małym frontonem przedstawiającym głowę wystylizowaną jako egipski faraon. Być może ten motyw wynika z secesyjnej fascynacji orientalizmem, co było związane z odkryciem grobu Tutanchamona na początku XX w. Innym tłumaczeniem może być osobista preferencja i zachwyt stylem *empire*, którego

[8] B. Grzegorczyk, *Teatr Miejski* [w:] *Kultura artystyczna dawnej…*, s. 93.
[9] W. Kalski, *Legnicki Tarninów. Dzielnica i jej mieszkańcy (1878–1939)*, cz. 2, Legnica 1997, s. 140.
[10] W. Kondusza, *Śladami Małej Moskwy*, Legnica 2013.

Dekoracja znajdująca się na budynku Szkoły Podstawowej nr 4. Fot. M. Kot-Łazarz

rozkwit przypadł na początek XIX w. i który motywował rzemieślnika wykonującego dekorację.

Dla porównania warto omówić budynek ewangelickiej szkoły powszechnej (obecnie Szkoły Podstawowej nr 4 im. Włodzimierza Puchalskiego). Gmach został wzniesiony w 1882 r. i od początku, podobnie jak Auguste Victoria-Schule, był przeznaczony na cele edukacyjne. Szkoła ta, uważana w tamtym czasie za najpiękniejszą w prowincji (a nawet w państwie pruskim), mieściła w swoich murach dwa oddziały z osobnymi wejściami – dla dziewcząt i chłopców[11]. Architektonicznie różni się jednak od szkoły dla dziewcząt, omówionej powyżej, ponieważ zbudowana została z cegieł z popularnej i prężnie działającej w XIX w. fabryki Rothera. Wzrok przykuwają dwie rzeźby umieszczone w niszach elewacji, które przedstawiają Marcina Lutra i jego prawą rękę – Filipa Melanchtona. Warto zwrócić uwagę także na bogato zdobione zwieńczenie sali gimnastycznej, na którym dostrzegalny jest motyw lwa z kluczami – herb miasta w formie płaskorzeźby oraz dwie pełnoplastyczne rzeźby gryfów, czyli fantastycznych tworów o ciele lwa i skrzydłach drapieżnego ptaka. Symbolizują one szybkość, waleczność, odwagę i wytrwałość. Przyglądając się budynkom użyteczności publicznej z przełomu XIX i XX w., użytkowanych głównie przez dzieci i młodzież, należy także wspomnieć o obiekcie znajdującym się przy ul. Władysława Grabskiego 11. Gmach został wybudowany przed 1910 r. jako pierwszy obiekt przy tej ulicy i pełnił funkcję miejskiego sierocińca[12]. Cały obiekt posiada liczne dekoracje płaskorzeźbione, umieszczone przy tympanonach wieńczących budynek, przedstawiające skąpo odziane lub nagie wizerunki chłopców i dziewcząt z atrybutami nawiązującymi do nauki i sztuki: zwoje papieru, materiał kreślarski oraz instrumenty muzyczne.

Analizując gmachy szkół, warto zwrócić uwagę na pewne podobieństwa występujące między nimi, chociażby wspomniany wcześniej motyw sowy, który powtarza się także na fasadzie budynku przy ul. Jaworzyńskiej 47, wybudowanej w 1878 r. na potrzeby Ewangelickiej Szkoły Podstawowej jak i szkoły dla dziewcząt.

Kamienice

W dekoracjach fasad legnickich kamienic i budynków użyteczności publicznej dostrzegalna jest przewaga motywów roślinnych, znanych już w starożytności,

[11] G. Humeńczuk, *Legnica około 1900 roku*, Legnica 2004, s. 113.
[12] W. Kalski, *Legnicki Tarninów. Dzielnica i jej mieszkańcy (1878–1939)*, cz. 3, Legnica 1997, s. 48.

Dekoracja na fasadzie budynku przy ul. W. Grabskiego 11. Fot. M. Kot-Łazarz

które z czasem ulegały przekształceniom w zakresie formy i detalu. W XIX w. znaczenia nabrały debaty przyrodników dotyczące klasyfikacji zwierząt i roślin, wówczas powstało słynne dzieło Karola Darwina *O powstawaniu gatunków*, a także praca Ernsta Haeckla[13]. Bogato ilustrowane opracowania botaniczne były inspiracją dla artystów tworzących w stylu secesyjnym, który cechował się m.in. dużą obecnością przedstawień roślinnych. Przenikanie się nauk przyrodniczych oraz sztuk pięknych i użytkowych w połowie XIX w. było zauważalne nawet w London Schools od Design, gdzie wykładana była tzw. botanika artystyczna. Przedmiot ten nauczany był m.in. przez Gottfrieda Sempera i polegał na estetyzacji świata roślin, ukazującej metamorfozy form poprzez serie misternie wygrawerowanych tablic poglądowych wykorzystywanych w późniejszym czasie jako wzorniki ornamentów w sztukach użytkowych i architekturze[14]. Spacerując ulicami Tarninowa, na większości kamienic można dostrzec motywy związane z florą i fauną, które spójnie przenikają się z elementami historyzmu. Nierzadko elewacje kamienic, jak w przypadku domu Scholza, zdobiono w sposób mający informować przechodniów o tożsamości fundatora oraz mieszkańców budynku. Tego typu przykłady przedstawiłam w innym artykule[15].

Koncepcja *architecture parlante* (architektury mówiącej) pojawiła się we Francji w XVIII w. za sprawą projektów architekta Claude'a Nicolasa Ledoux. Najważniejszym zadaniem tej koncepcji było projektowanie i dekorowanie budynków w taki sposób, by ich funkcja i tożsamość były czytelne dla odbiorcy. W mieście wielkości Legnicy można odnieść się do koncepcji architektury mówiącej na mniejszą skalę, skupiając się na analizie niektórych fasad kamienic, na których znajdziemy elementy typowo informacyjne – kartusze herbowe i napisy; motywy mitologiczne i alegorie nawiązujące do profesji oraz upodobań właścicieli kamienic, a także elementy dekoracyjne wykonane z różną starannością. Nie bez powodu mówi się także, że dekoracje fasad legnickich kamienic przypominają formą obiekty z większych miast, takich jak Wrocław i Berlin. Rafał Eysymontt zwrócił uwagę na użycie w tych miastach popularnych odlewów robionych w firmie Denkberg w Berlinie, która dysponowała setkami szablonów, na podstawie których modelowano sztukateryjną dekorację[16].

---

[13] G. Świtek, *Aporie architektury*, Warszawa 2012, s. 68.

[14] *Ibidem*.

[15] Zob. M. Kot-Łazarz, *Związki architecture parlante z dekoracją legnickich fasad przełomu XIX i XX wieku*, „Legnicki Almanach" 2019, t. 1, s. 195–203.

[16] R. Eysymontt, *Rozwój przestrzenny i architektoniczny miasta w XIX–XX wieku* [w:] *Atlas historyczny miast polskich*, Legnica, t. 4: *Śląsk*, z. 9, red. R. Eysymontt, M. Goliński, Wrocław 2009, s. 28.

Kartusz „In treue fest" na fasadzie kamienicy przy ul. Chojnowskiej 141. Fot. M. Kot-Łazarz

Z tej perspektywy warto zwrócić uwagę na najbardziej reprezentacyjną kamienicę Tarninowa, usytuowaną przy ul. Wojska Polskiego 5. Została wybudowana w latach 1910–1914 przez architekta i przedsiębiorcę budowlanego Carla Kalmusa dla jego żony Pauli[17]. Nad wejściem widoczny jest kartusz herbowy z inicjałami projektanta i budowniczego, powyżej zaś znajdują się starannie wyrzeźbione putta, które owinięte są kwiecistą girlandą. W pozostałych dekoracjach widoczne są geometryzujące motywy roślinne oraz zwierzęce. Kolumny flankujące drzwi wejściowe zwieńczone są wyrzeźbionym ptactwem oraz motylami w formie geometryzującej. Ta kamienica jest jednym z przykładów pokazujących dbałość o detale w dekoracjach legnickiej dzielnicy Tarninów. Biorąc pod uwagę cały omawiany obszar, posłużę się słowami Piaskowskiego, który określił ten fenomen jako „nowelę fasadową, której scenariusz napisali architekci jakieś 120, a może 150 lat temu"[18]. W trafny sposób słowa te oddają złożoność detali i form, które oscylują na granicy historyzmu i secesji, co zauważyć można, spacerując ulicami Tarninowa. Nagromadzenie napisów, kartuszy herbowych, płaskorzeźb i sztukaterii jest na tyle duże, iż trudne jest obojętne przejście obok nich.

Nieopodal niedawno odnowionej kamienicy przy ul. Wojska Polskiego 5, pod numerem 6, znajduje się narożna kamienica wybudowana przez tego samego architekta i przedsiębiorcę budowlanego. Poziom wykonania dekoracji oraz tematyka odbiega jednak od wcześniej omawianego obiektu. Na poziomie pierwszej i drugiej kondygnacji mieszczą się płaskorzeźbione sceny rodzajowe, na których przeważają wizerunki małych nagich chłopców z atrybutami – m.in. instrumentami. Putta rozpowszechniły się w okresie renesansu i baroku, nawiązując do wzorów antycznych, a zwłaszcza do Erosa – greckiego boga miłości. Wejście do budynku jest także udekorowane puttami oplecionymi girlandą oraz wizerunkiem nagiej kobiety z koszem kwiatów. Znajduje się w pozycji leżącej, co może sugerować jej identyfikację z boginią urodzaju.

Wśród dekoracji mających charakter historyczny i komemoratywny, warto przyjrzeć się Körnerhaus, czyli kamienicy z podobizną Theodora Körnera, która znajduje się przy obecnej ul. Stanisława Wyspiańskiego 11. Medalion umieszczony na wschodniej elewacji budynku przedstawia płaskorzeźbiony portret żołnierza i poety, który zginął w 1813 r., walcząc jako ochotnik w pruskiej armii przeciwko wojskom napoleońskim. Co więcej – przed 1945 r. cała ul. Wyspiańskiego nosiła nazwę Körnerstraβe[19]. Mężczyzna ukazany jest

[17] W. Kalski, *op. cit.*, cz. 2, s. 91.
[18] R. Piaskowski, W. Morawiec, *op. cit.*, s. 163.
[19] W. Kalski, *op. cit.*, cz. 3, s. 18.

Medalion na fasadzie Koernerhaus (ul. S. Wyspiańskiego 11). Fot. M. Kot-Łazarz

profilem, a medalion znajduje się w otoczeniu wyrzeźbionych motywów roślinnych, przeplatanych z elementami militarnymi, co nawiązuje do życiorysu portretowanego.

Ciekawym przykładem kartuszy herbowych umieszczonych na elewacji jest także wzniesiona w latach 1907–1912 kamienica przy ul. Chojnowskiej 141, gdzie oprócz dekoracji ornamentalnych, takich jak liście laurowe, róże i liść akantu, pomiędzy pierwszym a drugim piętrem możemy zobaczyć tarczę herbową wraz z trzymaczami w formie lwów. Na tarczy znajduje się inskrypcja „In treue fest", co przetłumaczyć można jako „niezłomny w lojalności". Motto to było hasłem Królestwa Bawarii, które cieszyło się sporą popularnością po I wojnie światowej.

Podsumowanie

Roger Piaskowski w podsumowaniu swojej książki napisał: „bogate w detal historyczny budowle mieszkaniowe, kamienice z drugiej połowy, a zwłaszcza z końca XIX stulecia, których fasady pełne przepychu i historycznych odwołań miały z domu mieszkalnego mieszczanina uczynić siedzibę podobną pałacowi, rezydencji arystokratycznej […]"[20]. Podziwiając dziś kamienice Tarninowa, nie sposób nie zgodzić się z tym stwierdzeniem. Niektóre obiekty mają wyjątkowo bogate dekoracje, które nawiązują do stylów historycznych oraz do modnej na początku XX w. secesji.

Pomimo upływu wielu lat, nadal możemy podziwiać to, co zostało wybudowane w czasach największego rozkwitu gospodarczego Legnicy i w sposób subiektywny oceniać tę spuściznę. Jeden z najbardziej znanych architektów naszych czasów, Renzo Piano, powiedział: „Miasta są piękne, bo pojawiają się powoli, są tworzone przez czas. Miasto rodzi się z pomieszania zabytków i infrastruktury, kultury i rynku, historii narodowej i codziennych wydarzeń"[21]. Z perspektywy tych słów, mieszkańcy Legnicy mają możliwość podziwiania obiektów, które powstały na przestrzeni setek lat, reprezentujących różne style architektoniczne i posiadające charakterystyczne dla danej epoki dekoracje, które nierzadko mają charakter informujący i historyczny.

---

[20] R. Piaskowski, W. Morawiec, *op. cit*., s. 182.

[21] O. Panczenko, *Renzo Piano o architektach i architekturze: 15 najlepszych cytatów*, https://pragmatika.media/pl/renco-piano-pro-arhitektoriv-i-arhitekturu-15-najkrashhih-citat/ [dostęp: 24 VII 2025].

Zbigniew Kraska
Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”

Smak koloru. Trzy dekady malarstwa Normana Smużniaka

Wielokrotnie wieszczona śmierć malarstwa okazała się fake news'em, tyleż efektownym, co nietrafnym. Jednym z najdobitniejszych dowodów jest twórczość Normana Smużniaka. Od blisko trzech dekad głębia i konsekwencja jego artystycznego *emploi* i malarskiego *uniwersum* budzi szacunek artystów, uznanie ekspertów i zachwyt miłośników sztuki. Artysta od kilkudziesięciu lat bierze udział w Wystawie Plastyki Zagłębia Miedziowego (WPZM)[1] – cyklicznym, regionalnym przeglądzie sztuki artystów związanych w różny sposób z obszarem byłego woj. legnickiego. Choć obecnie pracuje i tworzy we Wrocławiu, to podtrzymuje stały kontakt ze swą małą ojczyzną. Okrągła rocznica debiutu artysty wypada w 2026 r., co warto by uczcić pokazem jego dotychczasowego dorobku. Zanim jednak zobaczymy prace Smużniaka na jubileuszowej wystawie we wrocławskiej Galerii Miejskiej i – miejmy nadzieję – także w Legnicy, warto pokrótce przybliżyć Czytelnikom „Legnickiego Almanachu” osobę i twórczość artysty.

Jawor. Magiczny smak dzieciństwa

Norman Smużniak urodził się 28 listopada 1969 r. w Lubinie, ale w 1972 r. wraz z rodziną zamieszkał w Jaworze. Miasto ze swoimi starymi domami, ciasnymi uliczkami, kościołami i przepastnym Zamkiem jawiło mu się niczym magiczna, pulsująca struktura i labirynt pełen tajemnic do odkrycia. Twierdzi, że do dziś pamięta z dzieciństwa wiele różnych konkretnych zapachów – jak choćby z wnętrza kościoła św. Marcina, dzikich fiołków rosnących w spoinach przysądowej

[1] Poświęciłem temu wydarzeniu odrębny artykuł w „Legnickim Almanachu”, zob. Z. Kraska, *50 lat Wystawy Plastyki Zagłębia Miedziowego*, „Legnicki Almanach” 2021, t. 3, s. 273–309. Warunkiem formalnym uczestnictwa w WPZM jest urodzenie albo działalność artystyczna na obszarze dawnego województwa legnickiego.

Norman Smużniak, Autoportret. Fot. N. Smużniak

skarpy, czy zapach grudniowej nocy stanu wojennego. Pamięta też, że już wtedy zauważał w wielu odwiedzanych świątyniach niezgodność formy zewnętrznej i wyposażenia, – jak choćby w przywołanym wcześniej jaworskim kościele św. Marcina – barok w gotyckim wnętrzu, „rozpasana" forma w ascetycznej bryle. Ale co ważniejsze – jak wspomina – miał świadomość jakiegoś dziwnego, niewytłumaczalnego rozdwojenia zastanego wokół świata, który jawił się jako swojski i obcy zarazem, jako własny i jednocześnie należący do kogoś innego. Już wówczas zadawał sobie pytania: kto żył tutaj wcześniej, kto chodził po tych ulicach, przebywał w tych mieszkaniach, budynkach, kościołach, ogrodach

czy parkach? Zdawało mu się, że pochodzące z przeszłości ulice i budynki przyglądają się współczesnym mieszkańcom raz z pobłażliwym zaciekawieniem, innym razem z nieufnym dystansem, jakby bacząc czy miastu nie dzieje się krzywda lub prosząc „zostawcie nas w spokoju". Oczywiście wszyscy wiedzieli, że miasto było niemieckie, a jego niedawni mieszkańcy – Niemcami, a więc „odwiecznym wrogiem, który czyha na okazję, by powrócić i wszystko odebrać". Wojenna trauma przerodziła się w trwający do dziś narodowy kompleks, czego mały Norman nie rozumiał. Podczas gdy wyczuwalna choć wypierana „niemieckość" tego miejsca zdawała się wisieć nad miastem i mieszkańcami, to dla niego rzeczywistość przedstawiała się jako zwykła i naturalna, tyle że przez swoje pochodzenie bardziej intrygująca.

Także później, gdy mocniej zainteresował się sztuką, ta „niemieckość w głowie" objawiała się w zaskakujący sposób, bo poprzez niewytłumaczalną wewnętrzną sympatię i afirmację dla ekspresyjnego malarstwa niemieckiego. Otto Mueller czy Ernst Kirchner ekscytowali go od pierwszego wejrzenia, a z czasem do tego grona dołączały kolejne nazwiska z młodszego pokolenia niemieckich twórców, jak Anselm Kiefer czy Gerhard Richter. Z fascynacji do ekspresji, mocnego gestu i ostrości formy, kolosalne wrażenie na młodym artyście zrobiło malarstwo warszawskiego twórcy Józefa Czapli, zaprezentowane na wystawie indywidualnej w legnickiej galerii[2]. Podobne odczucia towarzyszyły mu także, gdy zobaczył *Ukrzyżowania* Łukasza Morawskiego[3], cykl malarski zainicjowany muralem na ścianie przyklasztornego kościoła, siedziby Muzeum Regionalnego w Jaworze, powielony następnie w serii wielkoformatowych obrazów olejnych.

Legnica. Dorastanie

W dzieciństwie rysowanie, malowanie i inne różnorodne zajęcia plastyczne przychodziły Smużniakowi z łatwością. Pogłębione zainteresowanie sztuką i twórczością plastyczną pojawiło się jednak dopiero w Legnicy w okresie nauki w I Liceum Ogólnokształcącym (1984–1988). To wówczas stał się częstym gościem na wystawach sztuki współczesnej w Czarnej Galerii BWA przy legnickim Rynku, a w drugiej klasie liceum (1985/1986) dołączył do grona uczestników

[2] *Marian Czapla: Malarstwo i rysunek*, Legnica 1991.

[3] Zmarły niedawno artysta malarz z Jawora (1964–2025), absolwent i były profesor Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu, stały uczestnik WPZM. To było pierwsze „Ukrzyżowanie" Morawskiego, powstałe w 1990 r. z inicjatywy niżej podpisanego (kierowałem wówczas muzeum). Artysta później wielokrotnie mierzył się z tym tematem na płótnie.

prowadzonych w galerii zajęć edukacyjnych z historii sztuki i plastyki. Pozytywnie wspomina wykłady i dyskusje z prowadzącymi, artystami i innymi uczestnikami. Rozwojowi jego plastycznych zainteresowań i pogłębianiu wiedzy sprzyjał dostęp do zasobów bibliotecznych galerii (z bogatym zbiorem publikacji o sztuce współczesnej, zwłaszcza trudnodostępnych i drogich kolorowych albumów o sztuce) oraz udział w wycieczkach poznawczych do muzeów i galerii w dużych ośrodkach jak Wrocław, Warszawa czy Kraków. Z kolei rozwijaniu umiejętności plastycznych służyły organizowane przez galerię plenery w Karkonoszach. Udział w takim wydarzeniu odbywanym w Szklarskiej Porębie (1986/1987) okazał się przełomowy dla wyboru późniejszej drogi życiowej jako artysty malarza. Podczas pleneru, pod okiem trójki artystów z Warszawy i Poznania, uczestnicy doskonalili swój plastyczny warsztat. W pewnej chwili Norman, malujący wówczas pocztówkowe widoczki – jak wspomina – akwarelami „Leningrad" kupionymi w legnickim Kwadracie, usłyszał od prowadzącej zajęcia profesjonalnej malarki: „Ty czujesz kolor! Nie myślałeś, żeby studiować malarstwo?". To była iluminacja i przesądzające słowa, po których zmienił wcześniejszy zamiar studiowania konserwacji dzieł sztuki i postanowił zdawać na malarstwo we wrocławskiej Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych (PWSSP).[4]

Jeszcze w końcówce licealnej edukacji zaistniały dwa zdarzenia utwierdzające go w tym postanowieniu: podróż do Paryża (1987 r.) i przypadkowe odkrycie twórczości Anselma Kiefera[5] (1989 r.). Do Paryża pojechał w ramach międzyszkolnej wymiany z Francją, możliwej dzięki wysokiemu poziomowi nauki języka francuskiego w macierzystym liceum (do dziś z atencją wspomina i przyjaźni się z nauczycielką Bożeną Kulczycką). Zwiedzając liczne muzea, spotykając się z ikonicznymi dziełami oraz nowymi trendami sztuki współczesnej, Norman doznał kulturowego szoku. Odtąd powracał tam corocznie przez kilka następnych lat, dzięki uprzejmości jego gospodarzy. Pobyty u zaprzyjaźnionej rodziny kolegi z klasy, którego ojczym był dyrektorem generalnym w paryskiej szkole filmowej, kontynuował także w okresie studiów w Kaliszu i we Wrocławiu. *De facto* były to prywatne wyjazdy studyjne, podczas których weryfikował zbudowane na książkowej wiedzy preferencje i hierarchie artystów. To w tamtym czasie potwierdził swoją atencję dla niemieckiego ekspresjonizmu (m.in. Kirchner, Heckel, Schmidt-Rottluff, Nolde, Pechstein, Mueller, Schiele, Beckmann, Dix,

[4] Obecnie ASP.

[5] Niemiecki malarz współczesny (ur. 1945 r.), neoekspresjonista uznawany dziś za jednego z największych artystów świata. W swoich płótnach dotyka problemów, spraw bolesnych i kontrowersyjnych związanych z historią najnowszą (zwłaszcza niemiecką, a także polską). Mierzy się z mitami, stereotypami, upływem czasu i naturą.

Upadek, technika olejno-żywiczna na płótnie lnianym, wym. 130 cm × 110 cm, 1996 r.
Fot. N. Smużniak

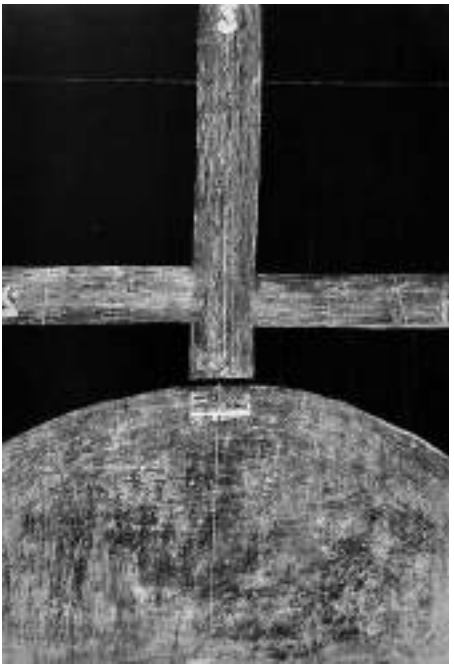

Mare tenebrarurum, akryl, tempera, karton, wym. 100 cm × 70 cm, 1998 r.
Fot. N. Smużniak

Macke), poznał i docenił twórczość francuskiej awangardy i Picassa, ale uległ fascynacji twórczością Antonia Tapiesa, Francisa Bacona, Luciana Freuda. Podczas kolejnych wyjazdów (także do Drezna i Berlina) spotkał się z obrazami Kiefera na żywo, ale pierwsze zetknięcie z tą twórczością miało miejsce w Legnicy za pośrednictwem kwartalnika „Projekt", który kupił w kiosku na pl. Słowiańskim. Natrafił w nim na tekst Tomasza Rudomino[6] z reprodukcjami prac artysty. Ekspresyjne, zamaszyście malowane, wielkoformatowe pejzaże (*Twoje złote włosy, Małgorzato*, *Piasek Marchii*, *Porządek Aniołów*, *Porządek nocy*, *Porządek Ziemi*, *Plan Morgenthaua*) zrobiły na Normanie kolosalne wrażenie, stając się źródłem nagłej i dłuższej fascynacji Kieferem (kilka lat później Smużniak poświęcił jego twórczości rozprawę magisterską). To była sztuka, która do niego przemawiała i jaką chciałby uprawiać. Wypełnione medytacją nad czasem, ziemią, naturą obrazy stały się wówczas bliskie Normanowi także dlatego, że przypominały mu rozległe pola, zaorane zwały brunatnej ziemi

[6] T. Rudomino, *Anselm Kiefe. Jeszcze Polska nie zginęła*, „Projekt" 1989, nr 4 (187), s. 31–35.

widziane podczas pobytów u dziadków na wsi w Raszowej koło Lubina czy w czasie wędrówek po pogórzu w okolicach Jawora.

Wreszcie – w jego życiowym wyborze rolę nie do przecenienia odegrali rodzice. Matka uczyła go plastyki, a ojciec – który przygotowywał własny doktorat – poszerzał jego horyzonty intelektualne, zainteresowanie literaturą, teatrem, filozofią, antropologią, kulturą i sztuką w ogóle. To on zabierał go regularnie do wrocławskich teatrów, zwłaszcza na spektakle Wrocławskiej Pantomimy, których plastyka ruchu, oprawa muzyczna i scenografia robiły na Normanie piorunujące wrażenie, z detalami, które do dziś pamięta. Chociaż rodzice wspierali i kształtowali wyjątkową wrażliwość plastyczną Normana, to nie narzucali mu wyboru artystycznej drogi w dorosłym życiu. Pragmatycznie myślący ojciec nie podzielał jego entuzjazmu, bo obawiał się, czy zdoła się utrzymać, natomiast mama aprobowała plany syna, bo chciała tylko, by czuł się szczęśliwy. Stanęło więc na woli Normana, jednak droga ku wymarzonym studiom okazała się kręta, albowiem od ukończenia liceum (1988 r.) musiały minąć jeszcze trzy lata zanim stał się studentem wrocławskiej Alma Mater.

Wrocław. Dorosłość

Norman Smużniak za pierwszym razem nie dostał się na malarstwo we wrocławskiej akademii, dlatego w obawie przed poborem do wojska rozpoczął pięcioletnie studia w zakresie wychowania plastycznego na uczelni w Kaliszu, filii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu (1988–1991). Niepowodzeniem skończyły się też kolejne dwie próby dostania się na wymarzoną uczelnię. W owym czasie na studia w ASP we Wrocławiu przyjmowano niewielu studentów, zaledwie osiem osób na ponad trzystu chętnych, więc konkurencja była ogromna. Upór jednak się opłacił. W 1991 r. Norman – po ukończeniu trzeciego roku studiów kaliskiej uczelni – dołączył do grona wrocławskich studentów malarstwa w pracowni znanego i cenionego prof. Andrzeja Klimczaka-Dobrzanieckiego na ówczesnym Wydziale Malarstwa, Grafiki i Rzeźby.

Pięcioletnie studiowanie (1991–1996) pod opieką doświadczonego profesora Smużniak wykorzystał do doskonalenia warsztatu i poszerzania intelektualnych horyzontów. Skupiał się na dogłębnym poznaniu i opanowaniu technicznych możliwości środków malarskich. Uznał, że perfekcyjne ich stosowanie jest nieodzownym (choć niewystarczającym) warunkiem do stworzenia dobrego obrazu, adekwatnego do autorskiej wizji. Ćwiczył więc laserunki, warstwy, interferencje, walory, eksperymentował z materiałami i technikami, słowem – zgłębiał sztukę malarstwa. Ze szczególnym upodobaniem i biegłością opanował

technikę olejno-żywiczną, która nie tylko umożliwiała osiągnięcie plastycznych celów, ale stała się później znakiem firmowym jego twórczości. Jednocześnie nie podążał ślepo za plastycznymi nowinkami i modami. Doraźnym zjawiskom i ogłaszanym co chwilę rewolucjom w sztuce najnowszej przyglądał się uważnie, ale z dystansem. Nie pociągały go powierzchowne eksperymenty, lecz dociekanie istoty malarstwa i twórczości, możliwości i granice poznania poprzez sztukę, wreszcie – jak najpełniejsze oddanie świata własnych przeżyć, warunkowanych oryginalnymi cechami jego osobowości. W przypadku tak młodego wówczas artysty wydaje się to zaskakująca postawa, zwłaszcza w kontekście współczesności, która malarstwo skazywała na zapomnienie, a duchowość na miejsce w kruchcie, a nie w progresywnej z założenia artystycznej uczelni, gdzie raczej oczekiwano kontestacji, buntu czy choćby niezgody na istniejące realia sztuki. Kilka lat później Andrzej Klimczak-Dobrzaniecki docenił unikatowość postawy swojego wychowanka w katalogu do jednej z jego najważniejszych wystaw indywidualnych: „Smużniak – wnikliwy obserwator zewnętrzności, wychwytujący wrażliwe sygnały z otoczenia i przekładający je na język czystego malarstwa – to niezbyt częsta u młodego artysty postawa […], który rezygnuje z natychmiastowego wejścia w krąg szybko zauważalnych realizatorów sztuki. Odrzucić taką możliwość – a była ona względnie łatwa, biorąc pod uwagę jego uwarunkowania intelektualne i możliwości artystyczne – to gest, co najmniej, pełen wyrzeczenia”[7].

W jakiejś mierze takie bezwarunkowe skupienie na swojej pracy odcinało Smużniaka od bieżącego życia środowiskowego – studenckiego i artystycznego, ale aktywny udział w wydarzeniach w kręgu wrocławskiej „art-sfery” był jeszcze bardziej ograniczony z powodów logistycznych. Świadomie nie zdecydował się na zamieszkanie we Wrocławiu podczas studiów i codziennie dojeżdżał pociągiem na zajęcia, odreagowując w ten sposób swoją kilkuletnią rozłąkę z domem i mieszkanie w akademiku w czasie studiów w Kaliszu. Ceną za dojeżdżanie był niedostatek czasu i sił na zajęcia wykraczające poza studenckie powinności i obowiązki. Opuszczał Legnicę codziennie o 7.30, wracał po godzinie osiemnastej, dlatego wrocławskie wieczorne życie było dla niego praktycznie niedostępne. Czasami w weekendy pozwalał sobie na udział w tamtejszych wydarzeniach artystycznych, ale częściej przeznaczał ten czas na prace własne – rysowanie, malowanie, lekturę fachowej literatury i słuchanie ulubionej, inspirującej go muzyki, m.in. Haendla, Mozarta, Vivaldiego, Cocteau Twins, The Cure, U2, The Police, Daniela Lanois, Lisy Gerrard i Dead Can Dance. W trakcie roku akademickiego ograniczony bezpośredni kontakt z zewnętrznym światem sztuki

[7] N. Smużniak, *„Lamenti”*, Legnica 1999, s. 3.

nadrabiał literaturą fachową – podręcznikami, katalogami wystaw, albumami sztuki, relacjami z wydarzeń artystycznych w branżowych czasopismach. Za to wakacje wykorzystywał na podróżowanie po kraju i za granicę do galerii i muzeów, aby na żywo spotkać się z twórczością zarówno dawnych, jak i współczesnych mistrzów oraz z najnowszymi trendami w sztuce. Szczególną rolę w tych poznawczych destynacjach odegrał oczywiście Paryż, ale regularnie odwiedzał także Berlin, Drezno, Kraków, Warszawę, Gdańsk i Poznań.

Koniec – początek. W kierunku samodzielności

Jak wielu rówieśników podczas studiów poszukiwał swojego miejsca w świecie sztuki. To wówczas miała miejsce ewolucja artystyczna i intelektualna artysty, która stała się podwaliną jego późniejszej twórczości. Równolegle z pokonywaniem kolejnych stopni malarskiego wtajemniczenia i poszerzaniem wiedzy o świecie, młody malarz dokonywał też wnikliwej wiwisekcji własnych emocji i pragnień. Nieco introwertyczne usposobienie w połączeniu z synestezyjną wrażliwością zaważyło na jego wyborach i postawie wobec sztuki. Już od początku pobytu w ASP intrygowała Smużniaka szeroko rozumiana metafizyka i poszukiwanie istoty procesów twórczych. Szczególnie pochłaniał go sam proces tworzenia dzieła i rola twórcy – jego zamiar, idea i wizja, bezpośrednie inspiracje i stymulatory, etapy powstawania i moment finalizacji.

Rozważał różne aspekty i wartości obrazu: materialne i pozamaterialne, *stricte* estetyczne i transcendentne. Filozoficzna i metafizyczna problematyka były mu bliskie od czasów szkoły średniej i kaliskiej uczelni, gdyż często korzystał z domowej biblioteki ojca zaopatrzonej w literaturę filozoficzną, antropologiczną i religijną. Sięgał do traktatów historiozoficznych i ezoterycznych, czytał o religiach Wschodu i Zachodu, o dychotomii *sacrum-profanum*; interesował się rytuałami ludów prymitywnych i szamanizmem, zgłębiał światową mitologię, kabałę i alchemię.

Wśród kolegów nie był jedynym o podobnych zainteresowaniach, dlatego miał z kim prowadzić ożywione dysputy, np. o Różokrzyżowcach czy alchemii. Gdy w dość krótkim odstępie czasu zmarli jego ukochani dziadkowie (dziadek w 1994 r., babcia w 1997 r.) przeżył to bardzo boleśnie i jednocześnie mocniej zainteresował się eschatologią. Wspomina, że same obrazy śmierci nigdy go nie przerażały, nawet w dzieciństwie nie odczuwał lęku przy oglądaniu np. tynieckich ossuariów, katakumb u reformatów czy martyrologicznych dokumentacji w Oświęcimiu. Nigdy też nie był osobą „uduchowioną przez wiarę", bo chociaż formalnie przynależał do Kościoła katolickiego, to w praktyce już od dziecka

mentalnie był poza nim. Kościoły pociągały go wówczas nie z powodów konfesyjnych, lecz zmysłowych: lubił odczuwać „smak" ich atmosfery, zapachy i grę światła, nastrój tajemnicy.

Lux Aeterna, akryl, tempera, karton, wym. 100 cm × 70 cm, 1998 r.
Fot. N. Smużniak

Akademickie próby Normana Smużniaka odzwierciedlały jego ekspresyjne inklinacje, sięgały po formy i treści luźno nawiązujące do twórczości jego wcześniejszych mistrzów (Kirchner, Mueller, Pechstein, Nolde) i przede wszystkim do niedawnych idoli (Tapies, Kiefer, Bacon, Freud, Richter), unikając przy tym widocznej imitacji. Eksperymentował i z abstrakcją, i z formą (przedstawieniem). Przechodził swój własny figuratywny, „baconowsko-freudowski" okres,

umieszczając na płótnie zniekształcone ludzkie ciała – całe postaci i ich szczątki (torsy, kończyny, głowy) – wypreparowane na tle wyrazistych, kontrastowych jednobarwnych płaszczyzn. Malowane w manierze picassowskiej multiperspektywy, uproszczone i brutalistyczne w formie, zdeformowane jak zastygłe w popiele ofiary Wezuwiusza, ale w tytułach odwołujące się do ikonicznych tematów (Pieta, Golgota, Vir Dolorum, Ecce Homo) dosadnie przypominały o nietrwałej cielesności i kruchości ludzkiej egzystencji, zwracając uwagę na ponadfizyczny, duchowy aspekt istnienia. Prezentacją tego cyklu zatytułowanego „Ludzie" podsumował swoje studia na wystawie dyplomowej we wrocławskiej galerii „W Pasażu" (1996 r.). Pracę magisterską „Symbolika w malarstwie Anselma Kiefera" poświęcił twórczości nie tylko tytułowego bohatera, lecz także pozostałym ulubionym artystom, dokonując wnikliwej analizy porównawczej ich plastycznego języka. Był to swoisty hołd, ale i zarazem ostatni akord długoletniej fascynacji znakomitym niemieckim twórcą. Jak miało się wkrótce okazać, zwieńczenie studiów dyplomem z wyróżnieniem symbolicznie zamknęło pewien etap młodzieńczych poszukiwań artystycznego wizerunku i otworzyło drogę ku nowemu sposobowi obrazowania.

Praca dydaktyczna i życie prywatne

Blisko 6-letni okres aktywności od zakończenia studiów do doktoratu (1996–2002) upłynął Smużniakowi bardzo intensywnie zawodowo i artystycznie, choć w tej drugiej sferze, okresami z różnym natężeniem z powodu osobistych, traumatycznych przeżyć. Po dyplomie nie rozstał się z pracownią i patronem, bo Klimczak-Dobrzaniecki zaproponował mu współpracę dydaktyczną w równolegle prowadzonej pracowni malarstwa w Instytucie Sztuki i Kultury Plastycznej na Uniwersytecie Zielonogórskim. W ramach swoich obowiązków prowadził zajęcia ze studentami wszystkich pięciu roczników oraz indywidualne konsultacje ze studentami lat starszych, ponadto zajmował się organizacją wystaw studenckich i opieką dydaktyczną nad plenerami malarskimi. W latach 1998–2002 w tym samym instytucie jako asystent wspierał także prof. Jana Gawrona w prowadzeniu pracowni malarstwa dla studentów zaocznych. Równocześnie z pracą w instytucie nauczał także w Kolegium Nauczycielskim w Wałbrzychu (1996–1997). Po latach powrócił do tego miasta w roli prowadzącego zajęcia z technik malarskich w Studium Podyplomowym Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej (2001–2002).

Na piątym roku studiów został asystentem stażystą, a po obronie dyplomu, od 1996 r. pracownikiem ASP we Wrocławiu, gdzie jako asystent dołączył do macierzystej pracowni Klimczaka-Dobrzanieckiego i Piotra Kielana. Pracował

ze studentami od II do V roku, organizował wystawy, był konsultantem starszych roczników oraz wydziałowym koordynatorem programu stypendialnego „Sokrates-Erasmus". Był też członkiem Komisji Senackiej ds. Nauki, Rozwoju i Współpracy z Zagranicą i incydentalnie pracował ze studentami uczelni zagranicznych studiujących we Wrocławiu.

Johannisnacht, akryl, tempera, karton, wym. 100 cm × 70 cm, 1998 r. Fot. N. Smużniak

W 2002 doktoryzował się, przedstawiając pracę pt. „Tworzenie jako obrzęd. Rola *sacrum* w procesie powstawania obrazu", składającą się z trzech rozdziałów o wiele mówiących tytułach: Credo, Sanctus, Agnus Dei[8]. Nawiązanie do

[8] Cykl inspirowany był znanym, niedokończonym dziełem „Requiem d-moll" W. Mozarta, składającym się aż z czternastu części, z których N. Smużniak wykorzystał trzy (zresztą dokończone przez innego kompozytora F.X. Süssmayra).

katolickiej religii i obrzędowości jest tutaj oczywiste i dosłowne, choć nie ona była bezpośrednim źródłem jego refleksji i malarskiej realizacji. W rzeczywistości to nie osobista konfesyjność stoi za tą rozprawą, lecz muzyczne dzieło Wolfganga Mozarta „Requiem d-moll". Uwielbiane i notorycznie słuchane przerodziło się w bezpośrednią inspirację. Doktorat stanowił podsumowanie dotychczasowego dorobku plastycznego i intelektualnego artysty, zwłaszcza jego rozważań na temat istoty malarstwa i warsztatu twórczego malarza. Przemyślenia zawarte w pracy były nie tylko wynikiem własnej lektury, ale nade wszystko osobistych refleksji i doświadczeń twórczych autora. Istotą rozważań jest charakter, natura relacji zachodzących między twórcą a jego dziełem, szczególnie ten jej aspekt, który nie daje się niekiedy zracjonalizować, jako że należy do specyficznej warstwy poznawczej, jaką jest filozofia sztuki. To także refleksja nad funkcjonowaniem artysty malarza we współczesnym społeczeństwie oraz miejscem malarstwa w kulturze i sztuce.

Przez cały ten okres Smużniak mieszkał w Legnicy, ale w związku z dydaktyką często rezydował w Zielonej Górze i Wałbrzychu. Ogrom zajęć sprawił, że ostatecznie w 2007 r. przeprowadził się na stałe na wrocławski Muchobór Wielki, dzięki czemu znajduje więcej czasu na osobistą twórczość, życie środowiskowe i wystawiennictwo. Przygotowuje się również do sfinalizowania habilitacji (2014 r.), jednak uzyskanie stopnia doktora habilitowanego opóźnia się z powodu dramatycznych okoliczności: w 2008 r. matka artysty zapada na nieuleczalną chorobę i umiera po kilku latach cierpienia (2011 r.). Artysta głęboko to przeżył. Długo nie mógł się tym faktem pogodzić. Ledwie się otrząsnął, gdy ciężko zachorował ojciec i niespodziewanie umarł w grudniu 2016 r. Śmierć obojga rodziców, z którymi jako jedynak był mocno związany, była niezwykle traumatycznym przeżyciem, które odcisnęło się na ogólnej sytuacji artysty, także w sferze twórczej. Choć Smużniak nie mieszka już w Legnicy, to nadal często odwiedza grób rodziców na miejscowym cmentarzu komunalnym.

Na otwarcie przewodu habilitacyjnego, ze względu na chorobę i śmierć matki, trzeba było poczekać jedenaście lat. Pracę habilitacyjną pt. „Pamięć zmysłów" przedstawił w 2014 r., a podczas obrony wygłosił znamienny wykład pt. „W poszukiwaniu światła. Malarskie pokonywanie czasu Gerharda Richtera". Z ogromnej i różnorodnej spuścizny dziś blisko stuletniego malarza, fotografika i rzeźbiarza zainteresowały Smużniaka obrazy abstrakcyjne z lat 80. i 90. XX w.; ze względu na rozstrzygnięcia formalne związane z operowaniem kolorem, strukturą, światłem, przestrzenią. Podobnie jak niemiecki mistrz, badał relacje między realnością a jej malarskim odbiciem, a z farby wydobywał jej fizyczną obecność – ciężar, fakturę i światło ukryte w warstwach, które stało się fundamentem malarskiego przekazu. Dodajmy, że obaj twórcy są melomanami,

których muzyka inspiruje i którą w niezwykły sposób przekładają na język malarstwa, „unaoczniają w obrazach".

Habilitacja podsumowała ogromny dorobek malarski Smużniaka z lat 2003–2014 (najpełniej zaprezentowany na wcześniejszej wystawie „Parfum" z 2011 r.), którego kształt, nie będąc naśladownictwem, w sporym zakresie inspirowany był twórczością Richtera i dialogiem z jego artystyczną postawą. Jednocześnie powyższa cezura zdaje się zamykać tę fascynację niemieckim mistrzem i zarazem bardzo ważny okres we własnej twórczości. Artysta ograniczył aktywność, malował mniej obrazów olejnych i mentalnie przygotowywał się do kolejnej zmiany. Z olejami powrócił na chwilę w styczniu 2017 r. po śmierci ojca, a w 2018 r. na wystawie w Galerii Sztuki w Legnicy[9] zaprezentował pracę „M=N", jeden z ostatnich olejów przed odnowieniem kartonowej serii w zupełnie nowej odsłonie wizualnej.

Twórczość. Pomiędzy *sacrum* a *profanum*

Po uzyskaniu dyplomu Smużniak stopniowo porzucał figurację i wyrazistą formę na rzecz abstrakcji geometrycznej i ekspresyjnej. Rozpoczął kilkuletni okres „kartonowy"[10], tworząc bogatą serię pionowych obrazów wykonanych techniką mieszaną (akryl, tempera, eksperymenty z tuszami) na grubym kartonie w formacie A0, charakteryzujących się mocnymi barwnymi podziałami płaszczyzny obrazu i symetryczną kompozycją, wyrafinowanych kolorystycznie, zniuansowanych walorowo, wycyzelowanych technicznie dzięki mistrzowskiemu użyciu różnych wielkości szpachli, oryginalnie fakturowanych (wybieranie, nacinanie, drapanie etc.) dzięki dużej gramaturze podłoża (300 gr). Wielokolorowe, melanżowe płaszczyzny w zrównoważonych kolorystycznie tonacjach – od złamanych czerwieni, fioletów i zieleni po chłodne szarości i błękity – dyskretnie układają się w geometryczne konstrukcje. Ale w tych doskonale symetrycznie wyważonych, „spokojnych i kontemplacyjnych" kompozycjach nieoczekiwanie pojawiają się napięcia wywołane przez „obce" elementy: jakby brzytwą wycięte do bieli płótna linie proste (biegnące skośnie, przecinające się lub zbiegające w trójkąty) oraz zagadkowe symbole, cyfry (często odwrócone), litery i całe

[9] „40, a nawet 47… Jubileuszowa niezależność Galerii Sztuki w Legnicy", Galeria Ring, XII 2018 – I 2019.

[10] Zarówno w trakcie, jak i po studiach artysta malował także obrazy na płótnie i w różnych technikach, ale w wyraźnie mniejszej liczbie. Intensywna fascynacja kartonami jako podłożem obrazu miała różne powody (artystyczne i praktyczne) i trwała do ok. 2003 r. Do tego medium powrócił z powodzeniem około 2018 r.

Angel Heart, technika olejno-żywiczna na bawełnie, wym. 150 cm × 150 cm, 2008 r. Fot. N. Smużniak

wyrazy. Pisane są stylizowanym, archaicznym liternictwem jak w alchemicznych średniowiecznych traktatach, raz wyraźne, a raz tylko prześwitujące spod warstwy koloru jak w palimpseście. „Redukcja form przedstawieniowych na rzecz koloru, a właściwie przestrzeni barwy, tworzy świat gnostyckiej wyobraźni i takiegoż przeżycia. Dyscyplina kompozycji wsparta magicznymi glosami cyfr, linii, figur geometrycznych i brył, a wszystko to tworzy kolor – głęboki, nasycony, niepokojący i opalizująco rozedrgany" – komentował ojciec artysty, polonista i krytyk dr Karol Smużniak[11]. Dodajmy, że Norman często tworzył rozbudowane

[11] N. Smużniak, *op. cit.,* s. 5.

cykle prac, poświęcone zagadnieniom filozoficznym czy religijnym, które go aktualnie zajmowały (Ludzie, Ryby, Krzyże, Geometrie, Lux Aeterna).

„To malarstwo formuł otwartych – tak w sensie ideowym, jak i plastycznym, sceptycznie podające w wątpliwość oczywistość werbalnych i obrazowych definicji rzeczywistości. Fakturowe bogactwo, mięsista, opalizująca, rozedrgana i haptycznie namiętna materia, mimo swej plastyczności lekka i rozpraszająca światło, kryje doniosłość treści eschatologicznych, sakralnych i niedopowiedzenie. Mimo intelektualnej i optycznej dyscypliny, mimo ascetycznej redukcji literackiej narracji i wyciszenia barw, jest to malarstwo dionizyjskie, malarstwo buntu i zmagań z namiętnością i cierpieniem, ze schematyzmem wizualnego kodowania świata i konwencjonalnością znaków językowych"[12] – zauważa Lidia Głuchowska w bardzo interesującej i trafnej analizie wczesnej twórczości Smużniaka.

Wraz z tą oryginalną plastycznie serią „kartonów" objawia się nie tylko nowy styl, ale przede wszystkim rodzi się dojrzały, niezależny artysta. Przypomnijmy: kończąc studia artysta dysponował dużym kapitałem kompetencji. Wysokie umiejętności techniczne wspierał szeroką wiedzą z zakresu filozofii, antropologii kultury, religii, a nawet dyscyplin „alternatywnych", jak ezoteryka czy alchemia. Wreszcie – jego cechy charakterologiczne i właściwości psychofizyczne, zwłaszcza kreatywność i wyjątkowe zmysłowe uwrażliwienie na otaczającą rzeczywistość, sprzyjały (zdeterminowały?) wybranej profesji. Z takim potencjałem pozostało już tylko znalezienie własnego stylu i metody, wyróżniających go spośród innych twórców. I nie można mieć wątpliwości, że to właśnie „kartonowa" seria była tym przełomowym momentem już na początku jego kariery, co rzadko bywa oczywiste. Należy zatem zapytać o wyznaczniki tej odrębności: o autorską metodę, motywacje, inspiracje i interpretacje.

Malarstwo jako transformacja

Malarstwo na kartonach z pierwszych lat po studiach było zmianą nie tylko estetyczną, formalną, lecz przede wszystkim ideową, związaną z głęboką refleksją na temat natury procesu twórczego i roli samego artysty. Zgłębiając kwestie twórczości, Smużniak sięga do różnych źródeł i porządków aksjologicznych, wywodzących się z rozmaitych tradycji kultury i religii. Wierzy w ich synergię, miesza je, łączy, internalizuje i po swojemu uniwersalizuje. W swoim

[12] L. Głuchowska: *Estetyka krzyku i estetyka szeptu. Normana Smużniaka malarstwo alchemicznych formuł*, „Pro Libris. Lubuskie Czasopismo Literacko-Kulturalne" 2008, nr 4, s. 105.

synkretyzmie łączy różne poglądy i wierzenia, tradycje kulturowe i filozoficzne. W „jego" antropologicznej perspektywie artysta malarz – *spiritus movens* procesu obrazowania – przekształca „brudną, bezkształtną" materię (*profanum*) w artefakt wprawdzie fizyczny, ale o właściwościach zgoła metafizycznych, transcendentnych, niosący wartości wyższe, szlachetniejsze, cenniejsze choć nieuchwytne, bo duchowej natury (*sacrum*). Malowanie zatem, to odsłanianie „*Numinosum*"[13] – nieuchwytnej, nierozpoznawalnej tajemnicy, czy może raczej pobudzanie, zachęcanie do jej odkrywania i doświadczania.

Elektryczność w Breslau, technika olejno-żywiczna na bawełnie, wym. 100 cm × 200 cm, 2007 r. Fot. N. Smużniak

Towarzysząca człowiekowi od zarania dziejów potrzeba odczuwania *sacrum* ma także walor praktyczny jakim jest potrzeba sensu, a więc porządkowania chaosu i stanowienia hierarchii wartości. Każdy z obrazów Normana jest więc niejako okiełznaniem entropii, porządkowaniem własnych wyobrażeń o świecie i naturze rzeczy (także obrazu), nadawaniem konkretnych kształtów własnej wyobraźni, intelektualnym refleksjom, odczuwanym emocjom i stanowi ducha towarzyszącego procesowi tworzenia. Malowanie obrazu jest w takim ujęciu

[13] R. Otto, *Świętość. Elementy irracjonalne w pojęciu bóstwa i ich stosunek do elementów racjonalnych*, Warszawa 1968, s. 35.

skomplikowanym procesem przemiany w analogii do religijnych obrzędów (msza święta, Voodoo), pierwotnych rytuałów (praktyki szamanistyczne, obrzędy przejścia, taniec, ekstaza, trans), wreszcie – praktyk alchemicznych (przemiana duchowa poprzez oczyszczenie i doskonalenie). Z czasem teorię procesu alchemicznego artysta z powagą uzna za esencję procesu tworzenia, przyjmując ją za „metodę tworzenia *sacrum*" (o czym dalej). Wydaje się, że filozoficzno-ontologiczne rozważania wokół twórczości doprowadziły artystę do ogólnej konkluzji, iż istotą malarstwa jest tajemnicza metamorfoza, przemiana, przekształcenie materii fizycznej w pewien rodzaj wartości duchowej.

Nomenklatura i inspiracje

Czysto estetyczna wartość kartonów Smużniaka jest bezpośrednio dostępna z powodu opisanych wcześniej plastycznych atrybutów (kompozycja, kolorystyka, walory, kształty i technika), ale intencje i inspiracje autorskie już nie są tak oczywiste, dlatego ich odkodowanie jest ulubionym zajęciem odbiorców. Pierwszym tropem jest przedstawienie, anegdota (treść) czy mimetyczne sugestie, których jednak obraz abstrakcyjny z reguły nie posiada. Dlatego dekodowanie autorskiego przekazu zwykle rozpoczyna się od przypominającego drogowskaz tytułu, który wielu twórców traktuje jako integralną część swoich obrazów, a do nazywania dzieła przykłada szczególną wagę. Należy do nich także Smużniak, który w charakterystyczny dla niego sposób zaopatruje obrazy w oryginalne, obcojęzyczne tytuły, najczęściej łacińskie, niemieckie, angielskie, rzadziej francuskie. Warto bliżej przyjrzeć się temu zagadnieniu, bowiem specyficzne nazywanie obrazów odgrywa nader ważną rolę w jego twórczości. Oto kilka przykładów z lat 1997–2002: *Unglaube*, *Die Kreuzigung*, *Mare Tenebrarum*, *Protagonist*, *Tempus*, *Recordario*, *Cherubin*, *Seraphim*, *Lux Aeterna*, *Ignis Fatuum*, *Johannisnacht*, *Erhaben über Welt und Zeit*, *Ohne Liebe*, *Everyone I Love Is Dead*, *Lux Mundi*, *Quaternitat*.

Czy w przypadku tej twórczości jesteśmy w stanie dzięki nazwie dotrzeć do genezy obrazu i odkryć oryginalne autorskie motywacje, emocje i stan ducha? Zrozumieć, jakie względy stoją za tak wymyślną tytulaturą? Raczej niezupełnie, bo czysto semantyczny trop w kontekście tytułu dzieła prowadzi na interpretacyjne manowce. U Smużniaka opatrywanie dzieła konkretnym tytułem nie jest równoznaczne z sugerowaniem czy przypisaniem mu konkretnej treści, znaczenia, sensu, dlatego nadanych nazw nie można odczytywać dosłownie. Widać to już w pracach dyplomowych, których tytuły miały bogatą konotację, odwołującą się do mitycznych czy religijnych pojęć, funkcjonujących od stuleci

w tradycji filozoficznej, kulturowej, literackiej i konfesyjnej. Wprawdzie kształt plastyczny nie jest prostą, adekwatną transpozycją tytułowego pojęcia na język malarstwa, ale bez wątpienia ma inspiracyjne znaczenie. *Mare tenebrarum* nie przedstawia „morza o ciemnych wodach", ale jest wariacją plastyczną na temat fizycznych krańców świata, które w ten sposób postrzegali starożytni Grecy. Wbrew pozorom obraz *Gottesblutt* nie ma nic wspólnego z (makabrycznymi) pierwotnymi rytuałami, ale nawiązując do religijnego obrzędu z liturgii katolickiej, wskazuje na duchową istotę wiary. *Lux Aeterna* nie oznacza niewyczerpalnego źródła światła, lampy świątynnej czy symbolu nieśmiertelności, lecz ludzką potrzebę absolutu i nadzieję powrotu z zaświatów. Wreszcie obraz *Requiem* to nie plastyczne przedstawienie „odpoczynku" czy „mszy żałobnej", lecz impresja malarska powstała wskutek kompulsywnego słuchania sławnego utworu Mozarta. Jeśli „msza" jest w tym przypadku inspiracją, to – jak podkreśla autor – tylko jako dzieło muzyczne, a nie rytuał konfesyjny. Dochodzimy tutaj do kolejnego, niezwykle ważnego elementu „metody Smużniaka": wyjątkowej inspiracyjnej roli muzyki, a szerzej –dźwięku.

Brzmienie obrazu

Podczas pracy nad obrazem Smużniak ekstremalnie angażuje swoje zmysły, przede wszystkim wzrok i dotyk, ale także słuch, smak i węch. Z racji wyjątkowej wrażliwości na dźwięk, rolę szczególną na każdym etapie transformacji (tworzenia dzieła) odgrywa jego ulubiona muzyka: poważna, współczesna, pop-rockowa, eksperymentalna, jazzowa. Posiada w zbiorach ponad dwa tysiące płyt z większości gatunków muzycznych. Inspiracją dźwiękową jest dla niego nawet brzmienie wypowiadanych głośno obcojęzycznych słów, nazw, zdań, np. tych obecnych w tytułach obrazów. To dźwięk, melodia, rytm utworu muzycznego bądź brzmienie wypowiedzi (np. emitowanej podczas ciągłego odczytywania nazw) często stymuluje wyobraźnię artysty i jest impulsem do „zobaczenia" kolorów, kształtów i form oraz „przeniesienia" ich metaforycznie na płótno. Malowanie jest tutaj złożonym i subtelnym procesem transformacji – przekształcania dźwięku, wywoływanych przez niego emocji i refleksji w obraz. Procesem spontanicznym, nie do końca przewidywalnym, ale rzeczywistym, przypominającym niektóre z rytuałów przejścia praktykowanych w kulturach prymitywnych czy obrzędach religijnych. Muzyka, podobnie jak przeżycia religijne czy niektóre używki, jest w stanie wywoływać ekstazę, stan uduchowienia. Spotykane w obrzędowości uporczywe powtarzanie słów, całych wyrażeń niczym „zaklęć" (recytacja, deklamacja) potrafi prowadzić do emocji i myśli dostępnych

jedynie poza świadomością, do transu, do podświadomej reaktywności czy duchowego uniesienia. Jednak nie tylko o pewien rodzaj kontrolowanego transu idzie, lecz o oddanie fizycznej i symbolicznej natury muzyki (dźwięku), która wszak istnieje tylko dzięki przestrzeni i zarazem sama nią jest, co fale akustyczne unaoczniają, a artysta aplikuje w obrazie. Właśnie dlatego Norman podkreśla jak bardzo z tego powodu lubi słuchać wibrujących, falujących riffów gitarowych w wykonaniu Robina Guthrie, Cocteau Twins, Andy Summersa z The Police czy eksperymentów z pogłosami i echem gitarowym The Edge'a z U2. Powiada: „chciałem malować tak, jak oni grają. Taka muzyka nadawała moim obrazom tonację kolorystyczną".

Seconds, technika olejno-żywiczna na bawełnie, wym. 100 cm × 200 cm, 2008 r. Fot. N. Smużniak

Alchemia malarstwa

Zarówno na „kartonach", jak i równie bogatej późniejszej serii „olejów" Smużniak umieszcza alchemiczne tropy – cyfry, liczby, litery, wyrazy i całe zdania, symbole oraz znaki – które dyskretnie zwracają uwagę na wykorzystanie teorii i metody alchemicznej w praktyce malarskiej. Oczywiście nie chodzi tu o potoczne, wulgarne utożsamianie alchemii z przemianą ołowiu w złoto, lecz potraktowanie jej zgodnie z filozoficzno-psychologicznymi interpretacjami jako proces transformacji wewnętrznej, metodę doskonalenia i samopoznania, próbę poszukiwania sensu i zrozumienia świata, wreszcie odnalezienie swojego miejsca w uniwersum (kamień filozoficzny). Taka perspektywa twórcza okazała się nadzwyczaj zgodna z mocno indywidualistyczną naturą artysty i jego

rozumieniem sztuki, a traktatowe reguły alchemii pomogły tylko zdefiniować proces „powoływania obrazu do życia". Mowa o czterech „klasycznych" etapach transformacji: *nigredo*, *albedo*, *citrinitas* (czasami pomijany), *rubedo*[14], oznaczających nie tylko procesy chemiczne, ale także symboliczną drogę do duchowego oświecenia. Uogólniając można stwierdzić, że tak rozumiane praktyki alchemiczne w jakimś sensie są obecne w każdym rodzaju procesu twórczego.

Na czym zatem polegała „alchemia malarstwa" według Smużniaka i jak fizycznie odbywała się transformacja? Skonstatujmy oczywistość: „alchemia malarstwa" nie jest procesem ścisłym i powtarzalnym jak eksperymenty we współczesnym laboratorium, a uniwersalny schemat nie istnieje. „Enumeratywne" odtworzenie każdej czynności w ramach każdego z etapów jest niemożliwe, bo każdorazowo proces jest osobnym intelektualno-zmysłowym splotem refleksji, woli, wizji i działania artysty. Już w pierwszej fazie *nigredo*, uznawanej za najważniejszą, proces przebiega instynktownie i spontanicznie (z dużym udziałem przypadku), co wyklucza rutynę. W trakcie *nigredo* dochodzi do ekstremalnej destrukcji aktualnego stanu osobowości twórcy. „Czernienie, spalenie, zniszczenie substancji, oczyszczenie" oznacza tutaj, że artysta stara się dotrzeć do głębi swojej świadomości i podświadomości pozbywając się czarnych, ograniczających myśli, „złogów" codzienności, lęków, słabości, które zaprzątają jego głowę, gdy przystępuje do malowania. Zabieg „spalenia i oczyszczenia" musi być z premedytacją zainicjowany i konsekwentnie doprowadzony do końca. Glebą tego złożonego procesu są intelekt, emocje, wyobraźnia, duch, a bodźcami wyzwalającymi taką zmysłowo-intelektualną „reakcję łańcuchową" może być wszystko: intelektualna refleksja, lektury pisma, rozmowa, muzyka głośno i wielokrotnie odtwarzana, dźwięk jako taki, słowa głośno deklamowane

[14] Podaję za: www. *ormus-online.pl*. *Nigredo*, czyli czernienie, oznacza rozpad, śmierć i rozkład. Zniszczenie materii, by uzyskać jej czysty, surowy, pierwotny stan. Symbolicznie to podróż do wewnątrz i oczyszczenie z lęków, ograniczeń i słabości; alchemik musi „umrzeć", by narodzić się na nowo. To zanurzenie się w nieświadomość, by odkryć to, co ukryte i nieuświadomione. *Albedo*, czyli bielenie, symbolizuje duchowe oczyszczenie i odrodzenie, wprowadzenie jasności i klarowności, gdy substancja nabiera formy i wyrazistości, stając się przejrzystą i doskonałą. To moment przebudzenia świadomości; czystość i harmonia po trudach walki z ciemnością, chaosem, moment spokoju i akceptacji. W praktyce alchemicznej – sublimacja substancji. Symbolicznie to etap odrodzenia, dostrzeganie piękna, sensu, wewnętrznej czystości, przejrzystość myśli i ducha. Idealny punkt wyjścia do dalszych przemian. *Citrinitas*, czyli żółcenie. Moment, w którym materia osiąga stan dojrzałości przed ostateczna przemianą, a alchemik zdobywa mądrość i głębsze zrozumienie. Moment integracji zdobytej wiedzy i doświadczenia prowadzący do wewnętrznej świadomości. *Rubedo*, czyli czerwienienie. Osiągnięcie pełni, jedności (ducha i materii) i doskonałości. Gotowość materii na zjednoczenie z boskością. Jedność przeciwności: męskość i kobiecość, duch i ciało łączą się w harmonii.

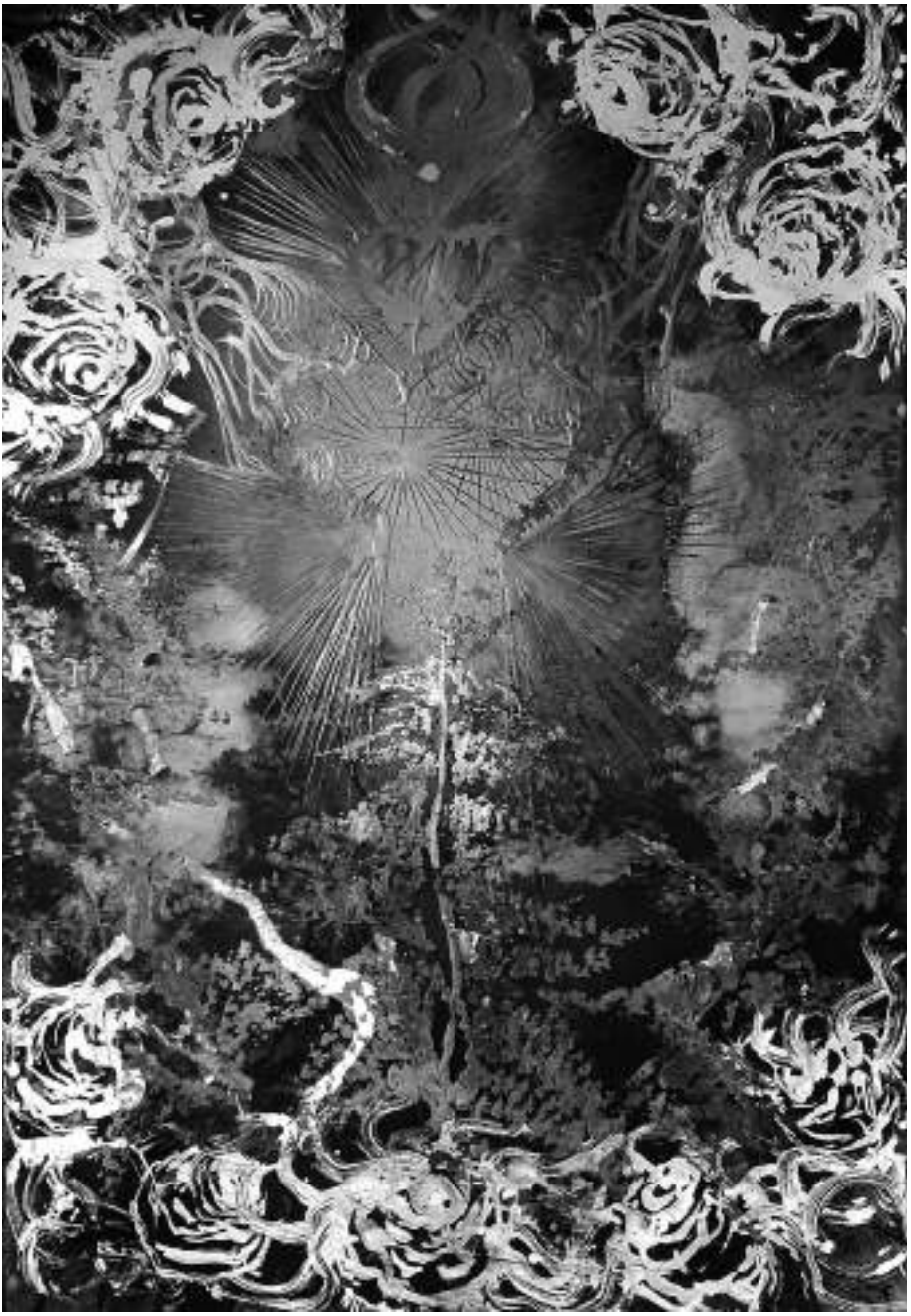

Noc Świętojańska, akryl, tusze akrylowe, pozłota szlagmetalem, karton, wym. 100 cm × 70 cm, 2024 r. Fot. N. Smużniak

lub śpiewane, okrzyk, taniec, rytm, trans, wspomagające używki i wiele innych. W „pierwotnej" fazie *nigredo* wszystko, co w osobistej potencji i wizji twórczej artysty jest zbędne, niepotrzebne, fałszywe zostaje zniszczone, a pozostaje tylko pewien ideowy konstrukt, schemat, trop, matryca, podwalina, na której zbudowany będzie obraz. W sferze psychofizycznej to akt ekstremalnej determinacji zerwania z „dotychczasowym", by stworzyć nową wartość. Sprzyja temu *albedo* – poczucie pełnej świadomości dzieła, jasności, czystości i harmonijna wizja obrazu, stan gotowości umożliwiający wypełnienie płótna malarską treścią. Kolejne dwa etapy transformacji to realizowanie świeżo zrodzonej wizji, czyli właściwe malowanie: wybieranie i mieszanie malarskiej ingrediencji (farby, oleje, pigmenty) i rozprowadzanie na płaszczyźnie za pomocą różnych, czasami „oryginalnych, autorskich" narzędzi (pędzel, szpachla, druciana szczotka, drewniany pisak czy własne dłonie). W ostatniej fazie *rubedo* artysta poddaje krytycznej analizie powstałe dzieło, wprowadza korekty, uzupełnia i porządkuje obraz, usuwając zbędne dla materializacji idei elementy plastyczne (kompozycyjne, kolorystyczne, walorowe). To wówczas pojawia się głęboka świadomość momentu, gdy obraz jest skończony, gdy każdy dodatkowy, kolejny gest artysty już do niego nic nie wnosi, a jeśli jest postawiony – staje się zalążkiem nowego dzieła.

Norman podkreśla, że jednostkowa idea jest niezbędna dla stworzenia dzieła, ale może być też punktem wyjścia dla powstania wielu materializacji, wielu różniących się plastycznie obrazów. I choć same procesy tworzenia przebiegają podobnie, to nie są tożsame, nie dają się powielić i nie generują takich samych efektów. Dociekając głębszej natury twórczości artysta dochodzi do wniosku, że jego jedyną istotą jest powstałe dzieło, niezależny już, autonomiczny byt, nieprzynależący nawet do swego stwórcy artefakt. Ma świadomość, że rzeczywiste doświadczenie twórcy w procesie obrazowania okazuje się nieprzekazywalne, a odbiorca nabywa suwerennych praw do własnej interpretacji okazanego mu dzieła. Oznacza to, że obaj, artysta i odbiorca, nie są sobie niezbędni. Może dlatego Smużniak nie wierzy w społeczną misję artysty, choć wierzy w wywoływanie prawdziwych emocji, które niekiedy mogą doprowadzić do jakiś konsekwencji o zasięgu ponadindywidualnym w innej sferze życia.

Działalność artystyczna

Cała dotychczasowa twórczość malarska Smużniaka jest pod względem ideowym, formalnym, technicznym i tematycznym jednolita, spójna i konsekwentna, ale można wyróżnić trzy okresy, gdy jedno ze stosowanych mediów sztuki, nośników przekazu (papier, akryl i tempera oraz płótno, farby olejno-żywiczne)

było przez artystę preferowane i dominowało nad drugim. W latach 1996–2004 powstawała bardzo liczna seria „kartonów", a od przełomu 2005 i 2006 r. zaczynają przeważać „oleje". „Kartony" powracają do łask i są ponownie preferowane gdzieś od przełomu 2017 i 2018 r. aż do chwili obecnej. Oczywiście zmiany odbywały się płynnie i były rozciągnięte w czasie. Przytoczone wyżej preferencje nie są tylko czysto statystyczną informacją. Zmiana medium następowała wówczas, gdy plastyczna formuła serii się wyczerpywała, gdy nie potrafiła przenieść nowych wartości. Rozstrzyganie najważniejszych plastycznych problemów i artykulacji, zarówno estetycznych jak technicznych, przebiegało odmiennie podczas pracy z „kartonami" czy „olejami". Także tematyka i forma podlegały zróżnicowaniu, bo choć „cel i metoda" się nie zmieniały to to, co było możliwe na płótnie z użyciem farb olejnych, nie było osiągalne na „kartonie". W opisie tych przemian pomijamy okres studencki, gdy poszukujący swego stylu przyszły absolwent z równą uwagą „ćwiczył" umiejętności na papierze i płótnie, a ich efekty demonstrował w kilku uczelnianych prezentacjach, m.in. w „L'Act Unique" w Lille (1993 r.) i w „Wernisaż w »5«" w gmachu TV Wrocław (1995 r.).

„Kartonowa" seria udanie debiutowała w Państwowej Galerii Sztuki w Legnicy (obecnie Galerii Sztuki) podczas 22. WPZM w 1997 r. – za pentaptyk pt. *Unglaube* Smużniak zdobył nagrodę KGHM Polska Miedź S.A. Jeszcze w tym samym roku i miejscu artysta został doceniony na Ogólnopolskim Przeglądzie Malarstwa Młodych PROMOCJE '96[15], otrzymując Nagrodę Ministra Kultury i Sztuki RP i firmy „Astra-Pollena" za tryptyk *Die Kreuzigung*. W 1998 r. debiutował wystawą indywidualną „Unglaube" w Zamku Książąt Głogowskich[16], a wkrótce potem zaprezentował prace w Wojewódzkiej Bibliotece im. C.K. Norwida w Zielonej Górze na ekspozycji „Ohne liebe". W tym samym roku brał też udział w przedsięwzięciach zbiorowych, jak np. w XVII Festiwalu Polskiego Malarstwa Współczesnego w Szczecinie i przeglądzie „Egeria" w BWA w Ostrowie Wielkopolskim. Ówczesną aktywność wieńczył największym z dotychczasowych pokazów indywidualnych – piękną i dojrzałą wystawą „Lamenti", zorganizowaną przez legnicką galerię, a prezentowaną w przestrzeniach Centrum Sztuki Teatr Dramatyczny w Legnicy (obecnie – Teatr im. H. Modrzejewskiej). Drugie tysiąclecie artysta zamknął jeszcze kilkoma pokazami zbiorowymi, m.in. udziałem w Krajowej Wystawie im. E. Gepperta (BWA Wrocław), w wystawach

[15] Cykl organizacyjny jednej edycji PROMOCJI obejmował dwa kolejne lata: w pierwszym roku (sygnatura edycji) jury oceniało zgłoszone do konkursu prace i decydowało o nagrodach, a w następnym galeria prezentowała wystawę wraz z publikacją towarzyszącą (katalogiem).

[16] Zamek jest siedzibą Muzeum Archeologiczno-Historycznego w Głogowie.

zagranicznych „Contact" (prywatna Galerie Sybille von Oppeln-Bronikowski w Wiesbaden), „En Block" (Ludwigs-Maximilian Universität, Monachium).

W pierwszej dekadzie nowego tysiąclecia nadal intensywnie pracował i wystawiał. Wśród najważniejszych wydarzeń należy wymienić prezentacje indywidualne, jak np. 2000 r. – „Ignis Fatuus" (Galeria pod Sceną, Legnica), 2001 r. – „Opium Dei" (ASP Wrocław), „Mondo Cane" (Filharmonia Wrocławska), „Mare tenebrarum" (Hotel Radisson Wrocław), „Neonlicht" (Galerie Pokusa, Wiesbaden), 2003 r. – „Endlose Welten" (Haus Fischer, Neuss), „Zeitlose Welten" (Centrum im. Willy Brandta, Wrocław), 2004 r. – „Malarstwo" (Muzeum Archeologiczne, Uelzen), 2005 r. – „Die Reise – Out of time" (Galerie „Pokusa", Wiesbaden), 2008 r. – „Millisekunden – When the poets dreams of angels" (Galerie „Pokusa", Wiesbaden). Corocznie prezentował też prace na wystawach zbiorowych, z których najważniejsze to: 2000 r. – „Malarstwo pracowników ASP we Wrocławiu", BKK Brunszwik; II pokaz „En Block", Galeria „Na Odwachu", Wrocław; 2001 r. – „Eröffnung 2001" – Rücker GMBH, Gifhorn; „Sztuka z Legnicy" – wystawa malarstwa, Blansko, Czechy; 2002 r. – „Natura rzeczy", Biuro Wystaw Okręgu Warszawskiego ZPAP, Warszawa; 2003 r. – „Einladung Somer Art" – Galerie „Pokusa", Wiesbaden; 2003 r. – Triennale Sztuki „Sacrum", Częstochowa, „Ku cywilizacji życia"; 2004 r. – Malarstwo artystów Euroregionu Nysa, Muzeum Regionalne, Jawor; „Dialog 2", Artfabrik, Wuppertal; „WinterArt", Galerie Pokusa, Wiesbaden; 2005 r. – Wrocław – Gdańsk: Malarstwo pracowników ASP we Wrocławiu, ASP w Gdańsku; „Śląskie lato w Toskanii", Palazzo di Parte Guelfa, Florencja; 25. WPZM, PGSz, Legnica; 2006 r. – „Figura a struktura", Galeria „El", Elbląg; „Wieżowce Wrocławia" – wystawa z okazji 60-lecia ASP we Wrocławiu, Muzeum Narodowe, Wrocław; 2007 r. – Wystawa zbiorowa portretów, Scottish National Portrait Gallery; 2008 r. – „Wrocławska ASP prezentuje malarstwo – grafikę – rzeźbę", Pałac Sztuki, Kraków; Wystawa Wrocławskiego Designu; malarstwo (wystawa towarzysząca), Miejska Galeria Sztuki, Galeria Willa, Łódź.

Pomiędzy światłem, przestrzenią, materią

Po 2003 r. Smużniak zaczął odczuwać zmęczenie bardzo absorbującą pracą dydaktyczną i szeroką działalnością artystyczną (twórczość i wystawiennictwo). Wygaszał swoją aktywność, zbierał siły na nowe otwarcie. Postanowił zmienić medium swojej sztuki, by wrócić do wcześniejszych fascynacji przestrzenią, światłem, dźwiękiem, których „kartony" nie były w stanie udźwignąć. Przy okazji „odnowił" pamięć o twórczości Gerharda Richtera, zwłaszcza o jego „abstrakcjach", gdzie te zagadnienia miały swoje oryginalne rozwiązania.

Z wielkim poprzednikiem „dzielił" Smużniak zainteresowanie materią obrazu i gestem malarskim oraz rozumienie obrazowania poprzez proces, gdzie farba, impuls i forma stają się znaczeniem. Powrócił więc do płótna i techniki olejno-żywicznej, którą lubił i perfekcyjnie posiadł, a która umożliwiała zaawansowane operowanie kolorem, materią i strukturą powierzchni, niezwykłą grą światła i przestrzenią obrazu. Eksperymentował z fakturową różnorodnością powierzchni malarskich, co pozwalało na zróżnicowanie formy i sugestię głębi.

Dla artysty niezwykle istotne, wręcz fundamentalne jako medium przekazu jest światło malarskie: powstałe dzięki kombinacjom barw i materii nadaje obrazom zmysłowość i sprawia, że przekazują coś więcej niż tylko formę – prowadzą z widzem swoisty emocjonalny i estetyczny dialog. Stają się żywym organizmem – pulsującą materią, na której światło „zatrzymuje się" lub „przenika", budując subtelną, niemal hipnotyczną głębię. Są „dramatycznym zapisem walki o formę z […] instynktem, energią życia i zarazem nienasyconym pragnieniem doznania pełni, jedności z wszechświatem. […] Obrazy urzekają swym nieposkromieniem, a zarazem swoistym i tylko im właściwym smakiem, którego źródłem jest niezwykła malarska intuicja. Ostatecznie twórczość Smużniaka przypomina dotykanie płaszczyzną obrazu skłębionej chmury doznań, w której nie ma jakiegoś uprzywilejowanego kierunku, sposobu rozumienia, odczuwania"[17].

Dla Smużniaka światło nie jest tylko efektem optycznym. To medium, które ożywia obraz, buduje jego dramaturgię i wciąga widza w przestrzeń kompozycji. Przestrzeń, która Normana fascynowała wręcz obsesyjnie, w jego pracach nie jest geometryczna ani realistyczna, fotograficznie wierna. Jest raczej subiektywnym, emocjonalnym mikrokosmosem – przestrzenią odczuwaną, a nie oglądaną. Dzięki temu odbiorca nie tylko „patrzy" na obraz, ale niemal „wchodzi" w jego wnętrze, doświadczając gry światła, koloru i materii. Choć obaj z Richterem używali podobnych technik i narzędzi („sławne" rakle Niemca), to jednak Smużniak dla uzyskania przestrzenności obrazu zamiast „iluzyjnych trików" stosował bardziej wyrafinowane i żmudne techniki laserunkowe, wzorowane na starych XVII-wiecznych mistrzach. Warstwy farby i żywicy, nanoszone w procesie mozolnej, niemal alchemicznej pracy, pozwalają artyście uzyskać pełniejszą gamę efektów: od jedwabistej gładkości po chropowatą, reliefową fakturę. Wykorzystuje ulubione kolory (zielenie, błękity, granaty, szarości, czerwienie, fiolety), ale nie w formie czystej, lecz złożonych tonacji, przenikających się i wibrujących melanży. Dzięki rozmaitości powierzchni i gradacji ostrości tworzy iluzję realistycznej

[17] J. Łukasik, *Malarstwo Normana Smużniaka, czyli niebo (lub piekło) widziane od „środka"* [w:] *Norman Smużniak „Parfum". Galeria Sztuki w Legnicy, kwiecień 2011*, oprac. D. Krawczyński, Legnica 2011, s. 6.

Sen nocy letniej, akryl, tusze akrylowe, pozłota szlagmetalem, karton, wym. 100 cm × 70 cm, 2024 r. Fot. N. Smużniak

przestrzeni, jakby rodzaj mikro- i makroświata przyrody, a wyrazistą strukturą malatury sugeruje przestrzeń bardziej filozoficzną niż geometryczną.

Wszystkie te właściwości olejnego malarstwa Normana Smużniaka można było podziwiać i roztrząsać podczas dużej wystawy indywidualnej w legnickiej galerii pt. „Parfum"[18]. Tytułowa praca ma symboliczne znaczenie, bo powstawała przez kilka lat w prawie całym, bodaj najpłodniejszym i najciekawszym okresie twórczym artysty („Parfum", 2005–2009), który załamał się w czasie nasilenia śmiertelnej choroby matki (2008–2011). Na wystawie zaprezentowano także kilka wcześniejszych „kartonów", zapowiadających ten wybitny i spektakularny

[18] *Ibidem*.

czas. Już tylko dla porządku przypomnijmy, że zapewne wiele przestrzennych kompozycji Smużniaka nie powstałoby, gdyby nie jego miłość do muzyki, co znajduje wyraz m.in. w charakterystycznych tytułach prac. Oto parę przykładowych tytułów z tamtego okresu: *Liebe zu Winter*, *Miniut*, *A.13*, *Spaceface*, *FLY 420*, *Walking on the Moon*, *Nautical*, *A space between Us*, *Die Nacht*, *48 Hours*, *Rund*, *Captive*, *Riverside*, *Faith*, *Angel Heart*, *Seconds*, *Good Times Bed Times*, *Two Hearts*, *Metropolis adieu*, *SAT 73*, *Weg zo Gott*, *Transmitter*, *Wire*, *Fleur de Fleurs*, *Pfeffermint Himmel*, *Hundes Himmel*, *Ein, Zwei, Drei*, *Camphor*, *N*, *Bye Bye Bad Man*, *Murdered by Numbers*, *Le Mal*, *Air I*, *Original Sin*.

Papiery po raz drugi…

Od 2019 r. Smużniak „kartony" maluje ponownie, ale czuje jakby dopiero zaczynał i odkrywał medium na nowo. Czyni to wręcz obsesyjnie, codziennie przez wiele godzin. Gdy w pierwszym kartonowym okresie tworzył kilkadziesiąt prac w roku, to teraz kilka razy więcej (w ostatnich czterech latach namalował około 1600 obrazów). Zaczyna od luźnych barwnych plam, a potem rozgrywa kompozycje „na bazie neuronowych połączeń", które następnie przekształca lub wzbogaca o motywy botaniczne, kwiatowe, roślinne. Nawiązuje kompozycyjnie do epitafiów (poprzez owalne kształty) i wprowadza rozbudowany arsenał elementów symbolicznych – dłoni, kielichów, świeczników, paproci, muszli, spadających gwiazd, komet, róż i innych roślin oraz wiele motywów zainspirowanych ilustracjami i rysunkami z XVI, XVII i XVIII w. Oczywiście nie zabrakło też literowych i cyfrowych symboli, a to wszystko osadzone zostało w bogatym kolorystycznie anturażu. Smużniak rozbudowuje materialne środki wyrazu o różnej konsystencji tusze, pozłocenia szlagmetalem, ekoliny i spraye, testuje gęstość, intensywność barwnika oraz sposoby aplikacji na płaszczyznę. Fakturuje i „rzeźbi" powierzchnie za pomocą „klasycznych" i nietypowych narzędzi, jak druciana szczotka, wiertaka czy szlifierka. Te zmysłowe, oniryczne jak z marzenia lub koszmaru obrazy tchną duszną, orientalną i hipnotycznie pulsującą i wciągającą atmosferą, a zarazem przypominają cudowny, łagodny i miękki świat rafy koralowej. Obrazy układa w wieloelementowe kompozycje przypominające witraże, zza których przebija rozproszone nieziemskie światło. Szkoda, że podczas ostatniej edycji WPZM mogliśmy zobaczyć „na żywo" tylko okrojony fragment zastawu pt. „Sekretny ogród"[19].

[19] 28. Wystawa Plastyki Zagłębia Miedziowego, Galeria Sztuki w Legnicy, Galeria Ring, 8 XI 2024 r.–26 I 2025 r.

W ostatnich miesiącach artysta podejmuje próby przeniesienia tych niepowtarzalnych kompozycji na płótna. Znając wcześniejsze serie malarskie Smużniaka możemy spodziewać się wielu zaskakujących, oryginalnych i wspaniałych plastycznie rezultatów.

Podsumowanie

Cechą charakterystyczną postawy Smużniaka jest synkretyzm. Zanurzony w świecie najróżniejszych poglądów, teorii filozoficznych, doktryn religijnych, wierzeń prymitywnych społeczności i kultur, mitów (poza greckimi i rzymskimi także orientalnymi i nordyckimi – Gilgamesz, Kalevala), artysta „widzi swój teatr ogromny", ale nierozpoznany, nieuporządkowany, chaotyczny, pełen sprzeczności. Dlatego, dostrzegając immanentne, nierozwiązywalne przeciwieństwa, próbuje go porządkować przez poszukiwanie *sacrum* i praktyki alchemiczne. Jedyne, co w takim świecie zdaje się być pewne, to nieustanna transformacja, metamorfoza. I dlatego w jego praktyce poszukiwanie *sacrum* nie stoi w sprzeczności z alchemicznym doświadczeniem czy szamanistycznym transem i Voodoo.

Smużniak to artysta, który w swojej twórczości konsekwentnie eksploruje napięcie między materią obrazu a przestrzenią, którą ten obraz sugeruje. Jego technika olejno-żywiczna pozwala na budowanie wielowarstwowych kompozycji, w których światło, kolor i faktura tworzą nie tylko wizualne doświadczenie, ale także rodzaj medytacji nad naturą postrzegania. Zarazem to malarstwo szczerego instynktu i sensorycznego wymiaru. To malarstwo autonomiczne, niepowtarzalne, ekstremalnie subiektywne i zarazem uniwersalne, które czytać (interpretować) i smakować estetycznie można niezależnie od jakiegokolwiek kontekstu zewnętrznego. Najważniejszym (może jedynym?) wyznacznikiem tej twórczości jest nietuzinkowa osobowość artysty.

Twórczość Normana to opowieść o malarstwie jako procesie transformacji, procesie odkrywania światła, przestrzeni i materii. Dialog z tradycją i inspiracja współczesnymi mistrzami nie przesłaniają jego indywidualnego języka, który z każdą kolejną pracą staje się coraz bardziej wyrazisty. Jego obrazy to nie tylko dzieła do oglądania – to doświadczenia, które się przeżywa. I choć malarstwo Smużniaka jest w dużej mierze abstrakcyjne, to nigdy nie jest oderwane od doświadczenia rzeczywistości. Formy, barwy i struktury przywołują skojarzenia z pejzażem, wodą, niebem czy mikroskopijnymi strukturami natury. Właśnie to balansowanie między abstrakcją a realnością sprawia, że jego obrazy są tak angażujące – widz staje się uczestnikiem gry skojarzeń, w której obraz jest jedynie punktem wyjścia. Do czego? Może do podróży w nieznane, ale na pewno pełnej niesamowitych wrażeń…

IV
Źródła

Marek Żak
Muzeum Miedzi w Legnicy / Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”

O zagrabionych kasach pancernych. Nieznany epizod z historii budynku legnickiego oddziału Zakładu Ubezpieczeń Społecznych

I. Wprowadzenie

W lutym 1947 r. naczelnik Urzędu Skarbowego w Legnicy zwrócił się do władz radzieckich o zwrot kas pancernych, które on i jego podwładni pozostawili w lipcu 1945 r. w budynku przy ul. W. Grabskiego. Wtedy bowiem, na mocy zarządzenia wojsk radzieckich, wszyscy Polacy musieli się wynieść za Kaczawę[1]. W 1947 r. mieściła się już tam główna siedziba stacjonującego w mieście sztabu i dowództwa Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej. Wspomniane kasy na wiele zresztą się nie przydały „Wielkiemu Bratu”, bo klucze do nich znajdowały się rękach polskich urzędników, a przed opuszczeniem budynku Polacy przekręcili zamki w ten sposób, że nie dało się ich nawet przymknąć. Jest to historia doskonale wpisująca się w dzieje powojennej Legnicy i w obraz ówczesnych relacji wojsk radzieckich z Polakami, aczkolwiek w tym przypadku została przywołana, aby opowiedzieć o tej części historii budynku, o której dzisiaj nikt już nie pamięta…

Gmach przy ul. W. Grabskiego, gdzie obecnie znajduje się siedziba legnickiego oddziału Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, to jeden z bardziej charakterystycznych budynków tzw. kwadratu, największej radzieckiej enklawy na terenie miasta. Obiekt wybudowano w latach 30. XX w. dla potrzeb armii niemieckiej

[1] Zob. M. Żak, *Narodziny „Małej Moskwy”. O wysiedleniu ludności polskiej w Legnicy za rzekę Kaczawę w lipcu 1945 roku*, „Dzieje Najnowsze” 2019, nr 4, s. 91–121.

jako Dom Wehrmachtu (*Haus der Wehrmacht*)[2]. W lutym 1945 r. pełnił on funkcję siedziby i kwatery dowodzenia obrony Liegnitz przed nadciągającą Armią Czerwoną[3]. Z kolei od czerwca do lipca 1945 r. działał w nim przez kilka tygodni Urząd Wojewódzki z wojewodą Stanisławem Piaskowskim na czele. Następnie przez kilkadziesiąt lat służył stacjonującym w Legnicy wojskom radzieckim. Na mapie „Małej Moskwy" był to obiekt o znaczeniu strategicznym – siedziba sztabu Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej, gdzie naradzano się i wydawano rozkazy w najważniejszych sprawach[4]. Natomiast w latach 1984–1990 znajdowały się w nim dowództwo i sztab Zachodniego Kierunku Operacyjnego, obejmujące swoim zasięgiem także wojska radzieckie w innych krajach Europy Środkowej. Wtedy też dobudowano do niego okazały budynek z wielkiej płyty (dwie kondygnacje podziemne i trzy naziemne).

Po opuszczeniu miasta przez wojska Federacji Rosyjskiej gmach stał przez kilka lat pusty. Zamierzano tam przenieść siedzibę Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy[5], rozpoczęto nawet remont[6]. Zanim jednak plany te zostały urzeczywistnione, zdecydowano o likwidacji województwa legnickiego z końcem 1998 r.

---

[2] Okoliczności powstania tego obiektu przybliżone zostały w: M. Makuch, *Sekrety Legnicy*, Łódź 2015, s. 121–124. Ponadto na stronie liegnitz.pl oprócz zbioru ikonografii tego budynku z czasów niemieckich znajduje się przetłumaczony na język polski obszerny artykuł z dziennika „Liegnitzer Tageblatt" [zob. *Das „Haus der Wehrmacht (Niederschlesien)". Ein großes Werk ist pollendent – Die Südstadt erhält ein neues Gesicht*, „Liegnitzer Tageblatt" nr 19 z 23/24 I 1937], w którym opisano wygląd gmachu oraz jego okolice w momencie oficjalnego oddania go do użytku dowództwu 18 Dywizji Piechoty – zob. http://liegnitz.pl/index.php?OBJ/475 [dostęp: 23 V 2024]. Tekst ten ukazał się również na łamach tygodnika „Konkrety": *Forteca na Tarninowie*, „Konkrety.pl", nr 51/52 z 19–27 XII 2012, s. 29; *Forteca na Tarninowie*, „Konkrety.pl", nr 2 z 9 I 2013, s. 21.

[3] Zob. K. Treuhaupt, *Legnica 1945. Rozstrzygające dni*, „Legnicki Almanach" 2019, t. 1, s. 333–348. Oryginalne wspomnienia ukazały się w kilku częściach na przełomie 1956 i 1957 r. w „Liegnitzer Heimatbrief".

[4] Najczęściej odwoływano się tutaj do wydarzeń z 1968 r., kiedy znajdował się w nim sztab Grupy Armii „Północ", która pod dowództwem gen. Iwana Pawłowskiego brała udział w inwazji na Czechosłowację, zob. W. Kondusza, *„Bratnia pomoc"*, „Konkrety.pl", nr 30 z 29 VII 2009, s. 14–15. Często takim informacjom i opowieściom nadawano sensacyjny ton.

[5] Tadeusz Gumiński pod datą 6 września 1995 r. opisał w dzienniku swoją wizytę w dawnym „kwadracie". Wspomniał m.in. o planach Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy na zmianę siedziby: „Przyjechał samochodem p. Stanisław Kot, obecnie już wiceprezydent miasta Legnicy, aby dotrzymać dawną już obietnicę zwiedzenia tzw. kwadratu (…). Część obiektów pozostawia sobie Skarb Państwa dla różnych urzędów. W Urzędzie Wojewódzkim nawet zrodził się pomysł (…) przenosin tutaj z obecnej swojej siedziby", zob. T. Gumiński, Dziennik, t. 94, s. 105–106 – rękopis w zbiorach Legnickiej Biblioteki Publicznej im. Tadeusza Gumińskiego.

[6] M. Mokrzanowska, *Teczki w sztabie*, „Gazeta Wrocławska" [dalej: GW], nr 24 z 29 I 1999, s. 3; H. Rajca, *Parking na trzy spusty*, „Konkrety.pl", nr 33 z 18 VIII 2010, s. 10.

(na mocy przeprowadzonej wówczas w Polsce reformy administracyjnej)[7]. Szczęśliwie dosyć szybko znaleziono dla niego nową funkcję. Decyzją Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji z 1 grudnia 1998 r dawny budynek sztabowy miał zagospodarować ZUS[8]. Postanowiono przenieść tam siedzibę lokalnego oddziału[9] oraz stworzyć Centralne Archiwum[10]. Prace budowlano-remontowe rozpoczęto pod koniec 1999 r.[11], aczkolwiek inwestycję prowadzono etapami[12]. Najpierw pod koniec 2000 r. ZUS był gotowy do przeniesienia tam swojego oddziału wraz z częścią komórek organizacyjnych[13], ale cały proces trwał jeszcze kilka miesięcy, a oficjalne otwarcie placówki odbyło się ostatecznie 15 września 2001 r.[14] Mowa tutaj o budynku pamiętającym czasy niemieckie. Następnie rozpoczęto pracę nad przystosowaniem pozostałej części (radziecka dobudówka) do funkcji archiwalnej, co zakończyło się w sierpniu 2006 r. Remont ostatniego skrzydła kompleksu trwał od lipca 2008 r. do 11 marca 2010 r. Dzięki niemu stworzona została nowoczesna sala obsługi klientów oddana do użytku w drugiej połowie 2010 r.[15]

Budynek, oprócz swojej funkcji pryncypalnej, stanowi dzisiaj jeden z najważniejszych punktów wycieczek po tej części Legnicy, a organizowane już kilkukrotnie przez Muzeum Miedzi w Legnicy spacery po tym obiekcie cieszą się niezmiennie dużą popularnością[16]. Ponadto w 2020 r. historia budynku została

---

[7] Wieloletnie prace i spory nad zmianą podziału administracyjnego kraju zakończono w lipcu 1998 r. – por. A. Dudek, *Historia polityczna Polski 1989–2023*, Warszawa 2023, s. 312–315. Zob. także: Dz.U. 1998 nr 96 poz. 603: Ustawa z dnia 24 lipca 1998 r. o wprowadzeniu zasadniczego trójstopniowego podziału terytorialnego państwa; Dz.U. 1998 nr 133 poz. 872: Ustawa z dnia 13 października 1998 r. Przepisy wprowadzające ustawy reformujące administrację publiczną.

[8] *Jesteśmy z Wami już 50 lat*, red. E. Nowakowska, E. Kowalska-Pasieka, M. Dąbrowski, Legnica 2025, s. 31. Zob. także: *Jednym zdaniem*, „Konkrety", nr 46 z 19 XI 1998 r., s. 2.

[9] W tym czasie legnicki oddział ZUS funkcjonował w trzech różnych lokalizacjach: ul. Wojska Polskiego, ul. Jana Pawła II oraz ul. Franklina Roosevelta, zob. *Jesteśmy z Wami*…, s. 26.

[10] M. Mokrzanowska, *op. cit.*, s. 3. Zob. także: R. Maraszek, *Wspomnienia*, Lubin–Legnica 2023, s. 61.

[11] G. Chmielowski, *Remontują porosyjski sztab w Kwadracie na siedzibę ZUS. Bednarz w gabinecie Dubynina?*, „Słowo Polskie", nr 35 z 11 II 2000, s. 15.

[12] Obszerniej: *Jesteśmy z Wami*…, s. 32–34.

[13] G. Chmielowski, *Przeprowadzka ZUS-u*, „Słowo Polskie", nr 206 z 4 IX 2000, s. 11.

[14] Taką informację uzyskał z legnickiego oddziału ZUS Konrad Byś, pracownik Muzeum Miedzi w Legnicy.

[15] G. Chmielowski, *ZUS kończy remont siedziby w Kwadracie*, GW, nr 182 z 6 VIII 2010, s. 5; Z. Mułek, *ZUS zakończył remont prorosyjskiego sztabu*, GW, nr 206 z 3 IX 2010, s. 4.

[16] E. Chojna, *Poznaj tajemnice siedziby ZUS-u*, „Panorama Legnicka" [dalej: PL], nr 39 z 1 X 2019, s. 5; *Odkrywali sekrety ZUS w Legnicy*, PL, nr 41 z 15 X 2019, s. 15; *Noc Muzealna w gabinecie… generałów!*, PL, nr 20 z 14 V 2024, s. 12.

przedstawiona w jednym z filmów z muzealnego cyklu „Wirtualne legnickie spacery historyczne”[17].

W narracji towarzyszącej opisowi dziejów tego miejsca nadal istnieje spora luka, jaką jest jego powojenny, „wojewódzki” epizod. Fakt ten nie zapisał się w lokalnej świadomości historycznej i dotychczas był pomijany w wydawnictwach poruszających temat historii gmachu ZUS w Legnicy. Chociaż budynek nie doczekał się dotąd opracowania naukowego, to pojawia się w tekstach popularnonaukowych[18] i w przewodnikach po Legnicy[19]. Brak tam jednak tej informacji. A choć trwało to bardzo krótko, to jednak fakt ten dopełnia wielowątkową historię tego budynku.

* * *

Kiedy w kwietniu 1945 r. na teren Dolnego Śląska przybył pierwszy wojewoda (wówczas jeszcze pełnomocnik Rządu RP na okręg administracyjny Dolnego Śląska) Stanisław Piaskowski, w oblężonym Wrocławiu nadal trwały walki[20]. Oczywistym było także to, że w zrujnowanym wielotygodniowymi, intensywnymi walkami mieście nie będzie możliwe przez jakiś czas zainstalowanie się władz wojewódzkich. Pierwszą tymczasową siedzibą wojewody oraz jego ludzi została więc Trzebnica[21]. Miasto, ze względu na swoją wielkość oraz poziom zniszczeń wojennych, nie nadawało się jednak na dłuższy okres do takiej funkcji.

Zapewne dlatego w tym samym miesiącu pojawił się projekt przeniesienia siedziby władz wojewódzkich do Legnicy[22]. Przemawiało za tym zarówno dogodne położenie miasta w sercu całego regionu oraz jego dobre skomunikowanie (duży węzeł kolejowy, autostrada), jak i odpowiednie zaplecze mieszkaniowe oraz duża liczba budynków użyteczności publicznej. Ponadto, w porównaniu

---

[17] *Znany i mniej znany. Legnicki Tarninów* (2020), scenariusz i prowadzenie: K. Byś, zdjęcia i montaż: P. Łyskawa. Zob. także: *Legnickie spacery historyczne powracają wirtualnie*, „Legnica.eu” kwiecień–czerwiec 2020, s. 19.

[18] M. Makuch, *op. cit.*, s. 121–124.

[19] *Legnica. Przewodnik po mieście*, oprac. I. Sadurska, J. Głomb, K. Raczkowiak, Legnica 1998, s. 45; T. Gumiński, E. Wiśniewski, *Legnica i okolice*, Legnica–Wrocław 2001, s. 97 – takiej informacji nie zawiera również wydanie tego przewodnika z 2019 r.; W. Kondusza, *Śladami Małej Moskwy*, Legnica 2012, s. 37–39.

[20] Zob. R. Majewski, *Wrocław godzina „0”*, Wrocław 2000; R. Hargreaves, *Breslau 1945. Ostatnia twierdza Hitlera*, tłum. T. Fiedorek, Poznań 2015.

[21] Archiwum Państwowe we Wrocławiu [dalej: APWr.], Urząd Wojewódzki Wrocławski 1945–1950 [dalej: UWW], sygn. I/30, Sprawozdanie Pełnomocnika Rządu RP na okręg administracyjny Dolnego Śląska za kwiecień 1945 r. (2 V 1945 r.), k. 11.

[22] *Ibidem*, Sprawozdanie z działalności Grupy Kwatermistrzowskiej z 26 IV 1945 r., k. 5.

z innymi ośrodkami miejskimi Dolnego Śląska, Legnica nie była praktycznie zniszczona. Do sprawy odniósł się w swoich wspomnieniach sam Piaskowski, który podaje, że pomysł ten zaakceptował Edward Ochab, ówczesny minister administracji publicznej[23]. Podobnie postąpiono z innymi instytucjami szczebla wojewódzkiego[24]. W przypadku Urzędu Wojewódzkiego przeniósł się on ostatecznie do Legnicy w pierwszej połowie czerwca 1945 r.[25] To właśnie w nowej siedzibie wojewody został zorganizowany 10 czerwca 1945 r. pierwszy zjazd pełnomocników obwodowych oraz ich zastępców[26]. Wydarzenie to miało charakter symboliczny, bo jak stwierdził otwierający to spotkanie Piaskowski:

> pierwszy ten Zjazd jest zakończeniem pierwszego etapu naszej pracy – etapu naszego pobytu w Trzebnicy. Ten pierwszy etap naszej pracy przypomina jakby okres Lubelski naszego Rządu[27].

Osadzenie władz wojewódzkich w Legnicy podniosło rangę miasta, które wojewoda określał zresztą mianem „większego skupienia ludności polskiej"[28].

Bezsprzecznie miasto stało się centrum polskiego życia na Dolnym Śląsku, gdzie zapadały najważniejsze decyzje, chociażby w kwestii zarządzania nabierającą tempa akcją przesiedleńczą i osadniczą. To tutaj kierowano członków grup operacyjnych, których pierwszym krokiem na tych poniemieckich ziemiach było zgłoszenie się do władz wojewódzkich po dyspozycje lub skierowanie do któregoś z powiatów. Wielu osiadało na miejscu. Z każdym kolejnym tygodniem wzrastała liczba Polaków w mieście, a sporą ich część stanowili właśnie urzędnicy wojewódzcy oraz ich rodziny, których liczbę w lipcu 1945 r. szacowano na

---

[23] S. Piaskowski, *Te lata najmilej wspominam* [w:] *Trudne dni (Wrocław 1945 r. we wspomnieniach pionierów)*, t. 1, red. M. Markowski, Wrocław 1960, s. 383. Z kolei w swoim sprawozdaniu za kwiecień 1945 r. pisał: „Na stałą siedzibę Biura Okręgowego proponuję miasto Lignicę, które stosunkowo najmniej uległo zniszczeniu i posiada historyczną tradycję", zob. APWr., UWW, sygn. I/30, Sprawozdanie Pełnomocnika Rządu…, k. 11.

[24] M. Żak, *Drudzy w mieście. Życie codzienne ludności polskiej w Legnicy w latach 1945–1948*, Wrocław 2024, s. 42–43.

[25] APWr., UWW, sygn. I/30, Sprawozdanie Pełnomocnika Rządu RP na Dolny Śląsk za 15 V – 15 VI 1945 r., k. 50. Zob. także: M. Urban, *Administracja rolna* [w:] *Trudne dni (Dolny Śląsk 1945 r. we wspomnieniach pionierów)*, t. 3, red. M. Markowski, Wrocław 1962 s. 49; M. Kocot, *Urzekł mnie nastrój Trzebnicy* [w:] *ibidem*, s. 328.

[26] APWr., UWW, sygn. I/33, Pismo Pełnomocnika Rządu RP na okręg administracyjny Dolnego Śląska do pełnomocników obwodowych na terenie okręgu administracyjnego Dolnego Śląska z 2 VI 1945 r., k. 3.

[27] *Ibidem*, Protokół pierwszego zjazdu pełnomocników obwodowych Rządu RP i ich zastępców z okręgu Dolnego Śląska z 10 VI 1945 r., k. 6.

[28] APWr., UWW, sygn. I/30, Sprawozdanie Pełnomocnika Rządu RP na Dolny Śląsk za 15 V–15 VI 1945 r., k. 50.

około pięć tysięcy osób[29]. W przeciwieństwie do kilku innych instytucji szczebla wojewódzkiego, wojewoda pozostał w mieście także po lipcowym wysiedleniu ludności polskiej za Kaczawę[30]. Jak można przypuszczać, decyzja niosła w sobie znaczenie symboliczne, ale i stabilizacyjne – chciano w ten sposób zadać kłam plotkom i pogłoskom o niepewnym losie Legnicy (a nawet całego Dolnego Śląska), które szerzyły się w tamtym czasie na skutek sytuacji panującej w mieście. Nową siedzibą Urzędu Wojewódzkiego stały się poniemieckie koszary przy obecnej al. Rzeczypospolitej[31]. Ostatecznie władze wojewódzkie przeniosły się do Wrocławia w październiku 1945 r.[32], a opuszczone przez nie zabudowania zajął na następne kilkadziesiąt lat polski garnizon wojskowy[33].

Kilkutygodniowa obecność władz wojewódzkich przy ul. W. Grabskiego jest niezwykle słabo udokumentowana w źródłach, bo praktycznie w żadnym z nich nie został podany dokładny adres. Co do zaistnienia tego faktu nie ma wątpliwości, a ponadto lokalizacja w tym miejscu tłumaczyłaby jednocześnie genezę pierwszej, powojennej nazwy obecnej ul. W. Grabskiego, która w 1945 r.[34] została przemianowana na ul. Wojewódzką i nosiła to miano do października 1947 r., kiedy zmieniono ją na ul. 22 Lipca[35].

Dlatego też tak ważnym i wartościowym materiałem jest dokument z lutego 1947 r. oraz załącznik (odręcznie narysowana mapa) zachowane w zasobie Archiwum Akt Nowych w Warszawie w zespole nr 148 (Delegatura Rządu PRL przy Dowództwie Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej w Legnicy 1946–1957). Chodzi zaś o pismo autorstwa Jerzego Lisickiego (1900–1985),

---

[29] Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie, sygn. 673/124, Pismo Pełnomocnika Rządu na Okręg Administracyjny Dolnego Śląska do Prezydenta Krajowej Rady Narodowej z 13 VII 1945 r., k. 4.

[30] M. Żak, *Narodziny „Małej Moskwy"*…, s. 113.

[31] Przypomina dzisiaj o tym pamiątkowa tablica, wmurowana w 1970 r. z inicjatywy Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Legnicy w ścianę budynku przy al. Rzeczypospolitej 116 (zob. C. Kowalak, *Pomniki i tablice pamiątkowe w Legnicy po II wojnie światowej*, Legnica 2012, s. 29).

[32] M. Żak, *Drudzy w mieście*…, s. 113–114.

[33] Zob.: W. Morawiec, *Wojsko Polskie w Legnicy w latach 1945–2008*, „Szkice Legnickie" 2015, t. 36, s. 219–255.

[34] Pierwszy znany spis ulic pochodzi z początku 1946 r., aczkolwiek nie podlega wątpliwości fakt, że nazwy legnickich traktów zostały spolszczone już wcześniej, co wynika zarówno z dokumentów, jak i wzmianek prasowych.

[35] O zmianach nazw tego traktu: M.Sz. Juniszewski, *Nazwy ulic i placów Legnicy*, Legnica 2000, s. 39. Zob. także: Archiwum Państwowe we Wrocławiu Oddział w Legnicy [dalej: APL], Miejska Rada Narodowa w Legnicy 1946–1950, sygn. 10, Protokół posiedzenia Miejskiej Rady Narodowej z 21 X 1947 r., k. 107; APWr., Wrocławska Wojewódzka Rada Narodowa we Wrocławiu 1946–1950, sygn. 187, Uchwała (wyciąg z protokołu posiedzenia Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy z 21 X 1947 r.), k. 42.

ówczesnego naczelnika Urzędu Skarbowego w Legnicy, o którym warto także krótko wspomnieć. Z dokumentacji przekazanej w latach 80. XX w. przez wyżej wymienionego do zbiorów Muzeum Miedzi w Legnicy[36] wynika, że zanim trafił do Legnicy, był podreferendarzem w jednym z warszawskich Urzędów Skarbowych[37]. Pod koniec maja 1945 r. został wyznaczony do dyspozycji Mariana Głowackiego, delegata Ministerstwa Skarbu na Dolny Śląsk z siedzibą w Legnicy[38]. Jak sam wspominał, zgłosił się wówczas na ochotnika[39]. W czerwcu 1945 r. zajął mieszkanie przy Raupachstraβe 1 (obecna ul. gen. W. Andersa)[40]. W tym samym miesiącu objął również stanowisko naczelnika Urzędu Skarbowego w Legnicy[41], który wówczas znajdował się przy ul. W. Grabskiego. Po wspomnianym wysiedleniu za rzekę zamieszkał na Zakaczawiu (Kartuzy) – najpierw przy ul. Czarneckiego 16 (obecnie ul. S. Czarnieckiego)[42], a później przy ul. Polnej 33 (obecnie ul. I. Daszyńskiego)[43]. W tym samym czasie Urząd Skarbowy przeniesiono do kamienicy przy ul. Kwiatowej 1[44], gdzie funkcjonował do 1947 lub 1948 r., kiedy został ulokowany w gmachu przy pl. Klasztornym[45].

---

[36] Spuścizna dokumentacyjno-fotograficzna po Jerzym Lisickim wchodzi w skład zbioru tzw. pionierów, który powstał w latach 80. XX w. w ramach akcji zbiórki tego typu materiałów.

[37] Urodził się w Kijowie, gdzie ukończył tamtejszą szkołę realną św. Katarzyny. Do Polski przyjechał w 1921 r. i po odbyciu służby wojskowej rozpoczął studia na Politechnice Warszawskiej. Zrezygnował z nich po roku ze względów finansowych i rozpoczął pracę. Zatrudnił się w administracji skarbowej, gdzie w ciągu następnych dwudziestu lat przeszedł drogę od referenta do zastępcy naczelnika – zob. APL, Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy 1950–1971 [dalej: PMRNL], seria nr 5 poz. 562, Życiorys, k. 2.

[38] Muzeum Miedzi w Legnicy [dalej: MML], Dział Historii (bez nr inw.), Pismo Kierownika Izby Skarbowej w Warszawie do Jerzego Lisickiego z 24 V 1945 r., b.p. Marian Głowacki był członkiem grupy operacyjnej, która przybyła do Legnicy 25 kwietnia 1945 r. i uznawana jest za pierwszy zespół przedstawicieli polskich władz w mieście, o czym przypomina odpowiedni dokument zachowany w zbiorach legnickiego muzeum: MML, nr inw. ML/H/39, Akt przyjazdu pierwszych jednostek administracji polskiej do miasta Lignicy /Dolny Śląsk/.

[39] APL, PMRNL, seria nr 5 poz. 562, Życiorys, k. 2. W dokumencie podał również, że przybył do Legnicy 17 kwietnia 1945 r., co jest ewidentną pomyłką.

[40] MML, Dział Historii (bez nr. inw.), Pismo Przewodniczącego Komisji Kwaterunkowo-Szacunkowej w Lignicy do ob. Jerzego Lisickiego z 11 VI 1945 r., b.p.

[41] *Ibidem*, Pismo Delegata Ministerstwa Skarbu na Dolny Śląsk do Jerzego Lisickiego z 25 VI 1945 r., b.p.

[42] *Ibidem*, Potwierdzenie przyjęcia wniosku w sprawie rejestracji szkód wojennych (10 XII 1945 r.), b.p.

[43] *Ibidem*, Pokwitowanie nr 6367 (7 V 1947 r.), b.p.

[44] MML, nr inw. ML/H/311, Plan miasta Lignicy, 1946 r. Zob. także: M. Furowicz, *Opuścili Drohobycz, by spotkać się w Legnicy*, „Legnicki Almanach" 2020, t. 2, s. 396.

[45] M. Furowicz, *op. cit.*, s. 396.

Lisicki swoją funkcję sprawował do końca maja 1948 r.[46] Następnie znalazł zatrudnienie jako księgowy w biurze pełnomocnika Ministerstwa Przemysłu i Handlu przy Delegaturze Rządu RP przy Północnej Armii ZSRR w Legnicy[47]. Pracował w nim do września 1954 r. i z czasem został naczelnikiem Wydziału Zaopatrzenia[48]. Zapewne pomogło mu to, że znał biegle język rosyjski[49]. Lisicki działał w tym czasie także społecznie i w październiku 1947 r. został wybrany na prezesa lokalnych struktur Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej[50], a ponadto w sierpniu 1948 r. został członkiem zarządu Powszechnej Spółdzielni Spożywców w Legnicy[51]. Był także członkiem Stronnictwa Demokratycznego[52], na początku 1946 r. wszedł w skład lokalnego zarządu tej partii[53], a od grudnia tego samego roku reprezentował ją w gronie Międzypartyjnej Komisji Porozumiewawczej Stronnictw Politycznych Powiatu i Miasta Legnicy[54].

Sam czas wystosowania pisma też nie jest przypadkowy, bo pierwsza połowa 1947 r. to okres, kiedy doszło do zasadniczej zmiany, jeżeli chodzi o charakter relacji polsko-radzieckich w mieście, do czego przyczyniła się m.in. działalność wspomnianej delegatury. W przeciągu kilku następnych miesięcy polska administracja otrzymała od strony radzieckiej większość zakładów komunalnych,

---

[46] Nie można wykluczyć, że opuścił stanowisko naczelnika Urzędu Skarbowego ze względu na czystki kadrowe przeprowadzane wówczas przez komunistów, tym bardziej że zajęcie stanowiska księgowego trudno uznać za awans.

[47] MML, Dział Historii (bez nr. inw.), Umowa z 1 VI 1948 r., b.p.

[48] APL, PMRNL, seria nr 5 poz. 562, Życiorys, k. 2. Z akt osobowych wynika, że w latach 1954–1957 pracował we Wrocławskim Przedsiębiorstwie Aptek Oddział Legnica jako kierownik sekcji administracji gospodarczej [zob. *ibidem*, Ankieta personalna (28 III 1957 r.), k. 3.], a następnie od marca 1957 r. do końca maja 1957 r. jako kierownik Wydziału Kwaterunkowego Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy [zob. *ibidem*, Świadectwo pracy z 7 X 1969 r., k. 15.], skąd odszedł do Legnickich Zakładów Wytwórczych Materiałów Elektrotechnicznych [zob. *ibidem*, Pismo Przewodniczącego Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy do Jerzego Lisickiego z 3 V 1958 r., k. 11.]. Nie udało się jednak ustalić, jak długo tam pracował oraz jakie były jego dalsze losy zawodowe.

[49] *Ibidem*, Ankieta personalna (28 III 1957 r.), k. 3.

[50] MML, Dział Historii (bez nr. inw.), Pismo Prezesa Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej im. Marszałka Rokossowskiego w Legnicy do Jerzego Lisickiego z 3 X 1947 r., b.p.

[51] *Ibidem*, Pismo Powszechnej Spółdzielni Spożywców w Legnicy do Jerzego Lisickiego z 13 VIII 1948 r., b.p.

[52] APWr., Wojewódzki Komitet Stronnictwa Demokratycznego we Wrocławiu 1945–2002, sygn. 369, Wykazy członków SD 1945–1950, k. 11.

[53] APWr., Wojewódzki Komitet Stronnictwa Demokratycznego w Legnicy 1945–2007, sygn. 278, Protokół z walnego zebrania członków Stronnictwa Demokratycznego w Lignicy z 19 I 1946 r., k. 1.

[54] MML, Dział Historii (bez nr. inw.), Legitymacja nr 3/46, b.p.

liczne gmachy użyteczności publicznej, Park Miejski oraz budynki mieszkalne[55]. Nastąpiła więc pewnego rodzaju odwilż, aczkolwiek nadal nie można było mówić o partnerskiej współpracy.

Wspomniany dokument, a przede wszystkim dołączona do niego mapa, zawiera kilka interesujących informacji. Po pierwsze, jest to prawdopodobnie jedyne źródło, które jednoznacznie wskazuje miejsce, gdzie urzędował do lipca 1945 r. wojewoda. Na mapie bowiem zaznaczono nie tylko dokładną lokalizację budynku, ale także dopisano, że „gmach ten nosił nazwę »Haus der Wehrmacht«". Ponadto obok mapki narysowany został szkic budynku, który choć dosyć prosty, odpowiada układowi budynku. Zaznaczono też wejście główne od skrzyżowania z ul. Okrzei. Mapa dosyć szczegółowo oddaje układ ulic w tym rejonie miasta i zapewne powstała na podstawie niemieckiego planu. Po drugie, w dokumencie wskazana została dokładna data wyprowadzki za rzekę, co też jest dosyć rzadko udokumentowane, zresztą nie ma pewności, czy podane 12–15 lipca są wiążące dla całej społeczności polskiej w ówczesnej Legnicy, czy tylko dla urzędu wojewódzkiego. Po trzecie, opisywane świadectwo stanowi interesujący przyczynek do badań nad dziejami lokalnej administracji skarbowej – tematu, który cały czas czeka na opracowanie.

Niestety, w aktach delegatury nie udało się odnaleźć dotychczas odpowiedzi na pismo Jerzego Lisickiego. Nieznany jest także los kas pancernych. Jednakże fakt, że naczelnik wspomina o „ustnym porozumieniu" skłania do przypuszczeń, że w tym przypadku mogło rzeczywiście dojść do ich odzyskania.

[55] J. Tyszkiewicz, *Działalność Delegatury Rządu Polskiego przy Północnej Grupie Wojsk Armii Radzieckiej na terenach Ziem Odzyskanych w latach 1947–1950. Zarys problematyki*, „Studia Zachodnie" 1999, nr 4, s. 174.

II. Źródła

Źródło nr 1: dokument

[pieczęć, kursywą zapis odręczny]

URZĄD SKARBOWY
w Lignicy
Dnia……
L. *399/40/47*

Legnica dnia 13 luty 1947 r.

Dot. zwrot kas pancernych.

[pieczęć, kursywą zapis odręczny]

WOJSKO POLSKIE
Wojskowa Delegatura przy Północnej
Armii Z.S.R.R.
wpłynęło dn. *15/II* 1947 r.
L.dz. *223/47*
Przydzielono……

Do
Delegatury Rządu R.P.
w/m.
ul. Świętej Kingi 6

Nawiązując do ustnego porozumienia, proszę o wszczęcie kroków celem uzyskania od władz Armii Czerwonej 3-ch kas pancernych tut.[ejszego] Urzędu Skarbowego.

Kasy te pozostawiono w gmachu, gdzie pierwotnie mieścił się Urząd Wojewódzki. W gmachu tym była również siedziba Urzędu Skarbowego.

W dniach 12–15 lipca 1945 r. na skutek przeniesienia do Legnicy Sztabu marszałka Rokossowskiego gmach ten został przez Władze Polskie opuszczony.

Z braku środków transportowych 3 kasy pancerne o wadze od 800 kg do 1.500 kg. pozostały na miejscu.

Dla zabezpieczenia tych kas pozostały drzwi tych kas otworzone przy jednoczesnym zamknięciu samych zamków. W ten sposób drzwi kas nie mogły być zamknięte. Klucze od tych kas są w posiadaniu Urzędu Skarbowego. Ponieważ brak odpowiednich kas uniemożliwia normalną pracę proszę o odpowiednią interwencję u Władz Armii Czerwonej.

Ponieważ jest wykluczone ustalenie jaka jednostka Armii Czerwonej mieści się w lokalu Urzędu Skarbowego, ani nie jest wiadomym nr poczty polowej – dołączam dla orientacji szkic sytuacyjny miejsca położenia gmachu i nadmieniam, że Urząd mieścił się na parterze w prawym skrzydle tego gmachu w pokojach nr 86–89, w tym kasy mieszczą się w pokojach nr 89.

Naczelnik Urzędu
[nieczytelny podpis]
/J. Lisicki/
Zał. 1.

Źródło: Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Delegatura Rządu PRL przy Dowództwie Północnej Grupie Wojsk Armii Radzieckiej w Legnicy 1946–1957, sygn. 1, k. 157.

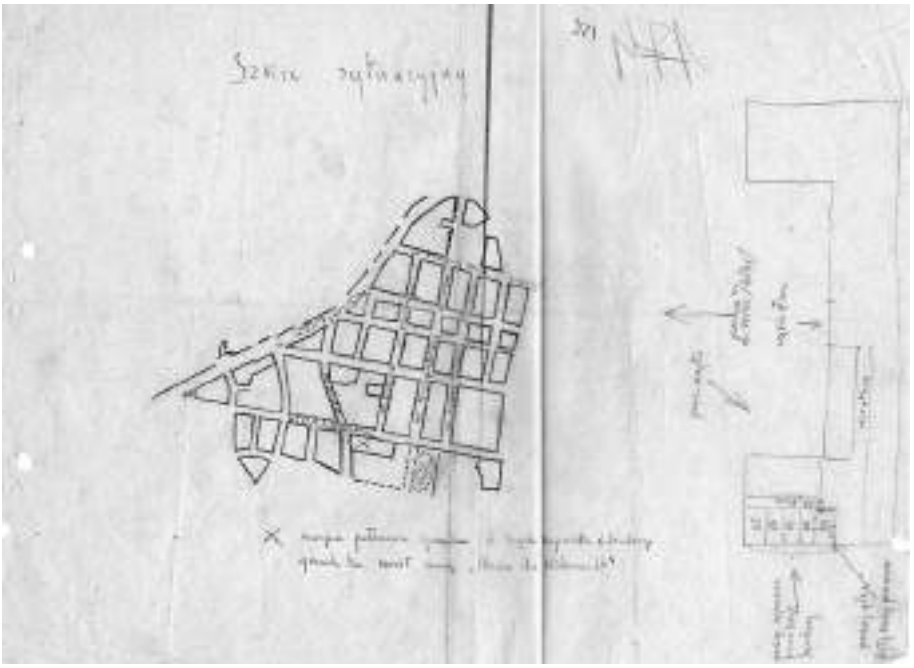

„Szkic sytuacyjny" dołączony do pisma naczelnika Urzędu Skarbowego w Legnicy. Zbiory Archiwum Akt Nowych w Warszawie

Szkic dzielnicy

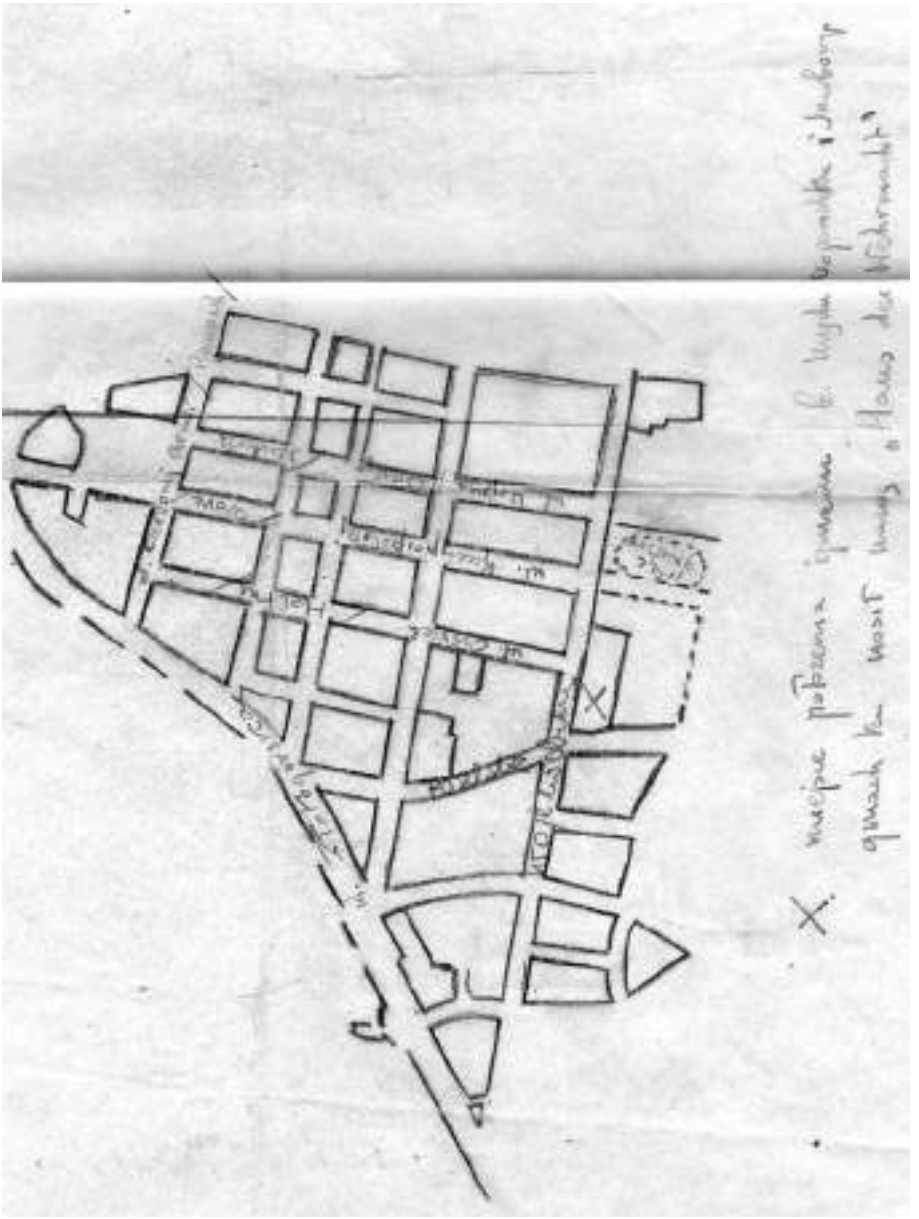

Plan budynku

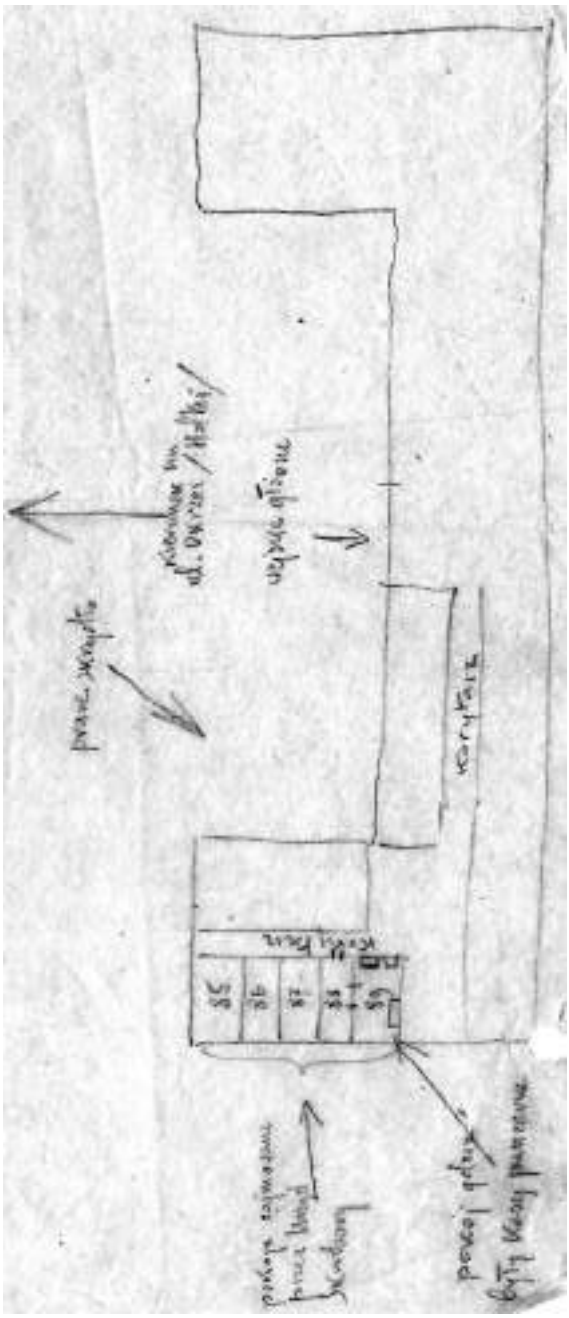

V
Komunikaty i omówienia

Zbigniew Fudali
Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”

Marek Żak
Muzeum Miedzi w Legnicy / Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”

Wybory prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej w 2025 roku z perspektywy Legnicy i powiatu legnickiego

Wybory prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej w 2025 r. zamykają okres kilku kampanii wyborczych, które miały miejsce w latach 2023–2025. W tym czasie odbyły się bowiem: 15 października 2023 r. wybory do Sejmu i Senatu, 7 i 21 kwietnia 2024 r. do samorządu terytorialnego[1] oraz 9 czerwca 2024 r. – wybory do Parlamentu Europejskiego. Celem niniejszego tekstu jest przedstawienie tegorocznych wyborów głowy państwa z poziomu Legnicy i powiatu legnickiego.

15 stycznia 2025 r. opublikowane zostało postanowienie marszałka Sejmu w sprawie zarządzenia wyborów prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, które wyznaczono na dzień 18 maja 2025 r. Jednocześnie, w wydanym razem z nim załączniku, określono tzw. kalendarz wyborczy, czyli terminy wykonywania czynności wyborczych[2]. 9 kwietnia 2025 r. Państwowa Komisja Wyborcza (PKW) poinformowała, że przyjęła zawiadomienia o utworzeniu czterdziestu

[1] Zob. Z. Fudali, *Wybory samorządowe w Legnicy w kwietniu 2024 roku*, „Legnicki Almanach” 2024, t. 6, s. 273–279.

[2] Dz. U. 2025 poz. 48: Postanowienie Marszałka Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 15 stycznia 2025 r. w sprawie zarządzenia wyborów Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

czterech komitetów wyborczych[3]. Jednocześnie odmówiła przyjęcia zawiadomienia o utworzeniu kolejnych dziewięciu komitetów wyborczych[4].

Podstawowym warunkiem przyjęcia zgłoszenia kandydata jest uzyskanie poparcia 100 tys. wyborców. Termin składania list z poparciem obywateli ustalono na 4 kwietnia 2025 r. do godziny 16.00. Do PKW zgłoszono ostatecznie siedemnastu kandydatów, jednakże odmówiono rejestracji czterech z nich, ze względu na brak wymaganych podpisów[5]. Ostatecznie więc zarejestrowano trzynastu następujących kandydatów i kandydatek:

- BIEJAT Magdalena Agnieszka, 43 lata, wykształcenie wyższe, senatorka, bezpartyjna;
- BARTOSZEWICZ Artur, 51 lat, wykształcenie wyższe, nauczyciel akademicki w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie, bezpartyjny;
- BRAUN Grzegorz Michał, 58 lat, wykształcenie wyższe, poseł do Parlamentu Europejskiego, członek Konfederacji Korony Polskiej;
- HOŁOWNIA Szymon Franciszek, 48 lat, wykształcenie średnie, marszałek Sejmu RP, członek Polski 2050 Szymona Hołowni;

---

[3] Były to komitety: 1) Sławomira Jerzego Mentzena, 2) Rafała Trzaskowskiego, 3) Grzegorza Michała Brauna, 4) Szymona Hołowni, 5) Adriana Zandberga, 6) Wiesława Lewickiego, 7) Macieja Maciaka, 8) Magdaleny Biejat, 9) Marka Wocha, 10) Marka Jakubiaka, 11) Karola Nawrockiego, 12) Wojciecha Papisa, 13) Romualda Starosielca, 14) Pawła Tanajny, 15) Dawida Bohdana Jackiewicza, 16) Aldony Anny Skirgiełły, 17) Dominiki Jasińskiej, 18) Joanny Senyszyn, 19) Krzysztofa Tołwińskiego, 20) Eugeniusza Maciejewskiego, 21) Katarzyny Cichos, 22) Piotra Szumlewicza, 23) Wojciecha Kubania, 24) Włodzimierza Rynkowskiego, 25) Marcina Bugajskiego, 26) Jolanty Dudy, 27) Artura Bartoszewicza, 28) Kamila Krzysztofa Całka, 29) Krzysztofa Andrzeja Sitki, 30) Jakuba Perkowskiego, 31) Sebastiana Rossy, 32) Marty Ratuszyńskiej, 33) Stanisława Żółtka, 34) Krzysztofa Jakuba Stanowskiego, 35) Roberta Śledzia, 36) Adama Nawary, 37) Grzegorza Kołka, 38) Tomasza Ziółkowskiego, 39) Romana Jackowskiego, 40) Piotra Daniela Lechowicza, 41) Roberta Więcki, 42) Zbigniewa Litki, 43) Katarzyny Anny Łysik, 44) Andrzeja Jana Kasela, zob. Komunikat Państwowej Komisji Wyborczej z dnia 9 kwietnia 2025 r. o komitetach wyborczych utworzonych w wyborach Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej zarządzonych na dzień 18 maja 2025 r., źródło: https://www.pkw.gov.pl/aktualnosci/wyjasnienia-stanowiska-komunikaty/komunikat-pkw-z-dnia-9-kwietnia-2025-r-o-komitetach-wyborczych-utworzonych-w-wyborach-prezydenta-rze [dostęp: 14 VIII 2025].

[4] Odmówiono: Grzegorzowi Niedźwieckiemu, Marii Leśniak-Wojciechowskiej, Eligiuszowi Staszczakowi, Arturowi Szostakowi, Krzysztofowi Kaszewiakowi, Zbigniewowi Józefowi Burzyńskiemu, Eugeniuszowi Mieczysławowi Sendeckiemu, Sławomirowi Grzywie, Olafowi Sambergerowi. Uchwały PKW w tych sprawach (nr 134–144/2025) są dostępne na stronie internetowej PKW: www.pkw.gov.pl/aktualnosci/uchwaly-w-sprawie-odmowy-przyjecia-zawiadomienia-o-utworzeniu-komitetu-wyborczego [dostęp: 10 VIII 2025].

[5] Byli to: Wiesław Lewicki, Dawid Jackiewicz, Romuald Starosielec, Paweł Tanajno. Uchwały PKW w tych sprawach (nr 154–157/2025): https://www.pkw.gov.pl/aktualnosci/uchwaly-w-sprawie-odmowy-rejestracji-kandydata-na-prezydenta-rzeczypospolitej-polskiej [dostęp: 10 VIII 2025].

- JAKUBIAK Marek, 66 lat, wykształcenie średnie, poseł na sejm RP, członek Federacji dla Rzeczypospolitej;
- MACIAK Maciej, 54 lata, wykształcenie średnie, dziennikarz, bezpartyjny;
- MENTZEN Sławomir Jerzy, 38 lat, wykształcenie wyższe, poseł na sejm RP, członek Konfederacji Wolność i Niepodległość;
- NAWROCKI Karol Tadeusz, 42 lata, wykształcenie wyższe, prezes Instytutu Pamięci Narodowej, bezpartyjny;
- SENYSZYN Joanna, 76 lat, wykształcenie wyższe, bezpartyjna;
- STANOWSKI Krzysztof Jakub, 42 lata, wykształcenie średnie, dziennikarz, bezpartyjny;
- TRZASKOWSKI Rafał Kazimierz, 53 lata, wykształcenie wyższe, prezydent miasta stołecznego Warszawa; członek Platformy Obywatelskiej Rzeczypospolitej Polskiej;
- WOCH Marek Marian, 46 lat, wykształcenie wyższe, prawnik, członek Bezpartyjnych Samorządowców – Łączy nas Polska;
- ZANDBERG Adrian Tadeusz, 45 lat, wykształcenie wyższe, poseł na sejm RP, członek Partii Razem[6].

Kampania Wyborcza – wizyty kandydatów w Legnicy

Spośród trzynastu kandydatów startujących w wyborach na prezydenta RP w 2025 r., ośmiu odwiedziło Legnicę, zabiegając o głosy.

20 stycznia 2025 r. do Legnicy przyjechała Magdalena Biejat, która w hotelu Milenium spotkała się z grupą ponad stu legniczan, działaczy i sympatyków Lewicy. Kandydatce towarzyszył poseł Arkadiusz Sikora. Magdalena Biejat w swoim wystąpieniu mówiła o konieczności naprawy systemu praworządności i sprawiedliwości – sądy powinny być szybkie i sprawne. Kandydatka uważa, że każdy obywatel powinien mieć uczciwy dostęp do wszelkich usług z zakresu ochrony zdrowia. Podkreśliła opiekuńczy charakter państwa oraz centralną pozycję człowieka. Magdalena Biejat spotkała się z legniczanami ponownie – w Rynku, obok biura poselskiego Arkadiusza Sikory – na dwa tygodnie przed wyborami. W czasie tego spotkania mówiła m.in. o tym, że bez względu na wynik wyborów dalej będzie walczyć o to, aby Polska była państwem sprawiedliwym i solidarnym. Skrytykowała projekt obniżenia składki zdrowotnej dla przedsiębiorców, a także podkreśliła, że Nowa Lewica proponuje likwidację składki zdrowotnej i wprowadzenie podatku zdrowotnego.

---

[6] Obwieszczenie PKW z dnia 23 kwietnia 2025 r. o kandydatach na Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej w wyborach zarządzonych na dzień 18 maja 2025 r., źródło: https://wybory.gov.pl/prezydent2025/pl/pkw_obwieszczenia/69029 [dostęp: 14 VIII 2025].

Karol Nawrocki w trakcie spotkania z wyborcami w Legnicy zorganizowanego w Hotelu Qubus, 25 stycznia 2025 r. Fot. P. Florek

25 stycznia 2025 r. sztab wyborczy Karola Nawrockiego zorganizował spotkanie swojego kandydata z legniczanami[7]. W Hotelu Qubus przywitało go około 700 osób. Wśród uczestników spotkania były m.in. posłanki Elżbieta Witek i Marzena Machałek oraz wielu innych lokalnych działaczy Prawa i Sprawiedliwości. Karol Nawrocki w swoim wystąpieniu akcentował fakt, że jest kandydatem obywatelskim popieranym przez PiS. Mówił, że to Polacy sami wybiorą sobie prezydenta, podkreślając, że „nie będzie nam prezydenta wybierała Bruksela, ani Berlin, ani Kijów". Apelował do zebranych, aby ruszyli z nim we wspólną drogę na pięć lat, a potem na kolejne pięć. Podkreślał także, że chce Polski normalnej, bez lewicowo-liberalnej ideologii, która według niego niszczy naszą wspólnotę.

Kolejnym kandydatem przybyłym do Legnicy, by zabiegać o głosy, był Rafał Trzaskowski, który 5 lutego 2025 r. w sali Letii spotkał się z kilkuset legniczanami, zachęcając do poparcia jego kandydatury w wyborach prezydenckich[8]. Przywitał go prezydent Legnicy Maciej Kupaj, który przed spotkaniem

[7] Zob. *Karol Nawrocki w Legnicy*, „Panorama Legnicka", nr 4 z 28 I 2025, s. 2; *Przyjechał kandydat*, „Gazeta Piastowska", nr 687 z 29 I–4 II 2025, s. 2.

[8] Zob. *Rafał Trzaskowski odwiedził Legnicę*, „Panorama Legnicka", nr 6 z 11 II 2025, s. 2.

Rafał Trzaskowski na spotkaniu zorganizowanym w sali Letii Business Center. Na dalszym planie prezydent miasta Maciej Kupaj oraz jego zastępczyni Aleksandra Krzeszewska, 5 lutego 2025 r. Fot. W. Obremski

z mieszkańcami, rozmawiał z kandydatem o Zamku Piastowskim, informując o konieczności wpisania tego obiektu na listę pomników historii. W trakcie trwającego ponad godzinę spotkania, Rafał Trzaskowski podkreślał, że w polityce najważniejszą cechą jest sprawczość i zdrowy rozsądek. Chciałby uniknąć zaszufladkowania go do lewej lub prawej strony sceny politycznej. Na zakończenie swojego wystąpienia powiedział: „Polska nigdy nie była tak silna, jak obecnie. Możemy zapewnić Europie przywództwo, a prezydent winien być aktywny, energiczny i niezależny".

21 lutego 2025 r. blisko 400 osób wzięło udział w Hotelu Qubus w spotkaniu z Grzegorzem Braunem[9]. Kilka osób przyniosło na spotkanie gaśnice. W swoich wypowiedziach używał radykalnych sformułowań. Krytykował Donalda Tuska, nazwał go lojalnym wasalem. Krytykował za pakt migracyjny oraz Europejski Zielony Ład. Skrytykowany został także Maciej Kupaj, prezydent Legnicy, za budowę w mieście Centrum Integracji Cudzoziemców. Swoje wystąpienie zakończył apelem o głosowanie na niego, za niepodległą Polskę a przeciwko „eurokołchozowi".

[9] Zob. *Grzegorz Braun spotkał się z legniczanami*, „Panorama Legnicka", nr 8 z 25 II 2025, s. 2.

Sławomir Mentzen przemawiający do tłumu ludzi zgromadzonych na legnickim Rynku, 14 marca 2025 r. Fot. W. Obremski

Około 1400 osób przybyło 14 marca 2025 r. o godz. 19.30 na legnicki Rynek, by spotkać się z kolejnym kandydatem na prezydenta RP – Sławomirem Mentzenem[10]. Polityk mówił o nieudolnym zarządzaniu Polską przez rząd Donalda Tuska, krytykował Rafała Trzaskowskiego oraz Szymona Hołownię. Wskazał też zasadnicze problemy fatalnej sytuacji w ochronie zdrowia, rozkład wymiaru sprawiedliwości, czy też problem z zaopatrzeniem w amunicję polskiej armii. Podkreślał konieczność uproszczenia systemu podatkowego, odrzucenia unijnych regulacji i prowadzenia asertywnej polityki zagranicznej. Mówił też, że jego wizja to Polska silna, niezależna i bogata.

Kandydat Partii Razem, Adrian Zandberg, przyjechał do Legnicy 27 marca 2025 r.[11] Na spotkanie w Hotelu Qubus przyszło około stu, głównie młodych, osób. Według Adriana Zandberga, Polsce potrzebny jest prezydent, który nie pozwoli na sprywatyzowanie ochrony zdrowia oraz zablokuje pomysł Sławomira Mentzena – odpłatnych studiów wyższych. Mówił też o konieczności rozwoju polskiego przemysłu farmaceutycznego i budowy polskich elektrowni atomowych. Stwierdził, że mówiąc o utrzymaniu bezpieczeństwa, konieczne jest zdrowe społeczeństwo, dach nad głową, tania energia oraz mocny przemysł.

[10] Zob. *Mentzen: obniżyć podatki!*, „Panorama Legnicka", nr 11 z 18 III 2025, s. 2.
[11] Zob. *Zandberg krytykuje pomysły Mentzena*, „Panorama Legnicka", nr 13 z 1 IV 2025, s. 2.

Kolejnym kandydatem, który przyjechał do Legnicy zabiegać o głosy wyborców, był marszałek Sejmu Szymon Hołownia. Spotkanie odbyło się również w Hotelu Qubus, 12 kwietnia 2025 r. Nie zabrakło na nim polityków Trzeciej Drogi – Aleksandry Leo, Tadeusza Samborskiego i Michała Gramatyki, a także działaczy samorządowych. Spotkanie w Legnicy odbyło się nazajutrz po debatach w Końskich. Szymon Hołownia wykorzystał tę okoliczność, podkreślając swój udział w obu debatach – organizowanych przez TV Republika i TVP. W wystąpieniu poruszał m.in. sprawy naprawy mediów publicznych, bezpieczeństwa narodowego, zdrowia psychicznego dzieci i młodzieży oraz zapowiedział początek końca „duopolu politycznego" PO-PiS. Zapytał zebranych, czy są za „jedną wspólną Polską" – jeśli tak, to on chce być prezydentem takiego kraju.

Ostatnim, ósmym, kandydatem, który odwiedził Legnicę był Artur Bartoszewicz. 7 maja 2025 r. na pl. Słowiańskim zorganizował konferencję prasową i spotkał się z mieszkańcami, promując przy okazji swoją książkę pt. *Obudź się, Polsko*[12]. Artur Bartoszewicz akcentował konieczność zmiany systemu emerytalnego, ochronę i rozwój rolnictwa, odbudowę demografii, wsparcie dla małych i średnich przedsiębiorstw. Unijne regulacje w zakresie ochrony środowiska nazwał „ekoterroryzmem". Na zakończenie powiedział, że tylko on, jako jedyny kandydat na prezydenta RP, ma spójny program dla Polski.

Obecność na spotkaniach z mieszkańcami Legnicy aż ośmiu kandydatów na prezydenta RP stworzyła możliwość bliższego kontaktu z kandydatami, a także lepszego poznania ich programów wyborczych oraz opinii na ważne dla legniczan sprawy.

Podział Legnicy i powiatu legnickiego na obwody wyborcze

7 kwietnia 2025 r. prezydent Miasta Legnicy wydał obwieszczenie w sprawie podziału miasta na obwody do głosowania[13]. Było ich pięćdziesiąt (tab. 1).

---

[12] A. Bartoszewicz, *Obudź się Polsko!*, Rzeszów 2024.

[13] Obwieszczenie Prezydenta Miasta Legnicy z dnia 7 kwietnia 2025 r. Zob. także: Postanowienie nr 12/2025 komisarza wyborczego w Legnicy z dnia 3 marca Legnicy w sprawie utworzenia odrębnych obwodów głosowania w Mieście Legnica w wyborach Prezydenta Rzeczypospolitej zarządzonych na dzień 18 maja 2025 r.; Postanowienie nr 27/2025 Komisarza wyborczego w Legnicy z dnia 25 marca 2025 r. zmieniające postanowienie w sprawie podziału Miasta Legnicy na stałe obwody głosowania, ustalenia ich numerów, granic oraz siedzib obwodowych komisji wyborczych.

Tab. 1. Numery i siedziby obwodowych komisji wyborczych na terenie miasta Legnicy

Numer obwodu głosowania	Siedziba obwodowej komisji wyborczej
1	Dawny Zespół Szkół Rolniczych, ul. Jaworzyńska 219
2	Zespół Szkół Budowlanych, ul. Władysława Grabskiego 14/22
3	Szkoła Podstawowa nr 10 (wejście od ul. Orzeszkowej), ul. Jaworzyńska 47
4	Zespół Szkół Elektryczno-Mechanicznych, ul. Fryderyka Skarbka 4
5	Urząd Miasta Legnicy (hol urzędu), pl. Słowiański 8
6	Młodzieżowe Centrum Kultury, ul. Adama Mickiewicza 3
7	Szkoła Podstawowa nr 19, al. Rzeczypospolitej 129
8	Szkoła Podstawowa nr 6 (sala gimnastyczna, wejście od podwórka), al. marsz. Józefa Piłsudskiego 3
9	Klub Seniora, ul. Stanisława Moniuszki 9
10	Szkoła Podstawowa nr 1 (wejście główne), ul. Kamienna 20a
11	Szkoła Podstawowa nr 1 (sala gimnastyczna), ul. Kamienna 20a
12	Szkoła Podstawowa nr 1 (wejście boczne), ul. Kamienna 20a
13	Wojewódzki Szpital Specjalistyczny (wejście główne od przychodni), ul. Jarosława Iwaszkiewicza 5
14	Przedszkole Niepubliczne „Tęczowy Zakątek", ul. Stanisława Ignacego Witkiewicza 4
15	Zespół Szkół Integracyjnych (wejście główne), ul. Kazimierza Wierzyńskiego 1
16	Zespół Szkół Integracyjnych (wejście od ul. Gałczyńskiego), ul. Kazimierza Wierzyńskiego 1
17	Zespół Szkół Integracyjnych (wejście od al. marsz. Józefa Piłsudskiego), ul. Kazimierza Wierzyńskiego 1
18	Miejskie Przedszkole nr 18, ul. Leopolda Staffa 6
19	Szkoła Podstawowa nr 16 (wejście główne), ul. Tatrzańska 9
20	Szkoła Podstawowa nr 16 (wejście boczne), ul. Tatrzańska 9
21	Zespół Placówek Specjalnych (wejście od ul. Tatrzańskiej), ul. Mazowiecka 3
22	Zespół Placówek Specjalnych (wejście od ul. Kujawskiej, koło basenu), ul. Mazowiecka 3
23	Szkoła Podstawowa nr 7 (sala gimnastyczna), ul. Polarna 1

24	Spółdzielczy Dom Kultury „KOPERNIK", ul. Koziorożca 14
25	Legnicka Spółdzielnia Mieszkaniowa (sala konferencyjna), ul. Gwiezdna 8
26	Miejskie Przedszkole Specjalne nr 6 dla Dzieci Słabowidzących, ul. Andromedy 14
27	Miejskie Przedszkole nr 13 (wejście od ul. Jowisza), ul. Wielkiej Niedźwiedzicy 14a
28	VII Liceum Ogólnokształcące (wejście główne), ul. Radosna 17
29	Szkoła Podstawowa nr 6 (wejście główne), al. marsz. Józefa Piłsudskiego 3
30	I Liceum Ogólnokształcące, pl. Klasztorny 7
31	II Liceum Ogólnokształcące, ul. Zielona 17
32	Dolnośląskie Centrum Kształcenia Ustawicznego i Językowego Kadr w Legnicy, pl. Zamkowy 1
33	Urząd Stanu Cywilnego (poczekalnia Sali Ślubów), ul. Chojnowska 2
34	Były Zespół Placówek Specjalnych (sala gimnastyczna), ul. Rycerska 13
35	Szkoła Podstawowa nr 4, ul. Piastowska 3
36	Szkoła Podstawowa nr 2 (wejście od ul. Garncarskiej, sala gimnastyczna), ul. Głogowska 50
37	Zespół Szkół Samochodowych, ul. Słubicka 7
38	V Liceum Ogólnokształcące (wejście od ul. Żwirki i Wigury, sala gimnastyczna), ul. Senatorska 32
39	Szkoła Podstawowa nr 4 (sala gimnastyczna), ul. Piastowska 3
40	Miejskie Przedszkole nr 16, ul. Żwirki i Wigury 32
41	Politechnika Wrocławska Filia w Legnicy, ul. Stefana Batorego 9
42	Miejskie Przedszkole nr 11 (d. Filia Szkoły Podstawowej nr 9), ul. Krzemieniecka 1
43	Hala Sportowa Ośrodka Sportu i Rekreacji, ul. Sejmowa 3a
44	MOPS Zespół Interwencji Kryzysowej, ul. Stefana Okrzei 9
45	Centrum Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego, ul. Lotnicza 26
46	Szkoła Podstawowa nr 9, ul. Marynarska 31
47	Zespół Szkół Technicznych i Ogólnokształcących, ul. Złotoryjska 144
48	Szkoła Podstawowa nr 19 (sala gimnastyczna), al. Rzeczypospolitej 129
49	Dom Pomocy Społecznej, ul. Władysława Grabskiego 11
50	Wojewódzki Szpital Specjalistyczny, ul. Jarosława Iwaszkiewicza 5

Źródło: Obwieszczenie Prezydenta Miasta Legnicy z dnia 7 kwietnia 2025 r.

Natomiast na terenie powiatu legnickiego powołano sześćdziesiąt jeden okręgowych obwodów wyborczych (tab. 2).

Tab. 2. Okręgowe komisje wyborcze na terenie powiatu legnickiego

Gmina	Nr OKW	Siedziba
Gmina miejska Chojnów	1	Miejski Ośrodek Kultury, Sportu i Rekreacji w Chojnowie, ul. Stanisława Małachowskiego 7
	2	Budynek Dworca PKP w Chojnowie, pl. Dworcowy 9
	3	Dom Schrama w Chojnowie, Rynek 20
	4	Miejska Biblioteka Publiczna w Chojnowie, pl. Zamkowy
	5	Szkoła Podstawowa nr 4 w Chojnowie (mały budynek), ul. Jana Kilińskiego 23
	6	Szkoła Podstawowa nr 4 w Chojnowie (duży budynek), ul. Jana Kilińskiego 23
	7	Dolnośląski Ośrodek Pielęgnacyjno-Rehabilitacyjny „Niebieski Parasol", ul. Szpitalna 20
Gmina Chojnów	1	Świetlica Wiejska w Białej, Biała 85
	2	Zespół Szkolno-Przedszkolny w Rokitkach, Rokitki 32a
	3	Świetlica Wiejska w Witkowie, Witków 34b
	4	Szkoła Podstawowa w Krzywej, Krzywa 52
	5	Szkoła Podstawowa w Okmianach, Okmiany 65
	6	Świetlica Wiejska w Osetnicy, Osetnica 26b
	7	Szkoła Podstawowa w Budziwojowie, Budziwojów 21a
	8	Gminne Przedszkole w Goliszowie, Goliszów 35
	9	Świetlica Wiejska w Konradówce, Konradówka 61a
Gmina Krotoszyce	1	Szkoła Podstawowa im. Jana Wyżykowskiego w Krotoszycach, ul. Piastowska 41
	2	Świetlica Wiejska w Winnicy, Winnica 37a
	3	Szkoła Podstawowa im. Henryka Sienkiewicza w Kościelcu, Kościelec 9
	4	Świetlica Wiejska w Czerwonym Kościele, Czerwony Kościół 15
	5	Świetlica Wiejska w Janowicach Dużych, Janowice Duże 34
	6	Świetlica Wiejska w Wilczycach, Wilczyce 19a
Gmina Kunice	1	Świetlica Wiejska w Bieniowicach, Bieniowice 15
	2	Gminny Ośrodek Kultury i Sztuki w Kunicach, ul. Słoneczna 11
	3	Szkoła Podstawowa w Rosochatej, Rosochata 65
	4	Hala widowiskowo-sportowa przy Szkole Podstawowej w Spalonej, ul. Legnicka 52a
	5	Świetlica Wiejska w Grzybianach, ul. Legnicka 66
	6	Wiejski Ośrodek Kultury w Miłogostowicach, Miłogostowice 39

	7	Wiejski Ośrodek Kultury w Pątnowie Legnickim, ul. Radosna 2
	8	Wiejski Ośrodek Kultury w Szczytnikach nad Kaczawą, Szczytniki nad Kaczawą 14c
	9	Wiejski Ośrodek Kultury w Jaśkowicach Legnickich, Jaśkowice Legnickie 45a
	10	Wiejski Ośrodek Kultury w Ziemnicach, ul. Ogrodowa 3
Gmina Legnickie Pole	1	Klub „Senior+" w Legnickim Polu, pl. Henryka Pobożnego 7
	2	Świetlica Wiejska w Raczkowej, Raczkowa 5a
	3	Świetlica Wiejska w Koskowicach, ul. Legnicka 54
	4	Świetlica Wiejska w Nowej Wsi Legnickiej, Nowa Wieś Legnicka 56
	5	Świetlica Wiejska w Mikołajowicach, Mikołajowice 31c
	6	Świetlica Wiejska w Gniewomierzu, Gniewomierz 68a
	7	Świetlica Wiejska w Bartoszowie, Bartoszów 13a
	8	Świetlica Wiejska w Taczalinie, Taczalin 16
	9	Świetlica Domu Pomocy Społecznej w Legnickim Polu, ul. Benedyktynów 4
Gmina Miłkowice	1	Świetlica Środowiskowa w Gniewomirowicach, Gniewomirowice 32a
	2	Świetlica Wiejska przy Remizie OSP w Grzymalinie, Grzymalin 50
	3	Świetlica Wiejska w Jakuszowie, Jakuszów 1a
	4	Zespół Szkolno-Przedszkolny w Miłkowicach, ul. Wojska Polskiego 75
	5	Świetlica Wiejska w Rzeszotarach, ul. Wiejska 66
	6	Świetlica Środowiskowa w Ulesiu, Ulesie 99
	7	Świetlica Wiejska w GOKiS w Siedliskach, Siedliska 6
	8	Świetlica Klubu Sportowego „Iskra" w Kochlicach, ul. Sportowa 19
Gmina miejsko-wiejska Prochowice	1	Szkoła Podstawowa nr 1 w Prochowicach, ul. Młyńska 3
	2	Prochowicki Ośrodek Kultury i Sportu w Prochowicach, ul. Karola Miarki 5
	3	Przychodnia Rejonowa w Prochowicach, ul. Andrzeja Rymszy 3
	4	Świetlica Wiejska w Rogowie Legnickim, Rogów Legnicki 26
	5	Szkoła Podstawowa im. ks. J. Twardowskiego w Dąbiu, Dąbie 5a
	6	Świetlica Wiejska w Lisowicach, Lisowice 90b
	7	Świetlica Wiejska w Golance Dolnej, Golanka Dolna 9
	8	Centrum Kulturalno-Rekreacyjne w Kawicach, Kawice 86a
	9	Wiejski Dom Kultury w Mierzowicach, Mierzowice 48a
Gmina Ruja	1	Świetlica Wiejska w Wągrodnie, Wągrodno 59
	2	Hala Sportowa w Rui, Ruja 60a
	3	Dom Pomocy Społecznej dla Dorosłych „Prząśnik" w Brenniku, Brennik 24

Źródło: wybory.gov.pl

I tura wyborów (18 maja 2025 r.)

W Legnicy uprawnionych do głosowania było 67 331 osób, a na terenie powiatu legnickiego 41 471 osób. Lokale wyborcze otwarte były od godziny 7.00 do 21.00. Państwowa Komisja Wyborcza w kolejnych komunikatach podawała informacje o frekwencji wyborczej (tab. 3).

Tab. 3. Zestawienie frekwencji w pierwszej turze wyborów prezydenckich z podziałem na cały kraj, Legnicę i powiat legnicki (18 maja 2025 r.)

Godzina	Cały kraj	Legnica	Powiat legnicki
Do 12.00	20,28%	18,08%	16,99%
Do 17.00	50,69%	45,94%	47,04%
Ostateczna	67,31%	62,29%	63,09%

Źródło: wybory.gov.pl

Po zakończeniu głosowania o godzinie 21.00 podano pierwsze, sondażowe wyniki wyborów dla całego kraju. Badanie to wykonała firma IPSOS (metodą exit poll[14]):

Rafał Trzaskowski – 30,80% głosów
Karol Nawrocki – 29,10%
Sławomir Mentzen – 15,40%
Grzegorz Braun – 6,20%
Adrian Zandberg – 5,20%
Szymon Hołownia – 4,80%
Magdalena Biejat – 4,10%
Joanna Senyszyn – 1,30%
Krzysztof Stanowski – 1,30%
Marek Jakubiak – 0,80%
Artur Bartoszewicz – 0,50%
Maciej Maciak – 0,40%
Marek Woch – 0,10%

Nazajutrz, 19 maja 2025 r., Państwowa Komisja Wyborcza w swoim obwieszczeniu podała oficjalne wyniki wyborów (tab. 4)[15].

[14] Jest to sondaż przeprowadzany przez agencję badawczą w dniu wyborów, w którym wyborcy wychodzący z lokali wyborczych odpowiadają na pytanie, na kogo głosowali. Na ich podstawie podaje się pierwsze, przybliżone wyniki wyborów tuż po zamknięciu lokali wyborczych, na kilka lub kilkanaście godzin przed oficjalnymi wynikami podawanymi przez komisje wyborcze. W sondażach tych występuje naturalny margines błędu.

[15] Obwieszczenie Państwowej Komisji Wyborczej z dnia 19 maja 2025 r. o wynikach głosowania i wyniku wyborów Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej zarządzonych na dzień 18 maja 2025 r., źródło: https://wybory.gov.pl/prezydent2025/pl/pkw_obwieszczenia/69875 [dostęp: 10 VIII 2025].

Tab. 4. Wyniki pierwszej tury wyborów prezydenckich z podziałem na cały kraj, Legnicę i powiat legnicki (18 maja 2025 r.) – układ alfabetyczny

Kandytat	Cały kraj		Legnica		Powiat legnicki	
	Liczba głosów (miejsce)	Odsetek głosów	Liczba głosów (miejsce)	Odsetek głosów	Liczba głosów (miejsce)	Odsetek głosów
Artur Bartoszewicz	95 640 (11)	0,49%	213 (11)	0,51%	128 (11)	0,49%
Magdalena Biejat	829 361 (7)	4,23%	1701 (7)	4,07%	775 (7)	2,98%
Grzegorz Braun	1 242 917 (4)	6,34%	2207 (4)	5,28%	1652 (4)	6,35%
Szymon Hołownia	978 901 (5)	4,99%	1953 (5)	4,68%	1165 (5)	4,48%
Marek Jakubiak	150 698 (10)	0,77%	244 (10)	0,58%	185 (10)	0,71%
Maciej Maciak	36 371 (12)	0,19%	96 (12)	0,23%	67 (12)	0,26%
Sławomir Mentzen	2 902 448 (3)	14,81%	5284 (3)	12,65%	4480 (3)	17,21%
Karol Nawrocki	5 790 804 (2)	29,54%	11 573 (2)	27,71%	8406 (1)	32,30%
Joanna Senyszyn	214 198 (9)	1,09%	436 (9)	1,04%	256 (9)	0,98%
Krzystof Stanowski	243 479 (8)	1,24%	505 (8)	1,21%	286 (8)	1,10%
Rafał Trzaskowski	6 147 797 (1)	31,36%	15 727 (1)	37,66%	7644 (2)	29,37%
Marek Woch	18 338 (13)	0,09%	30 (13)	0,07%	22 (13)	0,08%
Adrian Zandberg	952 832 (6)	4,86%	1791 (6)	4,29%	962 (6)	3,70%

Źródło: wybory.gov.pl

Żaden z kandydatów nie otrzymał więcej niż połowę ważnych głosów. Dlatego PKW stwierdziła, stosownie do art. 127 ust. 4 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej oraz art. 292 § 1 Kodeksu wyborczego, że 1 czerwca 2015 r. przeprowadzone zostanie ponowne głosowanie na dwóch kandydatów, którzy otrzymali kolejno największą liczbę głosów: Rafała Trzaskowskiego i Karola Nawrockiego.

W pierwszej turze w Legnicy oddano 41 939 ważnych głosów, natomiast w powiecie doliczono się ich 26 163. O ile w mieście najwięcej głosów otrzymał Rafał Trzaskowski (37,66%), zwycięzca pierwszej tury w całym kraju, to już na terenie powiatu pierwsze miejsce zajął Karol Nawrocki (32,30%)[16]. Warto przyjrzeć się, jak głosowano na tych dwóch kandydatów w poszczególnych komisjach (tab. 5).

[16] P. Kanikowski, *Trzaskowski wygrał w Legnicy, Nawrocki – w powiecie*, „Gazeta Legnicka", nr 5 z 22 V 2025, s. 2; *Jak 18 maja zagłosowali legniczanie?*, „Panorama Legnicka", nr 20 z 20 V 2025, s. 2.

Tab. 5. Wyniki Karola Nawrockiego i Rafała Trzaskowskiego w poszczególnych OKW na terenie Legnicy w pierwszej turze wyborów prezydenckich (18 maja 2025 r.)

Kandydat (alfabetycznie)	**Numery okręgowych komisji wyborczych, gdzie zwyciężył dany kandytat**
Karol Nawrocki	9, 10, 11, 12, 38, 49, 50
Rafał Trzaskowski	1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 19, 20, 21, 22, 23, 24, 25, 26, 27, 28, 29, 30, 31, 32, 33, 34, 35, 36, 37, 39, 40, 41, 42, 43, 44, 45, 46, 47, 48,

Źródło: wybory.gov.pl

W zdecydowanej części OKW więcej głosów zdobył Rafał Trzaskowski, aczkolwiek w kilku przypadkach zdarzyło się, że zwyciężył zaledwie o kilka głosów (np. OKW nr 36, gdzie otrzymał siedem głosów więcej niż konkurent).

Jeżeli chodzi o powiat legnicki, to Karol Nawrocki zwyciężył w gminach wiejskich: Chojnów, Krotoszyce, Legnickie Pole, Miłkowice, Ruja oraz w gminie wiejsko-miejskiej Prochowice. Z kolei jego konkurent zdobył najwięcej głosów w Chojnowie i w gminie Kunice (tab. 6).

Tab. 6. Wyniki Karola Nawrockiego i Rafała Trzaskowskiego w poszczególnych gminach powiatu legnickiego w pierwszej turze

Gmina	**Karol Nawrocki**	**Rafał Trzaskowski**
m. Chojnów	31,12%	33,80%
Chojnów	36,73%	24,14%
Krotoszyce	34,64%	25,98%
Kunice	26,55%	36,71%
Legnickie Pole	34,05%	24,89%
Miłkowice	30,38%	29,64%
Prochowice	32,50%	28,03%
Ruja	40,29%	19,12%

Źródło: wybory.gov.pl

Ponadto warto zwrócić uwagę na wyniki z gminy Ruja, gdzie drugie miejsce zajął nie Rafał Trzaskowski, który uzyskał tam 19,12% głosów, a Sławomir Mentzen (19,31%).

II tura wyborów (1 czerwca 2025 r.)

W niedzielę 1 czerwca 2025 r. Polacy po raz drugi poszli do urn, aby dokonać wyboru Prezydenta Polski na lata 2025–2030. PKW dwukrotnie w ciągu dnia przekazała informacje o frekwencji (tab. 7).

Tab. 7. Zestawienie frekwencji w drugiej turze wyborów prezydenckich z podziałem na cały kraj, Legnicę i powiat legnicki (1 czerwca 2025 r.)

Godzina	Cały kraj	Legnica	Powiat legnicki
Do 12.00	24,83%	21,42%	19,06%
Do 17.00	54,91%	52,58%	51,82%
Ostateczna	71,63%	68,49%	68,02%

Źródło: wybory.gov.pl

O godzinie 21.00 w stacjach telewizyjnych ogłoszono prognozowane wyniki wyborów przygotowane przez pracownię Ipsos Polska na zlecenie TVP, TVN i telewizji Polsat (metoda exit poll). Według badania Rafał Trzaskowski uzyskał poparcie 50,3% wyborców, a Karol Nawrocki 49,7%. Frekwencja wyborcza wyniosła 72,8%. Reakcje kandydatów na wyniki były zróżnicowane. Rafał Trzaskowski i jego najbliższe otoczenie uznało ten wynik za zwycięstwo, natomiast Karol Nawrocki powiedział z dużym optymizmem „dzisiaj w nocy wygramy". Kolejny wynik sondażowy, wykonany metodą late poll[17], podano po godzinie 23.00. Według tego komunikatu sytuacja się odwróciła, bowiem Karol Nawrocki uzyskał poparcie 50,7%, a Rafał Trzaskowski 49,3% wyborców.

W poniedziałek 2 czerwca 2025 r. Państwowa Komisja Wyborcza podała oficjalne wyniki ponownego głosowania i wyniki wyborów Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej:

- Karol Tadeusz Nawrocki: 10 606 877 głosów, tj. 50,89% liczby głosów ważnych;
- Rafał Kazimierz Trzaskowski: 10 237 286 głosów, tj. 49,11% liczby głosów ważnych.

PKW stwierdziła także, że w ponownym głosowaniu 1 czerwca 2025 r. na prezydenta RP został wybrany Karol Tadeusz Nawrocki[18].

[17] Są to wyniki exit poll wzbogacane o cząstkowe dane, które spływają z komisji wyborczych, które już dokonują liczenia głosów.

[18] Obwieszczenie Państwowej Komisji Wyborczej z dnia 2 czerwca 2025 r. o wynikach ponownego głosowania i wyniku wyborów Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, źródło: https://wybory.gov.pl/prezydent2025/pl/pkw_obwieszczenia/70133 [dostęp: 16 VIII 2025].

W Legnicy było 66 601 osób uprawnionych do głosowania. Frekwencja wyborcza wyniosła 68,49%, a więc była o 3,14% niższa niż w całym kraju. Oddano 45 614 ważnych głosów. Najwyższą frekwencję wyborczą odnotowano w lokalu wyborczym nr 48 w sali gimnastycznej Szkoły Podstawowej nr 19 przy al. Rzeczypospolitej 129, która wyniosła 80,68%. Najniższą – 46,41% w lokalu wyborczym nr 11 w Szkole Podstawowej nr 1 przy ul. Kamiennej 20a. Mieszkańcy Legnicy w wyborach na prezydenta RP w większości poparli kandydaturę Rafała Trzaskowskiego, który uzyskał poparcie 24 758 mieszkańców, tj. 54,75% głosów ważnych. Natomiast Karol Nawrocki zdobył 20 461 głosów, tj. 45,25%[19]. Na łączną liczbę pięćdziesięciu komisji wyborczych, Rafał Trzaskowski wygrał w trzydziestu siedmiu (OKW nr 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 14, 15, 16, 17, 18, 19, 20, 21, 22, 23, 24, 25, 26, 27, 28, 29, 31, 33, 34, 35, 37, 39, 41, 42, 44, 45, 46, 47, 48), a Karol Nawrocki w trzynastu komisjach (OKW nr 9, 10, 11, 12, 13, 30, 32, 36, 38, 40, 43, 49, 50).

Po raz drugi sytuacja odwrotna miała miejsce w powiecie legnickim, gdzie uprawnionych do głosowania było 41 196 osób. Frekwencja wyniosła 68,02%, czyli była niższa o 3,61% niż w skali całej Polski. Oddano 27 794 ważne głosy. Karol Nawrocki otrzymał 56,12% (15 599 głosów), Rafał Trzaskowski 43,88% (12 195 głosów)[20]. Rafał Trzaskowski zwyciężył tylko w gminie Kunice (tab. 8).

Tab. 8. Wyniki drugiej tury wyborów prezydenckich w poszczególnych gminach powiatu legnickiego

Gmina	**Karol Nawrocki**	**Rafał Trzaskowski**
m. Chojnów	52,32%	47,68%
gm. Chojnów	61,85%	38,15%
Krotoszyce	60,89%	39,11%
Kunice	47,61%	52,39%
Legnickie Pole	60,29%	39,71%
Miłkowice	54,59%	45,42%
Prochowice	58,02%	41,98%
Ruja	66,91%	33,09%

Źródło: wybory.gov.pl

[19] *Karol Nawrocki nowym prezydentem Polski po rekordowej frekwencji*, „Solidarność Zagłębia Miedziowego", nr 6 z VI 2025, s. 7; *Legnica wybierała Prezydenta RP*, „Panorama Legnicka", nr 22 z 3 VI 2025, s. 9.

[20] *Karol Nawrocki nowym*…, s. 7.

Objęcie stanowiska przez nowego prezydenta RP

1 lipca 2025 r. Sąd Najwyższy stwierdził ważność wyboru Karola Nawrockiego na prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej dokonanego 1 czerwca 2025 r.[21], natomiast marszałek Sejmu Szymon Hołownia wydał 7 lipca 2025 r. postanowienie o zwołaniu na 6 sierpnia 2025 r. (godz. 10.00) Zgromadzenia Narodowego celem zaprzysiężenia Karola Nawrockiego na prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej[22]. Odbyło się ono w zapowiedzianym terminie[23].

[21] Dz.U. 2025 poz. 893: Uchwała Sądu Najwyższego z dnia 1 lipca 2025 r.

[22] Postanowienie Marszałka Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 7 lipca 2025 r. w sprawie zwołania Zgromadzenia Narodowego w celu złożenia przysięgi przez nowo wybranego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, źródło: https://orka.sejm.gov.pl/terminy10.nsf/0/58583FDD41003C87C1258CBC00450DC7/%24File/ZN_20250806_komunikat.pdf [dostęp: 17 VIII 2025 r.].

[23] *Karol Nawrocki zaprzysiężony na Prezydenta RP*, „Solidarność Zagłębia Miedziowego", nr 8 z VIII 2025, s. 4–5.

Andrzej Gąska
Legnica

Maria Kubasik
Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”

Kochał ludzi i nowe wyzwania
Jan Lewandowski (1946–2025)

1 września 2025 r. zmarł Jan Lewandowski, działacz młodzieżowy, spółdzielczy i wieloletni radny Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy. Urodził się 20 marca 1946 r. w Greven (Niemcy), dokąd rodzice trafili podczas drugiej wojny światowej jako robotnicy przymusowi. W 1947 r. rodzice wraz z Janem przyjechali do Legnicy, gdzie w 1965 r. ukończył liceum pedagogiczne. Pierwszą pracę rozpoczął jako nauczyciel w Szkole Podstawowej w Spalonej. Zaocznie skończył fizykę na Uniwersytecie Wrocławskim (1973 r.).

W latach 1965–1977 działał w organizacjach młodzieżowych: był komendantem Hufca ZHP w Legnicy, zastępcą komendanta Chorągwi, przewodniczącym Rady Wojewódzkiej Federacji Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej[1] i przewodniczącym Zarządu Wojewódzkiego Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej[2] w Legnicy. W latach 1978–1981 pracował w Zakładach Przemysłu Dziewiarskiego „Milana” na stanowisku zastępcy dyrektora ds. pracowniczych, następnie był wiceprezesem w Legnickiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Potem pracował w Biurze Projektów „Inwestprojekt”. Z Legnicką Spółdzielnią Mieszkaniową był związany od 1971 r., angażując się w pracę Rady Nadzorczej – z przerwami do 1987 r.

---

[1] Federację Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej powołano 11 kwietnia 1973 r., tworzyły ją: Związek Młodzieży Socjalistycznej, Związek Socjalistycznej Młodzieży Wiejskiej, Socjalistyczny Związek Młodzieży Wojskowej, Socjalistyczny Związek Studentów Polskich i Związek Harcerstwa Polskiego.

[2] Związek Socjalistycznej Młodzieży Polskiej (ZSMP) powstał 28 kwietnia 1976 r. w wyniku połączenia następujących organizacji: Związku Młodzieży Socjalistycznej, Związku Socjalistycznej Młodzieży Wiejskiej i Związku Socjalistycznej Młodzieży Wojskowej.

W latach 1973–1975 pełnił mandat radnego Miejskiej i Powiatowej Rady Narodowej w Legnicy, w okresie 1975–1990 radnego Miejskiej Rady Narodowej, a w latach 1984–1989 był przewodniczącym tego organu. Na początku lat 80. był inicjatorem reaktywowania Towarzystwa Miłośników Legnicy.

Andrzej Gąska: Jan Lewandowski rozpoczął pracę nauczyciela w Szkole Podstawowej w Spalonej w roku 1965. Miałem to szczęście, że został naszym wychowawcą, byliśmy wówczas w piątej klasie. Dla uczniów naszej podstawówki to był wielki, pozytywny szok pedagogiczny i społeczny. Nowy nauczyciel był wysportowany, uśmiechnięty, pełen zapału do pracy, przyjazny dla młodzieży i rodziców. Wtedy stało się coś dobrego z nami i z naszą szkołą. Świeżo upieczony absolwent Liceum Pedagogicznego w Legnicy porwał nas do nowego życia szkolnego. Nagle zaczęliśmy uprawiać sport, jeździć na zawody, uczyć się elementów lekkiej atletyki. W piłce ręcznej pan Jan był najlepszy. Nie było bramkarza, któremu nie strzeliłby gola. Mieliśmy namiastkę boiska, skoczni w dal, a później już było coraz lepiej.

Kierownik naszej szkoły Konstanty Diduch widział, że idzie powiew świeżości, że młodzież lgnie do nowego nauczyciela, więc i on powoli okazywał Janowi sympatię. Lekcje fizyki pochłaniały nas jak nigdy dotąd. Skąd brał pomysły na proste doświadczenia, które tłumaczyły nam podstawowe zasady? Te wieści rozeszły się do innych szkół w gminie Kunice i mieliśmy kilka lekcji pokazowych z udziałem nauczycieli ze szkół sąsiednich.

Lekcje wychowawcze to były miłe pogwarki o tym, jacy jesteśmy, a jakimi pan Jan chciałby nas widzieć. Oczywiście były wskazówki poprawnego zachowania, schludnego ubrania, codziennego mycia się. Za niewyprasowane spodnie było litościwe spojrzenie, za targanie dziewczyn za warkocze – zawstydzające uwagi naszego mistrza. Po pierwszym półroczu już byliśmy inni, bardziej ułożeni. Nasz nauczyciel potrafił też być surowy, ale nigdy nie był pamiętliwy, wybaczał i za to Go kochaliśmy.

W naszej szkole pan Jan założył drużynę harcerską. Nie wszyscy mieliśmy na to czas, bo wieś potrzebowała nas po szkole. Mnie udało się pojechać w wakacje na obóz harcerski do Ławszowej nad Kwisą, który do dziś mile wspominam razem z poznanymi tam koleżankami i kolegami. Zostałem w szkole drużynowym zuchów, co zmuszało mnie do poprawności w zachowaniu i przykładaniu się do nauki. Pan Jan dostrzegał w nas wrodzone talenty. We mnie widział przyszłego śpiewaka, o czym powiedział mojej mamie podczas wywiadówki. Mama była zdziwiona, bo ja w domu nie śpiewałem, chyba że za krowami. Na konkursie śpiewaczym w naszej szkole zdobyłem wyróżnienie za piosenkę *Kormorany*.

Do naszej szkoły uczęszczały dzieci zamieszkałe w Państwowym Gospodarstwie Rolnym w Spalonej, gdzie dyrektorem był Józef Jasiński, który dbał

bardzo o swoją załogę i ich dzieci. Jan Lewandowski prowadził dla tych dzieci lekcje wyrównawcze, a ponadto uczył je języka niemieckiego.

Rok po rozpoczęciu pracy naszego wychowawcy do grona pedagogicznego dołączyła Adela Landenburska. Wszyscy chłopcy się w niej kochali, a później okazało się, że to miłość naszego pana Jana. I był ślub. A kiedy byłem w ósmej klasie, urodził się państwu Lewandowskim pierwszy syn.

Jan Lewandowski. Fotografia ze zbiorów rodziny

Przyszła kolej na szkołę średnią, pracę w hutnictwie i znowu moje drogi skrzyżowały się z Janem Lewandowskim. Podjąłem pracę w Zarządzie Wojewódzkim Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej (ZSMP), którego był przewodniczącym i rozpocząłem zaocznie studia na Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu. Mój mistrz jednak odszedł potem do „Milany",

a nowy szef mnie nie akceptował i pozbył się mnie w przykry sposób. Poszedłem wtedy na skargę do Jana, a podczas ojcowskiej rozmowy oznajmił mi, że dam sobie radę, mam być sobą i czerpać z doświadczenia, które ocenił jako bogate.

Moje losy potoczyły się pod czujnym okiem mojego niezawodnego guru – Jana. Wiedziałem, że mnie obserwuje i nie mogłem Go zawieść. Niestety, z opóźnieniem dowiedziałem się o śmierci Janka i nie byłem na pogrzebie. Nigdy sobie tego nie wybaczę. Żegnaj mój przyjacielu i Aniele Stróżu, tak wiele Tobie zawdzięczam. Dziękuję.

Maria Kubasik: Janka znałam niemal pół wieku, od 1976 r. Był moim pierwszym pracodawcą w Legnicy – w Zarządzie Wojewódzkim ZSMP (przyjechałam z Wrocławia do Legnicy jesienią 1976 r.). Pracowaliśmy wspólnie krótko, bo raptem tylko rok, ponieważ zmienił pracę, ale zapamiętałam Go z tamtego okresu jako osobę otwartą, kontaktową, o wielkiej kulturze osobistej. Jego spokój i uśmiech, wyważony stosunek do rzeczywistości i ludzi zjednywał mu szacunek i uznanie. Zauważyłam też wtedy, jak wsłuchiwał się w każdy głos wypowiadającego, miał nieprzeciętną umiejętność słuchania ludzi. Z czym potem, niestety, nie spotkałam się już w swej pracy zawodowej. Wciąż się wtedy życzliwie podśmiewał z mojej chęci powrotu do pracy w Archiwum Państwowym (w latach 1973–1976 pracowałam w Archiwum Państwowym we Wrocławiu). Długo nie mogłam się tu w Legnicy odnaleźć i zaaklimatyzować.

Był osobą wrażliwą i opiekuńczą, niosącą pomoc ludziom znajdującym się w trudnej sytuacji. W takiej byłam w roku 1982, kiedy wyciągnął do mnie rękę – jako jedyny – i zaproponował mi pracę w Legnickiej Spółdzielni Mieszkaniowej (pracowałam w dziale organizacyjno-samorządowym). Nigdy tego nie zapomnę. Jeszcze tak niedawno przypomniałam Jankowi ten fakt.

Potem Janek z żoną Adelą wyjechał do Raszówki, wielokrotnie mnie zapraszali, ale ostatecznie nigdy tam nie dotarłam. Po prawie dwudziestu latach powrócili do Legnicy, mieszkaliśmy w sąsiedztwie. I wtedy nasze kontakty były dość częste. Odwiedzałam ich w mieszkaniu przy ul. Plutona. To były wspaniałe, kilkugodzinne rozmowy, dyskusje, wspomnienia. Janek pozostał osobą wrażliwą, wyrozumiałą, ciepłą. Jego osobowość i uznawane wartości nie pozwalały mu nigdy źle mówić o ludziach. Rozmawialiśmy też o książkach, bo oboje z Adelą byli ich pożeraczami. Z dużym zainteresowaniem czytał „Legnicki Almanach", wyrażając pochlebne opinie, mówił: „Robicie świetną pracę. Trzeba jeszcze na jego łamach więcej popularyzować i przypominać ludzi, którzy budowali tę naszą Legnicę". Zawsze zresztą interesował się historią i współczesnością miasta oraz jego mieszkańców. Będzie mi brakować tych spotkań. Nie zobaczę Go już nigdy, ale pamiętać i cenić będę zawsze.

Natalia Murdza
Stowarzyszenie TILIAE

Przetrwało w pamięci mieszkańców – o ekshumacji dziecka z Piątnicy (Pfaffendorf) przeprowadzonej w październiku 2025 roku

Stowarzyszenie TILIAE od kilku lat sprawuje opiekę nad przedwojennym cmentarzem w Legnicy przy ul. Szczytnickiej. Został on założony w latach 20. XIX w. jako cmentarz komunalny dla wsi Piątnica[1].

Praca nad przywróceniem miejscu jego dawnego charakteru z czasem zmieniła swój charakter. Członkinie stowarzyszenia zainteresowały się losami mieszkańców Pfaffendorf (przedwojenna nazwa wsi) oraz powojennych osadników Piątnicy. Przeszukiwały archiwa, dawne wydania lokalnych gazet, nekrologi i księgi parafialne. Nawiązały również kontakty z potomkami dawnych niemieckich mieszkańców jak i pierwszych polskich. Niektóre z tych znajomości przerodziły się w trwałe przyjaźnie. Wszystkie przyniosły też ogrom informacji, które uzupełniały fakty zawarte w oficjalnych dokumentach.

Najwięcej zawdzięczają Antoniemu Flejszarowi. Jego rodzice przybyli do Piątnicy z pierwszą grupą osadników z okolic Dubna (obecnie Ukraina), zajęli gospodarstwo w centrum wsi, w którym pan Antoni mieszka do dziś. Jego opowieści pełne są nazwisk, dokładnych danych i szczegółów, które pozwalają wyobrazić sobie, jak wyglądało powojenne codzienne życie Piątnicy. To dzięki panu Antoniemu udało się potwierdzić miejsce pochówku ofiar domniemanego samobójstwa rozszerzonego z wiosny 1945 r.[2] On również naprowadził członkinie stowarzyszenia na kolejny grób położony poza cmentarzem.

---

[1] Zob. H. Szurczak, *Wicher historii nie zniszczył pamięci*, „Legnicki Almanach" 2021, t. 3, s. 379–390.

[2] O ekshumacji tych szczątków: N. Murdza, *Z szacunku dla pamięci. O ekshumacji dawnych mieszkańców Piątnicy (Pfaffendorf) przeprowadzonej w marcu 2024 roku*, „Legnicki Almanach" 2024, t. 6, s. 305–310.

Te wydarzenia przetrwały w pamięci wielu mieszkańców w podobnej formie, co dawało duże prawdopodobieństwo, że rzeczywiście miały miejsce. Jednym z tych mieszkańców jest pan Adam Chmurowski, obecny właściciel posesji, na której miał znajdować się grób. Rodzice pana Adama przekazali mu, że po przybyciu do Piątnicy zastali w rogu ogrodu zadbany i odgrodzony, świeży grób, najprawdopodobniej dziecka. W tym miejscu relacje różnych mieszkańców nieco się różnią. Według różnych wersji dziecko było bardzo małe lub kilkuletnie. Pochodziło z rodziny niemieckiej, z gwałtu żołnierzy Armii Czerwonej lub ze związku Niemki z radzieckim żołnierzem. W przekazie lokalnym mówiło się o nim jako o „dziecku oficera". Część z tych informacji można było od razu wykluczyć, jak choćby kilkuletnie dziecko żołnierza radzieckiego na terenach niemieckich w 1945 r. We wszystkich jednak przekazach powtarzał się jedna informacja – pochowane miało być w tym miejscu dziecko.

Pojawiła się też historia o strzelaninie, jaka miała miejsce w domu dopiero co przejętym przez państwa Chmurowskich. Doszło do niej podczas stacjonowania w mieszkaniu żołnierzy Armii Czerwonej, pomiędzy nimi a uzbrojonym niemieckim napastnikiem. Niemiec zginął na miejscu. Pojawiła się też w opowieściach mieszkańców informacja, że pochowano go w tym samym grobie

Prace ziemne wykonywane koparką w miejscu wskazanym przez właściciela posesji. Fot. P. Nowak

Pierwszym śladem potwierdzającym, że znajdował się w tym miejscu grób, był wyraźny obrys wykopu wykonanego osiemdziesiąt lat temu na potrzeby pochówku. Fot. M. Żak

Końcowy efekt prac ekshumacyjnych. Fot. M. Żak

w ogrodzie. W innej historii wspomina się o kilku niemieckich żołnierzach, którzy zginęli już w trakcie przejmowania tych terenów przez Armię Czerwoną. Według niektórych osób zostali pochowani w grobie wraz z dzieckiem, inni twierdzą, że w wiejskiej studni.

Ekshumacja

W sprawie domniemanego pochówku członkinie stowarzyszenia TILIAE skontaktowały się z Pracownią Badań Historycznych i Archeologicznych POMOST z Poznania. Po przeprowadzeniu wszystkich niezbędnych działań formalnych zapadła decyzja – termin ekshumacji ustalono na 16 października 2025 r. Tego dnia na posesji Adama Chmurowskiego przy ul. Szczytnickiej oprócz właściciela obecni byli: archeolodzy z grupy POMOST, pracownicy Muzeum Miedzi w Legnicy (Marek Żak i Paweł Nowak) oraz członkinie Stowarzyszenia TILIAE.

Dokładne określenie miejsca nie nastręczało żadnych trudności, grób miał bowiem znajdować się w rogu ogrodu. Właściciel pamiętał jeszcze niewielkie ogrodzenie otaczające go, które z czasem zostało rozebrane, a grób zapomniany.

W tym też miejscu rozpoczęło się zdejmowanie kolejnych warstw ziemi za pomocą koparki. Od momentu, gdy archeolodzy zauważyli zmiany w glebie wskazujące na dawne ingerencje, praca posuwała się już bardzo powoli, przy użyciu szpadla, a następnie specjalistycznych pędzli. Można było już wtedy dostrzec zbliżony do prostokąta kształt w innym, znacznie ciemniejszym kolorze niż ziemia w tym miejscu. Powoli zdejmowano następne warstwy. Niebawem pojawiły się bardzo małe fragmenty drewniane wskazujące na coś w rodzaju trumny. Kolejne znaleziska licznych gwoździ wskazywały na specjalnie zbitą skrzyneczkę dopasowaną do rozmiarów dziecka. Pojawiły się też szczątki kostne. Ze względu na wiek zmarłego dziecka, oddziaływanie i nacisk ziemi oraz czas przebywania w niej, nie zachowało się tych fragmentów zbyt wiele. Archeolog odtworzył z nich zarys ciała dziecka i jego położenie. Potwierdził również, że musiało zostać pochowane w małej, dopasowanej do swoich rozmiarów skrzynce.

Okazało się, że krążące wśród mieszkańców Piątnicy informacje znajdują potwierdzenie w faktach. Na posesji pochowane zostało małe dziecko, noworodek lub niemowlę. Najprawdopodobniej było to dziecko Niemki, mieszkanki tego samego domu, która pożegnała je z wielką starannością i czułością. Mimo niezwykle trudnych warunków i otaczającego zagrożenia rodzina znalazła siły i czas na wykopanie bardzo głębokiego, zwłaszcza jak na dziecko, grobu (około 1 metra), przygotowanie trumny, a nawet ogrodzenie i oznaczenie miejsca.

Proces odnalezienia i podjęcia szczątków odbywał się z pełnym poszanowaniem. Każdy etap był udokumentowany, ostatecznie opisany z określeniem dokładnego położenia i czasu. Ludzkie szczątki zostały zabezpieczone i zostaną pochowane na Niemieckim Cmentarzu Wojennym w Nadolicach Wielkich wspólnie z innymi odnalezionymi i podjętymi przez POMOST ofiarami działań wojennych. Stowarzyszenie TILIAE będzie im towarzyszyć w ostatniej drodze. Spróbujemy również dotrzeć do informacji o niemieckich właścicielach posesji z ogrodem i nadać pochowanemu dziecku nazwisko.

Kolejne pochówki

W tym samym dniu dokonano kolejnej wizji lokalnej w towarzystwie innego mieszkańca Piątnicy. Przekazał nam pochodzące od ojca informacje o pochówku kobiety, najprawdopodobniej Niemki, zabitej przez czerwonoarmistów. POMOST podejmie odpowiednie kroki w celu ustalenia dokładnego miejsca pochówku i oceni możliwość dokonania ekshumacji. Czekamy na wynik tych działań.

Stanisław Andrzej Potycz
Legnica

Duszpasterstwo Ludzi Pracy ’90 – geneza i działalność (1990–2025)

Zawsze, gdy wracam myślą do pięknej modlitwy św. Franciszka z Asyżu, odmówionej przed krucyfiksem w kościele w San Damiano[1], dochodzę do wniosku, że dobrze oddaje ona zamierzony cel działalności Duszpasterstwa Ludzi Pracy ’90 w Legnicy (DLP ’90). Jest nim właśnie rozjaśnianie serc (przez udział w Eucharystii i modlitwie), a następnie zrozumienie i poznanie, czyli wzbogacenie wiedzy słuchaczy, którzy gromadzą się na organizowanych przez nie spotkaniach. Ta działalność ma bowiem prowadzić do przejrzystości każdego serca, do prawdziwej wiary, do życia według Chrystusa. Tak jak życie to pojmował Biedaczyna z Asyżu[2] autor wspomnianej modlitwy, który otrzymał od Boga nakaz, by „podnieść z ruiny dom Boży”[3] i nakaz ten – stale odnajdując na nowo drogę do rzeczywistości świata – konsekwentnie realizował.

Powstanie Duszpasterstwa Ludzi Pracy ’90

Franciszkanin o. Wacław Stanisław Chomik OFM pisał, że DLP ’90 zrodziło się z „niedosytu duchowego”[4], a Adam Jaworski – jeden ze współzałożycieli tego społecznego ruchu świeckich – tak rozwinął tę myśl: „Wówczas, na początku 1989 r., powstał zamysł utworzenia środowiska osób orientujących się bardziej zdecydowanie w kierunku doskonalenia wewnętrznego. Należało uratować skar-

---

[1] „Najwyższy, chwalebny Boże rozjaśnij ciemności mego serca i daj mi, Panie, prawdziwą wiarę, niezachwianą nadzieję i doskonałą miłość, zrozumienie i poznanie, abym wypełniał Twoje święte i prawdziwe posłannictwo”.

[2] Św. Franciszek znany jest także jako Biedaczyna z Asyżu, taki tytuł nosi nawet książka Nikosa Kazantzakisa – autora *Greka Zorby*.

[3] Jezus pewnego razu przemówił do Franciszka słowami: „Idź, napraw Mój dom, który jak widzisz, cały idzie w ruinę”.

[4] *Rozjaśnić serca*, red. S.A. Potycz, Wrocław 2006, s. 5.

by duchowe pozyskane w działalności dotychczasowych środowisk opozycyjno-chrześcijańskich i stworzyć nowe ognisko dyskusji nad opracowaniem i rozwinięciem porządku politycznego, doczesnego, opartego o prawo naturalne"[5].

Wiosną 1990 r. grupa osób wywodząca się ze środowiska Duszpasterstwa Ludzi Pracy w Legnicy, działającego w latach 1985–1989 przy parafii św. Trójcy w Legnicy[6], uznała, że należy skupić się na tym wycinku działania, który dotyczy doskonalenia duchowego i działalności formacyjnej. 9 kwietnia 1990 r., po wielu spotkaniach, rozmowach i konsultacjach, powstało DLP '90. Moment jego powstania nie był przypadkowy, była to data rocznicy bitwy pod Legnicą (1241), po której książę Henryk II Pobożny – wzięty przez Tatarów do niewoli – poniósł śmierć męczeńską w obronie wiary chrześcijańskiej[7]. Założycielami nowego duszpasterstwa byli: Adam Jaworski, Stanisław Andrzej Potycz, Maria Przystasz i Zygmunt Urban, a inicjatywę tę wspierali: Henryk Baca, Jerzy Figurski, Stanisław Kot, Józefa Nadybska i Paweł Piotrowski.

Adam Jaworski przygotował projekt statutu DLP '90. Chociaż nigdy nie został on poddany pod głosowanie, to cele i sposoby działania w nim przewidziane były realizowane. Te cele to w szczególności: doskonalenie duchowe powsta-

---

[5] *Ibidem*, s. 17–18.

[6] Więcej o Duszpasterstwie Ludzi Pracy w Legnicy w: *Idziemy dalej…*, red. S.A. Potycz, Legnica 2021, s. 229–231.

[7] Stanowisko, że książę, wzięty przez Tatarów do niewoli, poniósł śmierć męczeńską w obronie wiary chrześcijańskiej podziela wielu badaczy. Powołują się oni na relację C. de Bridii pt. *Historia Tatarów*, spisaną w 1247 r. na podstawie informacji pozyskanych – podczas wyprawy (1246–1247) poselstwa papieskiego do wielkiego chana – od Mongołów uczestniczących w bitwie pod Legnicą. Podał w niej następujące okoliczności śmierci księcia: „Wtedy księcia Henryka wzięli Tatarzy do niewoli i całkowicie obrabowali, a kazali mu klękać przed martwym wodzem, który poległ w Sandomierzu. Głowę jego jakoby głowę barana zawieźli przez Morawy na Węgry do Batu i wkrótce potem rzucili ją między głowy innych poległych". A. Sutowicz uważa, że relacja ta ma „wartość kolosalną", m.in. w związku „z bezpośrednim przytoczeniem okoliczności śmierci księcia Henryka Pobożnego" (zob. A. Sutowicz, *Męczennik za wiarę, czy obrońca chrześcijaństwa?*, „Perspectiva. Legnickie studia teologiczno-historyczne" 2018, nr 1, s. 170). A inny historyk G. Labuda, po zapoznaniu się z tymi okolicznościami śmierci księcia, stwierdził: „Istotnie, teraz gdy wiemy z pewnością, iż książę Henryk nie poległ w boju na polu walki, lecz został haniebnie ścięty, jako jeniec po bitwie (*Hystoria Tartarorum*), jego śmierć nosi wszystkie cechy męczeństwa […]". Przywołał też opinię wrocławskiego mediewisty Lecha Tyszkiewicza z 1991 r., który mając na uwadze przytoczone wyżej okoliczności śmierci księcia, stawiał pytanie, dlaczego nie został on błogosławionym (zob. G. Labuda, J. Strzelczyk, *Prawda o bitwie z Mongołami pod Legnicą w 1241*, Legnica 2002, s. 32; w publikacji tej umieszczony jest pełny tekst ww. relacji, s. 48–80, w tym opis śmierci księcia, s. 62). Sceptycznie natomiast do dzieła C. de Bridii odnosi się P. Wiszewski, który pisze: „Wbrew zdaniu większości badaczy do tej relacji warto podejść krytycznie" (zob. P. Wiszewski, *Henryk II Pobożny. Biografia polityczna*, Legnica 2011, s. 203–204).

łej wspólnoty; działalność kulturalna, naukowa i społeczna; doprowadzenie do rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego księcia Henryka II Pobożnego, wizyty papieża w Legnicy i erygowania w Legnicy biskupstwa rzymsko-katolickiego.

Założyciele DLP ’90 powołali jako jego władzę Kapitułę w składzie: A. Jaworski, P. Piotrowski, S.A. Potycz (przewodniczący), M. Przystasz i Z. Urban. Potem uzupełnili ją o osoby Franciszka Ratajczaka (1994) i Andrzeja Wańkowicza (1998). W 1998 r. ustąpili z niej A. Jaworski i F. Ratajczak, a później zaprzestał udzielania się w niej Z. Urban (z powodu choroby). Początkowo bieżącą działalnością duszpasterstwa kierował A. Jaworski, a od października 1994 r., po jego zamieszkaniu we Wrocławiu, zajął się nią S.A. Potycz, który czyni to do tej pory. Pomagają mu w tym członkowie Kapituły oraz sekretarze duszpasterstwa: – Elżbieta Łabuda (w latach 1993–1998) i Izabela Wańkowicz (od 1998 r.).

Pierwszym kapelanem DLP ’90 był ks. infułat Władysław Bochnak. Po jego śmierci (1 listopada 2014 r.) biskup legnicki Zbigniew Kiernikowski kapelanem DLP ’90 mianował ks. Bogusława Drożdża, wyrażając przy tym nadzieję, że posługa nowego kapelana: „wśród członków Duszpasterstwa pozwoli na dalsze pomnażanie dobra duchowego i wspólnego”[8].

Miejsca spotkań

Pierwsze spotkania odbywały się przy parafii Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Legnicy, której proboszczem był ks. Władysław Bochnak, powołany na to stanowisko w 1988 r. przez kardynała Henryka Gulbinowicza – metropolitę wrocławskiego.

Kiedy franciszkanie z Prowincji św. Jadwigi Zakonu Braci Mniejszych we Wrocławiu powrócili do Legnicy, zaczęliśmy spotykać się u nich, w przekazanym im w marcu 1991 r. przez Prezydenta Miasta Legnicy Edwarda Jaroszewicza zrujnowanym klasztorze pobernardyńskim, położonym przy pl. Franciszkańskim. Ich powrót nastąpił za sprawą osób związanych z DLP ’90, które prowadziły rozmowy na ten temat z franciszkanami, władzami Legnicy i Komitetem Obywatelskim „Solidarność” w Legnicy. Z uwagi na wymagania stawiane franciszkanom przez Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Legnicy w kwestii odbudowy klasztoru, które uważali za bezzasadne, przenieśli się oni do przekazanego im we wrześniu 1992 r. przez władze miasta Legnica budynku przy ul. Macieja Rataja 23. Powstał w nim Dom Zakonny, w którym odbywały się nasze spotkania. Odbywały się tam do listopada 2019 r., gdy po objęciu przez

[8] Dekret biskupa legnickiego z 18 XII 2015 r. Kserokopia dokumentu w posiadaniu autora.

franciszkanów parafii pw. Matki Bożej Częstochowskiej w Legnicy opuścili oni ten dom. Kolejnym miejscem spotkań DLP ’90 stała się wówczas parafia pw. Matki Bożej Królowej Polski w Legnicy, do której zaprosił nas jej proboszcz kapelan duszpasterstwa ks. B. Drożdż.

Franciszkanie wspomagali działalność DLP ’90 nie tylko przez użyczanie Domu Zakonnego, ale także posługą duchową i pomocą intelektualną. Przełożonymi tego Domu w latach 1990–2019 byli: o. Kryspin Bernat (1991–1994), o. Jacek Bawiec (1994–1997), o. Seweryn Masarczyk (1997–2006), o. Tobiasz Fiećko (2006–2012) i o. Damian Stachowicz (od 2012). Doskonale układała się także nasza współpraca z ministrami prowincjalnymi Prowincji św. Jadwigi we Wrocławiu, którymi byli w tym okresie (1990–2019): o. Bazyli Iwanek (1988–1994), o. Błażej Kurowski (1994–2003), o. Wacław S. Chomik (2003–2012) i o. Alan T. Brzyski (od 2012). Także biskupi legniccy – Tadeusz Rybak (1992–2005), Stefan Cichy (2005–2014), Zbigniew Kiernikowski (2014–2021) i Andrzej Siemieniewski (od 2021) – mocno wspierali działalność DLP ’90, a bp Siemieniewski nadal ją wspiera. Dodać trzeba, że franciszkanie wspomagają działalność DLP ’90, przyjmując nasze zaproszenia do wygłaszania wykładów. Czyni tak również obecny (od 2022) minister prowincjalny Prowincji św. Jadwigi o. Alard Maliszewski.

„Teologiczna Sorbona” – wykładowa działalność duszpasterstwa

Mając tak sprzyjające warunki, a także poczucie odpowiedzialności za kształt życia społecznego i religijnego w Legnicy, a co najważniejsze – chęci do działania, mogliśmy realizować zasadniczy cel działalności, czyli doskonalenie duchowe naszej wspólnoty, przede wszystkim w formie spotkań modlitewno-formacyjnych.

Początkowo miały one charakter zamknięty. Pierwsze spotkanie o charakterze otwartym odbyło się 19 października 1993 r. Wzięło w nim udział – oprócz prelegenta Antoniego Koniuszewskiego z Wrocławia, który wygłosił wykład pt. „Mesjanizm w historii narodu” – 18 osób: Henryk Baca, o. Kryspin Bernat, Dorota Czudowska, Adam Jaworski, Paweł Juros, Stanisław Kot, Czesław Kozak, Diana Mozolewska, Grażyna Popilowska, Róża Potycz, Stanisław Andrzej Potycz, Maria Przystasz, Franciszek Ratajczak, Romuald Słowiński, Artur Torbiński, Zygmunt Urban oraz dwie osoby nieznane z imienia i nazwiska (nie wpisały się na listę obecności sporządzaną podczas każdego spotkania). Od tego czasu regularnie (przeważnie raz w miesiącu) prowadzone są spotkania

Słuchacze wykładu Macieja Płażyńskiego, 22 marca 2007 r. Zbiory autora

otwarte. Było ich dotychczas 367 (według stanu na 25 września 2025 r.), podczas których wygłoszono 386 wykładów[9] – 186 przez osoby duchowne (w tym 87 przez franciszkanów z Prowincji św. Jadwigi) i 200 przez osoby świeckie. Poświęcone były różnym tematom, w szczególności: religii, historii, polityce, etyce, rodzinie, kulturze, gospodarce, prawu, mediom. Jedno ze spotkań – 26 stycznia 2012 r. z wykładem bp. Stefana Regmunta, biskupa zielonogórsko-gorzowskiego (2007–2015), a wcześniej biskupa pomocniczego diecezji legnickiej (1995–2007) – było wyjątkowe. Po raz pierwszy bowiem wykład w DLP ’90 wygłosił ordynariusz innej niż legnicka diecezji rzymsko-katolickiej, a ponadto uczestniczyło w nim (też po raz pierwszy) trzech biskupów, gdyż przybyli na nie w charakterze słuchaczy biskup legnicki Stefan Cichy i biskup pomocniczy legnicki Marek Mendyk. Warto dodać, że na nasze spotkania przychodzili nie tylko w charakterze wykładowców, ale i słuchaczy także inni biskupi: Stefan

[9] Regułą jest, że podczas spotkania wygłaszany jest jeden wykład, ale czasami jest ich więcej.

Regmunt, Włodzimierz Juszczak (ordynariusz diecezji wrocławsko-gdańskiej obrządku greckokatolickiego – uczestniczył w wykładzie abp Jana Martyniaka), Zbigniew Kiernikowski i Andrzej Siemieniewski. Również pierwszy biskup legnicki Tadeusz Rybak uczestniczył w spotkaniu DLP '90 – 12 kwietnia 2005 r. koncelebrował mszę św. z okazji 15. rocznicy powstania duszpasterstwa, podczas której wygłosił homilię, a następnie uczestniczył w wykładowej części spotkania.

Zaprosiliśmy dotychczas 153 wykładowców, spośród których 53 to osoby duchowne, a 100 świeckie. Wykładowcami duchownymi byli najczęściej franciszkanie z Prowincji św. Jadwigi i kapłani z diecezji legnickiej. Najwięcej wykładów wygłosili: o. Tadeusz Słotwiński OFM i o. W.S. Chomik (po 25) – spośród osób duchownych oraz Tomasz Gabiś (9), Tomasz Łysiak (8), Franciszek Antoni Marek i Stanisław Srokowski (po 7) – spośród osób świeckich. Czworo zaproszonych wykładowców to obcokrajowcy: ks. Szczepan Delan (Serbołużyczanin)[10], Imre Molnar (Węgier), ks. Ignacy Soler (Hiszpan) i Max Stebler (Szwajcar).

Wykładowa działalność duszpasterstwa określana jest przez wiele osób jako działalność uniwersytecka. Jedną z tych osób jest bp S. Regmunt, który nazwał tę działalność „teologiczną Sorboną". Jego wypowiedź na ten temat została przywołana w artykule opisującym jego wykład z 26 stycznia 2012 r.:

> Na wstępie przypomniał swoje związki z DLP '90 i podkreślił uniwersytecki charakter prowadzonych w nim wykładów. […]. A podczas jednego z wykładów (2006) określił prowadzoną tam działalność jako „teologiczną Sorbonę" […][11].

Również redaktor Adam Maksymowicz, relacjonując jedno ze spotkań DLP '90, wyraził podobną opinię:

> Od kilkunastu już lat, za sprawą Duszpasterstwa Ludzi Pracy '90 w Legnicy, Klasztor Zakonu Braci Mniejszych […] pełni rolę nieformalnego Katolickiego Uniwersytetu Powszechnego. Wykłady prowadzone są tu na ogół przez wybitnych przedstawicieli polskiej nauki z akademickich ośrodków w całym kraju, a także przez przedstawicieli gospodarki i polityki[12].

---

[10] Ks. Szczepan Delan – proboszcz parafii w Radworju na Łużycach, kanonik kapituły drezdeńskiej odprawił mszę świętą w języku serbołużyckim (był to jedyny przypadek odprawienia mszy świętej podczas spotkania DLP '90 w języku obcym), a homilię i wykład wygłosił w języku polskim.

[11] A. Maksymowicz, *Uzdrowić służbę zdrowia*, „Niedziela Legnicka" nr 9 z 26 II 2012, s. VI–VII.

[12] *Idem*, *Zagrożenia antykoncepcji*, „Niedziela Legnicka" nr 50 z 14 XII 2008, s. VI–VII.

Wykłady poza duszpasterstwem

Staramy się – o ile jest to możliwe – wykorzystać przyjazd naszych znakomitych gości do zaprezentowania ich wiedzy także innym środowiskom. W szczególności zależy nam na tym, aby spotykali się z młodzieżą. Wielu z nich odwiedziło szkoły średnie Legnicy: Katolickie Liceum Ogólnokształcące i Gimnazjum im. św. Franciszka, I Liceum Ogólnokształcące im. Tadeusza Kościuszki, II Liceum Ogólnokształcące im. Stanisława Wyspiańskiego oraz Gimnazjum nr 5 im. księcia Jerzego Wilhelma. Wygłosili je: Henryk Goik, Marek Jurek, Stanisław Krajski, Małgorzata Kupiszewska, Tomasz Łysiak, Adam Maksymowicz, Franciszek Antoni Marek, Imre Molnar, Stanisław Srokowski, Anna Sutowicz, Romuald Szeremietiew, Paweł Zuchniewicz i Jan Żaryn. Tematyka ich wystąpień była najczęściej taka sama jak w DLP ’90. Pokłosiem wizyty I. Molnara (historyka, publicysty, dyplomaty, I. radcy ds. kultury i prasy Ambasady Węgier w Polsce) w dwóch z wyżej wymienionych szkół (Katolickie Liceum Ogólnokształcące i Gimnazjum nr 5), zachwyconego rozmowami z młodzieżą, było dwukrotne zaproszenie przez niego (2013–2014) sześciorga uczniów tych szkół na Węgry, na festiwal młodzieży pochodzenia węgierskiego.

Jeden z zaproszonych przez nas wykładowców – Maciej Płażyński (Marszałek Sejmu RP w latach 1997–2001, który zginął w katastrofie smoleńskiej w 2010) oprócz wykładu dla DLP ’90 spotkał się (22 marca 2007 r.) ze studentami Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej im. Witelona w Legnicy (dzisiaj Collegium Witelona Uczelnia Państwowa). Natomiast ks. Marek Starowieyski poza wykładem w DLP ’90 wygłosił wykład w Muzeum Miedzi w Legnicy (pt. „Narodziny poezji chrześcijańskiej”) i spotkał się z klerykami Wyższego Seminarium Duchownego Diecezji Legnickiej (WSDDL).

Z WSDDL a także z Bractwem Henryka Pobożnego DLP ’90 współorganizowało liczne konferencje naukowe, których wykładowcami byli: ks. Stanisław Araszczuk, o. Wacław S. Chomik, Grzegorz Górny, Teresa Grabińska, Marek Jurek, bp Włodzimierz Juszczak, bp Zbigniew Kiernikowski, Tomasz Łysiak, Franciszek Antoni Marek, Tomasz Panfil, ks. Mariusz Rosik, Stanisław Rosik, bp Andrzej Siemieniewski, Romuald Szeremietiew, Kazimierz M. Ujazdowski, Wiesław J. Wysocki oraz Jan Żaryn

Utrzymywaliśmy również kontakt z Federacją Pracodawców Polski Zachodniej w Legnicy – zapraszani przez nas goście wygłosili sześć wykładów dla jej członków: Aniela Dylus z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego („Etyka a przedsiębiorczość”), Zdzisław Nowicki – senator RP w l. 1989–1991 („Porozmawiajmy o naszych możliwościach na wschodzie – czy jesteśmy dla siebie szansą?”), Stanisław Krajski z UKSW („Filozofia gospodarki: cywilizacja

– kultura – gospodarka – globalizm" oraz „Gospodarka i cywilizacja"), Artur Ławniczak z Uniwersytetu Wrocławskiego („Polityka a gospodarka") i ks. Helmut Juros z UKSW („Etyczne rozumienie sukcesu").

Także ja, jako przewodniczący DLP '90, spotykałem się z różnymi środowiskami: – z młodzieżą: Gimnazjum nr 5 w Legnicy (2012), KLO i Gimnazjum im. św. Franciszka w Legnicy (2014), I LO w Legnicy (2023 i 2025), II LO w Legnicy (2023) oraz Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Pawła II w Złotoryi (2023); – Koła Stowarzyszenia Rodzin Katolickich Diecezji Legnickiej przy Parafii św.św. Apostołów Piotra i Pawła w Chojnowie (2013); – Rodziny Rodła we Wrocławiu (2015); – Oddziału Stowarzyszenia Civitas Christiana we Wrocławiu (2015); – NSZZ „Solidarność" Regionu Jeleniogórskiego (2024). Zostałem także zaproszony przez burmistrza Jawora do wygłoszenia prelekcji podczas V Krajowej Konferencji pt. „Samorządy Rzeczypospolitej Polskiej dla Jana Pawła II" (2014). Podczas tych spotkań najczęściej podejmowałem tematykę związaną z postacią księcia Henryka II Pobożnego, a także z postaciami św. Jana Pawła II (w Jaworze, tytuł prelekcji „Święty Jan Paweł II – papież spraw społecznych") i Stanisława Wyspiańskiego (II LO w Legnicy, tytuł prelekcji „Wyspiański – Legnica – Henryk Pobożny"[13]).

Henryk II Pobożny – droga do beatyfikacji

Sprawą, którą DLP '90 zajmuje się od początku swojego istnienia, jest modlitwa o wyniesienie na ołtarze księcia Henryka II Pobożnego i organizowanie wykładów przybliżających jego życie i działalność. W marcu 2010 r. złożyliśmy na ręce biskupa legnickiego Stefana Cichego wniosek o wszczęcie przygotowań zmierzających do rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego księcia. Spotkał się on z jego przychylnością[14]. Pomysł ten zaaprobował także jego następca bp Zbigniew Kiernikowski, który dekretem z 19 marca 2015 r. powołał zespół do spraw przygotowania procedury beatyfikacyjnej księcia Henryka II Pobożnego, a 28 września 2015 r. zwrócił się do Konferencji Episkopatu Polski o zgodę na rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego księcia. 7 października 2015 r. zgoda taka (przy jednomyślności biskupów) została udzielona. Nastąpiło to w święto

[13] W trakcie wykładu mówiłem o pobycie poety w Legnicy, jego rapsodzie *Henryk Pobożny pod Lignicą* i projekcie witraża z postacią Henryka Pobożnego. Temat prelekcji nawiązywał do faktu, że II LO w Legnicy nosi imię poety.

[14] Wnioskiem objęta była także księżna Anna Śląska, małżonka Henryka Pobożnego, ale bp Cichy podjął w 2013 r. decyzję, że najpierw powinien rozpocząć się proces beatyfikacyjny księcia.

Matki Bożej Różańcowej, dokładnie w rocznicę (1571 r.) wielkiego zwycięstwa koalicji państw chrześcijańskich nad Turcją, odniesionego w bitwie morskiej pod Lepanto. 5 czerwca 2021 r. w Legnickim Polu – w bazylice kolegiackiej Podwyższenia Krzyża Świętego i św. Jadwigi Śląskiej, gdzie sprawowana była uroczysta msza święta a następnie w Muzeum Bitwy Legnickiej – bp Z. Kiernikowski rozpoczął proces beatyfikacyjny księcia.

W tej części niniejszego tekstu nie może zabraknąć mojej refleksji związanej z osobą ks. prof. Władysława Bochnaka. Szczególnie bliskie – zarówno jemu, jak i mnie – były postaci Henryka II Pobożnego i jego małżonki Anny Śląskiej (córka czeskiego króla Przemysła Ottokara I, znana też jako Anna Przemyślidka i Anna Czeska), której ks. Bochnak poświęcił osobną pracę[15]. Ksiądz profesor wzruszył mnie, gdy prosto z drukarni przywiózł mi do domu swoją kolejną książkę, tym razem o księciu[16]. Chciał bowiem, abym dostał ją jako pierwszy, a w dedykacji wpisanej do książki wyraził mi „słowa wielkiej wdzięczności” za starania „aby książę Henryk Pobożny został ozdobiony godnością świętego Męczennika”.

Starania o przyjazd Jana Pawła II do Legnicy i erygowanie diecezji legnickiej

DLP ’90 miało udział w zabiegach o przyjazd Ojca Świętego Jana Pawła II do Legnicy. Kontynuowaliśmy w ten sposób starania działającego przed nami Duszpasterstwa Ludzi Pracy, które w 1988 r. wysłało w tej sprawie zaproszenie do Jana Pawła II. A już z inicjatywy DLP ’90 Andrzej Glapiński – pierwszy, niekomunistyczny wojewoda legnicki zaprosił w 1990 r. papieża do Legnicy. Wysłanie tego zaproszenia poprzedziło spotkanie 4 sierpnia 1990 r. u kard. Henryka Gulbinowicza, z udziałem: ks. Władysława Bochnaka, ks. Władysława Jóźkowa – proboszcza parafii pw. Świętej Trójcy w Legnicy, wspomnianego wojewody legnickiego, Tadeusza Pokrywki – prezydenta miasta Legnicy oraz Adama Jaworskiego i Stanisława Andrzeja Potycza. W tej sprawie pojechaliśmy także (A. Jaworski, S. Kot, S.A. Potycz i Z. Urban) do abp. Józefa Michalika – ordynariusza diecezji gorzowskiej, który powiedział nam wtedy (październik 1990): „Nie wiem, czy podczas najbliższej pielgrzymki Ojciec Święty przyjedzie do Legnicy, ale być może podczas następnej odwiedzi i Legnicę, i Gorzów”.

---

[15] W. Bochnak, *Księżna Anna Śląska 1204–1265. W służbie ludu śląskiego i Kościoła*, Wrocław 2007.

[16] *Idem*, *Książe Henryk II Pobożny jako kandydat do chwały ołtarzy*, Legnica 2012.

Te słowa okazały się prorocze, bo w 1997 r. papież tego samego dnia (2 czerwca) odwiedził oba te miasta[17].

Podczas spotkania u kard. Gulbinowicza podnosiliśmy też – wraz z jego pozostałymi uczestnikami – sprawę erygowania diecezji legnickiej. O tym spotkaniu i postulatach wówczas zgłaszanych (wizyta Ojca Świętego w Legnicy i kwestia erygowania) pisali m.in. ks. W. Bochnak[18] i o. Bazyli Iwanek OFM, przy czym ten ostatni zakończył swoje uwagi na ten temat następująco: „Z perspektywy czasu wiemy, że obydwa postulaty stały się, ku radości ludu tej ziemi, faktem. Legnica uzyskała nowe oblicze"[19].

Inne inicjatywy

W toku swojej działalności DLP '90 podejmowało wiele innych inicjatyw, w tym:

– Z senatorem Stanisławem Obertańcem i Komitetem Obywatelskim „Solidarność" w Legnicy podjęliśmy działania w sprawie ponownego sprowadzenia do Legnicy zakonu dominikańskiego. W ich wyniku dominikanie złożyli 20 lutego 1991 r. do wojewody legnickiego wniosek o przyznanie im byłego klasztoru dominikańskiego przy ówczesnym pl. Aleksandra Zawadzkiego w Legnicy (obecnie pl. Klasztorny), w którym mieściły się wtedy I LO i Zespół Szkół Ogólnokształcących Nr 4 z ukraińskim językiem nauczania, a gdyby nie było to możliwe – innej nieruchomości. Po blisko dwuletnich rozmowach i konsultacjach dominikanie podjęli negatywną decyzję w tej sprawie, mając przede wszystkim na uwadze niewystarczające możliwości finansowe[20].

– Podjęliśmy także działania mające na celu ponowne umieszczenie krzyża na dawnym kościele pw. św. Maurycego, będącym częścią zespołu budynków I LO w Legnicy. Te działania zakończyły się sukcesem, gdyż krzyż, zdjęty i zniszczony w latach 70. XX w., został 23 czerwca 1994 r. poświęcony przez biskupa legnickiego Tadeusza Rybaka i usytuowany na dawnym miejscu.

– W latach 1994 i 1998 braliśmy udział w kampaniach wyborczych do rady miejskiej w Legnicy. Mieliśmy tam wówczas swoich przedstawicieli. Później jednak zrezygnowaliśmy z tej formy działania, ale zawsze – przed każdymi wy-

---

[17] Więcej o zabiegach o przyjazd Ojca Świętego do Legnicy w: S.A. Potycz, *Zakorzenieni w naszej historii – Jan Paweł II w Legnicy*, „Społeczeństwo" 2024, nr 2, s. 129–139.

[18] W. Bochnak, *Początki Diecezji Legnickiej*, Legnica 2004, s. 48.

[19] *Rozjaśnić serca…*, s. 21.

[20] Pismo prowincjała Polskiej Prowincji Dominikanów z 10 XII 1992 r. Kserokopia dokumentu znajduje się w posiadaniu autora.

borami (prezydenta RP, do Sejmu RP i Senatu RP, do Parlamentu Europejskiego i samorządowymi) – podejmujemy w duszpasterstwie tematykę z nimi związaną.

– W 1995 r. ufundowaliśmy lipową figurę św. Franciszka z Asyżu, która została umieszczona w kaplicy Domu Zakonnego, w której odbywały się nasze spotykania. Wyrzeźbił ją góral z Chochołowa Jan Zięder.

– Wojewoda legnicki, uwzględniając nasz wniosek, przyznał (w 1998 r.) tytuł i odznakę „Zasłużony dla Województwa Legnickiego” Zygmuntowi Urbanowi, osobie znanej ze swej wieloletniej, publicznej działalności o charakterze patriotyczno-niepodległościowym.

– Byliśmy współzałożycielami Społecznego Ruchu Świętowania Niedzieli, działającego w diecezji legnickiej (inauguracja jego działalności nastąpiła 11 marca 2011 r.).

– Współorganizowaliśmy „Marsz w obronie wolności mediów i Telewizji Trwam”, który odbył się w Legnicy 3 maja 2012 r.

– W dniach 18–20 sierpnia 2017 r. Wen Chi Ou – katoliczka z Tajwanu była gościem DLP ’90. Było to możliwe dzięki uprzejmości Henryka Goika – byłego ambasadora Polski w Laosie i wykładowcy DLP ’90. Po raz pierwszy była ona

Pamiątkowe zdjęcie wykonane po wykładzie Tomasza Łysiaka. Od lewej: autor, ks. Władysław Bochnak, Tomasz Łysiak, 7 kwietnia 2011 r. Zbiory autora

w Polsce w 2016 r. podczas Światowych Dni Młodzieży w Krakowie. Wtedy rodzina H. Goika gościła w swoim domu cztery Tajwanki, w tym Wen Chi Ou, której Polska tak się spodobała, że postanowiła odwiedzić ją ponownie. W czasie pobytu w Legnicy (na Dolnym Śląsku odwiedziła także Legnickie Pole, Krzeszów i Wrocław) interesowały ją szczególnie informacje związane z Henrykiem II Pobożnym, wiedzą o którym dzieliła się następnie w swojej ojczyźnie.

– Doprowadziliśmy do wydania kilku publikacji[21]. Zostały w nich umieszczone przede wszystkim teksty wykładów wygłoszonych w DLP '90.

O Duszpasterstwie w mediach

Zainteresowanie ze strony mediów, szczególnie katolickich, działalnością DLP '90 jest stosunkowo duże. Zaczęło się od odczytywania na antenie Radia Plus Legnica zaproszeń na organizowane przez nas spotkania (1994), a od lutego 2011 r. radio to umieszcza na swojej stronie internetowej, w specjalnej zakładce, nagrania wykładów wygłaszanych w DLP '90. Założyciel i wieloletni dyrektor tego radia Stanisław Obertaniec został wyróżniony w 1995 r. tytułem „Honorowy Członek Duszpasterstwa Ludzi Pracy '90" za medialne wspieranie działalności tej organizacji.

Takiego wsparcia udzielał nam też redaktor Adam Maksymowicz z Wrocławia, który napisał blisko 100 artykułów o naszych spotkaniach, do: „Wrocławskiej Gazety Polskiej" (2000–2005), „Niedzieli" (2005–2015), „Opcji na prawo" i wielu portali internetowych. W 2012 r. otrzymał on medal „Mater Verbi", przyznawany raz w roku przez redaktora naczelnego tygodnika „Niedziela" jako wyraz podziękowania za cenne teksty dla tego pisma, w tym przypadku teksty o wydarzeniach związanych z działalnością DLP '90. Również inni redaktorzy „Niedzieli" – ks. Waldemar Wesołowski i ks. Piotr Nowosielski, pisali artykuły o naszych spotkaniach. Także „Gość Niedzielny" regularnie zamieszcza (od 6 listopada 2005 r.) artykuły o tych spotkaniach. Ich dotychczasowi autorzy to przede wszystkim Jędrzej Rams, Roman Tomczak i Jakub Zakrawacz. Należy dodać, że także wiele innych pism (np. „Myśl Polska", „Idziemy", „Warszawska

[21] Pierwsza z publikacji – zawierająca fragmenty książki ks. Władysława Piwowarskiego *ABC Katolickiej Nauki Społecznej* (Legnica 1998) – ukazała się z inicjatywy Z. Urbana dla uczczenia 20. rocznicy pontyfikatu Jana Pawła II. Pozostałe publikacje zostały zredagowane przez S.A. Potycza: *Rozjaśnić serca* (Wrocław 2006), *Henryk Pobożny i księżna Anna – władcy Śląska* (Legnica 2011 i Legnica 2013), *Śladami Henryka Pobożnego i księżnej Anny* (Legnica 2013 i Legnica 2015), *Święty Jan Paweł II pośród nas* (Legnica 2015), *Głos, który nie umilkł…* (Legnica 2016) i *Idziemy dalej…* (Legnica 2021).

Gazeta”, „Gazeta Obywatelska”, „wSIECI”), rozgłośni radiowych (np. Radio Watykan) i telewizyjnych (np. TV TRWAM) interesowało się naszą działalnością, szczególnie związaną ze wspomnianym wyżej wnioskiem beatyfikacyjnym.

O działalności DLP ’90 pisano także w wielu publikacjach, w tym w pracy magisterskiej[22] i w publikacji naukowej[23]. Można też dowiedzieć się o niej z materiałów umieszczonych na prowadzonej od 2006 r. stronie internetowej DLP ’90 (www.dlp90.pl). Są tam wymienione wszystkie dotychczasowe spotkania, nagrania wykładów (wideo lub foniczne), zdjęcia, teksty i relacje medialne, a w specjalnej zakładce materiały związane z procesem beatyfikacyjnym Henryka Pobożnego. Stronę odwiedza około dwudziestu tysięcy osób miesięcznie.

Inicjatorem jej powstania i bezinteresownym jej administratorem jest Grzegorz Obuchowski.

Pamięć o zmarłych Przyjaciołach Duszpasterstwa

Niektórzy z uczestników spotkań duszpasterstwa już nie żyją. Spośród słuchaczy zmarli: ks. Krzysztof Bojko, Jerzy Figurski, Paweł Juros, Maria Kisielewska-Podrez, Edward Kopczak, Czesław Kozak, Bronisław Kurowski, Danuta Łuczkiewicz, Helena Łukasik, Bolesław Maliszewski, Janisław Muszyński, Tadeusz Olaczek, o. Stanisław Paszewski, Zbigniew Podrez-Kisielewski, Franciszek Ratajczak, Maria Skoczylas, Zygmunt Urban, Anna Wierzchowska, Artur Wierzchowski, Józef Wojciechowski i Zofia Zimna[24].

Natomiast spośród wykładowców zmarli: ks. Władysław Bochnak, Jerzy Burchardt, Łukasz Czuma, Artur Górski, o. Bazyli Iwanek OFM, ks. Władysław Jóźków, ks. Helmut Juros, ks. Henryk Kietliński, s. Maria Kominek OPs, o. Paschalis Kwoczała OFM, o. Hugolin Langkammer OFM, ks. Piotr Nitecki, Zdzisław Nowicki, ks. Piotr Nowosielski, ks. Piotr Pawlukiewicz, Maciej Płażyński,

[22] Wioletta Mogiła – studentka PWSZ im. Witelona w Legnicy napisała (pod kierunkiem Wacława Szetelnickiego) i obroniła w 2016 r. pracę magisterską pt. *Edukacyjna rola Duszpasterstwa Ludzi Pracy w latach 1980–1990*, której znaczną część poświęciła DLP ’90. Kserokopia maszynopisu pracy znajduje się w posiadaniu autora.

[23] O. Tomasz Skibiński OFM (pracownik naukowy Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu i Wyższego Seminarium Duchownego Franciszkanów we Wrocławiu) wspomina obszernie o działalności DLP ’90 w książce pt. *Apostolstwo franciszkanów Prowincji św. Jadwigi Zakonu Braci Mniejszych w latach 1972–2012. Studium teologiczno-pastoralne*, Legnica 2020.

[24] Wymieniam tych, o których śmierci wiem, ale niewykluczone, że spośród osób uczestniczących w spotkaniach DLP ’90 są takie, o których śmierci nie mam wiadomości.

Aleksander Popiel, Jerzy Przystawa, o. Franciszek Rosiński OFM, bp Tadeusz Rybak i o. Tadeusz Słotwiński OFM.

Pamięć o naszych zmarłych Przyjaciołach jest jednak wśród nas ciągle żywa, szczególnie w listopadzie każdego roku, gdy w ich intencji odprawiana jest msza święta.

***

Dużo się wydarzyło przez te 35 lat i były to dobre działania. Świadczą o tym liczne wypowiedzi na temat dotychczasowej działalności DLP ’90[25] oraz fakt przyznania mu uchwałą Rady Miejskiej Legnicy Nr-XX/281/20 z 29 czerwca 2020 r. odznaki „Zasłużony dla Legnicy”. Jej wręczenie – przez prezydenta Legnicy i przewodniczącego Rady Miejskiej Legnicy – nastąpiło 5 października 2020 r. w Sali Królewskiej Akademii Rycerskiej w Legnicy podczas uroczystej sesji Rady Miejskiej.

[25] Są to wypowiedzi przywołane nie tylko w niniejszym artykule, ale także w innych tekstach, np. w: *Idziemy dalej…*, s. 256–260 i *Głos, który nie umilkł…*, red. S.A. Potycz, Legnica 2016, s. 116–126.

Honorata Rajca
Muzeum Miedzi w Legnicy

Wincenty Kołodziejski (1946–2020) – fotoreporter Zagłębia Miedziowego i jego spuścizna

Nie ma chyba miejscowości w naszym regionie, w której by się nie pojawił. Albo jako strażak, albo fotoreporter. Te dwie profesje wypełniły jego życie. Wincenty Kołodziejski nie był rodowitym Dolnoślązakiem. Urodził się w 1946 r. w Kaliszu. W Legnicy, do której przyjechał po śmierci ojca razem z matką, zamieszkał w 1961 r. jako 15-letni chłopak. Tu ukończył szkołę zawodową, zdobył kwalifikacje elektromechanika i początkowo pracował w zakładzie energetycznym. Ze strażą pożarną związał się po zasadniczej służbie wojskowej. W 1967 r. trafił do Komendy Straży Pożarnych dla Miasta i Powiatu w Legnicy, a w 1975 r. (po utworzeniu województwa) do legnickiej Komendy Wojewódzkiej Straży Pożarnych. Służbę zakończył w Komendzie Wojewódzkiej Państwowej Straży Pożarnej w Legnicy w 1994 r. jako pomocnik oficera operacyjnego. Przez niemal 30 lat ukończył różne kursy i pełnił wiele stanowisk podoficerskich, m.in. kierował działaniami straży w województwie legnickim podczas katastrofalnej powodzi w 1997 r. czy wielkich pożarów Borów Dolnośląskich. Otrzymał za to m.in. Srebrny Krzyż Zasługi i Złotą Odznakę „Zasłużony dla Pożarnictwa". Jego fotograficzna pasja ujawniła się już wtedy. Dokumentował pożary, powodzie, katastrofy drogowe, akcje prewencyjne w czasie żniw czy zwiększonego zagrożenia ogniem w lasach, ale także strażacką codzienność i święta. Dziś jego zdjęcia często są jedynymi obrazami z tamtych dekad.

Trudno jednak powiedzieć, kiedy dokładnie rozpoczął współpracę z prasą, choć wszystko wskazuje, że debiutował jako autor fotografii obrazujących działalność straży pożarnej. Najstarsze odnalezione zdjęcie prasowe podpisane jego nazwiskiem pochodzi z maja 1974 r. i zostało opublikowane „Gazecie Robotniczej"[1]. Nie jest też przypadkiem, że dwie zamieszczone tam fotografie

[1] Na ten moment nie można jednak w żadnym wypadku uznać je za pierwsze opublikowane zdjęcie.

ilustrują artykuł poświęcony Dniom Ochrony Przeciwpożarowej zorganizowanym przez Powiatową Komendę Straży Pożarnej w Legnicy[2]. W latach 80. podjął współpracę z regionalnym tygodnikiem „Konkrety"[3]. Pierwsze odnalezione zdjęcie Kołodziejskiego zamieszczone na łamach tej gazety pochodzi z maja 1983 r. i również towarzyszy tekstowi o obchodzonych wówczas DOP[4]. Oficjalnie legitymację dziennikarską nr 26 otrzymał 2 stycznia 1985 r. Oczywiście jego zdjęcia pojawiały się także na łamach innych tytułów[5]. W latach 90. został pracownikiem etatowym pisma. Fotografie Wincentego Kołodziejskiego przez lata publikowały niemal wszystkie regionalne media, ale z redakcją „Konkretów" był związany najmocniej i najdłużej, aż do likwidacji tytułu w grudniu 2006 r.[6]

Wincenty Kołodziejski

Pracując jako fotoreporter przez ponad 20 lat, rejestrował rozgrywające się w całym regionie zdarzenia społeczne, kulturalne, gospodarcze: pobyt i wyjście wojsk radzieckich w 1993 r., przejmowanie majątku po armii, wizytę papieża, likwidację województwa legnickiego, powstawanie uczelni wyższych, wejście Polski do Unii Europejskiej.

---

[2] *Przegląd codziennej sprawności*, „Gazeta Robotnicza" (wyd. LJSWPB), nr 122 z 24 V 1974, s. 4.

[3] W tamtym czasie był to organ prasowy Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Legnicy. Po przemianach ustrojowych tytuł przejęła spółdzielnia utworzona przez pracowników gazety.

[4] *Dni Ochrony Przeciwpożarowej*, „Konkrety", nr 21 z 27 V 1983, s. 2.

[5] Np. *Wędrujące stanice legnickich harcerzy znów tego lata wyruszyły na szlak*, „Gazeta Robotnicza", nr 195 z 22–23 VIII 1987, s. 3.

[6] W styczniu 2007 r. tytuł ponownie pojawił się na rynku, ale W. Kołodziejski nie wszedł już w skład redakcji. Rozpoczął współpracę z innymi mediami, m.in. z portalem internetowym lca.pl.

Dokumentował przemiany ustrojowe, upadek dużych przedsiębiorstw, prywatyzację innych, powstawanie Legnickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej. Fotografował życie i rozwój strategicznego dla regionu przedsiębiorstwa – KGHM Polska Miedź SA. Oprócz wydarzeń, które przeszły do historii, chwytał także codzienność: dziurawe drogi, przedłużające się remonty, wybory, matury, protesty, a także wyścigi kolarskie, mecze, koncerty itp. W jego portfolio znaleźć można wiele widoków ówczesnych miast regionu legnickiego, w tym kadrów z mniej uczęszczanych, czasem zapomnianych zakątków czy wymagających odnowy (np. legnickie Zakaczawie). Na zdjęciach Wincenty Kołodziejski uwiecznił także kadry z życia wsi i mniejszych miejscowości nie tylko Zagłębia Miedziowego, ale dawnego województwa legnickiego.

Piotr Krzyżanowski i Wincenty Kołodziejski. Fot. S. Celoch. Zbiory Muzeum Miedzi w Legnicy

Spuścizna fotograficzna

Niestety najstarsza część dorobku fotograficznego Wincentego Kołodziejskiego zaginęła bądź uległa zniszczeniu. W domowym archiwum w podprochowickich Lisowicach zachowały się jedynie klisze z lat 90. i dwutysięcznych. Ten liczący kilka tysięcy fotografii zbiór – po zakończonej digitalizacji – będzie znakomitym dokumentem życia regionu.

Dzięki darowi Pani Haliny Kołodziejskiej, żony fotoreportera, część kolekcji dotycząca Legnicy oraz regionu trafiła do zbiorów Działu Historii Muzeum Miedzi w Legnicy[7]. Wątek legnicki stanowił główną część przygotowanej przez tę instytucję wystawy czasowej, podczas której po raz pierwszy zaprezentowano szerszemu gronu odbiorców część zachowanej spuścizny fotograficznej.

Wystawa czasowa „Chwile. Ludzie. Miejsca. Zagłębie Miedziowe w obiektywie Wincentego Kołodziejskiego" (styczeń – kwiecień 2025 r.)

Wystawa czasowa „Chwile. Ludzie. Miejsca. Zagłębie Miedziowe w obiektywie Wincentego Kołodziejskiego" to przede wszystkim około dwustu zdjęć tworzących fotograficzny zapis życia regionu na przełomie XX i XXI w. Ekspozycję

Fragment wystawy czasowej „Chwile. Ludzie. Miejsca. Zagłębie Miedziowe w obiektywie Wincentego Kołodziejskiego". Fot. D. Berdys

[7] Dotychczas w zbiorach legnickiego muzeum znajdowały się dwa małe zbiorki zdjęć Wincentego Kołodziejskiego. Pierwszy dotyczył schyłkowego okresu obecności wojsk ZSRR/FR w Legnicy, a drugi powodzi z 1997 r.

urozmaiciły egzemplarze oryginalnych legnickich gazet, z których część można było swobodnie wertować, a także przedmiotów osobistych fotoreportera, m.in. jego sprzętu fotograficznego i notatników, w których prowadził m.in. skrupulatną ewidencję wykorzystanych klisz.

Wernisaż wystawy. Przy mikrofonie Halina Kołodziejska, żona fotoreportera. Obok niej stoją: Honorata Rajca (kuratorka wystawy) i Marcin Makuch (dyrektor Muzeum Miedzi w Legnicy). Fot. H. Wolter. Zbiory Muzeum Miedzi w Legnicy

Obiekty zaprezentowano w dwóch salach ekspozycyjnych znajdujących się na pierwszym piętrze dawnego pałacu opatów lubiąskich. Na wernisażu ekspozycji, który odbył się w piątek 24 stycznia 2025 r.[8], oprócz bliskich i znajomych W. Kołodziejskiego, pojawiło się grono dziennikarzy, jego dawnych kolegów-współpracowników z redakcji „Konkretów", strażaków, ale nie tylko. Wydarzenie stało się okazją do wspomnień związanych z bohaterem wystawy, ale i też z dawnym legnickim środowiskiem dziennikarskim. Przyszli także legniczanie, który z dużą ciekawością obejrzeli ekspozycję. Dla młodszych była to lekko historyczna wędrówka, choć po całkiem niedawnych dziejach. Natomiast dla starszych wystawa była sentymentalnym spacerem po regionie. Regionie, któremu Wincenty Kołodziejski poświęcił swój czas, energię i zaangażowanie.

[8] P. Krzyżanowski, *Wincenty Kołodziejski – kronikarz regionu*, „Panorama Legnicka", nr 4 z 28 I 2025, s. 5.

Na wystawie istniała możliwość „dotknięcia" dawnej legnickiej prasy. Fot. H. Wolter. Zbiory Muzeum Miedzi w Legnicy

Jako kuratorka mam świadomość, że obraz Zagłębia Miedziowego, na który złożyło się ponad 200 zaprezentowanych na wystawie zdjęć, nie był pełny, bo – mimo ogromnej pracowitości Wincentego Kołodziejskiego – nie wszystko udało się uchwycić, nie wszystkie filmy się zachowały, nie wszystkie kadry były idealne, jak to w pracy fotoreportera – szybkiej, często przypadkowej, bez możliwości powtórzenia ujęcia.

Wystawa była dostępna od 22 stycznia do końca kwietnia 2025 r.

Kacper Rosner-Leszczyński
Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego

Sprawozdanie z konferencji „Dolny Śląsk 1945–2025. Między historią a tożsamością" w Legnicy (10 czerwca 2025 r.)

10 czerwca 2025 r. w sali Legnickiej Biblioteki Publicznej im. Tadeusza Gumińskiego odbyła się konferencja naukowa pt. „Dolny Śląsk 1945–2025. Między historią a tożsamością". Zorganizowana została przez Stowarzyszenie Pamięć i Dialog, a patronat honorowy nad wydarzeniem objął Paweł Gancarz, marszałek województwa dolnośląskiego. Konferencja była współfinansowana z budżetu Samorządu Województwa Dolnośląskiego. Ponadto partnerami tego przedsięwzięcia były spółka Koleje Dolnośląskie, Miasto Legnica, Muzeum Miedzi w Legnicy oraz Legnicka Biblioteka Publiczna im. T. Gumińskiego. Spotkanie miało na celu zgłębienie historii, tożsamości oraz transformacji społecznych Dolnego Śląska, ze szczególnym uwzględnieniem okresu po II wojnie światowej. Konferencja składała się z czterech paneli tematycznych, w ramach których zaprezentowano 12 referatów, obejmujących różnorodne aspekty regionu – od globalnych perspektyw historycznych po szczegółowe analizy dziejów lokalnych i społeczności.

Pierwszy panel moderowany przez Kacpra Rosnera-Leszczyńskiego dotyczył historycznych i tożsamościowych aspektów Dolnego Śląska. Andrzej Małkiewicz w swoim wykładzie „Dolny Śląsk w perspektywie historii globalnej" przedstawił region w szerszym kontekście światowym, łącząc jego przeszłość z globalnymi wydarzeniami, takimi jak najazd Mongołów w 1241 r., wojna siedmioletnia czy zmiany granic po 1945 r. Porównał procesy zachodzące na Dolnym Śląsku do tych w Indiach czy w Pakistanie, wskazując na brak badań porównawczych i potrzebę szerszego spojrzenia na lokalne historie w kontekście globalnym.

Grzegorz Strauchold w referacie „Od Popławskiego do Gomułki. Jak ziemie wschodniopruskie (wschodnioniemieckie) stały się »Odzyskanymi«" prześledził geopolityczne zmiany, które doprowadziły do włączenia Dolnego Śląska w granice Polski po II wojnie światowej. Omówił rolę kluczowych postaci, takich jak

Roman Dmowski, Władysław Sikorski i Winston Churchill, w kształtowaniu nowych granic. Posługując się licznymi anegdotami, zobrazował nieuporządkowany charakter decyzji podejmowanych w okresie powojennym.

Marek Zawadka w wystąpieniu „Region sezonowy? Zagłębie Miedziowe. Czy ma swoją historię i tożsamość?" zaprezentował tożsamość tego młodego regionu przemysłowego, który rozwinął się dzięki odkryciu złóż miedzi oraz industrializacji w latach 60. i 70. XX w. Porównał go do Górnego Śląska, zwracając uwagę na brak głęboko zakorzenionych tradycji oraz na wyzwania ekologiczne i społeczne, takie jak zanieczyszczenie środowiska czy problemy zdrowotne i społeczne występujące w regionie, które mogą utrudniać budowanie spójnej tożsamości lokalnej. W trakcie dyskusji po referacie sformułowano pytanie dotyczące roli ekologii w kształtowaniu tożsamości, które stało się impulsem do podjęcia rozmowy na temat oddolnych inicjatyw w poszczególnych regionach. Prelegent stwierdził, że tożsamość Zagłębia Miedziowego nadal jest krucha i sezonowa oraz ściśle związana z przemysłem miedziowym (KGHM). Ponadto brakuje jej wypracowanej narracji historycznej i spójności kulturowej w porównaniu do regionów posiadających dłuższą historię. Marek Zawadka zaapelował jednocześnie o przygotowanie monografii, która kompleksowo opisałaby historię i oblicze Zagłębia Miedziowego zarówno w kontekście jego przemysłowego dziedzictwa, jak i współczesnych wyzwań społeczno-kulturowych. Niewątpliwie taka publikacja mogłaby pomóc w budowaniu lokalnej tożsamości.

Drugi panel moderowany przez Kacpra Rosnera-Leszczyńskiego był skoncentrowany na zagadnieniach związanych z kształtowaniem się polskiej administracji na Dolnym Śląsku po 1945 r. Kamila Bałchanowska-Łagojda w wystąpieniu „Początki polskiej administracji w Kamiennej Górze w 1945 r." opisała trudności związane z ustanowieniem lokalnych władz. Wskazała na napięcia między Armią Czerwoną, administracją niemiecką a polskimi urzędnikami, brak jasności prawnej oraz konieczność współpracy z Niemcami z powodu niedoboru wykwalifikowanych Polaków.

Krzysztof Łagojda w referacie „Stanisław Piaskowski (1901–1963). Życie i działalność pierwszego wojewody wrocławskiego" omówił jego rolę w organizacji polskiej administracji, zarządzaniu wysiedleniami Niemców i powojennym osadnictwem ludności napływowej. Podkreślił złożoną relację Piaskowskiego z Sowietami oraz jego wiarę w „historyczną sprawiedliwość" wysiedleń. Na podstawie nowych materiałów archiwalnych, w tym niepublikowanego wywiadu z 1960 r. prelegentowi udało się uzupełnić znany dotychczas życiorys wojewody, co stanowi wkład w postrzeganie nie tylko samego Piaskowskiego, ale także pierwszych lat na „Ziemiach Odzyskanych".

Plakat z programem konferencji. Proj. T. Grabowski

Ivo Łaborewicz w wystąpieniu „Wojciech Tabaka – działalność i dorobek starosty jeleniogórskiego z lat 1945–1949" ukazał postać kluczową dla ustanowienia polskiej administracji w Jeleniej Górze. Opisał jego wojskowe doświadczenie, inicjatywy kulturalne i społeczne (np. opiekę nad sierotami), a także autorytet w środowisku lokalnym, udokumentowany w formie literackich dedykacji. Wskazał również na jego eliminację z życia politycznego w konsekwencji czystek oraz marginalnych zarzutów administracyjnych.

W trzecim panelu, moderowanym przez Wojciecha Konduszę, skupiono się na roli infrastruktury kolejowej w kształtowaniu nowego społeczeństwa na Dolnym Śląsku. Pierwszym prelegentem był Kacper Rosner-Leszczyński, który w referacie „Dolnośląskie dworce kolejowe w oczach pierwszych osadników (1945–1946) – próba ustalenia granic ekonomiczno-społecznych, moralnych i psychologicznych" analizował percepcję dworców kolejowych przez pierwszych osadników. Korzystając ze źródeł literackich i artystycznych, takich jak *Granica* Zofii Nałkowskiej czy obraz Andrzeja Wróblewskiego pt. *Dworzec na Ziemiach Odzyskanych*, przedstawił dworce jako symbole powojennego chaosu, naznaczone krajobrazem zniszczenia, przemocą, szabrem i przeludnieniem.

Z kolei Wiesław Maciuszczak w wystąpieniu „80 lat przeprawy odrzańskiej w Głogowie i jej znaczenie dla Dolnego Śląska" przypomniał historię mostów na Odrze i ich rolę w sieci transportu drogowego i kolejowego aktywizującego region. Omówił sposoby rozwiązywania powojennych problemów połączenia obu brzegów rzeki takie jak korzystanie z promów i mostów pontonowych. Opisał pełną trudności budowę mostu w latach 50. XX w., nazwanego później Różowym Mostem i Mostem Tolerancji. Podkreślił także rolę przeprawy w łączności regionalnej i bliską perspektywę powstania nowoczesnego mostu z obwodnicą.

Marek Żak w referacie „Działalność kulturalna Związku Zawodowego Kolejarzy na Dolnym Śląsku w latach 1945–1970 [na przykładzie Legnicy i Miłkowic]" dokonał analizy roli wspomnianego związku w kształtowaniu integracji społecznej poprzez inicjatywy kulturalne. Opisał trzy fazy działalności: pionierską (1945–1949), stalinowską ekspansję (lata 50.) i okres racjonalizacji po 1956 r., wskazując także na inne inicjatywy ZZK, takie jak np.: kluby sportowe, kolonie dla dzieci i pokazy filmowe. Prelegent zwrócił również uwagę na trudności, z którymi musiały mierzyć się te placówki, m.in. niską frekwencję czy permanentne niedofinansowanie, co doprowadziło ostatecznie do redukcji ośrodków. Prezentacja wykazała potrzebę prowadzenia dalszych badań nad rolą związków zawodowych w kształtowaniu tożsamości regionalnej i życia kulturalnego.

Czwarty panel, również moderowany przez Wojciecha Konduszę, poświęcony był dziedzictwu materialnemu i przemianom społecznym na Dolnym

Śląsku. Piotr Szymaniec i Piotr Kmiecik w referacie „Negacja – gniew – dyskusja – akceptacja: Dziedzictwo materialne Dolnego Śląska po II wojnie światowej” przedstawili złożony proces postrzegania zabytków. Opisali początkową negację niemieckiego dziedzictwa, nacisk na „piastowskie” elementy w celu legitymizacji polskiej obecności na tych terenach oraz stopniową akceptację *status quo* w latach 70. i 80. XX w., wspartą ramami prawnymi i architektonicznymi.

Goście konferencji. Fot. A. Miernicki

Joanna Hytrek-Hryciuk w wystąpieniu „Włókniarki od Hanki. Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego im. Hanki Sawickiej w Legnicy” ulokowała swoje rozważania w nurcie badań herstorycznych, opisując dzieje kobiet pracujących we wspomnianej Hance – jednym z legnickich zakładów dziewiarskich. Prelegentka skupiła się na roli kobiet, omówiła ich warunki pracy, wskazując na wyzwania (takie jak długie godziny pracy, hałas maszyn) i problemy zdrowotne (np. choroby układu oddechowego czy uszkodzenia wzroku), wynikające z pracy przy maszynach dziewiarskich. Z analizy Joanny Hytrek-Hryciuk wynika, że choć kobiety pracowały zawodowo, to jednocześnie ponosiły główny ciężar obowiązków domowych, co pogłębiało nierówności względem mężczyzn.

Ostatnie wystąpienie „Początki osadnictwa ludności żydowskiej na Dolnym Śląsku 1945–1946. Spojrzenie statystyczno-demograficzne” zaprezentował Marek Szajda. W referacie przedstawił analizę osadnictwa żydowskiego, które

koncentrowało się m.in. w Dzierżoniowie, Wałbrzychu i Legnicy. Prelegent omówił politykę „produktywizacji", integrację ekonomiczną oraz unikatowe cechy społeczności żydowskiej w Legnicy. Przedstawione dane demograficzne pozwoliły na zrozumienie skali samego procesu, a zestawienie go z wpływem wydarzeń zewnętrznych, takich jak pogrom kielecki z 1946 r. ukazało złożoność sytuacji społecznej i demograficznej ludności żydowskiej w powojennej Polsce.

Konferencja otworzyła wiele perspektyw badawczych, które mogą ukierunkować przyszłe badania nad Dolnym Śląskiem. W czasie spotkania wskazano na potrzebę badań porównawczych, które umieszczą historię regionu w kontekście globalnych procesów migracyjnych i zmian granic. Ujawniono potencjał badań nad rolą ekologii w budowaniu tożsamości regionalnej, co wciąż pozostaje tematem niewystarczająco obecnym w polskiej historiografii. Podkreślono również znaczenie badań nad grupami marginalizowanymi, takimi jak kobiety czy społeczność żydowska. Referaty dotyczące szeroko rozumianej infrastruktury, wskazały na potrzebę badań nad rolą przestrzeni publicznych, takich jak dworce czy domy kultury, w integracji społecznej. Nie bez znaczenia pozostała analiza literatury pięknej i sztuk wizualnych, co otwiera drogę do odważniejszego wykorzystania źródeł nietradycyjnych nie tylko w humanistyce, ale także w badaniach *stricte* historycznych. Zwieńczeniem konferencji będzie publikacja tomu pokonferencyjnego, który – w naszym zamyśle – nie tylko utrwali charakter samego spotkania, ale również stanie się punktem odniesienia dla dalszych badań nad Dolnym Śląskiem.

Marek Szajda
Ośrodek „Pamięć i Przyszłość" we Wrocławiu / Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN w Warszawie

Marek Żak
Muzeum Miedzi w Legnicy / Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog"

Legnicko-jeleniogórskie koleje życia i pracy Stanisława Firszta (1955–2025)

2 lipca 2025 r. w wieku siedemdziesięciu lat zmarł Stanisław Firszt – archeolog, muzealnik, badacz historii, pisarz, społecznik. Był wieloletnim dyrektorem Muzeum Karkonoskiego oraz Muzeum Przyrodniczego w Jeleniej Górze, ale także człowiekiem zasłużonym dla całego regionu jeleniogórskiego. Pochodził

Stanisław Firszt. Zdjęcie wykonane podczas spotkania w Legnickiej Bibliotece Publicznej im. T. Gumińskiego w kwietniu 2023 r. Fot. W. Obremski

z Legnicy, gdzie w latach 80. rozpoczął karierę zawodową[1]. Wieloletnią aktywnością i niesamowitą pracowitością zapisał się w naszej pamięci jako niestrudzony badacz, publicysta historyczny, działacz kultury, propagator wiedzy historycznej i inicjator niezliczonej liczby przedsięwzięć tego typu.

Legnica

(Marek Żak)

Okres legnicki w życiu S. Firszta wypełnia dzieciństwo, młodość, edukacja i początek pracy zawodowej (z krótką przerwą na studia we Wrocławiu).

Urodził się 3 maja 1955 r. w Legnicy. Edukację rozpoczął w Szkole Podstawowej nr 1 w Legnicy przy ul. Kamiennej[2]. Następnie trafił do II Liceum Ogólnokształcącego w Legnicy przy ul. Zielonej, które ukończył w 1975 r.[3] Z informacji zawartej w życiorysie, spisanym w 1980 r. na potrzeby zatrudnienia w legnickim muzeum, wynika, że jako absolwent szkoły średniej od kwietnia do września 1975 r. pracował w Międzyzakładowym Domu Kultury „Merkury" przy obecnej ul. Witelona jako instruktor ds. plastyki i dekoracji[4]. Jesienią tego samego roku rozpoczął studia archeologiczne na ówczesnym Wydziale Filozoficzno-Historycznym Uniwersytetu Wrocławskiego. Ukończył je 15 lutego 1980 r.[5], a jego opiekunem naukowym był prof. Józef Kaźmierczyk[6]. W lipcu złożył podanie o przyjęcie go do Okręgowego Muzeum Miedzi w Legnicy (dzisiaj Muzeum Miedzi w Legnicy)[7]. Jeszcze tego samego miesiąca otrzymał etat młodszego asystenta muzealnego w Dziale Historii Górnictwa i Hutnictwa Miedzi[8]. Od września 1981 r. do sierpnia 1982 r. odbywał służbę

---

1 *Pamięci Stanisława Firszta*, źródło: https://muzeumkarkonoskie.pl/pamieci-stanislawa-firszta/ [dostęp: 20 VIII 2025]; *Zmarł Stanisław Firszt*, źródło: https://www.muzeum-miedzi.art.pl/aktualnosci/1415-zmarl-stanislaw-firszt [dostęp: 20 VIII 2025].

2 S. Firszt, *„Idący Jego śladem"* [w:] *Tadeusz Gumiński. Życie – dzieło – pamięć*, red. M. Żak, Legnica 2023, s. 505.

3 *Zarys monografii II Liceum Ogólnokształcącego im. Stanisława Wyspiańskiego w Legnicy (lata 1948–2023)*, Legnica 2023, s. 172.

4 Archiwum Muzeum Miedzi w Legnicy [dalej: AMML], akta osobowe: Firszt Stanisław (1980–1987) [dalej: Firszt Stanisław], Życiorys (12 VII 1980 r.), b.p.

5 *Ibidem*.

6 S. Firszt, *„Idący Jego śladem"*…, s. 505.

7 AMML, Firszt Stanisław, Podanie (12 VII 1980 r.), b.p.

8 *Ibidem*, Umowa o pracę (15 VII 1980 r.), b.p.

Od lewej: Stanisław Firszt, Elżbieta Baszczyn, Grażyna Humeńczuk. Zdjęcie wykonane w czasie jednego z wyjazdów. Zbiory G. Humeńczuk

wojskową (skrócona, dla studentów i absolwentów szkół wyższych)[9]. Niebawem po powrocie do muzeum został przeniesiony do Działu Archeologii[10]. Jak sam wspominał: „razem z kierowniczką opracowaliśmy plan działania – ona miała zająć się starożytnością, ja średniowieczem i okresem nowożytnym. Odnowiłem dawne kontakty z prof. J. Kaźmierczykiem i za jego namową rozpocząłem badania terenowe nad dawnym górnictwem, przede wszystkim złota na Dolnym Śląsku"[11]. Pracował tam do czasu swego odejścia z końcem września 1987 r.[12]

[9] *Ibidem*, Pismo Stanisława Firszta do dyrekcji Okręgowego Muzeum Miedzi w Legnicy (9 IX 1982 r.), k. 24; AMML, sygn. 1/55, Sprawozdanie z działalności Okręgowego Muzeum Miedzi w Legnicy w 1982 r., k. 9.

[10] AMML, Firszt Stanisław, Pismo wicedyrektora Okręgowego Muzeum Miedzi w Legnicy do Stanisława Firszta (29 IX 1982 r.), k. 11; AMML, sygn. 1/55, Sprawozdanie z działalności…, k. 9.

[11] S. Firszt, „*Idący Jego śladem*"…, s. 508.

[12] Zob. *Pracownicy Muzeum Miedzi w Legnicy 1962–2022*, oprac. M. Żak [w:] *Muzeum Miedzi w Legnicy. Dzieje i zbiory*, red. K. Byś, M. Makuch, Legnica 2022, s. 70.

Wtedy na zasadzie porozumienia stron pomiędzy zakładami pracy przeszedł do Muzeum Okręgowego w Jeleniej Górze[13].

Pierwsze miesiące w legnickim muzeum upłynęły mu przy pracach nad tworzeniem wystawy czasowej „Jak powstawała miedź" (13 stycznia – 15 marca 1981 r.)[14], gdzie był także współodpowiedzialny za jej opracowanie plastyczne[15]. Z kolei w lutym tego samego roku otworzył własną wystawę czasową „Średniowieczna Legnica w zabytkach archeologicznych"[16]. Towarzyszył jej informator, do którego tekst przygotował oczywiście kurator Firszt[17]. Pracował nad warstwą merytoryczną wystawy w kaplicy romańskiej na Zamku Piastowskim[18]. Zaangażował się w powstanie wstępu do katalogu wystawy „Kościół św. św. Piotra i Pawła w Legnicy i jego funkcje społeczne"[19], który ostatecznie nigdy się nie ukazał. Latem 1984 r. otworzył z kolei wystawę „Sztuka Nigerii" (lipiec–wrzesień 1984 r.)[20], do której przygotował też informator (tzw. składankę)[21]. Był zaangażowany w przygotowanie dużej wystawy „Groby naszych przodków"[22], otwartej w grudniu 1984 r.[23] Przygotował także ilustracje (rysunki) do publikacji towarzyszącej tej ekspozycji[24].

---

[13] AMML, Firszt Stanisław, Pismo dyrektora Okręgowego Muzeum Miedzi w Legnicy do dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Jeleniej Górze (29 IX 1987 r.), b.p. W okresie od 1 marca 1983 r. do 31 września 1983 r. pełnił obowiązki kierownika tego działu, zob. *ibidem*, Pismo wicedyrektora Okręgowego Muzeum Miedzi w Legnicy do Stanisława Firszta (24 II 1983 r.), k. 9.

[14] Muzeum Miedzi w Legnicy. Dokumentacja Działu Historii Górnictwa i Hutnictwa Miedzi [dalej: MML.DHGiHM], Sprawozdanie DHiHM za II półrocze 1980 r., b.p.

[15] *Nowa wystawa czasowa*, „Kalejdoskop Muzealny" 1981, nr 1, s. 14.

[16] AMML, sygn. 1/249, Sprawozdanie z wystawy pt. Średniowieczna Legnica w zabytkach archeologicznych, k. 1. Zob. także: *Nowe wystawy czasowe*, „Kalejdoskop Muzealny" 1981, nr 2, s. 10–11.

[17] E. Orzechowska, *Wydawnictwa Muzeum Miedzi w latach 1962–1982*, „Informator Okręgowego Muzeum Miedzi w Legnicy" 1983, nr 2, s. 11.

[18] MML.DHGiHM, Sprawozdanie Działu Historii Górnictwa i Hutnictwa Miedzi w II półroczu 1981 r., b.p.

[19] *Wydawnictwa OMM w 1984 i 1985 r.*, „Informator Muzeum Miedzi w Legnicy" 1985, nr 1–2, s. 17.

[20] *Nowe wystawy czasowe*, „Informator Okręgowego Muzeum Miedzi w Legnicy" 1984, nr 1–2, s. 12–13; AMML, sygn. 1/55, Sprawozdanie z działalności Okręgowego Muzeum Miedzi w Legnicy w 1984 r., k. 27.

[21] *Sztuka Nigerii. Wystawa ze zbiorów Andrzeja Harusiewicza*, oprac. S. Firszt, Legnica 1984. Zob. także: *Wydawnictwa OMM w…*, s. 17; AMML, sygn. 1/269, Sprawozdanie z wystawy pt. Sztuka Nigerii (18 IX 1984 r.), k. 1.

[22] *Nowe wystawy czasowe*, „Informator Okręgowego Muzeum Miedzi w Legnicy" 1985, nr 1–2, s. 9–10.

[23] AMML, sygn. 1/55, Sprawozdanie z działalności…, k. 27.

[24] *Groby naszych przodków*, oprac. Krystyna Sokołowska-Jacyk, rys. S. Firszt, Legnica 1985.

25 marca 1983 r. z jego inicjatywy utworzono Koło Miłośników Archeologii przy Okręgowym Muzeum Miedzi w Legnicy, którego został opiekunem[25]. Jego członkami byli uczniowie lokalnych szkół[26]. Organizowano wykłady, prelekcje badaczy z zewnątrz, odwiedzano dolnośląskie muzea oraz wyjeżdżano na wycieczki. Ponadto członkowie koła brali udział w badaniach archeologicznych[27]. Jak sam pisał, robił to, „Aby mieć dobrze przeszkolony zespół pracowników w czasie prac wykopaliskowych"[28].

Przez siedem lat spędzonych w legnickim muzeum zapisał się jako człowiek zaangażowany i pracowity. Na początku lat 80. opublikował swoje pierwsze teksty – zadebiutował artykułem *Kolekcjonerstwo i muzealnictwo w Legnicy do 1980 roku*[29]. Tenże oraz inne opracowania z tego okresu trafiły głównie do wydawanych wówczas przez muzeum periodyków („Kalejdoskop Muzealny" 1980–1982 i „Informator Okręgowego Muzeum Miedzi w Legnicy" 1982–1986)[30]. Należał zresztą do zespołu redakcyjnego pierwszego z nich. Natomiast w 1981 r. wydana została jego książeczka *Zabytki archeologiczne Legnicy i okolic*, która zapoczątkowała cykl „Legnica w zabytkach"[31].

Ponadto wygłaszał prelekcje, brał udział w konferencjach, katalogował i porządkował zbiory. Wśród prowadzonych przez niego lekcji muzealnych znalazły się takie tematy, jak: „Obrona Głogowa w świetle badań archeologicznych"[32], „Ochrona zabytków archeologicznych na przykładzie wykopalisk z Legnicy i okolic", „Początki założeń miejskich na Śląsku"[33], „Typy pochówków w pra-

---

[25] Zob. więcej o okolicznościach powołania koła: S. Firszt, *Koło miłośników Archeologii przy Okręgowym Muzeum Miedzi w Legnicy*, „Informator Okręgowego Muzeum Miedzi w Legnicy" 1983, nr 4, s. 8–9.

[26] AMML, sygn. 1/55, Sprawozdanie z działalności Okręgowego Muzeum Miedzi w Legnicy w 1983 r., k. 22–23.

[27] AMML, sygn. 1/71, Sprawozdanie z działalności Koła Miłośników Archeologii przy Okręgowych Muzeum Miedzi w Legnicy za okres marzec–październik 1983 r. (2 XI 1983 r.), k. 32–34.

[28] S. Firszt, *„Idący Jego śladem"*…, s. 508.

[29] *Idem*, *Kolekcjonerstwo i muzealnictwo w Legnicy do 1980 roku*, „Kalejdoskop Muzealny" 1980, s. 2–9.

[30] Zob. *Bibliografia publikacji Stanisława Firszta (lata 1980–2019)* [w:] *Między Legnicą a Jelenią Górą. Prace dedykowane Stanisławowi Firsztowi w 40-lecie pracy w muzealnictwie i 65. urodziny*, red. I. Łaborewicz, M. Szajda, Jelenia Góra 2020, s. 15. W wykazie pominięto: S. Firszt, *Z dziejów odkryć archeologicznych w Legnicy (III). „…wielce starożytne to miejsce…"*, „Informator Okręgowego Muzeum Miedzi w Legnicy" 1986, nr 1–4, s. 1–5.

[31] S. Firszt, *Zabytki archeologiczne Legnicy i okolic*, Legnica 1981. Jego autorstwa jest też trzecia część cyklu*: idem*, *Kaplica św. św. Benedykta i Wawrzyńca w Legnicy*, Legnica 1984.

[32] AMML, sygn. 1/72, Sprawozdanie z działalności Działu Archeologii za rok 1983 (22 XII 1983 r.), k. 31.

[33] AMML, sygn. 1/55, Sprawozdanie z działalności…, k. 28.

dziejach", „Jak pracuje archeolog?"[34]. Ponadto udzielał się na konferencjach, prowadził też interwencje archeologiczne zarówno w Legnicy, jak i w innych gminach województwa legnickiego[35]. Brał udział w wykopaliskach (Legnickie Pole[36], Głogów[37]). W 1982 r. sprawował nadzór archeologiczny nad pracami ziemnymi na legnickim zamku oraz wykopem wzdłuż ul. Nowej, skąd pozyskano wiele obiektów zabytkowych[38]. Później kierował też badaniami przy obecnej ul. Najświętszej Marii Panny[39]. W działania o charakterze archeologicznym był zresztą zaangażowany od samego początku swego zatrudnienia[40].

Firszt był uzdolniony plastycznie, co zauważono nawet w opinii wystawionej mu przez dowódcę jednostki wojskowej, gdzie odbywał służbę wojskową[41]. Jak napisał po jego śmierci dr Tomasz Stolarczyk, ówczesny kierownik Działu Archeologii Muzeum Miedzi w Legnicy: „Na przygotowywanych przez niego kartach zabytków zawsze już będziemy mogli oglądać jego piękne rysunki zabytków pochodzących z legnickiego zamku czy innych stanowisk, które opracowywał"[42]. Szczególnie ciekawe są przedstawienia legnickiego zamku z XII i XIII w. stworzone przez Firszta. Na wiele lat pozostawił w przestrzeni Muzeum Miedzi w Legnicy także inny ślad. Znajdował się na stałej wystawie historycznej „Legnica. In inctu oculi" (Legnica. W mgnieniu oka), dostępnej na drugim piętrze gmachu pałacowego przy ul. Partyzantów od końca lat 80. XX w. do początku drugiej dekady XXI w. Dzięki jego pomocy udało się bowiem przygotować na niej profil ziemi z wykopu przy obecnej ul. NMP[43], który zgodnie z tytułem ekspozycji uświadamiał odwiedzającym, jak krótkim momentem

---

[34] *Ibidem*, Sprawozdanie z działalności Okręgowego Muzeum Miedzi w Legnicy w 1985 r., k. 42.

[35] *Ibidem*, k. 23; AMML, sygn. 1/72, Sprawozdanie z działalności…, k. 30.

[36] Zob. więcej: AMML, sygn. 1/71, Ratownicze badania archeologiczne na obszarze średniowiecznego górnictwa złota w rejonie Legnickiego Pola, woj. legnickie przeprowadzone w 1984 r., k. 49-50.

[37] AMML, sygn. 1/55, Sprawozdanie z działalności…, k. 30; *ibidem*, Sprawozdanie z działalności Okręgowego Muzeum Miedzi w Legnicy w 1987 r., k. 15.

[38] AMML, sygn. 1/71, Sprawozdanie z działalności Działu Archeologii Okręgowego Muzeum Miedzi w Legnicy za rok 1982, k. 7.

[39] AMML, sygn. 1/55, Sprawozdanie z działalności…, k. 47; AMML, sygn. 1/71, Sprawozdanie z działalności Działu Archeologii – 1985 r., k. 59; AMML, sygn. 1/72, Sprawozdanie z Działu Archeologii za 1986 r., k. 6.

[40] MML.DHGiHM, Sprawozdanie DHGiHM za…, b.p.; *ibidem*, Plan pracy Działu Historii Górnictwa i Hutnictwa Miedzi na rok 1981, b.p.; *ibidem*, Sprawozdanie z działalności Działu [Historii] Górnictwa i Hutnictwa Miedzi za I półrocze 1981 r., b.p.

[41] AMML, Firszt Stanisław, Opinia służbowa, k. 13.

[42] Fragment informacji opublikowanej 2 lipca 2025 r. na profilu Muzeum Miedzi w Legnicy na portalu Facebook.

[43] AMML, sygn. 1/72, Sprawozdanie z Działu…, k. 6.

jest nasza obecność na tych ziemiach. Jak wspomina Grażyna Humeńczuk, kuratorka wystawy, dzięki wsparciu kolegi z Działu Archeologii pozyskała na nią również wiele artefaktów pochodzących wprost z prowadzonych przez niego badań wykopaliskowych[44].

Do Legnicy zawsze powracał. Także pisarsko – publikował swoje teksty na ten temat m.in. w „Szkicach Legnickich". W ostatnim czasie zaangażował się w pomysł ożywienia przestrzeni legnickiego zamku. Jemu też poświęcił swój ostatni tekst na łamach tego rocznika[45].

Jelenia Góra

(Marek Szajda)

Stanisław Firszt przez wiele lat związany był nie tylko z Legnicą, ale też z Jelenią Górą, gdzie spędził ponad połowę życia. Nie przez przypadek wydana w 2020 r. księga jubileuszowa dedykowana muzealnikowi nosi tytuł: „Między Legnicą a Jelenią Górą"[46]. To w tych miejscach skupiała się jego działalności zawodowa, ale również oba miasta stanowiły ważny przedmiot jego badań – tych archeologicznych i tych regionalistycznych. Na szczegółowe podsumowania dorobku i znaczenia pracy S. Firszta przyjdzie jeszcze czas. Tymczasem, wspominając tę niezwykłą postać, warto dostrzec różnorodność działań, które podejmował i widoczne już za jego życia owoce wieloletniej pracy.

Do stolicy Karkonoszy Firszt przybył w 1987 r. Został wówczas mianowany dyrektorem Muzeum Okręgowego w Jeleniej Górze. Funkcję tę pełnił przez kolejne 21 lat. Był to okres niezwykły dla placówki i miasta. Wraz ze zmianami systemu społeczno-politycznego w Polsce pojawiły się nowe możliwości rozwoju i współpracy. W dużym stopniu były one wykorzystane przez dyrektora Firszta. W latach 90. nawiązał relacje z Niemcami, zwłaszcza z Klausem Ullmanem z Verein zur Pflege schlesischer Kunst und Kultur e.V. (Stowarzyszenia Pielęgnowania Sztuki i Kultury Śląskiej). Koordynował wówczas wspólne projekty, które przyczyniły się do zachowania i odnowy niemieckiego dziedzictwa kulturowego na tych terenach. Ten pozytywny stosunek do skomplikowanych dziejów regionu najlepiej widoczny jest w działaniach upamiętniających założyciela muzeum – Hugo Seydla, przewodniczącego Riesengebirgsverein (Towarzystwa Karkonoskiego). Firszt nie tylko ufundował tablicę pamiątkową

[44] Rozmowa: Grażyna Humeńczuk, 6 października 2025 r.
[45] S. Firszt, *Co dalej z Zamkiem Piastowskim w Legnicy?*, „Szkice Legnickie" 2024, t. 45, s. 278–295.
[46] *Między Legnicą a Jelenią Górą…*

tej postaci, ale też wydał w języku polskim jego wspomnienia[47]. Wśród innych ciekawych obiektów wspólnej historii warto wymienić pomnik burmistrza Johanna Christopha Schönaua na Wzgórzu Kościuszki, odnowiony i odsłonięty na nowo staraniem muzeum. Ta szeroko rozumiana współpraca owocowała w różny sposób, choćby wsparciem finansowym, udzielonym ze środków Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej. Pozyskane fundusze przeznaczono na remont budynku muzealnego. Zresztą – co warto podkreślić – obecny kształt placówki w dużej mierze zawdzięczany jest właśnie Firsztowi, który przygotował koncepcję rozbudowy muzeum[48]. Za jego kadencji instytucja zmieniła nazwę, stając się Muzeum Karkonoskim, co miało niezwykle ważny wymiar tożsamościowy, ale także historyczny. Osobne zagadnienie stanowiły zbiory muzeum i troska o kolekcje szkła artystycznego. W tym względzie również można mówić o rozwoju i wspieraniu dotychczasowych działań, choćby tych prowadzonych przez Mieczysława Buczyńskiego[49]. Na marginesie warto dodać, że również on doczekał się upamiętnienia na budynku muzeum staraniem Firszta.

W 2008 r. Stanisław Firszt został powołany na dyrektora Muzeum Przyrodniczego w Jeleniej Górze-Cieplicach. Funkcję tę pełnił aż do przejścia na emeryturę w 2021 r. Dla placówki był to niezwykle intensywny czas. Firszt kontynuował wiele aktywności zapoczątkowanych przez poprzedniego dyrektora – Andrzeja Paczosa. Jednocześnie zrealizował niezwykle ambitny pomysł przeniesienia muzeum z budynku w Parku Norweskim do części pocysterskiego klasztoru, tuż przy uzdrowisku. Dało to nową perspektywę, zarówno przestrzenną jak i wystawową (merytoryczną). Obecnie muzeum to posiada liczne dioramy przedstawiające przyrodę świata, ale także wystawy o dziejach Cieplic Śląskich czy barokowych freskach na Dolnym Śląsku.

Prócz muzeów jednym z ważniejszych pól działania Firszta było Towarzystwo Przyjaciół Jeleniej Góry. Począwszy od 1997 r. i swoistego odrodzenia tej instytucji, aż do swojej śmierci był on niezwykle zaangażowany w prace zarządu (długo jako wiceprezes)[50], a także w powstawanie „Rocznika Jeleniogórskiego".

---

[47] H. Seydel, *Wspomnienia dr. H. C. Seydela, tajnego radcy prawnego w Jeleniej Górze z jego działalności w Towarzystwie Karkonoskim*, Jelenia Góra 2008.

[48] S. Firszt, *Muzeum Karkonoskie w Jeleniej Górze: jego rozwój i plany na przyszłość*, „Rocznik Jeleniogórski" 2005, t. 37, s. 237–254; *idem*, *Koncepcja rozbudowy i modernizacji siedziby głównej Muzeum Karkonoskiego w Jeleniej Górze*, „Muzealnictwo" 2007, nr 48, s. 167–175.

[49] Mieczysław Buczyński (1941–2005) – jeleniogórski muzealnik, w latach 1967–2005 pracownik Muzeum Karkonoskiego w Jeleniej Górze.

[50] I. Łaborewicz, *Towarzystwo Przyjaciół Jeleniej Góry 1958–2018 – zarys 60. lat działalności*, „Rocznik Jeleniogórski" 2018, t. 50, s. 13–38.

To za jego sprawą pismo to, po kilkuletniej przerwie, zostało reaktywowane i ukazuje się do dziś[51]. Ilość różnych inicjatyw i projektów, które koordynował i w których brał udział, jest niezwykle duża. Do najważniejszych zaliczają się coroczne spotkania wspomnieniowe „Byli wśród nas…" oraz cykliczne seminaria i konferencje naukowe.

Stanisław Firszt działał również w Karkonoskim Towarzystwie Naukowym, będąc m.in. sekretarzem generalnym w latach 2008–2018[52]. Tu też rozwijał badania regionalne, wzmacniając naukową aktywność w regionie, inicjując dyskusje czy prowadząc wykłady. Przyczynił się do powstania publikacji, choćby książki poświęconej prof. Józefowi Kaźmierczykowi i jego pionierskim badaniom, która ukazała się w serii Prace KTN-u[53].

We wspomnianym już tomie jubileuszowym zamieszczono bibliografię prac Stanisława Firszta. W opracowaniu tym, obejmującym okres do 2019 r., odnotowano 407 różnych publikacji – naukowych i popularnonaukowych. Z pewnością liczba wszystkich tekstów jego autorstwa jest dużo większa i obejmuje co najmniej kilkanaście książek i kilkaset artykułów. Publikował w wielu czasopismach, tych archeologicznych, m.in. w: „Silesia Antiqua", „Archeologia Żywa", „Archeologia Historica Polona", „Śląskie Sprawozdania Archeologiczne", „Dolnośląskie Wiadomości Prahistoryczne", regionalnych: „Rocznik Jeleniogórski", „Przyroda Sudetów", „Karkonosze", „Szkice Legnickie" czy muzealnych: „Zdarzenia Muzealne", „Muzealnictwo". Z jego inicjatywy powstało pismo wydawane przez Muzeum Okręgowe/Karkonoskie „Skarbiec Ducha Gór" (1997–2008), a także publikowane przez Muzeum Przyrodnicze „Ogród Ducha Gór" (2009–2014). Zasiadał również w redakcjach „Rocznika Jeleniogórskiego" oraz „Przyrody Sudetów". Wśród jego tekstów część ukazała się w językach niemieckim i czeskim. Wielu czytelników znało go jednak nie z periodyków, a z Internetu. Przez wiele lat w lokalnym serwisie Jelonka.com pojawiały się jego krótkie, popularnonaukowe teksty o mieście i regionie.

Niewątpliwą zasługą Firszta było inicjowanie i wydanie ważnych dla Jeleniej Góry publikacji. Dzięki jego inicjatywie przetłumaczono i wydano nakładem Muzeum Karkonoskiego cztery kroniki miejskie z okresu nowożytnego

[51] M. Szajda, *„Rocznik Jeleniogórski" z perspektywy 55 lat i 50 tomów*, „Rocznik Jeleniogórski" 2018, t. 50, s. 39–52.

[52] J. Witkowski, *Pięćdziesiąt lat Karkonoskiego Towarzystwa Naukowego 1973–2023*, „Rocznik Jeleniogórski" 2023, t. 55, s. 175–189.

[53] J. Kaźmierczyk, *Badania archeologiczne nad dawnym górnictwem w Sudetach Zachodnich przeprowadzone w latach 1979–1982*, Jelenia Góra 2018.

i nowoczesnego[54]. Firszt stworzył również serię „Źródła Cieplickie", w której prezentowano ważne dla dziejów uzdrowiska publikacje. Sam opracował wiele książek o regionie. Jednymi z ostatnich były *Ciekawostki z Jeleniej Góry*[55] czy popularnonaukowe opracowania dziejów rodu Schaffgotschów[56]. Część publikacji tworzył dzięki przyjaznej współpracy z jeleniogórskim Wydawnictwem Ad Rem.

Stanisław Firszt był człowiekiem, który odcisnął swoje piętno na Jeleniej Górze i regionie Karkonoszy. Był postacią znaną i cenioną za swoją wiedzę i nieustającą pasję. Przedstawiony powyżej dorobek – zresztą dość skrótowo – pokazuje, jak pracowitym był człowiekiem, choć przecież opis ten nie obejmuje wszystkich jego aktywności. Nie bał się wyzwań i często wytyczał nowe kierunki działań. Do samego końca był aktywny, planując kolejne teksty o historii regionu. W jego śmierci nie tylko Legnica i Jelenia Góra, ale cały Dolny Śląsk i środowisko muzealnicze straciły ważną postać, sprawnego menadżera kultury, a przede wszystkim dobrego człowieka.

[54] J.D. Hensel, *Historyczno-topograficzny opis miasta Jeleniej Góry w Śląsku od jego czasów najdawniejszych do roku 1797*, Jelenia Góra 2005; J.K. Herbst, *Kronika miasta Jelenia Góra na Śląsku do roku 1847*, Jelenia Góra 2007; M. Vogt, *Ilustrowana kronika miasta Jelenia Góra na Śląsku, zawierająca jego historyczno-topograficzny opis od jego początku aż po czasy obecne*, Jelenia Góra 2008; D.M. Zeller, *Jeleniogórskie ciekawostki. Część pierwsza zawierająca opis sytuacji i położenia od wzniesienia miasta, a także tego, co zdarzyło się do roku 1648, kiedy to zawarty został pokój westfalski, w szczególności jednak to, co opisują dawni jeleniogórscy uczeni w piśmie*, Jelenia Góra 2008.

[55] S. Firszt, *Ciekawostki z Jeleniej Góry i okolic*, Jelenia Góra 2022.

[56] *Idem*, *Schaffgotschowie. Arystokratyczny ród na Śląsku*, Jelenia Góra 2023; *idem*, *Ród Schaffgotschów na Chojniku i Cieplicach*, Jelenia Góra 2024.

Marek Szajda
Ośrodek „Pamięć i Przyszłość" we Wrocławiu
Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN w Warszawie

Pojednanie? Legnicka debata z cyklu „Między miastem a regionem" (6 czerwca 2025 r.)

Cykl debat „Między miastem a regionem. Dolny Śląsk po 1945 r. widziany z różnych perspektyw" powstał w 2023 r. Główną ideą projektu było stworzenie przestrzeni do rozmowy o powojennych dziejach regionu oraz jego subregionów – dawnych województw: legnickiego, jeleniogórskiego, wałbrzyskiego i wrocławskiego. Tegoroczna edycja jest już trzecią realizowaną przez Ośrodek „Pamięć i Przyszłość" we współpracy z tymi samymi partnerami: Muzeum Miedzi w Legnicy, Muzeum Karkonoskim w Jeleniej Górze[1], Muzeum Porcelany w Wałbrzychu[2], a od 2024 r. również z Muzeum Papiernictwa w Dusznikach Zdroju[3]. Wzorem poprzednich lat ostatnia debata, mająca charakter podsumowujący, odbyła się w siedzibie ośrodka we Wrocławiu[4].

Tym razem tematem przewodnim debat było hasło: „Pojednanie". Nawiązuje ono do działań podejmowanych przez Ośrodek „Pamięć i Przyszłość" w Roku Pojednania – uchwalonym przez Radę Miejską Wrocławia[5] i odnosi się do

[1] W jeleniogórskiej debacie udział wzięli: prof. Krzysztof A. Kuczyński, dr hab. Tomasz Przerwa, prof. ucz., dr Józef Zaprucki, prof. ucz., dr Rainer Sachs, Agnieszka Bormann, a dyskusję poprowadziła dr Agata Tumiłowicz-Mazur. Całość podsumował dr hab. Wojciech Kucharski.

[2] W wałbrzyskiej debacie udział wzięli: dr hab. Robert Żurek, dr Joanna Hytrek-Hryciuk, dr Karolina Jara, a poprowadził ją dr Tomasz Nochowicz. Podsumowania dokonał prof. Przemysław Wiszewski.

[3] W dusznickiej debacie udział wzięli: dr hab. Małgorzata Ruchniewicz, prof. ucz., dr hab. Piotr Pałys, dr hab. Maciej Szymczyk, a dyskusję poprowadziła dr Emilia Dziewiecka. Całość podsumował dr hab. Wojciech Kucharski.

[4] W debacie podsumowującej uczestniczyli: prof. Przemysław Wiszewski, dr hab. Wojciech Kucharski, konsul RFN Martin Kremer oraz Rafał Rogulski. Dyskusję moderował Michał Kwiatkowski.

[5] Zob.: Rezolucja nr VII/1/24 Rady Miejskiej Wrocławia z dnia 12 września 2024 r. w sprawie ustanowienia roku 2025 Rokiem Pojednania. Więcej o Roku Pojednania zob. na stronie internetowej projektu: https://www.rokpojednania.pl/rok-pojednania [dostęp: 31 VII 2025].

ważnych rocznic historycznych obchodzonych w 2025 r. – 80. lat od zakończenia II wojny światowej, 60. rocznicy wystosowania listu biskupów polskich do biskupów niemieckich ze słynnym sformułowaniem „przebaczamy i prosimy o przebaczenie", a także 45-lecia powstania „Solidarności". Wszystkie te wydarzenia były ważne w kontekście krajowym czy nawet międzynarodowym, ale miały także wpływ na historię lokalną i regionalną. Dlatego też organizatorzy uznali, że warto ten temat poruszyć w dyskusji nie tylko we Wrocławiu, gdzie „Rok Pojednania" jest obchodzony, lecz także na Dolnym Śląsku.

Wystawa i publikacja

Projekt „Między miastem a regionem" w 2025 r. realizowany był dzięki wsparciu finansowemu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w programie Społeczna Odpowiedzialność Nauki II. Dzięki tej dotacji debaty mogły mieć rozbudowaną formułę, w tym dodatkowe elementy. Jednym z nich była wystawa planszowa w formie czterościennego kubika wystawienniczego eksponowana w siedzibach współorganizatorów debat. Jej tytuł brzmiał: „Orędzie pojednania. Dziedzictwo Dolnego Śląska". Treść wystawy była niejako wprowadzeniem do tematu dyskusji, dopełnieniem historycznego kontekstu tegorocznych rozmów. Dodatkowo efektem projektu było opracowanie publikacji, która przedstawia ideę debat, dotychczasowe cykle, jak również tegoroczny temat przewodni[6]. Autorami tekstów są m.in. prof. Przemysław Wiszewski, dr hab. Wojciech Kucharski oraz dr Marek Szajda. W książce osobna część poświęcona jest instytucjom biorącym udział w debatach. Każda z placówek mogła w ten sposób zaprezentować swoją działalność i zbiory. Wszystko w kontekście regionu i jego dziedzictwa kulturowego oraz historii. Opracowania te przygotowali: Julita Izabela Zaprucka, dr Marek Żak, dr hab. Maciej Szymczyk, dr Tomasz Nochowicz oraz dr Marek Szajda. Publikacja ta jest bezpłatnie rozprowadzana przez instytucje uczestniczące w projekcie.

Spotkanie w Legnicy

Legnicka debata „Między miastem a regionem" odbyła się 6 czerwca 2025 r., po raz kolejny w gościnnych progach Muzeum Miedzi (oddział w Akademii Rycer-

[6] *Między miastem a regionem. Wokół debat historycznych o powojennych losach Dolnego Śląska*, red. M. Szajda, Wrocław 2025.

skiej)[7]. Tym razem do dyskusji zaproszono różnych badaczy i badaczkę, którzy w swoich pracach czy publicznej aktywności skupiali się na dziejach powojennej Legnicy, jej wieloetniczności i wielokulturowości. W tym kontekście słowo „pojednanie" można było odnieść zarówno do różnych grup czy społeczności, które tworzyły miasto po 1945 r., ale także do szeroko rozumianego dziedzictwa kulturowego Legnicy. Wśród panelistów znalazły się osoby różnych profesji, patrzące na najnowsze dzieje miasta z odmiennych perspektyw. Byli to: dr hab. Zuzanna Grębecka prof. ucz. (Uniwersytet Warszawski) – prowadząca w minionych latach badania antropologiczne wśród legniczan[8], prof. dr hab. Jarosław Syrnyk (Uniwersytet Wrocławski) – autor książki o powojennych doświadczeniach Łemków[9], dr Robert Urbański – dramaturg oraz kierownik literacki Teatru im. Heleny Modrzejewskiej w Legnicy, a także dr Wojciech Kondusza – badacz dziejów Armii Radzieckiej w mieście[10], ze Stowarzyszenia „Pamięć i Dialog". Dyskusje wspólnie prowadzili dr Marek Żak z Muzeum Miedzi oraz dr Marek Szajda z Ośrodka „Pamięć i Przyszłość", a wprowadzenia i podsumowania dokonał dr hab. Wojciech Kucharski, zastępca dyrektora ds. naukowych Ośrodka „Pamięć i Przyszłość". Całościowy zapis debaty jest dostępny online na stronie organizatora[11].

Jak opowiedzieć historię? Historię Niemców, Łemków, Ukraińców, Żydów, żołnierzy Armii Radzieckiej w Legnicy? I czy kategoria „pojednania" jest właściwa dla opisywania tej historii? – to jedne z kluczowych pytań, które pojawiały się podczas debaty i na które próbowali odpowiedzieć zaproszeni goście. Wszystko to w kontekście wielokulturowych dziejów miasta po 1945 r. i różnych doświadczeń. We wstępie do dyskusji dr hab. Wojciech Kucharski zwrócił uwagę na ważne odniesienie do pojednania w wizji kardynała Bolesława Kominka, który twierdził, że pojednanie możliwe jest na fundamencie prawdy, dialogu, i przebaczenia. Warto przypomnieć, że duchowny pisał to w kontekście polsko-niemieckich relacji zaledwie 20 lat po zakończeniu II wojny światowej. Ale owo pojednanie może dotyczyć – jak mówił prof. Jarosław Syrnyk – po-

---

[7] Podsumowania poprzednich debat ukazały się w „Legnickim Almanachu", zob.: M. Kubasik, M. Szajda, *Debata „Między miastem a regionem. Dolny Śląsk po 1945 r. widziany z różnych perspektyw". Sprawozdanie ze spotkania w Legnicy (19 maja 2023 r.)*, „Legnicki Almanach" 2023, t. 5, s. 373–380; *eidem*, *Legnicka debata w cyklu „Między miastem a regionem" (20 marca 2024 r.)*, „Legnicki Almanach" 2024, t. 6, s. 293–298.

[8] Zob. Z. Grębecka, *Obcy w mieście. Żołnierze radzieccy w pamięci, doświadczeniu i opowieści legniczan*, Kraków 2017.

[9] Zob. J. Syrnyk, *Łemkowskie rozdroże*, Wrocław 2024.

[10] Zob. W. Kondusza, *Mała Moskwa. Rzecz o radzieckiej Legnicy*, Legnica 2006.

[11] Zob. https://www.youtube.com/watch?v=8-HN1oCLif4 [dostęp: 31 VII 2025].

jednania z własnym losem, z utratą dawnych ziem i miejsca, w którym przez wieki się żyło. Takie pojednanie jest właściwe ludności łemkowskiej, o czym też szerzej pisze w swoje książce. Rozmowa o Legnicy i jej przeszłości to także kategoria dialogu, o której wspomniał Robert Urbański. Możliwość rozmawiania ze sobą o historii, także dopuszczenie do wielogłosu o mieście, dokonuje się m.in. przez teatr, który nie stroni od odniesień o przeszłości w prezentowanych przedstawianiach. Lokalna scena jest więc przestrzenią do wymiany poglądów, do pewnego stopnia również medium, a czasami także katalizatorem procesów czy wręcz kreatorem tematów do dyskusji. O jeszcze innej kwestii – subiektywności w spojrzeniu na historię, mówiła Zuzanna Grębecka przywołując swoje badania wśród legniczan. W tym ujęciu widać różnicę w podejściu do przeszłości i dziedzictwa, ale też zmiany w czasie, ewoluowanie niektórych postaw.

Podsumowujący dyskusję Wojciech Kucharski zauważył, że historia często widziana jest w długim trwaniu, historia się nie kończy, jest to jakiś proces – podkreślił jednocześnie, że w dyskusji najbardziej wybrzmiały dwa wymiary: historii meta[12] oraz historii osobistej, jednostkowej. Odnosząc się zaś do tytułowego pojednania, przyznał, że pojęcie to pochodzi z innej logiki, z porządku nauki chrześcijańskiej, teologii. Nic więc dziwnego, że trudno zaszczepić ją w codziennych działaniach. To co pojawiało się w dyskusji, to nieco zbliżone kategorie, niekiedy używane jako synonimy, słowa takie, jak: akceptacja, normalizacja, dialog. Z pewnością i one nie wyczerpują różnych możliwości dyskusji o powojennej historii Legnicy. Zresztą debata po raz kolejny pokazała, że wśród odbiorców są ludzie żywo zainteresowani przeszłością, chętni do dzielenia się swoimi doświadczeniami, jak również skłonni do zadawania pytań. Z pewnością debata w cyklu „Między miastem a regionem" nie po raz ostatni zagościła do Muzeum Miedzi. W kolejnym roku planowana jest kontynuacja tego cyklu.

[12] Historia z wyższego poziomu narracji, odnosząca się do szerokiego kontekstu historycznego.

VI

Recenzje i teksty recenzyjne

Zbigniew Kraska
Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”

Krajobraz z przyimkiem

28. Wystawa Plastyki Zagłębia Miedziowego (WPZM) „Krajobraz po…”

…to powrót ważnego artystycznego cyklu, wpisanego w trwającą ponad pół wieku historię kultury regionu. Wyróżnia się ona interdyscyplinarnością i reprezentacją różnych pokoleń artystów. Ekspozycja, odzwierciedlająca refleksje nad przemianami społecznymi i indywidualnymi, stała się przestrzenią dialogu między tradycją a nowoczesnością. Z natury samej twórczości artystycznej, wymagającej skupienia i odosobnienia, bierze się codzienne rozproszenie środowiska plastyków. Lokalny przegląd sztuki jest więc jedną z nielicznych okazji, by ten stan na chwilę zmienić. Uroczyste wernisaże, publiczność, bogactwo form i tematyki prezentowanych dzieł sprawiły, że wydarzenie powróciło z siłą, scalając – choćby na chwilę – środowisko lokalnych plastyków i mieszkańców regionu.

Spotkanie po latach

W Zagłębiu Miedziowym imprezy tej nie trzeba nikomu przedstawić, bo – mam taką nadzieję – jest powszechnie znana. Niestety interwał czasowy pomiędzy poszczególnymi edycjami WPZM niebezpiecznie się wydłużył. Można się obawiać, że jeśli ta tendencja się nie zmieni, to młodzi legniczanie, opuszczając miasto i udając się na studia, nie zetkną się z największą lokalną prezentacją artystyczną oraz nie będą mieli świadomości, że w ich dotychczasowym „domowym” otoczeniu żyje wielu wspaniałych artystów tworzących sztukę. Zapominamy, że w dobie permanentnych i szybkich przemian, wydarzenie może szybko popaść w zapomnienie, a reaktywacja imprezy będzie już niemożliwa. Co gorsza – wielu artystów nie doczeka się kolejnego pokazu. W katalogowym wstępie pięknie ujęła tę smutną refleksję sama dyrektorka Galerii Sztuki Justyna Teodorczyk, przypominając artystów, którzy odeszli w okresie pomiędzy tamtą

i obecną ekspozycją. Lista nazwisk jest naprawdę długa: Edward Mirowski, Teresa Włodarczak, Ewa Granowska, Aleksandra Frydrychowicz-Zając, Edward i Maria Rogalowie, Telemach Pilitsidis, Alina Dziewońska, Bogdan Samorek, Jan Zborucki i Jan Bocheński. Nie minął rok od inauguracji WPZM, gdy znów trzeba dopisać do niej kolejne nazwiska – Łukasza Morawskiego i Rogera Piaskowskiego, artystów zmarłych w 2025 r., a obecnych już niejako symbolicznie na tej wystawie. Sugestia dyrektorki galerii, że następne spotkanie może nastąpić już w 2027 r., daje nadzieję[1]. W mojej subiektywnej opinii pięcioletni odstęp pomiędzy kolejnymi edycjami WPZM powinien być okresem maksymalnym, a trzyletni wydaje się optymalnym. Może warto w tej kwestii przyjąć jakieś honorowe *pacta conventa* między organizatorem, artystami i publicznością?

28. WPZM przygotowała Galeria Sztuki w Legnicy, która już od kilkudziesięciu lat bierze na siebie ciężar organizacyjny prezentacji. I jak zwykle wywiązała się z tego zadania bez zarzutu. Na apel odpowiedziało aż siedemdziesięciu artystów, którzy mają bądź „przyznają się" do związków z Zagłębiem Miedziowym. Przysłano 155 prac, chociaż nie wiemy dokładnie, ile zakwalifikowano ostatecznie do wystawy, bo takich informacji nie ma w katalogu. Potwierdziło się, że WPZM to spotkanie wielopokoleniowe, w którym uczestniczą artyści bardzo młodzi, krótko po szkole (jak np. Anna Bajon, Natalia Brzezińska, Anna Chylińska, Faustyna Jałosińska, Aleksandra Kondracka, Łukasz Korczyński, Monika Małachowska, Iga Perechuda, Anna Sieradzka, Joanna Siwak, Małgorzata Suchecka, Paulina Teterycz, Maciej Zieliński, Katarzyna Żuczkowska); już doświadczeni, funkcjonujący od kilkunastu lat na legnickiej scenie plastycznej (np. Amelia Ćwian, Katarzyna Doszczak-Fuławka, Katarzyna Drozd, Janusz Gałuszka, Marta Grzesik, Zbigniew Halikowski, Teresa Karwecka-Górska, Joanna Kinder, Elżbieta Kochan, Andrzej Kosowski, Magdalena Kozieł-Nowak, Krzysztof Kułacz Karpiński, Katarzyna Makowska-Hajdas, Renata Michajłow, Kacper Piskorowski, Katarzyna Pulit-Binkowska, Agnieszka Sierzputowska, Paweł Stańczyk, Adrian i Katarzyna Uchmann, Piotr Żurawski), oraz ci z najdłuższym stażem i ogromnym dorobkiem (np. Maria Antoniak, Adam Chmielowiec, Halina Engel-Samorek, Ireneusz Józefczuk, Elżbieta Kleniuk, Małgorzata Korenkiewicz, Maria Król, Joanna Leen-Stańczyk, Małgorzata Maćkowiak, Krzysztof Makowski, Lidia Markiewicz-Niewadzi, śp. Łukasz Morawski, Grzegorz Niemyjski, Andrzej Owczarek, Janusz Owsiany, śp. Roger Piaskowski, Anna Pintszer, Jelena Połujanowa, Roma Pilitsidis, Jerzy Rodziewicz, Norman Smużniak, Agnieszka Sobecka, Aldona Staroń czy Bogusław Zen). Taki szeroki pokoleniowy przekrój

[1] J. Teodorczyk, *Wstęp* [w:] *Katalog 28. Wystawy Plastyki Zagłębia Miedziowego*, Legnica 2024, s. 6.

uczestników jest stałą cechą „miedziowej prezentacji" (pomijając jej początki, gdy środowisko dopiero się kształtowało i było wiekowo mniej zróżnicowane).

Jedną z zalet WPZM jest możliwość zaobserwowania zmian w środowisku artystycznym – ilościowych i pokoleniowych, zmian tendencji stylistycznych (aktualne mody i kontynuacje znanego), zmian proporcji w zakresie mediów przekazu (malarstwo, rysunek, rzeźba, ceramika, tkanina etc.). Z każdego zestawu osób i prac plastycznych obecnych na kolejnych wystawach można odczytać sporo różnorodnych informacji o charakterze socjologicznym, kulturowym, artystycznym, które kiedyś posłużą historykom do odtworzenia długoletnich tendencji i przemian w lokalnej sferze sztuki.

Cieszyć może fakt, że nie była to tylko wystawa malarstwa, przy całym szacunku dla tego medium wyrazu plastycznego. Mnogość zademonstrowanych sposobów przekazu jest walorem tej ekspozycji. Obok dominującego, a jakże, malarstwa, rysunku i grafiki było kilka przykładów rzeźby, obiektów, instalacji, w tym multimedialnych, fotografia, ceramika, a nawet batik. To niewątpliwie walor ekspozycji przeglądowych, ale zarazem techniczny kłopot dla organizatorów i kuratorów, którzy muszą tę różnorodność bezkolizyjnie i z sensem zmieścić w ograniczonej przestrzeni. Czy organizatorom się to udało, a etalaż sprostał wyzwaniu? Nie było źle, ale wydaje się, że mogło być lepiej…

Idea: Krajobraz po…

28. WPZM miała potrójny charakter: była przeglądem, konkursem i wystawą tematyczną zarazem. „Krajobraz po…" to jej subtytuł, hasło przewodnie, do którego powinni odnieść się artyści w nadsyłanych pracach. Oto fragmenty eksplikacji przygotowanej przez Justynę Teodorczyk. Czas do 2015 r. był

> epoką, która nie przynosiła dramatów i wojen za miedzą czy żelaznym murem granicznym, fal uchodźców, których obecności i istnienia nie da się przemilczeć, katastrof ekologicznych, […] światowych i krajowych podziałów o wiele głębszych niż tektoniczne, pandemii i rzeczywistości on-line, która totalnie przeformatowała nie tylko naszą codzienność, pracę, kontakty międzyludzkie, ale i wpłynęła na charakter i formę uprawiania, prezentowania sztuki, a także funkcjonowania jej w przestrzeni i świadomości publicznej, jak również tworzącego się wokół niej nowego dyskursu. Konfrontacja z tymi problemami, a i sama ich obecność zmieniły nasze (nie)ludzkie oblicze, a potrzeba społecznego, kulturowego i mentalnego ułożenia się z tym, zajmuje nie tylko młode pokolenia, ale i te starsze[2].

[2] *Ibidem*.

Wymienione wyżej nieszczęścia i kataklizmy musiały wpłynąć także na artystów, dlatego zostali poproszeni o odpowiedź, w jaki sposób i jak dalece sytuacja ta odbiła się na ich twórczości? Konkursowy charakter wystawy oznaczał obecność jury, które obradowało w składzie: Piotr C. Kowalski – artysta plastyk, wykładowca akademicki, Piotr Micek – artysta, dyrektor Wałbrzyskiej Galerii Sztuki BWA, Patrycja Sikora – historyczka i krytyczka sztuki, kuratorka, Justyna Teodorczyk – dyrektorka Galerii Sztuki w Legnicy. Jury zdecydowało o następującym podziale nagród: Grand Prix Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego zdobyła Natalia Brzezińska, I Nagroda Marszałka Województwa Dolnośląskiego powędrowała do Andrzeja Kosowskiego, II Nagroda Prezydenta Miasta Legnicy stała się własnością Pauliny Teterycz, a II Nagrodę Galerii Sztuki w Legnicy otrzymała Anna Bajon. Tradycyjnie przyznano też Nagrodę Specjalną – Statuetkę „Srebrna ostroga" („za twórczą odwagę i bezkompromisowość, nowatorstwo lub dowcip wypowiedzi twórczej") dla Kacpra Piskorowskiego. Przyznano też kilka Honorowych Wyróżnień: od marszałka województwa dolnośląskiego dla Pawła Stańczyka i Amelii Ćwian, od dyrektorki Galerii Sztuki w Legnicy dla Katarzyny Żuczkowskiej i Romy Pilitsidis.

Zanim przejdziemy do omówienia prezentacji trzeba poświęcić kilka słów okolicznościowemu wydawnictwu, które uważam za bardzo mocny element wydarzenia. Wystawie towarzyszy starannie wydany katalog – ponad 150 stron w zbliżonym do kwadratu formacie 21 × 25 cm, a więc w zmienionym w stosunku do utrwalonej, wyraźnie prostokątnej tradycji (21 × 30). Udany, minimalistyczny i bardzo przejrzysty projekt graficzny wykonała Dominika Federowicz, podobać się może zwłaszcza okładka katalogu z ciekawym znakiem graficznym w kolorze miedzi. Każdy z artystów dysponuje dwoma stronami, na jednej widnieje biogram i opis pracy, a na drugiej – fotografia dzieła. Dobrze dobrana czcionka podkreśla wysoką estetykę projektu. Do tej beczki miodu wypada dorzucić łyżeczkę dziegciu związaną nie z designem, a zawartością merytoryczną katalogu. Słabością są noty biograficzne, które odstają od poziomu graficznego in minus. Cechuje je nierówny zakres (od w miarę pełnych po lakoniczne i skrócone ponad miarę), przypadkowość wskazanych szczegółów biograficznych, brak ujednoliconego dla wszystkich schematu ułatwiającego czytelnikowi identyfikację i porównanie. Największą bodaj słabością jest brak podstawowych danych, których znajomość jest podstawą wiedzy o artyście i pośrednio – w kontekście kryteriów kwalifikacyjnych do przeglądu (miejsce urodzenia, tworzenia, ew. zamieszkania) – potwierdzeniem uprawnienia do uczestnictwa w wystawie. Ja sam, mimo że w znacznym, może nawet w większym niż inni stopniu, znam środowisko plastyczne Zagłębia, mam problem ze zlokalizowaniem miejsca, skąd artysta pochodzi, gdzie jest obecnie rezydentem

czy jaką reprezentuje generację? Słyszane niekiedy wyjaśnienia dotyczące RODO są oczywiście fałszywe, co łatwo zweryfikować. Szkoda, że czytelnik i nabywca, nie taniego przecież, katalogu musi sięgać do sieci, by skompletować dossier artysty choćby w tak podstawowym zakresie (a co z tymi, którzy internetem się nie posługują?). Wbrew pozorom nie są to nieistotne informacje dla odbiorcy – bez względu na to czy są miłośnikami czy komentatorami sztuki. Z myślą o nich należałoby wspomnieć o jeszcze jednym niedostatku – braku spisu prezentowanych na wystawie prac. I na koniec wątpliwość: czy zmiana utrwalonego formatu katalogu była konieczna? Rzecz dyskusyjna, gdyż z samej istoty pojęcia tradycji wynika, że zachowanie ciągłości systemu identyfikacyjnego imprezy wyklucza częste zmiany i traktowane jest jako komunikacyjny błąd.

Ekspozycja

28. Wystawa jest bardzo nierówna, znajdują się na niej prace mocne, piękne, poruszające, nienaganne plastycznie lub z założenia intrygujące. Są dzieła neutralne, solidne, poprawne i wartościowe, a są takie, których tam być nie powinno. Werdykt jury – jak każdy – może budzić dyskusje, ale z pewnością nie jest „pomyłką". Warto odnieść się do prac nagrodzonych jak i tych, które nie doczekały się wyróżnienia, a zasługują na uwagę.

Grand Prix trafiło w ręce młodej artystki Natalii Brzezińskiej za tryptyk *Złoże – geologia mojego Domu*, który „w sposób subtelny i wyrafinowany łączy tradycyjną technikę malarską z kolażem i podobraziem, które […] zyskuje wyemancypowaną, niemal obiektową, architektoniczną formę"[3]. Kompozycja młodej artystki to przykład malarstwa, które wymyka się prostej klasyfikacji. Abstrakcja w jej wydaniu nie jest wyłącznie grą form i kolorów – to przemyślana, emocjonalna konstrukcja, w której każdy gest pędzla, każda plama koloru ma swoje miejsce. Patrząc na obraz z bliska, można zauważyć subtelną fakturę, drobne przejścia tonalne, które nadają kompozycji głębi i niemal medytacyjnego rytmu. Z dystansu natomiast dzieło otwiera się na widza jak „krajobraz wewnętrzny" – sugestia emocji, wspomnień i intuicji. Brzezińska potrafi w jednej pracy połączyć spokój i napięcie, co sprawia, że jej obraz długo zostaje w pamięci. To rzadka i cenna umiejętność u młodego twórcy.

Andrzeja Kosowskiego jury doceniło za „prace odwołujące się w warstwie symbolicznej do tematyki antywojennej"[4]. Obiekt-instalacja *Gry wojenne* uderza

[3] P. Sikora, *Twórczy wielogłos. Uzasadnienie werdyktu jury* [w:] *ibidem*, s. 10.
[4] *Ibidem*.

swoją prostotą i siłą wyrazu. Kręgle-amunicja zapakowane w wojskowej skrzyni obnażają absurdy militarnych konfrontacji, ich hipokryzję (liczy się zysk) i bolesną śmieszność. To nie jest dzieło krzyczące – to raczej cichy, mocny głos sprzeciwu wobec przemocy i bezsensu wojny. Surowa forma i oszczędność środków sprawiają, że praca działa niemal jak znak – uniwersalny, czytelny i poruszający niezależnie od kontekstu.

Nagrodę Prezydenta Legnicy przyznano Paulinie Teterycz ze Złotoryi za rozległą instalację „łączącą świat nauki i sztuki. […] Doceniono interesujące nawiązanie do lokalnego kontekstu przyrodniczego i geologicznego Gór Kaczawskich i ważnego w dobie antropocenu postulatu powrotu do natury, jako pierwotnej siły i pierwszej przyczyny aktywności twórczej człowieka”[5]. Instalacja, złożona ze słoików różnej pojemności, misek i miseczek, sitek i moździerzy, talerzyków i próbówek, wypełnionych kolorowymi proszkami (pigmentami), powstałymi z leżących obok odłamków skalnych, przypomina pracownię alchemika, laboratorium badacza czy stół ambitnej gospodyni domowej. Zestaw jak z domowej kuchni w rzeczywistości przedstawia fundament kuchni malarskiej. Pokazując takie nieefektowne materialne podłoże sztuki, „odziera” tę sferę z aury wyjątkowości i tajemniczości. W dobie wyznawców teorii spiskowych, płaskoziemców czy antyszczepionkowców, takie uświadomienie prostych, bezpośrednich związków przyczynowo-skutkowych natury i kultury może być bardzo pożyteczne, choć nie wiadomo czy skuteczne. Instalacja – prawdziwy hołd dla zmysłowej wyobraźni – wciąga widza w narrację, w której struktury minerałów, organiczne kształty i naukowa, laboratoryjna precyzja tworzą jedną, niemal poetycką opowieść o miejscu i czasie, o związku człowieka z naturą, o bogactwie regionu, o uniwersalnej relacji człowieka z ziemią i jej pamięcią. To praca *par excellence* konceptualna, dotykająca istoty malarstwa, sztuki i życia.

Anna Bajon otrzymała nagrodę Galerii Sztuki w Legnicy. Doceniono jej pracę na batiku pod banalnym tytułem *A trawa rośnie*, tym razem – jak napisała P. Sikora – za „uwolnienie sztuki malarskiego gestu z rygoru blejtramu i ram”[6]. Niezależnie od tego, jak wielka może być radość bez „rygoru blejtramu”, trzeba obiektywnie przyznać, że batik jest trudną i skomplikowaną techniką tworzenia obrazu, zwłaszcza tak zniuansowanego kolorystycznie, jak odległy pejzaż artystki. Gdy trawa rośnie, płynie czas – wolno, leniwie jak na obrazie Bajon, ale nieubłaganie. Medytacyjny nastrój, subtelne walory i stabilna kompozycja tego obrazu pozwolą widzowi łatwiej oswoić się z tą świadomością i mało optymistycznymi konsekwencjami upływu czasu.

[5] *Ibidem*.
[6] *Ibidem*.

To, że Kacper Piskorowski ma rogatą duszę, a zamiast oczu detektory wszelkich niesprawiedliwości, hipokryzji, zniewolenia i ignorancji, jest oczywiste dla kuratorów i miłośników legnickiej sztuki. Dlatego „Srebrna Ostroga" dla tego młodego artysty nie dziwi, to wybór, z którym trudno się nie zgodzić. Jego instalacje, inspirowane protestami kobiet i napięciami społecznymi, działają jak manifest. Są odważne, wyraziste, nie pozostawiają miejsca na obojętność. Są jednymi z najbardziej bezkompromisowych wypowiedzi tegorocznej edycji. Ich siła tkwi nie tylko w treści, ale też w samej formie. Piskorowski operuje językiem przestrzeni: ostrymi liniami, surowymi materiałami, czasem elementami typowymi dla miejskiego pejzażu protestu – transparentami, megafonami, fragmentami barier. Jego prace są jak wizualne manifesty – nie pozostawiają widza obojętnym, zmuszają do konfrontacji z emocjami gniewu, buntu, ale i nadziei. To sztuka zaangażowana, która nie tyle komentuje rzeczywistość, co staje się jej aktywnym uczestnikiem. Nawiązująca – jak napisała Patrycja Sikora – do „wciąż negocjowanych w przestrzeni publicznej takich zagadnień jak patriotyzm, wiara, wspólnota, obywatelskie nieposłuszeństwo oraz rola artysty i sztuki wobec zastanej rzeczywistości"[7].

Do grona wyróżnionych przez jury artystów należy Paweł Stańczyk – za grafiki komputerowe z geometrycznymi formami, stwarzającymi iluzję *Fali*, *Grawitacji*, *Wymiarów*. Jego prace odnoszą się do zjawisk fizycznych wprawdzie, ale wskazują również na inne aspekty i wymiary (duchowe, psychofizyczne), działając na widza wręcz hipnotycznie. Wyróżniona Amelia Ćwian nie pozostawia wątpliwości, że malarskość ma w genach, co udowadnia dużym płótnem pt. *Lśnienie*. To wielka, dynamiczna plama czerwonego koloru w nieprzebranych odcieniach, przypominająca bulgoczącą plazmę na Słońcu. Być może w taki zawoalowany sposób przywołuje wewnętrzne przestrzenie, intymność i osobistą opowieść o świecie. Katarzyna Żuczkowska i Roma Pilitsidis zostały wyróżnione przez dyrektorkę Galerii Sztuki. Ich prace pochodzą z różnych światów wyobraźni i refleksji, tak jak dzieli je pokoleniowa stratygrafia. Młoda artystka hołduje dynamicznej, impastowej ekspresji i czytelnej, wyrazistej narracji. *Ciemna chmura* to portret zniechęconej, obrażonej na świat postaci z malującym się na twarzy pytaniem: co dalej? Czerwone tło wzmacnia stan osobistego napięcia, moment jak przed wybuchem wulkanu lub nawałnicą deszczu i gradu. Na przeciwnym nastrojowo i formalnie biegunie znajduje się obraz Romy Pilitsidis *Cisza* – wielki błękit zamknięty w kwadratowej ramie, to brama ku transcendencji. Dzięki jej precyzyjnemu językowi plastycznemu, wyważonej symetrycznej kompozycji, zwaloryzowanej wyciszającej, monochromatycznej kolorystyce udajemy się

[7] *Ibidem*.

w wielką duchową podróż poza granice widzialnego uniwersum. Pochłania nas medytacja i poczucie czystego zespolenia z absolutem.

Większość z przywołanych wyżej artystów to ludzie młodzi. Fakt, że tak wielu z nich zostało przez jury nie tylko zauważonych, lecz także wyróżnionych (przypadek czy strategia organizacyjna?) pozwala mieć nadzieję, że lokalna sztuka zmierza w dobrym kierunku. Do tego obiecującego grona dołączyłbym jeszcze Chylińską, Korczyńskiego, Perechudę, Siwak. Natomiast spośród tych, którzy ledwie od dekady są z nami wyróżniłbym Sierzputowską, Zielińskiego, Żurawskiego (jego dowcipny asamblaż *Forma w typie ludowym* przypomina zminiaturyzowaną rzeźbę Hasiora).

Moją ciekawość przed premierą budziła kondycja artystyczna „średnio-starszego" pokolenia. Czy w świecie skomercjalizowanym, opanowanym przez kicz i wizualną przemoc jeszcze chce się im malować, rzeźbić, tworzyć? Jak się zaprezentują? Czy drepczą w miejscu, czy ewoluują, a może stoją na czele jakiegoś buntu? Gdy wreszcie dotarłem na wystawę zrozumiałem, że młodzi artyści mają szczęście, że jury miało swój dobry, sfokusowany na nich plan, bo w przeciwnym razie nagrody powędrowałyby do kogoś innego. Jestem niezmiernie rad, że Antoniak, Niemyjski, Maćkowiak, Pilitsidis, Owczarek, Smużniak, Korenkiewicz trzymają znakomitą formę jak przed laty. Niektórzy pozostali przy swojej metodzie i stylistyce (Angier-Sroka, Chmielowiec, Halikowski, Rodziewicz), inni zmienili technikę, motywy czy udoskonalili sposób wyrazu (Aleksandrowicz, Engel-Samorek, Połujanowa, Korenkiewicz).

Maria Antoniak rozjaśniła i ożywiła kolorystykę, wzbogaciła narrację w dobrym popartowskim stylu (*Różne takie zapisane*), Grzegorz Niemyjski już do perfekcji doprowadził harmonię rzeźby kamiennej, w której materiał zdaje się tracić lub cedować swe fizyczne właściwości na rzecz głębokiego przekazu. Adekwatność nośnika z wycyzelowaną, ascetyczną formą i symboliczną treścią zda się tutaj najpełniejsza z możliwych (*Relikwiarz biały*). Małgorzata Maćkowiak zabrała nas w kosmologiczno-alchemiczną podróż w czasie po meandrach myśli i emocji, nanizanych na płótno jak na karty średniowiecznego inkunabułu (*Krajobraz po-słowie*). Andrzej Owczarek to wciąż wirtuozeria malarska. Bez względu na to, czy maluje akt, portret, pejzaż czy zwykłą rabatę – stwarza magiczny ogród doznań – wprowadza w konsternację, wywołuje euforię lub zaprasza na estetyczną ucztę (*Plecami do rabaty*). Norman Smużniak w absolutnie zaskakujący sposób powraca do swoich sławnych „kartonów" z lat 1996–2003, które przyniosły mu rozpoznanie i uznanie. To już nie tyle ascetyczna, uduchowiona, wyrafinowana kolorystycznie abstrakcja w mocnym stylu, lecz powrót do formy – neuronowych kompozycji wypełnionych artefaktami z natury (kwiaty, muszle), ze zjawisk fizycznych (płomień, promień) i rzeczywistości

kulturowej (kielichy, świeczniki etc.) oraz z arsenałem symboliki, pisma, liczb i cyfr. Subtelnie rozegrana kolorystyka i centralna, gęsta od form kompozycja każdego obrazu z tego cyklu tchnie oniryzmem, wywołując skojarzenia z rafą koralową, zarośniętym ogrodem czy perskim dywanem. Jakby nieziemskie światło, przezierające zza „pleców" obrazu, buduje przestrzeń i sugeruje ponad fizyczną rzeczywistość (*Sekretny ogród*).

Nie sposób omówić tutaj wszystkich artystów, których prace zrobiły na mnie pozytywne wrażenie. Wymieńmy zatem choćby niektórych jak: Krzysztof Kułacz Karpiński i jego sugestywna rzeźba *De-migration* z drewna poświęcona przymusowym przesiedleniom i wypędzeniom. Krzysztof Makowski pokazał asamblaż *Krucyfiks polski* – niewielką rzeźbę ukrzyżowanego Chrystusa, którego figurki, często mocno zdewastowane, zbiera na jarmarkach staroci. Biały korpus Chrystusa na matowym czerwonym krzyżu – minimalizm formy zmienia przedstawienie w znak i stawia pytanie o miejsce *sacrum* we wspólnej przestrzeni. Warte uwagi są praca Jeleny Połujanowej i jej Hopperowski pejzaż architektoniczny w otwartej przestrzeni, przedstawiający ruderę zabitą dechami pod „nobilitującym" tytułem *Porządek joński*, a także dzieło Katarzyny Doszczak-Fuławki *Na drugie mam dojrzałość* będące ciemnogranatową, mroczną i wciągającą abstrakcyjną kompozycją.

Osobne zdanie należy poświęcić fotografikom, którzy potwierdzają znakomitą formę: Małgorzata Banaszkiewicz, Piotr Krzemiński, Piotr Krzyżanowski, Wojciech Obremski, Czesław Pietraszko i Julian Zawisza. Banaszkiewicz „namalowała" śliczną abstrakcję geometryczną w zieleniach. Widziane z góry zielone pola przecina pionowo czarny pas asfaltu, a w samym centrum obrazu wyrasta jedyne na tym bezkresie drzewo. Cud natury czy „synchronizacja" (*Pion i poziom. Synchronizacja neuronów*)? Krzemiński sarkastyczno-nostalgicznie skomentował miłość do żeglowania po „różnych oceanach" (*Bez tytułu*). Wyjątkowy zestaw przedstawił Krzyżanowski: swoisty dyptyk o bezradności i kontroli. Na jednej fotografii jest pies stojący na dwóch łapach, przy domostwie i workach z piaskiem, po brzuch w popowodziowej wodzie, na drugiej – rząd policyjnych tarcz i hełmów widziany przez metalowe ogrodzenie, na którym wisi tabliczka „Niezatrudnionym wstęp wzbroniony". W pierwszym kadrze dominuje miękka, empatyczna kompozycja – ukośne linie (kij, krawędź worków) wprowadzają dynamikę kryzysu, ale centrum ciężkości stanowią oczy zwierzęcia. W drugim kadrze wszystkie linie są pionowe i twarde: pręty płotu, tarcze, sylwety. Tabliczka z zakazem pełni rolę tekstowego „młota" – jasny komunikat o wykluczeniu. Razem obrazy tworzą „krajobraz po" katastrofie i po proteście. Woda i tarcze są dwiema materializacjami zagrożenia. Perspektywa ujęcia to zabieg etyczny, który przestawia akcent z obserwacji na współodczuwanie. Formalnie fotografie

są bardzo czyste: praca pionów i odbić, oszczędna paleta, brak tanich efektów. Emocja wynika z faktu i z kompozycji. Z kolei Pietraszko w bezpretensjonalny sposób pokazał kryzys klimatyczny: w omdlałych pozach, ze strugami potu na skórze i w zmęczonych, niewidzących oczach grupki młodych ludzi odpoczywających na kamiennej ławie przy jakiejś zabytkowej budowli gdzieś w globalnej wiosce… Metafora losu i naszego przeznaczenia (*Spotkanie*). Obremski uwiecznił wyjątkowego ptaka: toko białogrzbietowego z rodziny dzioborożców, natomiast Zawisza przedstawił fotomontaż *Śpiew delfina* z fragmentami legnickich rzeźb plenerowych.

Na koniec smutna, osobista refleksja. W lutym 2025 r. odszedł nagle Roger Piaskowski (68 lat), powszechnie znana w Legnicy postać. Był malarzem, uczestniczył w omawianej edycji WPZM z obrazem – nomen omen – *Sonata Belzebuba*. Jest w tym płótnie coś profetycznie złowieszczego: monochromatyczna kolorystyka, zarys okna, drzwi, bramy, z mikropostaciami jak ufoludki i ptaszydłem ze skrzydłami nietoperza. Dziś ten obraz odbieram zupełnie inaczej niż podczas wizyty w galerii. Trzy miesiące później (maj 2025 r.) zmarł także malarz Łukasz Morawski z Jawora (61 lat), były profesor wrocławskiej Akademii Sztuk Pięknych (ASP), uczestnik kilku ostatnich edycji WPZM. Spieszmy się prezentować artystów…

Porozmawiajmy o formule

Istotne będzie tutaj przypomnienie organizacyjnych początków WPZM, a zwłaszcza formuły imprezy, czyli założeń czym miałaby być dla plastyków i jakie cele spełniać. Zacznijmy od tego, że ówczesna instytucja publiczna BWA (obecnie Galeria Sztuki) nie była głównym organizatorem, decydującym o charakterze imprezy. Najpierw spełniała rolę operacyjną, pomocniczą, potem partnerską, a wreszcie – wiodącą. W latach 1970–1981 WPZM była organizowana[8] przez Związek Polskich Artystów Plastyków (ZPAP) i dla członków tej organizacji, do której wówczas należeli prawie wszyscy kończący plastyczną

[8] Dokładniej: Związek Polskich Artystów Plastyków inicjował i firmował przegląd, który następnie był prezentowany w BWA „Czarna Galeria". Najpierw WPZM animował oddział wrocławski ZPAP, a od 1975 r. legnickie/miejscowe koło, założone przez nestora legnickich plastyków Bronisława Chyłę, które wkrótce za kadencji Henryka J. Bacy jako przewodniczącego koła zakończyło swój żywot z powodu wprowadzenia w Polsce stanu wojennego (1981). W tym samym roku odchodzi dyrektorka BWA plastyczka Hanna Krzewska-Lis, a zastępuje ją Jan Bocheński. Od 1975 r. prezentacje Wystawy odbywają się pod patronatem i już tylko w pomieszczeniach BWA „Czarna Galeria".

uczelnię wyższą np. ASP czy Państwową Wyższą Szkołę Sztuk Plastycznych. Prezentacje odbywały się najpierw w Muzeum Miedzi, potem także w BWA (salon legnicki powstał w 1971 r.), a od 1975 r. już tylko w BWA. Od 1982 r., gdy ZPAP zawiesiło działalność, prezentacje wystawy odbywają się już bez jego udziału pod patronatem i w pełnym organizacyjnym zakresie BWA i w jej salonie „Czarna Galeria".

Formuła WPZM zmieniała się na przestrzeni lat. Na początku była jasna i prosta: miała charakter przeglądowy – wszyscy członkowie ZPAP i absolwenci uczelni plastycznych, mieszkający na terenie woj. legnickiego, mieli prawo przedstawić swoje prace do pokazu. Środowisko plastyków było wprawdzie nieliczne, więc i prac nie oferowano w nadmiarze, ale szczupłość przestrzeni „Czarnej Galerii" była mimo to istotnym ograniczeniem. Także poziom artystyczny prac był bardzo nierówny. Dlatego ewentualnej selekcji prac do wystawy dokonywali sami koledzy plastycy, a za kadencji dyrektora Jana Bocheńskiego w latach 80. – wespół z kuratorami Galerii BWA. Podczas 21 edycji wystawy, za kadencji dyrektora Leszka Rozmusa, w nowej większej siedzibie przy pl. Katedralnym i z nową nazwą (Państwowa Galeria Sztuki), grono „selekcjonerów" powiększono o osoby z zewnątrz, tj. artystów spoza Legnicy i krytyków sztuki. Jednocześnie formułę imprezy rozszerzono o aspekt konkursowy – przyznano pięć nagród i trzy wyróżnienia honorowe. I tak już pozostało do dziś, choć trzeba przyznać, że gdy w następnych dekadach środowisko plastyczne rozrastało się i chętnych do udziału w wystawie było więcej, to wśród organizatorów powracały dyskusje o formule wystawy. Głosy były zwykle podzielone pomiędzy zwolenników przeglądów i propagatorów ostrej selekcji. Ostatecznie „świeczka" zwyciężyła, ale i „ogarek" ostał się szczątkowo – wygrała wersja „demokratyczna" (przeglądowa), ale ze „wzmocnioną" selekcją, czyli z prawem jurorów do wyboru konkretnych prac do wystawy spośród nadesłanych przez uczestnika. Kompromisowa formuła oznaczała, że każdy uczestnik mógł być na wystawie reprezentowany, ale nie koniecznie z pełnym zestawem prac (zwykle od trzech do pięciu).

Warto wspomnieć o jeszcze jednym dylemacie organizatorów: czy w wystawie mogą wziąć udział także nieprofesjonalni artyści, tzn. ci którzy nie posiadają dyplomu wyższej uczelni, ale są po licencjacie, po różnych kursach i warsztatach plastycznych z certyfikatami i dyplomami oraz posiadają profesjonalne umiejętności? Historia sztuki udowadnia, że wybitnych „artystów-samouków" było w przeszłości bardzo wielu, dlatego postanowiono otworzyć przegląd również dla plastyków bez cenzusu akademickiego, pod warunkiem prezentowania pewnej minimalnej jakości artystycznej. Założenie było słuszne, ale z perspektywy czasu wydaje się błędem. Regulaminowe zapewnienie obecności na wystawie

każdemu zgłaszającemu, doraźnie doprowadza do obniżenia „średniego" poziomu artystycznego pokazu. W szerszym wymiarze konsekwencje prowadzą do ogólnego obniżenia prestiżu profesjonalnej instytucji, defraudacji pojęcia artyzmu, chaosu w hierarchii wartości estetycznych, szkody w edukacji plastycznej społeczeństwa, wreszcie – zdezorientowania publiczności. Oczywiście kwestia jakości i wartości artystycznej dzieła będzie zawsze dyskusyjna, ale zaostrzenie selekcji komisyjnej bez wątpienia sprzyja jakości artystycznej całej wystawy. Nie mówiąc już o walorach estetycznych samej ekspozycji (designu) i komforcie oglądających. Tutaj także sprawdza się spopularyzowana przez Miesa van der Rohe zasada „less is more" (mniej znaczy więcej). Przypuszczam, że gdyby na omawianej ekspozycji zawisło i stanęło około trzydzieści procent mniej eksponatów, zyskałaby ona na przejrzystości, estetyce i ogólnej ocenie merytorycznej. Problemu nadmiaru prac na eskpozycji nie rozwiązała zastosowana aranżacja – jest poprawna, bez pozytywnych zaskoczeń, bez czytelnej narracji, zestawień czy uporządkowanej w jakiś sposób logiki przekazu. Na usprawiedliwienie należy przypomnieć, że obie przestrzenie (główna siedziba i Galeria Ring) nie są – poprzez swą wielkość, układ i dyspozycję wnętrza – sprzymierzeńcami ani kuratorów odpowiedzialnych za układ, ani montażystów. Wystawę warto było jednak obejrzeć, najlepiej dwukrotnie, bo wówczas niewidzialne stawały się prace przypadkowe i po prostu słabe.

Zamiast podsumowania

Przypomnijmy – wernisaż odbył się 29 listopada 2024 r. w Galerii Sztuki oraz w Galerii Ring. Ekspozycję można było oglądać od 8 listopada 2024 r. do 26 stycznia 2025 r. Dostępnych było około stu prac autorstwa siedemdziesięciu twórców. Obok siebie znalazły się prace młodych twórców i doświadczonych artystów, realizacje tradycyjne i eksperymentalne. „Krajobraz po…" okazał się wystawą różnorodną, ciekawą, choć nierówną artystycznie i spóźnioną.

Dobrze się dzieje, że obecne kierownictwo i kuratorzy galerii instytucji (organizatorzy) dostrzegają wartość samą w sobie długoletniej tradycji imprezy i jej aspektu integrującego środowisko (i tak już bardzo rozproszone). Szkoda, że ich wysiłki przypominają (nie z ich winy) syzyfową pracę. Na obecności w społeczeństwie artystów powinno zależeć nie tylko pracownikom galerii sztuki. Artyści w społecznościach lokalnych są niczym gatunek zagrożony w przyrodzie. Imają się różnych zajęć, by przeżyć, co może jest i sprawiedliwe społecznie (każdy musi pracować, by przeżyć), ale jeśli nie zabija, to tłamsi twórczość i kreatywność, czyli to co społecznie jest bezcenne i dlatego powin-

no podlegać publicznej ochronie i pielęgnacji. W jaki sposób? Nie chcę tutaj wrzucać kamyków do ogródka władz samorządowych z naszych miast i miasteczek, bo one już tam leżą od kilkunastu lat, a ja wielokrotnie sygnalizowałem ten problem. O co więc chodzi? O systemy zachęt dla artystów, począwszy od stypendiów twórczych, nagród artystycznych, zleceń czy zatrudnieniu w miejskich projektach, po wykorzystywanie (odpłatne) ich kompetencji plastycznych w roli eksperckiej przy miejskich projektach, fundowanie nagród w konkursach artystycznych, wreszcie – co może jest najważniejsze – po ochronę ich dorobku: przemyślane zakupy dzieł do zbiorów miejskich, stałe prezentacje najwybitniejszych lokalnych twórców, którzy już odeszli i którzy jeszcze żyją, dokumentowanie ich dorobku monografiami. Wielu z nich zostawiło (zostawia) swoją spuściznę jako dar dla społeczeństwa, ale mimo to władza nie bardzo jest zainteresowana jej przejęciem, a w jeszcze mniejszym stopniu jej stałą ekspozycją. Czy tak się chroni lokalne dziedzictwo?

Kacper Rosner-Leszczyński
Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego

Preselyly nas musowo. Listy Łemków z lat 1947–1948

t. 1, wyb. i oprac. J. Starzyński, Legnica: Łemkowski Zespół Pieśni i Tańca „Kyczera" 2022, ss. 275; t. 2, wyb. i oprac. J. Starzyński, Legnica: Łemkowski Zespół Pieśni i Tańca „Kyczera", Ośrodek Kultury i Sztuki we Wrocławiu 2023, ss. 280

Podejmowane w ostatnich latach działania naukowe oraz popularyzatorskie umocniły wizerunek Legnicy jako silnego ośrodka promocji kultury i historii łemkowskiej. Jedną z licznych inicjatyw wpisujących się w ten kierunek było wydanie dwutomowej pracy *Preselyly nas musowo*… będącej świadectwem losów wspomnianej społeczności w przededniu, w czasie i po Akcji „Wisła". Opracowana przez Jerzego Starzyńskiego i wydana przez Łemkowski Zespół Pieśni i Tańca „Kyczera" przy współpracy z Ośrodkiem Kultury i Sztuki we Wrocławiu (w przypadku tomu drugiego) praca została nominowana do tytułu Legnickiej Książki Roku 2023. Wyróżnienie może świadczyć zarówno o stale rosnącym zainteresowaniu problematyką łemkowską, jak i dostrzeganiu potrzeby dokumentowania powojennych dziejów tej społeczności.

Tom pierwszy składa się z trzech części: wstępu (w którym przeważa przedstawienie historycznego tła opisywanych wydarzeń), listów oraz fotografii. W tomie drugim układ jest podobny, zrezygnowano jednak z rozbudowanego wstępu. Recenzowany zbiór źródeł doczekał się już krótkiego omówienia pióra Rościsława Żerelika, który notabene pełnił funkcję recenzenta wydawniczego obu tomów[1]. Uważam zatem, że nie jest zasadne szczegółowe referowanie treści poszczególnych rozdziałów, wykonał to bowiem już mój „przedmówca".

[1] R. Żerelik, *Preselyly nas musowo. Listy Łemków z lat 1947–1948. Tom 1, wybór i opracowanie Jerzy Starzyński, Łemkowski Zespół Pieśni i Tańca „Kyczera", Legnica 2023, ss. 275*, „Caryna = Carina.

W recenzowanym wydawnictwie zabrakło mi informacji o tym, w jaki sposób Autor dotarł do źródeł. Wydawany w Stanach Zjednoczonych Ameryki periodyk „Karpacka Ruś" [zapis J.S.], wielokrotnie przytaczany przez Autora, będący zarazem dla niego podstawowym źródłem, nie jest szerzej znany w Polsce – warto byłoby go obszerniej scharakteryzować. Jednocześnie muszę podkreślić, że za błędne uważam stosowanie przez Autora nazwy „Karpacka Ruś", gdyż wspomniana gazeta wychodziła pod tytułem „Карпатска Русь".

O tym, jak udało się dotrzeć do tych źródeł, dowiedziałem się dopiero z Internetu – Jerzy Starzyński otrzymał zmikrofilmowane kopie, które wysłane zostały zza oceanu[2]. Nie wiem, kiedy rozpoczął pracę nad *Listami*…, ale *gros* numerów dostępne jest obecnie w formie zdigitalizowanej na stronie Stowarzyszenia Łemków w USA (Lemko Association)[3]. Tym samym podaję w wątpliwość zasadność przytaczania treści listów zarówno w oryginale, jak i w tłumaczeniu na język polski (skoro ich pierwotna treść jest bez trudu dostępna w sieci). Ten zabieg spowodował niepotrzebne zwiększenie objętości obu tomów. Podobne zdanie mam o dołączonych do publikacji materiałach ikonograficznych i kopiach dokumentów. Zajmują one w tomie 1 – 84 strony (s. 184–268), a w tomie 2 – 119 stron (s. 154–273), co daje ok. 30% i ok. 42% całej objętości poszczególnych tomów. Z powodzeniem liczba fotografii mogłaby zostać zmniejszona, szczególnie w wypadku zdjęć dokumentów archiwalnych, które nie zostały fachowo zeskanowane (np. t. 1, s. 231), a także fotografii niezwiązanych z tytułową problematyką, a skupiających się jedynie na promocji działań Łemkowskiego Zespołu Pieśni i Tańca „Kyczera". Część zaprezentowanych zdjęć jest natomiast bardzo cennym uzupełnieniem treści i w istotny sposób zwiększa naszą wiedzę o adresatach i nadawcach listów (np. t. 1, s. 234–248).

Z pewnością warto zwrócić uwagę na brak tłumaczenia tytułowej frazy „Preselyly nas musowo", co stanowi mankament tej publikacji, zwłaszcza w kontekście jej potencjalnej recepcji poza środowiskiem łemkowskim. Tytuł – choć autentyczny, emocjonalnie silny i zakorzeniony w doświadczeniu opisywanych wydarzeń – może budzić pytania u części odbiorców. Tłumaczenie na „Przesiedlili nas przymusowo", przedstawione i wytłumaczone we wstępie, choć wydaje się trywialne, byłoby nie tylko pomocne, ale wręcz konieczne, by ułatwić emocjonalny odbiór treści.

Rocznik poświęcony historii, kulturze, językowi, literaturze i sztuce Łemków" 2023, s. 467–470. W tytule podano błędną datę – 2023 r. zamiast 2022 r.

[2] P. Kanikowski, *W Ameryce odnalazł słane spod Legnicy listy Łemków z 1947 r.*, źródło: https://tulegnica.pl/artykul/w-ameryce-odnalazl-slane-n1421297 [dostęp: 2 V 2025].

[3] *Karpatska Rus'*, https://lemkoassociation.org/archives/publications/karpatska-rus-archive/ [dostęp: 2 V 2025].

Na uznanie zasługuje wysiłek Jacka i Olgi Starzyńskich związany z odszukaniem, opracowaniem i przetłumaczeniem opisywanych powyżej źródeł, które trafiły do publikacji. Dokumenty te były rozproszone, a ich uporządkowanie wymagało cierpliwości. Pomimo że większość źródeł stanowią fragmenty z prasy, to nadal uważam zebranie tego materiału za ważne i niełatwe zadanie. Dzięki ich pracy czytelnik otrzymuje dostęp do treści, które w innym wypadku mogłyby pozostać zapomniane – zwłaszcza że nie każdy zna język oryginału.

Listy i dokumenty archiwalne zawierają nazwy miejscowości, opisy sytuacji lokalnych, warunków życia, stanów emocjonalnych i sposobów radzenia sobie z traumą, co czyni je znakomitym materiałem do analiz społecznych, językowych, antropologicznych i historycznych. Z mojego punktu widzenia, mogą być wykorzystywane jako źródło do badań nad mikrohistorią „Ziem Odzyskanych", mapowaniem ruchów ludnościowych, badań nad kształtowaniem się lokalnych tożsamości czy konfliktów kulturowych. Zebrane egodokumenty umożliwiają także rekonstrukcję „społecznej topografii" regionów, ukazując, które miejscowości przyjęły Łemków, w jaki sposób integrowano ich lub izolowano oraz jak wyglądał proces tworzenia nowych wspólnot. Uważam, że przez swoją emocjonalność i szczegółowość, a także intymny charakter, są cennym materiałem dydaktycznym, pomocnym w nauczaniu historii społecznej i etnicznej powojennej Polski.

Zgadzam się z Rościsławem Żerelikiem, który dostrzegł pewną przypadkowość w doborze korespondencji, którego dokonał Jerzy Starzyński. Jej wartość źródłowa – pomimo to – pozostaje spora[4]. Mój „przedmówca" słusznie zauważył, że decyzje edytorskie podjęte przez Autora mogą budzić liczne pytania, nie wiadomo na przykład, dlaczego niektóre relacje Łemków zostały uwzględnione, a inne pominięte. Przydałoby się więcej informacji o kryteriach selekcji, które pozwoliłyby lepiej zrozumieć strukturę publikacji[5].

Konkludując, stwierdzam, że recenzowana publikacja nie tylko wzbogaca bazę źródłową dotyczącą mniejszości etnicznych w Polsce, ale także pełni ważną rolę edukacyjną i tożsamościową. Oceniając ją w kategoriach inicjatyw popularyzujących dzieje Łemków, uważam, że choć zaprezentowany zbiór źródeł nie może zostać nazwany *sensu stricto* edycją źródłową i ma pewne niedociągnięcia (brak ukontekstowienia przedstawionych dokumentów czy losowość w doborze źródeł) to jej wartość jest spora. Dzięki takim inicjatywom Legnica coraz wyraźniej zaznacza swoją obecność jako centrum dialogu międzykulturowego i miejsce aktywnego upamiętniania dziedzictwa Łemków.

---

[4] R. Żerelik, *op. cit.*, s. 469.

[5] *Ibidem*.

Marek Żak
Muzeum Miedzi w Legnicy / Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”

R.M. Łuczyński, *Gastronomia w Legnicko-Głogowskim Okręgu Miedziowym w latach 1945–1981*

Legnica: Stowarzyszenie „Wspólnota Akademicka”, Muzeum Historyczne w Lubinie 2024, ss. 314.

Wydana w zeszłym roku książka Romualda M. Łuczyńskiego to praca na wskroś pionierska. Dotychczas nikt nie podjął się całościowego opisu gastronomii w naszym regionie. Jest ona zarazem rozwinięciem i kontynuacją jego badań, przeprowadzonych kilka lat temu. Dotyczyły gastronomii wrocławskiej, których głównym owocem były dwie publikacje książkowe[1]. Tym razem terenem zainteresowań badawczych Autora stał się Legnicko-Głogowski Okręg Miedziowy, do którego zaliczane są obecne powiaty: głogowski, legnicki, lubiński, polkowicki oraz miasto Legnica. Cezurą czasową jest natomiast okres od 1945 r. do 1981 r. O ile pierwsza data nie wymaga wyjaśnienia, to jednak w przypadku daty końcowej nie jest to już takie oczywiste. Autor wspomina o wydarzeniach z 1980 r. i 1981 (odejście Edwarda Gierka, powstanie NSZZ „Solidarność”, stan wojenny), ale nie tłumaczy, jakie konkretne przełożenie miały one na obraz gastronomii. Czytelnik pozostaje tylko z krótkim komentarzem Autora, który pisze: „To, co nastąpiło w kolejnych dekadach w polskiej gospodarce, w tym także gastronomii, to zupełnie nowa jakość” (s. 9). Chociaż Autor powraca do tego zagadnienia (s. 24), to kwestia ta nadal pozostawia niedosyt i potrzebne byłoby tutaj konkretniejsze uzasadnienie.

[1] R.M. Łuczyński, *W dni bezciastkowe lody tylko owocowe. Gastronomia wrocławska w latach 1945–1956*, Wrocław 2018; *idem*, *Gastronomia wrocławska w czasach małej stabilizacji (1957–1970)*, Wrocław 2020.

Praca składa się ze wstępu i wprowadzenia oraz ośmiu zasadniczych rozdziałów. Pierwszy i zdecydowanie najdłuższy poświęcony został gastronomii Legnicy, największego i najważniejszego miasta LGOM. Drugi opowiada o gastronomii głogowskiej, a trzeci o gastronomii „stolicy polskiej miedzi", jak określił Autor Lubin. Rozdział czwarty to gastronomia Polkowic. Z kolei rozdział piąty opisuje to zagadnienie na terenie małych miast i miasteczek, a rozdział szósty na wsiach. Ostatnie dwa rozdziały poświęcone zostały kolejno gastronomii kolejowej i stołówkom pracowniczym. Cennym dodatkiem są umieszczone na końcu indeks osobowy i indeks miejscowości, które pozwalają na szybkie odszukanie interesujących czytelnika osób i lokali. Szkoda jednak, że Autor nie zdecydował się w książce na wyraźniejsze zaakcentowanie zagadnienia restauracji prywatnych i poświęcenia im osobnego rozdziału, ponieważ ich losy w realiach PRL-u wydają się jedną z bardziej interesujących kwestii do omówienia. Informacje o nich są zaś rozproszone oraz jest ich zdecydowanie za mało.

Łuczyński, podejmując zagadnienie lokalnej gastronomii, stanął przed olbrzymim wyzwaniem. Zasadniczym problemem przy badaniu tej tematyki są niezwykle rozproszone źródła. Dotarcie do informacji wymaga niejednokrotnie przejrzenia setek jednostek archiwalnych w wielu zespołach. Na wiele dokumentów badacz trafia przypadkiem. Wymaga to od niego również kreatywności i pomysłowości, bo informacje o lokalach gastronomicznych można odnaleźć w dosyć nietypowych źródłach, jak np. akta milicji, gdzie w drugiej połowie lat 40. XX w. pojawiają się one w kontekście wybuchających tam awantur i bójek lub w dokumentacji MO dotyczącej prostytucji. Właściciele lokali zwracali się także do lokalnych jednostek milicji w sprawie wydłużenia godzin otwarcia lokali. Wbrew pozorom zamieszczane tam nazwy i adresy lokali, w obliczu braku innych źródeł, są niejednokrotnie cennym uzupełnieniem naszej wiedzy. Autorowi zdarza się korzystać z zachowanej w zespołach archiwów państwowych korespondencji z MO (s. 41, 159), czy z Urzędem Bezpieczeństwa (s. 42, 159), jednakże nie skłoniło go to do sięgnięcia do samej dokumentacji MO i UB przechowywanej w archiwach Instytutu Pamięci Narodowej. Oprócz tego konieczne jest przejrzenie historycznych roczników prasy, zarówno tej o zasięgu powiatowym, jak i regionalnym (w tym przypadku na przestrzeni trzydziestu sześciu lat!). Jednocześnie warto tutaj docenić wykorzystanie przez Autora prasy specjalistycznej („Przemysł Gastronomiczny", „Przegląd Gastronomiczny", „Żywienie Zbiorowe"). Nieodłącznym elementem badań źródłowych powinny być także źródła akcydensowe (afisze, ulotki, zaproszenia etc.). Istotne, moim zdaniem, wydawałoby się sięgnięcie do źródeł wspomnieniowych, jednakże z tych Autor nie skorzystał.

Nie jest to zresztą jedyna uwaga co do wykorzystanej w książce podstawy źródłowej, bo to w niej upatrywałbym największej słabości omawianej pozycji[2]. Duże luki w tym zakresie wykazuje rozdział pierwszy, gdzie dosyć łatwo zauważyć brak pogłębionej kwerendy archiwalnej. Dla okresu lat 1945–1950 ograniczyła się ona do kilku teczek znajdujących się w dwóch dopływach do zespołu nr 490 (Zarząd Miejski w Legnicy 1945–1950) w Archiwum Państwowym we Wrocławiu Oddział w Legnicy. Są to zachowane akta kilku lokali gastronomicznych, spółdzielni, gospód PSS, a także rejestry etc. – ich tytuły nie pozostawiają wątpliwości, co można w nich znaleźć. Materiały te są cenne, ale pozwalają ledwie na zarysowanie ogólnego obrazu tużpowojennej gastronomii w Legnicy. Jednakże innych materiałów na temat pionierów-restauratorów w zespole tym nie brakuje. Wystarczy sięgnąć do akt Wydziału Przemysłu i Handlu, gdzie znajdziemy nie tylko rejestry przedsiębiorców, ale też nominacje na lokale, a niekiedy także życiorysy restauratorów-pionierów (ewentualnie kwestionariusze osobowe). Niektóre z dokumentów ukazują nawet, jak restauratorzy zdobywali w 1945 r. zaopatrzenie do swoich lokali. Szkoda, że do takich materiałów nie dotarł Autor. Podobnie było w przypadku akt Związku Inwalidów Wojennych RP (zespół nr 376) przechowywanych w Archiwum Państwowym we Wrocławiu, gdzie wśród kilku teczek dotyczących legnickiego koła znajduje się teczka pozwoleń na sprzedaż alkoholu w lokalach gastronomicznych (wydawaniem takich pozwoleń zajmował się wówczas tamtejszy ZIWRP) – to chyba największy zbiór dokumentów dotyczących ówczesnych restauracji, barów i jadłodajni. Z kolei w przypadku lat 50. i 60. z dokumentacji prezydium Miejskiej Rady Narodowej wykorzystano głównie akta komisji handlu oraz kilka teczek z uchwałami. Co wręcz zadziwiające – nie sięgnięto do protokołów prezydium Miejskiej Rady Narodowej, a w przypadku protokołów z sesji MRN odwołano się do jednej teczki. Całkowicie pominięto akta partyjne oraz inne zespoły z tego okresu. Natomiast w przypadku drugiej połowy lat 60. kwerenda ograniczyła się do „Gazety Robotniczej". Z kolei w dekadzie lat 70. przywołane są kilkukrotnie także informacje z tygodnika „Konkrety", a dla okresu 1980–1981 „dorzucono" kilka następnych odwołań do „Słowa Polskiego". Akt archiwalnych nie wykorzystano w ogóle.

[2] Ponadto Autor nie informuje czytelnika, czy sięgał do innych źródeł niż te wymienione w bibliografii, gdzie np. kwerendy okazały się bezefektywne – takie komentarze, umieszczone np. w przypisach, byłyby cenną informacją zarówno dla czytelnika zainteresowanego tematem, jak i dla kolejnych badaczy, którzy chcieliby zająć się opracowaniem tego zagadnienia. Na ten moment należy uznać, że takich po prostu nie przeprowadził.

Pewne uwagi można mieć także do źródeł prasowych. Chociaż Autor sięgnął do mutacji wrocławskich dzienników („Jeleniogórskie Słowo Polskie", „Słowo Wałbrzyskie"), do których odwołuje się kilkukrotnie (i jest to godne uznania), to nie wykorzystał źródła w tym przypadku najbardziej przydatnego – „Legnickiego Słowa Polskiego", którego zbiór dla okresu grudzień 1949–luty 1951 można odnaleźć w zbiorach Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu (wcześniej od marca 1948 r. ukazywała się mutacja ABCDE, gdzie funkcjonowała tzw. legnicka strona). Nie brakuje tam wzmianek o jakości ówczesnej gastronomii, ale też o lokalizacji części lokali. Jeżeli chodzi o źródła akcydensowe, to Autor ograniczył się do zbioru kilkunastu afiszy dostępnego w Internecie (polona.pl). Pominął jednocześnie o wiele większy zbiór afiszy i druków ulotnych przechowywanych w Gabinecie Śląsko-Łużyckim Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu, gdzie obiektów dotyczących legnickich lokali z drugiej połowy lat 40. XX w. znajduje się około sto. Stanowią one ogromny zasób wiedzy dla badacza. W jednym przypadku (lokal „Lwowska Grota"), zachowany afisz jest jedynym znanym źródłem poświadczającym istnienie takiego miejsca. Pominięto także zasób Archiwum Państwowego we Wrocławiu Oddział w Legnicy oraz zbiory Muzeum Miedzi w Legnicy, gdzie można odnaleźć pojedyncze tego rodzaju dokumenty życia społecznego. W tym ostatnim znajduje się też kilka obiektów związanych z okresem późniejszym oraz spory zasób materiałów fotograficznych, które mogłyby uzupełnić warstwę ilustracyjną recenzowanej książki.

W przypadku rozdziału drugiego Autor nie opracował *de facto* podjętego problemu. Po odwołaniu się do dwóch źródeł prasowych z drugiej połowy lat 40. i zamieszczeniu tabeli opracowanej na podstawie „Dolnośląskiego Informatora Gospodarczego" z 1947 r. pisze: „Szczątkowe informacje dla lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych dotyczącego funkcjonowania w tym czasie gastronomii w mieście i powiecie głogowskim nie pozwalają na przedstawienie jej obrazu nawet w najbardziej ogólnym zarysie" (s. 147). Następnie narracja przechodzi do 1974 r. Należy zauważyć, że w latach 1950–1975 Głogów należał do województwa zielonogórskiego, więc akta archiwalne dotyczące tego miasta i powiatu przechowywane są w zasobie Archiwum Państwowego w Zielonej Górze (co ciekawe, znajdują się tam również akta z lat 1945–1950). Tam jednak kwerendy Autor nie przeprowadził, dlatego nikły efekt jego poszukiwań nie powinien dziwić. Z kolei dalsza część rozdziału, oparta głównie na źródłach prasowych oraz protokołach z różnych kontroli i kilku innych dokumentach, w żaden sposób nie przedstawia czytelnikowi obrazu ówczesnej gastronomii i ma charakter zaledwie przyczynkarski. Efekt końcowy jest zaś taki, że rozdział ten liczy niecałe dziesięć stron.

Najlepiej opracowaną częścią książki jest rozdział poświęcony Lubinowi. Jego początek oraz dalsza część jest płynnym i zgrabnym opisem tematu, więc tym bardziej szkoda, że w drugiej jego części Autor skupił się zbytnio na skargach prasowych i kontrolach lokali.

Rozdział poświęcony Polkowicom liczy zaledwie kilkanaście stron, aczkolwiek marginalne znaczenie tego miasta (w latach 1945–1967 była to wieś) zapewne sprawiło, że nie zachowało się zbyt wiele źródeł na temat lokalnej gastronomii. Dlatego tym bardziej potrzebna jest w tym przypadku jeszcze większa dociekliwość. Autor, po krótkim odwołaniu do „Dolnośląskiego Informatora Gospodarczego" z 1947 r., przechodzi od razu do drugiej połowy lat 60. Czy jednak sprawdzona została dokumentacja powiatu głogowskiego, do którego wówczas należały Polkowice? Tę znajdziemy w Zielonej Górze, a akta Gromadzkiej Rady Narodowej w Polkowicach przechowywane są w Legnicy. Autor nic jednak o nich nie wspomina, a tym bardziej nie wykorzystał ich w swojej pracy. Dalsza część rozdziału robi dobre wrażenie – Autor zarysował obraz lokalnej gastronomii z końca lat 60. i lat 70., chociaż – jak w przypadku innych miast – głównym wątkiem były przeprowadzane w nich kontrole i skargi prasowe.

Rozdział piąty i szósty to opis gastronomii w małych miastach i na wsi. Ten fragment również trudno uznać za wyczerpujący, chociaż uchwycenie tego zagadnienia w źródłach jest jeszcze trudniejsze. Za słuszną należy jednak uznać decyzję Autora dotyczącą gastronomii wiejskiej, który uważa, że „warto przekazać nawet tak marginalne wiadomości" (s. 9). W niektórych przypadkach informacji jest całkiem sporo i tworzy to w miarę kompletną narrację (np. Chocianów), jednakże i tutaj po raz kolejny zauważalny jest brak źródeł. Nie będzie bowiem niczym kontrowersyjnym stwierdzenie, że opisując gastronomię na poziomie gmin należy też sięgnąć do dokumentacji szczebla gminnego. Zwłaszcza, że swoim zakresem chronologicznym obejmuje ona niekiedy pierwsze lata po zakończeniu drugiej wojny światowej. Być może w ten sposób udałoby się uniknąć sytuacji, kiedy opis gastronomii w danej wsi ogranicza się do kilku wzmianek z lat 60. lub 70. Zaprezentowany przegląd lokali gastronomicznych (s. 238–257) opiera się głównie na informacjach prasowych, a przywoływane archiwalia dotyczą okresu późniejszego. Słusznym było przedstawienie tego zagadnienia, nawet w ograniczonym zakresie, jednakże powinna to wszystko poprzedzić wnikliwa kwerenda.

Podobne zarzuty można skierować w kierunku sześciostronicowego (!) rozdziału o gastronomii kolejowej, opartego na prasie i aktach powiatu lubińskiego. Brak jest odwołań do dokumentacji Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych, Związku Zawodowego Kolejarzy, akt komitetów partyjnych przy poszczególnych

węzłach kolejowych… Być może warto przyjrzeć się także branżowej prasie (np. ukazującemu się w latach 50. „Kolejarzowi Dolnośląskiemu")?

Trochę dłuższy jest natomiast rozdział ostatni (liczy dwanaście stron) poświęcony stołówkom pracowniczym. Co zdumiewające, Autor pomija to zagadnienie w kontekście drugiej połowy lat 40. zdawkowym stwierdzeniem: „Tuż po zakończeniu wojny w zakładach pracy otwierano stołówki, które jedynie w podstawowym zakresie zapewniały wyżywienie pracownikom. Nie myślano wtedy o racjonalnym wyżywieniu, skupiając się na doraźnych potrzebach" (s. 265). Nawet jeżeli takie twierdzenie byłoby prawdziwe, to i tak nie zwalnia to Autora z przedstawienia tego zagadnienia w tym okresie. Tutaj zapewne sprawdziłyby się dobrze źródła wspomnieniowe. Zamiast tego otrzymujemy jednak przegląd źródeł (głównie prasowych) na temat pracowniczych jadłodajni, koncentrujący się na latach 60. i 70. Nie sięgnięto nawet do jednego zespołu archiwalnego zakładu pracy z terenu Zagłębia Miedziowego.

Zarysowane powyżej braki źródłowe przekładają się bezpośrednio na wartość merytoryczną książki. Narracja posiada duże luki, które Autor usprawiedliwia brakiem źródeł, pomimo że nie skorzystał ze wszystkich dostępnych materiałów. Obraz gastronomii opisany w książce jest więc niekompletny, nawet tam, gdzie źródeł z pozoru nie brakowało. Przykładowo w rozważaniach o Legnicy z lat 40. na próżno szukać informacji o słynnej „Wenecji" nad Kozim Stawem (wspomina o niej w kontekście lat 50., kiedy nosiła już inne nazwy), zaledwie wzmiankowane są „Czerwony Młyn" i „Zacisze". Autor zastanawia się, czy… „Polonia", czyli jeden z lepiej udokumentowanych w źródłach lokal, faktycznie mógł być zlokalizowany przy ul. Jordana (s. 36), jednocześnie, kilkanaście stron dalej, bez żadnego komentarza umieszcza anons prasowy dotyczący tego miejsca, gdzie widnieje taki właśnie adres (s. 49). Niewiele dowiemy się o słynnej Tivoli, która działa od 1957 r., co w skali Legnicy jest prawdziwym ewenementem.

Autor w gruncie rzeczy referuje po kolei, co udało mu się ustalić, nie szczędząc rozmaitych szczegółów, także tych nieistotnych dla głównego wątku narracyjnego. Jako przykład można podać sytuację z rozdziału trzeciego, gdzie nagle, pomiędzy informacjami o pierwszych zakładach gastronomicznych w Lubinie, pojawia się akapit o zakazie „spożywania" (sprzedaży) alkoholu w okresie wyborów do Sejmu Ustawodawczego w styczniu 1947 r., co nijak ma się do akapitu wcześniejszego i następnego (s. 157–158). Swoją drogą podobne zakazy wydawano także w innych miastach i nie było to nic nadzwyczajnego. Z kolei przywoływane obroty roczne lokali są mało przydatne, jeżeli nie mamy możliwości porównania ich z innymi danymi (np. s. 30, 33, 43, 185), a liczba dostępnych sztućców oraz innego sprzętu, o ile może być interesująca

w momencie przejęcia lokalu w 1945 r., to już w latach następnych wiedza ta ma raczej wątpliwą wartość (s. 31). Omawianie każdego protokołu z kontroli, z wyszczególnieniem braków, lepiej byłoby ograniczyć do kilku przykładów. Podobnie sprawa wygląda z regularnie przywoływanymi skargami prasowymi. Jednocześnie w książce brak jest takich wątków, jak omówienie sieci lokali gastronomicznych w poszczególnych miejscowościach. Czy ich lokalizacja odpowiadała potrzebom mieszkańców? Czy były rejony, gdzie było ich zdecydowanie za mało? Czy działania władz w tej kwestii nadążały za potrzebami mieszkańców? Jak na obraz gastronomii wpłynęło powstanie kombinatu? Autorowi brakuje również konsekwencji. O ile w rozdziale trzecim (s. 162–163) omówił krótko tzw. bitwę o handel na terenie Lubina oraz jej skutki dla tamtejszej gastronomii, to już brak jest takiego opisu w przypadku Legnicy, gdzie lokali było przecież najwięcej, co jest dosyć rażącym uchybieniem. Ponadto informacje o poszczególnych restauracjach są rozproszone i jest to całkowicie niepotrzebne. Jako przykład można podać lokal „Pod 1nką", który dzięki zachowanej teczce szczegółowo opisano (s. 29–30), aby kilka stron później znowu powrócić do niego za sprawą zachowanego afisza informującego o imprezie (s. 37). Obie te informacje powinny zostać przedstawione razem i tworzyć jeden spójny obraz tego miejsca. Problem ten dotyczy zasadniczo całej pracy. Wiedza przekazywana na kolejnych stronach książki nie jest bowiem w żaden sposób uporządkowana.

Zbyt słabe rozpoznanie zarówno w źródłach, jak i w literaturze przedmiotu doprowadziło Autora do dosyć rażącego błędu. W miejscu, gdzie opisuje działalność wspomnianego już lokalu „Pod 1nką" (s. 29–30), najpierw opowiada o lokalu prowadzonym przez Anielę Bielawską od 1945 do 1948 r., a następnie możemy przeczytać, że „Lokal z restauracją przy ul. św. Jerzego przejęła Aniela Szuba". W rzeczywistości obie te kobiety, to… jedna osoba. Jest to o tyle dziwne, że w tej samej teczce znajduje się odpis skrócony aktu małżeństwa Anieli Bielawskiej z Tadeuszem Szubą, gdzie widnieje data urodzenia kobiety zgodna z wcześniejszymi dokumentami[3].

Podsumowując, książki R.M. Łuczyńskiego nie można niestety zaliczyć do udanych opracowań. Należy jednak docenić, że Autor podjął się tak wybitnie trudnego i pionierskiego zadania. Z całą pewnością wyznaczył nią pewien kierunek, niejako przetarł szlak, który w przyszłości powinien być kontynuowany przez następnych badaczy. Nie można bowiem zaprzeczyć, że omówiona

[3] Archiwum Państwowe we Wrocławiu Oddział w Legnicy, Zarząd Miejski w Legnicy 1945–1950, sygn. II/8, Odpis skrócony aktu małżeństwa, k. 40. Zob. także: M. Żak, *Pierwszy opiekun „Dziewiarza". Sylwetka Tadeusza Szuby (1920–1977)*, „Legnicki Almanach" 2021, t. 3, s. 13–20.

pozycja zawiera wiele interesujących i wcześniej nieprzytoczonych w literaturze przedmiotu informacji. Jednakże publikację trudno uznać za całościową monografię omawianego tematu. To raczej chronologiczny zbiór wszelkich informacji na temat gastronomii LGOM odnalezionych przez Autora podczas pobieżnych i wyrywkowych kwerend. Największym mankamentem pracy jest właśnie jej nikła podstawa źródłowa. Nie pozwala ona na stworzenie prawdziwie syntetycznego i wyczerpującego opracowania, przez co czytelnicy otrzymali wybiórczą i częstokroć chaotyczną oraz niezgrabną narrację o tym zagadnieniu. Co więcej, braki te Autor postanowił zrekompensować jak największą ilością faktów, z których część jest całkowicie zbędna, a jednocześnie znacznie wpływa na ogólny odbiór książki.

VII
Wspomnienia

Romualda Pilitsidis
Głogów

Małgorzata Maćkowiak
Jelenia Góra

Artur Guzicki, Wojciech Kondusza, Elżbieta Kot,
Małgorzata Kot-Łazarz, Zbigniew Kraska, Aleksandra Krzeszewska,
Wojciech Morawiec, Katarzyna Odrowska, Agnieszka Pauś-Wenek,
Łucja Wojtasik-Seredyszyn
Legnica

Andrzej Saj
Wrocław

Roger Piaskowski (1956–2025) we wspomnieniach legniczan i znajomych

W lutym 2025 r. dowiedzieliśmy się o śmierci Rogera Piaskowskiego[1]. W ostatnich latach znany był przede wszystkim jako historyk sztuki zaangażowany w sprawy miasta, jego dziedzictwa materialnego, ale też wprawiony przewodnik, który niestrudzenie organizował i przeprowadzał spacery po Legnicy. Jego zainteresowania sięgały jednak o wiele szerzej – malował, przygotowywał książki o architekturze i historii miejsc, pisał wstępy do katalogów wystaw. Był również autorem wierszy i sztuk teatralnych oraz kuratorem wystaw. Parał się krytyką sztuki i należał do płodnych komentatorów życia artystycznego regionu Zagłębia Miedziowego. W swoim życiu zajmował się wieloma rzeczami – był pedagogiem, muzealnikiem, rzecznikiem prasowym. Przez blisko dekadę współpracował też ze stowarzyszeniem „Pamięć i Dialog". Współprowadził spotkania z cyklu „Gawędy o Legnicy", wydał dwie książki.

---

[1] Z. Mułek, *Zmarł Roger Piaskowski, człowiek wielu pasji, miłośnik Legnicy*, źródło: https://portal.legnica.eu/aktualnosci/zmarl-roger-piaskowski-czlowiek-wielu-pasji-milosnik-legnicy,20716,1,6.html [dostęp: 3 X 2025].

Bez wątpienia był człowiekiem trudnego charakteru. Nie bał się wyrażać własnego zdania, czym niejednokrotnie narażał się na niechęć ze strony innych. Przez jednych był więc uwielbiany, a przez drugich wręcz zwalczany. Trudno jednak odmówić mu było ogromnej wiedzy na temat sztuki i architektury. Chyba nikt, tak jak on, nie potrafił opowiadać o legnickich zabytkach, także tych zapomnianych lub na co dzień niedostrzeganych.

Roger Piaskowski. Fot. W. Obremski

Aby uczcić jego pamięć redakcja zwróciła się z apelem o przygotowanie krótkiego wspomnienia do osób, które miały okazję poznać Piaskowskiego na różnych etapach jego życia – są to jego znajomi, współpracownicy, uczniowie. Ostatecznie w niniejszym tekście znalazły się wspomnienia następujących osób (alfabetycznie): Artura Guzickiego, Wojciecha Konduszy, Elżbiety Kot, Małgorzaty Kot-Łazarz, Zbigniewa Kraski, Aleksandry Krzeszewskiej, Małgorzaty Maćkowiak, Wojciecha Morawca, Katarzyny Odrowskiej, Agnieszki Pauś-Wenek, Romualdy Pilitsidis, Andrzeja Saja i Łucji Wojtasik-Seredyszyn. Wszystkim im dziękujemy za pomoc i wsparcie naszego pomysłu.

Odszedł tak jak żył

(Artur Guzicki)

Znaliśmy się wiele lat. Zawsze postrzegałem go jako „człowieka renesansu", historyka sztuki o rozległych zainteresowaniach. Fascynowała go architektura i malarstwo. Był badaczem przeszłości, ale też twórcą. Opisywał legnickie budowle, ich historię i ludzi, którzy je zbudowali. Znał się na tym jak mało kto. Potrafił godzinami opowiadać o detalach, tłumaczyć znaczenie symboli – chętnie dzielił się swoją wiedzą. Nie stronił też od poezji. Pisywał wiersze, malował obrazy. Z tych tekstów o sztuce, wierszy i obrazów zbudował swój własny świat, do którego wpuszczał nielicznych.

Miał też marzenia. Kilka tygodni przed śmiercią opowiadał mi o najnowszym pomyśle. Pracował nad albumem pokazującym legnickie stare miasto, które na skutek bezmyślnej dewastacji przestrzeni miejskiej w latach sześćdziesiątych XX w., nieodwracalnie utraciło swój charakter. Bardzo nad tym ubolewał.

– To był prawdziwy Armagedon – mawiał i marzył, że kiedyś, ktoś doprowadzi do zrekonstruowania dawnego układu ulic i odbuduje stare kamienice w Rynku, na ulicach Piekarskiej, Złotoryjskiej, Chojnowskiej i Najświętszej Marii Panny.

Pod koniec życia mocno zaangażował się w próbę ożywienia legnickiego zamku. Był zwolennikiem prawdziwej rewolucji. Uważał legnicką warownię za jeden z najważniejszych zamków w Polsce. Marzył o powstaniu tam muzeum i zmianie nazwy. Nigdy nie mówił o „Zamku Piastowskim" zawsze o „Zamku Książęcym".

Prywatnie Roger był samotnikiem. W jego świecie było bardzo mało miejsca dla innych ludzi. Wystarczały mu książki, obrazy i marzenia. Odszedł tak jak żył. Samotnie.

Słowo o człowieku wielokrotnym

(Wojciech Kondusza)

„Chciałem pokochać to miasto / jak drzewo pozbawione liści / stworzyć rodzaj aureoli / ocalić kolumny i wieże". Tak rozpoczynał jeden ze swoich wierszy Roger Piaskowski. Absolwent Liceum Plastycznego w Jeleniej Górze i Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu. Historyk i krytyk sztuki, laureat wielu konkursów poetyckich, malarz, rzeźbiarz, publicysta, znawca architektury, wykładowca historii sztuki, konsultant ds. sztuki „Euro American", współpracownik międzynarodowej sieci domów aukcyjnych Sotheby's,

potomek starej, polskiej rodziny szlacheckiej herbu Junosza. Był ważną postacią wszystkich ważniejszych wydarzeń kulturowych w Legnicy i na Dolnym Śląsku.

Gdy stowarzyszenie „Pamięć i Dialog" rozpoczęło cykl spotkań mających na celu ukazanie wielokulturowego charakteru miasta, piękna i unikatowości jego starej i nowej architektury, do współpracy zaprosiło Rogera. Zgodził się bez wahania i z entuzjazmem. Razem z Wojciechem Morawcem w latach 2015–2019 prowadził comiesięczne wykłady popularyzujące historyzm, modernizm i legnicką secesję. Ukazywano na nich wartości artystyczne, historyczne i naukowe zabudowy przedwojennej miasta, stanowiącej nasze dziedzictwo, które trzeba badać i o które należy się troszczyć. Spotkania i organizowane w ich ramach spacery historyczne cieszyły się dużą popularnością. Roger starannie się do nich przygotowywał. Widziałem teczki z gromadzoną przez niego dokumentacją: zdjęciami, szkicami, artykułami w języku niemieckim, angielskim i polskim. Musiał wiedzieć dokładnie, co i jak chce to powiedzieć, aby być zrozumiałym. Jego wiedza, elegancka forma przekazu, dobierane z rozmysłem i trafnie słowa powodowały, że jego głos był zawsze interesujący, poznawczo wartościowy i urzekający słuchaczy.

Efektem zafascynowania architekturą i wielokulturową historią Legnicy były nie tylko wykłady, liczne artykuły, drukowane również w „Legnickim Almanachu" i konferencja naukowa „Modernizm po legnicku – oblicza lokalnego dziedzictwa" w 2017 r., zorganizowana przez Stowarzyszenie, współautorem której był Piaskowski. Były nim także dwie książki przygotowane przez Rogera (eseje) i Wojciecha Morawca (zdjęcia): *Druga twarz Liegnitz. Eseje o architekturze Legnicy końca XIX wieku* (2017) i *Druga twarz Liegnitz. Część 2. Eseje o legnickim modernizmie* (2020). Część trzecia, nad którą Roger pracował, miała być poświęcona legnickiej secesji.

Książki te, wydane przez Stowarzyszenie, stały się lekturą obowiązkową dla wszystkich, których obchodzą wartości estetyczne i kulturowe legnickiej architektury zabytkowej oraz dzieje miasta. Publikacje te naznaczają nasze myślenie i są wyrazem tworzenia wokół miasta swoistej „aureoli", o której Roger pisał w cytowanym na wstępie wierszu. Miasto odwdzięczyło się za tę Jego pracę, przyznając mu wyróżnienie „Zasłużony dla Legnicy".

Wspomnienie o Mistrzu

(Elżbieta Kot)

Mówiłam „Mistrzu" do śp. Rogera Piaskowskiego. Ceniłam jego wiedzę, ale też miłość do Legnicy. Zwracał uwagę na architekturę, historię, rocznice. Bardzo chętnie uczestniczyłam w spacerach po Legnicy, pomimo że sama też takie organizowałam. Spotykaliśmy się na Legnickim Uniwersytecie Trzeciego Wieku, gdzie Roger miał kilka wykładów.

Postrzegałam Mistrza jako bardzo uczciwego człowieka. Przed laty przygotowywał moją najmłodszą córkę i jej koleżanki do matury i egzaminów z historii sztuki. Nauczył je wszystkiego bardzo dobrze, a ja pomagałam, organizując wyjazdy do galerii obrazów w Berlinie, Dreźnie, Pradze. To była wyjątkowa współpraca.

Grupa, z którą Roger zwiedzał Legnicę, bardzo się polubiła. Kiedy spotykam kogoś ze spacerów, traktujemy się z wielką życzliwością i sympatią. Często z Rogerem rozmawiałam, ale nigdy o sprawach osobistych. Nigdy nie mówił o swoich kłopotach, a ja miałam i tak dosyć swoich. Teraz myślę: *szkoda. Żegnaj Mistrzu…*

Wspomnienie uczennicy

(Małgorzata Kot-Łazarz)

Moje pierwsze wspomnienie o Rogerze wiąże się z czasami licealnymi, kiedy uczęszczałam do klasy o profilu plastycznym w V Liceum Ogólnokształcącym w Legnicy. Decyzja o chęci zdawania matury rozszerzonej z historii sztuki pokierowała mnie i moje koleżanki na dodatkowe lekcje z tego przedmiotu. W ten sposób trafiłyśmy na korepetycje, których udzielał nam Roger przez ponad rok. Przy biurku w swoim mieszkaniu pokazywał nam liczne reprodukcje dzieł, zachęcał do analiz, szukania wspólnych cech, różnic; uczył nas terminów potrzebnych do egzaminu i wprowadzał w świat sztuki, której nie znałyśmy. Godziny spędzone nad albumami sprawiły, że zrodziła się we mnie pasja do historii sztuki na tyle wielka, iż postanowiłam złożyć dokumenty do Instytutu Historii Sztuki na Uniwersytecie Warszawskim. Pasja z jaką opowiadał Roger o zabytkach i obrazach, sprawiła, że nauka do matury była przyjemnością, a dostanie się na studia, jej pozytywną konsekwencją.

Gdy w trakcie studiów przyjechałam do Legnicy i poszłam na wernisaż do Muzeum Miedzi, spotkałam Rogera, który, gdy tylko mnie zobaczył, poprosił abym stanęła z nim przed jednym z obrazów. Wielką satysfakcję sprawiła mi rozmowa z nim o omawianym obiekcie i jego analiza.

Kiedy wróciłam do Legnicy na stałe, na rynku wydawniczym pojawiła się książka Rogera Piaskowskiego i Wojciecha Morawca pt. *Druga twarz Liegnitz*. Napisałam do Rogera prośbę o egzemplarz dla mnie. Zaproponował mi spotkanie, na które, uprzedzając go, przyszłam z moją roczną córką. Roger wtedy powiedział „Fantastycznie! Dzieci trzeba uczyć od małego, niech chłoną sztukę", czym wywołał we mnie bardzo pozytywne odczucia. Długo rozmawialiśmy o architekturze Legnicy, która była naszym wspólnym punktem zainteresowań. To właśnie z Rogerem konsultowałam także pewne aspekty mojej pracy licencjackiej, którą napisałam na temat urbanistyki i architektury Tarninowa.

Książkę *Druga twarz Liegnitz*, którą otrzymałam podczas tego spotkania, przeczytałam z zapartym tchem zachwycona niektórymi wątkami. Gdy zapytałam Rogera, jak doszedł do swoich odkryć, odparł tylko, że „historyk sztuki musi być zawsze ciekawy otaczającej go przestrzeni i musi ciągle poszukiwać". Te niezwykle trafne słowa oddają w dużej mierze działalność i sposób bycia Piaskowskiego, który swoją erudycją i skłonnością do analizy, szerzył wiedzę na temat kultury, historii i sztuki naszego miasta.

Nie zawsze bywał dyplomatą

(Zbigniew Kraska)

Rogera poznałem przelotnie gdzieś na początku lat 80., gdy byłem dyrektorem Muzeum Regionalnego w Jaworze, a Roger pracował w Muzeum Miedzi. Należeliśmy do dość zintegrowanego i hermetycznego środowiska muzealniczego z woj. legnickiego i regionu dolnośląskiego zarazem (związki muzealników wykraczały poza granice administracyjne województw). Nie miałem z nim bezpośrednich codziennych kontaktów, więc początkowo znajomość była raczej zdawkowa, „nieskonsumowana", niż realna. Zresztą nie miała szans się rozwinąć, bo wkrótce Roger odszedł z Muzeum Miedzi, a ja – mieszkając w Jaworze, a w weekendy we Wrocławiu – nie miałem częstych okazji, by lepiej poznać legnickie środowisko kulturalne.

Dopiero gdy w późnych latach 90. związałem się z Legnicą na stałe, coraz częściej spotykałem Rogera w różnych publicznych sytuacjach. I nie dało się Go nie zauważyć nie tylko z powodu wysokiego wzrostu. Bardzo mocno udzielał się w miejskim środowisku kulturalnym, zwłaszcza wśród osób piszących wiersze, opowiadania, powieści. Pisywał też o sztuce do miejscowych gazet, a w ostatnich latach do wrocławskiego Pisma Artystycznego „Format". Niekiedy współpracowaliśmy zawodowo, np. wtedy, gdy zarządzając Galerią Sztuki łączyła nas relacja

na zasadzie „zleceniodawca–wykonawca" przy różnych projektach popularyzujących sztukę. Ponadto Rogerowi sprawy Legnicy, jej kultury, zabytków, sztuki, zwłaszcza zachowania i popularyzowania chlubnej historii miasta były bardzo bliskie, dlatego podzielając ten pogląd, pomagaliśmy śp. Henrykowi Kułakowi przywrócić w świadomości społecznej należne miejsce Zamkowi Piastowskiemu.

Roger miał duszę artysty i był człowiekiem wielu talentów: poeta, pisarz, krytyk sztuki, autor książek o sztuce, wykładowca i popularyzator historii sztuki, wreszcie – także malarz. Mnie jednak zastanawiało, dlaczego nie wykorzystał swego aktorskiego talentu, myślę, że mógłby być wybitnym aktorem. Albo politykiem, bo był świetnym mówcą, oratorem. Roger onieśmielał innych swoją erudycją i elokwencją, co w połączeniu z niskim, wyrazistym tembrem głosu i aktorskiej jakości emisją czyniło każdy jego wykład, głos w dyskusji czy opowieść o sztuce wyjątkowym, nawet wtedy, gdy nie dotyczył wybitnego dzieła, obiektu czy zdarzenia historycznego. Bez wątpienia był to dar, który sprawiał, że nawet najbardziej błahe czy neutralne wypowiedzi i treści nabierały charakteru prawd objawionych, niepodważalnych aksjomatów.

Tak jak Roger imponował zwykłym śmiertelnikom ogromną wiedzą i umiejętnościami oratorskimi, tak jemu imponowali artyści plastycy i poeci, których bardzo cenił, lubił, szanował, przyjaźnił się. Sam zresztą malował i przez kilkanaście lat byłem świadkiem ewolucji jego umiejętności, których poziom ostatecznie zaważył nad dopuszczeniem jego prac do uczestnictwa w Wystawie Plastyki Zagłębia Miedziowego (przegląd skierowany jest dla artystów profesjonalistów i w wyjątkowych przypadkach mogą wziąć w nim udział plastycy amatorzy). Jego – mam wrażenie – niespełnionym pragnieniem i marzeniem, było zostanie wybitnym artystą plastykiem, najlepiej malarzem i poetą (którym był). To dlatego tak bardzo imponował mu Telemach Pilitsidis, łączący oba talenty, z którym wiązała go długoletnia przyjaźń.

Był też niepokornym, świadomym indywidualistą, który wiedział, że aby rozwijać swoje talenty literackie, plastyczne, dydaktyczne i erudycyjne nie może pracować na tzw. etacie, nie potrafił zmieścić się w instytucjonalnej rutynie. Był świadomy, że praca artystyczna wymaga skupienia, pełnej niezależności, odosobnienia i samotności, dlatego pozostał freelancer'em, co niestety wiązało się czasami z kłopotami materialnymi.

Nie zawsze bywał dyplomatą – w przestrzeni publicznej zdarzały mu się wypowiedzi kontrowersyjne, ale nieodnoszące się *ad personam*, lecz *ad rem* i zawsze wynikały z jego merytorycznie krytycznej, ale szczerej, bezinteresownej opinii na dany temat. A że nie zawsze był dobrze zrozumiany, wzbudzał nieprzychylne reakcje. Niesłusznie, niepotrzebnie, bez sensu. Legniczanie powinni Go zapamiętać jako człowieka nietuzinkowego, uzdolnionego, w swojej

dziedzinie (krytyk i historyk sztuki, literat) wybitnego i ogromnie zasłużonego dla popularyzacji wiedzy o naszej „małej Ojczyźnie".

Kochał Legnicę, a Legnica kochała jego

(Aleksandra Krzeszewska)

Nawet nie przypuszczałam, że kiedykolwiek przyjdzie mi pisać takie zdanie. Roger Piaskowski był skarbnicą wiedzy o Legnicy, czego świadectwo dał w swoich książkach, artykułach, wykładach, a szczególnie w opracowaniach pt. *Druga twarz Liegnitz*. Czy ktoś przed nim pokazał nam figury z ulicy Działkowej, które zdobiły okładkę drugiego tomu? Otwierał oczy na to, co codzienne, a przez to często niedostrzegane.

Pan Roger był osobą o niezwykłej wrażliwości, dostrzegał detale, które umykały innym. Zafascynowany sztuką i pięknem, odnajdywał wyjątkowość nawet w najdrobniejszych fragmentach miejskiego krajobrazu. Jego opowieści (nie tylko o Legnicy) inspirowały i zapraszały do odkrywania świata. Spotkaliśmy się kiedyś, żeby porozmawiać o Legnicy. Skończyliśmy na rozmowach o caravaggionizmie i samym malarzu. I tak od Dolnego Śląska przeszliśmy płynnie do włoskiej Kampanii, Lacjum i Lombardii. Dla niego świat nie miał żadnych granic, a świat sztuki był mu bliższy niż komukolwiek innemu. Z głowy potrafił opisać detale obrazu wiszącego np. w Galerii Uffizi we Florencji, Gallerii Nazionale d'Arte Antica w Rzymie czy National Gallery w Londynie. Siedząc w kawiarni w Galerii Piastów w Legnicy, bez żadnego zastanowienia potrafił wskazywać na detale obrazów, które wisiały tysiąc kilometrów od nas.

Pamiętam jego wykład o Zamku Piastowskim w Café Modjeska. Rzadko mamy okazję posłuchać kogoś, kto z takim zapałem i autentyczną miłością potrafi opowiadać o każdym zakamarku tej murowanej warowni. Podkreślał, że Zamek Piastowski, choć może być „potencjalnym źródłem dumy", jednak bez zaangażowania lokalnej społeczności „nie stanie się powodem do identyfikacji". Dziś te słowa wybrzmiewają jeszcze mocniej. Ostatnie wydarzenia na dziedzińcu Zamku, jego otwarcie na mieszkańców, aktywizacja przestrzeni pokazują, jak istotne są: poczucie dumy z własnego miasta, inicjatywa, entuzjazm i pasja do jego promocji.

Kochał Legnicę, a Legnica kochała jego. Tłumne spacery historyczne, wykłady, które przyciągały nie tylko pasjonatów, lecz także zwykłych mieszkańców – wszyscy chcieli zobaczyć miasto jego oczami. Dzięki niemu barok, neorenesans i magia Legnicy stawały się dostępne, zrozumiałe, fascynujące.

Za wszystkie rozmowy, za pasję, za miłość do Legnicy – **dziękuję**.

Głos, słowa, postawa

(Małgorzata Maćkowiak)

Śmierć zawsze zjawia się niespodziewanie, ludzie są i nagle ich nie ma. Rozmawiamy, planujemy spotkania, a potem, niespodziewanie znikają cicho i na zawsze. Zostają ich rzeczy, twórczość i nasza pamięć, w której istnieją, dopóki ich wspominamy.

Z głębokim szacunkiem i wdzięcznością wspominam Rogera Piaskowskiego, wybitnego krytyka sztuki, poetę i malarza, którego wrażliwość i przenikliwość miały znaczący wpływ na moją artystyczną drogę.

Poznaliśmy się podczas jednej z Wystaw Plastyki Zagłębia Miedziowego w Legnicy. Nie było to moje pierwsze spotkanie z Nim. Mogę powiedzieć, że znałam go wcześniej z jego tekstów krytycznych w katalogach, artykułów z pisma „Format" i opowieści znajomych artystek i artystów. Tym bardziej ucieszyła mnie rozmowa z Nim. Jej skutkiem, jak i kolejnych spotkań, były teksty o moim malarstwie. Słowa, które napisał, były dla mnie nie tylko formą uznania, ale również cennym drogowskazem i źródłem inspiracji.

Roger Piaskowski był nie tylko recenzentem, ale także odważnym i uważnym obserwatorem sztuki, obdarzonym niezwykłą empatią i umiejętnością dostrzegania istoty dzieła. Jego teksty charakteryzowały się głęboką analizą, erudycją i umiejętnością przekładania złożonych wizji artystycznych na język zrozumiały dla szerokiego grona odbiorców. Potrafił uchwycić niuanse, dostrzec intencje i proweniencje. Zadawał dobre pytania, tym samym wskazywał i sugerował potencjał rozwoju, a to cecha prawdziwego mentora. Był również twórcą, poetą i malarzem, i wspaniałym gawędziarzem, rozmówcą.

Zainteresowanie Rogera moją twórczością było ogromnym wyróżnieniem, jego krytyka była zawsze konstruktywna i przemyślana, pomagała mi spojrzeć na własne dzieła inaczej, odkryć w nich to, czego sama nie byłam świadoma i podejmować nowe twórcze wyzwania.

Roger Piaskowski pozostawił po sobie nie tylko bogaty dorobek krytyczny, do którego dobrze jest wracać i czytać na nowo, ale także wspomnienie o sobie, jako o człowieku, który z pasją i zaangażowaniem wspierał sztukę i artystów. Jego wkład w polską krytykę artystyczną jest nieoceniony. Jego erudycji i intelektu, jego głosu, będzie nam bardzo brakować. Niech jego sylwetka będzie inspiracją dla wszystkich, którzy wierzą w siłę sztuki i jej zdolność do zmieniania nas i świata.

Rogerowi… moje wspomnienia
(Wojciech Morawiec)[2]

Każdy z nas ma pewną zdolność rozpoznawania piękna, jednak bogowie wybrali spośród nas grupę, którą obdarzyli darem nie tylko rozpoznawania go, ale i darem przetwarzania i obdarowywania nim innych. Takim wybrańcem bogów był Roger Piaskowski.

Na początku lat dwutysięcznych podjąłem się zadania pokazania Legniczanom piękna architektury naszego miasta na podstawie własnych zdjęć robionych przez lata. Nie miałem jednak umiejętności analizy obrazu i opowiadania o nim. W Stowarzyszeniu „Pamięć i Dialog" podjęliśmy decyzję, ażeby zwrócić się do Rogera, znanego historyka sztuki, o pomoc. Tak rozpoczęła się nasza wieloletnia współpraca. Ja podsuwałem motywy i tropy – on ubierał to w język sztuki i piękne słowa. Słuchałem i uczyłem się od niego składni, pojęć, analizy obrazu. Ta nauka i wzajemne się docieranie przyniosły efekt. Cykliczne spotkania z legniczanami w ramach prowadzonych przez nas w Legnickiej Bibliotece Publicznej „Gawęd o Legnicy malowanych światłem" cieszyły się dużą popularnością. Złożyły się też na dwie wspólnie przygotowane książki: *Druga twarz Liegnitz* i *Druga twarz Liegnitz. Część 2*. Pierwsza traktowała o historyzmie, druga zaś o modernizmie w legnickiej architekturze. W planie była książka o legnickiej secesji.

Napisałem, że Rogera bogowie obdarzyli darami – spróbuję je teraz nazwać. Był mistrzem słowa. Obdarzony niskim głosem, potrafił nim, niemal muzycznie grać i wyrażać swoje myśli i uczucia. Czarował otoczenie i słuchaczy, porywał ich w przestrzenie wyobraźni. Był wnikliwym krytykiem sztuki, eseistą, dramatopisarzem i poetą. Silne wrażenie robiła jego deklamacja własnych wierszy w ramach „Huraganu poezji" w legnickim Parku Miejskim. Miałem zaszczyt być poproszonym przez Rogera na czytaną próbę jego utworu – poematu na temat jego miasta urodzenia – Jeleniej Góry. Wygrał nim konkurs na utwór poetycki ogłoszony przez tamtejszy Teatr im. C.K. Norwida.

Roger był również malarzem. Wielu legniczan ma jego obrazy z wizerunkami miasta, rozedrgane, dramatyczne. Malowane przez niego portrety emanują ekspresją, opowiadając nie tylko o modelach, ale też o odczuciach artysty. Potrafił rzeźbić. Gdy swego czasu siedzieliśmy nad brzegiem jakiegoś potoku

[2] Tekst stanowi zmodyfikowaną wersję tekstu pierwotnie opublikowanego jako: W. Morawiec, *ROGEROWI…moje wspomnienia*, https://pamiecidialog.pl/zmarl-roger-piaskowski-1956-2025/#page-content [dostęp: 3 X 2025].

w Górach Kaczawskich, z grudy gliny stworzył głowę…. to też był dramatyczny twór – wrzucił go potem w nurt.

A propos jego palców. Bogowie dali mu dłonie i palce mistrza fortepianu, a może skrzypiec – nie dali mu jednak talentu muzycznego. Ale widziałem, jak tymi dłońmi dotykał rzeczy pięknych… to było warte zapamiętania. Gdy za pomocą hydraulicznego podnośnika na ul. Działkowej wjechaliśmy wysoko, by sprawdzić stan rzeźb we wnękach murów i je oczyścić, Roger najpierw delikatnie badał każdy cal ich powierzchni, potem delikatnie je oczyszczał pędzelkiem. Pracował jak archeolog przy znalezisku, świadomy, że ma do czynienia z czymś wartościowym, historycznym, nieznanym.

W pamięci legniczan pozostanie obraz wysokiego, przystojnego, ciemno ubranego mężczyzny w kapeluszu, otoczonego swoistą aurą, mówiącego starannie pięknym głosem. Mężczyzny zasłużonego dla miasta, obdarzonego charyzmą, którego wizerunek powinien w Legnicy zostać w jakiejś formie utrwalony.

…jak Indiana Jones

(Katarzyna Odrowska)

Kiedy myślę o moim wspomnieniu o Rogerze Piaskowskim to nie wydaje mi się, by było jakieś spektakularne, szczególne, a Roger przecież taki był. Był szczególny. Ze swoją pewnością tego, że Legnica ma wiele niezwykłych historii do odkrycia i potrafi zafascynować. Tym bardziej go brakuje, kiedy miasto potrzebuje swojej konkretnej tożsamości i miejskich historii czy legend. Jedną z takich historii mógłby być właśnie on. Postawny, elegancki, w kapeluszu, lekko zamyślony – jak Indiana Jones na tropach wielkich, historycznych odkryć.

Pamiętam, jak przyjechałam do Legnicy, już za chwilę to będzie dziesięć lat, i zaangażowałam się w organizację Kawiarenek Obywatelskich, które miały mi pomóc poznać to miasto i jego warstwy: społeczną, kulturalną, historyczną – wszystkie, które je budują. Tematy spotkań miały dotyczyć spraw ważnych dla legniczan, dotykających różnych dziedzin życia miasta. Na pierwszy ogień poszedł legnicki przemysł, ten, którego już nie ma. Co naturalne rozpoczęłam od szukania ekspertów i ekspertek w temacie. Rozpytywałam znajomych, instytucje, sieć – wszystkie drogi prowadziły do dwóch osób: Wojciecha Morawca i Rogera Piaskowskiego właśnie. I tak poznałam ten niesamowity duet. Bo to wspomnienie wiąże się też z Wojciechem Morawcem, który wziął udział w Kawiarence oficjalnie – jako ekspert. Co niesamowite Roger, i tu nie pamiętam powodu, nie siedział na „scenie" tylko wśród publiczności, ale to jego z tego spotkania

zapamiętałam chyba najbardziej. Pamięć czasem płata nam figle. Co było przeurocze – ten duet Piaskowski/Morawiec w ciągłej dyspucie, polemice, przerzucając się faktami, opiniami, choć tak różnymi to jednak we wspólnej pasji, którą było to miasto. Trochę jak Kałużyński i Raczek. Z doświadczeniem wspólnych publikacji, a ja mogłam tylko słuchać tych „sporów" i wyłapywać cenne historie. Czemu nikt nigdy nie pomyślał, żeby zrobić z tego podcasty, spisywać te rozmowy, zaangażować w większy projekt.

Ten człowiek, choć tak samotny, kochał Legnicę jak mało kto i mocno chcę wierzyć, że była to miłość odwzajemniona.

Dostrzegający najdrobniejsze piękno

(Agnieszka Pauś-Wenek)

Rogera Piaskowskiego po raz pierwszy spotkałam na jednym ze spotkań w Legnickiej Bibliotece Publicznej w 2016 r. Bardzo mi się spodobał sposób w jaki opisywał zabytki, wydarzenia. Kwiecisty, barwny język urzekał, „przenosił" w czasie. Jego duża wrażliwość artystyczna doskonale wpisywała się w takie opisywanie rzeczywistości, która przyciągała wielu odbiorców. Cykl spacerów po Legnicy, który stworzył, cieszył się dużą popularnością. Był bardzo pomysłowy i kreatywny. Z nieukrywaną przyjemnością czekałam na te wydarzenia. Pan Roger potrafił zaciekawić, zaintrygować. Wspólnie poszukiwaliśmy miejsca zakładu produkującego Legnickie Bomby (Liegnitzer Bombe). Był wielkim propagatorem idei przywrócenia tego smakołyku legniczanom. Bardzo dbał o to, żeby mieszkańcy pamiętali o tej wspaniałej przedwojennej produkcji specjału i na niejednym spotkaniu dyskutowaliśmy o jego oryginalnym przepisie. Roger doskonale zdawał sobie sprawę, że ten rarytas może być fantastyczną promocją miasta.

Spacery historyczne z Rogerem Piaskowskim były zdecydowanie czymś więcej niż tylko przekazywaniem historycznych faktów czy wydarzeń. Jego artystyczna dusza i wrażliwość, dawała swój wyraz w krytycznym spojrzeniu na zaniedbania względem zabytków. Miał odwagę publicznie krytykować władze miasta i instytucje za poczynania względem obiektów, nad którymi miały pieczę. Wspólnie, medialnie walczyliśmy, żeby socrealistyczna rzeźba z lat 70. z letniego artystycznego pleneru, nie stała pośród śmietników. Pan Roger był tym mocno zniesmaczony. Jego nieustępliwość w tym temacie była niesamowita. Każdy spacer z Rogerem miał myśl przewodnią. Czasem były to poszukiwania, alarm, niekiedy interwencja. Zawsze chciał zwrócić uwagę na pilny i ważny problem. Był mocno krytyczny względem otaczającej rzeczywistości, zwłaszcza

zaniedbań, ale i zarazem dostrzegał najdrobniejsze piękno. Opisywał je barwnie i kolorowo, skupiał na detalach. Bardzo martwiły go akty wandalizmu, na które nigdy nie pozostawał bierny.

Wspólnie z Panem Rogerem Piaskowskim byliśmy inicjatorami pomysłu powieszenia tablicy upamiętniającej dom, w którym urodził się Benjamin Bilse – wspaniały legnicki kompozytor i dyrygent. Razem organizowaliśmy spacer jego śladami, zachęcając do idei upamiętnienia rodzinnego domu artysty. Niestety to marzenie Rogera nie zostało zrealizowane.

Zdecydowanie Roger Piaskowski potrafił inspirować ludzi do różnego rodzaju działań. Spotkania z nim były wymianą wiedzy, wspomnień, doświadczeń. To były wspólne rozmowy, często dyskusje. Był to czas spędzany zawsze kreatywnie i wyjątkowo. Ten wszechstronny artysta, historyk, przewodnik potrafił zaciekawić każdego, przyciągał uwagę, skupiał ją na sobie. Jego łatwość w przekazywaniu treści była niesamowita, czasem teatralna. Na spacery z Rogerem czekało się z przyjemnością. To była prawdziwa historyczna uczta. Atmosfera była zawsze niepowtarzalna, niesamowicie serdeczna, przyjacielska. Na tych kameralnych spotkaniach stworzyła się grupa miłośników naszego miasta. Mała, kameralna, która nadal stara się spotykać i poznawać nasz region, na którą zdecydowanie miał wpływ Roger Piaskowski. Dla mnie była to postać niezwykła, która na nowo zaraziła mnie pasją do historii regionu. Zdecydowanie będzie go brakować w przestrzeni publicznej.

Wiele dla nas zrobił

(Romualda Pilitsidis)

Zanim poznałam Rogera, dużo o nim słyszałam, często rozmawiało się o nim w naszym domu, znałam go z opowiadań. Telemach Pilitsidis z Rogerem znali się i przyjaźnili od dawna, spotykali się często w Legnicy. Telemach przyjaźnił się również z jego mamą.

Roger od początku zainspirowany był malarstwem Telemacha, napisał wiele tekstów o jego twórczości. Pierwszy, znaczący tekst pt. *Łowię wyobraźnią nieuchwytne ryby*, który ukazał się w 1986 r. w „Konkretach", był ulubionym i często przywoływanym tekstem przez Telemacha w katalogach wystaw. Osobiście poznałam Rogera w 2003 lub 2004 r., w czasie pracy na Uniwersytecie Zielonogórskim, gdzie prowadziliśmy zajęcia. Roger wykładał historię sztuki.

Z tamtego okresu bardzo miło wspominam wspólną wycieczkę ze studentami na wystawę francuskiego malarstwa z przełomu XIX i XX w. na Zamku Królewskim w Warszawie. Wtedy miałam okazję podziwiać szeroką wiedzę Rogera

na temat oglądanych dzieł. W tym czasie spotykaliśmy się również w Galerii Sztuki w Legnicy na wernisażach i spotkaniach autorskich. Wieloletnia przyjaźń zaowocowała wieloma tekstami do katalogów naszych wystaw i do tomików wierszy Telemacha. Obszerny, poruszający tekst *Telemach z Głogowa – Malarz Europejski* powstał do katalogu wystawy „Przemijanie", zorganizowanej w 2017 r. przez Galerię Sztuki w Legnicy i Muzeum Archeologiczno-Historyczne w Głogowie. W 2016 r. powstały teksty o naszej twórczości do wydawnictwa *Dolny Śląsk w Tworzeniu. Silesia Art Biennale 2016*.

Roger koordynował współpracę z artystami Zagłębia Miedziowego. W 2018 r. Galeria Sztuki w Legnicy zorganizowała wystawę mojego malarstwa pt. „Przestrzenie równoległe". Jako że nie miałam aktualnego tekstu do katalogu, Roger napisał *Romy Pilitsidis prostokątne harmonie*, za który jestem mu bardzo wdzięczna. W czasie spotkań i rozmów podczas wernisaży w Galerii Sztuki w Legnicy, Roger często powtarzał, że chciałby zorganizować wystawę malarstwa naszej „trójki", tzn. Telemacha, Małgosi Maćkowiak i mojej. Tak powstała wystawa, przy współudziale Andrzeja Saja (ówczesnego redaktora naczelnego Pisma Artystycznego „Format") w Galerii Miejskiej we Wrocławiu w 2020 r. pt. „Mity, Symbole, Abstrakcje. Tryptyk głogowski". Roger i Mirosław Jasiński (dyrektor galerii) byli kuratorami wystawy, a Roger był również autorem tekstów do katalogu wystawy. Powstał również artykuł jego autorstwa pt. *Mity symbole abstrakcje – tryptyk z Głogowa*, który ukazał się w periodyku „Format" (w numerze 85 z 2020 r.).

W 2021 r., po wystawie malarstwa Telemacha pt. „80 Obrazów na 80 lat", zorganizowanej przez Muzeum Archeologiczno-Historyczne w Głogowie, Roger napisał artykuł pt. *Niebieski Telemach* i opublikował go w „Formacie" (w numerze 87 z 2021 r.). W tym roku ukazał się również artykuł pt. *Łowi wyobraźnią nieuchwytne ryby (Mityczne »połowy« w wierszach Telemacha Pilitsidisa)*. Tym razem artykuł poświęcony był zarówno poezji, jak i malarstwu, a ukazał się w „Formacie Literackim" (w numerze 2 z 2021 r.). Telemach po otrzymaniu tej wiadomości wysłał Rogerowi pod koniec grudnia świeżo wydaną książkę pt. *Poeta istotnych pytań*. Był to wybór wierszy, z załączoną kartką o treści:

> Dziękuję za wpis do Formatu Literackiego o mojej twórczości.
> Dziękuję za przyjaźń, która nie ma ceny.
> Roger jeśli możesz wyślij mi egzemplarz z twoim artykułem.

W książce wpisał dedykację: Rogerowi, 2021 i narysował dwa serduszka. Książka niestety wraca, nieodebrana przez adresata, w lutym 2022, tuż po śmierci Telemacha. Roger również w grudniu wysyła kartkę o treści:

Boże Narodzenie 2021
Tylko Jedno Maleństwo z łona tej Jedynej Matki,
a tak Wiele Miłości i Nadziei
dla Świata i dla Telemacha i dla Romy.
Na Szczęście i Zdrowie
Wesołych Świąt!!!

Roger i Telemach często z sobą korespondowali, zwłaszcza w ostatnich latach, ale te kartki były ostatnie. Roger już wcześniej pisał teksty do tomików poezji Telemacha: w 2005 r. *Ogrodnik malarstwa* do tomiku pt. *Aliki*, w 2014 r. *Poeta jak malarz* do tomiku wierszy pt. *Natalia*. Ostatnim jest również artykuł Rogera pt. *Andrzeja Saja dwa wiersze orfickie* w „Formacie Literackim" (w numerze 15 z 2025 r.), który właśnie otrzymałam. Roger napisał piękny, wzruszający tekst o wierszach poświęconych Telemachowi. Andrzej Saj jeden z tych wierszy odczytał podczas wernisażu wystawy Telemacha pt. „Szukając Orfeusza" w Muzeum Miedzi w Legnicy.

Dopiero, pisząc ten tekst, uświadomiłam sobie jak duża więź łączyła nas z Rogerem, jak wiele dla nas zrobił, jak wiele pięknych, dobrych, cennych słów napisał, i to z nami pozostanie. Możemy do tego sięgać, czytać, wspominać i pamiętać!

Roger i jego kapelusz
(Andrzej Saj)

Nie wiemy dokładnie, jak umierał Roger Piaskowski, ale wiemy, że stało się to w jego „samotni", tej jego „wieży estetycznych fascynacji" – jak określali to miejsce jego koledzy. Roger mieszkał bowiem od lat sam, i *de facto* chronił tę samotność, w której mógł pracować i poświęcać czas na rozważania o pięknie architektury (głównie Legnicy), o pięknie sztuk wizualnych (eseje o malarstwie), czy o wzniosłości poetyckich fraz (wstępy do tomików wierszy); był zresztą sam nie tylko kompetentnym historykiem sztuki i architektury, ale też dociekliwym poetą. A więc był całkowicie zanurzony w kontemplację piękna rzeczy i słów… Czy to mu zaszkodziło? Piękno bywa niebezpieczne, gdy się całkowicie mu oddajemy… bywa „przerażenia początkiem" – jak pisał R.M. Rilke w pierwszej elegii; ale bywa też panaceum na zło i horror świata. Poeci potrafią sobie poradzić z tym „przerażeniem", które jest też zaczynem pogłębionej refleksji i wrażeń na temat życia, natury i Boga. Wydaje się, że Roger był i uzależniony od tego rodzaju kontemplacji, i w niej znajdował siłę (i inspirację) do kolejnych wynurzeń. Wiem, że przygotowywał kolejne wypowiedzi na temat malarstwa

(w tym sztuki Telemacha Pilitsidisa), recenzje poezji, czy ciągle ponawiane i rozwijane opowiadania oraz eseje łączące w sobie fascynację sztuką z wymogami (i złożonością) życia codziennego, z jego warstwą socjologiczną (społeczną) i egzystencjalną. Był, jak wiadomo, niezłomnym piewcą piękna architektury Legnicy i innych dolnośląskich miast, a także propagatorem sztuki Zagłębia Miedziowego i twórczości poetyckiej tego regionu, w tym także Wrocławia.

Bywał we Wrocławiu regularnie na spotkaniach – wcześniej – redakcji pisma artystycznego „Format", a następnie: „Formatu Literackiego" – gdzie systematycznie publikował swoje teksty (eseje) o sztuce, poezji oraz literackie formy narracyjne. Roger niewątpliwie miał swój udział we współtworzeniu specyficznej aury „Formatu Literackiego" – pisma, które wyewoluowało z tzw. wkładki literackiej „Formatu", a swoje powstanie zawdzięczało członkom nieformalnego „bractwa" (tzw. dżentelmenów literatury), tj. pisarzy i krytyków – skupionych wokół towarzystwa powołanego przez jego inicjatora – prof. Waldemara Okonia. To na jednym z pierwszych (w 2014 r.) spotkań tego gremium miałem okazję poznać Rogera, by potem – w kolejnym roku – włączyć go do współpracy przy projekcie Silesia Art Biennale – II edycja, przygotowywanym do realizacji w trakcie festiwalu „Wrocław – Miasto Kultury 2016". W ramach tej kooperacji Roger okazał się niezwykle użytecznym i pomocnym współpracownikiem, czyli przewodnikiem i znawcą twórczości środowiska Legnicy i całego Zagłębia Miedziowego. Pisał kompetentnie o artystach z tego regionu, artykuły zamieszczane były w „Formacie" i w wielu katalogach. Wydał także – wraz z fotografem Wojciechem Morawcem – dwie książki o architekturze i historii Legnicy, pt. *Druga twarz Liegnitz* oraz konsekwentnie propagował tę tematykę w serii odczytów i spotkań publicznych w Legnicy, ale także poza tym miastem.

Roger był niewątpliwie postacią bezwzględnie szlachetną; bez zawiści wobec innych, bez koteryjnych uzależnień i politycznych zobowiązań. Przy tym – uczynny i przyjacielski. Pisał piękne posłowia do moich książek poetyckich – jestem mu za to niezmiernie wdzięczny. Podzielaliśmy też obaj naszą pasję do mitologii greckiej, a szczególnie do mitu o Eurydyce i Orfeuszu. Łączyła nas w tej fascynacji osoba malarza z Głogowa (wskazanego mi przez Rogera) – Telemacha Pilitsidisa, Greka, uchodźcy powojennego, osiadłego na stałe w Polsce. Telemach oczywiście odwoływał się w swej twórczości do mitów, a w tym do mitu orfickiego. Moje wiersze dotyczące „losów" tego mitologicznego bohatera i interpretacje malarskie Telemacha oraz słowne opisy tychże dzieł – stworzyły niepowtarzalną platformę wymiany wrażeń, myśli i poetyckich refleksji. A przy tym – jak się okazało – Telemach był nie tylko malarzem, ale także płodnym poetą (wydał kilkanaście tomików wierszy). Nie przypuszczałem, że nasze

spotkanie przy okazji pośmiertnej wystawy Pilitsidisa w Muzeum Miedzi w Legnicy (z października 2024 r. pt. „Szukając Orfeusza") będzie naszym ostatnim. Obaj zabraliśmy w trakcie wernisażu głos: ja czytając swój wiersz o Orfeuszu, z którym miałby mieć niejako spotkanie Telemach, i Roger – interpretujący tę „wyimaginowaną" drogę w podziemiach obu bohaterów, przebywających już tylko w świecie literatury. Nie przypuszczałem wtedy, że niestety i Roger wkrótce dołączy do tej „zmitologizowanej" dwójki (a teraz – trójki) uczestników świata poezji, snów i mitów.

To właśnie efektem naszej wspólnej fascynacji mitologią i twórczością malarską Telemacha był mój zbiór wierszy pt. *Zapatrzeni* – dedykowany Pilitsidisowi, wzbogacony w dużej części, zamieszczonymi wewnątrz, reprodukcjami prac tego artysty. Tom wydany został po śmierci Telemacha w 2023 r. przez Miejską Bibliotekę Publiczną im. Galla Anonima w Głogowie. Roger napisał do książki wnikliwe posłowie, w którym jako wytrawny historyk sztuki i jednocześnie poeta sformułował cenne uwagi odnoszące się do treści wierszy. Wychwycił on wszelkie ekfrastyczne niuanse w oddawaniu słowem obrazów malarskich i fotograficznych. A były to wiersze – ekfrazy – odnoszące się i do sławnych dzieł malarstwa, np. do wybranych obrazów Rembrandta, Breugla, Vermeera, Gericaulta, Van Gogha, Bacona, Muncha, Balthusa czy Nikifora, ale też do prac współczesnych dolnośląskich artystów, jak: M. Mikołajek, A. Klimczak-Dobrzaniecki czy właśnie Pilitsidisa, a także do fotografii m.in. J. Leśniaka, B. Konopki, L. Brogowskiego czy A.J. Lecha.

O zasługach Rogera dla Legnicy wypowiadali się już legniczanie (także w trakcie pogrzebu). Dla mnie Roger był, obok kilku jeszcze osób, głównie powiązanych ze środowiskiem tamtejszej kultury (galerie sztuki, teatr legnicki, lokalni artyści i poeci), jednoznacznym „ambasadorem" urody i ważności tego kręgu na mapie krajowej. I tę swoją pasję dla Legnicy, ale także wobec innych dolnośląskich miast, a w tym Wrocławia, dokumentował – w swej twórczości prozatorskiej i publikacjach na temat sztuki i architektury.

Zapamiętałem go jako postawnego mężczyznę w nieodłącznym kapeluszu, którego nie zdejmował – zdaje się nawet w swych snach… Miał ich (kapeluszy) kilka; nosił je z fantazją, a może wręcz umierał wraz z kapeluszem, bo nikt przecież nie będzie już ich tak nosić… Zawsze witałem się z Rogerem i osobno z jego kapeluszem, bo wiedziałem, że był on swego rodzaju dopełnieniem jego osobowości. Uchylam i teraz rąbka mojego wyimaginowanego kapelusza przed tym pierwowzorem.

Żegnaj Rogerze, wraz z twoim symbolem… Podążaj śmiało śladami Orfeusza i Telemacha; nie wiem czy już ich tam spotkałeś? Bo w wierszach to się już zdarzało i będzie powtarzać… I niech tak to zostanie w naszej pamięci.

Zawsze było mu blisko do sztuki współczesnej

(Łucja Wojtasik-Seredyszyn)

Pierwszy raz spotkałam Rogera Piaskowskiego na egzaminach wstępnych na historię sztuki na Uniwersytecie Wrocławskim. Roczniki w tamtych latach nie były liczne (ok. 10–12 osób), ja byłam starościną dla dwóch roczników i działałam w komisji stypendialnej przy dziekanie fil-histu (Wydziału Filozoficzno-Historycznego), jak mówiliśmy skrótem. Dziekan poprosił mnie abym była przedstawicielką studentów na egzaminach. Z powodu małej liczby miejsc konkurencja była duża (kilkanaście osób na jedno miejsce) i wyróżniające się na egzaminach osoby zwracały uwagę rekrutujących. Roger był takim kandydatem, wszyscy zauważyliśmy, że jest elokwentny, ładnie wypowiada się po polsku (co niestety, nie było standardem) ma dużą wiedzę, także praktyczną jako absolwent liceum plastycznego.

W trakcie studiów mieliśmy kilka wspólnych wyjazdów, były to objazdy zabytkoznawcze, traktowane jako praktyka, gdzie wszyscy mieliśmy przygotowane referaty o odwiedzanych zabytkach i miejscach. Tu także Roger zawsze był znakomicie przygotowany.

Po studiach i trzymiesięcznej praktyce w Muzeum Narodowym we Wrocławiu w 1977 r. rozpoczęłam pracę w Okręgowym Muzeum Miedzi w Legnicy. Roger trzy lata później także został przyjęty do Działu Sztuki. Zawsze było mu blisko do sztuki współczesnej, więc na początku zajął się przygotowaniem wystawy poplenerowej „OSETNICA 80" a następnie Wystawy Plastyki Zagłębia Miedziowego. W czasie wspólnej pracy przygotował jeszcze bardzo interesującą wystawę pt. „Malarstwo na szkle" ze zbiorów Muzeum w Jeleniej Górze. Jako Muzeum Okręgowe opiekowaliśmy się także twórczością nieprofesjonalną. Na początku robiła to nasza plastyczka Pani Krystyna Łyba-Janus, po jej zmianie miejsca pracy to Roger przygotowywał wystawy artystów nieprofesjonalnych z naszego województwa. Ostatnią wystawą, przy której mu towarzyszyłam, była wystawa pt. „Ikony", bardzo ciekawie zaaranżowana na niełatwej ekspozycyjnie sali marmurowej. Jesienią 1983 r. urodziłam pierwszego syna i to Roger przejął obowiązki kierownika Działu Sztuki. Przez trzy lata zrobił trzy wystawy prezentujące pejzaż w dawnym malarstwie polskim, holenderskim i flamandzkim (wszystkie obrazy pochodziły ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie), w ramach prezentacji twórców nieprofesjonalnych wyeksponował „Miniatury zbroi" zrobione przez Wiktora Dobrzenieckiego z Prochowic. Jego ostatnią wystawą, zanim odszedł do pracy jako rzecznik prasowy wojewody legnickiego, była ekspozycja pt. „Medale legnickie", z której zabytki zwracałam już ja po

powrocie z urlopu wychowawczego. Dzięki Rogerowi do zbiorów muzealnych trafiło kilka prac plastyków z legnickiego teatru, on także zakupił jeden z obrazów Henryka Bacy. Zbiory rzemiosła wzbogaciły się o efektowne, barokowe świeczniki wykonane z cyny przez wrocławskich konwisarzy, miedzianą paterę z grawerowanym przedstawieniem Matki Bożej z Dzieciątkiem i dużą tacę – stolik o wschodniej proweniencji.

Nasze późniejsze kontakty były już sporadyczne, ponieważ udzielał korepetycji i pomagał przygotowywać się na studia plastyczne. Często jednak przychodził ze swoimi podopiecznymi na wystawy i tam robili szkice i studia z eksponowanych prac. Kiedy okazało się, że po mojej rezygnacji z prowadzenia uzupełniających zajęć dla nauczycieli plastyki na Uniwersytecie w Zielonej Górze to Roger został ich wykładowcą, spotkaliśmy się, aby omówić jaki materiał już został „przerobiony". Zaproponowałam mu swoje slajdy z dziełami sztuki, powiedział mi wtedy, że on dużo im na wykładach rysuje.

Roger pamiętał o Muzeum i naszych zbiorach. Po powrocie z Londynu zaproponował do kupienia świetną rzeźbę kameralną „Dziewczynka z pieskiem" pochodzącego z Rosji francuskiego rzeźbiarza Paolo Troubetzkoya wykonaną z brązu i bardzo rzadki czajnik – samowar, pięknie grawerowany i wykonany z miedzi za Kaukazem. Oferował także bardzo interesujące niewielkie rzeźby odlewane z miedzi z jeźdźcami na koniach, powstałe w Afryce. Nie udało się nam doprecyzować kręgu kulturowego, więc zrezygnowaliśmy z zakupu. Jednak kontakt z tak niezwykłymi przedmiotami był bardzo cenny.

Spotykaliśmy się z Rogerem na imprezach kulturalnych, wykładach, uroczystościach, w tym bardzo szczególnej, kiedy w 2021 r jednocześnie otrzymaliśmy odznaczenie „Zasłużony dla Legnicy".

Mieczysław Koza
Legnica

Od Radia Wolna Europa do Solidarności Walczącej

Moje zaangażowanie w działalność opozycyjną rozpoczęło się poprzez kontakty zawodowe. Na początku lat osiemdziesiątych byłem zatrudniony na terenie Huty Miedzi „Legnica" i Zakładów Mechanicznych „Legmet". Był to Zakład Remontowo-Montażowy, który siedzibę miał w Lubinie. W Legnicy znajdował się jego oddział, a ja pracowałem na stanowisku kierownika remontów hutniczych.

Droga do Solidarności

Idea oporu wobec komunizmu i systemu, w którym żyliśmy, była obecna wokół mnie od dziecka. Pochodzę z Wielkopolski, z miejscowości Bukowiec[1]. W domu słuchało się Radia Wolna Europa, rozmawiało o czasach wojennych i o tym, co stało się zaraz po wojnie. Później na studiach trafiłem na okres wydarzeń marcowych w 1968 r. Studiowałem wtedy na politechnice w Poznaniu na Wydziale Mechaniczno-Technologicznym (później zmieniono nazwę na Budowa Maszyn). Brałem wtedy udział w manifestacjach studenckich na pl. Adama Mickiewicza. Byłem świadkiem rozpędzania tłumu przez ZOMO w długich płaszczach i z pałkami w rękach. Ja także musiałem się wtedy ratować ucieczką.

Po studiach pracowałem w Rejonie Eksploatacji Dróg Publicznych w Nowym Tomyślu jako główny mechanik. W 1976 r. kolega namówił mnie, żeby wyjechać na Dolny Śląsk, bo jest dla nas praca w KGHM-ie. Przyjechaliśmy najpierw do Polkowic. Do ZANAM-u, jednej z firm kombinatu. Otrzymaliśmy tam zatrudnienie. Był dokładnie czerwiec, gdy pojawiliśmy się po raz pierwszy w nowym

[1] Bukowiec – miejscowość w gminie Nowy Tomyśl, w powiecie nowotomyskim, województwie wielkopolskim.

miejscu pracy. To czas słynnych protestów[2]. W ZANAM-ie też coś się działo, ludzie nie chcieli pracować. W zakładowej stołówce było jakieś zgromadzenie.

Do Legnicy trafiłem, bo huta i Legmet potrzebowały zespołu, który zajmowałby się remontem urządzeń hutniczych. Powstał wtedy nasz oddział, którym kierowałem. W 1979 r. został przejęty przez inny zakład kombinatu – Zakład Remontowo-Montażowy. Było nas tam z dwieście osób.

Legnicki karnawał Solidarności

Gdy nadszedł sierpień 1980 r., Legmet strajkował. Pamiętam wystawione wówczas straże robotnicze z opaskami na przedramieniu. Kierownictwo było wtedy wystraszone. Nie wiedzieli na dobrą sprawę, z czym mają do czynienia.

We wrześniu 1980 r. przystąpiłem do Solidarności. Na terenie mojego wydziału zaczęła działać komisja, której przewodniczył Eugeniusz Wójtowicz. Udostępniłem im pomieszczenie. Na drzwiach do tego pokoju pojawiła się niebawem duża miedziana tablica informująca, kto tam urzęduje. Była ona później solą w oku przychodzących do zakładu esbeków. W tamtym momencie żadnych nacisków na mnie, czy na kogoś innego ze strony władzy nie odnotowałem. Co więcej, do Solidarności przystąpił nawet człowiek piastujący stanowisko dyrektorskie.

Był to też okres, kiedy tworzone były Rady Pracownicze i zostałem zastępcą przewodniczącego Rady Pracowniczej w Zakładzie Remontowo-Montażowym. Brałem udział w tworzeniu statutu takiej rady – obrady i spotkania z naszym dyrektorem były wtedy burzliwe. Czuło się wyraźnie, że był to człowiek „tamtej strony". Zresztą słyszałem, że już po wprowadzeniu stanu wojennego zachowywał się też dosyć brutalnie w stosunku do robotników, kiedy na jednym z zebrań jeden z nich powiedział coś nie po jego myśli, to zaraz wezwał straż przemysłową, aby go wyprowadzili za teren zakładu i już więcej do pracy przyjść nie mógł.

Jako członek Solidarności starałem się aktywnie uczestniczyć w różnych wydarzeniach inicjowanych przez legnickie struktury. Brałem udział m.in. w poświęceniu sztandaru Legmetu w lutym 1981 r., co było pierwszą tego typu uroczystością. Sztandar wieziono z Legmetu do kościoła św. Jana Chrzciciela. Powstało coś na wzór orszaku, tyle że samochodów z flagami. Inną taką uroczystością było poświęcenie budynku Solidarności przy ul. Jordana. Odbył się wtedy przemarsz, w dużej mierze spontaniczny, z kościoła św. Piotra

[2] W czerwcu 1976 r. przez Polskę przetoczyła się fala strajków oraz protestów przeciwko wprowadzonym podwyżkom cen podstawowych artykułów spożywczych.

i Pawła. Milicja wtedy tylko się nam przyglądała. Nie reagowali. To był czas, kiedy ruch opozycyjny był powszechny, a oni sami trochę się jeszcze tego wszystkiego bali. Nie rozumieli. Z Solidarnością sympatyzowali praktycznie wszyscy pracujący, nawet członkowie PZPR. Niektórzy rzucali legitymacjami partyjnymi, a inni z różnych powodów zostawali w partii, ale ich serca przechodziły na drugą stronę.

Mieliśmy też szerokie wsparcie ze strony Kościoła. Mogliśmy liczyć na pomoc ze strony każdego z proboszczów. Wyróżniłbym jednak kościół św. Jana Chrzciciela, zwłaszcza w czasach stanu wojennego, kiedy był prawdziwym oparciem dla nas wszystkich.

Stan wojenny

Z biegiem czasu czuło się coraz większe napięcie. Konflikt między władzą a opozycją narastał. Widać to było chociażby po tym, że na ulicach pojawiało się coraz więcej napisów typu „Telewizja kłamie", „Prasa kłamie" itd. Z drugiej strony, tzn. ze strony władzy, też dawało się wyczuć coraz większy opór – ich propaganda także została zintensyfikowana. Ale nigdy nie założyłbym, że nastąpi takie coś, jak stan wojenny. Wydawało mi się, że tak jak do tej pory, zakończy się to jakimś strajkiem generalnym i władza będzie musiała ustąpić, odpuścić. W takiej formie tego nie zakładałem.

W sobotę 12 grudnia w Domu Kultury „Hutnik" przy ul. Złotoryjskiej odbyło się zakończenie spartakiady zakładowej całej huty, w tym także zakładów takich jak my, w różnych dyscyplinach – siatkówka, koszykówka itd. Rozdano dyplomy i to się skończyło dosyć późno, bo jakoś po 21.00. Pamiętam mój wieczorny powrót do mieszkania w hotelu robotniczym huty przy ul. Złotoryjskiej. Idąc ulicą czuło się silny mróz, było zimno. Ale nie było żadnych widocznych oznak tego, że coś się szykuje. O stanie wojennym dowiedziałem się więc na drugi dzień z telewizji. Następnie, jak zwykle, poszedłem do kościoła św. Piotra i Pawła na mszę i wtedy były już tam rozprowadzane ulotki, że został wprowadzony stan wojenny, że Frasyniuk nie został aresztowany, że zaczęła się działalność podziemna Solidarności. Była dziesiąta rano, a podziemny kolportaż już działał. Niebawem dotarły do mnie też wieści o spacyfikowaniu siedziby przy ul. Jordana, o aresztowaniu i internowaniu lokalnych władz Solidarności, o podpisywaniu lojalek – w Legmecie przewodniczący Franciszek Ratajczak[3] odmówił i został

[3] Franciszek Ratajczak (1938–2011) – działacz opozycyjny związany z Zakładami Mechanicznymi „Legmet" w Legnicy, a zarazem czołowa postać Solidarności w rejonie Zagłębia Miedziowego.

internowany, za to z huty przewodniczący podpisał i został zwolniony do domu. Docierały do mnie też informacje o tym, co się dzieje w kraju.

Gdy w poniedziałek pojawiłem się w pracy, to nie wiedzieliśmy, co mamy robić. Została bowiem przerwana łączność telefoniczna i to do tego stopnia, że my w Legnicy nie mieliśmy kontaktu z zakładem macierzystym w Lubinie. Dopiero później komunikowaliśmy się przez jakieś radiotelefony, które były dostępne w hucie. Byliśmy odcięci. Z frekwencją nie było jednak problemu. Ludzie stawili się do pracy. Sama praca stała w miejscu. Czekaliśmy. Strajkował Legmet. Huta nie strajkowała. To był taki okres wyczekiwania, który trwał przez kilka następnych dni. Powrót do, powiedzmy to, normalnej pracy nastąpił jakoś po tygodniu. Jednocześnie zostaliśmy objęci przepisem, który mówił, iż nasza praca to jest służba wojskowa[4]. W takich zakładach powoływano komisarzy – był taki zarówno w hucie, jak i w Legmecie.

U nas na wydziale było też kilku członków PZPR. Nie było ich dużo, bo na prawie dwustu ludzi nie było ich chyba nawet dziesięciu. Niebawem przyjechali do nich ludzie z centrali ZREM w Lubinie, byli to wysoko postawieni ludzie z komitetu zakładowego i przeprowadzali z nami rozmowy na temat obecnej sytuacji. O szczegółach tych spotkań nic nie wiem, bo odbywało się to beze mnie, ale z tego, co do mnie doszło, to oprócz informowania jak się ma sytuacja w kraju, próbowano od nich wydobyć informacje o nastrojach wśród całej kadry. Doszło chyba nawet do kilku wykluczeń z partii, bo niektórzy z nich mieli inny punkt widzenia na to, co się wówczas działo. Sprzyjali Solidarności i te rozmowy miały też za zadanie oczyścić szeregi PZPR z takich ludzi.

Stan wojenny wprowadził też wiele zakazów do naszego życia codziennego. Nie można było np. wyjeżdżać bez odpowiedniej przepustki, którą można było uzyskać na komendzie milicji. Ja z tego korzystałem ze względu na moją aktywność sportową, gdyż regularnie brałem udział w różnych zawodach. Przykładowo, odbywał się w 1982 r. w okolicach Wałbrzycha narciarski Bieg Gwarków[5]. Aby tam pojechać musiałem wnioskować o specjalne pozwolenie i przepustkę. Podobnie z odwiedzinami u mojej rodziny w Wielkopolsce. Na mieście widać było wśród ludzi przygnębienie. Nie było specjalnych oznak protestów społeczeństwa, ale dosyć szybko zaczęły pojawiać się napisy na ścianach i murach. Później pojawiły się też plakaty. Z kolei na ul. Złotoryjskiej,

---

O jego sylwetce: Ł. Sołtysik, *Ratajczak Franciszek*, źródło: https://encysol.pl/es/encyklopedia/biogramy/18344,Ratajczak-Franciszek.html [dostęp: 16 VIII 2025].

[4] Chodzi o wprowadzoną wówczas militaryzację największych i strategicznych zakładów pracy.

[5] Bieg Gwarków – bieg narciarski odbywający się od 1978 r. w okolicy schroniska „Andrzejówka" w Rybnicy Leśnej (pow. wałbrzyski, gmina Mieroszów).

na wysokości Lasku Złotoryjskiego znajdował się posterunek wojskowo-milicyjny i tam sprawdzano samochody kierujące się w stronę huty. Możliwe, że postępowano też tak w stosunku do ludzi przewożonych autobusami, a przynajmniej wyrywkowo.

W mojej ocenie najważniejszą konsekwencją wprowadzenia stanu wojennego było jednak przetrącenie kręgosłupa moralnego i spokoju ducha społeczeństwa polskiego. Niebawem wszędzie, także u nas, objawili się ludzie, których nazwałbym „szemranymi". Umoczeni, czasem nawet drobni złodziejaszkowie. Ale kiedy taki osobnik był wierny władzy, nic mu nie groziło.

W podziemiu

Na początku 1982 r. postanowiłem mocniej zaangażować się w działalność związku, który teraz działał nielegalnie. Do momentu wprowadzenia stanu wojennego byłem zwyczajnym członkiem Solidarności i wspierałem aktywnie ten ruch. Sprzyjałem mu. Wtedy postanowiłem zrobić coś więcej. Wydaje mi się, że była to kwestia mojego wieku i życiowych przekonań, które zawsze znajdowały się po stronie nurtu wolnościowego. Poza tym byłem kawalerem, więc za wiele nie ryzykowałem, bo nie miałem rodziny, która mogłaby przez to ucierpieć – nawet moi krewni, rodzice mieszkali daleko od Legnicy. Było to więc dla mnie oczywiste i czułem, że tak po prostu należy zrobić.

Poprzez kontakty, które posiadałem w hucie i Legmecie, udało mi się dotrzeć do ludzi, którzy działali w podziemiu. Zapewne sami dobrze wiedzieli, że jestem osobą, która im sprzyja. Dlatego, gdy tylko pojawiła się okazja, to wkroczyłem do działania.

Jeszcze za czasów legalnej Solidarności przeczytałem publikację pod tytułem *Obywatel a Służba Bezpieczeństwa*[6], gdzie pokazywano, jak należy się zachowywać w kontaktach z SB i w jaki sposób działać w konspiracji, a przede wszystkim co robić, gdy już się wpadnie w ręce esbeków. I to mi bardzo pomogło, również wtedy, gdy zostałem aresztowany wiosną 1983 r. Mieliśmy też zasadę, że komunikujemy się w bardzo wąskim gronie. Sam utrzymywałem kontakt tylko z kilkoma osobami i tak naprawdę nie wiedziałem, jak wygląda cała ta sieć powiązań. Ponadto zawsze, gdy spotykałem się z kimś z Solidarności, z ludźmi z naszej komisji wydziałowej, z której nikt nie był zaraz po wprowadzeniu

[6] Chodzi o broszurę *Obywatel a Służba Bezpieczeństwa* autorstwa Jana Olszewskiego (1930–2019), która ukazała się po raz pierwszy w podziemnym obiegu w 1977 r.

stanu wojennego represjonowany, to zawsze w cztery oczy. Kontakt pojedynczy. Bez zbędnych świadków. Gdy ktoś przychodził do mojego biura, to sam (oficjalnie w sprawach służbowych). Miało to sens, bo to byli moi pracownicy i mogłem ich wzywać w sprawach zawodowych, a przecież remonty przeprowadzaliśmy w całej hucie i Legmecie, więc i ludzie stamtąd mogli mnie odwiedzać. Bardzo blisko współpracowałem wtedy z Karolem Źródłowskim[7], pracownikiem jednej z brygad remontowych. Trzymałem się ludzi, którzy pracowali ze mną od lat i byli dla mnie osobami pewnymi.

Utrzymywałem też stały kontakt z Marianem Stępniem[8], zastępcą przewodniczącego komisji zakładowej w Legmecie, a także z kilkoma osobami z huty. Odwiedzałem też Marka Kozłowskiego[9], który miał wtedy biuro geodezyjne mieszczące się przy legnickim Rynku. Kilka razy robiłem za jego kierowcę i zawoziłem go swoim autem na spotkania we Wrocławiu – sam w nich nie uczestniczyłem. Znałem się też z Maciejem Juniszewskim[10].

Od samego początku zbieraliśmy składki. Gdy była wypłata, którą wypłacała kasjerka w gotówce, to zawsze leżał kartonik, gdzie można było wrzucić pieniądze dla potrzebujących i pokrzywdzonych przez władze. Oczywiście wszystko za moim przyzwoleniem, bo jako kierownik musiałem na to wyrazić zgodę. Ignorowałem przy tym pewne obiekcje kasjerki, która komentowała ten fakt, nie podobało się jej to. Potem wraz z przewodniczącym szliśmy do kościoła św. Jana Chrzciciela, by przekazać zebrane środki księdzu Ciaćkowi[11] na pomoc dla osób internowanych. I tak co miesiąc. Był to zresztą później jeden z zarzutów wysuniętych wobec mnie, gdy zostałem aresztowany.

---

[7] Karol Źródłowski – lokalny działacz opozycyjny, za swoją działalność został w 1983 r. aresztowany.

[8] Marian Stępień (1941–2020) – działacz opozycyjny, w latach 1967–1983 pracownik legnickich Zakładów Mechanicznych „Legmet". O jego sylwetce: Ł. Sołtysik, *Stępień Marian*, źródło: https://encysol.pl/es/encyklopedia/biogramy/18862,Stepien-Marian.html?search=44541 [dostęp: 16 VIII 2025].

[9] Marek Kozłowski (1951–2011) – działacz opozycyjny, w latach 1976–1984 kartograf i urbanista Wojewódzkiego Biura Planowania Przestrzennego w Legnicy. O jego sylwetce: *idem*, *Kozłowski Marek*, źródło: https://encysol.pl/es/encyklopedia/biogramy/16954,Kozlowski-Marek.html [dostęp: 16 VIII 2025].

[10] Maciej Juniszewski – lokalny działacz opozycyjny, z wykształcenia nauczyciel, pedagog. O jego sylwetce: *idem*, *Juniszewski Maciej Szczęsny*, źródło: https://encysol.pl/es/encyklopedia/biogramy/16472,Juniszewski-Maciej-Szczesny.html?search=295631 [dostęp: 16 VIII 2025].

[11] Ks. Konstanty Ciaciek (1937–2015) – w tamtym czasie gwardian (przełożony domu zakonnego) i administrator (proboszcz) parafii pw. św. Jana Chrzciciela w Legnicy. O jego sylwetce: *idem*, Ciacek Euzebiusz Konstanty, źródło: https://encysol.pl/es/encyklopedia/biogramy/15449,Ciaciek-Euzebiusz-Konstanty.html?search=1895911170220 [dostęp: 16 VIII 2025].

Już na początku 1982 r. zaczęły do nas docierać plakaty przekazywane przez ludzi z Legmetu i huty, które rozlepialiśmy po mieście – jednym z miejsc, gdzie je rozwieszaliśmy był postument po pomniku przy ul. Złotoryjskiej, na wysokości NOT-u, który stał tam w czasach niemieckich[12]. Tam je naklejaliśmy i jeszcze długo, nawet kilkanaście lat później, był na nim widoczny ślad starego kleju. A wisiały tam plakaty z takimi hasłami, jak „WRONa skona, a orła nie pokona". Kiedyś też wybraliśmy się autobusem w okolice huty i rozklejaliśmy je na znajdującym się przy niej przystanku, a także na ogrodzeniu Legmetu.

Później, jako że dysponowałem własnym mieszkaniem przy ul. Poselskiej, zorganizowaliśmy w nim drukarnię – działała od lutego do sierpnia 1982 r. Przygotowywaliśmy tak ulotki i gazetki. Robiliśmy je metodą sitodruku. Matryce tworzone na maszynie do pisania, wałki, farba. W pracy nad materiałami pomagał mi M. Stępień i małżeństwo Matuszewskich[13] z huty, a także Marian Ryziewicz[14]. Przychodzili do mnie po pracy i razem tłukliśmy kolejne kopie do wieczora. Było to wtedy robione tak „niekonspiracyjnie", bo wszędzie po mieszkaniu walały się papiery. Ale nikt podejrzany nie zaglądał, nikt do mnie nie przychodził, więc to tak trwało. A były to różne publikacje, najpierw „Z dnia na Dzień"[15], a później też „Solidarność Walcząca"[16], „Biuletyn Zagłębia

[12] Chodzi o pomnik gen. Johannesa Georga von Arnima, wodza armii saskiej, która w 1634 r. zwyciężyła pod Legnicą wojska austriackie. Został odsłonięty w 1912 r. u zbiegu ul. Złotoryjskiej i ul. Piechoty. Do czasów dzisiejszych zachował się w Legnicy tylko postument. Pomnik w czasie drugiej wojny światowej został przeznaczony na przetopienie, jednak szczęśliwie zachował się i w 1962 r. dzięki staraniom dawnych mieszkańców Legnicy stanął na jednym z placów niemieckiego miasta Wuppertal (zob. G. Humeńczuk, *Legnickie pomniki przed II wojną światową*, Legnica 2000, s. 12–14, 116.).

[13] Kazimiera Matuszewska i Władysław Matuszewski – lokalni działacze opozycyjni zaangażowani m.in. w pracę Międzyzakładowym Komitecie Strajkowych NSZZ „Solidarność" w Legnicy, zob. Ł. Kamiński, *Drogi do wolności Zagłębia Miedziowego*, Legnica 2006, s. 171–172.

[14] Marian Ryziewicz – lokalny działacz opozycyjny, związany zawodowo z Zakładem Energetycznym w Legnicy. Za swoją działalność został zatrzymany w sierpniu 1982 r. i skazany na cztery lata więzienia. Zwolniono go w kwietniu 1984 r., zob. *ibidem*, 102, 170, 188–189; *Raport dotyczący represji na Dolnym Śląsku w okresie 13.12.1981 r. – 31.12.1989 r.*, red. M. Muszyński, Wrocław 1993, s. 181–182.

[15] „Z Dnia na Dzień" – czasopismo informacyjne NSZZ „Solidarność" Dolny Śląsk, ukazujące się w latach 1981–1990. Pierwsze w Polsce czasopismo stanu wojennego.

[16] „Solidarność Walcząca" – główne pismo „Solidarności Walczącej" wydawane we Wrocławiu w latach 1982–1990. Więcej na jego temat: K. Dworaczek, *Solidarność Walcząca (Wrocław)*, źródło: https://encysol.pl/es/encyklopedia/hasla-rzeczowe/14483,Solidarnosc-Walczaca-Wroclaw.html [dostęp: 16 VIII 2025].

Miedziowego"[17]. Wytwarzane w ten sposób materiały rozprowadzaliśmy po mieście. Pamiętam, że jedna z większych akcji kolportażu odbyła się 3 maja 1982 r., kiedy na placu budowy kościoła pw. Matki Bożej Królowej Polski odbywało się nabożeństwo na świeżym powietrzu. Chodziliśmy i rozdawaliśmy bibułę uczestnikom mszy. Trochę niebezpieczne i nierozważne, ale na szczęście nikt nas za to wtedy nie ścigał.

Dostaliśmy też kiedyś zalecenie, chyba wiadomość przyszła z Wrocławia, aby w czasie nadawania dziennika wychodzić całymi rodzinami na spacery[18]. To była taka szersza akcja. Dotarła do nas klisza fotograficzna i w ciemni, u jednego z moich pracowników, całą noc produkowaliśmy odbitki. Później kolportowaliśmy je wśród mieszkańców Legnicy. Tę matrycę (kliszę) ukryłem później w swoim samochodzie – w otworze pod popielniczką na desce rozdzielczej. Bezpiecznie przetrwała w tym ukryciu nawet czas mojego aresztowania.

Cały czas zajmowałem się samym kolportażem materiałów, które docierały do mnie z innych źródeł. Miałem kilka miejsc na terenie miasta, gdzie takie druki rozkładałem w ustalonym miejscu lub przekazywałem dalej na skrzynkę do kolejnej osoby na linii kolportażu.

Sierpień 1982 r.

Gdy nadszedł sierpień 1982 r. i zapowiedziano manifestacje, nastąpiła pełna mobilizacja ze strony związkowej. Również w gazetkach, które cały czas drukowaliśmy, znalazła się odezwa w tej sprawie. Były intensywne przygotowania. Informacje na ten temat docierały też z zewnątrz. Cały czas coś krążyło i było rozgłaszane.

Jednocześnie musiałem zlikwidować drukarnię w swoim mieszkaniu. Dotarły do nas sygnały, że służby namierzyły tę działalność – nie wiedziały jeszcze, gdzie się to odbywa, kto to robi i kiedy, ale ewidentnie byli na naszym tropie. Nie mogliśmy ryzykować. A chodziło o to, że zostali zatrzymani przez SB współpracujący

---

[17] Zapewne chodzi o „Solidarność Zagłębia Miedziowego". Więcej na temat tego opozycyjnego czasopisma: Ł. Sołtysik, *Solidarność Zagłębia Miedziowego*, źródło: https://encysol.pl/es/encyklopedia/hasla-rzeczowe/14495,Solidarnosc-Zaglebia-Miedziowego.html [dostęp: 16 VIII 2025].

[18] Akcja tego typu została zapoczątkowana w lutym 1982 r. w Świdniku, kiedy lokalna społeczność masowo zaczęła wychodzić z domów około godziny 19.30, czyli w czasie nadawania „Dziennika Telewizyjnego". Później podobne akcje zostały przeprowadzone w wielu innych miastach, a do historii przeszły jako „Świdnickie spacery" (zob. J. Eisler, *Czterdzieści pięć lat, które wstrząsnęły Polską. Historia polityczna 1944–1989*, Warszawa 2018, s. 419).

z nami ludzie z huty. W jakich okolicznościach wpadli, tego już nie pamiętam. Mojej drukarni jednak nie wydali, ale przez nich namierzono kilka osób, które u mnie drukowały. Oni sami mnie zresztą ostrzegli i uważam, że zachowali się wobec mnie bardzo lojalnie. Strach jednak padł na ludzi, bo w mieszkaniu Matuszewskich organizowano m.in. spotkania działaczy legnickich struktur Solidarności. Robiło się więc naprawdę nieciekawie i trzeba było działać, bo w każdej chwili esbecy mogli ustalić, że u mnie jest drukarnia.

Któregoś dnia, już niedługo przed samymi manifestacjami, wpadł do mnie Marian Ryziewicz i te wszystkie materiały i sprzęt zabraliśmy z mojej piwnicy. Wszystko zmieściło się w kilka reklamówek. Pojechaliśmy z tym moim autem. Po drodze kluczyliśmy, obserwując czy ktoś nas nie śledzi. Marian był bardzo ostrożny, bo ostatnio zauważył, że jest śledzony. Wywieźliśmy to do wskazanego przez niego miejsca. To było przy ul. Wrocławskiej, na wysokości skrzyżowania z ul. Ziemowita, przy stojącym tam pawilonie. Gdy dotarliśmy na miejsce, to on wszystko zabrał i gdzieś wyniósł. Ja już go wtedy więcej nie widziałem, bo niebawem został aresztowany[19]. Ja też byłem wówczas już mocno wystraszony, bo czułem, że atmosfera robi się coraz bardziej gorąca.

Na manifestację 31 sierpnia przybyłem trochę później. Samochód zostawiłem koło browaru. Idąc koło wieżowców zauważyłem, że coś się dzieje pod zamkiem – wtedy już rozgoniono większość zgromadzonych tam ludzi, którzy przebiegli na pl. Słowiański, koło kościoła św. Piotra i Pawła i na Rynek. Ja znalazłem się przy tych osobach, które akurat stały przy samej świątyni. Byli tam też mundurowi. Stali tyralierą w okolicach Ratusza. Ale to nie byli typowi ZOMO-wcy. Mieli pałki, ale przyłbic już nie. To musieli być ludzie powołani z rezerwy – ROMO-wcy. Na ogół starsi ludzie. Niektórzy z manifestujących próbowali nawet z nimi rozmawiać. Przekonywać ich, żeby poszli z nami. Wśród nich był jeden z moich majstrów, który dyskutował z nimi.

Gdy przybyłem, powoli formował się już pochód. Wznoszono okrzyki „Idziemy na osiedle, idziemy na osiedle". Dużo było w tym spontaniczności, tak przynajmniej to wtedy odbierałem i nadal odbieram, a być może ta część zorganizowana umknęła mi z powodu mojego spóźnienia. W każdym razie ruszyliśmy. Ludzie szli dwiema drogami. Jedni szli mostem przy dworcu[20], a drudzy przez pl. Wilsona podążali ul. Wrocławską, a następnie ul. Armii Wojska Polskiego. Grupa, z którą byłem, to był raczej koniec tego pochodu, szła najpierw ul. Witelona, a później na pl. Wilsona skręciliśmy w ul. Wrocławską.

---

[19] Marian Ryziewicz został aresztowany 30 VIII 1982 r. (zob. *Raport dotyczący represji…*, s. 181–182).

[20] Chodzi o most na ul. Kartuskiej.

Gdy doszliśmy na wysokość skrzyżowania z al. Rzeczypospolitej zaczęła się ta grupa rozchodzić. Ja też niedługo postanowiłem zawrócić. Do kościoła nie doszedłem i trudno mi sobie dzisiaj przypomnieć, dlaczego. Gdy jednak byłem z powrotem na pl. Wilsona, to pojawiło się w tej okolicy mnóstwo jeżdżących milicyjnych suk, a w ich otwartych drzwiach stali ZOMO-wcy. Ile tylko mogli, gdziekolwiek strzelali materiałami hukowymi i gazem. Taka zemsta za manifestację, ale wycelowana w próżnię, bo jeździli jak szaleni, nie patrzyli, tylko strzelali tym wszystkim. Później chodziły po mieście takie plotki, że to ZOMO wracające z Lubina. Ile w tym prawdy, trudno powiedzieć. W każdym razie ruszyłem stamtąd do zaparkowanego niedaleko auta. Trochę się obawiałem, bo po całym mieście jeździła milicja. Nic jednak mi się nie stało i spokojnie dotarłem pod dom. Gdy wszedłem do mieszkania, na ulicy robiło się już ciemno.

Z tamtych wydarzeń znam też jedną historię, którą opowiedział mi M. Stępień. Na zamkowej skarpie było miejsce przygotowane pod upamiętnienie Poznańskiego Czerwca 1956 r. i tam niejednokrotnie działacze Solidarności składali kwiaty. 31 sierpnia wspomniany M. Stępień stał wtedy z ks. K. Ciaćkiem w trochę dalszej odległości od tego miejsca i obserwowali rozwijającą się sytuację. Zaczynała się wtedy powoli pacyfikacja zgromadzenia wokół zamku. Stał obok nich jeden z pracowników Legmetu. Młody, dobrze zbudowany człowiek, który powiedział wtedy, że on tam te kwiaty i tak pójdzie złożyć. Próbowali go powstrzymać, ale zaparł się i poszedł. Został potraktowany pałkami przez ZOMO-wców. Dzielnie walczył, bo był z niego duży facet, ale ich była cała chmara. Mocno go pobito i aresztowano. Wrócił do pracy dopiero po tygodniu. Cień człowieka. Niedługo potem zmarł. M. Stępień wspominał o nim zawsze jak o ofierze manifestacji. Może udałoby się ustalić, kto to był?

Wyjazd do Lubina

Na drugi dzień pojechałem do Lubina. W następnych dniach miasto było już zamknięte. Wtedy jednak dało się jeszcze wjechać. Wyruszyłem z zamiarem dotarcia do zaprzyjaźnionego małżeństwa. Znajoma pracowała w tamtejszym automobilklubie. Chciałem zdobyć jakąś relację o tamtych wydarzeniach. Gdy jednak dojechałem do tego osiedla od strony Legnicy, musiałem zawrócić. Jak się okazało, w mieście na drugi dzień także doszło do manifestacji. A gazu łzawiącego rozpylono tak dużo, że krążył nie tylko w centrum miasta, gdzie protestowano, ale także wszędzie wokoło. Po Lubinie nie dało się wtedy podróżować.

O zbrodni lubińskiej dowiedziałem się, nasłuchując w nocy Radia Wolna Europa. Zresztą oficjalnie też to podano do wiadomości, ale oczywiście w odpowiadający władzy sposób. W pracy było poruszenie. Przecież to było zaraz obok Legnicy, a my w dodatku mieliśmy tam centralę.

Aresztowanie i pobyt w legnickim areszcie

W następnych miesiącach kontynuowałem swoją działalność w kolportażu. Aresztowano mnie 30 kwietnia 1983 r. To była sobota. Do zatrzymania doszło nad jeziorem w Kunicach. Huta Miedzi „Legnica" miała tam swój ośrodek „Posejdon", gdzie regularnie pływałem na desce. Jako że pracowałem też na terenie huty, to mogłem z niego korzystać. Gdy wróciłem na brzeg, podeszli do mnie jacyś ludzie. Już z daleka było widać, że nie są w żaden sposób związani z rekreacją. Ich ubiór różnił się od strojów pozostałych ludzi obecnych tego dnia w ośrodku. Wylegitymowali mnie, powiedzieli, że są ze Służby Bezpieczeństwa i że jestem zatrzymany. Okazałem oczywiście wielkie zdziwienie i na moje szczęście nie zażądali ode mnie otwarcia szafki w szatni, bo było w niej wtedy pełno ulotek.

Po aresztowaniu przewieziono mnie na komendę milicji przy obecnej ul. Andersa, wówczas ul. Armii Czerwonej. Tam od razu dostali nakaz rewizji i razem ze mną pojechali do mojego mieszkania. Tam też miałem sporo ulotek, a miałbym o wiele więcej, ale tak się szczęśliwie złożyło, iż wcześniej tego samego dnia rozkolportowałem je, ile się tylko dało. Trochę jednak tego zostało i zostawiłem sobie to na niedzielę. Na moje szczęście skrupulatnie je ukryłem. Włożyłem je do wirówki od pralki „Frania" – na dnie były ulotki, a na wierzchu brudne ciuchy, bielizna itp. No i miałem taką lodówkę, która stała na nóżkach, to tam też je wsadziłem. I ich nie znaleźli. Opukiwali boazerię w przedpokoju i inne cuda, ale tam nie zajrzeli. Jeszcze miałem taką dobrą sąsiadkę, która pracowała w Legmecie. Odważna kobieta. Gdy tylko zauważyła, że SB przyszło, to od razu otworzyła drzwi, wyszła i powiedziała do nich: „A panowie co tutaj?". To ja jej mówię, że to Służba Bezpieczeństwa i że przeprowadzają rewizję. To ona wtedy, że w takim razie ona przy niej będzie. Później mi powiedziała, że zrobiła to, aby niczego mi nie podrzucono, bo i tak czasem bywało. Finalnie rewizja nie przyniosła skutku. Przewieziono mnie więc następnie na ul. Asnyka. Tam zostałem zatrzymany w areszcie na czterdzieści osiem godzin. Później trafiłem przed oblicze prokuratora, który aresztował mnie na trzy miesiące. Zarzucono mi, że brałem udział w strukturach nielegalnej Solidarności.

Jak się okazało, dorwali mnie przez moich współkonspiratorów, ludzi, z którymi utrzymywałem kontakt. Wszystko zaczęło się dzień wcześniej, w piątek.

To był dzień wypłaty i ci ludzie związani ze mną, z tymi ulotkami, które dostali ode mnie (a dokładniej, to dałem je jednemu człowiekowi, który to rozprowadzał dalej), poszli na działkę. Tam sobie popili i zrobili się tak „odważni", że wracając do domów szli ulicą i rozdawali te ulotki przypadkowym ludziom. Poniosło ich. Zaraz podjechała milicyjna suka i zgarnęła całą grupę. Początkowo jednak nic o mnie nie wiedzieli, bo już w piątek by mnie aresztowali. Dopiero w sobotę wyciągnęli od jednego człowieka informacje. Powiedział im, że jak brygadzista idzie do kierownika, to wraca z bibułą. Początkowo mieli też zeznanie drugiego, ale on później je odwołał, twierdząc, że zostało ono na nim wymuszone. Te słowa wystarczyły jednak, aby mnie zatrzymać.

Gdy siedziałem w areszcie to regularnie mnie przesłuchiwano. Miałem tyle szczęścia, że ani tej szafki w Kunicach nie sprawdzono, ani w domu ulotek nie odnaleziono – później, gdy odwiedzał mnie w areszcie brat, to prosiłem go o zrobienie „porządku" w tej szafce i z praniem w domu. Na dołku dowiedziałem się, że został zatrzymany wspomniany brygadzista – Karol Źródłowski. Zamknęli też m.in. Antoniego Wójtowicza. Przez moment byłem nawet w jednej celi z tym drugim. Nie wiem, dlaczego, chyba ich coś zamroczyło. Antoni został też dosyć szybko wypuszczony ze względu na stan zdrowia żony. Ja z kolei nawiązałem kontakt z siedzącym w innej celi Karolem Źródłowskim. Otóż zgłosiłem się do sprzątania korytarza. Udało mi się ustalić, pod którą celą siedzi Karol. To on był jedynym ogniwem, który łączył mnie z całą sprawą. Nie dał się jednak złamać i niczego nie zdradził. A jego w czasie przesłuchania na komendzie przy ul. Andersa naprawdę nie oszczędzano. Potraktowali go m.in. gazem. Wobec mnie siły nie stosowano, co najwyżej groźby werbalne. W trakcie tego sprzątania podszedłem pod jego celę i ustaliliśmy szeptem dalszą linię postępowania. Stworzyliśmy też odpowiednią wersję zdarzeń, którą miał przedstawić na kolejnych przesłuchaniach. Gdyby zapytali go, skąd miał te ulotki, to miał zeznać, że brał je ze skrytki na terenie huty i nie wie, kto je tam umieszczał. Wszystko to mogliśmy sobie na spokojnie ustalić.

Finalnie przeciwko mnie mieli więc tylko zeznanie jednego człowieka. Ja z kolei broniłem się tym, że to jego zemsta na mnie, bo swego czasu został przeze mnie upomniany dyscyplinarnie. Takie odegranie się na szefie. Zresztą moje zeznania były bardzo krótkie. Do niczego się nie przyznaję, niczego nie pamiętam. Pouczony instrukcją, którą kiedyś przeczytałem, wiedziałem, że nie można z nimi rozmawiać, bo cokolwiek się powie, to oni wykorzystają to przeciwko tobie. Złapią jakiś wątek i będą drążyć, aż wydrążą.

Wśród osadzonych więźniów zdarzali się zdrajcy. Byłem uczestnikiem takiego zdarzenia, że zgromadzono nas w pomieszczeniu na tzw. konfrontacji. Widocznie chcieli uprawomocnić czyjeś zeznania. Jak się okazało człowiek, który

zdradził, siedział ze mną w celi. Zapytali się go: „Który to?". Wskazał palcem i na drugi dzień był już wolny.

Bywało też całkiem humorystycznie. Przykładowo, w mojej celi był taki młody człowiek ze Złotoryi, który miał może osiemnaście lat. Złapali go na kolportażu ulotek, ale on sobie kompletnie nic z tego nie robił i w celi namalował na ścianie rysunek przedstawiający szubienicę, na której wisiał Jaruzelski. Była też taka zmiana klawiszy, że czuło się, iż są nam sprzyjający. Pamiętam, że kiedy mi prokurator nałożył sankcję, to do siedziby prokuratury przyprowadził mnie nie esbek, tylko milicjant. A że jako gmach prokuratury był blisko mojego domu, to powiedziałem mu: „Wie Pan, ja tutaj blisko mieszkam, przy ul. Poselskiej, wiem, że mam już areszt. Jakby Pan tam ze mną podszedł, to wziąłbym sobie kilka książek do przeczytania". I on się zgodził na to, chociaż na pewno było to wbrew regulaminowi. Poszliśmy więc na tę ul. Poselską. Wybrałem kilka książek, ale też zajrzałem do lodówki. Patrzę, a tam mam dwa piwa w butelce. No to je włożyłem do tego worka z książkami. Jak wróciłem do aresztu przy ul. Asnyka, byli na zmianie ci „sprzyjający". No i gdy mnie tam przyjmują na parterze, to zaraz się pytają „A co to jest!!!". Ja mówię, że piwo. Na to oni, że mam przy nich otworzyć i wypić. To wtedy pytam, czy mogę zanieść też dla kolegów. No i się zgodzili, więc wparowałem do celi z tymi butelkami.

Siedziałem wtedy ze Stanisławem Sakwą i z moim imiennikiem z Wrocławia, którego nazwiska już nie pamiętam. To był marynarz śródlądowy. Mówił mi zawsze, abym nie tracił wiary i siły ducha. Na samym wstępie strzelił też przy mnie trzydzieści pompek. A złapali go, kiedy jechał samochodem pełnym ulotek do Lubina. Zarekwirowali mu to auto. No i można sobie wyobrazić ich miny, kiedy otwierają się drzwi od celi, a ja wchodzę do środa z dwoma piwami w ręku. Wypiliśmy, butelki oddaliśmy.

Przenosiny do Wrocławia

Pewnego dnia skuto nas i zostaliśmy przetransportowani nyską do Wrocławia na ul. Kleczkowską. Znowu się nie popisali inteligencją, bo skuli mnie do pary z Karolem Źródłowskim. Tam już pojawili się prokuratorzy i mogliśmy przeczytać akta naszych spraw. Miała się odbyć sprawa sądowa.

We Wrocławiu siedzieliśmy w celach razem z ludźmi osadzonymi za przestępstwa o charakterze kryminalnym. Mieli między sobą jakieś porachunki, ale nas jednak szanowali. Utkwiło im nawet w pamięci, że dzięki Solidarności w 1981 r. zostały zdjęte z okien takie szyby, które zasłaniały widok na zewnątrz. Nie było żadnej wrogości wobec nas. Zresztą wśród nich toczyły się cały czas

rozmowy o amnestii, czyli w ich slangu „Amela". Liczyli na to i mówili „O! Będzie Amela". Nawet nauczyliśmy się dzięki nim komunikowania pomiędzy sobą. A to było tak dobrze zorganizowane, że jak coś się zdarzyło na jednym końcu więzienia, to za chwilę wszyscy na drugim końcu już o tym wiedzieli. Odbywało się to mniej więcej w następujący sposób. Był okrzyk „wystaw lolę", czyli wystaw dłoń. Korespondencja szła zaś na dłuższym sznurku, który na końcu miał obciążnik. Więc gdy się już rękę trzymało, to się mówiło „no to zajedź chabetą", czyli zakręcić tym sznurkiem. Zaraz potem na ręce był już gryps. To szło naprawdę sprawnie i jeżeli chcieliśmy się czegoś dowiedzieć od innego więźnia politycznego, to korzystaliśmy z ich usług.

Gdy przyjechał do Polski papież i był właśnie we Wrocławiu[21], zażądaliśmy możliwości oglądania go w pokoju telewizyjnym. Odmówiono nam. Zresztą we Wrocławiu klawisze byli o wiele bardziej nieprzyjemni niż w Legnicy. Z kolei nasi towarzysze z celi liczyli, oczywiście, na amnestię z tej okazji.

Po miesiącu pobytu we wrocławskim areszcie zwolniono mnie do domu[22]. Chociaż doskonale wiedzieli, że jestem zamieszany w działalność opozycyjną, to praktycznie nie mieli żadnych dowodów, ani nawet punktu zaczepienia. Łącznie spędziłem w areszcie jakieś dwa miesiące.

Powrót do konspiracji

Po opuszczeniu więzienia musiałem zmienić pracę. Nie zwolniono mnie, ale jak to mówią, otrzymałem propozycję nie do odrzucenia. Przeniesiono mnie gdzieś za Lubin, gdzie musiałbym dojeżdżać i jeszcze otrzymywałbym o wiele mniejsze uposażenie. Takie warunki były nie do przyjęcia i w efekcie rozwiązałem umowę. Przez jakiś czas miałem problem z dostaniem zatrudnienia. Dopiero pomógł mi mój adwokat z czasu aresztowania pan Matysek, który załatwił mi pracę w Przedsiębiorstwie Budownictwa Inżynierii Miejskiej „Inżynieria" w Legnicy. Później pracowałem też w „Elektromontażu"[23]. Tam też była możliwość podjęcia pracy na korzystnym kontrakcie w Maroku. Znałem język francuski, więc dałbym sobie radę. Moje starania o to były już dosyć zaawansowane, ale przyszło

[21] Chodzi o drugą podróż apostolską papieża Jana Pawła II do Polski, którą odbył w dniach 16–23 VI 1983 r. We Wrocławiu przebywał we wtorek 21 czerwca, gdzie o godzinie 10.00 odbyła się msza na Wrocławskim Torze Wyścigów Konnych (Partynice).

[22] Mieczysław Koza został zwolniony z aresztu 30 czerwca 1983 r., a 19 lipca 1983 r. Sąd Rejonowy w Legnicy umorzył postępowanie w jego sprawie.

[23] Chodzi o Przedsiębiorstwo Montażu Urządzeń Przemysłowych Energomontaż-Zachód we Wrocławiu Oddział w Legnicy.

SB do kierownika wydziału i niestety wszystko przepadło. Poza tym od czasu aresztowania i tak nie otrzymywałem paszportu. Zawsze mi odmawiano. Przed stanem wojennym nie miałem z tym problemu i jeździłem np. do Francji na winobrania.

Dosyć szybko powróciłem do kolportażu. Wtedy też nawiązałem ścisłą współpracę z Solidarnością Walczącą, co trwało aż do upadku komunizmu. Otrzymałem nawet własny pseudonim – „Kuba". Tutaj także nie miałem zbyt dużo kontaktów. Struktura organizacyjna była mocno zakonspirowana, dzięki czemu trudno było nas rozbić. Współpracowało się z wąskim gronem działaczy. Ja utrzymywałem kontakt z Andrzejem Mycem[24], Romualdem Sławińskim, a także z Marianem Stępniem. Ale np. moje rozmowy telefoniczne z panem Mycem były prowadzone takim szyfrem, że nikt nigdy by tego nie rozgryzł. Podobnie zakodowany miałem do niego numer telefonu – na wypadek, gdybym go zapomniał. Kontakt utrzymuję z nim zresztą do dnia dzisiejszego.

Oni, tzn. władza, o mnie pamiętali[25]. Wzywali mnie na przesłuchania na Jaworzyńską do SB. Zwłaszcza przed świętami i rocznicami. Był nawet taki moment, że myślałem, iż znowu mnie zamkną. Skończyło się jednak tylko na strachu. W międzyczasie doszło też do zatrzymania jednego z bliskich współpracowników M. Stępnia. Obawiałem się, że mogą dojść do mnie po sznurku powiązań. Ale M. Stępień był człowiekiem, którego nie dało się tak łatwo złamać. A co do samego zatrzymanego, to zachował się bardzo nieodpowiedzialnie w czasie przewozu ulotek. Pojechał po nie, pomimo iż ustalono wcześniej, że tego właśnie dnia miał nie jechać, a na dodatek na dworcu we Wrocławiu zostawił plecak z ulotkami na dworcowej ławce. Tam przechodził patrol złożony z trzech milicjantów. Nagle jakieś małżeństwo powiedziało do niego, że on tu coś zostawił. Funkcjonariusze z miejsca się tym zainteresowali i szybko zajrzeli do plecaka.

W pewnym momencie chciałem też się dowiedzieć, co oni tak naprawdę na mnie mają. Miałem takiego dobrego kolegę, którego brat pracował w SB. Tro-

[24] Andrzej Myc (1953–2022) – biolog, wówczas pracownik naukowy Instytutu Immunologii i Terapii Doświadczalnej PAN we Wrocławiu. Wieloletni działacz opozycyjny związany w latach 1982–1990 z Solidarnością Walczącą.

[25] W latach 1983–1986 Mieczysław Koza był rozpracowywany przez Wydział V KW MO/WUSW w Legnicy. W okresie 2 maja 1983–6 stycznia 1984 r. prowadzona była sprawa operacyjnego rozpracowania krypt. *Kierownik*, w okresie 9 stycznia–2 października 1984 r. prowadzono sprawę operacyjnego rozpracowania krypt. *Włamywacze*, a od 2 października 1984 r. do 31 stycznia 1986 r. jego nazwisko pojawia się przy sprawie operacyjnego rozpracowania krypt. *Organizator*, zob. Ł. Sołtysik, Koza Mieczysław, źródło: https://encysol.pl/es/encyklopedia/biogramy/16934,Koza-Mieczyslaw.html [dostęp: 10 II 2025].

chę się wahałem, czy tę sprawę poruszać, bo nie wiedziałem, co to za człowiek. Ale brat, czyli mój kolega, zapewnił mnie, że można mu zaufać. Spotkaliśmy się w odludnym miejscu i on mi wtedy powiedział, że się mną interesują, ale nie mają żadnego punktu zaczepienia. Trochę mnie to uspokoiło.

Jeździłem po ulotki Solidarności Walczącej pociągiem do Wrocławia. Zawsze po ich odbiorze jechałem najpierw autobusem na ostatni przystanek kolejowy w stronę Legnicy. To był Wrocław Żerniki. Tam zawsze było bardzo mało ludzi, więc miałem łatwiejszy ogląd, czy jest wśród nich ktoś podejrzany. Z kolei, gdy wchodziłem do pociągu, to wrzucałem przesyłkę na półkę i szedłem do innego wagonu. Gdy już byłem w Legnicy to najpierw uważnie patrzyłem, czy jest bezpiecznie i brałem torbę, czy plecak z ulotkami. Następnie zostawiałem je we wcześniej ustalonym punkcie – jeden z nich znajdował się przy ul. Karkonoskiej i na jednym z wieżowców na osiedlu Kopernika. Chyba ul. Neptuna. Część dostarczałem też swoim zaufanym ludziom.

Pewnego razu udało mi się załatwić nawet papier, w takich belach. Miałem znajomego, który jako emerytowany nauczyciel pracował w bibliotece w zamku. Nazywał się Aleksander Głogocki. Wiedziałem, że był zaangażowany i starałem się dostarczać mu regularnie ulotki. Pewnego razu powiedział mi, że ma dostęp do papieru. Wszystko to też robiliśmy trochę na wariata, bo podjeżdżałem pod bibliotekę i wynosiliśmy razem tę belę do bagażnika. Następnie wywoziłem to w ustalone miejsce i zostawiałem. Z tego, co wiem, to ten papier szedł następnie do drukarni we Wrocławiu.

Z czasem oprócz ulotek zacząłem zajmować się rozprowadzaniem książek, znaczków, a nawet pocztówek. Było tego więcej i materiały były coraz bardziej różnorodne.

Współpracowaliśmy też z Kościołem. Raz nawet był wyświetlany w kościele św. Jana Chrzciciela film Ryszarda Bugajskiego *Przesłuchanie* z Krystyną Jandą w roli głównej[26]. Wtedy nie został dopuszczony do kin i oglądaliśmy go z tzw. drugiego obiegu. W tej samej świątyni odbyła się również uroczystość z okazji piątej rocznicy poświęcenia sztandaru Legmetu.

Relację spisał, opracował i zredagował Marek Żak[27]

[26] Film, o którym mowa został nakręcony w 1982 r., jednak jego premiera w oficjalnym obiegu odbyła się dopiero po upadku komunizmu. Wcześniej nie pozwalała na to cenzura.

[27] Tekst jest zapisem rozmowy przeprowadzonej z Mieczysławem Kozą 22 lutego 2022 r.

Wojciech Morawiec
Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”

Wspomnienie o pułkowniku Henryku Kupczaku (1925–2008)

Pułkownik Henryk Kupczak w swym życiu łączył służbę wojskową z rolą wychowawcy i dobrego organizatora. Z racji tradycji rodzinnej i wychowania, które odebrał, pielęgnował wzorzec przedwojennego oficera. Istniały dla niego trzy dogmaty etyczne: Ojczyzna, honor i mundur. Żołnierska danina krwi była rzeczą najświętszą i nie miało znaczenia, w jakiej armii żołnierz służył – czy był Polakiem, Niemcem czy Rosjaninem. Walczył jako żołnierz i poległ, wykonując rozkazy.

W czasie jednej z rozmów Kupczak namówił mnie do zawarcia z nim „sojuszu”. Miałem przekonać ówczesnego kapelana Centrum Szkolenia Łączności (dalej: CSŁ) ks. infułata mjr. Władysława Bochnaka, aby w swoich modlitwach za żołnierzy zaznaczał, że modli się za żołnierzy polskich, radzieckich i niemieckich. Po długotrwałych zmaganiach udało się nam. Ksiądz infułat do końca życia powtarzał te intencje modlitewne.

Gdy po transformacji politycznej dezawuowano żołnierzy I i II Armii Wojska Polskiego (WP), Gwardii Ludowej (GL), Batalionów Chłopskich (BCh), Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego (KBW), bardzo go to bolało i wywoływało zdecydowany sprzeciw. Twierdził, że walczyli o Polskę i za Polskę, pod polskim sztandarem, pod polską komendą; nie ich winą były polityczne podziały i polityczne gry na szczytach władzy; nie ich winą było to, że przyszło im służyć w tych właśnie czasach. Kupczak uważał, że to fobie ówczesnych polityków dokonywały podziałów w polskim społeczeństwie, które zawsze szanowało polskiego żołnierza. Sam, pomimo że był szykanowany, potrafił znaleźć dystans do stalinowskich czasów i współpracował z byłymi przedstawicielami instytucji ucisku.

Kupczak jako oficer był też wychowawcą żołnierzy. Do końca życia czuł się odpowiedzialny za śmierć trzech podchorążych KBW na kładce przez Kaczawę[1].

[1] Zob.: M. Żak, *Czerwony Młyn. Historie z powojennej Legnicy*, Legnica 2021, s. 136–140. Z inicjatywy Kupczaka upamiętniono ich pamięć.

Był ich dowódcą plutonu i mimo że uczył ich służby patrolowej, ciągle powtarzał, że nie zrobił wszystkiego, by przeżyli. Pytany o to, czego nie zrobił – nie potrafił odpowiedzieć; mówił, że z tymi podchorążymi powinien więcej pracować. W obecności żołnierzy płk Kupczak „miękł", a pod koniec życia płakał.

Uchodził również za doskonałego organizatora. Był m.in. szefem Związku Bojowników o Wolność i Demokrację (ZBoWiD). Związek zrzeszał kombatantów I i II Armii Wojska Polskiego, byłych żołnierzy polskich wcielonych do Armii Czerwonej, partyzantów GL, Armii Ludowej (AL). Od lat 80. XX w. należeli do niego też kombatanci Armii Polskiej na Zachodzie i byli żołnierze Armii Krajowej (AK). Kupczak, pomagając kombatantom w ich codziennym życiu, docierał do dyrektorów kopalń na Górnym Śląsku z prośbami o dodatkowy przydział bezpłatnego węgla czy dyrektora chłodni w Legnicy o przydział żywności do paczek. Byłem świadkiem, jak zdobywał dodatkowe pieniądze na wsparcie. Po 1945 r. większość kombatantów żyła w biedzie. Ojczyzna, za którą walczyli i tracili zdrowie, zapomniała o nich. Tu pragnę zaznaczyć, bazując też na własnych doświadczeniach, że Ojczyzna rzadko dla swoich Synów jest Matką. To stwierdzenie to raczej cyniczny zwrot propagandowy „panującej" aktualnie władzy. Jako starsi ludzie, kombatanci nie potrafili, lub ze względu na osobisty honor nie chcieli, domagać się wsparcia. Cierpieli niedostatek. Im dalej

Henryk Kupczak z rodzicami, Rawicz. Wszystkie zdjęcia pochodzą ze zbiorów W. Morawca

Przysięga młodego rocznika w 2 Korpusie Kadetów w 1938 r., drugi od prawej kadet H. Kupczak

od wojewódzkiego miasta – tym mieli biedniej. Trzeba było do nich docierać nieformalnymi sposobami.

Kupczak był dobrym znajomym naszej rodziny. Był serdecznym przyjacielem mojego teścia, płk. Józefa Jatkowskiego. Razem walczyli jako żołnierze w I Armii Wojska Polskiego gen. Berlinga. Kończyli tę samą 1 Szkołę Oficerską Piechoty w Krakowie. Obaj po latach służby zostali skierowani do Legnicy. Mieli to samo hobby – wędkarstwo. Byli niezwykle koleżeńscy. Często towarzyszyłem im, gdy obaj siedzieli przy stole czy wędkarskim ognisku. Słuchałem ich gawęd, piosenek, bywało, że śpiewanych na głosy. Nasza znajomość osiągnęła taki etap, że płk Kupczak zaproponował mi przejście na ty – odmówiłem, twierdząc, że zbyt go szanuję i podziwiam, i nie byłbym w stanie mówić do niego po imieniu. Dostrzegłem, że po tej odmowie jeszcze bardziej mnie polubił. Był w stosunku do mnie otwarty. Pod koniec życia powierzył mi swoje archiwum, które z pietyzmem przechowuję. Spędziłem z nim wiele godzin nad zdjęciami z dawnych czasów. To dzięki niemu wiem tak dużo o tamtych latach. Po moim wystąpieniu na uroczystości 60-lecia Garnizonu Legnica w Klubie Garnizonowym, gdzie

Kadet H. Kupczak z ojcem w Rawiczu po przysiędze w 1938 r.

broniłem dobrego imienia wszystkich żołnierzy, których sekowano po 1989 r., zaprosił mnie na rozmowę. Obiecałem mu wówczas, że opracuję historię Oficerskiej Szkoły KBW w Legnicy, a on mi pomoże. Od lat „zmagam się z materią".

* * *

Henryk Kupczak urodził się 19 czerwca 1925 r. w Zielonej Wsi pod Rawiczem. Jego ojciec, Władysław, był etatowym pracownikiem 2 Korpusu Kadetów (od 1937 r. im. Marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego)[2].

[2] Zob. H. Pawłowski, *Korpus Kadetów w Rawiczu. Historia i tradycja*, Rawicz 2015, tam literatura i materiał ikonograficzny.

Już jako kilkuletni chłopiec, gdy tylko mógł, bywał u ojca w koszarach. „Henia" wszędzie było pełno. Dowództwo korpusu to tolerowało. Od 1932 do połowy 1938 r. uczęszczał do siedmioklasowej Publicznej Szkoły Powszechnej w Rawiczu. Z zachowanych świadectw szkolnych wynika, że był dobrym uczniem. W 1938 r. został kadetem Szkoły Kadetów 2 Korpusu Kadetów im. Marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego[3]. Ojciec popierał decyzję syna.

Kadet H. Kupczak z Korpusu Kadetów nr 2 im. Marszałka Rydza-Śmigłego w Rawiczu (1938 r.). Na czapce kadeckie „półsłoneczko"

W 1938 r. złożył przysięgę wojskową. Do końca życia był dumny ze swojego kadeckiego „półsłoneczka" na czapce, które niestety się nie zachowało. Udało mi się kiedyś kupić takie „półsłoneczko" – wywołało to łzy u pułkownika.

[3] Ukończenie szkoły Korpusu Kadetów dawało szanse zrobienia kariery wojskowej lub cywilnej przedstawicielom klas średnich i niższych. Utrzymanie kadeta było domeną państwa. W. Lisowski, *Polskie Korpusy Kadetów w latach 1918–1939*, „Rozprawy z Dziejów Oświaty" 1980, t. 22, s. 85–86.

W 1939 r., w związku ze zbliżającą się wojną, wszystkie jednostki szkolne WP II Rzeczypospolitej dyslokowano do wschodnich rejonów Polski. 2 Korpus Kadetów trafił do Lwowa, a tam połączono go z 1 Korpusem Kadetów im. Józefa Piłsudskiego. Do Lwowa została też przeniesiona rodzina Kupczaków. Naukę w Korpusie Kadetów przerwał wybuch drugiej wojny światowej. Korpus został rozformowany, a jego kadeci skierowani do obrony miasta, podobnie jak wszyscy znajdujący się we Lwowie żołnierze. Kupczak walczył od 12 września 1939 r. do kapitulacji Lwowa, tj. do 22 września 1939 r. na południowym odcinku obrony pod dowództwem ppłk. Mrozka.

Oficerska Szkoła Piechoty nr 1 w Krakowie (1944 r.). Stojący w środku z pistoletem maszynowym PPSz (Pulemiotnyj Pistoliet Szpagina) szer. H. Kupczak

Armia Czerwona przeprowadziła selekcję wśród społeczności polskiej. Większość żołnierzy zawodowych, kandydatów na żołnierzy zawodowych, funkcjonariuszy Policji Państwowej, Korpusu Ochrony Pogranicza, Straży Więziennej, Służby Celnej, pracowników cywilnych wojska oraz policji kierowano do obozów jenieckich na zachodniej lub środkowej Syberii, nielicznych na Daleki Wschód ZSRR.

Rodzina Kupczaków wraz z Henrykiem ukrywała się w klasztorze sióstr „Józefitek"[4], mającym siedzibę przy ul. Rechlinga. Zakonne pomogły w 1940 r. sfałszować świadectwo Prywatnego Gimnazjum Towarzystwa Salezjańskiego we Lwowie, dzięki czemu Henryk nie stracił roku nauki w Korpusie Kadetów. Na podstawie tego dokumentu rozpoczął naukę w radzieckiej dziesięcioklasowej szkole we Lwowie[5].

W 1941 r. po wkroczeniu Niemców na tereny dotąd zajmowane przez ZSRR, Kupczak, z powodu likwidacji szkół przez okupanta, podjął pracę woźnicy w tartaku. Dzięki temu utrzymywał rodzinę. Wydawało się, że zatrudnienie uchroni go przed wywózką na roboty w głąb Niemiec. Stało się jednak inaczej – został skierowany na roboty przymusowe do Rzeszy, udało mu się jednak uciec z transportu. Wędrował na wschód, przekroczył linię frontu, później wstąpił ochotniczo do I Armii Wojska Polskiego pod dowództwem gen. Berlinga.

Można się domyślać, że w czasie służby rozpoznano jego wojskowe umiejętności, gdyż skierowano go do Szkoły Oficerskiej Piechoty I Armii WP w Krakowie. Ukończył ją w roku 1945. Jako młody podporucznik trafił do 4 Dywizji Piechoty im. Jana Kilińskiego, gdzie powierzono mu stanowisko dowódcy plutonu pieszego zwiadu w 11 pułku piechoty.

24 maja 1945 r. 4 Dywizję Piechoty przeformowano w KBW[6]. Ppor. Kupczaka przydzielono do 13 batalionu zwiadu 12 pułku KBW Ziemi Szczecińskiej z siedzibą w Szczecinie na stanowisko oficera zwiadu batalionu. 12 pułk brał udział w zagospodarowaniu Pomorza Zachodniego.

„Młyny kadrowe", przemielając życiorysy, doszukały się, że ppor. Kupczak był kadetem, walczył z Niemcami, dostrzeżono pewnie jego talent pedagogiczny. W styczniu 1946 r. skierowano go do Szkoły Oficerskiej KBW (SO KBW) w Legnicy, gdzie po krótkim przeszkoleniu został dowódcą i wykładowcą w Kompanii

---

[4] Zgromadzenie Sióstr św. Józefa – żeńskie zgromadzenie zakonne założone przez ks. Zygmunta Gorazdowskiego 17 lutego 1884 r. we Lwowie. Siostry „Józefitki", jak powszechnie mówiono, pomagały ubogim.

[5] Skan dokumentu w zbiorach autora.

[6] Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego (KBW), formacja istniejąca w latach 1945–1965. Powołana do walki z podziemiem niepodległościowym oraz zbrojnymi oddziałami ukraińskimi (UPA) i „niemieckimi" (Werwolf). Kolejnym zadaniem było zapewnianie i utrzymanie ładu oraz porządku publicznego. Zob. m.in.: M. Jaworski, *Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego 1945–1965*, Warszawa 1984; H. Dominiczak, *Organy bezpieczeństwa PRL 1944–1990*, Warszawa 1997; R. Leśkiewicz, R. Peterman, *Wojskowe organy bezpieczeństwa państwa* [w:] *Historyczno-prawna analiza struktur organów bezpieczeństwa państwa w Polsce Ludowej (1944–1990). Zbiór studiów*, red. A. Jusupović, R. Leśkiewicz, Warszawa 2013, s. 164–175.

Podporucznik H. Kupczak, Kraków 1945 r.

Podporucznik H. Kupczak w Legnicy (1945 r.)

Kompania Małoletnich Oficerskiej Szkoły KBW w Legnicy. W środku z odznaczeniami kpt. Mamczak – dowódca Kompanii Kadetów, po jego prawej ppor. H. Kupczak

Kapitan H. Kupczak (z lewej) na zawodach strzeleckich. Strzelnica za Klubem Oficerskim przy ul. Bielańskiej, 1955 r.

Małoletnich[7]. Wspominał ten czas jako najpiękniejszy w swojej karierze. Przenosił zwyczaje kadeckie na grunt kompanii w Legnicy. Doprowadził do tego, że noszono tu tzw. winkle – obszycia mankietów rękawów kurtek mundurów. Zaprojektował powojenne „półsłońce". Zachował swój mundur z czasów Rawicza, który posłużył jako wzorzec do projektu mundurów Korpusu Kadetów WP im. Marcelego Nowotki (później gen. Karola Świerczewskiego) w Warszawie.

W 1946 r. kompanię małoletnich SO KBW przeniesiono do Warszawy, gdzie utworzono z niej Korpus Kadetów WP im. Marcelego Nowotki. Po śmierci gen. Świerczewskiego w roku 1948 zmieniono patrona korpusu na gen. K. Świerczewskiego.

Po przeniesieniu Kompanii Małoletnich do Warszawy por. Henryk Kupczak na krótko został dowódcą plutonu podchorążych w SO KBW, a potem był wykładowcą taktyki zwiadu.

---

[7] W czasie wojny każdy pułk, walcząc i przemieszczając się wraz z frontem, miał obowiązek zaopiekowania się napotkanymi sierotami. Takie przypadki zdarzały się, ale nie było to regułą. Dziewczęta kierowano do sztabów dywizji, gdzie przydzielano je do pododdziałów kobiecych dywizji. Z chłopców formowano dywizyjne kompanie małoletnich. W przypadku KBW żołnierze tych kompanii zostali skierowani do SO KBW. Zwyczajowo nosili tytuł kadeta.

W tym czasie, być może na skutek działania Informacji Wojskowej[8] (IW), został zadenuncjowany przez swojego kolegę i sąsiada – funkcjonariusza IW – a następnie aresztowany i osadzony w areszcie śledczym, gdzie był przetrzymywany do 1952 r. Śledztwo niczego nie udowodniło, został zwolniony z zachowaniem stopnia wojskowego.

Niedługo potem Kupczaka przeniesiono do Ośrodka Szkolenia KBW w Szczytnie, gdzie był starszym wykładowcą, później kierownikiem cyklu. Po rozwiązaniu placówki w 1954 r. wrócił do SO KBW w Legnicy na stanowisko starszego wykładowcy. Dosyć szybko awansował na dowódcę Kursów Oficerskich[9].

Będąc w służbie w OS KBW w Legnicy, wraz ze słuchaczami, brał udział we wszystkich akcjach szkoły na rzecz miasta i mieszkańców Legnicy oraz okolicznych wsi, pomagając w akcjach żniwnych, wykopkach czy likwidując skutki pożarów i powodzi.

Po rozwiązaniu KBW w 1966 r. został przeniesiony do pracy w Powiatowym Sztabie Wojskowym, a po utworzeniu województwa legnickiego (1975 r.) skierowany do służby w Wojewódzkim Sztabie Wojskowym, gdzie powierzono mu organizowanie struktur Wojewódzkiego Inspektoratu Obrony Cywilnej (WIOC). W latach 70. awansował na stanowisko Szefa WIOC. Za skuteczność w działaniach ratowniczych podczas powodzi 1977 r. na terenie byłego województwa legnickiego został awansowany do stopnia pułkownika i odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Wspominał ten okres, jako czas intensywnej pracy urzędniczej. Brakowało mu bezpośredniego kontaktu z wojskiem. 17 grudnia 1980 r. przeszedł do rezerwy.

Do końca życia był aktywny społecznie. Po październikowej odwilży w 1956 r. rozpoczął działalność w ZBoWiD. Do 1956 r. związek ten był organizacją fasadową. Kupczak początkowo był wiceprezesem Zarządu Oddziału ZBoWiD w Legnicy. Niedługo potem został prezesem Zarządu Oddziału ZBoWiD w Legnicy i Lubinie, którą to funkcję pełnił przez dziesięć lat. Po powstaniu województwa legnickiego był prezesem Zarządu Wojewódzkiego ZBoWiD. Kiedy po rozwiązaniu ZBoWiD w kwietniu 1990 r. utworzono w Polsce Związek Kombatantów i byłych Więźniów Politycznych RP, Kupczak

[8] Główny Zarząd Informacji Wojska Polskiego (GZI WP) – naczelny organ kontrwywiadu wojskowego, wojskowa policja polityczna działająca w latach 1945–1957 w Wojsku Polskim. Zob.: W. Tkaczew, *Organa Informacji Wojska Polskiego 1943–1956. Kontrwywiad Wojskowy*, Warszawa 2007.

[9] Kursy te miały wówczas dwa cele: doskonalenie zawodowe oficerów, którzy posiadali wykształcenie średnie i dla oficerów niemających wykształcenia średniego – uzyskanie takiego wykształcenia ze zdaniem matury równolegle z doskonaleniem zawodowym.

Major H. Kupczak z synem Andrzejem, lata 50.

Zjazd Kadetów Korpusów Kadetów RP. Defiluje płk Kupczak na czele kolumny byłych małoletnich. Na trybunie obok płka Kulpińskiego gen. Urbański (1987 r., COSWŁ)

został prezesem Zarządu Wojewódzkiego tego stowarzyszenia, później zaś Prezesem Honorowym.

W działalności społecznej wykazywał się talentami organizacyjnymi. Podnosił prestiż kombatanta, prowadząc akcje edukacyjne w legnickich szkołach. Kierowany przez niego Oddział ZBoWiD współpracował ze Związkiem Inwalidów Wojennych, Związkiem Harcerstwa Polskiego, Towarzystwem Pionierów i Miłośników Legnicy. Dzięki jego uporowi przeprowadzono wewnętrzne badania w Związku Kombatantów i byłych Więźniów Politycznych RP – wśród byłych żołnierzy II Armii WP – polegające na dokładnym opisaniu szlaku II Armii Wojska Polskiego wiodącego przez teren byłego województwa legnickiego. Doprowadził do upamiętnienia ważnych punktów tej wędrówki poprzez ufundowanie kamieni pamiątkowych i tablic. Kupczak organizował także Izby Pamięci w szkołach, reprezentował kombatantów i weteranów na licznych imprezach miejskich, wojewódzkich i ogólnopolskich.

Cały czas czuł się wychowawcą kadetów z Kompanii Małoletnich. Brał czynny udział w pracach Związku Kadetów Korpusów Kadetów RP. Organizował wycieczki, spotkania, zjazdy. W 1987 r. taka uroczystość odbyła się na terenie Centralnego Ośrodka Szkolenia Wojsk Łączności w Legnicy. „Małoletni" mieli już po sześćdziesiąt lat, ich dowódca –Kupczak dowodził jak młody podporucznik. Odsłonięto wtedy tablice pamiątkowe na budynkach nr 2 i nr 3 Sztabu.

Za aktywność Kupczak został wyróżniony ponad pięćdziesięcioma odznaczeniami bojowymi, państwowymi, wojskowymi. Najwyżej cenił Medal Zwycięstwa i Wolności, Medal za Udział w Walkach o Berlin, Medal Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej. Odznaczony został także Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Był też uhonorowany przez inne armie, jak również liczne organizacje i stowarzyszenia, m.in. wyróżniony został Krzyżem Przyjaciół Harcerstwa i wieloma odznaczeniami resortowymi.

Wspomnieć jeszcze należy o jego aktywności w Polskim Związku Wędkarskim. Od początku lat 70. zaangażował się w konsolidację środowiska wojskowych wędkarzy z COSWŁ. Utworzyli oni Wojskowe Koło Wędkarskie „Karpik". Na poligonie COSWŁ „Goślinów" wędkarze w mundurach rozpoczęli budowę trzech stawów o powierzchni kilku hektarów, w których prowadzili hodowlę narybku i oddawali się swojemu ukochanemu hobby. Jego uprawianie to nie tylko przyjemność. Sąsiadujący ze stawami żołnierze radzieckiego posterunku kłusowali na tych stawach z pomocą środków pozoracji pola walki. Trzebili ryby, pozyskując egzemplarze wartościowe, i niszczyli narybek. Członkowie Koła pełnili więc nocne, niemal bojowe dyżury, chroniąc mienie koła. Przechowuję plany dyżurów sporządzone przez pułkowników Jatkowskiego i Kupczaka.

Po ukończeniu siedemdziesięciu trzech lat Kupczak zaczął chorować. Wycofał się z działalności społecznej, starał się jednak bywać na wszystkich uroczystościach garnizonowych.

Pułkownik H. Kupczak w latach 80.

W wieku osiemdziesięciu lat przeszedł udar, po którym jego aktywność mocno się ograniczyła. Mimo to zaznaczał, że chce być wśród żołnierzy.

19 czerwca 2006 r. podyktował swojej córce życiorys, w którym wyraził życzenia wobec młodych. Podpisał go drżącą ręką.

> (…) W tym roku skończyłem 81 lat życia, niedawno przeżyłem udar mózgu i operację na żywym sercu, a więc z powyższym u schyłku życia mam następujące życzenia:
> 1) Aby w naszym Kraju-Polsce zwyciężył wreszcie zdrowy rozsądek, aby Polak Polakowi był zawsze bratem i siostrą;
> 2) Aby historia z wojnami światowymi i bratobójczymi zakończyła się na moim kombatanckim pokoleniu;

3) Aby młodzież Polska znała słowo wojna tylko z podręczników szkolnych, z lekcji historii, filmów i spotkań z kombatantami;
4) Aby dobroczynny Pokój zwyciężył przeklętą wojnę;
5) Aby zjednoczyć ruch kombatancki w jeden związek, którego celem byłoby zabezpieczenie ostatnich dni życia odchodzącemu pokoleniu kombatantów;
6) Jeżeli swoim postępowaniem kogoś uraziłem, to proszę o wybaczenie

Proszę: pamiętajmy, że Polska to nasza Matka, że o Matce nie wolno źle mówić.

Legnica 19.06.2006 rok

Podpis

Henryk Kupczak płk WP[10]

Pułkownik Henryk Kupczak zmarł 11 grudnia 2008 r. Pogrzeb odbył się 17 grudnia 2008 r. na legnickim Cmentarzu Komunalnym. Zmarły życzył sobie, aby skremować go w mundurze. Jego najważniejsze odznaczenia złożono do drewnianej szkatułki, którą umieszczono obok urny.

[10] Oryginał dokumentu w zbiorach autora.

Andrzej Niedzielenko
Legnica

Staszek. Wspomnienie o Stanisławie Firszcie (1955–2025)

Staszka poznałem w 1979 r., gdy przygotowywałem wystawę pt. „Dawne górnictwo złota". Zwróciłem się wówczas do prof. Józefa Kaźmierczyka z Uniwersytetu Wrocławskiego z prośbą o konsultacje i pomoc w postaci dokumentacji z prac terenowych na stanowiskach średniowiecznego górnictwa kruszcowego na Dolnym Śląsku. Przy tej okazji trafił też do muzeum złoty krzyżyk odkryty podczas prac wykopaliskowych prowadzonych przez niego na terenie zamku legnickiego. Profesor obiecał mi ponadto rysunek poglądowy przekroju jednego z szybów górniczych odkopanych przez niego. Miał go sporządzić i dostarczyć do muzeum jego student z Legnicy, a był nim właśnie Stanisław Firszt. Rok później, będąc już absolwentem archeologii, został przez ówczesną dyrektorkę Muzeum Miedzi Halinę Gotowałę zatrudniony na pełny etat i ku memu zadowoleniu w Dziale Historii Górnictwa i Hutnictwa Miedzi, którego byłem kierownikiem. Tak rozpoczęła się nasza współpraca, a z czasem przyjaźń.

Początek jego pracy zbiegł się ze strajkami sierpniowymi, których odgłosy docierały do nas jedynie przez radio, słuchane w prowizorycznym gabinecie naszego działu, urządzonym na zapleczu wystawy stałej pt. „Miedź wczoraj, dziś i jutro" i określanego żartobliwie „za kotarą".

Wkrótce potem, w połowie września 1980 r., grupa młodych pracowników merytorycznych zainicjowała utworzenie komórki związkowej Solidarności. Formalnie polegało to na zwołaniu zebrania ogólnego członków Związku Zawodowego Pracowników Kultury i Sztuki, do którego praktycznie należeli wszyscy pracownicy muzeum, i zgłoszeniu przez zainteresowanych swojej rezygnacji z członkostwa w tym związku, przy równoczesnej deklaracji przystąpienia do nowo powstałego NSZZ „Solidarność". Byliśmy ze Staszkiem w to zaangażowani. Pamiętam jak w przeddzień owego zebrania, wracając wspólnie z pracy rozemocjonowani, analizowaliśmy, kto jutro ostatecznie zdeklaruje się za nowym związkiem, mimo wywieranej presji i agitacji aktywistów starego związku zawodowego. Nie byliśmy też pewni, czy będzie nas wystarczająca liczba dla

powołania komisji zakładowej nowej organizacji związkowej, ale udało się. Cały dalszy trud organizacyjny wzięła na siebie Ela Baszczyn. Na szczęście sprawa ta nie spowodowała jakichś podziałów ani wzajemnych niechęci wśród nielicznej przecież załogi muzeum. Najlepszym dowodem było to, że trzecim pracownikiem naszego działu była Gienia Janczewska, przewodnicząca Rady Zakładowej ZZPKiSz przy Okręgowym Muzeum Miedzi w Legnicy. Pracowało nam się dalej zgodnie i przyjacielsko. Gienia ze Staszkiem zabrali się wtedy za odnowienie ekspozycji stałej w Legnickim Polu, które to zadanie przypadło naszemu działowi. Z sentymentem wspominam to nasze urzędowanie „za kotarą", wiele wówczas dowiedzieliśmy się o sobie nawzajem, tam rodziły się nowe wspólne pomysły, trwały długie rozmowy o dawnej Legnicy, która była naszą pasją.

Staszek, jak przystało na dobrego archeologa, potrafił robić użytek z ołówka, miał wyobraźnię przestrzenną i zmysł rekonstrukcyjny. Wykazywał się tymi zdolnościami już od początku. Był to czas, gdy oprawę plastyczną wystaw w postaci schematów, plansz, planów i innych treści graficznych wykonywało się ręcznie przy użyciu tuszu, farb, szablonów literniczych i innych materiałów. Staszek bardzo wspomógł mnie i naszą muzealną plastyczkę przy wykonaniu plansz ze schematami poglądowymi, a szczególnie przy wykonaniu modeli gipsowych skorupy ziemskiej na potrzeby mojej wystawy czasowej pt. „Jak powstawała miedź". W tym czasie przygotował i zrealizował też swoją debiutancką wystawę pt. „Średniowieczna Legnica w zabytkach archeologicznych". Jeszcze

Stanisław Firszt oprowadza po wystawie „Groby naszych przodków", 1984 r. Zbiory Muzeum Miedzi w Legnicy

Po zwycięskim meczu, 1985 r. Od lewej: Dariusz Berdys, Roger Piaskowski, Autor, Stanisław Firszt. Zbiory Autora

w 1980 r. ukazał się pierwszy numer „Kalejdoskopu Muzealnego", nowego, periodycznego informatora wydawanego przez nasze muzeum. Staszek był pomysłodawcą i autorem jego pierwszej szaty graficznej, a także autorem głównego tekstu o kolekcjonerstwie i muzealnictwie legnickim do 1980 r.

Okres pracy w Dziale Historii Górnictwa i Hutnictwa Miedzi nie trwał długo, gdyż Staszek we wrześniu 1981 r. rozpoczął obowiązkową służbę wojskową w ramach Szkoły Podchorążych Rezerwy. Miało nie być tak źle, Sieradz to nie koniec świata, poza tym w wojsku są przepustki. Rygory wprowadzonego wkrótce stanu wojennego odcięły go jednak od rodziny i od nas, ale nawet w wojsku Staszek żył sprawami muzeum i legnickich zabytków. Korespondowaliśmy ze sobą, prosił, abym go informował o tym, co dzieje się w muzeum. Szczególnie jeden z listów jest dla Niego bardzo charakterystyczny. Wysłał go 12 grudnia 1981 r. i alarmował mnie w nim, że od kamiennej figury św. Franciszka Ksawerego stojącej na moście przy ul. Wrocławskiej odpadła część twarzowa. Zauważył to dzień wcześniej, podczas pobytu na przepustce w Legnicy, gdy odwiedzał rodziców i swoją niedawno poślubioną żonę. Prosił mnie o pilną interwencję, bo być może fragmenty barokowej rzeźby leżą jeszcze pod mostem. List dotarł do mnie rozpieczętowany i ze stemplem „Ocenzurowano". O destrukcie powiadomiłem Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków i wkrótce święty „odzyskał twarz". Nie mogło być inaczej, bo Staszek w kolejnych listach dopytywał mnie

o stan sprawy. Bardzo też chciał uczestniczyć w obchodach XX-lecia naszego muzeum, które odbyły się w kwietniu 1982 r. Za jego sugestią muzeum wystosowało stosowne pismo do dowódcy jego jednostki z prośbą o okolicznościową przepustkę. Niestety, nie udało się.

Po zakończeniu służby wojskowej i po powrocie do pracy we wrześniu 1982 r., już jako wicedyrektor muzeum, powierzyłem Mu pełnienie obowiązków kierownika Działu Archeologii. Dział był nieobsadzony z powodu przebywania na urlopie wychowawczym jego pracownika. Potrzeby były naglące, chociażby w sprawie nadzorów archeologicznych. Staszek był jedynym wówczas czynnym archeologiem w mieście, a praca terenowa była sensem jego życia. Już jesienią w następstwie prac remontowych prowadził badania ratunkowe na dziedzińcu i skarpie zamkowej. Dużo większe wyzwania badawcze czekały go w następnych latach. Profil naszego muzeum, a także opieka jego promotora prof. Kaźmierczyka i doświadczenie wyniesione z prac pod jego kierunkiem na stanowiskach dawnego górnictwa kruszcowego, skłoniły go do podjęcia prac wykopaliskowych na wytypowanych stanowiskach średniowiecznego górnictwa złota w rejonie Legnickiego Pola i Mikołajowic. Prace te trwały dwa sezony (w latach 1984–1985) i w wyniku eksploracji średniowiecznego szybu wydobywczego udało się uzyskać jego pełny przekrój pionowy i odsłonić pozostałości towarzyszących mu urządzeń, być może płuczek.

Prace te wywołały spore zainteresowanie prasy i społeczności lokalnej oraz wydatnie przyczyniły się do przywołania zapomnianych tradycji tutejszego górnictwa złota. Wykopaliska odwiedzały całe grupy szkolne z Legnickiego Pola, a zwłaszcza z Mikołajowic, które właśnie za sprawą górnictwa złota w 1345 r. otrzymały prawa miasta górniczego. Staszek z chęcią pokazywał wykop, objaśniał, jak pozyskiwano złoto i co dalej się z nim działo, opowiadał o niebezpieczeństwach w pracy dawnych górników. Obserwowałem jego lekcje w terenie, gdyż wielokrotnie odwiedzałem wykopalisko z racji pełnionych obowiązków, ale przede wszystkim z ciekawości, gdyż sam zajmowałem się tym tematem od strony historyczno-źródłowej. Pamiętano o tym w Mikołajowicach i jeszcze dziesięć lat później dyrekcja tamtejszej szkoły zaprosiła Staszka (wtedy już dyrektora Muzeum Okręgowego w Jeleniej Górze) i mnie z odczytami przy okazji obchodów 650. rocznicy uzyskania przez Mikołajowice praw miejskich.

Gdy tylko zakończyły się prace przy szybie górniczym, pojawiła się nagła potrzeba przeprowadzenia archeologicznych prac ratowniczych przy dużym wykopie budowlanym przy ul. Najświętszej Marii Panny, wówczas ul. Rosenbergów. Roboty ziemne pod fundamenty obecnego budynku mieszkalnego nr 14, odsłoniły długi i głęboki fragment profilu średniowiecznej zabudowy śródmiejskiej wzdłuż ul. Najświętszej Marii Panny. Staszek szybko uświadomił sobie, a potem innym,

Rysunki autorstwa Stanisława Firszta

jakie możliwości stwarza to stanowisko, a równocześnie jakim wielkim jest wyzwaniem badawczym, organizacyjnym i technicznym. Jego to nie zrażało, był w swoim żywiole. Nawet nie wiedziałem, kiedy skrzyknął ekipę kopaczy, a niezbędny sprzęt zakupiło muzeum. Całą jesień nie wychodził z tego grząskiego wykopu i – co tu mówić – mocno cuchnącego. Oczyszczał warstwa po warstwie wszystko, co się tu nagromadziło przez ponad 800 lat i sprawiło, że Legnica „urosła" o ponad 4 metry. Tyle bowiem w pionie dzieli dzisiejszy bruk ulicy od najstarszej warstwy osadniczej i znajdującego się pod nią tzw. calca, czyli gruntu pierwotnego. Przez kilka tygodni nieregularna ściana wykopu wzdłuż ulicy była wyrównywana i profilowana, tak aby uczytelnić i wydzielić aż kilkanaście warstw osadniczych, pomierzyć je, a następnie na podstawie materiału archeologicznego wydatować każdą z nich. Przy tych pracach zebrano ogromną ilość różnorodnych obiektów. Wszystko to trzeba było zinwentaryzować, oznakować, sporządzić dokumentację rysunkową i fotograficzną. Robota była ogromna. Prace budowlane wstrzymano do następnego roku, co pozwoliło na przeprowadzenie jeszcze jednego sezonu badawczego. Staszkowi udało się zatem sporządzić stratygrafię zabudowy śródmiejskiej Legnicy, co nie było dane żadnemu archeologowi przed nim.

Był niezwykle pracowitym człowiekiem, gdyż nie tylko kopał, ale rysował to, co wykopał, badał, szukał analogii, a następnie publikował w różnych czasopismach archeologicznych. Jego aktywność nie ograniczała się jednak do spraw archeologicznych *sensu stricto,* był przecież archeologiem-muzealnikiem, równie dobrze i sprawnie radził sobie w przygotowywaniu wystaw działowych i we wszelkich działaniach popularyzatorsko-oświatowych. O jego pierwszej wystawie i pomocy przy innych już wspominałem, ale szczególnie zaimponowała mi zakresem tematycznym scenariusza i rozmachem aranżacyjnym wystawa z 1985 r. zatytułowana „Groby naszych przodków", a prezentująca typologię pradziejowych pochówków. Wystawę przygotowała wspólnie dwójka naszych archeologów Krystyna Jacyk i Stanisław Firszt. Wystawie towarzyszyło interesujące wydawnictwo zawierające zasadnicze treści i informacje nawiązujące do tematu wystawy. Krystyna opracowała scenariusz i wypełniła go treścią merytoryczną, natomiast Staszek zaprojektował gabloty, wykonał rekonstrukcję pochówków urnowych i sporządził ilustracje rysunkowe do wydawnictwa. Gabloty były ogromne i przypominały szklane sarkofagi, w nich wyeksponowano pochówki szkieletowe. Początkowo widząc ich projekty, byłem przerażony spodziewanymi kosztami wykonania. Uległem jednak argumentacji Staszka i zapewnieniom, że znalazł się solidny i tani wykonawca. Wykorzystaliśmy potem te gabloty może jeszcze tylko ze dwa razy przy innych wystawach, ale warto było. Wystawa zajmowała całą salę na parterze budynku przy ul. św. Jana i prezentowała się znakomicie, nie mówiąc już o jej walorach poznawczych i emocjonalnych.

Staszek był człowiekiem towarzyskim i to pod każdym względem. Bardzo łatwo nawiązywał kontakt z innymi. Potrafił skupiać wokół siebie ludzi, których przyciągał swoimi pomysłami, ich atrakcyjnością oraz zapałem, a wręcz determinacją, w ich realizacji. Było to możliwe dzięki Jego szerokim zainteresowaniom i ciągle pogłębianej wiedzy, a w końcu niezwykłej pracowitości. Mimo to nie był zasuszonym molem książkowym, lecz człowiekiem potrafiącym korzystać z życia, znajdującym też czas na rozrywkę i inne przyjemności. Byłem pełen podziwu dla niego, że znajdował na to wszystko czas, choć zapewne odbijało się to na jego życiu rodzinnym.

Przykładem na to może być jego kolejna inicjatywa, jaką było utworzenie z grupy młodzieży „zarażonej" przez niego archeologią, Koła Miłośników Archeologii przy Muzeum Miedzi. Koło to działało od 1983 r. i skupiało kilkanaście osób. Staszek pracował z nimi bardzo intensywnie i całkowicie bezinteresownie, no i oczywiście poza oficjalnymi godzinami swojej pracy w muzeum. Spotkania odbywały się co dwa tygodnie, ich uczestnicy zapoznawali się z pracą archeologa, ze zbiorami naszego muzeum, pomagali porządkować i sklejać ceramikę pradziejową. Ponadto Staszek przygotowywał dla nich tematyczne prelekcje, a także obwoził po dolnośląskich muzeach, gdzie spotykali się z tamtejszymi archeologami i poznawali najciekawsze zabytki. Potrafił zbudować z nimi znakomite relacje i był dla nich autorytetem. Członkowie koła stanowili też

Po spotkaniu autorskim w Legnickiej Bibliotece Publicznej, 2023 r., Roger Piaskowski, Stanisław Firszt, Autor

zwykle trzon ekip pracujących na wykopaliskach prowadzonych przez Staszka, co znacznie ułatwiało mu pracę – miał obok siebie „wtajemniczonych" już w sprawy archeologii wychowanków. Byli oni też przez lata stałymi bywalcami innych wydarzeń muzealnych.

Dzięki Staszkowi miałem też częstszy i bliższy kontakt z kolegami z Muzeum Hutnictwa i Odlewnictwa Metali Kolorowych w Głogowie (obecnie Muzeum Archeologiczno-Historyczne), które obfitowało w archeologów. W ramach integracji międzymuzealnej, a byliśmy wówczas wiekowo dość jednorodną grupą, dochodziło też do różnych relacji koleżeńsko-towarzyskich. Szczególnie utkwił mi w pamięci mecz piłkarski rozegrany w 1985 r. w Kotli pomiędzy kolegami z Muzeum z Głogowa, których drużyna przybrała nazwę „Od LEWACZ" Głogów a połączonymi siłami Muzeów w Legnicy i Jaworze pod dumną nazwą „PATYNA" Junajtet. Nazwę wymyślił Staszek i on też był strzelcem co najmniej jednego z goli. Mecz o butelkę szampana wygraliśmy przy ogromnym aplauzie kibicujących nam koleżanek z muzeów w Legnicy, Jaworze, Chojnowie i Biura Dokumentacji Zabytków.

Warto jeszcze wspomnieć, że Staszek oprócz zamiłowania do rysunku i łatwości z jaką przychodziło mu ich tworzenie, miał zmysł rysownika karykaturzysty. Bawiły nas jego rysowane obserwacje i karykatury wykonywane najczęściej podczas muzealnych zebrań czy innych „nasiadówek". Wykonywał też różne zabawne rysunki na tematy muzealne.

We wrześniu 1987 r. Staszek wygrał konkurs na stanowisko dyrektora Muzeum Okręgowego w Jeleniej Górze i przeniósł się tam na stałe. My, legniccy muzealnicy, czuliśmy sporą satysfakcję, że z naszego grona wywodził się kolejny, po Bolesławcu i Chojnowie, dyrektor dolnośląskiego muzeum. Staszek wszedł mocno w tematykę Kotliny Jeleniogórskiej, z którą dotąd łączyło go głównie zainteresowanie zawodowe problematyką dawnego górnictwa kruszcowego. Ze swoim miastem rodzinnym nie tracił jednak kontaktów, żył nadal jego sprawami i ciągle odkrywał różne korelacje pomiędzy Legnicą a Jelenią Górą. Chciał być kontynuatorem, co w pełni mu się spełniło, Hugo Seydela (1840–1932), legniczanina z urodzenia, wybitnego jeleniogórzanina, wielce zasłużonego działacza społecznego, regionalisty i krajoznawcy. Myślę, że tę Staszkową dwoistość trafnie oddaje tytuł księgi pamiątkowej, ofiarowanej Mu w 2020 r. przez grono jego przyjaciół i współpracowników – „Między Legnicą a Jelenią Górą".

Przez cały Jego jeleniogórski okres utrzymywałem ze Staszkiem bliski i serdeczny kontakt. Byłem na bieżąco, co do Jego planów, zamierzeń muzealnych i wydawniczych, ale też problemów organizacyjnych i personalnych. Pod koniec poróżniło nas nieco odmienne spojrzenie na kwestię zamku legnickiego, ale to był tylko epizod.

Maria Rogala
Legnica

Wspomnienia legnickiej plastyczki

Urodziłam się 4 września 1930 r. we Lwowie. W tych czasach było to miasto mocno zróżnicowane narodowościowo, mieszkali tam bowiem oprócz Polaków Żydzi, Rosjanie i Ukraińcy. Tato mój nazywał się Mieczysław Waliszewski, mama natomiast Jadwiga z domu Galatowicz. Byłam wychowywana przez babcię, tj. mamę mojego taty, bo rodzice byli mocno zajęci pracą w ogrodnictwie.

Tato był na tzw. ojcowiźnie, tzn. miał ogromny ogród, który uprawiał już jego dziadek, potem tato dokupił jeszcze jakiś kawałek ziemi. Zakładał inspekty i szklarnie, w tych warunkach rośliny, które uprawiał, rosły szybciej. Uważał, że nie warto sadzić kartofli i buraków, bo to są tanie rzeczy, a należy uprawiać nowalijki, żeby już w lutym był szczypiorek, rzodkiewka, koperek, to dawało więcej pieniędzy. Ojciec był bardzo pracowity. Jego ambicją było, żeby ten jego ogród był najładniejszy, najlepszy i najbardziej dochodowy. Ojciec był pierw-

Wernisaż wystawy pt. „90 dzieł na 90 lat Marii Rogali", Galeria Sztuki w Legnicy, 2020 r.
Zbiory Barbary Kruzel

szym ogrodnikiem we Lwowie w dzielnicy Zamarstynów. Nie była to dzielnica piękna, ale było tam bardzo dużo zieleni i bardzo zdrowe powietrze. Koło nas nie było żadnych fabryk, wychowywałam się w takim dobrym powietrzu.

Kiedy miałam jakieś trzy–cztery latka, mama przyprowadziła po raz pierwszy do naszego domu chłopczyka w moim wieku. Został moim towarzyszem zabaw, mieszkał niedaleko i przychodził do mnie często. Czasami krzyczał do mnie ze swojego balkonu: „Rysia, czy mogę przyjść do ciebie?". Wówczas szłam do babci albo do mamy i pytałam, czy Acio może do mnie przyjść. Jak była na to zgoda, bawiliśmy się zgodnie razem. Lubiliśmy się nawzajem. Ja z tym Aciem tak się związałam, że on był ciągle przy mnie, razem bawiliśmy się, a potem w 1937 r. razem rozpoczęliśmy naukę w szkole podstawowej. Kiedy wybuchła II wojna światowa i Lwów znalazł się pod okupacją sowiecką, uczyliśmy się w pożydowskich kamienicach, których właścicieli wywieziono na Sybir. Kiedy po 1941 r. Lwów znalazł się pod okupacją niemiecką, nasze szkoły zamieniono na wojskowe szpitale i inne obiekty potrzebne wojsku. Uczyliśmy się w pomieszczeniach udostępnianych w prywatnych mieszkaniach.

Mniej więcej w tym czasie zaczęłam rysować. Miałam taki kopiowy ołówek – jak go się naśliniło, rysował na niebiesko. Pierwsze prace wykonywałam tym ołówkiem na papierze, w który były zapakowane jakieś zakupy. Papier ten prostowałam, wkładałam między książki, a potem na nim rysowałam. Nie miałam żadnych farb, zresztą nic o nich jeszcze nie wiedziałam. Nie wiedziałam też, jakie są pędzle, jak ich używać. O malowaniu nie miałam zielonego pojęcia. Tym kopiowym ołówkiem rysowałam nie tylko po papierze pakowym, ale też po ścianach. Kiedyś tato powiedział do mamy, że trzeba mi kupić jakiś papier i ołówki, bo wszystko jest porysowane – „Ja dopiero miesiąc temu na biało pomalowałem, a już jest znowu porysowane". Nie bili mnie za to, ale mówili, że to są bohomazy i że mi to przejdzie z wiekiem. Ale jakoś nie przeszło.

Pamiętam też taki okres, kiedy Lwów był mocno bombardowany. Tato mój, w obawie o nasze życie, wybudował schron, jego strop obłożył gnojem. Uważał bowiem, że ten gnój może złagodzić skutki bomb. Nie przewidział jednak, że zalęgną się tam takie komary, że nas pozjadają. W naszym schronie nie można się było schronić, chodziliśmy więc do sąsiedniej kamienicy.

Wyjazd ze Lwowa

Kiedy ktoś z rodziny wyjeżdżał do Starego Sącza, ojciec postanowił, że my też wyjedziemy. Zamierzenie było takie, że gdy się już uspokoi, wrócimy do Lwowa i ja pójdę tam do szkoły. Będąc w Starym Sączu, gdzieś po około półtora roku,

dowiedzieliśmy się, że Lwów nie jest już nasz i nie ma do czego wracać. Z tego Starego Sącza chodziłam z koleżankami na zakupy do Nowego Sącza. Tak przebomblowałam chyba więcej niż rok. Później w Starym Sączu utworzono klasztorną szkołę gimnazjalną, klasy I– IV. Szkołę zorganizowali księża i ja do niej chodziłam.

Jak już nastąpiło „wyzwolenie", pojechaliśmy do Katowic-Ligoty. Mieszkała tam jakaś ciotka rodziców z dziećmi. Miała duże mieszkanie, dała nam jeden pokój. Ojciec jeździł i szukał swojego miejsca na ziemi, nie mógł go znaleźć, bo mamie się nie podobało, bo np. jest niebezpiecznie. Po Ligocie były Gliwice, bo tam ojcu ktoś obiecał jakąś pracę w ogrodnictwie i mieszkanie. Mieszkanie dostaliśmy, ale z tą pracą różnie bywało.

Kiedy zbliżał się czas mojej matury w 1951 r., rodzice postanowili przenieść się z Gliwic do Wrocławia. Ja się zbuntowałam i powiedziałam, że do żadnego Wrocławia nie pojadę, bo tam mnie nie znają, i maturę będę zdawała w Gliwicach. Nie byłam wówczas wyróżniającą się uczennicą. W domu były małe dzieci – rodzeństwo, mama zawsze obciążała mnie jakąś pracą, a nauka szła w kąt. Bałam się, że jak pójdę do nowej szkoły przed maturą, to albo ją zdam, albo nie. Mama i ciotka wykombinowały, że ciotki córka jest na ostatnim roku medycyny we Wrocławiu, to będzie mieszkać u moich rodziców we Wrocławiu, a ja zamieszkam u ciotki do matury. Maturę zdałam, mieszkając u ciotki w Gliwicach, potem pojechałam do domu rodziców we Wrocławiu.

Studia

Bardzo chciałam studiować na uczelni plastycznej. We wrześniu 1951 r. były egzaminy do Państwowej Wyższej Szkoły Plastycznej we Wrocławiu. Zdałam egzamin i zostałam przyjęta na pierwszy rok. Była to dla mnie duża niespodzianka, bo nie byłam po liceum sztuk plastycznych, a wśród ubiegających się było dużo osób po tej szkole. Byli wspaniali ludzie, wszyscy podobni do mnie: bez pieniędzy, byle jak ubrani, nie mieli gdzie mieszkać, bo mieszkali albo u rodziny, albo u innych ludzi. W tym środowisku czułam się jak u siebie w domu. Poznałam tam Alę Frydrychowicz, Rysia Zająca[1] i całe grono studentów pierwszego roku. We Wrocławiu były dwa kierunki – architektura wnętrz oraz ceramika i szkło. Pamiętam, że Ala Frydrychowicz była na ceramice, a Rysiu na architekturze. Ja też zaczęłam studia na ceramice, ale ten kierunek mi nie leżał, to mnie nie interesowało. Po pierw-

[1] Zob. M. Widlarz, K. Zając, G. Zając-Kowalczyk, *Aleksandra Frydrychowicz-Zając (1925–2017) i Ryszard Zając (1929–2000). Pionierzy legnickiego środowiska plastyków we wspomnieniach swoich dzieci*, „Legnicki Almanach" 2024, t. 6, s. 473–486.

szym semestrze we Wrocławiu przeniosłam się do Krakowa na Akademię Sztuk Plastycznych, na kierunek tkactwo artystyczne u prof. Gałkowskiego. Nadrobiłam wszystkie zaległości i ukończyłam z powodzeniem drugi rok studiów.

W czasie wakacji pojechałam na studencki plener malarski. Na plenerze było bardzo dużo osób, miłe towarzystwo i właśnie tam poznałam mojego przyszłego męża Edwarda[2]. W 1954 r. pobraliśmy się, rok później urodziła się nasza pierwsza córka, która niestety zmarła. Śmierć Małgosi przeżyłam jak każda matka, bardzo głęboko, nie mogłam pogodzić się z losem. Musiałam jednak kontynuować studia i przygotowywać się do pracy dyplomowej.

Moja nauka w Krakowie trwała pięć lat studiów i szósty rok dyplomowy. Na roku dyplomowym istniała nadal możliwość mieszkania w akademiku, a także mogłam uczestniczyć w zajęciach praktycznych i warsztatach, a przede wszystkim miałam dostęp do profesora, który kieruje moją pracą dyplomową. Z mężem mieszkaliśmy w jednym akademiku, ale w różnych częściach, bo była część męska i żeńska.

Między Krakowem a Złotoryją

Koleżanka, będąc w Łodzi na spotkaniu dyrektorów różnych fabryk włókienniczych, dowiedziała się, że w Złotoryi na Dolnym Śląsku jest jakaś fabryka poszukująca plastyka. Dała mi kontakt telefoniczny do dyrektora tej fabryki, była to fabryka filców [Złotoryjskie Zakłady Obuwia]. Po wojnie wykonywano tam różne wyroby filcowe, głównie obuwnicze. Miałam być projektantką filcowych pantofli, butów, botków i różnych podobnych rzeczy. Pojechałam z mężem do Złotoryi. Z dyrektorem Rukawiczkinem ustaliliśmy, że będę dwa tygodnie pracowała, potem będę miała dwa tygodnie wolnego, bo musiałam mieć czas na robienie dyplomu, to było wówczas dla mnie najważniejsze. Przyjęłam tę pracę w Złotoryi, było to pół etatu za tysiąc złotych.

Mieszkałam w hotelu, obiady jadłam w restauracji, a fabryka za to wszystko miała płacić. Żyć nie umierać. Po dwóch tygodniach przyszedł do mnie bardzo zdenerwowany pan księgowy: „Proszę pani, jak długo będzie pani wykorzystywać naszą fabrykę". Później zostałam wezwana do pana dyrektora, gdzie był pan księgowy i obaj powiedzieli mi, że tak dłużej być nie może i że to są społeczne pieniądze i nie można ich tak wydawać. Przyznałam im rację. Pan dyrektor znalazł mi mieszkanie przy rodzinie. Było to duże mieszkanie, ja miałam jeden

[2] Edward Rogala (1931–2017) – artysta, malarz również przez wiele lat związany z regionem legnickim.

pokój i możliwość korzystania z kuchni, łazienki i ubikacji. Współlokatorami byli ludzie w moim wieku. Kiedy pracowałam w filcach, polepszyło się nam radykalnie. Miałam pensję, miałam gdzie spać, gdzie jeść. Byłam zadowolona. Swoje życie dzieliłam – dwa tygodnie Złotoryja, dwa tygodnie Kraków. Mąż jak miał luz w Krakowie, przyjeżdżał do mnie do Złotoryi. Wtedy byłam w ciąży z Elą. Ela urodziła się w Złotoryi w 1957 r.

Przyjazd do Legnicy

Pewnego dnia w nasze życie wkroczył pan Bronisław Chyła[3]. Przyjechał do nas, do Złotoryi, z Legnicy, z propozycją pracy dla mojego męża. Pan Chyła był malarzem sztalugowym, a szukał kogoś, kto będzie robił plastyczne prace dekoracyjne. Przyjęliśmy propozycję pana Chyły i przenieśliśmy się do Legnicy. Mąż od razu zaczął szukać pracy w Legnicy dla siebie i dla mnie. Załatwił mi pracę w „Hance"[4], ale nie znalazł mieszkania, musiałam wówczas z Elą, która była w wieku żłobkowym, dojeżdżać do Legnicy. W „Hance" projektowałam podkoszulki męskie, damskie, z krótkim rękawem i długim rękawem, gatki męskie krótkie i długie, tak że nie miałam możliwości rozwinięcia swoich skrzydeł w wyuczonym fachu. Pracowałam tam chyba trzy lata, ale od początku mi to nie odpowiadało. Gdyby tam było projektowanie ubiorów, organizowanie wystaw – to tak, a projektowanie majtek, podkoszulek mnie nie interesowało. Pracowałam tam, bo trzeba było zarabiać na życie. Nasze pierwsze mieszkanie w Legnicy było przy ul. Ułańskiej, obecnie Hutników. Jednymi z naszych sąsiadów byli państwo Pałysowie. Zaprzyjaźniłam się z panią Pałysową, ona była nauczycielką.

W 1961 r. urodziła nam się Kasia. Nie pracowałam, byłam na urlopie wychowawczym. Codziennie wsadzałam małą Kasię do wózka, chodziłam na spacery, najczęściej na pl. Słowiański, bo tam były ławeczki. Pod koniec sierpnia jak zwykle siedziałam na ławeczce, a Kasia spała w wózeczku. Podszedł do mnie jakiś mężczyzna i mówi: „Cześć, nie poznajesz mnie, byliśmy razem na pierwszym roku we Wrocławiu". Wtedy go poznałam, to był Janek Geppert[5]. „Bardzo dobrze, że ciebie widzę – mówi – ja pracuję tutaj w szkole i szukam zastępstwa. Ja bym tu został z twoim dzieckiem, popilnowałbym wózka, a ty pójdź do pana

[3] Bronisław Chyła (1991–1986) – nestor lokalnego środowiska plastycznego, ale także pedagog. Więcej o nim w: Z. Kraska, M. Ratajczak, J. Stasiak, *Tutor. Bronisław Chyła. Malarz Mistrz Mentor*, Legnica 2018, s. 9–12.

[4] Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego „Hanka" w Legnicy.

[5] Jan Geppert (1929–2017) – polski artysta, malarz.

dyrektora Kijka[6] i powiedz mu, że ja szukam zastępstwa i proponuję ciebie". Poszłam więc do tego dyrektora Kijka, on kazał mi iść do sekretariatu i wypełnić ankietę przyjęcia do pracy. W ten sposób zostałam nauczycielem. Przyszłam do domu i byłam mocno przerażona tym, co zrobiłam. Dziecko ma iść jutro do żłobka, a ja do pracy. Mąż jednak był tym zachwycony. Powiedział mi wówczas, zostaw tę „Hankę" i idź do pracy do tej szkoły.

Ryś Zając, który uczył w szkole odzieżowej, przyniósł dziennik klasowy i wytłumaczył mi, jak się go wypełnia. Jednocześnie przekonywał mnie, że nie będę żałować tej decyzji, bo w szkole się dobrze pracuje, są długie wakacje, będę mogła je spędzać ze swoimi dziećmi. Pierwsze dni pracy były dla mnie bardzo trudne. Dodatkowo poinformowano mnie, że będę musiała odbyć kurs pedagogiczny. Dyrektor Kijek skontaktował mnie więc z panią Konopkową, opiekunką nauczycieli bez kwalifikacji zawodowych. Ta powiedziała mi, czego się uczyć i jak przygotować się do egzaminu. W „ekonomie" nauczałam handlu i reklamy. Do moich obowiązków należało też organizowanie praktyk. W budynku „ekonoma" były dwie szkoły: jedną szkołą kierował dyrektor Kijek, u którego ja pracowałam i pracowała pani Konopka, drugą szkołą kierował dyrektor Konopka[7], mąż pani Konopkowej. Kiedyś dyrektor Konopka zapytał, czy nie wzięłabym w jego szkole czterech godzin pracy. Zgodziłam się, ustaliliśmy grafik, ale dyrektor Kijek miał do mnie pretensje, że pracuję u dyrektora Konopki. Nie wiedziałam wtedy, że obaj panowie nie bardzo się lubią, na czym zresztą cierpiały obie szkoły. Byłam w ogromnym kłopocie. Co mam robić? Czy mam się zwolnić u Kijka? Faktycznie, to bardziej podobało mi się zachowanie dyrektora Konopki. Poszłam z tym swoim problemem do niego i mówię – panie dyrektorze, ja nie będę mogła mieć u pana tych czterech godzin, bo dyrektor Kijek mi powiedział, że pracuję albo u niego, albo u Konopki. Dyrektor Konopka po krótkim namyśle powiedział: „Jak Kijek tak panią potraktował, to niech się pani u niego zwolni, a ja panią zatrudnię na całym etacie i oprócz plastyki dam pani godziny z »Organizacji i techniki handlu«". Szybko napisałam podanie o zwolnienie z pracy i tak rozstałam się z dyrektorem Kijkiem. Ta rywalizacja pomiędzy obu dyrektorami – choć maskowana przez nich – trwała cały czas. Z perspektywy czasu wiem, że lepiej pracowało mi się u pana Konopki. Łącznie, u tych dwóch dyrektorów, przepracowałam jako nauczyciel czternaście lat. Przyszedł rok 1975, Legnica została miastem wojewódzkim. Dzieci moje były już starsze. Pojechaliśmy nad morze, wcześniej

---

[6] Stanisław Kijek w latach 1960–1971 kierował Technikum Handlowym, zob. *70 lat Zespołu Szkół Ekonomicznych im. Stefana Żeromskiego w Legnicy. Monografia Szkoły 1946–2016,* [Legnica 2016], s. 200.

[7] Lech Konopka w latach 1953–1973 był dyrektorem Technikum Finansowego, zob. *ibidem*.

wzięłam wynagrodzenie za pracę za sierpień – było nam tam dobrze. Edward też dawał sobie radę w Legnicy. Pod koniec sierpnia wróciłam do Legnicy wypoczęta, zadowolona, opalona, trochę stęskniona za pracą przed nowym rokiem szkolnym. Kilka dni przed rozpoczęciem roku szkolnego spotkałam na ulicy nauczyciela, który uczył fizyki w „ekonomie". Podszedł do mnie z uśmiechem, ukłonił się i zapytał, czy byłam u pana kuratora. Zastanowiłam się, po co miałabym być u tego kuratora. On znowu do mnie, że przecież jesteśmy województwem i w zamku ma siedzibę Kuratorium Oświaty Województwa Legnickiego. Pan kurator na spotkaniu z dyrektorami zapytał, czy któryś z dyrektorów szkół ma nauczyciela plastyki do pracy w kuratorium, tj. prowadzenia opieki nad nauczycielami plastyki. Informację tę miał mi przekazać dyrektor Frankowicz[8], ale prawdopodobnie zapomniał. Pracownik kuratorium miałby opiekować się i pomagać nauczycielom, którzy potrzebują pomocy z plastyki. Wówczas było tak, że plastyki w szkołach uczyli nauczyciele, którzy nie mieli wykształcenia w tym zakresie. Po tej rozmowie poszłam więc do Kuratorium Oświaty, do zamku, spotkałam się z panem Tadeuszem Podwińskim[9]. Tak się stało, że następne kilkanaście lat pracowałam jako nauczyciel metodyk, wizytator metodyk i przygotowywałam nauczycieli do pracy.

Maria Rogala, 2020 r. Zbiory Barbary Kruzel

Działalność artystyczna

Do czasu podjęcia pracy w kuratorium moja aktywność twórcza była skromna. Na początku naszego małżeństwa ustaliliśmy z mężem, że ja zajmę się domem, dziećmi, a mąż będzie się realizował artystycznie. Takie były ustalenia i tak było

[8] Tadeusz Frankowicz był następcą dyrektora Konopki w latach 1973–1975, zob. *ibidem*.

[9] Tadeusz Podwiński (ur. 1932 r.) – nauczyciel, urzędnik państwowy. W latach 1975–1983 legnicki kurator oświaty. Następnie w latach 1983–1990 wicewojewoda legnicki.

dobrze. Dopiero gdy poszłam do pracy w kuratorium jako metodyk plastyki, zajęłam się nauczycielami, którzy z przypadku byli nauczycielami plastyki, mnie samej zaczęły rosnąć skrzydełka artystki malarza. Nie tylko sama zaczęłam malować, ale też zmuszałam do malowania tych nauczycieli plastyki, którzy nie mieli wykształcenia plastycznego. Robiłam małe wystawy, sprzedawaliśmy nasze prace. Zaczęłam organizować plenery artystyczne dla nauczycieli, obojętne było, czy był to nauczyciel matematyki czy fizyki, ale oni zaczęli malować. To się rozwinęło, widać było, że coś się dzieje, że coś się robi. Ale gdy na spotkaniach metodyków pytano mnie, ilu mam nauczycieli zawodowych, to ja miałam tych nauczycieli z kwalifikacjami dziesięć procent, a pozostali byli przyuczeni do nauki plastyki. Namawiałam tych przyuczonych nauczycieli do malowania, udziału w warsztatach i do prezentowania ich dorobku plastycznego. Miałam już takie doświadczenie zawodowe, że docierałam do tych osób i one otwierały się na swoje zdolności artystyczne. Jako metodyk wprowadzałam nowatorskie na owe czasy metody nauczania – przyuczania do zawodu. Kiedyś dowiedziałam się, że Wrocław „robi lekcje muzealne" – chodziło o to, aby ze swoimi nauczycielami pojechać do muzeum. Namawiałam nauczycieli, aby organizowali dla swoich uczniów właśnie takie wycieczki. Nauczyciele to podchwycili z zadowoleniem i zaczęli je organizować. Poza tym zaczęłam organizować wyjazdy na plener. Ich uczestnicy, najczęściej kobiety, zabierały ze sobą dzieci, za które oczywiście płaciły. Finansowały także zakup materiałów do malowania obrazów. Plenery malarskie organizowane były tutaj, blisko Legnicy, ale były też plenery organizowane w pięknych Bieszczadach, np. w Bieczu. Była taka zasada, że po plenerze organizowane były wystawy poplenerowe, ale też zostawiało się tam w Bieczu jeden obraz.

Jako nauczyciel metodyk musiałam mieć kilka godzin lekcyjnych w szkole jako nauczyciel plastyki. Przeważnie były to cztery lub sześć godzin tygodniowo. Kurator zgodził się, abym miała w tygodniu dwie godziny lekcyjne, dzięki temu miałam więcej czasu, aby realizować się artystycznie.

Zaczęłam malować obrazy czy też obrazki i pojedyncze prace wysyłać na różne wystawy. Wtedy tych prac było niewiele i nie stać mnie było na zorganizowanie wystawy indywidualnej. Ponadto byłam bardzo wyczulona na to, czy te moje małe dziełka będą się ludziom podobać, czy zostaną zaakceptowane.

Pierwsze czterdzieści lat mojego życia, poza dzieciństwem, to była nauka, studia, praca jako nauczyciel w oświacie i wychowywanie dzieci. Drugie czterdzieści lat postanowiłam poświęcić malowaniu, bo to była moja pasja. Jak zaczęłam pracować z nauczycielami, jak zaczęłam organizować dla nich plenery, jak to chwyciło, nauczyciele zaczęli się garnąć do tych plenerów. Ja im umożliwiałam pracę artystyczną i wypoczynek. Pan kurator akceptował to, tym

bardziej że plenery odbywały się w czasie wakacji. W efekcie tego te plenery były organizowane prawie co roku. Malowali nauczyciele i ja też zaczęłam więcej malować. Pamiętam, że kiedyś w okresie ferii zimowych przygotowałam takie spotkanie–warsztaty dla nauczycieli w zamku, kilkudniowe. Te spotkania zbliżały nas do siebie bardzo. Pomiędzy nauczycielami tworzyły się przyjaźnie. Razem dobrze się rozumieliśmy i dobrze to wszystko szło. Jak organizowałam plenery, to później trzeba było te prace pokazać, więc aranżowaliśmy wystawy poplenerowe w salach legnickiego zamku, oczywiście za zgodą pana kuratora. Doszło do tego, że wystawy miały rozgłos, ludzie przychodzili, kupowali obrazy z wystawy. Panie i panowie byli bardzo zadowoleni, że ich obrazy są kupowane. Pamiętam, że jak ja sprzedałam pierwszy swój obraz, to też byłam bardzo zachwycona. To był duży bodziec do pracy.

Był okres, że w naszym legnickim Biurze Wystaw Artystycznych dyrektorem był Janek Bocheński[10]. On potrafił wszystko, był dobrym nauczycielem i dyrektorem. Ja go bardzo lubiłam – miał bardzo dobre kontakty z młodzieżą. Janek Bocheński nie miał studiów plastycznych, ale miał ukończone studium nauczycielskie w Legnicy. Pamiętam, że jak byłam metodykiem, to otrzymałam od kuratora skierowanie na studia zaoczne w Akademii Sztuk Plastycznych. Dałam Jankowi takie skierowanie. On rozpoczął te studia, ale po jakimś czasie, chyba po pół roku, zrezygnował. Zniechęcił się i powiedział, że studiowanie to nie jest zajęcie dla niego.

Janek Bocheński – kiedy był dyrektorem BWA – zorganizował mi pierwszą dużą wystawę moich „akwarelek". To były takie małe prace w akwareli – pejzażyki. Te pejzażyki zajęły pół sali wystawowej BWA. Pamiętam, że po wystawie sprzedałam część prac po 20 zł. Po tej wystawie oraz pracach namalowanych w plenerach zaczęły się moje drobne sukcesy. Ludzie zaczęli kupować moje obrazy. Zaczęłam też wysyłać ich coraz więcej na różne wystawy. To, co wówczas zaczęłam robić, nazywałam doganianiem straconego czasu.

Środowisko legnickich plastyków na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych było bardzo skromne. Był pan Bronisław Chyła, którego znaliśmy jeszcze od czasów, gdy przyjeżdżał do nas do Złotoryi, byli Zającowie, z którymi poznałam się na pierwszym roku studiów we Wrocławiu. Ala była jedną z tych dziewcząt, z którymi lubiłam i chciałam przebywać oraz rozmawiać. Rysiu był w innej grupie, ale mieliśmy ze sobą kontakty. Po przeniesieniu się ze Złotoryi do Legnicy, kiedyś spotkałam koło restauracji Tivoli moją koleżankę ze studiów. Ala szła z torbami, pomyślałam „skąd ona się tu wzięła", zawołałam

[10] Jan Bocheński (1948–2019) – pedagog, działacz kultury, ale także artysta. W latach 1981–1990 dyrektor BWA w Legnicy.

Prezydent Tadeusz Krzakowski i Maria Rogala na uroczystej sesji Rady Miejskiej w Legnicy, w trakcie której otrzymała odznakę „Zasłużony dla Legnicy", 2021 r. Zbiory Barbary Kruzel

i podbiegłam do niej, i pytam: „Alu czy to ty, czy mnie poznajesz?". A ona wtedy się ocknęła i mówi – „Marysia". No i tak chwilę stałyśmy i rozmawiałyśmy. Okazało się, że mieszkamy blisko siebie. Ala zaprosiła mnie, męża i dzieci do siebie. I tak zaczęły się częste nasze spotkania. My przychodziliśmy do nich, oni przychodzili do nas. Nasze dzieci wspólnie się bawiły. Rozmawialiśmy najczęściej o dzieciach, o zwykłych codziennych sprawach oraz o tym, czym zawodowo się zajmowaliśmy. Grywaliśmy też często w karty. Dopiero później do Legnicy zaczęły przyjeżdżać osoby ze środowiska plastyków. Ja w tym czasie byłam skoncentrowana na pracy jako nauczycielka oraz na wychowywaniu swoich dwóch córek Eli i Kasi. Miałam dużo domowych obowiązków i na tym się koncentrowałam.

Poza namalowaniem wielu małych obrazków zrobiłam także trzy gobeliny. Jeden, taki duży, o wymiarach 100 cm na 90 cm, miał na dole wiszące, długie frędzle. Gobelin ten odkupiła ode mnie legnicka galeria Biura Wystaw Artystycznych w okresie, gdy jej dyrektorem był pan Janek Bocheński. Pozostałe dwa gobeliny o mniejszych rozmiarach wiszą w pracowni w moim mieszkaniu.

W eMDeKu

Po jakimś czasie pracy w kuratorium zmieniły się przepisy i ja już nie miałam uprawnień metodyka, a zostałam nauczycielem konsultantem. Dla mnie to było coś zupełnie innego. Pomyślałam sobie wówczas, co ja będę robić w tym kuratorium, przecież mam już wiek emerytalny. Miałam możliwość robienia tego, co chcę. Ktoś z moich znajomych zasugerował mi, żeby się zatrudnić w Młodzieżowym Domu Kultury w Legnicy, bo tam jest całkiem inna praca niż w szkole, mogę być tam instruktorem sekcji plastycznej i, co ważniejsze, mogę więcej czasu poświęcić na malowanie. Dyrektorem Młodzieżowego Domu Kultury w Legnicy był wtedy pan Jerzy Osiecki. Zaproponował mi pełny etat. Z Młodzieżowego Domu Kultury przeszłam na emeryturę, jak ukończyłam siedemdziesiąt jeden lat, ale jeszcze później miałam u dyrektora Osieckiego dwie godziny tygodniowo.

Liceum Techniczne

Przez pięć lat pracowałam też w innej w szkole – Liceum Technicznym, gdzie pani Basia Kruzel była dyrektorem. Szkoła ta mieściła się w budynku byłego „medyka". W szkole tej kształcono m.in. ratowników medycznych, rehabilitantów – była to potrzebna i bardzo dobra szkoła. Chodziło do niej bardzo dużo chłopców. Trafiłam do tej szkoły na zastępstwo nauczycielki, która chciała pójść na urlop dla podratowania zdrowia. Nie bardzo chciałam tam pracować, ale ta nauczycielka tak bardzo mnie prosiła, że uległam jej prośbie i poszłam do tej szkoły na rozmowę z panią dyrektor. Pamiętam to dokładnie – kiedy przyszłam do szkoły, spotkałam tam panią Konopkową, z którą pracowaliśmy razem u dyrektora Kijka w „ekonomie". Kiedy mnie zobaczyła, aż krzyknęła – „Marysiu!" – a przecież nie byłyśmy po imieniu. Otworzyła swoje ramiona, a moje serce tak zmiękło, że od razu zgodziłam się na wszystko, co mi zaproponowano. Zostałam nauczycielką zajęć praktyczno-plastycznych. W pierwszym roku pracy w tej szkole uporządkowałam wszystko to, co uważałam za konieczne i było możliwe do wykonania. Poszłam do pani dyrektor, aby się pożegnać i podziękować za współpracę, a pani dyrektor mówi, że bardzo się cieszy, że przez ten rok pracowałam, że dużo rzeczy pięknie zrobiłam, że wprowadziłam dużo nowości, o których wcześniej nie słyszeli. A ja faktycznie chodziłam z uczniami na wernisaże, jeździłam do Wrocławia na „lekcje muzealne", które były naprawdę na wysokim poziomie, dawały młodzieży bardzo dużo wiedzy na temat sztuki. Zapraszałam uczniów do udziału w szkolnych pracach plastycznych,

do malowania obrazów. Robiłam wystawki tych obrazów, pani dyrektor dawała pieniądze na ich oprawienie i były umieszczane w szkolnym korytarzu. Pani dyrektor była zachwycona tymi pracami i sposobem ich wystawiania. Na koniec tej rozmowy zapytała mnie, czy nie chciałabym zostać dalej w tej szkole i pracować. I tak zostałam w tej szkole na pięć lat. To wówczas rozpoczął się okres przyjaźni z Basią Kruzel, który trwa do dziś, to jest prawdziwa damska przyjaźń. Basia mnie odwiedza, pomaga w domowych czynnościach, wspiera w trudnych chwilach. Bardzo często prowadzimy długie damskie rozmowy o życiu i o tym, co nas otacza. Wspaniała kobieta.

Na zakończenie

Chciałabym wspomnieć o dwóch wystawach moich prac zorganizowanych w ostatnich latach. W roku 2020 Galeria Sztuki w Legnicy urządziła piękną wystawę mojego artystycznego życiowego dorobku z okazji moich 90. urodzin w Galerii „Ring" w Legnicy[11] oraz drugą wystawę w Domu Kultury „Atrium" jesienią 2023 r.[12] Na obu tych wystawach zaprezentowanych zostało kilkadziesiąt moich prac. Było to uwieńczenie mojej pracy artystycznej. Ostatnie moje prace malarskie namalowałam wiosną tego roku. W tym też czasie dość mocno pogorszył się mój wzrok, mam problemy z precyzyjnym widzeniem odcieni różnych barw. Zaczynam nie widzieć małych liter. Zostało mi jeszcze do pomalowania około dziesięciu niedużych ramek – białych płócien, mam jednak nadzieję, wręcz przekonanie, że wzrok się poprawi i uda mi się jeszcze na nich coś namalować…

* * *

Maria Rogala zmarła 10 listopada 2024 r. i została pochowana na Cmentarzu Komunalnym w Legnicy.

Relację spisał i opracował Zbigniew Fudali[13]

[11] Wystawa „90 dzieł na 90 lat" w Galerii Ring przy Rynek 12 (20 sierpnia–27 września 2020 r.), zob. *Polecamy. 90 dzieł na 90 lat – malarstwo Marii Rogali*, „Panorama Legnicka", nr 34 z 25 VIII 2020, s. 2.

[12] Wystawa „Maria Rogala – ogrody" w Spółdzielczym Domu Kultury „Atrium" przy ul. Pomorskiej 19 (4 września–13 października 2023 r.).

[13] Tekst jest zapisem trzech rozmów przeprowadzonych z Marią Rogalą 20, 26 i 28 września 2023 r. Autor składa podziękowania Barbarze Morawiec za pomoc w przygotowaniu tekstu.

VIII

Varia

Beata Bartczak
Września

Bezkompromisowość w trudnych czasach – rozmowa z Antoniną Jaz, legnicką polonistką i działaczką opozycji antykomunistycznej

Antonina Jaz, urodzona 27 marca 1942 r., emerytowana nauczycielka języka polskiego, zasłużona działaczka NSZZ „Solidarność" Pracowników Oświaty i Wychowania Regionu Legnickiego. Działała w opozycji antykomunistycznej, aktywnie włączając się w walkę z reżimem komunistycznym w Polsce. W 1989 r. otrzymała od władz NSZZ „Solidarność" odznaczenie branżowe wraz z listem gratulacyjnym za niezłomność przekonań w latach 1981–1988. Związana była z kilkoma placówkami oświatowymi na terenie Legnicy: Szkołą Podstawową Specjalną nr 12, I Liceum Ogólnokształcącym im. Tadeusza Kościuszki, Zespołem Szkół Samochodowych oraz Katolickim Liceum Ogólnokształcącym im. św. Franciszka z Asyżu. W roku 1998 uhonorowana została przez prezydenta RP Srebrnym Krzyżem Zasługi, a w 2022 r. medalem Benemerenti dla szczególnie oddanych członków wspólnoty Kościoła katolickiego. Pomimo przejścia na emeryturę nadal wspiera młodzież, m.in. poprzez udzielanie bezpłatnych korepetycji dla najbardziej potrzebujących młodych osób.

Poniższy tekst to zapis rozmowy z A. Jaz przeprowadzonej 11 lutego 2025 r. w Legnicy przez jej dawną uczennicę z I Liceum Ogólnokształcącego. O trudnych czasach PRL-u, o szykanach, odwadze i o tym, co w życiu najważniejsze.

* * *

B.B.: Niewątpliwie była Pani osobą, która miała wpływ na życie wielu uczniów I Liceum Ogólnokształcącego w Legnicy. Uczyła Pani języka polskiego z ogromnym zaangażowaniem, prowadziła zajęcia teatralne, przywiązywała wagę do kultury wypowiedzi, a przede wszystkim do odważnego wyrażania przez uczniów swoich poglądów. Dla mnie jednak Pani osoba łączy

się nie tylko z procesem edukacji, formowaniem naszych gustów literackich, budowaniem kulturowej tożsamości, ale z przykrym, a nawet szokującym wydarzeniem. Z bezceremonialnym usunięciem Pani ze szkoły za poglądy polityczne. Została Pani najzwyczajniej wyproszona z sali w trakcie lekcji, którą Pani prowadziła. To była akurat lekcja polskiego, którą miała Pani z moją klasą. Pani już do nas nie wróciła. Pozostało rozczarowanie, zagubienie, niezrozumienie, a nade wszystko poczucie niesprawiedliwości. Pamiętam, że nikt tak do końca nie wytłumaczył nam, o co chodzi. Nawet dzisiaj, po latach, wciąż tamta sytuacja wydaje mi się niewyobrażalna. Jak Pani ją zapamiętała?

A.J.: Minęło wiele lat od tamtego momentu, ale te wydarzenia wciąż są we mnie obecne i ciężko je zapomnieć.

B.B.: Proszę mi opowiedzieć, jak przebiegało to wyrzucenie Pani z liceum? To był rok 1986. Ja, moi koledzy i koleżanki byliśmy w III klasie. Rok przed maturą. Wszystko działo się nazajutrz po powrocie uczniów do szkoły po przerwie świąteczno-noworocznej. Jak w każdy inny dzień zasiedliśmy w ławkach, aby zmierzyć się z kolejnym lekcyjnym tematem. Nikt nawet sobie nie wyobrażał, że ten dzień zakończy się w jakiś szczególny sposób. A jednak…

A.J.: No cóż… Pamiętam te wydarzenia bardzo dokładnie. Prowadzę lekcję, a tutaj wchodzi wicedyrektor, prosi mnie do gabinetu dyrektora i mówi:

Wychowankowie Pani Profesor, klasa Id w I Liceum Ogólnokształcącym, rok szkolny 1971/1972

„Weź torebkę i dziennik". No to wzięłam i idę. Staję na baczność. Tam już się zebrał zespół kierowniczy, jak to wtedy mówiliśmy: „egzekutywa". Oświadczają mi, że po przeanalizowaniu mojej sytuacji stwierdzają, że moje zachowanie jest naganne, że nie wypełniam poleceń dyrekcji, demoralizuję uczniów i oni nie mogą tego zaakceptować. W związku z tym zarządzeniem wojewody legnickiego zostałam przeniesiona do Szkoły Podstawowej nr 12 ze skutkiem natychmiastowym z dniem 2 stycznia 1986 r. Wręczono mi to zwolnienie i polecono opuścić natychmiast budynek szkolny. Potem dowiedziałam się, że ta egzekutywa, czyli zespół kierowniczy, żądał, aby mnie całkowicie pozbawić praw do nauczania. Ale wojewoda ostatecznie przeniósł mnie karnie do innej placówki.

Podziękowanie za współpracę przy organizowaniu eliminacji wojewódzkich I Olimpiady Literatury i Języka Polskiego, Wrocław, 4 kwietnia 1974 r. A. Jaz stoi pierwsza od lewej strony

B.B.: To był prawdziwy wstrząs. Tak dla uczniów, jak i rodziców. Przyjmowaliśmy te wiadomości z niedowierzaniem. Nazajutrz szykowaliśmy się do akcji protestacyjnej w Pani obronie, ale rodzice przekonali nas, że złożą do Kuratorium Oświaty petycję, żądając przywrócenia Pani do pracy w liceum. Pomimo ich starań, wojewoda decyzji nie zmienił. Może Pani zdradzić, jak został sformułowany powód usunięcia z liceum?

A.J.: Oczywiście. Decyzję, jak wpisano w dokumencie, który mi wręczono, tłumaczono moim postępowaniem rażąco niezgodnym z zadaniami dydaktyczno-wychowawczymi i socjalistycznym charakterem szkoły.

B.B.: Typowa nowomowa…

A.J.: Niestety, takie to były czasy. Buntowałeś się przeciwko systemowi, nie godziłeś na zło, na niesprawiedliwość, wówczas natychmiast zostawałeś uznany za element wywrotowy.

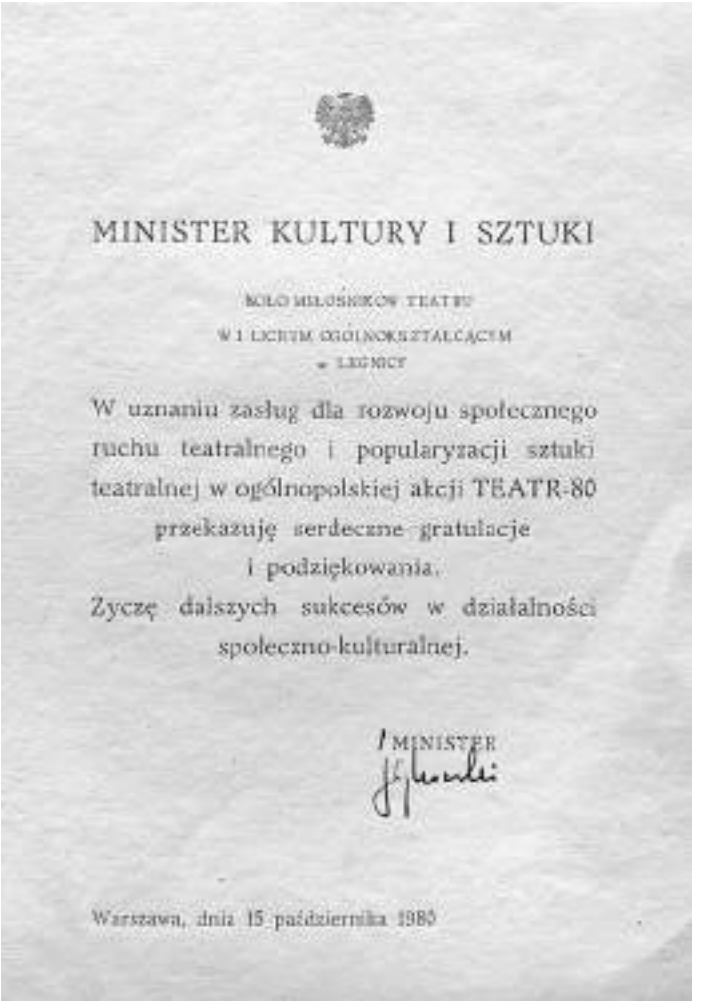

MINISTER KULTURY I SZTUKI

KOŁO MIŁOŚNIKÓW TEATRU
W I LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCYM
W LEGNICY

W uznaniu zasług dla rozwoju społecznego ruchu teatralnego i popularyzacji sztuki teatralnej w ogólnopolskiej akcji TEATR-80 przekazuję serdeczne gratulacje i podziękowania.
Życzę dalszych sukcesów w działalności społeczno-kulturalnej.

MINISTER

Warszawa, dnia 15 października 1980

Nagroda Ministra Kultury i Sztuki dla prowadzonego przez A. Jaz Koła Miłośników Teatru w I LO w Legnicy, 1980 r.

Misterium *A krzyż konania krzyżem życia jest* (A. Jaz była scenarzystką i reżyserką tego widowiska)

B.B.: Wiem coś o tym. Mój ojciec także był działaczem NSZZ „Solidarność". Po wybuchu stanu wojennego organizował protesty, walczył i za to został wyrzucony z pracy. Był prześladowany i przypłacił to utratą zdrowia.

A.J.: U mnie było podobnie. Szykany, z którymi się spotkałam, odbiły się negatywie na stanie mojego zdrowia.

B.B.: To dlaczego Pani się narażała? Po co, że użyję takiego określenia, Pani „się wychylała"?

A.J.: Nie traktuję podejmowanych przeze mnie działań jako wychylania się. Robiłam to, co uważałam za słuszne. Taka po prostu jestem. Nie umiem inaczej.

B.B.: Czy zawsze Pani walczyła?

A.J.: Nazwałabym to nie walką, a raczej upominaniem się o słabszych, stawaniem po stronie sprawiedliwości. Dla mnie najważniejsi byli ludzie, moi uczniowie. Bo ja naprawdę kochałam to, co robiłam. Moje życie zawodowe wiąże się ściśle z Legnicą. Tutaj rozpoczęłam swoją pracę i tutaj zakończyłam jako emerytka. Cieszę się, że w jej toku miałam możliwość porównywania rozwoju dzieci i młodzieży na różnym etapie życia i kształcenia się. Ktoś zapyta, dlaczego? Otóż, tak się złożyło, że uczyłam w szkole podstawowej, w liceum, w technikach,

klasach technicznych i zawodowych oraz dwuletnich pozawodowych. Uczyłam w liceum korespondencyjnym dla dorosłych. Miałam naprawdę szeroki przekrój. Może to zabrzmi patetycznie, ale uważam, że jestem nauczycielem z powołania. Już w wieku przedszkolnym gromadziłam wokół siebie dzieci. Bawiłam się w szkołę. Uczyłam je, czytałam bajki. Potem bawiłam się w teatr. No i tak mi zostało. Miałam prawdopodobnie taki dar, żeby uczyć.

B.B.: To brzmi, jak życiowa misja.

A.J.: Tak, tak można powiedzieć. To było powołanie, które starałam się cały czas realizować. Miałam stypendium finansowane z Legnicy, w związku z tym musiałam je odpracować. Zgłosiłam się do Wydziału Oświaty z prośbą o zatrudnienie. Proponowano mi na początku mojej drogi pedagogicznej angaż w I Liceum Ogólnokształcącym. Chyba jednak to nie był jeszcze czas na taką decyzję. Miałam także propozycję pracy na wsi. Ostatecznie jednak skierowano mnie do Szkoły Podstawowej nr 6. Rok pracowałam w tym miejscu. Wspominam ten okres bardzo dobrze, ale chyba praca w liceum była mi pisana, bo w końcu trafiłam do tej placówki. W I Liceum Ogólnokształcącym rozwinęłam skrzydła. Organizowałam to, czego mnie wcześniej nauczono na studiach. Miałam dobry kontakt z rodzicami, z uczniami. Byłam wychowawczynią głównie klas o profilu matematyczno-fizycznym. Lubiłam moich wychowanków. Dobrze mi się z nimi rozmawiało. Troszczyłam się o nich. Zimą sprawdzałam, czy mają śniadania. Zależało mi na tym, aby uczniom było dobrze. Sądzę po latach, że moje zaangażowanie i wkład zostały docenione. Posypały się nagrody, wyróżnienia. I tak trwało do czasów „Solidarności".

B.B.: Jak rozumiem, ma Pani na myśli wydarzenia z 1980 r., które doprowadziły do powstania NSZZ „Solidarność"…

A.J.: Zgadza się. W liceum także tworzyliśmy koło tej organizacji.

B.B.: A jak to wyglądało? Czy nauczyciele włączyli się do tworzenia związku i działania w nim?

A.J.: Tak, na początku panował ogromny entuzjazm. Wtedy poza jedną osobą wszyscy się zapisali. No i jak to przy zakładaniu tego typu komórki, odbyło się zebranie, aby dokonać wyboru przewodniczącego związku. Przyjaciółki proponowały, żebym się zgłosiła, że one mnie poprą. Ja nie chciałam, bo miałam tyle swoich obowiązków, że obawiałam się, iż nie podołam. No i wyobraź sobie, zgłosił swoją kandydaturę ówczesny sekretarz Podstawowej Organizacji Partyjnej PZPR. I pomyślałam wówczas, że nie może tak być, aby funkcjonariusz partyjny nagle miał zarządzać strukturą, którą PZPR chciała w zarodku zdusić.

No więc wystartowałam i zostałam wybrana. Podchodziłam bardzo sumiennie, poważnie i z oddaniem do swoich obowiązków, bo taka jestem. Broniłam ludzi, którzy w tamtych czasach byli w jakikolwiek sposób nękani z powodu poglądów politycznych, ale też chroniłam uczniów, którzy byli prześladowani.

Z Ojcem Świętym Janem Pawłem II w Watykanie, z pielgrzymką nauczycieli

B.B.: A rzeczywiście były takie sytuacje? W naszej szkole również?

A.J.: Ależ oczywiście. W rocznicę podpisania porozumień gdańskich w całym kraju odbywały się protesty[1]. W Legnicy także. To już było po ogłoszeniu stanu wojennego, więc wszelkie próby buntu wobec tzw. władzy ludowej były surowo tłumione. Mieszkałam wtedy przy ul. Paderewskiego. Niedaleko zebrał się tłum demonstrantów. No i nagle pojawili się zomowcy i zaczęli pałować ludzi.

[1] Chodzi o ogólnopolskie protesty z 31 sierpnia 1982 r.

A po drugiej stronie ulicy stała grupka młodzieży. Poznałam tych chłopaków. To byli m.in. nasi uczniowie. Zomowcy przegonili demonstrantów, zrobili zwrot i rzucili się na tych chłopców. No to ci uciekli. Został jeden. Oni go spałowali. Pobili okropnie, połamali mu nos, głowę porozbijali. A on tylko stał i patrzył. Zaraz na drugi dzień dyrekcja robi w auli zebranie nauczycieli i każe zwołać rodziców, aby potępić udział w tej demonstracji. I faktycznie stawia się prawie 100% rodziców i ja mówię do nich, że uważam, iż oni jako rodzice najlepiej wiedzą, jak swoje dzieci chronić. I skończyłam dyskusję. Nic więcej nie komen-

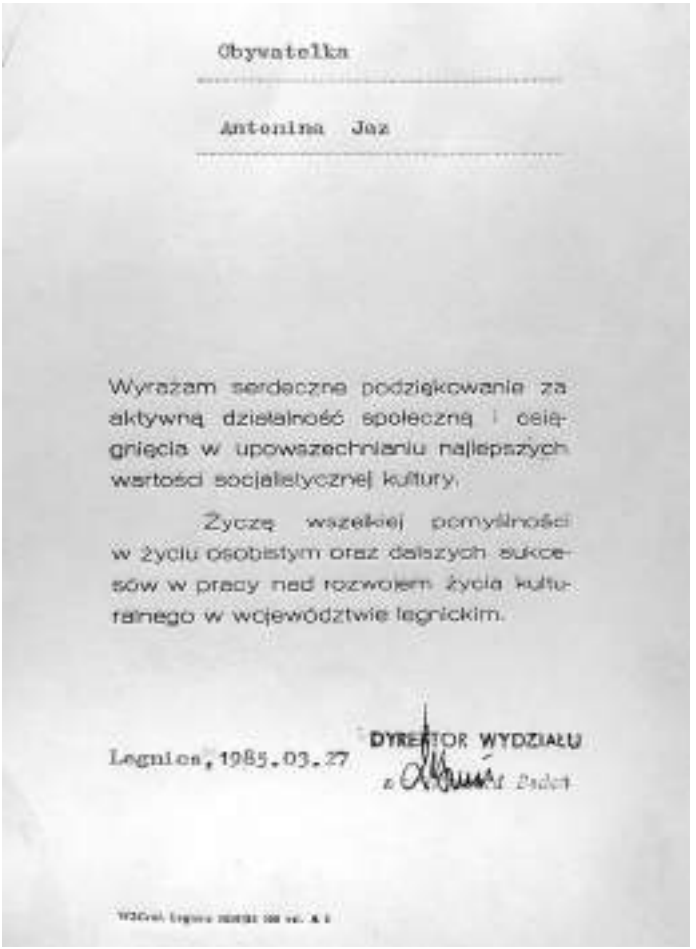

Obywatelka

Antonina Jaz

Wyrażam serdeczne podziękowanie za aktywną działalność społeczną i osiągnięcia w upowszechnianiu najlepszych wartości socjalistycznej kultury.

Życzę wszelkiej pomyślności w życiu osobistym oraz dalszych sukcesów w pracy nad rozwojem życia kulturalnego w województwie legnickim.

Legnica, 1985.03.27

DYREKTOR WYDZIAŁU

Dyrektor Wydziału Kultury dziękuje A. Jaz za działalność i osiągnięcia w upowszechnianiu najlepszych wartości socjalistycznej kultury. Niecały rok później została ona usunięta dyscyplinarnie z I LO za, jak uzasadniano, postawę rażąco niezgodną z tymi wartościami

Podczas wygłaszania prelekcji w kościele pw. św. Piotra i Pawła (dzisiejszej bazylice)

towałam. Zaraz po zebraniu wezwano mnie do gabinetu dyrektora i otrzymałam reprymendę, że nie potępiłam zachowań tych uczniów. Ale sama powiedz, kogo ja miałam potępić? Uczniów czy zomowców? No, chyba napastników powinno się potępić. Ale to nie koniec. Zwołana zostaje rada pedagogiczna i część nauczycieli domaga się relegowania tego chłopca. Okazało się, że milicja złożyła do szkoły wezwanie, aby chłopaka usunąć. No to ja z moim mężem i ludźmi, którzy obserwowali całe wydarzenie z okien i sprzed bloku zorganizowaliśmy się, aby wystąpić jako świadkowie w obronie tego chłopaka. Robiłam, co mogłam, aby mu pomóc. Ostatecznie przeniesiono go do II Liceum Ogólnokształcącego w Legnicy. Za karę.

Antonina Jaz w czasie uroczystości absolutoryjnej na Wydziale Architektury Politechniki Wrocławskiej z wnuczką Dominiką

B.B.: Te zdarzenia, o których Pani opowiada, są mi dobrze znane, ponieważ wraz ojcem uczestniczyłam wówczas w demonstracji w okolicach kościoła św. Jacka, która została przez ZOMO rozpędzona. Tam również pałowano jej uczestników, użyto gazów łzawiących. Ludzie uciekali w popłochu, niektórzy na oślep zbiegali na wały nad Kaczawą. Do dzisiaj pamiętam ten strach i zagrożenie.

A.J.: Bo właśnie tak było. I jeszcze o jednym zdarzeniu mogę opowiedzieć. Dotyczyło zwyczajowych pochodów pierwszomajowych, na które, jak wiesz, przymusowo spędzano uczestników. Uczniowie liceum na jednym z pochodów mieli nieść obowiązkowo portrety komunistów: Marksa, Lenina, Engelsa. Jeden uczeń z klasy matematyczno-fizycznej postawił portret Marksa pod budką z piwem. Wiadomo było, kto to zrobił. No i zwołano znowu radę pedagogiczną.

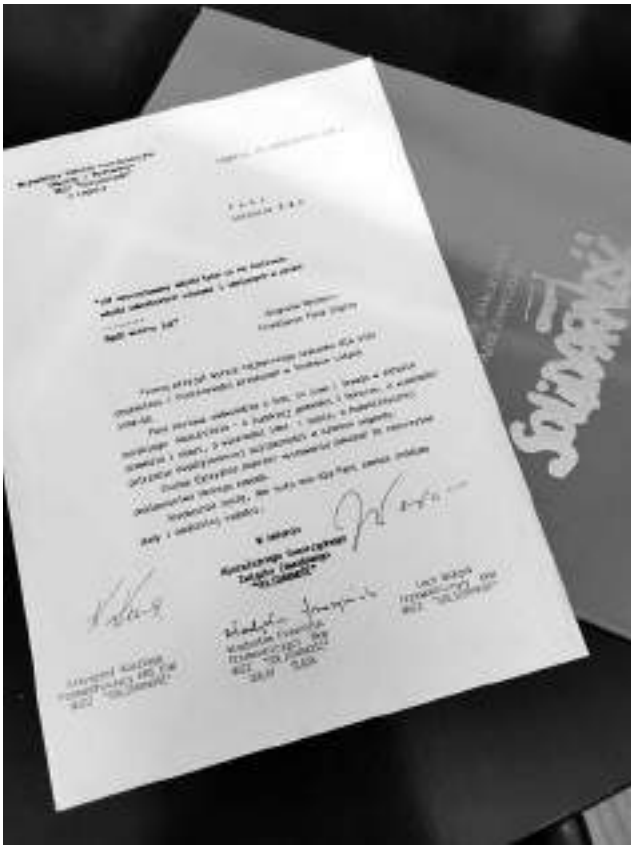

List gratulacyjny od władz NSZZ Solidarność za niezłomną postawę w latach 1981–1988

B.B.: Poniósł za to konsekwencje?

A.J.: Tak, bo odebrano ten incydent jako niemal atak na ustrój socjalistyczny. To był bardzo zdolny uczeń i podobnie jak w tamtym przypadku, jego też chciano wyrzucić. I ja zabrałam głos w jego obronie. Obniżono mu, niestety, sprawowanie, ale go na szczęście nie wyrzucono. I jeszcze jedna sytuacja przychodzi mi do głowy. Znowu jest pochód pierwszomajowy i uczniowie mają brać szturmówki[2]. Stały one pod murem szkoły. I oczywiście uczniowie rzucili się na biało-czerwone, a tych czerwonych nikt nie chciał brać. No to dyrekcji znowu się to nie spodobało. Moja klasa, której byłam wychowawcą, miała iść na czele pochodu. No i szli, niosąc biało-czerwone szturmówki. Te czerwone

[2] Chorągiewki.

pozostały nietknięte. A mi się oberwało znowu, że nie dopilnowałam, aby wzięli te czerwone. Ale ja tłumaczyłam twardo, że nic nie mogłam zrobić, skoro pochód już ruszył.

B.B.: No właśnie, miała Pani biegać i wręczać im te szturmówki?

A.J.: Sądzę, że wielu służbistów nie miałoby oporów. Ale ja zbojkotowałam ten pochód. W tym czasie pojechałam do Wrocławia na mszę świętą za ojczyznę. Dyrektor wprawdzie wzywał mnie na dywanik, pokazywał zdjęcie i mówił, że mnie tam nie widać. Ale ja na to oczywiście odpowiadałam żartobliwie, że skoro tacy wysocy mężczyźni pchali się do przodu, to ja z moim niskim wzrostem widocznie zostałam zasłonięta, no i dlatego mnie nie widać. Kiedyś jeden z moich dyrektorów wszedł do pokoju nauczycielskiego i mówi do mnie: „Pani Jaz, pani przygotuje akademię z okazji rewolucji październikowej". A ja na to, że nie przygotuję. On pyta, dlaczego. A ja, że nie będę sławić rewolucji październikowej i koniec, że to nie zgadza się z moim systemem wartości. Z kolei innym razem, w Święto Niepodległości przygotowuję przedstawienie teatralne: „Polsko, nie jesteś ty już niewolnicą". Wykorzystywałam teksty naszych twórców. Był tam taki fragment, gdy Konrad z *Wyzwolenia*[3] w modlitwie wypowiada takie słowa: „Zwyciężę na tej ziemi, z tej ziemi państwo wskrzeszę, synami my Twojemi, błogosław czyn i rzeszę". No i jestem po tej akademii wzywana na dywanik. „Pani profesor, jak pani mogła chwalić III Rzeszę" – słyszę karcący głos dyrektora. A ja spokojnie mu odpowiadam, że przecież rzesza ma wiele znaczeń. Do dzisiaj się zastanawiam, jak można było być aż takim ignorantem. No i kolejne zdarzenie. Uczennica na dzień Bożego Narodzenia zrobiła dekorację, jakieś aniołki powiesiła, coś takiego…

B.B.: Rozumiem, że utrzymaną w tradycyjnym klimacie tych świąt, zapewne ze stajenką, małym Jezusem, Maryją, Józefem…

A.J.: No, właśnie tak. A dyrektor na korytarzu podszedł do niej z pretensjami, że ze szkoły kaplicę robi i co ona sobie myśli itp. Ona zapłakana przyszła do mnie i żali się, że chyba ją wyrzucą ze szkoły, bo dyrektor tak na nią nakrzyczał. No to ja idę do niego i mówię: „Panie dyrektorze, to jest polska tradycja stroić przed świętami". A on na to, że to nie jest kościół, niech sobie stroją w kościele, a nie w szkole.

B.B.: Mówi Pani sporo o tym, jak broniła uczniów niesłusznie i bezpodstawnie szykanowanych, a czasem zastraszanych z absurdalnych wręcz powodów. Czy inne osoby z grona pedagogicznego pomagały, wspierały Panią?

[3] Dramat Stanisława Wyspiańskiego.

A.J.: Oficjalnie nie, wiele osób wręcz prosiło mnie, abym sobie dała spokój, że szkoda mojego zdrowia. Były takie, które potajemnie sprzyjały, dawały rady, ale na forum, gdy trzeba było zabrać głos, milczały.

B.B.: Wynikałoby z tego, że królowało wtedy swoiste rozdwojenie jaźni. Ludzie w większości romansowali z systemem, współpracowali z nim oficjalnie, a w prywatnych rozmowach byli mu przeciwni, wyrażali wobec niego niechęć. Czuła się Pani szykanowana?

A.J.: Bez wątpienia. O tych działaniach wymierzonych przeciwko mnie pisałam m.in. we wniosku, który składałam do IPN-u o przyznanie mi statusu działacza opozycji antykomunistycznej. Zostałam zresztą uznana za osobę represjonowaną. Byłam również uhonorowana przez władze NSZZ „Solidarność" w roku 1989, czyli wówczas, gdy sytuacja w Polsce zaczęła się zmieniać i wydawało się, że będzie już tylko lepiej. W treści listu, który wówczas otrzymałam, gratulowano mi siły charakteru i niezłomności przekonań w trudnych latach 1981–1988.

B.B.: Takie słowa mogą cieszyć, zgadza się Pani?

A.J.: To na pewno jest miłe, ale ważniejsze dla mnie jest przekonanie, że byłam po właściwej stronie.

Jasełka wystawione z uczniami Katolickiego Liceum Ogólnokształcącego w Legnicy

B.B.: Wspominała Pani, że przypłaciła swoje zaangażowanie utratą zdrowia…

A.J.: Krótko przed zwolnieniem mnie dyscyplinarnie, zintensyfikowały się trudne sytuacje, które okupiłam emocjonalnie. Pamiętam jedną z nich. Prowadzę lekcję. Przychodzi wicedyrektor i prosi mnie do gabinetu. A tam znowu zebrała się egzekutywa, czyli zespół kierowniczy. Ale zanim zdążyli otworzyć usta, to ja mówię: „Przyszłam oświadczyć, że mam w tej chwili lekcję i będę realizować temat lekcji". I wyszłam. Poszłam pracować. W końcu taki był mój obowiązek – praca z młodzieżą, a nie uczestniczenie w dziwnych naradach, wywoływaniu mnie z sali i łajaniu. Potem było jednak tylko gorzej. Zarzucano mi rzeczy, których nie było, jak np. niewywiązanie się z prowadzenia lekcji w ramach nauczania indywidualnego dla osób z niepełnosprawnościami. Pewnego dnia musiałam nagle odebrać dziecko i poprosiłam koleżankę, aby mnie zastąpiła w ramach powszechnie dostępnej procedury zastępstw koleżeńskich. Ale okazało się, że inni mają takie prawo. Ja, niestety, nie. Moje zachowanie potraktowano jako samowolne opuszczenie pracy i grożono mi dyscyplinarką. Moje zdrowie szwankowało coraz mocniej. Czułam, że za dużo na siebie wzięłam. Doradzano mi, że powinnam wyhamować. Słyszałam nawet głosy o moim niezrównoważeniu. Bardzo emocjonalnie przeżywałam te sytuacje. Nie spałam po nocach. W końcu prywatnie poszłam się przebadać. Zawsze było mi szkoda czasu na leczenie samej siebie. Zdecydowałam się jednak, gdy pojawiły się potężne nerwobóle, utrudniające funkcjonowanie. I wtedy młody lekarz, który mnie przyjął, zapytał tak od serca, co się dzieje w moim życiu. Był bardzo życzliwy. No i rozpadłam się przy nim niemal na tysiąc kawałków. Udzielił mi cennych instrukcji, jak w sytuacjach stresowych się zachowywać, jak sobie radzić.

B.B.: I to był który rok?

A.J.: Na pewno lata 80., jeszcze przed wyrzuceniem mnie ze szkoły.

B.B.: W tamtych czasach wiele osób było szykanowanych, represjonowanych. Zastanawia mnie, czy miała Pani wtedy poczucie, że działa na rzecz wolności i prawdy, i czy dzisiaj też realizowałaby Pani tę samą ścieżkę? Czy było warto ponosić taką cenę? Jakie refleksje nasuwają się Pani po niemal czterdziestu latach?

A.J.: Nie żałuję ani jednego słowa, ani jednej chwili. Konsekwentnie realizowałam moje założenia. Kochałam zawód, kochałam dzieci i nie zmieniłabym niczego. Przekonywała mnie do takiego działania wiara, którą mam głęboko zakorzenioną już od dziecka. Moja mama była niezwykle pobożna i ona pokazała mi Boga. Staram się postępować tak, aby czynić dobro. Całe życie staję

odważnie w obronie słabych, bez względu na koszty. Do zawodu poszłam też nie ze względu na korzyści finansowe, ale z miłości do uczniów i do ludzi.

B.B.: Powiedziała Pani coś ogromnie ważnego, że pomagała Pani wiara. Gdyby Pani miała się zastanowić i podsumować. Co jeszcze Panią kształtowało?

A.J.: To były cechy mojego ojca, który mimo że był osobą niewierzącą, zawsze bronił sprawiedliwości. Był na kierowniczym stanowisku, więc mógł się łatwo narazić. Ale tato walczył z pezetpeerowcami i publicznie wytknął im nadużycia. Został za to przeniesiony i zdegradowany. Za to, że się przeciwstawił złodziejom komunistom.

Srebrny Krzyż Zasługi przyznany Pani Profesor w roku 1998

B.B.: Rozumiem, że Pani miała w sobie to ukochanie sprawiedliwości i jeśli widziała niesprawiedliwość, to musiała się temu przeciwstawić bez względu na cenę. A nie bała się Pani?

A.J.: Nie, nigdy.

W roku 2022 w dowód uznania za wieloletnią służbę, świadectwo wiary i miłosierdzie A. Jaz uhonorowana została wyróżnieniem: „BENEMERENTI Dobrze czyniącym"

B.B.: A były to przecież trudne czasy, gdzie większość Polaków podporządkowywała się, wolała się nie narażać. Odważnych brakowało. Wielu nie wierzyło, że ten układ kiedykolwiek uda się pokonać, a Polska stanie się wolnym krajem.

A.J.: Tak to było. Do mnie do domu przychodziły osoby, które nawet z faktu przynależności do NSZZ „Solidarność" powinny mnie popierać. A tymczasem okazywało się, że wchodziły one w układy z aparatczykami. Jedna z tych osób w takim ciężkim okresie, gdy naprawdę spotykałam się z ciągłymi atakami, nawet na podstawie anonimów, doradzała mi, że powinnam się ułożyć z władzami. Twierdziła, że wydziwiam. „Zmień się, bo to się źle dla ciebie skończy" – mówiła. A ja jej odpowiedziałam, że stojąc w lustrze i patrząc sobie w oczy nie będę na siebie pluła. Chcę też mocno podkreślić, że nigdy nie robiłam z siebie bohaterki. Taka byłam od dziecka. Pamiętam, jak raz w szkole podstawowej higienistka sprawdzała nam wszy. Jedna z dziewczynek miała i nikt nie chciał przy niej usiąść. Wytykali ją palcami. Nikt nie chciał jej dotknąć, a ja do niej podeszłam, usiadłam z nią i jakoś te wszy na mnie nie przeszły.

B.B.: Czyli odpowiedzi na poprzednie pytanie należałoby szukać w Pani podejściu do człowieka i głębokiej empatii…

A.J.: Zawsze stawałam po stronie słabszych. Zdarzało mi się wielokrotnie, już w pracy, bronić na maturze uczniów. Miałam zawsze argumenty, żeby uzasadnić swoje stanowisko. I wiem, że działałam w dobrej sprawie. Kiedyś jakiś młody mężczyzna podszedł do mnie i powiedział, że dziękuje mi za to, że go wybroniłam na egzaminach. Nie wiem, jak się dowiedział. Strasznie mi dziękował. Skończył w Warszawie studia, tam pracował, robił karierę. Jednocześnie byłam też zawsze sprawiedliwa. W korespondencyjnym liceum, gdzie przez lata uczyłam, zdawała maturę osoba wysoko umocowana w układach partyjnych. No i postawiłam jej trójkę, bo na tyle zasłużyła. I oczywiście spotkałam się z pretensjami, naciskami, że jak mogłam komuś takiemu dać taką słabą ocenę. Ale u mnie nie miało znaczenia, czy ktoś pełni jakieś funkcje czy nie. Jeśli udowodnił, że potrafi, tak go oceniałam. Nie za przynależność partyjną. Miałam tę cywilną odwagę.

B.B.: Gdyby Pani miała na koniec naszej rozmowy przekazać jakieś przesłanie młodym ludziom, którzy dzisiaj, także w trudnych czasach, myślą o budowaniu swojej przyszłości, co by im Pani doradziła?

A.J.: Doradziłabym konsekwencję w postępowaniu, a także głębokie wnikanie w siebie, w swoje sumienie. Najważniejsze to być w zgodzie ze swoimi wartościami i odważnie się o nie upominać.

Noty o autorach

Beata Bartczak – urodzona i wychowana w Legnicy, obecnie mieszkanka Wielkopolski. Absolwentka psychologii i filologii polskiej na UAM w Poznaniu. Pracowała jako dziennikarka (m.in. „Gazeta Poznańska", „Wiadomości Wrzesińskie"). Próbuje swoich sił w twórczości poetyckiej i prozatorskiej.

Zbigniew Fudali – politolog, absolwent UWr. Miłośnik współczesnej historii Polski i Legnicy. Twórca, współzałożyciel, wieloletni prezes firmy zarządzającej nieruchomościami CN Domena sp. z o.o. w Legnicy. Wiceprezes stowarzyszenia „Pamięć i Dialog".

Andrzej Gąska – absolwent AWF we Wrocławiu i AE w Jeleniej Górze. Od 1979 r. związany z OSiR, początkowo jako zastępca dyrektora, a od 1990 r. do 2018 r. dyrektor ośrodka. Inicjator m.in.: Imienin ulicy Najświętszej Marii Panny, turnieju kowali, spływu samoróbek, mistrzostw Legnicy w lepieniu pierogów, półmaratonu, turniejów siatkarskich na dziesięciu boiskach trawiastych.

Artur Guzicki – legniczanin z urodzenia i wyboru. Dziennikarz, publicysta specjalizujący się w tematyce historycznej, autor książek dla dzieci. Z mediami związany od połowy lat osiemdziesiątych XX w. Początkowo jako fotoreporter współpracujący z lokalną redakcją „Słowa Polskiego". Z czasem stał się autorem tekstów opisujących życie kulturalne i społeczne. Przez wiele lat związany z dziennikiem „Rzeczpospolita". Pod koniec lat dziewięćdziesiątych rozpoczął pracę w tygodniku „Konkrety" i współpracę z wydawanym w legnickim teatrze miesięcznikiem „Wersja". Publikował w tygodnikach „Polityka", „Newsweek", „Wprost", „Przekrój", „Ozon", „Uważam Rze", „Do Rzeczy", „Sieci", „W sieci historii". Reportaże jego autorstwa były tłumaczone na niemiecki, rosyjski i czeski. Współtwórca i pierwszy redaktor naczelny portalu LCA.PL.

Wojciech Kondusza – absolwent UWr, dr nauk humanistycznych. Badacz lokalnego życia społeczno-politycznego i historii stacjonowania w Legnicy oraz w Polsce PGWAR. Opublikował z tego zakresu kilka książek, wiele artykułów naukowych i publicystycznych. Prezes stowarzyszenia „Pamięć i Dialog".

Elżbieta Kot – absolwentka LE w Legnicy. Zawodowo związana z turystyką. Pracowała m.in. w PTTK i w Radiu „L", gdzie prowadziła autorski program „Magazyn Turystyczny". W 1999 r. z mężem Stanisławem założyła Biuro Podróży „Elżbieta". Przewodnik terenowy po Dolnym Śląsku (od 1975 r.) i przewodnik państwowy w Pradze (Czechy), pilot wycieczek krajowych i zagranicznych.

Małgorzata Kot-Łazarz – absolwentka Instytutu Historii Sztuki na UW, przewodnik miejski po Warszawie i Legnicy, autorka artykułów o architekturze Legnicy z przełomu XIX/XX w. Związana z edukacją kulturalną, prowadzi warsztaty kreatywne na terenie Dolnego Śląska.

Krzysztof Kozłowski – historyk, absolwent UWr. Jego zainteresowania obejmują m.in. ikonografię Legnicy, historię Śląska, Polski i Niemiec.

Zbigniew Kraska – kulturoznawca (UWr), muzeolog i historyk sztuki (UJ). Muzealnik i galerzysta, m.in. długoletni dyrektor Muzeum Regionalnego w Jaworze i Galerii Sztuki w Legnicy. Kurator sztuki, autor wielu koncepcji wystaw sztuki i licznych artykułów, opracowań krytycznych, recenzji i wstępów do katalogów wystaw. Współautor i redaktor publikacji zbiorowych. Ostatnio specjalizuje się w publikacjach poświęconych lokalnej sztuce Zagłębia Miedziowego. Członek stowarzyszenia „Pamięć i Dialog".

Aleksandra Krzeszewska – legniczanka, aktywistka społeczna i działaczka polityczna. Z wykształcenia prawniczka (UWr). W latach 2018–2024 radna w Radzie Miejskiej w Legnicy, a od 2024 r. pierwsza zastępczyni prezydenta miasta Legnicy.

Maria Kubasik – historyczka (UWr). Autorka i współautorka książek oraz artykułów o powojennej Legnicy, a także raportów o działalności legnickiego samorządu terytorialnego. Redaktorka i współredaktorka rocznika „Legnicki Almanach" (t. 2, 3, 6). Wiceprezes stowarzyszenia „Pamięć i Dialog".

Krzysztof Kułacz – historyk sztuki (UWr) i artysta plastyk (ASP we Wrocławiu). Jako Krzysztof Kułacz Karpiński (ps. art.) należy do ZPAP i zajmuje się rzeźbą, rysunkiem, malarstwem i fotografią. Stworzył własny styl plastyczny pod nazwą karpigrafia. Działacz TPN w Legnicy (1992–2003); założyciel i prezes Fundacji na Rzecz Odbudowy Zespołu Pałacowego w Chocianowie (1995–1998); inicjator i prezes Lubińskiego Forum Artystycznego (1999–2005), organizator i dyrektor Fundacji KGHM Polska Miedź (2003–2016). Twórca i redaktor naczelny kwartalnika „Miedziorysy. Ludzie i tradycje Polskiej Miedzi". Pracował m. in w BWA Legnica, Muzeum Miedzi w Legnicy, Starostwie Powiatowym w Lubinie, Biurze Zarządu KGHM Polska Miedź S.A.

Wiesław Maciuszczak – absolwent UW i SGH, urzędnik, historyk, regionalista, wiceprezes Towarzystwa Ziemi Głogowskiej, redaktor Encyklopedii Ziemi Głogowskiej. Wydawca serii „Glogovia Militaris" i Kroniki Kaspara Borgeniego – tłumaczenia „An-

nales Glogovienses bis. z. J. 1493". Autor książek i artykułów historycznych, redaktor i wydawca kalendarium ciągłego – „Głogowski Wehikuł czasu" (od 2019 r.). Zainteresowania badawcze: militarna przeszłość pogranicza śląsko-brandebursko-wielkopolskiego, lokalna biografistyka. Współredaktor rocznika „Legnicki Almanach" (t. 6).

Małgorzata Maćkowiak – malarka, artystka wizualna, doktor sztuk pięknych. Absolwentka ASP we Wrocławiu i UA w Poznaniu. Zorganizowała czterdzieści wystaw indywidualnych i brała udział w ponad 150 wystawach w kraju i za granicą. Laureatka Nagrody Specjalnej Ministra Kultury RP za twórczość. Zajmuje się malarstwem, jej twórczość dotyka pogranicza abstrakcji, geometrii i symbolu.

Wojciech Morawiec – oficer WP w stanie spoczynku. Inżynier telekomunikacji, politolog, ekolog, pasjonat fotografii. Działacz Towarzystwa Przyjaciół Nauk (1984–1993), Stowarzyszenia „Dobre Pole" w Legnickim Polu (1995–2000), a obecnie członek Zarządu stowarzyszenia „Pamięć i Dialog".

Natalia Murdza – dolnoślązaczka, nauczycielka języka angielskiego i logopedka, współzałożycielka stowarzyszenia TILIAE opiekuje się cmentarzem w Piątnicy i odtwarza losy jej dawnych mieszkańców (Pfaffendorf).

Andrzej Niedzielenko – Absolwent studiów historycznych na UWr (1974 r.). Od 31 VIII 1978 r. pracownik Muzeum Miedzi w Legnicy, gdzie objął stanowisko kierownika Działu Historii Górnictwa i Hutnictwa Miedzi. Z dniem 1 I 1981 r. powierzono mu funkcję zastępcy dyrektora, a od 1 I 1983 do 31 XII 1984 r. pełnił obowiązki dyrektora. Od 1 I 1985 r. do 2 I 2018 r. piastował stanowisko dyrektora. W tym czasie był kuratorem wielu wystaw, w tym tak dużych i głośnych przedsięwzięć, jak „Śląsk – perła w Czeskiej Koronie" (2006 r.) czy „Szlachta na Śląsku" (2014 r.). Odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi, Brązowym Medalem Zasłużony Kulturze „Gloria Artis", a także laureat Nagrody Kulturalnej Śląska (2013 r.).

Katarzyna Odrowska – działaczka społeczna, aktywistka, inicjatorka licznych działań społecznych, kulturalnych, prawno-człowieczych, działająca na rzecz przeciwdziałania wykluczeniu społecznemu. Działaczka organizacji pozarządowych (m.in. była prezeska Stowarzyszenia Aktywne Pomorze, członkini WWF Polska). Koordynatorka lokalnych działań w obszarach prawno-człowieczych. Pomysłodawczyni i twórczyni wielu inicjatyw – projektów kulturalnych i społecznych. W latach 2019–2025 pełnomocniczka dyrektora ds. społecznych w Teatrze im. Heleny Modrzejewskiej w Legnicy. Koordynatorka projektu Przystanek Piekary. Prowadząca audycję radiową w radio Zamek Nadaje oraz radio Pawarota, wcześniej felietonistka portalu gryf24. W ramach działań społecznych współpracuje z wieloma organizacjami pozarządowymi oraz grupami nieformalnymi, od początku prowadzi cykl GRAMY NA CZTERY ŁAPY dla legnickich bezdomnych zwierząt. Organizatorka lub prowadząca demonstracje w obronie praw człowieka: Strajk Kobiet, Protest Nauczycieli i wiele innych.

Agnieszka Pauś-Wenek – legniczanka, miłośniczka lokalnej historii, sztuki i architektury oraz szeroko rozumianego dziedzictwa materialnego ziemi legnickiej. Zawodowo związana z Muzeum Miedzi w Legnicy. Założycielka i administratorka profilu „Pozytywka Legnicka" na portalu Facebook.

Romualda (Roma) Pilitsidis – od 1968 r. mieszkanka Głogowa. W latach 1990–1992 uczęszczała do Szkoły Sztuk Pięknych w Głogowie. Następnie podjęła studia w Instytucie Sztuki i Kultury PWSP w Zielonej Górze (obecnie UZ). W 1999 r. otrzymała dyplom w pracowni malarstwa prof. Jana Gawrona. W latach 1999–2015 pracowała w Muzeum Archeologiczno-Historycznym w Głogowie, gdzie kierowała Działem Sztuki oraz była kustoszem i opiekunem kolekcji sztuki współczesnej. W trakcie pracy w muzeum ukończyła studia podyplomowe w zakresie muzealnictwa na UJ, a w latach 2003–2008 prowadziła zajęcia dydaktyczne na Wydziale Artystycznym UZ. Od 2011 r. jest członkiem ZPAP. Zajmuje się malarstwem, rysunkiem i kolażem. Swoje prace prezentowała na kilkudziesięciu wystawach indywidualnych, oraz na blisko setce wystaw zbiorowych w kraju i zagranicą.

Stanisław Andrzej Potycz – prawnik, współzałożyciel Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność" Sądów Województwa Legnickiego i jej przewodniczący (1980–1981), współzałożyciel i członek Komitetu Obywatelskiego „Solidarność" w Legnicy (1989–1991). współzałożyciel Duszpasterstwa Ludzi Pracy '90 i przewodniczący jego Kapituły (od 1990), współzałożyciel Bractwa Henryka Pobożnego i przewodniczący jego Kapituły (od 2015), członek Komisji Historycznej w procesie beatyfikacyjnym księcia Henryka Pobożnego (od 2021), autor wielu publikacji i redaktor sześciu książek.

Honorata Rajca – absolwentka UWr (filologia polska), dziennikarka przez 20 lat związana z tygodnikiem „Konkrety", obecnie kierowniczka Działu Edukacji i Promocji Muzeum Miedzi w Legnicy.

Kacper Rosner-Leszczyński – doktorant w Instytucie Historycznym UWr. Członek zwyczajny Akademii Młodych Uczonych i Artystów przy Prezydencie Wrocławia. Zdobywca „Studenckiego Nobla" w dziedzinie nauk społecznych (2024 r.). Kierownik projektu badawczego pt. „Ślady wojny na »Ziemiach Odzyskanych« – oswajanie i percepcja przez nowych mieszkańców – 1945–1949" finansowanego ze środków Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Sekretarz czasopisma „Sprawy Narodowościowe. Seria Nowa" wydawanego przez Instytut Slawistyki Polskiej Akademii Nauk. Stypendysta Ministra Edukacji i Nauki (2023 r.) oraz Ministra Nauki (2024 r.). Członek Polskiego Towarzystwa Historii Nauk Medycznych.

Andrzej Saj – krytyk sztuki, poeta, eseista. Doktor nauk humanistycznych. Założyciel i redaktor Pisma Artystycznego „Format" (lata 1990–2022), współzałożyciel kwartalnika „Format literacki" (od 2023 r.). Wydał książki poetyckie: *Inny przechodzący*, *Oprawa światła*, *Gest Orfeusza*, *Stare zwyczaje, młode nawyki*, *Zapatrzeni*, *Róża pamięci*.

Mirosław Szkiłądź – historyk, muzealnik. Absolwent KUL (1983 r.), kustosz Muzeum Regionalnego w Jaworze. Zajmuje się badaniem dziejów Jawora i regionu, historią wojskowości, organizacją wystaw stałych i czasowych oraz edukacją historyczną.

Marek Szajda – doktor nauk humanistycznych w dyscyplinie historia, absolwent historii oraz etnologii i antropologii kulturowej w ramach MISH, a także Studium Kultury i Języków Żydowskich UWr. Studiował również w Krakowie, Tel Awiwie i Jerozolimie. Główny specjalista w Dziale Naukowym Ośrodka „Pamięć i Przyszłość" / Centrum Historii Zajezdnia oraz starszy specjalista – historyk w Dziale Naukowym Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN. Interesuje się historią i kulturą Żydów, najnowszą historią Polski, dziejami Śląska, oraz historią mówioną. Sekretarz redakcji „Wrocławskiego Rocznika Historii Mówionej" i „Rocznika Jeleniogórskiego". Ostatnio opublikował książkę *Między propagandą a turystyką. Dni Karkonoszy i 840-lecie Jeleniej Góry w 1948 roku* (Wrocław 2023).

Hanna Szurczak – absolwentka UWr (pedagogika specjalna – resocjalizacja), emerytowana nauczycielka. Współzałożycielka i przedstawicielka legnickiego stowarzyszenia TILIAE, zajmującego się ratowaniem pamięci. Od kilku lat bada historię nieistniejącej już wsi Piątnica, dawniej Pfaffendorf.

Łucja Wojtasik-Seredyszyn – historyczka sztuki, muzealniczka. Absolwentka UWr i Podyplomowego Studium Muzealniczego na UW. Była pracowniczka Muzeum Miedzi w Legnicy, gdzie przez ponad czterdzieści lat kierowała Działem Sztuki. Kuratorka ponad stu trzydziestu wystaw oraz autorka i współautorka licznych wydawnictw im towarzyszących.

Marek Żak – historyk, regionalista, doktor nauk humanistycznych, adiunkt i kierownik Działu Historii Górnictwa i Hutnictwa Miedzi w Muzeum Miedzi w Legnicy. Członek stowarzyszenia „Pamięć i Dialog". Jest autorem i współautorem ośmiu książek, w tym m.in. monografii *Drudzy w mieście. Życie codzienne ludności polskiej w Legnicy w latach 1945–1948* (2024). To również redaktor i współredaktor dwóch prac zbiorowych oraz czterech tomów rocznika „Legnicki Almanach". Ponadto jest autorem kilkudziesięciu tekstów naukowych oraz ponad trzystu popularnonaukowych, publikowanych głównie na łamach lokalnej prasy.